

ANNHEM

STEFAN

OFIARA

BEZ

TWARZY

WCIĄGA BARDZIEJ NIŻ NESBØ, ZŁOWROGI BARDZIEJ NIŻ LARSSON, MROČNIEJSZY OD MANKELLA.

TONY PARSONS



Stefan Ahnhem

Ofiara bez twarzy



MARGINESY
WYDAWNICTWO

OFIARA
d. BEZ
TUARY

Prolog

Za trzy dni Wrona usiadła na jego nagim brzuchu i wbiła w skórę ostre szpony.

Wcześniej, gdy budziła go w ten sam sposób, kilkakrotnie udało mu się ją odgonić, ale teraz nie dawała się już tak łatwo przegnać, lecz dreptała uparcie wokół, coraz bardziej zniecierpliwiona i głodna. Wiedział, że niechybnie zbliża się chwila, gdy wreszcie ptaszysko wbije w niego dziób i kawałek po kawałku zacznie zjadać ofiarę. Wrzasnął najgłośniej, jak zdołał, aż w końcu wrona zerwała się z jego brzucha i odleciała z trzepotem i głośnym krakaniem.

Początkowo był przekonany, że śni mu się horror, w którym gra główną rolę. Wystarczy się obudzić i wszystko wróci do normy. Jednak za każdym razem, kiedy otwierał oczy, znów widział wyłącznie ciemność. Ktoś zawiązał mu na oczach opaskę.

Czując na skórze lekkie podmuchy wiatru, domyślił się, że jest gdzieś na zewnątrz. Leżał nago na czymś zimnym i twardym, rozpięty jak człowiek na rysunku Leonarda da Vinci. Nie wiedział nic więcej.

W głowie piętrzyła mu się piramida pytań. Kto go tu umieścił?

I dlaczego?

Poruszył się, podejmując kolejną próbę uwolnienia się z więzów, ale im bardziej się szarpał, tym głębiej wbijały mu się w skórę kolce po wewnętrznej stronie skórzanych pasów zapiętych na nadgarstkach i kostkach. Ból ciął jak boleśnie wysoki dźwięk, przywołując w pamięci zdarzenie z dzieciństwa, kiedy jako dziewięciolatek nie zdołał przekonać dentysty, że nie działa znieczulenie.

Choć i tak było to niczym w porównaniu z bólem, który dopadał go kilka razy na dobę i czasem trwał nawet parę godzin, przemieszczając się po jego nagim ciele jak

uderzenie gorąca. Raz po raz ból ten znikał nagle, po czym znów się pojawiał, równie nieoczekiwanie. Zdarzało się, że przez dłuższy czas nie nadchodził wcale. Próbował odgadnąć, skąd bierze się to cierpienie, zastanawiał się, czy ktoś go torturuje, ale potem całkiem się poddał i skupiał cały wysiłek na tym, by wytrzymać ból.

Oceniwszy, że musiała minąć kolejna godzina, znów zaczął wzywać pomocy. Krzyczał z całych sił. Przeraził się, słysząc, jak żałośnie to brzmi, i po chwili krzyknął ponownie, tym razem skupiając wysiłek na tym, by wydobyć z siebie dużo więcej basu. Jednak w zamierającym echu usłyszał tylko piskliwe częstotliwości desperacji, uparcie przebijające się przez jego krzyk. W końcu się poddał. I tak nikt go nie słyszał. Nikt poza wroną.

Podjął kolejną próbę podsumowania zdarzeń, które sprawiły, że znalazł się w tym położeniu. Nie pamiętał już, który raz to robi. Jednak za każdym razem miał nadzieję przypomnieć sobie jakiś szczegół, który poprzednio mu umknął.

Wyszedł z domu rano, tuż po szóstej, i miał ponad trzy kwadranse do rozpoczęcia dyżuru. Zdecydował się zostawić samochód pod domem, jak zwykł robić zawsze, gdy pozwalała na to pogoda. Spacer przez park nie zabierał mu więcej niż dwanaście minut, więc miał mnóstwo czasu.

Jednak tego dnia, natychmiast po wyjściu z domu, po plecach przebiegł mu dreszcz niepokoju. Uczucie to było tak silne, że przystanął na moment i omiótł wzrokiem okolice. Nie dostrzegł nic niepokojącego: sąsiad jak zwykle walczył z niechcącym zapalić starym i zardzewiałym fiatem punto, a ulicą jechała na rowerze kobieta o pięknych blond włosach. W zamocowany nad przednim kołem koszyk miała wplecione plastikowe rumianki, a jej spódnica powiewała na wietrze. Blondynka wyglądała tak, jakby jeździła po okolicy tylko po to, by rozsiewać radość.

Jemu nic się z tej radości nie udzieliło. Niepokój trzymał go w żelaznym uścisku, sprawiając, że przeszedł przez ulicę, chociaż wyświetlał się czerwony ludzik. Było to

coś, czego nigdy nie robił.

Jednak ten poranek okazał się inny. Czuł, że całe ciało ma naprężone jak struna, a gdy wszedł do parku, był już tego całkiem pewien.

Ktoś za nim szedł. Słyszał kroki na żwirowej ścieżce, za swoimi plecami. Sądząc po odgłosie, człowiek, który go śledził, miał na nogach sportowe buty.

Zorientował się i przyspieszył, ale po chwili musiał nieco zwolnić.

Kroki były coraz bliżej, a on walczył ze sobą, by nie obejrzeć się przez ramię. Miał przyspieszony puls, a po plecach spływały mu strugi zimnego potu. W pewnej chwili poczuł, że jest na granicy omdlenia. Nie wytrzymał i się odwrócił.

Idący za nim mężczyzna rzeczywiście miał sportowe buty. Czarne reeboki. Poza tym nosił ciemne ubranie z mnóstwem kieszeni, dźwigał wypchany plecak, a w ręce trzymał jakąś szmatę.

Dostrzegł jego twarz dopiero wówczas, gdy nieznajomy podniósł głowę i spojrzał mu w oczy.

Potem świat nagle runął. Gdy pięść nieznajomego trafiła go prosto w splot słoneczny, ból dotarł aż do zakończeń wszystkich nerwów w całym ciele. Opadł na kolana, walcząc o oddech. Napastnik błyskawicznie przytknęła mu szmatę do ust.

Obudziły go wronie szpony na nagim brzuchu.

Wysoko ponad nim słońce przesłaniała maleńka chmurka. Był to chwilowy ratunek, ulotny jednak i nietrwały niczym zamek z piasku.

Gdy obłoczek popłynął dalej, na niebie rozlał się błękit tak jasny, jaki można podziwiać tylko w samym środku szwedzkiego lata. Słońce świeciło z całą mocą, prosto w precyzyjnie ustawioną soczewkę, która skupiała jego promienie w punkcie znajdującym się tuż obok leżącego na plecach mężczyzny. Resztę roboty wykonywał ruch obrotowy Ziemi.

Ostatnim dźwiękiem, który usłyszał, był obrzydliwy trzask palących mu się na głowie włosów.

I

30 czerwca - 7 lipca 2010

Jesienią 2003 roku psycholog Kipling D. Williams przeprowadził eksperyment z udziałem trzech graczy w Cyberball – wirtualną grę, w której uczestnicy mają podawać sobie piłkę. Po jakimś czasie dwóch z nich zaczęło podawać tylko między sobą. Trzeci gracz, nieświadomy, że gra z wirtualnymi przeciwnikami, szybko poczuł się wykluczony i odrzucony. Badanie metodą rezonansu magnetycznego wykazało u niego wzmożone działanie tych samych obszarów mózgu, które aktywują się w trakcie odczuwania bólu fizycznego.

Rozdział 1

Fabian Risk nie pamiętał już, ile razy przejechał tę trasę. Jednak nigdy wcześniej nie czuł się tak uskrzydłony jak teraz. Zgodnie z planem wyjechali wczesnie rano i dzięki temu mogli sobie zrobić długą przerwę na spokojny lunch w miejscowości Gränna.

Już tam zaczęły się rozwiewać jego obawy o powodzenie przeprowadzki. Sonja była zadowolona, właściwie tryskała energią, i zaproponowała, że poprowadzi przez całą Smålandię, żeby Fabian mógł napić się piwa. Atmosfera zdawała się tak sympatyczna, że Fabian zaczął się obawiać, czy to aby nie cisza przed burzą. Szczerze wątpił, że naprawdę uda im się uciec przed problemem, zwyczajnie się przeprowadzając i zaczynając wszystko od nowa.

Nawet dzieci zachowywały się tak, jak sobie wymarzył. Matylda postrzegała przeprowadzkę jako fascynującą przygodę, mimo że miała pójść do czwartej klasy w innym mieście i nieznannej szkole. Teodor nie był aż tak uradowany perspektywą zmiany miejsca zamieszkania, przez chwilę nawet groził, że zostanie w Sztokholmie. Ale w trakcie tej przerwy w podróży nawet on odzyskał humor, zupełnie jakby postanowił dać temu pomysłowi szansę. Doszło nawet do tego, że parę razy wyjął słuchawki z uszu i – ku zaskoczeniu wszystkich – przyłączył się do rozmowy z rodziną.

Najcenniejsze dla Fabiana było jednak to, że wreszcie ustały krzyki. Jęki i błagania o życie, które prześladowały go przez ostatnie pół roku, zarówno we śnie, jak i przez większość czasu na jawie, wreszcie dały mu spokój.

Zauważył to po raz pierwszy, kiedy znaleźli się na wysokości Södertälje, ale wtedy pomyślał, że to tylko złudzenie. Zyskał pewność dopiero wtedy, gdy minęli Norrköping, a potem, z każdym kolejnym kilometrem,

głosy stawały się cichsze i bardziej odległe. Teraz, pięćset pięćdziesiąt sześć kilometrów dalej, nareszcie zamilkły.

Fabian czuł się tak, jakby ich życie dzieliło się na dwie epoki: sprzed wydarzeń w Sztokholmie ostatniej zimy oraz po nich. „A teraz w końcu rozpoczynamy trzecią” – pomyślał, wsuwając klucz do zamka w drzwiach nowego domu, zbudowanej z czerwonej cegły szeregówki w stylu angielskim przy PÅlsjögatan. Aż do tego dnia pozostawał jedynym członkiem rodziny, który widział ich nowy dom, ale mimo to był spokojny o reakcję bliskich. Gdy tylko się dowiedział, że dom jest na sprzedaż, zyskał pewność, że właśnie tu, i nigdzie indziej, rozpoczną nowe życie.

PÅlsjögatan 17, w dzielnicy Tågaborg, rzut kamieniem od centrum miasta i z lasem PÅlsjö dosłownie za rogiem. Fabian zamierzał biegać tam każdego ranka, a także wrócić do gry w tenisa. A jeśli zachce im się kąpeli w morzu, wystarczy zjechać autem w dół Halalidbacken i już się jest na kąpielisku Fria bad, gdzie Fabian przychodził jako dzieciak.

Wtedy wyobrażał sobie, że mieszka właśnie tu, a nie w żółtych blokach w odległej dzielnicy Dalhem. Teraz, po trzydziestu latach, jego marzenie nareszcie mogło się spełnić.

- Tato, na co ty czekasz? Nie odbierzesz? – spytał Teodor.

Fabian ocknął się z rozmarzenia i spostrzegł, że jego rodzina stoi na chodniku i czeka, aż wyjmie z kieszeni dzwoniącą komórkę. Sięgnął po aparat i zobaczył, że telefonuje Astrid Tuvešson, jego nowa – a ściślej mówiąc, przyszła – szefowa, naczelniczka wydziału kryminalnego helsingborskiej policji.

Formalnie przez najbliższych sześć tygodni wciąż jeszcze był zatrudniony w Sztokholmie. Oficjalnie z własnej inicjatywy złożył wypowiedzenie, ale wszyscy jego sztokholmscy koledzy wiedzieli, jak naprawdę przedstawiały się sprawy oraz że Fabian nie miał tam już czego szukać.

W efekcie otworzyła się przed nim perspektywa

półtoramiesięcznych niedobrowolnych wakacji, które z minuty na minutę zdawały mu się coraz przyjemniejsze. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek miał tyle wolnego, odkąd skończył szkołę. Przyszłość powinna pokazać, czy to wystarczający czas, by naprawdę wypocząć.

Zgodnie z planem miał zacząć urlop od spokojnego urzędowania się w nowym domu, potem zamierzał pokazać rodzinie miasto i okolice, a na koniec, jeśli pogoda dopisze, być może wyskoczą na parę dni w jakieś ciepłe miejsce. Ostatnią rzeczą, jaką zamierzał robić w tym czasie, była jakakolwiek forma denerwowania się i stresowania. Żywił głęboką nadzieję, że Astrid Tuveson jest tego świadoma.

Ale mimo to właśnie do niego dzwoniła.

Coś musiało się stać i Fabian czuł, że ma ochotę odebrać i dowiedzieć się, co to takiego. Z drugiej strony złożył Sonji obietnicę.

Mieli spędzić lato w rodzinnym gronie i po równo dzielić się obowiązkami. Sonja liczyła na to, że wygospodaruje czas na dokończenie ostatnich obrazów na jesienną wystawę. „Poza tym w helsingborskiej policji z pewnością znajdują się jacyś śledczy, którzy nie mają w tej chwili urlopu” – stwierdził w myślach.

- Nie. To może poczekać – powiedział, wsuwając komórkę z powrotem do kieszeni.

Otworzył drzwi i wpuścił do środka dzieci, przepychające się w progu, bo każde chciało wejść pierwsze.

- Na waszym miejscu zacząłbym od ogrodu! – zawołał za nimi.

Odwrócił się i spojrzał na Sonję. Wchodziła właśnie po schodkach, przyciskając do brzucha głośnik do iPoda, który zdążyła już wyjąć z samochodu.

- Kto dzwonił? – zapytała.

- Nikt. – Fabian machnął dłonią. – Chodź, pokażę ci dom.

- Chyba nie powiesz mi, że to...

- Nie, no skąd – odparł z naciskiem, ale dostrzegł w oczach Sonji, że mu nie wierzy. Wyciągnął z kieszeni

telefon i wyświetlił jej listę połączeń. – To moja nowa szefowa – wyjaśnił. – Pewnie chciała się tylko przywitać. No chodź już wreszcie. – Odebrał od Sonji głośnik i postawił go za progiem. Potem zakrył jej oczy dłonią i wprowadził ją za rękę do środka. – Tadam!

Sonja rozejrzała się po pustym salonie z kominkiem. Pokój przechodził w otwartą kuchnię z przeszklonymi drzwiami do małego ogródka na tyłach domu, gdzie Teodor i Matylda skakali już na trampolinie.

– Ojej! – zawołała. – Tu jest... fantastycznie!

– Czyli akceptujesz mój wybór? – Fabian się uśmiechnął. – Podoba ci się?

Sonja kiwnęła głową.

– Czy ci od przeprowadzek powiedzieli, kiedy dokładnie przyjadą?

– spytała po chwili.

– Dziś po południu, a najpóźniej wieczorem – odparł. – Ale miejmy nadzieję, że dotrą dopiero jutro rano.

– A dlaczegoż to, jeśli można spytać? – odezwała się zalotnie Sonja, zarzucając mu ramiona na szyję.

– Bo mamy tu wszystko, czego nam potrzeba. Czystą podłogę, świece, wino i muzykę.

Fabian postawił głośnik na wyspie kuchennej, podłączył do niego swojego sfatygowanego iPoda Classic i nastawił For Emma, Forever Ago Bona Ivera – od niedawna jego ulubiony album. Późno odkrył tego wykonawcę i uważał, że akurat ta płyta wydaje się nudna podczas pierwszego słuchania, ale wystarczy jej dać drugą szansę, by odkryć, że jest prawdziwym arcydziełem.

Objął Sonję w pasie i zaczął się kiwać. Roześmiała się, próbując dotrzymać mu kroku w tym zaimprovizowanym tańcu. Fabian zajrzał w jej zielonobrazowe oczy, a ona rozpięła klamrę i rozpuściła ciemne włosy. Trening zalecony przez terapeutę dał świetne rezultaty, zarówno psychiczne, jak i fizyczne. Zrzuciła jakieś pięć, sześć kilo. Sonja bynajmniej nigdy nie należała do grubych kobiet, ale teraz wyostrzyły jej się rysy, z czym było jej naprawdę do twarzy. Odepchnął ją lekko, okręcił dookoła jej osi, a potem

energicznie przyciągnął do siebie, tak że wpadła mu w ramiona. Zrozumiał, jak bardzo za tym tęsknił.

Rozważali różne rozwiązania. Od sprzedaży mieszkania przy stacji metra Stockholms södra i kupna domu na jednym z przedmieść aż po kupno dwóch małych mieszkańek i separację - na jakiś czas, na próbę, z opiekowaniem się dziećmi na zmianę. Jednak nie odpowiadał im żaden z tych pomysłów. Nie umieli ocenić, czy boją się rozstania i samotności, czy po prostu wciąż się kochają. Uznali, że pokaże to czas.

Odkąd Fabian znalazł dla nich dom przy PÅlsjögatan, wydawało mu się, że wszystkie elementy układanki w końcu utworzyły całość.

Wszystko tutaj jakby tylko na nich czekało: posada inspektora kryminalnego w helsingborskiej policji, wolne miejsca w szkole Tågaborg oraz przestronny pokój na strychu, z dużymi dachowymi oknami, wprost idealny na atelier dla Sonji. Było zupełnie tak, jakby los się nad nimi zlitował i postanowił dać im jeszcze jedną szansę.

- A dzieci? - szepnęła mu do ucha Sonja. - Gdzie będą spały?

- Na pewno w piwnicy znajdzie się jakaś komórka, w której możemy je zamknąć.

Sonja już miała odpowiedzieć, ale Fabian zamknął jej usta pocałunkiem i znów zaczął tańczyć. W tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi.

- Już przyjechali? - Sonja oderwała usta od ust Fabiana. - Może jednak prześpimy tę noc w naszym łóżku?

- A ja tak się cieszyłem na tę podłogę.

- Przecież podłoga nie zniknie. Poza tym powiedziałam, że prześpimy.

Pocałowała go, położyła mu dłoń na brzuchu, zjechała nią w dół i wsunęła do spodni.

„Wygląda na to, że naprawdę nam się uda i będziemy szczęśliwi do końca życia” - zdążył pomyśleć Fabian, zanim Sonja wyjęła dłoń i poszła otworzyć.

- Dzień dobry! Nazywam się Astrid Tuveesson. Jestem koleżanką z pracy pani męża.

Stojąca w progu kobieta podała Sonji rękę, a drugą zsunęła ciemne okulary na czoło, odgarniając z twarzy blond loki. Jej fryzura, kwiecista sukienka i szczupłe opalone nogi sprawiały, że wyglądała na dziesięć lat młodszą niż pięćdziesiąt dwa lata, które w rzeczywistości miała.

- Ach... dzień dobry - odparła Sonja z wahaniem, odwracając się do Fabiana, który podszedł i podał rękę Tuwesson.

- Przyszłą koleżanką - powiedział. - Zaczynam pracę szesnastego sierpnia.

Zwrócił uwagę, że Tuwesson brakuje płatka lewego ucha.

- Przyszłą szefową, jeśli chcemy być tak drobiazgowi - Astrid Tuwesson roześmiała się i poprawiła włosy, zakrywając ucho. Fabian był ciekaw, czy to efekt jakiegoś zranienia, czy wada wrodzona. - Wybaczcie - rzekła policjantka. - Naprawdę nie chcę przeszkadzać w środku urlopu, pewnie jesteście wykończeni po podróży, ale...

- Nic nie szkodzi - przerwała jej Sonja. - Proszę wejść, zapraszamy. Ale niestety nie mamy pani czym poczęstować. Nasze rzeczy jeszcze nie przyjechały.

- W porządku. To zajmie tylko parę minut. Muszę zamienić kilka słów z pani mężem.

Sonja kiwnęła głową, a Fabian poprowadził Tuwesson do altanki na tyłach ogródka.

- Ja też się w końcu poddałam i kupiłam dzieciom trampolinę - powiedziała. - Suszyły mi o nią głowę przez kilka lat, a teraz okazuje się, że są już na nią za duże.

- O co chodzi? - zapytał Fabian, który nie miał najmniejszej ochoty spędzać urlopu w towarzystwie przyszłej szefowej.

- Mamy zabójstwo.

- Ach tak? No cóż... to się zdarza. Niestety. Nie chcę być niemą, ale może zajmą się tym moi przyszli koledzy, którzy nie są teraz na urlopie?

- Jörgen Pålsson. Brzmi znajomo?

- On jest ofiarą?

Tu vesson kiwnęła głową.

Fabian skądś znał to nazwisko, ale nie zamierzał sobie przypominać, gdzie je słyszał. Praca była ostatnią rzeczą, na jaką miał teraz ochotę. Poczł się jak załadowany po brzegi okręł, który wobec nagłej groźby pirackiej napaści musi pośpiesznie odplynać od wybrzeży rajskiej wyspy.

- Može dzięki temu coś sobie przypomnisz? - odezwała się Tu vesson, podtykając mu pod nos fotografię w przezroczystej plastikowej torebce. - To zdjęcie leżało na ciele ofiary.

Fabian wziął je do ręki, przyjrzał mu się z uwagą i natychmiast zrozumiał, że o rajskiej wyspie može najwyżej pomarzyć. Znał to zdjęcie doskonale, choć nie pamiętał, kiedy ostatnio je oglądał. Była to szkolna fotografia dziewiętej klasy. Ostatnia, na której zebrali się wszyscy uczniowie. Fabian stał w drugim rzedzie, a za nim, trochę po skosie - Jörge n Pålsson.

Głowa Pålssona była przekreślona dużym krzyżykiem, namalowanym czarnym flamastrem.

Rozdział 2

Był w nowym domu godzinę. Tylko jedną godzinę, zanim zadzwoniono do drzwi. Rozumiał, dlaczego Tuvesson chciała się z nim skontaktować. Gdyby tego nie zrobiła, można by to spokojnie uznać za zaniedbanie obowiązku służbowego. Było przecież prawdopodobne, że Fabian pamięta coś, co przyda się w śledztwie. Może nawet dzięki temu uda się ocalić komuś życie? Jednak niewiele pamiętał z podstawówki, i jeśli miałby być szczery, wcale nie miał ochoty na przypomnianie sobie czegokolwiek z tamtego okresu.

- To tamta biała corolla. - Tuvesson wskazała palcem auto i Fabian podążył za nią na drugą stronę ulicy. Obiecała, że odwiezie go później do domu, żeby Sonja mogła spokojnie rozpakować samochód. - A tak na marginesie, jestem bardzo wdzięczna, że zgodziłeś się nam pomóc, mimo że niepokoję cię w środku urlopu.

- Właściwie nawet go jeszcze nie zacząłem...

- Obiecuję, że to nie zajmie więcej niż godzinę - mówiła dalej Tuvesson, wkładając kluczyk do zamka w drzwiach samochodu. - Ma zamek centralny, ale drzwi po stronie pasażera trochę się blokują.

Musisz szarpnąć.

Fabian otworzył z wysiłkiem i stwierdził, że na fotelu pasażera nie da się usiąść. Leżały na nim kubki po kawie, puste paczki po marlboro, jakieś klucze, resztki jedzenia, zużyte papierowe ręczniki i opakowanie tamponów.

- Sorry... - mruknęła jego przyszła szefowa. - Zaczekaj, ja tylko...

- Jednym ruchem zgarnęła na podłogę wszystko oprócz kluczy i papierosów.

Fabian wsiadł do auta, Tuvesson włączyła silnik i ruszyła.

- Pozwolisz, że zapalę? - zapytała, i zanim Fabian

zdążył odpowiedzieć, już przypalała papierosa i uchylała szybę. – Oczywiście zamierzam rzucić. Wiem, wiem, każdy tak mówi i się zarzeka, zamiast po prostu to zrobić, ale ja mówię poważnie. Ale jeszcze nie teraz.

Zaciągnęła się głęboko i skręciła w lewo, w Tågagatan.

– Spokojnie – odparł Fabian, wpatrując się w skreśloną twarz Jörgena Pålssona na zdjęciu klasowym. Zastanawiał się, dlaczego nie przypomniał go sobie od razu. Jeśli miałby wskazać z całej klasy jakiegokolwiek ucznia, którego dobrze zapamiętał, pewnie byłby to właśnie Jörgen. Z drugiej strony nigdy za nim nie przepadał, więc może dlatego w pierwszej chwili go nie skojarzył. Pewnie z czasem wyparł z pamięci jego istnienie. – Gdzie go znaleźliście?

– W szkole Fredriksdal. O ile dobrze zrozumiałam, pracował tam jako nauczyciel stolarki.

– Poza tym sam do niej kiedyś chodził.

– Wiem. Nie wszyscy wyjeżdżają stąd aż do Sztokholmu. Co o nim wiesz?

– Właściwie nic. Nigdy nie byliśmy kolegami. – Fabian pomyślał nagle o wełnianych bluzach marki Lyle & Scott i Lacoste oraz o tym, jak przerywano lekcję i wnoszono do klasy telewizor, by wszyscy mogli zobaczyć Ingemara Stenmarka zdobywającego kolejny medal w narciarstwie alpejskim. – Szczerze mówiąc, nigdy go nie lubiłem.

– Nie? Dlaczego?

– Był klasowym łobuzem i sprawiał problemy. Zawsze robił to, na co miał ochotę.

– W mojej klasie też był taki jeden. Przeszkadzał nauczycielom podczas lekcji, zabierał innym tacki w stołówce i tak dalej. Nikt nie miał odwagi mu się postawić. Nawet nauczyciele. – Tuwesson wessała resztkę nikotyny i wyrzuciła niedopałek przez okno. – Ale to było w czasach, kiedy nie stwierdzano u dzieciaków chorób o nazwach złożonych z kombinacji liter.

– Poza tym słuchał wyłącznie Kiss i Sweet.

– Masz z nimi jakiś problem?

- Nie. Wręcz przeciwnie. Ale zrozumiałem to dopiero przed paroma laty.

Fabian wysiadł z auta i spojrzął na szkołę - dwupiętrowy budynek z czerwonej cegły, wznoszący się za opustoszałym i posępnym boiskiem. Tylko dwa wyrastające z asfaltu słupy do koszykówki z obręczami z poszarpaną siatką przypominały, że w ciągu roku szkolnego jest to miejsce dla dzieci. Fabian omiół wzrokiem rząd małych okienek, przywodzących na myśl więzienie, i zdziwił się, jak mógł wytrzymać w tym miejscu kilka lat, nie odnosząc trwałego uszczerbku na psychice.

- Kto go znalazł?

- Najpierw zadzwoniła jego żona i zgłosiła zaginięcie, ale wtedy nie mogliśmy wiele zrobić.

- Kiedy to zrobiła?

- Tydzień temu, w środę. Dzień wcześniej Pålsson pojechał autem do Niemiec po piwo na imprezę z okazji nocy świętojańskiej i miał wrócić jeszcze tego samego dnia wieczorem.

- Do Niemiec po piwo? - zdziwił się Fabian. - Czy to wciąż się opłaca?

- Pewnie zależy od ilości. Oszczędzasz czterdzieści koron na zgrzewce dwudziestu czterech puszek i zwraca ci się za bilet na prom, jeśli obrócisz w trzy godziny.

Kto jedzie aż do Niemiec tylko po to, żeby po brzegi załadować samochód piwem? Im więcej Fabian o tym myślał, tym bardziej pasowało mu to do Jörgena Pålssona, który zaczął powoli odzywać w pamięci. Jörgen wraz ze swoim najlepszym kumplem Glennem.

- Ale nigdy nie dotarł do tych Niemiec, prawda? - zapytał.

- Wręcz przeciwnie. Był tam. Sprawdziliśmy w centrali mostu. Pålsson przejechał nad Sundem we wtorek rano i wrócił wieczorem, tak jak zaplanował. Potem urywa się po nim wszelki ślad. Sprawa ruszyła dopiero wczoraj, kiedy firma szklarska poprosiła o usunięcie samochodu blokującego drogę. Mają w tej szkole jakieś zlecenie i akurat tam musiał stanąć dźwig.

- Pewnie okazało się, że to samochód Jörgena?

Tu vesson przytaknęła i ruszyła w stronę asfaltowej alejki prowadzącej na tyły budynku. Za rogiem, w odległości około dwudziestu metrów, stał chevrolet pickup. Tuż przed nim zaparkował niewielki dźwig. Spora część terenu za szkołą została już ogrodzona taśmą i pilnowało go dwóch umundurowanych funkcjonariuszy.

Naprzeciw Tu vesson i Riska wyszedł łysiejący mężczyzna w średnim wieku, ubrany w jednorazowy niebieski kombinezon. Na czubku nosa opierały mu się zsunięte nisko okulary.

- To Ingvar Molander, nasz technik - przedstawiła go Tu vesson. - A to Fabian Risk, który jest teraz na urlopie, ale zaczyna u nas pracę w połowie sierpnia.

- Yhym - mruknął technik. - Urlop czy nie urlop, jakie to ma znaczenie, kiedy człowiek dostaje taką sprawę? Co nie? - Zsunął okulary jeszcze niżej i przyjrzał się Fabianowi, jednocześnie podając mu rękę.

- Zwyciężyła ciekawość - skłamał Fabian, potrząsając dłonią nowego kolegi.

- No właśnie. Nie rozczarujesz się, obiecuję.

- Ingvar, on jest tu tylko na moment, żeby się rozejrzeć - wtrąciła Tu vesson.

Molander rzucił szefowej spojrzenie, pod wpływem którego Fabian - chociaż wciąż nastawiony do całej tej sprawy niechętnie - poczuł, że naprawdę wzbiera w nim ciekawość. Chwilę później technik zaprowadził ich do szkoły. Przed wejściem wręczył im jednorazowe kombinezony.

- Proszę bardzo - powiedział.

Fabian przekroczył próg budynku po raz pierwszy od niemal trzydziestu lat. W środku prawie nic się nie zmieniło. Szkoła wyglądała tak, jak ją zapamiętał. Omiótł wzrokiem ściany z czerwonej cegły i sufit, wciąż wyłożony płytami dźwiękochłonnymi, wyglądającymi jak sprasowane śmieci. Na końcu ciągnącego się przez całą długość budynku korytarza znajdowała się pracownia stolarska. Fabian przypomniał sobie, że stolarka była jednym z

przedmiotów, które nie interesowały go ani trochę aż do dnia, kiedy odkrył, że sam może sobie zrobić deskorolkę.

W ciągu jednego semestru wyciął, podgrzał i uformował tyle desek, że po ich sprzedaży mógłby sobie kupić oryginalne ośki firmy Tracker.

- Szanowni państwo, oto miejsce zdarzenia, które z łatwością plasuje się w pierwszej dziesiątce najgorszych, jakie widziałem w całym moim życiu - oznajmił Molander, przekraczając próg stolarni. - Na szczęście sprawca ustawił klimatyzację na najniższą możliwą temperaturę, w przeciwnym razie znalazłoby się wśród najgorszych pięciu, bo ciało leży tu od tygodnia.

W pracowni rzeczywiście panował przenikliwy chłód. Fabian poczuł się tak, jakby wszedł do lodówki, chociaż termometr przy drzwiach wskazywał nieco ponad dwanaście stopni. W głębi pomieszczenia pracowały trzy osoby, wszystkie w takich samych kombinezonach. Jedna z nich robiła zdjęcia, pozostałe zabezpieczały ślady zabójstwa. Charakterystyczny dla tego miejsca zapach drewna mieszał się ze słodkawym smrodem rozkładu. Fabian podszedł bliżej i stanął nad ciałem Jörgena Pålssona, leżącym w kałuży skrzepłej krwi, tuż przy tylnych drzwiach. Klamka i zamek były umazane krwią. Pålsson miał potężną i wysportowaną sylwetkę. W chwili śmierci był ubrany w luźne dżinsy i biały podkoszulek bez rękawów, teraz zakrwawiony.

Fabian nie przypominał sobie Jörgena jako wyjątkowo wyrośniętego nastolatka. Był bez wątpienia silny i strasznie zadziorny, ale nie górował wzrostem nad rówieśnikami. Leżący na ziemi mięśniak musiał być silny jak tur. Miał potężne, wytatuowane ramiona. Ale i tak sprawca jakimś sposobem zdołał odciąć mu dłonie. Patrząc na krwawe i poszarpane kikuty, Fabian zadrżał na myśl, jak potwornie musiało to boleć. „Dlaczego właśnie dłonie?” - pomyślał.

- Jak widzicie, ślady krwi dowodzą, że ofiara przemieściła się od stołu stolarskiego do drzwi, którymi weszliście - powiedział Molander. - Nie ma w nich zamka,

ale ofiara nie była świadoma, że sprawca zablokował je z zewnątrz ławkami i krzesłami. Potem ofiara przemieściła się do tylnych drzwi, tych tutaj, i próbowała się przez nie wydostać. Ale jak otworzyć przekręcany zamek, kiedy nie ma się dłoni?

Fabian przyjrzał się uważnie zakrwawionemu zamkowi.

- Zdążyliście go już zbadać? - zapytał.

- Jest zablokowany. Zalany klejem. Co wyjaśnia to tutaj. - Molander sięgnął po szczypce lekarskie i uniósł nimi górną wargę Pålssona, obnażając połamane zęby i pokaleczone dziąsła.

- Próbował przekręcić zamek zębami - mruknęła Tuveesson.

Molander potaknął.

- To się nazywa instynkt przetrwania - powiedział. - Ja bym pewnie umarł z nienaruszonymi zębami.

- W dalszym ciągu nie rozumiem, jak sprawca zdołał to zrobić - odezwała się Tuveesson. - Przecież Pålsson musiał się bronić.

- No właśnie - odparł Molander. - Zapewne to robił. A może był odurzony? Zobaczymy, co znajdzie Einar Greide, czyli „Warkoczyk”, który zajmuje się tymi sprawami.

- Jak długo umierał?

- Ze trzy, może cztery godziny. - Molander zaprowadził ich do jednego ze stołów stolarskich. Mebel był ubrudzony zaschniętą krwią. - Sprawca unieruchomił ręce ofiary tym oto zaciskiem, a tą piłą ręczną odciął mu dłonie tuż poniżej nadgarstków. - Wycelował szczypcami w leżącą na podłodze zakrwawioną piłę.

- Sprawdziliście tę firmę szklarską, która zażądała usunięcia samochodu? - spytał Fabian.

- Po co? - Zdziwiona Tuveesson odwróciła się w jego stronę. - Myślisz, że mogą być w to zamieszani?

- Moim zdaniem nie jest to dzieło kogoś, kto zdaje się na przypadek.

Tuveesson i Molander wymienili spojrzenia. Tuveesson kiwnęła głową.

- Mam tu do nich kontakt - powiedziała, wyciągając z kieszeni komórkę. Wybrała numer i włączyła głośnik. Długo nikt nie odbierał, a potem rozległ się sygnał oznaczający, że nie ma takiego numeru. - Wygląda na to, że masz rację. Sprawdzimy, kto wynajął dźwig, a ty, Ingvar, sprawdź, czy są na nim jakieś ślady.

Molander skinął głową.

- A dłonie? - odezwała się znów Tuveesson. - Gdzie one są?

- Wciąż ich szukamy - odparł technik.

Tuveesson spojrzała wymownie na Fabiana.

- No i co? - zapytała. - Co o tym myślisz? Przypomina ci się coś konkretnego?

Fabian omiótł wzrokiem pracownię, spojrzał na ławę stolarską, na zakrwawioną piłę, potem na krwawe ślady ciągnące się do drzwi, w końcu na pozbawione dłoni ciało Pålssona.

- Niestety nic - powiedział, patrząc znów na Tuveesson i Molandera.

- Jak to nic? - Przyszła szefowa zmarszczyła brwi. - Nie przychodzi ci do głowy nawet to, kto w dawnej klasie mógłby życzyć Jörgenowi Pålssonowi tak potwornej śmierci?

Fabian znów pokręcił głową.

- No cóż - mruknęła Tuveesson, zmierzając już w stronę wyjścia. - Przynajmniej próbowaliśmy. Ale jeśli coś sobie przypomnisz, obiecaj, że zadzwonisz albo wpadniesz do komendy, okej?

Fabian przytaknął i wyszedł za Tuveesson z pracowni. W głowie pobrzmiwało mu pytanie, które - był tego pewien - miało nie dać mu spokoju aż do chwili, w której doczeka się odpowiedzi.

Dlaczego akurat dłonie?

. 18 sierpnia

Piszę w tobie po raz pierwszy, chociaż dostałem cię od mamy na Gwiazdkę dwa lata temu. Mama powiedziała wtedy, że dobrze jest zapisywać różne rzeczy, żeby o nich nie zapomnieć, więc teraz piszę.

Wczoraj posprzątałem swój pokój i nazbierałem cały czarny wór śmieci.

Mama strasznie się ucieszyła. Ja też, bo znalazłem figurkę C-3PO, której szukałem przez cały rok.

Dzisiaj wszyscy wrócili do szkoły. Wszyscy oprócz Hampusa.

Wszyscy się cieszyli, że mamy nową salę i nowe książki. Tylko nie ja, bo teraz moja kolej. Zaczęło się już na matmie. Gapili się na mnie, chociaż nic nie zrobiłem. Próbowałem się zachowywać jakby nigdy nic, ale oni dalej się gapili i ja dobrze wiem, co to znaczy. Wszyscy wiedzą.

Wiedziałem, że tak będzie. Wiedziałem, jak tylko Hampus powiedział, że się przeprowadza. Miałem nadzieję, że to nieprawda, ale tak się nie stało. Myślałem o tym przez całe lato.

Na angielskim usiadłem w pierwszej ławce, żeby nie widzieć, jak się na mnie gapią. Ale i tak wiedziałem, że to robią, na dodatek rzucali we mnie papierowymi samolocikami. Udawałem, że tego nie widzę, i ani razu się nie odwróciłem.

Na jednym z samolocików było napisane, że jestem paskudny i śmierdzą. A przecież zawsze myję się bardzo dokładnie. Już rok temu zacząłem używać dezodorantu, bo zaczęło mi pod pachami śmierdzieć potem, ale mama powiedziała, że w tym wieku to normalne i każdy tak ma. Powąchałem się nawet, ale wcale nie śmierdziałem. A że jestem brzydki, dobrze wiem. Paskudny do wyrzygania.

PS Jutro Laban ma pierwsze urodziny. Pójdę mu kupić taką karuzelę do biegania, nowe poidelko i świeże trociny.

Rozdział 3

Kiedy Fabian Risk wrócił do domu, firma od przeprowadzek była w trakcie rozładowywania samochodu. Rzuciwszy okiem na pakę bagażówki, szybko ocenił, że tragarze zdążyli wnieść do środka niewiele ponad połowę ich rzeczy. W aucie wciąż piętrzyły się pudła z drobiazgami, stało tam parę starych lamp, kije do hokeja, poplamiona kanapa z Ikei, stolik z blatem w kształcie elipsy i komplet krzeseł udających słynne „mrówki” Arnego Jacobsena, stary telewizor kineskopowy, który Teodor wziął do swojego pokoju, ale nigdy go nie oglądał, stare biegówki, rowery, jeszcze więcej lamp, witryna z rozbitą szybą i mnóstwo czarnych worków z ubraniami.

„Czy to naprawdę dorobek całego mojego czterdziestotrzyletniego życia?” – pomyślał Fabian. „Zdarta kanapa i parę zakurzonych abażurów?” Poczul chęć powiedzenia tragarzom, by nie wnosili tych gratów do domu, ale zabrali je prosto na wysypisko.

Poczul się tak, jakby kupił sobie nowy komputer, a teraz przegrywał do niego wszystkie zawirusowane pliki ze starego. Naprawdę chciał zacząć wszystko od nowa. Marzył o tym, żeby po raz pierwszy machnąć ręką na pieniądze, rozerwać plastik na sprzętach i zaciągnąć się zapachem nowości.

Kiwnął na powitanie tragarzom, właśnie wnoszącym do domu szafkę z szufladami w kolorze awokado, którą dostał, kiedy skończył dwanaście lat. Ostatnie dwadzieścia lat spędziła na strychu i musiała być ciężka, skoro niosło ją aż dwóch mężczyzn. Fabian był ciekaw, dlaczego tyle waży, ale nie mógł sobie przypomnieć, co wsadził do szuflad i kiedy do nich ostatnio zaglądał.

Godzinę później, gdy pomógł Sonji wypakować kilka kartonów z przyborami kuchennymi, nagle przypomniał sobie, co skrywają te szuflady. Nie mógł się doczekać, aż

do nich zajrzy. Sonja zarządziła, że szafka ma stać w piwnicy. Schodząc, Fabian zdał sobie sprawę, że podczas oglądania domu nawet się tam nie pofatygował. A przecież piwnica jest chyba pierwszym pomieszczeniem, które należy sprawdzić przed kupnem domu.

Zaufał pośrednikowi, który zapewniał go, że budynek ma się wyśmienicie. Wyśmienicie, właśnie tak się wyraził, jakby mówił o pacjencie ozdrowiałym z jakiejś ciężkiej choroby. Niemniej Fabian nie spodziewał się przykrych niespodzianek. W końcu był to stary dom o grubych ceglanych murach i z porządną wentylacją grawitacyjną, a nie jeden z tych nowo wybudowanych, obłożonych szczelną izolacją budynków mieszkalnych w dzielnicy Mariastaden, którą mieszkańcy Helsingborga szybko zaczęli nazywać „Pleśniowem”. W rzeczywistości Fabian nie spotkał się nawet osobiście z właścicielem domu, niejakim Ottonem Paldyńskim, ponoć strasznym pedantem, który mieszkając tu przez trzydzieści lat, pielęgnował budynek jak własne dziecko i sprzedawał go wyłącznie z powodów osobistych. Z tej samej przyczyny zależało mu też na jak najszybszej transakcji i zdecydował się obniżyć cenę, co – zdaniem pośrednika – było dla Fabiana niczym zwycięski los na loterii oraz szansą, która zapewne już nigdy mu się nie przytrafi.

Mimo wszystko Fabian był przekonany, że również teraz nie trzeba by go namawiać na kupno akurat tego domu, ale niezmiernie go ciekawiło, co właściwie oznaczały te tajemnicze powody osobiste, które skłoniły byłego właściciela do obniżenia ceny. Zapytał wtedy o to pośrednika, ale ten odpowiedział, że nie ma zwyczaju wtrącania się w życie swoich klientów, po czym elegancko przeszedł do dalszego argumentowania, że ta oferta trafiła się Fabianowi jak ślepej kurze ziarno. Przyszły właściciel zaakceptował tę odpowiedź potulnym skinieniem głowy i postanowił więcej nie interesować się sprawą.

Podszedł prosto do zielonej szafki, wysunął górną szufladę i ujrzał dokładnie to, co spodziewał się tam znaleźć – rocznik szkolny z dziewiątej klasy.

Usiadł na szafce i zaczął go wertować w poszukiwaniu strony ze swoją klasą. Po chwili natrafił na właściwe zdjęcie, to samo, które sprawca zostawił na miejscu zbrodni, z tą różnicą, że na zdjęciu w roczniku niczyja głowa nie była skreślona krzyżykiem.

O tym, że fotografia została zrobiona wiele lat temu, najdobitniej świadczyły fryzury uczniów. Był to rok 1982. Fabian spojrział na żalony puszek pod nosem Setha Kårhedena oraz na dziecinne twarze Stefana Munthego i Nicklasa Bäckströma, którzy mieszkali w tym samym bloku, co on, i też mieli fioła na punkcie deskorolek. Potem jego wzrok padł na Linę, piękność o jasnych lokach, i wreszcie na Jörgena. Również on był starannie uczesany i miał równy przedziałek na środku głowy. Przez te fryzury wszyscy wyglądali jak banda kujonów. Szczególnie Fabian w spodniach z wysokim stanem, w wetkniętej w nie koszuli i ze ściętymi przez mamę włosami, które nigdy nie układały się tak, jak chciał.

Nagle uderzyła go myśl, że nie kontaktował się z żadnym z dawnych kolegów, odkąd wyprowadził się do Sztokholmu. Nawet z Liną. Zupełnie jakby spakował całe swoje dzieciństwo do kartonu i zostawił je w Helsingborgu. A teraz zastał je tu, z powrotem w tym samym miejscu, zapomniane na długie lata i pokryte pajęczynami.

Dopiero dziś.

- A więc tu się ukrywasz!

Fabian wzdrygnął się zaskoczony, ujrawszy przed sobą Sonję.

- Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć - dodała ze śmiechem.

Zatrzasnął rocznik jak człowiek przyłapany na gorącym uczynku.

- Nie słyszałem cię - odparł.

- Co powiesz na przerwę? Moglibyśmy wyjść i coś zjeść, może pizzę? Dzieciaki umierają z głodu.

Fabian odłożył rocznik i wstał.

- Świetny pomysł. Niedaleko jest, a przynajmniej kiedyś była, dobra pizzeria, zaledwie parę przecznic dalej.

Odwrócił się i ruszył w stronę schodów, ale Sonja zdążyła złapać go za rękę.

- Kochanie, wszystko w porządku? - zapytała.

Fabian spojrzał na nią i kiwnął głową, ale dostrzegł w jej oczach, że mu nie wierzy.

Prosto z pizzerii Tågaborg poszli na nadmorską promenadę i usiedli - każdy ze swoją pizzą - na rozgrzanym promieniami słońca murku, z widokiem na cieśninę Sund i mającą w oddali linię brzegową Danii. Było tu pięknie. Dużo piękniej, niż Fabian zapamiętał z dzieciństwa. Promenada została poszerzona i spacerowało po niej mnóstwo ludzi, rozkoszujących się orzeźwiająca, wieczorną bryzą.

Kawałek dalej, tam, gdzie zaczynało się kąpielisko Fria bad, przebudowano dawne przebieralnie na bary i restauracje, a na całym przylegającym do nich terenie założono trawniki, urządzono place do gry w bule i miejsca do grillowania. Jeszcze dalej można było dostrzec palmy zasadzone tu podczas targów budowlanych w 1999 roku. Od tamtego czasu, jak podejrzewał Fabian, pielęgnowanie palm na tym odcinku plaży stało się tradycją, więc miejsce, które kiedyś było zapuszczone i przez nikogo nieuczęszczane, zrobiło się nagle niezmiernie popularne i zaczęło funkcjonować pod nazwą Tropical Beach. Fabian nie mógł pozbyć się wrażenia, że wrócił do całkiem innego miasta.

- To najlepsza pizza, jaką jadłam w życiu! - wykrzyknęła Matylda.

Fabian musiał się z nią zgodzić. Dawno nie jadł nic równie smacznego.

Siedzieli tak długo, obserwując statki kursujące między Helsingborgiem a duńskim miastem Helsingør. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że już sam stojący tam zamek Kronborg jest dowodem na to, że znaleźli się bliżej pozostałej części Europy. Fabian obiecał głośno, że już nigdy nie wyprowadzi się choćby o metr dalej na północ. Potem spojrzał na syna, który wpatrywał się w cieśninę pustym wzrokiem.

- A jak smakowała twoja pizza? - zapytał. - Też była najlepsza na świecie?

- Nie, ale była okej - odparł Teodor.

- Cztery czy pięć punktów w skali od zera do pięciu?

- Trzy i pół.

- Spróbuj mojej - odezwała się Matylda, podając mu kawałek ze swojego kartonu. - Moja ma sześć.

Teodor odgryzł spory kawałek i po chwili pokiwał głową.

- Okej, mogę jej dać cztery. Ale nie więcej.

- Boże, aleś ty wybredny! - jęknęła Matylda. - Co nie, mamo?

Sonja potaknęła i spojrzała na Fabiana. Bardzo się starał niczego po sobie nie okazywać, a ona jeszcze go nie zapytała, czego chciała Tuveesson. Nie miała wątpliwości, że wydarzyło się coś poważnego. Jak zwykle Sonja potrafiła przejrzeć na wskroś jego żalosne próby udowodnienia wszystkim, że jest z rodziną całym sobą, łącznie z myślami, ale akurat tego wieczoru postanowiła uczestniczyć w jego grze, udając, że w tej chwili naprawdę nie istnieje dla nich nic poza tą plażą, murkiem ciepłym od już zachodzącego, wiszącego jak czerwona kula nad horyzontem słońca i szumem fal obmywających kamienie.

Tej nocy kochali się dokładnie tak, jak Fabian wyobrażał sobie przez całą drogę ze Sztokholmu.

Podłoga.

Wino i świece.

For Emma, Forever Ago...

Rozdział 4

Rankiem obudziła ich Matyllda. Położyła się na nich, dziwiąc się, dlaczego śpią na podłodze w salonie. Fabianowi udało się zbyć ją wyjaśnieniem, że łóżko w sypialni musi zostać wyregulowane, zanim będą mogli na nim spać. Chwilę później nawet Teodor przyłączył się do przygotowywania śniadania. Nakrywał stolik w altanie, podczas gdy Sonja i Matyllda wybrały się do supermarketu Ica Borgen, żeby kupić coś do jedzenia. Lubiły to robić razem, zwłaszcza w słoneczne poranki.

Jedynym, czego nie kupiły, była poranna gazeta, o której Sonja zwyczajnie zapomniała - Co będziemy dzisiaj robić? - zapytała Matyllda.

- Będziemy się dalej rozpakowywać, a potem... - zaczęła Sonja.

- Wyregulujemy wam łóżko! - przerwała jej córka. - Żebyście nie musieli spać na podłodze!

- Właśnie - Sonja parsknęła śmiechem. - A po południu możemy pójść na plażę i się wykąpać.

- Taaak!

- Tato może wcześniej pojechać do miasta i kupić nam maski do nurkowania - zaproponował Teodor.

- Niestety - odparł Fabian. - Dziś musicie się kąpać beze mnie.

- Co?! - zawołała Matyllda. - Dlaczego? Przecież są wakacje!

- Tak, ale tato ma parę spraw do załatwienia - wtrąciła Sonja. - I jest mu z tego powodu tak samo przykro jak nam. Ale mamy nadzieję, że nie zajmie mu to zbyt wiele czasu.

Spojrzała wymownie na Fabiana, który natychmiast odgadł, że przeczytała w sklepie gazetę.

Fabian wszedł do nowego, otynkowanego na biało budynku komendy, położonego tuż przy autostradzie E4, w pobliżu aresztu wyglądającego jak zamek. Stał przy

mężczyźnie w recepcji. Na ladzie były wyłożone gazety - dzienniki „Dagens Nyheter”, „Svenska Dagbladet”, lokalny „Helsingborgs Dagblad” oraz skańska wieczorówka „Kvällsposten”.

NAUCZYCIEL STOLARSTWA BESTIALSKO ZAMORDOWANY W SZKOLNEJ PRACOWNI „Typowy nagłówek z wieczornej prasy” - pomyślał Fabian. „Czy to właśnie przeczytała Sonja?” „Helsingborgs Dagblad” zdecydował się na nieco bardziej stonowane sformułowania, chociaż zamieścił podobne zdjęcie. Oba zrobiono z dużej odległości. Przedstawiały dźwig oraz samochód Jörgena Pålssona, zaparkowane pod budynkiem szkoły.

Rejestracje zamazano, ale ceglany budynek z rzędem małych okien nie pozostawiał cienia wątpliwości, o którą szkołę chodzi. Ciekawskim pozostawało więc tylko ustalić, ilu nauczycieli stolarstwa mogło w niej pracować. Czyżby więcej niż jeden?

Fabian przedstawił się recepcjoniście, tłumacząc, że zaczyna pracę dopiero w sierpniu, ale Astrid Tuveesson już teraz zaangażowała go w sprawę zabójstwa tego nauczyciela, zachęcając, by przyszedł na posterunek, jeśli będzie miał jakieś informacje. Recepcjonista, umundurowany trzydziestolatek, zaczął z zacięciem stukać w klawiaturę komputera. Fabianowi przemknęło przez myśl, że funkcjonariusz ma fryzurę rodem z Niemiec w latach trzydziestych XX wieku, poza tym imponowało mu, jak prosto się trzyma.

- Przepraszam, może pan jeszcze raz podać nazwisko?
- odezwał się po chwili mundurowy.

- Risk. Fabian Risk. Ale nie sądzę, żebym figurował w rejestrze.

Jak już wspomniałem, zaczynam pracę dopiero za sześć tygodni.

Recepcjonista zdawał się go nie słuchać. Walczył z oporną myszką, potem znów zastukał w klawisze, na koniec wbił wzrok w monitor i z zatroskaną miną powiedział: - Przykro mi. Nie mam pana na żadnej liście.

- Tak, tłumaczyłem panu - odparł spokojnie Fabian. - Jeśli zadzwoni pan do Tuvesson, na pewno...

- Komisarz Tuvesson ma teraz odprawę i nie życzy sobie, żeby jej przeszkadzano.

- To właśnie ta odprawa, na którą mnie zaprosiła. Pewnie siedzi tam teraz i czeka na mnie - skłamał Fabian i usłyszał w swoim głosie niepotrzebne poirytowanie. - Myśli pan, że powinienem do niej zadzwonić?

- Nie mnie decydować o tym, kiedy i do kogo pan dzwoni - odparł funkcjonariusz. - Ale gwarantuję panu, że nie odbierze. Nigdy nie odbiera w trakcie odprawy.

Fabian podejrzewał, że mężczyzna ma rację. Już próbował dodzwonić się do Tuvesson, ale rzeczywiście nie odbierała.

- Więc co teraz zrobimy? - Rozłożył ręce. - Ja naprawdę muszę tam wejść.

- Proszę mnie nie pytać, nie mam pojęcia. Przecież nie mogę wpuszczać tu każdego człowieka na jego życzenie. Z pewnością pan to rozumie. Niech pan sobie wyobrazi, co by się wtedy działo.

- To ty jesteś Fabian Risk? - przemówił nagle kobiecy głos za plecami Fabiana.

Odwrócił się i ujrzał trzydziestoparoletnią kobietę. Wyglądała na wysportowaną, miała na sobie kraciastą koszulę z krótkim rękawem i znoszone džinsy z nogawkami uciętymi tuż nad kolanami. Jej ciemne włosy były krótko ostrzyżone, a w jednym uchu tkwiło co najmniej dwadzieścia małych kolczyków.

- Astrid powiedziała, że jeśli trafnie cię oceniła, będziesz tu stał i próbował się dostać do środka - powiedziała. - Myślałam, że zacznasz dopiero w sierpniu.

- Ja też tak myślałem - bąknął Fabian, zastanawiając się, ile jego przyszła szefowa już o nim wie.

Podali sobie ręce na powitanie.

- Irene Lilja - przedstawiła się policjantka.

- Może uda ci się przekonać tego miłego pana, żeby mnie wpuścił?

- Nie mam tego pana na żadnej liście - zaprotestował

recepjonista. - I mam wyraźne wytyczne, żeby pod żadnym pozorem nie wpuszczać nikogo, kto...

- W porządku - przerwała mu Irene. - Wchodzi ze mną, a ja dopilnuję, żeby go dopisano.

Skinęła ręką na Fabiana, dając mu znak, żeby za nią podążył.

Przeszli przez szklane drzwi i stanęli przy windzie.

- Masz szczęście, że się spóźniłam - dodała. - Florian to prawdziwy służbista.

Chwilę później weszli do windy.

- No i co? - odezwała się znowu Irene. - Wymyśliłeś coś?

- Nie, niestety.

- Więc co tu robisz? Słyszałam, że dopiero się przeprowadziłeś, więc musisz być strasznie zajęty.

Fabian zastanowił się nad jakąś odpowiedzią, ale winda właśnie stanęła i rozsunęły się przed nimi drzwi.

Lilja zaprowadziła go do sali konferencyjnej, dużego pomieszczenia z rozległym widokiem na Helsingborg, cieśninę Sund i całą drogę do Danii. Na środku stał stół w kształcie elipsy, a białe ściany dookoła były podświetlone i służyły jako tablice do pisania, a także ekrany do powieszonych pod sufitem kilku projektorów. Fabian jeszcze nigdy nie widział tak nowoczesnego pomieszczenia. Był przyzwyczajony do odpraw w dusznych pokojach bez wentylacji i okien.

- Nie, nie przypomniał sobie, kto może być zabójcą, więc przestańcie wstrzymywać oddech - oznajmiła na powitanie Lilja.

- Chciałem się tylko dowiedzieć, czy udało się wam coś ustalić.

Czy mogę na chwilę zostać? - zapytał Fabian.

- Jasne - odparła Tuwesson. - Siadaj.

Zaraz po tym przedstawiła go całej grupie. Oprócz Astrid Tuwesson, Irene Lilja i Ingvara Molandera w odprawie uczestniczył też Sverker Holm, zwany „Skałą” - potężny mężczyzna niewiele po pięćdziesiątce.

- Na razie musimy sobie radzić bez Hugona Elvina -

wyjaśniła Tuveesson. - Właśnie wyjechał do Kenii i wróci dopiero za cztery tygodnie.

- Do Kenii... - mruknął „Skała”. - Więc to tam trzeba pojechać, żeby mieć trochę spokoju na urlopie. - Odwrócił się w stronę Fabiana. - Jesteś Fabian, tak?

Fabian potwierdził skinieniem głowy.

- Ostrzegam cię - mówił dalej „Skała”. - W chwili, w której usiądziesz na tym krześle, możesz zapomnieć o jakichkolwiek wakacjach. Jeśli chcesz urlopu, uciekaj do Kenii. Albo jeszcze dalej. Ja myślałem naiwnie, że uda mi się wyrwać chociaż na chwilę do domku teściów na wyspach Koster, ale proszę, oto jestem. - Rozłożył szeroko ręce.

- Dobrze wiesz, że odwołanie wakacji i stawienie się w pracy to twój wybór, za który oczywiście jestem ci niezmiernie wdzięczna - odezwała się Tuveesson, wyświetlając zdjęcie Jörgena Pålssona na jednej z białych ścian, tuż nad fotografiami z miejsca zdarzenia.

- Też mi wybór! - prychnął „Skała”. - Myślisz, że mógłbym sobie leżeć na pomoście i dłubać w nosie, kiedy gość zdolny do czegoś takiego jest na wolności?

- Zresztą i tak zawsze narzekasz na ten domek i mówisz, że więcej tam roboty niż odpoczynku - dodała Lilja.

- Ale i tak sto razy bardziej wolę być z rodziną niż tutaj, dlatego uważam, że powinno się zabronić popełniania zbrodni w środku lata!

- Dobrze, kiedy skończymy, złożysz stosowną petycję do władz - odparła Tuveesson tonem dającym do zrozumienia, że ucina wszelkie pogaduszki. - A ty, Fabianie, nie musisz się martwić. Nie mogę ci kazać przerwać urlopu, nieważne, jak bardzo bym tego chciała, bo formalnie wciąż jeszcze zatrudnia cię Sztokholm.

Fabian kiwnął głową i usiadł.

- Ale nie mów potem, że cię nie ostrzegałem - mruknął „Skała”.

- Przepraszam, mam jedno pytanie - odezwał się Fabian. - Czy udało wam się znaleźć dłonie?

- Właśnie miałam zamiar do tego przejść. - Tuvesson skinęła ręką na Molandera, który podniósł się z krzesła i nacisnął przycisk pilota.

Jeden z zawieszonych pod sufitem projektorów włączył się i wyświetlił na ścianie zdjęcie dwóch odpiłowanych dłoni, leżących na pokrytej białymi kafelkami, zakrwawionej podłodze.

- To zdjęcie zrobiono w łazience dla chłopców przylegającej do sali gimnastycznej - powiedział.

- W tej samej szkole? - zapytał „Skała”.

Molander potaknął.

- Czy zaczęliście już pracować nad profilem sprawcy? - spytał Fabian.

- A nie mówiłem? - odezwał się znowu „Skała”. - Ledwie usiadł, a już pracuje. I zapewniam was, że sam nawet o tym nie wie.

- Jeszcze nie zaczęliśmy - rzekła Tuvesson do Fabiana. - Ale wiemy już, że mamy do czynienia z najgorszym typem sprawcy, czyli samotnym szaleńcem, który chce nam coś powiedzieć, ma szczegółowo opracowany plan i jest na tyle obłąkany, że zamierza wprowadzić go w życie.

- Skąd pewność, że to samotnik? Albo samotniczka? - spytała Lilja, nalewając sobie kawy.

- Bo to tutaj to ekstremum. - Tuvesson wskazała dłonią na zdjęcia.

- Z drugiej strony jeśli się zastanowić, jak dobrze zostało to zaplanowane i przeprowadzone, można przypuszczać, że dokonała tego więcej niż jedna osoba. Jednak zazwyczaj, kiedy czegoś takiego dopuszcza się grupa ludzi, następuje to pod wpływem impulsu i sporej dawki jakiegoś narkotyku. Wówczas nie sposób nie popełnić błędu i zawsze znajdzie się ktoś, kto zostawi po sobie ślady. Tutaj nie popełniono żadnego błędu. Nie znaleźliśmy nawet pół odcisku palca.

Ani jednego włosa. Nic. A poza tym, Fabianie, miałeś nosa w sprawie tej firmy szklarskiej. Firma o takiej nazwie nie istnieje, a dźwig należy do powszechnie znanej firmy budowlanej Peab, która nawet się nie zorientowała, że

parę dni temu ktoś im go zwinął. Innymi słowy, zabójstwo Jörgena Pålssona w żadnym razie nie było przypadkowe, możemy również wykluczyć nieszczęśliwy wypadek. Ktoś zaplanował je z dbałością o każdy najmniejszy szczegół. Sprawca z góry wiedział, gdzie to zrobi, jak to zrobi i jak to potem zostanie odkryte.

- Zatem najważniejsze pytanie brzmi: dlaczego? - wtrącił Molander.

- No właśnie. To dobre pytanie - odezwała się Lilja. - Po co odpiłowywać komuś dłonie?

- Może Pålsson coś ukradł? - dorzucił „Skała”. - W prawie islamu tak się karze złodzieja.

- Sugerujesz, że sprawca jest muzułmaninem? - spytała Tuveesson.

- Dlaczego nie? - powiedział „Skała”, podnosząc ze stołu zdjęcie klasowe w foliowej torebce. - Ten wygląda mi na muzułmanina. Co nie, Fabian? - Podał fotografię Riskowi. - Pamiętasz go?

Fabian pokiwał głową.

- To Jafaar Umar - powiedział. - Mówiliśmy na niego Jaffe. Fajny chłopak, był klasowym żartownisiem. Żartował sobie absolutnie ze wszystkiego.

- Hm... on mi tu raczej nie pasuje - wtrąciła Lilja.

- Zresztą kara polegająca na odcięciu dłoni występuje też w innych kulturach - dodał Molander. - Weźmy chociaż wojnę w Rwandzie. Tam odcinano dłonie jeńcom, żeby nie mogli się bić...

- Przecież oni tam odrąbywali dłonie ludziom w całych wsiach - przerwał mu „Skała” - żeby nikt nie mógł złożyć odcisku palca i głosować w wyborach.

- Jak to odcisku palca? - zapytała zdziwiona Lilja. - Przecież głosowanie jest anonimowe.

- No tak, ale żeby się zarejestrować do wyborów, potrzebna jest identyfikacja. I oni robili to, składając odciski palców.

Fabian zatopił się w myślach. Nie wierzył w to, że sprawcą jest muzułmanin wymierzający karę za kradzież. Nie przypominał sobie, żeby Jörgen Pålsson był w szkole

złodziejaskiem. Zadziorny i kłótniwy, zgoda. Ale na pewno nie zapamiętał go jako złodzieja. „Co w takim razie mogą znaczyć te odpiłowane dłonie?” – rozmyślał. Na dodatek sprawca zostawił je w łazience dla chłopców. To oczywiste, że próbuje w ten sposób coś powiedzieć.

- Risk, co o tym sądzisz?

Fabian otrząsnął się z zamyślenia i podniósł wzrok. Napotkał pytające spojrzenie Tuveesson.

- Co sprawca chce nam powiedzieć? – mówiła. – Czy ma znaczenie fakt, że do zabójstwa doszło w miejscu pracy Pålssona, czy to zwykły przypadek, że ofiara pracowała w swojej dawnej szkole?

- Może zrobił to jego uczeń? – dorzucił „Skała”.

- Bo ja wiem? A może inny nauczyciel? Albo ktoś, w stosunku do kogo Pålsson zastosował kiedyś przemoc? – odrzekł Fabian.

- Jaką przemoc masz na myśli? – zapytał „Skała”. – Że kogoś zgwałcił?

- Wtedy odcięto by mu nie tylko dłonie... – wtrąciła Lilja.

- Jest jeszcze coś – powiedział Fabian, odsuwając na bok myśl, dlaczego przyszło mu do głowy sformułowanie zastosował przemoc. – Jeśli Jörgen Pålsson rzeczywiście w ubiegły wtorek przekroczył cieśninę Sund, centrala mostu powinna mieć jakieś zdjęcia, prawda?

- Mamy potwierdzenie, że przekroczył most tam i z powrotem – odparł „Skała”, wyświetlając na ścianie jakiś wydruk. – Tu jest informacja, o której zapłacił za przejazd w jedną i drugą stronę.

Z godziną, co do minuty.

- Ale rzeczywiście nie zaszkodzi się upewnić, sprawdzając zdjęcia z monitoringu – powiedziała Tuveesson. – Możesz się z nimi skontaktować, Risk, jeśli masz ochotę.

- Jasne, w porządku – odparł Fabian, zdając sobie sprawę, że „Skała” słusznie go ostrzegął. Myśl o spokojnym urlopie stawała się coraz bardziej odległa.

- „Skała” i Irene – mówiła dalej Tuveesson – zidentyfikujcie wszystkich byłych uczniów tej klasy i

dowiedzcie się o nich jak najwięcej, na razie bezpośrednio się z nimi nie kontaktując. Sprawcą może być jeden z nich, więc na razie nie wyjawiamy zbyt wiele, okej?

Lilja i „Skała” pokiwali głowami.

- A Fabian? - spytała Irene. - Co z nim zrobimy? Przecież on też chodził do tej klasy.

Wszyscy na niego spojrzeli.

- Ja się nim zajmę - odparła Tuveesson.

- Dobrze - zgodziła się Irene, unikając wzroku Fabiana.

- Jest jeszcze żona ofiary - dodał „Skała”. - To znaczy wdowa.

Kto się z nią skontaktuje?

- No tak, jeszcze Lina Pålsson... - mruknęła Tuveesson.

- Lina? - zapytał zdziwiony Fabian. - Naprawdę tak ma na imię?

Tuveesson potwierdziła skinieniem głowy.

- Więc może to ona? - Fabian podniósł zdjęcie klasowe i pokazał palcem blondynkę z zakręconymi na lokówce włosami, stojącą obok Jörgena Pålssona. - Już wtedy byli parą. Niesamowite... Jeśli chcecie, mogę się z nią skontaktować.

- Tak, niewykluczone - odparł „Skała”, przyglądając się fotografii.

- Wygląda na prawdziwą ślicznotkę.

Poklepał Fabiana po ramieniu.

- Nie łudźcie się - mruknął Molander. - To, że ludzie dobrze wyglądają we wczesnej młodości, nie oznacza, że są piękni trzydzieści lat później. Niestety...

- No właśnie, spójrzcie tylko na Fabiana - parsknęła śmiechem Lilja.

Pozostali, również chichocząc, zebrali swoje materiały i wyszli.

Wszyscy oprócz Tuveesson.

- Nie mam pojęcia, jak się czujesz - zwróciła się do Fabiana. - Ale jeśli masz ochotę nam trochę pomóc, będę ci ogromnie wdzięczna.

Oczywiście zrozumieć, jeśli wolisz spędzić czas z

rodziną. Sam zdecyduj.

- Chętnie pomogę - odparł Fabian, myśląc o tym, jak dalece myli się Tuveesson. Czy naprawdę miał wybór w obliczu tego, co się wydarzyło? Nie po raz pierwszy musiał pracować nad sprawą, w którą zaangażowany był sprawca planujący wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Ale to tutaj było całkiem inne. Ktoś brutalnie zamordował jego dawnego kolegę z klasy, a zbrodnię odkryto w tym samym dniu, w którym on przeprowadził się tu z rodziną. Naturalnie mógł to być zwykły przypadek, ale coś podszeptywało Fabianowi, że fakt ten jest przypadkowy w równie małym stopniu, jak odpiłowane dłonie Pålssona.

- Świetnie! - podsumowała Tuveesson. - Musimy sobie jeszcze wyjaśnić jedną rzecz. - Zajrzała mu w oczy. - Nie wiem, jak pracowaliście w Sztokholmie, ale tu działamy razem. Jesteśmy drużyną.

Ciebie też to dotyczy.

Fabian kiwnął głową.

- Dobrze - dodała jego przyszła szefowa. - Wysokość wynagrodzenia mamy już omówioną, więc dopilnuję tylko, żeby wpisali cię na listę płac od dziś.

- I do rejestru pracowników, żeby ten Florian wpuścił mnie następnym razem.

- Jasne. Dostaniesz identyfikator. Jak się domyślasz, nie zdążyliśmy przygotować ci biurka, ale na razie możesz usiąść na miejscu Hugona Elvina. Jego i tak nie będzie przez cztery tygodnie, jak słyszałeś.

Chodź, pokażę ci biuro.

Przeszli przez korytarze wydziału kryminalnego. Tuveesson coś mówiła, ale Fabian nie słuchał. Jego myśli wędrowały w całkiem innym kierunku. Odkąd się dowiedział, że Jörgen Pålsson został zamordowany, coś nie dawało mu spokoju. Dotychczas nie wiedział, co to takiego, ale chwilę wcześniej, podczas zebrania, wreszcie zrozumiał.

Podświadomość nie bez przyczyny podsunęła mu sformułowanie zastosować przemoc. Wspomnienia ze szkolnych czasów zaczęły wyłaniać się z mgły, dodatkowo

wzmacniając przeczucie nieodstępujące go od momentu, w którym po raz pierwszy spotkał Tuwesson.

Przezucie, że Jörgen Pålsson dostał to, na co zasłużył.

Rozdział 5

W pierwszej chwili Lina Pålsson go nie rozpoznała. W jej głosie pobrzmiwało wahanie, mimo że przedstawił się z imienia i nazwiska i przypomniał jej, że chodzili w podstawówce do tej samej klasy.

W końcu Fabian sam zaczął powątpiewać, czy to naprawdę ona.

Przypomniała go sobie dopiero, kiedy przedstawił się jako Fabbe, i od razu, jeszcze tego samego dnia na trzynastą, zaprosiła go do siebie na kawę. Dzięki temu miał sporo czasu na urządzenie się na nowym stanowisku pracy i skontaktowanie się z centralą mostu nad cieśniną Sund.

Fotel Hugona Elvina przypominał jakiś zaawansowany eksperyment z przyszłości. Miał mnóstwo kółek i pokręteł do regulacji, ale bynajmniej nie zachwycał wyglądem. Co gorsza, okazało się, że jest niewygodny, więc kiedy tylko Fabian usiadł, zabrał się za regulowanie siedziska, jednocześnie wyjaśniając kobiecie z centrali mostu, w jakiej sprawie dzwoni. Wkrótce został do kogoś przełączony i wsłuchując się w buczący sygnał w słuchawce, wreszcie zdołał dobrać odpowiednie ustawienie fotela. Był ciekawy, jaką ten Hugo Elvin musi mieć dziwną budowę ciała.

- To pan jest tym słynnym Kurtem Wallanderem? - spytał go nagle w słuchawce kobiecy głos.

Fabian zdążył sobie uświadomić, że ustał buczący sygnał, i zaraz wyjaśnił swojej rozmówczyni, że gdyby Wallander naprawdę istniał, przedstawiłby się jako komisarz policji kryminalnej, a nie inspektor.

- Czy w rzeczywistości też pracują tam u was same bystrzaki? - dopytywała kobieta.

Po pięciu minutach Fabianowi udało się skierować rozmowę na właściwy tor. Teraz to on zadawał pytania, a kobieta mu odpowiadała.

Wyjaśniła, że wszystkie samochody przejeżdżające przez stację poboru opłat w Lernacken są fotografowane z dwóch stron. Z przodu, żeby odczytać tablice rejestracyjne, oraz z tyłu, by obliczyć długość pojazdu, bo od niej zależy wysokość opłaty.

Fabian wytłumaczył, że chodzi mu o chevroleta pickupa o numerach rejestracyjnych BJY 509, który mijął stację w stronę Danii we wtorek 22 czerwca, tuż po wpół do siódmej rano, a z powrotem znalazł się na niej tego samego dnia, osiemnaście minut po jedenastej wieczorem. Kobieta obiecała przesłać mu zdjęcia i poprosiła o adres mejlowy. Fabian podyktował jej adres Tuveesson, bo nie miał jeszcze swojego, podziękował za pomoc i wyszedł z komendy.

GPS kazał mu jechać w stronę położonej na północ od Helsingborga miejscowości Ödåkra, a potem poprowadził do dzielnicy domków na przedmieściu, wyglądającej tak samo jak każda dzielnica domków w tym kraju. W końcu Fabian skręcił w Tögatan i zatrzymał się przed domem z numerem 9. Wysiadł z auta i ruszył w stronę drzwi dwupiętrowego budynku z czerwonej cegły, takiej samej, z jakiej wybudowano szkołę. „Lina i Jörgen...” – pomyślał. Nie mógł pojąć, jak udało im się wytrzymać razem przez ponad trzydzieści lat. Kiedy jeszcze w podstawówce zaczęli ze sobą chodzić, dawał im czas do końca semestru.

Nacisnął guzik dzwonka, rozmyślając o chwili, kiedy po raz pierwszy zadzwonił do drzwi Liny. Był wtedy w czwartej klasie, ale stchórzył i schował się piętro wyżej, zanim ojciec dziewczyny zdążył mu otworzyć.

Później dzwonił już każdego ranka i przez długi czas wspólny spacer do szkoły był dla niego najważniejszym wydarzeniem dnia. Miał wtedy Linę tylko dla siebie. Rozmawiali i śmiali się razem, a Fabian robił, co mógł, by iść jak najwolniej i żeby droga do szkoły trwała jak najdłużej.

„Skała” miał rację. Lina była najładniejszą dziewczyną w klasie, lecz tuż przed tym, zanim otworzyła drzwi, Fabian zdążył zadać sobie pytanie, czy wciąż jest taka

piękna.

W progu stała przysadzista kobieta. Miała na sobie luźną brązową sukienkę, a włosy ufarbowane na czarno, nie licząc kilkucentymetrowych siwych odrostów. Wyglądała na steraną życiem i przez to na zdecydowanie więcej niż czterdzieści trzy lata. Fabianowi przemknęło przez myśl, że niestety, rację miał również Molander.

- Fabian Risk? - zapytała.

Fabian potwierdził skinieniem głowy. Uścisnęli sobie dłonie.

- Jestem Agneta, kuzynka Liny. Odwiedzamy ją na zmianę, razem z innymi członkami rodziny, żeby nie była sama. Niech pan wejdzie.

Fabian wszedł do środka i omiótł wzrokiem salon. Wyglądał o wiele lepiej, niż można by się spodziewać, patrząc na fasadę domu.

Nigdzie nie dostrzegł Liny.

- Proszę tutaj poczekać, zaraz przyniosę kawę - powiedziała Agneta, znikając w kuchni.

Fabian podszedł do regału z książkami. Przemknęło mu przez myśl, że chociaż żyjemy w epoce ściągania książek z sieci, regał w salonie wciąż jest jednym z miejsc, w którym skrywają się domowe tajemnice.

Ten zawierał to, czego Fabian się spodziewał - kolekcję kolorowych kryształowych karafek różnej wielkości oraz kilka pamiątek z Grecji i Wysp Kanaryjskich. Te przedmioty wypełniały oszkloną część regału. W otwartej części znajdowała się kolekcja płyt z muzyką oraz filmami na DVD - w większości produkcje Disneya i szwedzkie kryminały. Również skromna biblioteczka składała się głównie z książek Jana Guillou, Henninga Mankella i Johna Grishama. Całości dopełniały obowiązkowe tomy Strindberga, Szekspira oraz Dickensa. Jedynym, co burzyło ten obraz, było kilka tytułów Paula Austera, Cormaca McCarthy'ego i Jonathana Franzena.

Fabian ocenił, że muszą należeć do Liny. Zaraz potem na najniższej półce zauważył kilka albumów ze zdjęciami. W pierwszym były zdjęcia ślubne Liny i Jörgena. Patrząc na

nie, Fabian nie mógł się nadziwić, dlaczego Lina zdecydowała się wyjść za kogoś, kto nie dorastał jej do pięt. Drugi album był bardziej zróżnicowany, zawierał fotografie ze świąt Bożego Narodzenia, urodzin dzieci, chrztów i rodzinnych biesiad. Na niektórych Jörgen pozował z nagim torsem i prężył muskularne, wytatuowane ramiona.

- Znalazłeś coś ciekawego?

Fabian podniósł wzrok znad albumu i ujrzał Linę.

- Ach... to ty. - Odłożył album i zastanowił się, czy powinien ją przytulić, ale w końcu jedynie wyciągnął w jej stronę spoconą rękę. - Cześć.

- Nie przytulisz mnie?

- No pewnie, że tak. Przepraszam. Nie chciałem być...
- Ostrożnie ją objął.

- Ledwie cię rozpoznałam. Podobno wyprowadziłeś się do Sztokholmu.

- Tak, ale właśnie wróciłem. Ja od razu bym cię rozpoznał. Nic się nie zmieniłaś.

- Dziękuję.

Fabian zrozumiał, że nie ma pojęcia, jak się zachować, żeby nie zapadła krępująca cisza. Znowu poczuł się jak mały chłopak, który właśnie zadzwonił do jej drzwi, ale nie zdążył uciec. Agneta weszła do salonu z tacą i postawiła ją na stoliku między kanapą a fotelami.

- Lino, chcesz, żebym z wami usiadła? - zapytała.

- Nie, Agge, dziękuję. Wszystko w porządku.

Kuzynka wróciła do kuchni, a Lina gestem zaproponowała Fabianowi, żeby usiadł.

- A więc pracujesz w policji i będziesz się zajmował tą sprawą? - zapytała.

Zaczęła nalewać kawy do kubków, ale dłonie drżały jej tak, że ledwie utrzymywała dzbanek.

- Daj, ja to zrobię - zaproponował Fabian, biorąc naczynie.

- Przepraszam... przepraszam - wyszeptała Lina i chlipnęła cicho.

- Po prostu tego nie rozumiem. Jak można komuś

zrobić coś takiego?

Przecież wszyscy go lubili. Jak to się mogło stać?

Fabian chciał usiąść bliżej i położyć dłoń na jej drżącym ramieniu, ale się powstrzymał. Był tu służbowo jako policjant.

- Lino, rozumiem, że to dla ciebie niezmiernie trudne - powiedział.

- Ale czy przychodzi ci do głowy, kto mógłby chcieć skrzywdzić Jörgena?

Lina pokręciła głową.

- Nie, wręcz przeciwnie. Jak mówiłam, wszyscy go lubili.

A uczniowie wprost go uwielbiali. Miał do nich dobre podejście.

Zwłaszcza do tych sprawiających problemy.

- Wyobrażam sobie. Sam był przecież trochę... jak to powiedzieć...

W szkole sam był niezłym łobuzem.

Lina spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem.

- O co konkretnie ci chodzi?

„Albo to wyparła, albo zwyczajnie nie ma już siły” - pomyślał i odstawił kubek na stół.

- Lino, jeśli mamy znaleźć człowieka, który mu to zrobił, będziemy musieli trochę pogrzebać w życiu Jörgena - powiedział.

Lina spojrzała w bok. Tym razem Fabian nie zrobił nic, by przerwać ciszę. W końcu kobieta się poddała i kiwnęła głową.

- Pojechał do Niemiec po piwo - mówił dalej Fabian. - Czy ktoś mu towarzyszył?

- Nie, zawsze jeździł tam sam.

- I jesteś pewna, że ostatnio nie zrobił wyjątku?

Lina pokręciła głową.

- Gdyby miał się z kimś dzielić miejscem na piwo, wtedy by mu się to nie opłacało.

- Miałem na myśli towarzystwo, nie jakąś spółkę.

Lina znów pokręciła głową.

- Po co ktoś miałby z nim jechać? - spytała. - Żeby

przejechać się tam i z powrotem bez robienia zakupów?

„Chyba ma rację” – pomyślał Fabian, który w dalszym ciągu powątpiewał w opłacalność podobnej wyprawy, nawet w pojedynkę.

- Bo ja wiem? – odezwał się po chwili. – Może zabrał kolegę? Czy miał kontakt z kimś z naszej klasy? To znaczy poza tobą?

- Tylko z Glennem. Pamiętasz Glenna Granqvista?

Fabian przytaknął. W głowie odżywało mu coraz więcej wspomnień. Glenn i Jörgen już w szkole zostali najlepszymi kumplami, i z tego, co Fabian pamiętał, obaj byli siebie warci. Postanowił, że rozmowa z Glennem będzie następną rzeczą, którą zrobi.

- Na tych zdjęciach Jörgen wygląda na prawdziwego atletę. – Wskazał palcem na album, który przed chwilą odłożył.

- Tak, bardzo dbał o kondycję. Kiedyś spędzał na siłowni więcej czasu niż w domu.

- Rozumiem, więc dużo ćwiczył... – mruknął Fabian i postanowił zaryzykować. – Myślisz, że stosował coś, co pomagało mu nabrać masy?

Lina podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Jej mina świadczyła o tym, że spodziewała się każdego pytania oprócz tego.

- Nie wiem, o czym mówisz. Masz na myśli sterydy? Absolutnie nie.

Fabian nie miał wątpliwości, że Jörgen brał anaboliki. Ale nie to było w tej chwili najważniejsze. Liczyła się reakcja Liny. Kłamała.

- Czy Jörgen cię bił? – zapytał ją wprost.

Tym razem Lina lepiej się przygotowała. Pozostała chłodna i opanowana. Parsknęła i pokręciła głową.

- Naprawdę nie wiem, do czego zmierzasz – odparła. – Jörgen był najłagodniejszym człowiekiem, jakiego znałam. Nigdy by mnie nie skrzywdził. Ani nikogo innego.

- Lino, nie przyszedłem tu po to, żeby oczerniać twojego męża.

Ale oboje dobrze wiemy, jaki był w szkole. Próbuję

tylko ustalić, czy...

- Będzie lepiej, jeśli już pójdziesz. - Lina wstała z fotela. - Proszę, idź sobie.

- Przepraszam, nie chciałem...

- Agge! - zawołała Lina. - Przyjdiesz? Już skończyliśmy.

Rozdział 6

Fabian wsiadł do samochodu i włożył kluczyk do stacyjki.

Dowiedział się dokładnie tego, czego się spodziewał. Miał już pewność, że prześladowające go od początku tej sprawy przeczucie jest słuszne.

Jörgen Pålsson sam wykopał sobie grób. Fabian miał wyrzuty sumienia, że tak ostro obszedł się z Liną. Powinien wziąć pod uwagę, że właśnie została wdową.

„Czy postąpiłem tak dlatego, że nie mogę się pogodzić z jej wyborem?” – zapytał sam siebie w myślach. „Że wybrała Jörgena i na dodatek wytrzymała z nim tyle lat? Ale jakim prawem w ogóle ją oceniam? Przecież nie mam pojęcia, co jest dla niej najlepsze”.

Wyjął ze schowka kwit potwierdzający ostatni przegląd samochodu i napisał na odwrocie, że przeprasza za swoją nieuprzejmość, prosi o wybaczenie, jeśli ją zranił, i zapewnia, że w każdej chwili jest gotowy do pomocy. Na koniec podał swój adres i numer komórki, podpisał się, złożył kartkę na pół i wrzucił do skrzynki.

Miał świadomość, że Lina przez cały czas obserwuje go przez cienką zasłonę, więc zanim wsiadł z powrotem do auta, odwrócił się do niej, uśmiechnął i kiwnął dłonią na pożegnanie.

Minęło zaledwie parę chwil, a w kieszeni zabrzączał mu telefon.

Dzwoniła Tuveesson.

– Przyszły zdjęcia z Lernacken – powiedziała.

– I co? Widać coś?

– Będzie lepiej, jeśli przyjedziesz do komendy.

Kobieta ze stacji poboru opłat przysłała cztery zdjęcia. Tuveesson zamieściła je na serwerze, żeby dało się je ściągnąć na komputer w sali konferencyjnej. Teraz były już przygotowane do wyświetlenia na białej ścianie.

- Nie mów, że znowu skończyło się mleko - jęknęła Lilja, stojąc z kubkiem kawy w dłoni.

- Jest przecież śmietanka - odparł „Skåla” i wlał zawartość maleńkiego kubeczka do swojej kawy. - Jeszcze parę lat temu nikomu ona nie przeszkadzała...

Przerwała mu dzwoniąca w kieszeni komórka. „Skåla” spojrzął na wyświetlacz.

- Nie odbierzesz? - spytała go Lilja.

„Skåla” westchnął ciężko i przyłożył telefon do ucha.

- Cześć, kochanie. Wiesz co, jestem teraz na zebraniu i... co?

Znowu? - Westchnął ponownie. - Berit, przecież tłumaczyłem ci już z tysiąc razy, że nie można zużywać tony papieru toaletowego. Wtedy może się zatkać... - Nagle w całej sali rozległy się krzyki Berit. - Dobrze już, dobrze. Zadzwoń i zgłoś... nie, nie w tej sekundzie. Kiedy tylko będę mógł. Kochanie, naprawdę muszę już kończyć, pa! - „Skåla”

wsunął telefon do kieszeni i rozłożył ręce.

- No to co? Zaczynamy? - odezwała się Tuveesson, włączając projektor.

Pierwsza fotografia pokazywała samochód Pålssona z przodu, w chwili gdy czekał na otwarcie bramki i przejazd mostem w stronę Danii. Na dole w rogu widniała godzina 06.23 oraz data 22.06.2010.

Twarz kierowcy była wyraźna i nikt nie miał wątpliwości, że to Jörgen Pålsson. Drugie zdjęcie zrobiono z góry. Wytatuowana muskularna ręka Pålssona podawała kartę kredytową.

- No to mamy pewność, że wtedy miał jeszcze dłonie - mruknął „Skåla”.

- Tutaj robi się interesująco. - Tuveesson wyświetliła trzecią fotografię, z godziną 23.18 i tą samą datą. Była o wiele ciemniejsza niż poprzednie, więc twarz Jörgena Pålssona przesłaniał cień, choć nie ulegało wątpliwości, że to on siedzi za kierownicą. Jego biała koszula wyróżniała się na czarnym tle.

Jednak to nie Pålsson przykuł wzrok obecnych na sali.

Wszyscy wpatrywali się w mężczyznę siedzącego na fotelu pasażera. Miał ciemne ubranie i czapkę z daszkiem, zsuniętym tak nisko, że zasłaniał całą twarz. Siedział tam – sprawca, którego ścigali – wtopiony w ciemne tło niczym zjawą.

- Zobaczę, czy da się coś wydobyć z tego zdjęcia, wyostrzyć obraz, popracować trochę nad kontrastem – powiedział Molander.

- Na tyle, żeby je opublikować? – spytał „Skała”.

- Wątpię. – Molander wzruszył ramionami. – Ale zobaczymy.

- Nie mamy pewności, że to nasz sprawca – odezwała się Lilja.

- Nie, ale wiele na to wskazuje – odparła Tuveesson. – Nie opublikujemy niczego, dopóki nie zdobędziemy więcej informacji.

- No właśnie, bo przecież to może być ktoś zupełnie przypadkowy – dodała Lilja.

- W jakim sensie przypadkowy?

- Na przykład autostopowicz.

- Kto dzisiaj zabiera autostopowiczów?

- zapytał z powątpiewaniem „Skała”. – Przecież na większości dróg nawet nie sposób się zatrzymać.

- Wiesz, świat nie jest taki zły, jak można wywnioskować ze zdjęć wyświetlanych na tych ścianach – odpowiedziała mu Lilja.

- Racja – bąknął Molander. – Jest dużo gorszy.

- Dobrze – przerwała im Tuveesson. – Ale nawet jeśli to nie jest sprawca, ten człowiek może być ostatnią osobą, która widziała Pålssona żywego. Musimy zacząć od ustalenia, skąd się wziął w jego aucie.

- I dokąd jechali – dodała Lilja.

- Może byli umówieni? – spytała Tuveesson.

- Nie – odezwał się Fabian. – Lina powiedziała, że Jörgen zawsze jeździł do Niemiec sam.

- Bo pewnie tak jej mówił – zauważył „Skała”. – Ale nie możemy zakładać, że tak rzeczywiście było. Moja żona też nie wie o mnie wszystkiego.

- Szczęściara z niej... - mruknął Molander.

- Sądząc po tym, jak szczegółowo została zaplanowana ta zbrodnia, możemy założyć, że sprawca, o ile jest nim mężczyzna na zdjęciu, miał pewność, że wsiądzie do samochodu Jörgena - odezwał się Fabian, a pozostali pokiwali głowami na znak, że się z nim zgadzają. - „Skała” ma rację. Większość tej trasy to autostrada i nie da się na niej zatrzymać, żeby zabrać autostopowicza. Dlatego myślę, że powinniśmy sprawdzić jego karty płatnicze i ustalić, gdzie po drodze robił zakupy.

- Słusznie - zgodziła się Tuveesson. - Ten mężczyzna musiał się dosiąść w jednym z miejsc, gdzie Pålsson się zatrzymał z jakiegoś innego powodu.

- Sprytnie - powiedział „Skała”, odwracając się w stronę Tuveesson. - Ten nowy nieźle kombinuje. Niestety, zajmie nam to w cholereę czasu.

Banki uwielbiają przeciągać takie sprawy w nieskończoność.

Fabian wiedział, że „Skała” ma rację. Rozwiązaniem była Niva Ekenhielm z Instytutu Obrony Radiołaczności. Nie było systemu, do którego nie potrafiłaby się włamać, i znacznie pomogła Fabianowi w poprzedniej sprawie. Jednak pomoc ta miała swoją cenę i Fabian obiecał sobie nigdy więcej nie dzwonić do Nivy.

Kobieta z centrali mostu od razu rozpoznała go po głosie. Spytała, jak idzie śledztwo i czy już znaleźli mordercę. Fabian odpowiedział wymijająco, że robią postępy w śledztwie i dokładają wszelkich starań, żeby jak najszybciej wyjaśnić sprawę.

- Okej, rozumiem - odparła w charczącym skańskim dialekcie. - Nie powie mi pan nic interesującego, bo obowiązuje pana tajemnica. Ale to on siedzi na miejscu pasażera, prawda?

- Cieszę się, że pani rozumie, że nie mogę zdradzać takich informacji - powtórzył, mając nadzieję, że kobieta odpuści, bo liczył na jej dalszą pomoc i nie chciał być nieuprzejmy.

- Uznaję to za potwierdzenie. Ale nie musi się pan

martwić. Nie zamierzam pójść z tym do gazet. Przynajmniej na razie.

„Najlepiej będzie dać jej odczuć, że wie więcej niż inni” – zdecydował Fabian i powiedział: – To by było co najmniej niemądre. Przecież nie chcemy, żeby sprawca się dowiedział, ile udało nam się ustalić, prawda?

– Nie, no jasne, że nie.

– A skoro już tak dużo pani powiedziałem, chciałbym panią poprosić o jeszcze jedną przysługę.

– Jaką?

– Czy może pani sprawdzić dla mnie numer karty kredytowej, którą zapłacił za przejazd?

Po dłuższej chwili milczenia kobieta odpowiedziała: – Zdaje pan sobie sprawę, że nie wolno mi udostępniać takich informacji bez nakazu?

„Nie jest głupia” – pomyślał Fabian. Jego problem polegał na tym, że nie było czasu na rozmowę z prokuratorem.

– No dobrze. Ale zrobię to tylko dlatego, że jest pan Fabianem Riskiem, moim prywatnym Wallanderem. I pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Że przy najbliższej okazji, kiedy będzie pan przejeżdżał przez most, wpadnie pan mnie odwiedzić.

Wetknąwszy do ucha słuchawkę podłączoną do komórki, Fabian wyszedł na korytarz, żeby rozejrzeć się za pomieszczeniem socjalnym.

Stał w nim duży automat do kawy z mnóstwem przycisków. Wybrał ten z napisem „cappuccino” i maszyna zaczęła wydawać jakieś odgłosy.

Fabian wsłuchiwał się w powtarzający się sygnał w słuchawce.

Wiedziała, że do niej dzwoni, był tego pewien. Domyślał się, że stoi teraz w miejscu i wpatruje się w ekran komórki.

– Jak śmiesz do mnie dzwonić?

Fabian zgłupiał i bąknął coś niezrozumiale.

– Halo? Myślisz, że nie wiem, że to ty? Do kur...

- Nivo, to nie tak. Ja...

- Wszystko już sobie wyjaśniliśmy. Zapomniałeś?

- Nie, nie zapomniałem i nie po to dzwonię.

- Może więc chcesz mi powiedzieć, jaką jesteście zajebranie szczęśliwą rodziną, odkąd podwinęliście ogon i wyemigrowaliście do Skanii?

- Dzwonię, bo potrzebuję twojej pomocy w nowej sprawie i bardzo zależy mi na czasie. - Ciszę, jaka zapadła po drugiej stronie, wziął za dobry znak. Niva trochę się uspokoiła. - Jestem zaangażowany w śledztwo w sprawie zabójstwa mojego dawnego szkolnego kolegi. Na pewno czytałaś o tym w gazetach. Chodzi o tego nauczyciela stolarstwa, któremu odpiłowano dłoń.

- Jakież to skańskie. To twój kolega?

- Kolega to za duże słowo. Chodziliśmy do jednej klasy.

Chciałbym wiedzieć, gdzie płacił kartą kredytową dwudziestego drugiego czerwca.

- Przyślij numer tej karty esemesem. Oddzwonię.

- Okej. Bardzo ci dziękuję. To naprawdę miło z twojej strony.

I zapewniam cię, że naprawdę nie chciałem...

- A co poza tym?

- No wiesz, właśnie się przeprowadziliśmy, więc jest spore zamieszanie. Ale czuję, że... będzie dobrze. A co u ciebie?

- Jak zwykle. Chujowo i samotnie. Mój terapeuta mówi, że trochę to potrwa, zanim się pozbięram.

- Niedługo poczujesz się lepiej, zapewniam cię. Wyprowadziłem się, więc masz cały Sztokholm dla siebie.

- Jakim cudem ma mi to pomóc, skoro dalej do mnie wydzwaniasz?

Fabian chciał coś odpowiedzieć, ale nie zdążył. Niva się rozłączyła.

Sięgnął po kubek z kawą, skosztował i wylał resztę do zlewu.

Rozdział 7

- Tato, zgadnij, co dzisiaj robiłam! - zawołała Matylda, pędząc w stronę Fabiana, który właśnie wszedł do domu. - Kąpałam się w morzu! Woda była strrrrasznie zimna i były taaakie fale! Jutro też pójdziemy i mama obiecała, że dostanę nowy kostium! - Wskoczyła mu na kolana, ledwie usiadł na krześle. - Pójdiesz z nami? Proszę!

- Jeszcze nie wiem. A co, jeśli ja się boję takiej strrrrasznie zimnej wody? - Ruszył do kuchni z Matyldą na rękach.

- Tatusiu, proszę, prrrroszę!

Fabian podszedł do Sonji, nakrywającej właśnie do stołu, żeby pocałować ją na powitanie.

- Jedzenie jest prawie gotowe - powiedziała z uśmiechem. - Jak ci poszło? Zrobiłeś to, co miałeś zrobić? - Zdjęła fartuch i zajrzała mu w oczy.

- Kochanie, ja...

- Dobra, rozumiem. Zapomnij, że w ogóle pytałam. Zapomnijmy też o tym, że mieliśmy wspólnie spędzić wakacje.

- Kochanie...

- Nie chcę o tym rozmawiać. Idź, zawołaj Tea.

- Jasne. A gdzie on jest?

- W swoim pokoju.

- Siedział tam cały dzień - oznajmiła Matylda.

- Nie poszedł się z wami kąpać?

- Nie. Miał nadzieję, że pójdiesz z nim kupić maski do nurkowania - odparła Sonja.

- Tatusiu, obiecaj, że jutro z nami pójdiesz. Obiecaj!

- W porządku, obiecuję. Że będę się bardzo, bardzo starał, żeby...

- Yhh, już cię nie lubię. - Matylda wyswobodziła się z jego objęć.

Fabian ruszył w stronę schodów, ale w tej samej chwili

zadzwoił telefon.

- Już podłączony? - zdziwił się.

- Najwyraźniej. - Sonja podeszła do aparatu i podniosła słuchawkę. - Słucham, mówi Sonja Risk... aha... tak, już go proszę. To do ciebie.

Widząc jej minę, Fabian od razu domyślił się, kto dzwoni. „Ty cholerna mała źmijo” - zdążył pomyśleć, zanim wziął od Sonji słuchawkę i przeszedł do salonu.

- Halo? Mówi Fabian Risk - powiedział formalnym tonem.

- Cześć, słodziutki - odezwała się Niva. - Pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli zadzwonię do domu zamiast na komórkę, żeby nie wyglądało to podejrzanie. Bo przecież nie mamy już nic do ukrycia, co nie?

- Zupełnie nic. - Fabian wzruszył ramionami i zerknął w stronę Sonji. - Znalazłaś coś?

- Zawsze od razu przechodzisz do rzeczy. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak Sonja z tobą wytrzymuje. Ledwie coś zaczniesz, zaraz chcesz kończyć.

- Nivo, właśnie mieliśmy usiąść do kolacji...

- Jak słodko. Stacja benzynowa OK w Lellinge, godzina dwudziesta druga dwadzieścia dwie, siedemset trzydzieści dziewięć koron duńskich, poza tym delikatesy w Fehmarn po niemieckiej stronie, kupił tam tyle piwa, że starczyłoby na całe Oktoberfest.

- Okej, bardzo ci dziękuję.

- Ależ nie ma za co.

Odłożył słuchawkę i usiadł przy stole. Sonja chciała wiedzieć, po co dzwoniła Niva. Jako żona miała do tego prawo.

Ale Fabian kazał jej czekać.

Czekać do chwili, aż on wróci nocą do domu.

Było już po dziesiątej, kiedy wsiadł do samochodu, przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył w ciemność. Stacja benzynowa OK w Lellinge znajdowała się w pobliżu Køge, około pięćdziesięciu kilometrów na południe od Kopenhagi. Obliczył, że dotrze tam tuż przed północą.

Postanowił nie odkładać tej podróży do jutra, mimo że

Teodor nie otworzył mu drzwi, a Matylda wciąż była obrażona, nie wspominając już o Sonji. Uznał jednak, że dzięki informacjom od Nivy zyskał chwilową przewagę nad sprawcą i nie może sobie pozwolić na zwłokę.

Sprawca nie mógł wiedzieć, ile razy i gdzie Jörgen zatrzyma się w trakcie swojej podróży. Podejrzewał jednak, że Pålsson będzie musiał choć raz zatankować. Według Molandera w baku znalezionej chevroleta znajdowało się 88 litrów dziewięćdziesięciooktanowej benzyny. W sumie zbiornik paliwa miał pojemność 120 litrów, a więc zdążył spalić 32 litry, zanim Jörgen dotarł do miejsca, gdzie spotkała go śmierć. Stacja OK, na której zatankował, znajdowała się w odległości 144 kilometrów od szkoły, z czego wynikało, że chevrolet spalił 22 litry na 100 kilometrów, co, uwzględniając parametry auta i jego obciążenie, wydawało się całkiem prawdopodobne. Oznaczało to również, że Jörgen nie kluczył po drodze, ale pojechał prosto do szkoły.

W Danii użył swojej karty tylko raz. O godzinie 22.22 zapłacił 739 duńskich koron za paliwo, co odpowiadało około 75 litrom benzyny.

Zakładając, że wyruszył w trasę z domu w Ödåkra z pełnym bakiem i zatankował dopiero w Lellinge, po przejechaniu 380 kilometrów, uzupełnienie baku 75 litrami paliwa się zgadzało. O godzinie 23.18, czyli 56 minut później, minął stację poboru opłat w Lernacken.

Przejechanie tego odcinka nie powinno było mu zająć więcej niż 40 minut, więc musiał zrobić na stacji dłuższą przerwę, trwającą od 15 do 20 minut.

Odjechał stamtąd z pasażerem.

Mężczyzna w okienku oddał Fabianowi kartę i podniósł szlaban.

Fabian nacisnął gaz, pozwalając automatycznej skrzyni biegów zająć się resztą. Radio nadawało jego ulubione piosenki. Podkręcił dźwięk i po chwili wewnątrz samochodu wypełnił głos Kate Bush.

Nigdy wcześniej nie jechał przez ten most. Widok z niego był niemal magiczny. Na granatowym niebie

połyskiwał złoty księżyc w nowiu, a poniżej rozciągało się gigantyczne lustro wody.

And if I only could I'd make a deal with God
And I'd get him to swap our places
Be running up that road
Be running up that hill 8

Glenn Granqvist usiadł przy stole w kuchni, odkręcił słoik i spojrzał na kawałki śledzia pływające w mętnej zalewie. Słoik pochodził z zapasów, jakie zostały po wspólnym mieszkaniu z Anki, bo Glenn właściwie nie przepadał za śledziem. Coś mu nie pasowało w jego konsystencji, dlatego łykał kawałki w całości, a potem popijał zimnym piwem, żeby ich od razu nie zwrócić.

Jednak teraz piwo mu się skończyło. Tak naprawdę skończyło mu się już wszystko, co lubił, więc zabrał się za opróżnianie słoików i konserw, których „najlepiej spożyć przed” już dawno minęło. Oliwki, korniszony, musztarda, sos rémoulade, no i te cholerne śledzie przyrządzone przez Anki. Glenn wyłowił kawałek, włożył go sobie do ust i szybko popił zalewą z ananasa w puszcze.

Nie mógł dojść do siebie, od kiedy usłyszał o śmierci Jörgena. Nie mógł usiedzieć w miejscu, ciągle się zrywał i chciał gdzieś iść. Jego ciało pozostawało w ciągłej gotowości i chwilami miał wrażenie, że serce bije mu dwukrotnie szybciej. Umarł jego najbliższy przyjaciel. I to nie wskutek nieszczęśliwego wypadku ani śmiertelnej choroby. Ktoś odebrał mu życie w sposób tak okrutny i wyrafinowany, że już na samą myśl o tym Glennowi przebiegał po plecach dreszcz.

Pomyślał o tych wszystkich latach, kiedy świetnie się razem bawili.

Byli kumplami od ponad trzydziestu lat. To prawie połowa przeciętnego ludzkiego życia. Glennowi aż zakręciło się w głowie. Poznali się w pierwszej klasie i już po paru minutach wdali się w bójkę. Zaraz jednak zawarli sztamę i zostali przyjaciółmi na dobre i na złe.

To prawda, że narobili sporo głupstw. Całkiem sporo, jeśli Glenn miałby być szczery. O większości udało im się jakoś zapomnieć, wystarczyło tylko co jakiś czas wmawiać

sobie nawzajem, że nie ma się czego wstydzić. Jakoś im się to udawało i przez długie lata Glenn spał snem sprawiedliwego. Czasem nawet sam wierzył w to, że sumienie ma tak czyste, jak bohater idealnego świata reklamy. Aż do teraz.

Minął już ponad tydzień, odkąd Lina zadzwoniła do niego i powiedziała, że Jörgen zniknął. Glenn przeczuwał, co mogło się stać, i od tamtego momentu zaczęły w nim odzywać wspomnienia. Obrazy z przeszłości, zepchnięte w niepamięć i przydeptane, żeby powstrzymać je przed wydostaniem się na światło dzienne.

Mimo wszystko teraz właśnie wydobywały się na powierzchnię.

Wiadomość o śmierci Jörgena wcale go nie zdziwiła. Nie zaskoczyło go również to, że najlepszy kumpel został zamordowany.

Przerażały go natomiast te odpiłowane dłonie.

Gdyby nie one, pewnie mógłby spać w miarę spokojnie. Mógłby normalnie przeżywać żałobę po przyjacielu i być podporą dla jego żony.

Jednak w tej sytuacji nawet nie miał odwagi do niej zadzwonić. Jörgen był mistrzem w posługiwaniu się dłońmi. Nie miał sobie równych w uderzaniu pięściami. Nie robił nic więcej, wykorzystywał same pięści.

Nieważne, jak bardzo by się pozdzierały i rozkrwawiły. W biciu pięściami był po prostu najlepszy. Kastetu zaczął używać dopiero w dziewiątej klasie.

Glenn był mistrzem w kopaniu. Zawsze robił to w ulubionych czerwonych lakierkowych martensach wzmocnionych blachą.

Myśląc o tym teraz, nie mógł zrozumieć, dlaczego robili to tak długo. W szkole to całkiem inna rzecz: zwyczajnie się nudzili i musieli sobie znaleźć jakieś zajęcie. I dlaczego nie mieliby wybrać sobie na ofiarę kogoś, kto zawsze robił to, co się mu kazało, i trząsał się już na sam ich widok? Ale potem? Kiedy skończyli szkołę? Glenn tłumaczył to sobie uzależnieniem. Zupełnie jakby nie mogli przestać, aż on w końcu umrze. Byli zresztą przekonani, że

tak się stało po ich ostatnim spotkaniu. Bo tak to między sobą nazywali.

Spotkaniem.

Trwało pięć godzin.

Doszło do niego jedenaście lat po tym, jak skończyli szkołę.

Po podstawówce dali mu spokój i przerwali się na innych. Chyba zwyczajnie się nim znudzili i na jakiś czas nawet o nim zapomnieli. Ale pewnej nocy, kiedy pili razem w Kopenhadze, Jörgen wpadł na pomysł, żeby złożyć mu wizytę.

Obaj przestudiowali kiedyś tabele opisujące, ile kalorii spala ludzki organizm, wykonując różne czynności – podczas biegu, w trakcie seksu lub spokojnego snu. Nigdzie nie znaleźli informacji o tym, ile kalorii spala się podczas bijatyki, a liczba ta musi być spora, bo po trzech godzinach obaj byli wykończeni.

On najpierw krzyczał, potem płakał, wył i błagał o zmiłowanie.

Oferował im wszystkie swoje pieniądze, zapewniał, że zrobi wszystko, co mu każą, byle przestali.

Nie mógł nic zrobić. Mógł jedynie umrzeć. Poddać się.

Ale skurwysyn nie chciał umierać. Jasne, że mogli wbić mu nóż między żebra, ale to by było oszustwo. Ręce i nogi, to wszystko. Nic więcej.

Kiedy było po wszystkim, poszli do Trzech Rumaków, zjedli po befsztyku z frytkami i sosem béarnaise i wypili po dużej coli. Glenn do dziś pamiętał ten smak, jakby nigdy w życiu nie jadł nic smaczniejszego.

Widocznie ich wyczerpane ciała gwałtownie domagały się zastrzyku energii. Potem zagrali na flipperach. Glenn pobiłby wtedy swój rekord, gdyby stół do gry się nie kołysał. Nie wymienili ani słowa o pobiciu.

Zawarli milczące porozumienie, że będą to robić tak długo, aż on wreszcie się podda. Raz na zawsze.

Kiedy wrócili, okazało się, że jakimś cudem zdołał dostać się do drugiego pokoju i zrzucić ze stołu telefon. Skąd miał wiedzieć, że przecięli kabel?

Dwie godziny później to oni się poddali. Po raz pierwszy znudziło im się bicie. Przez ostatnie trzydzieści minut nie mieli już żadnych nowych pomysłów i w końcu doszli do wniosku, że nawet jeśli on wciąż żyje, na pewno umrze w ciągu paru godzin.

Przez dwa tygodnie zaglądali do gazet, szukając informacji o śmiertelnym pobiciu. Nie znaleźli ani jednej wzmianki. Po dwóch miesiącach zdobyli się na odwagę, żeby pojechać do jego mieszkania.

Zastali je puste. Zniknął. Rozpłynął się w powietrzu.

Od tamtego czasu trawił ich coraz większy niepokój. Nie mieli pojęcia, co stało się z ich ofiarą. Czy facet zaszył się gdzieś i zaczął planować zemstę? Wielokrotnie o tym rozmawiali i z czasem doszli do wniosku, że nie mają powodu do obaw. Gdy minęło parę lat, prawie całkiem o nim zapomnieli.

„A teraz nagle ktoś odpiłował Jörgenowi dłonie! Kurwa mać!” – zawołał w myślach Glenn.

Czy to oznacza, że teraz kolej na niego? Czy on skończy z odrąbanymi nogami?

Położył się na kanapie w kuchni i zamknął oczy. Miał wrażenie, że zmęczenie zaczyna brać górę, podgryzając go powoli od środka. Mimo to nie mógł sobie pozwolić na sen. Zwłaszcza że parę godzin, które przespał w tym tygodniu, było dużo potworniejsze niż jawa. Dręczyły go przedziwne sny. Ożywały w nich zepchnięte w ciemny kąt wspomnienia, na dodatek wypaczone w tak potworny sposób, że na ich widok zmoczyłyby się reżyser najokropniejszych horrorów.

Glenn przeczytał kiedyś o naukowcu, któremu udało się nie spać przez jedenaście dni i nocy. Po czterech dobach zaczął mieć halucynacje i zdawało mu się, że jest Diegiem Maradoną. Po sześciu nagle mu się poprawiło i zdołał nawet pokonać swoich asystentów w grze na flipperach, a potem po prostu zasnął.

„Jedenaście dni i nocy...” – pomyślał Glenn. „W życiu bym tyle nie wytrzymał”.

Najważniejsze to trzeźwo myśleć i się nie rozpraszać.

Cały czas być skupionym.

Usiadł prosto, potarł oczy, żeby się rozbudzić, a potem wepchnął sobie do ust jeszcze jeden kawałek śledzia. Spróbował go przełknąć, ale bezskutecznie. Zalewa z ananasów się skończyła, więc ryba rosta Glennowi w ustach. W końcu zmusił się, żeby ją pogryźć. Musiał przecież jeść. Musiał zachować siłę, chcąc mieć jakąkolwiek szansę, kiedy przyjdzie co do czego. Bo Glenn zamierzał się bronić. Cokolwiek miało się wydarzyć, nie zamierzał poddać się bez walki.

Nikt nie mógł mu zarzucić, że się nie przygotował i beczynn timer czeka na atak. Prawie wszystko było już gotowe. Uzbroidł się, zamontował zamki we wszystkich oknach i przerobił oświetlenie w domu tak, że mógł włączyć i wyłączyć wszystkie lampy jednym przyciskiem na pilocie, który cały czas miał przy sobie. Na trawniku w ogrodzie rozciągnął drut kolczasty, a jego końce połączył linką wędkarską z dzwonkiem wietrznym powieszonym przy oknie w pokoju na piętrze.

Zostało mu już jedynie zamontowanie wizjera w drzwiach wejściowych, ale to musiało poczekać do jutra. Teraz zapadł już zmrok.

Stare drzwi miały wizjer, ale kiedy je wymieniał, poskąpił pieniędzy na model z wizjerem. Wkrótce jednak pożałował swojej decyzji i kupił wizjer do samodzielnego montażu. Od tamtego czasu minęło trzy i pół roku. Ale jutro już na pewno go zamontuje.

Właściwie Glenn uważał za nienormalne, że po odejściu Anki wciąż mieszka w tym domu. Chciał jej w ten sposób zrobić na złość. Nie lubił tego miejsca. Nie, żeby w ogóle miał coś przeciwko mieszkaniu w domu, ale akurat ten był zwyczajną fuszerką. Miał cienkie gipsowe ściany, które zaczynały już śmierdzieć pleśnią, mimo że miały dopiero dziesięć lat. Nie wspominając o drzwiach wejściowych, które musiał już raz...

Z rozmyślań wyrwał go dzwonek do drzwi. Było wpół do dwunastej. „Kto, do ciężkiej cholery, chce czegoś o tej porze?” – pomyślał. Dzwonek zadzwonił drugi raz.

Glenn przewidywał, że napastnik przyjdzie od strony ogrodu, bo tamtędy mógłby się przemknąć niezauważony. Wystarczy, że muśnie rozpięty przez Glenna drut, by gospodarz w sekundę dopadł intruza i zatargał go do domu. Gdyby napastnikowi w jakiś sposób udało się pokonać przeszkodę z drutu i dotrzeć do szklanych tarasowych drzwi, nie miałyby większych trudności z dostaniem się do domu. Ale i na to Glenn się przygotował. Prawdę mówiąc, nie miałyby nic przeciwko temu, żeby napastnik wszedł aż do jego pracowni. Stamtąd na pewno już by nie wyszedł. A przynajmniej nie przed przyjazdem zawiadomionej przez Glenna policji. Widział już swoje zdjęcie w gazetach i nagłówki opisujące go jako bohatera, który ujął zabójcę. Wtedy Anki miałyby za swoje.

Problem w tym, że ktoś właśnie dzwonił do drzwi, czego Glenn nie uwzględnił w swoich planach. Było wykluczone, żeby napastnik po prostu zjawił się w progu. Nie zrobiłby tego. Kto to mógł więc być?

Dzwonek wietrzny sprawdził się jeszcze zeszłego wieczoru.

Dokładnie o północy zaalarmowany Glenn zgasił wszystkie światła i wybiegł do ogrodu, ale okazało się, że to tylko jakiś pies, który uciekł właścicielowi i zaplątał się w drut. Zanim Glenn zdążył podejść, zwierzak wyswobodził się i uciekł.

Może teraz dzwonił jego właściciel? Glennowi na sekundę przyszło do głowy, że może układanie drutu kolczastego jest zabronione nawet we własnym ogródku. „Bez jaj – pomyślał po chwili – w końcu to moja ziemia”.

Skupić się i trzeźwo myśleć.

Chwycił oparty o ścianę kij bejsbolowy i podszedł do drzwi.

Dzwonek zabrzączał po raz trzeci. Długo i przeciągle.

„Niech to szlag, że też nie zamontowałem tego pieprzonego wizjera” – pomyślał.

Przekręcił zamek i otworzył drzwi.

Rozdział 9

Było niespełna wpół do dwunastej, kiedy Fabian Risk zwolnił i skręcił w uliczkę Ringstedvej w Lellinge. GPS oznajmił, że auto za chwilę dotrze do celu. Podróż okazała się krótsza, niż przewidywał, bo na drodze był mały ruch. Zainspirowany piosenką *Running Up That Hill*, wysłuchał całego albumu *Hounds Of Love*, stopniowo dochodząc do wniosku, że pomaga mu to przenieść się myślami w przeszłość.

Nigdy nie lubił Jörgena Pålssona. Przez całą podstawówkę starał się trzymać od niego jak najdalej. Nie dlatego, że się go bał. Chociaż jeśli miałby być szczery, poniekąd robił to z tchórzostwa. Nie chciał być świadkiem jego napadów na innych uczniów, bo musiałby zająć stanowisko. Najprościej było ustawiać się do niego plecami, co teraz z kolei wydawało mu się główną przyczyną faktu, że tak niewiele pamiętał. „Jakie to cholernie żalosne” – pomyślał z niechęcią do samego siebie.

Przypomniawszy sobie jednak na tyle, by mieć pewność, że to właśnie Jörgen Pålsson i Glenn Granqvist siali postrach w całej klasie. Wiedział już też, kogo wybrali na swoją ofiarę.

Claesa Mällvika.

Stało się to już w pierwszej klasie, właściwie pierwszego dnia, kiedy wszyscy musieli głośno wypowiedzieć swoje imię i nazwisko, a potem ciągnęło się aż do końca szkoły. Wiedzieli o tym wszyscy w klasie, a także nauczyciele. Mimo to każdy odwracał wzrok.

Fabian dobrze zapamiętał pewien dzień, jedno zdarzenie, które nie chciało odejść w niepamięć i wróciło ze zdwojoną siłą, gdy zobaczył zdjęcie odpiłowanych dłoni leżących na podłodze w łazience dla chłopców. W tym przypadku czuł się tak samo winny jak Jörgen i Glenn.

Tamtego dnia skończyli właśnie zajęcia z gimnastyki i wracali do przebieralni. Claes nigdy nie korzystał z prysznicza po tych lekcjach, nauczyciel dobrze o tym wiedział i groził mu, że jeśli nie zacznie się myć, na koniec roku wystawi mu niedostateczny. Powtarzał, że prysznic po wuefie jest obowiązkowy i należy go brać zarówno z myślą o własnej higienie, jak i ze względu na innych. Mówiąc to, prawdopodobnie nie miał pojęcia, na co naraża biednego Claesa.

Pomieszczenie z prysznicami było wyłożone białymi płytkami i znajdowało się w nim osiem natrysków, po cztery naprzeciwko siebie.

Po tamtej lekcji wszyscy spodziewali się, co się stanie, i szybko pobiegli się kąpać. Wszyscy oprócz Jörgena i Glenna. „Na co się, kurwa, gapisz?

Pedał jesteś czy co? A może trans? Patrz na jego kutasa! Taki jest, kurwa, malutki, że wygląda jak pizda!”

Fabian wciąż pamiętał błagający wzrok Claesa Mällvika. Pamiętał też, że sam udawał, jakoby dostało mu się do oczu mydło i nic nie widzi.

Usłyszał pierwszy cios, a kiedy znów spojrzął w tamtą stronę, Claes leżał już na białych płytkach, zwinięty w kłębek, i próbował osłonić krocze przed kopniakami Glenna, a jednocześnie głowę przed uderzeniami pięści Jörgena.

Fabian uciekł razem z innymi chłopcami. Claes nie wydał ani jednego dźwięku. Nie krzyczał, nic nie powiedział, nawet nie błagał ich, żeby przestali. Po prostu przyjmował ciosy w milczeniu. Wrzasnął dopiero wówczas, kiedy jego oprawcy przekręcili pokrętko i polał się na niego wrzątek.

Teraz, ponad trzydzieści lat później, ktoś odpiłował Jörgenowi dłonie i zostawił je dokładnie w tym samym miejscu.

Jeśli ktokolwiek miał motyw, by to zrobić, z pewnością był to Claes Mällvik.

Stacja benzynowa OK była niewielkim budynkiem otoczonym pasem asfaltu. Okrążywszy ją, Fabian

zaparkował przy kontenerze na śmieci i wysiadł z auta. Głęboko odetchnął nocnym powietrzem, wciąż gęstym i ciepłym po upalnym dniu. „Jeśli tak dalej pójdzie, wkrótce przeczytamy w gazetach o najgorętszym lipcu w ostatnim stuleciu” – pomyślał.

Ponownie okrążył budynek stacji, tym razem na piechotę, i rozejrzawszy się dookoła, doszedł do wniosku, że nie ma pojęcia, czego szuka, chociaż przez całą drogę nie odstępowało go przeczucie, że znajdzie tu coś ważnego. Wciąż uważał, że dobrze zrobił, przyjeżdżając tutaj od razu, zamiast czekać do jutra. Odszedł kawałek i po raz kolejny okrążył stację w nieco większym promieniu. Przeczucie, że kryje się tu coś ważnego, przybrało na sile. Choć nie miał na to żadnego dowodu, nabrał pewności, że to właśnie na tej stacji sprawca nawiązał kontakt ze swoją ofiarą.

Z drugiej strony, myśląc racjonalnie, sprawca w żaden sposób nie mógł przewidzieć, że Jörgen Pålsson zatrzyma się akurat tutaj. Mógł liczyć jedynie na tankowanie na jakiejś stacji w drodze powrotnej.

Musiał więc śledzić ofiarę swoim samochodem, a potem wysiąść i zostawić go w pobliżu. Jeśli więc nie zdążył po niego wrócić, istniała szansa, że auto wciąż gdzieś tutaj jest.

Fabian oddalił się jeszcze trochę od tyłu stacji. Rozglądając się, próbował przypomnieć sobie jak najwięcej o Claesie Mällviku.

Zapamiętał go jako skrajnie nieśmiałego i ostrożnego chłopaka, który nie miał nawet odwagi podnieść ręki na lekcji i odpowiedzieć na jakieś pytanie. Czy teraz, po tylu latach, potrafiłby więc posunąć się aż do zabójstwa swojego dawnego oprawcy, w dodatku zrobić to w tak brutalny, niedający się z niczym porównać sposób? Fabian nie wiedział, co o tym myśleć. Z drugiej strony uznawał, że przemoc i terror psychiczny mogą zmienić człowieka nie do poznania. Nie jest żadnym odkryciem, że w ten sposób można stworzyć potwora.

Za stacją było zaparkowanych pięć samochodów.

Żaden nie wyglądał na własność któregoś z przebywających tam akurat klientów.

Trzy stały na miejscach dla pracowników, a pozostałe dwa nieco z boku.

Jeden z nich pokrywała warstwa kurzu i zeschniętych liści. Fabian podszedł do drugiego, peugeota 206, i przyjrzał mu się z bliska. Również ten samochód był zakurzony, ale pokrywająca go warstwa brudu okazała się cienka. Auto miało szwedzkie numery rejestracyjne i wyglądało na to, że stoi tu od paru dni.

Wiedział, że powinien zadzwonić do Tuwesson, ale bał się, że szefowa zmyje mu głowę za działanie na własną rękę. Po chwili namysłu wybrał inny numer.

- Irene Lilja, słucham?

- Cześć, mówi Fabian Risk, twój nowy...

- Wiem, kim jesteś.

- Mam nadzieję, że cię nie obudziłem.

- Nie. Jestem jeszcze w pracy i razem ze „Skałą” próbujemy namierzyć jednego gościa z twojej klasy, co obecnie zdaje się graniczyć z cudem. To na pewno była dziewiąta C?

- Tak, ale przy odrobinie szczęścia zaraz może się to okazać niepotrzebne. - Fabian obszedł auto dookoła. - Jestem w Danii i chyba znalazłem samochód sprawcy.

- Co? Co ty wygadujesz? Jak to zrobiłeś? Czy Tuwesson wie, że...

- Później ci wszystko wyjaśnię. Zresztą może się okazać, że nie mam racji. Kierowałem się przecuciem, ale gdybyś mogła sprawdzić numery rejestracyjne JOS 652, byłbym niezmiernie...

- Oddzwonię.

Fabian zrobił głęboki wdech, wsunął komórkę do kieszeni i ruszył w stronę budynku stacji. Gdyby się okazało, że samochód jest zarejestrowany na Claesa Mällvika, jego przypuszczenia okazałyby się słuszne i śledztwo przeszłoby w końcową fazę: namierzenie i zatrzymanie podejrzanego.

Ta końcowa faza czasem rozciągała się w czasie, ale

Fabian i tak mógłby uznać, że zrobił swoje, a nawet więcej, i spokojnie kontynuować urlop. Jutro, zaraz po śniadaniu, zamierzał zabrać Teodora do centrum handlowego Våla i kupić mu sprzęt do nurkowania, a potem pojechać z całą rodziną do kąpieliska Mölle. Tam spędzą resztę dnia, nurkując między skałami, a potem pójdą na elegancki obiad w najprawdziwszym, znajdującym się w Mölle, Grand Hotelu.

Wszedłszy do budynku stacji, kupił latte w automacie do kawy, a w drodze do kasy zabrał jeszcze batonik i butelkę ramlösa, czy też „danskvand”, bo tak tę helsingborską wodę nazywali z uporem Duńczycy. Ekspedientką była młoda kobieta. Wyglądała na nie więcej niż dwadzieścia lat i miała trzy kolczyki w dolnej wardze.

„Zdecydowanie za młoda, żeby nocą sama stała przy kasie” – pomyślał Fabian, kładąc wybrane produkty na ladzie.

- Czy to pana samochód? – zapytała po duńsku dziewczyna, pokazując palcem na peugeota.

- Nie. Długo już tutaj stoi?

- Trochę ponad tydzień.

- Od wtorku dwudziestego drugiego czerwca?

- Nie mam pojęcia. – Dziewczyna wzruszyła ramionami i zaczęła skanować wybrane przez Fabiana produkty. – Nie pracuję we wtorki i w środy. Zobaczyłam go dopiero w czwartek. Razem siedemdziesiąt osiem koron.

Fabian podał jej kartę i pomyślał, że peugeot rzeczywiście może tu stać od zeszłego wtorku. Podpisał wydruk i wyszedł, czując, że w kieszeni wibruje mu telefon.

- Mówi Irene Lilja. Gość nazywa się Rune Schmeckel.

- Słucham? Możesz powtórzyć? – Fabian stanął przy kompresorze, który wydawał sapiące odgłosy i kapała z niego woda. Przywiązał się już do wersji z Claesem Mällvikiem, więc w pierwszej chwili uznał, że się przesłyszał.

- Rune Schmeckel. Obciachowe nazwisko, co nie?

Z Fabiana zeszło całe powietrze. „Gdyby chociaż był to samochód z wypożyczalni, skradziony albo wiązałoby się z

nim cokolwiek, do czego można by się przyczepić” – pomyślał. „Jaki Rune Schmeckel?”

W klasie nie było nikogo o takim nazwisku”.

– Może ktoś zgłosił kradzież tego samochodu? – zapytał.

– Nie. Sprawdziłam od razu, bo też o tym pomyślałam.

„Cholera jasna!” – przeklął w myślach Fabian. „Więc może to wcale nie jest samochód sprawcy? A może to ja dałem się zwieść? Może tu wcale nie chodzi o zemstę dręczonej ofiary?”

– Fabian, jesteś tam?

– Tak... – mruknął. – Po prostu nie spodziewałem się takiej odpowiedzi.

– Jego adres to Adelgatan 5, Lund. Pracuje w tamtejszym Szpitalu Uniwersyteckim.

– W porządku. Muszę kończyć. Pogadamy później.

– Dobra. Do jutra.

Fabian się rozłączył. Nie miał ochoty dłużej rozmawiać.

Potrzebował czasu, żeby się zastanowić.

Zmienić tok myślenia.

Rozdział 10

Kiedy przekraczał most w drodze powrotnej, było chwilę po drugiej, ale zaczynało już świtać. Widok rozciągający się z mostu o tej porze zdawał się jeszcze piękniejszy niż ten, który Fabian podziwiał, jadąc tędy parę godzin wcześniej. Jednak teraz nie zwracał większej uwagi na mijany krajobraz. Nie był nawet w nastroju do słuchania muzyki. Nie mógł przestać myśleć o Claesie Mällviku i okropnościach, których ten chłopak doświadczył w szkole. Fabian stopniowo dokopywał się do głębiej zagrzebanych wspomnień, gorszych i coraz potworniejszych, co jedynie utwierdzało go w przekonaniu, że Mällvik naprawdę miał silny motyw. Problem Fabiana tkwił w tym, że na razie nic nie łączyło Claesa z zabójstwem Pålssona. Jedynymi poszlakami, które mogłyby wskazywać na jego winę, były wspomnienia z dawnych lat.

Zwolnił przed stacją poboru opłat w Lernacken, zatrzymał się przed opuszczonym szlabanem i podał kartę mężczyźnie w budce. Miał nadzieję, że Sonja zaśnie przed jego powrotem do domu. W przeciwnym razie będą musieli do rana rozprawiać o tym, dlaczego zadzwoniła Niva.

- Bardzo proszę, żeby pan się wycofał i podjechał pod tamten budynek - powiedział mężczyzna, oddając Fabianowi kartę.

- Dlaczego? Jest jakiś problem? Mam drugą kartę, jeśli ta nie działa.

Mężczyzna tylko pokręcił głową i jeszcze raz wskazał palcem na budynek przypominający wyglądem barak. Fabian nie miał pojęcia, o co chodzi. Nie podejrzewał niczego nawet wówczas, gdy zobaczył podchodzącą do niego otyłą kobietę.

- Fabian Risk - powiedziała. - Nie sądziłeś chyba, że pozwolę ci uciec? Zapomniałeś już, że obiecałeś mi randkę?

Fabian wysiadł z auta, podał jej rękę na powitanie i zamarzył, żeby znaleźć się jak najdalej stąd. Kobieta przedstawiła się jako Kickan, złapała go za ramię i pociągnęła za sobą do baraku. Usadziwszy go na krześle, opróżniła dzbanek z wystudzonej kawy i nastawiła ekspres, żeby zaparzyć świeżą. Fabian policzył, ile miarek kawy wysypała do filtra, i stwierdził z rezygnacją, że już mu nie zależy, by Sonja spała, kiedy wróci do domu. On z pewnością i tak już nie zaśnie.

- Ładniutki jesteś! O wiele ładniejszy, niż sobie wyobrażałam - oznajmiła Kickan, napełniając dwa kubki czarną jak smoła kawą. - Jesteś singlem? Można sobie robić nadzieję? Lubię długie spacery i romantyczne kolacje. Chociaż jeśli mam być szczerą, wolę same kolacje.

- Przykro mi, jestem żonaty - bąknął i zastanowił się, czym sobie na to zasłużył.

- Dlaczego ma ci być przykro? Poza tym zauważyłam obrączkę. Nie jestem taka głupia. Ale, jak to mówią, lepiej spróbować i odchorować, niżby miało się żałować. Co nie?

- Lepiej zjeść i odchorować, niżby miało się zmarnować.

- Że co?

- Tak brzmi to powiedzenie.

- Aha, no właśnie. A tak przy okazji: chcesz ciastko?

- Nie, dziękuję - odparł Fabian, zmusił się do wypicia paru łyków kawy i wstał. - Muszę wracać do domu. Miło było cię poznać. I dzięki za kawę.

- Nie ma za co. Mam nadzieję, że cię nie odstraszyłam tą moją gadaniną. Bo wiesz, człowiekowi ckni się samemu w tej budzie. Ale nikogo to przecież nie obchodzi. Wszyscy się dokądś śpieszą. Tylko nie my.

- Tak, rozumiem, że czasem musi ci być tutaj nudno. Trzymaj się.

- Fabian odwrócił się i ruszył do drzwi.

- Przypomniałam sobie coś, co może pomóc w tej twojej sprawie.

- Taaak? - Fabian nadaremno próbował ukryć ziewnięcie.

- No bo zakładając, że ten pasażer to morderca i że on też jest Szwedem, to też musiał wcześniej przejechać przez most, ale w innym samochodzie, i potem gdzieś go tam zostawić, co nie?

- Racja. Ale na tym etapie wciąż mamy więcej znaków zapytania niż konkretnych danych, więc na razie taka informacja, niestety, niewiele nam pomoże - odparł Fabian tonem dającym do zrozumienia, że uznaje rozmowę za zakończoną, choć w głębi ducha podziwiał Kickan za ten logiczny wywód.

- No dobrze, ale jeśli zakładacie, że tak było, morderca musiał przejechać przez most mniej więcej w tym samym czasie, co jego ofiara, no nie?

Fabian zdziwił się, że sam na to nie wpadł.

- Rzeczywiście, nie pomyślałem o tym - przyznał. - A teraz nagle wydaje mi się to oczywiste. Czy możesz załatwić mi zdjęcia aut, które przejechały przez stację kilka minut przed i po tym, kiedy minął ją samochód ofiary?

Kickan wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu i pomachała brązową kopertą. Wyjęła z niej fotografie i rozłożyła je na stoliku.

- Najpierw pomyślałam, że musiał przejechać zaraz za nim i podjechać do tego samego szlabanu. Ale nie sądzę, żeby to był któryś z nich. - Pokazała palcem na zdjęcia. - Więc sprawdziłam inne budki. - Wyłożyła następne fotografie. - I pomyślałam, że to może być ten. - Położyła palec na jednej odbitce. - Ale oczywiście mogę się mylić. Co o tym myślisz?

Wyjęła z koperty ostatnie zdjęcie. Był na nim sfotografowany z tyłu peugeot z rejestracją JOS 652.

- Dlaczego pomyślałaś akurat o nim? - zapytał Fabian.

- Widzisz, jak nisko trzyma głowę? Prawie nikt tak nie robi.

Ludzie nie myślą o tym, że są fotografowani. Ale ten tutaj... on wiedział, że widać go w kamerze, i nie chciał pokazać twarzy. Poza tym zapłacił gotówką.

Fabian uważnie przyjrzał się zdjęciu. Kickan miała rację i na dodatek wykonała sporą część jego roboty.

Podziękował jej, zabrał zdjęcia i obiecał, że na pewno wstąpi na kawę podczas kolejnej podróży przez most.

- Na kawę? Nie, nie, kochanieńki. To będzie nasza druga randka i będę oczekiwała trochę więcej - Kickan zaśmiała się i puściła oczko.

Niepewny, czy aby na pewno był to żart, Fabian wsiadł do samochodu i ruszył w drogę.

Z powrotem do Danii.

Mimo że było wpół do trzeciej nad ranem, wystarczyły dwa sygnały, by Tuveesson odebrała telefon.

- Dlaczego mnie nie poinformowałeś, że wybierasz się do Danii na solowe tournée?

- Wybacz, nie chciałem cię budzić bez potrzeby.

- Bez potrzeby?

- Tak, to znaczy... dopóki się nie upewnię, że jest o czym mówić. - Fabian zdał sobie sprawę, jak głupio to brzmi, więc porzucił dalsze wyjaśnienia i przeszedł do rzeczy. - Lilja powiedziała ci o samochodzie?

Jego właścicielem jest niejaki Rune Schmeckel, zamieszkały w Lund.

- Oczywiście. Nasi koledzy z Lund zdążyli już nawet złożyć mu wizytę, ale nikogo nie zastali.

Fabian usłyszał w słuchawce głęboki wdech.

- Próbowaliście w szpitalu? Może ma dyżur?

- Wziął urlop. Fabian, muszę natychmiast wiedzieć, gdzie jesteś.

- W drodze do domu - skłamał. - Co zrobimy z tym samochodem?

Wciąż stoi na tej stacji i powinniśmy go jak najszybciej zbadać. A propos, czy Molander też już o nim wie?

- Wiesz, że nie możemy nic zrobić, dopóki nie dostaniemy zgody Duńczyków, a ich procedury potrafią trwać parę dni. Rozumiesz, jak to jest, kiedy większy prosi o przysługę mniejszego.

- Ale wtedy może już być za późno.

- Auto stoi tam już ponad tydzień, więc można przypuszczać, że on wcale nie zamierza go stamtąd zabierać.

- A mieszkanie? Kiedy będziemy mogli do niego wejść?
- Jest środek sezonu urlopowego, ale postaram się to jakoś przyspieszyć.

- W porządku. Widzimy się jutro.

- Mam nadzieję. Fabian, pamiętasz?

- O czym?

- Jak już wspomniałam, jestem ci naprawdę wdzięczna, że przerwałeś urlop, ale nie zapominaj, że tworzymy zespół!

Fabian nie zdążył odpowiedzieć, usłyszał tylko ciche kliknięcie.

Czterdzieści minut później ponownie wjechał na stację OK w Lellinge. Objechał budynek dookoła, żeby sprawdzić, czy nikt się nie kręci w pobliżu samochodu. Upewnił się, że na stacji nie ma nikogo poza nim i wykolczykowaną dziewczyną przy kasie. Wiedział już, co zrobi, rozmyślał o tym przez całą drogę. Rozważał wszystkie za i przeciw, dobrze wiedząc, że to, co zamierza zrobić, kłóci się z wszelkimi obowiązującymi regułami, i jeśli kiedyś zostanie za to pociągnięty do odpowiedzialności, nie znajdzie właściwie nic na swoją obronę. Mimo wszystko czuł, że musi to zrobić.

Nie chcąc tracić więcej czasu, zaparkował tuż obok peugeota, wyjął z bagażnika podnośnik, ustawił go pod porzuconym autem i pokręcił korbą, aż uniosło się tylne koło. Poluzował nakrętki kluczem i je zdjął.

Dziewczyna podniosła wzrok znad gazety, kiedy wszedł do budynku stacji.

- To znowu ja - powiedział. - Nazywam się Fabian Risk i pracuję w helsingborskiej policji. - Pokazał legitymację.

- Tak? - Dziewczyna spojrzała na niego z niepokojem.

Nie miało znaczenia, do czyich drzwi pukał. Jeśli była to niespodziewana wizyta, zwykle wystarczało, że się przedstawił, i od razu napotykał to samo spojrzenie: „Co takiego zrobiłem?”.

- Chodzi o tego peugeota na szwedzkich numerach - wyjaśnił. - Będziemy musieli go zabrać do badania w ramach prowadzonej przez nas sprawy o zabójstwo zaraz

po załatwieniu kwestii papierkowych między naszymi krajami.

- Okej, okej. Nie ma problemu - odparła po duńsku, wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się sztywno.

- Ale na razie potrzebna mi pani pomoc - powiedział Fabian i zauważył, że uśmiech na jej twarzy ustępuje miejsca zaniepokojeniu. - Wygląda na to, że właściciel porzucił tu ten samochód na dobre. Ale gdyby z jakiejś przyczyny, choć to mało prawdopodobne, zjawił się i o niego zapytał, proszę się od razu ze mną skontaktować, dobrze? - Zanotował na kartce swoje nazwisko i numer komórki.

Dziewczyna spojrzała na kartkę i chwilę posażała kolczyki w dolnej wardze.

- Ale skąd będę wiedziała, że to on? I co, jeśli po prostu odjedzie?

- zapytała.

- Nie odjedzie, bo pani będzie miała to. - Uniósł tylne koło peugeota.

Dziewczyna obrzuciła je niechętnym wzrokiem, ale po chwili przejęła koło od Fabiana i wtoczyła je za ladę.

- Mówiąc szczerze, wolałabym zadzwonić do szefa - powiedziała.

- Nie ma sprawy. Niech on do mnie zadzwoni, jeśli chce - odparł.

Chwilę później Fabian wsunął zapisaną ręcznie po duńsku kartkę do plastikowej koszulki i zatknął ją za wycieraczkę peugeota. Potem wsiadł do swojego auta i odjechał.

SAMOCHÓD STOI NA PRYWATNEJ POSESJI PROSZĘ O KONTAKT Z PERSONELEM STACJI .

20 sierpnia Nienawidzę szkoły. Nienawidzę! Wszyscy to widzą. Dobrze wiem, że widzą, ale i tak nikt nic nie robi. Chociaż nie, robi, bo każdy tylko się śmieje i patrzy w bok. Chciałem zostać w klasie na przerwie, ale pani mi nie pozwoliła. Powiedziała, że wszyscy muszą wyjść na świeże powietrze.

Powiedziałem jej o tych głupkach, a ona na to, że do

tanga trzeba dwojga. Wcale nie. Schowałem się w kiblu i słyszałem, jak mnie szukają i wołają, że jeśli nie wyjdę, znaczy, że jestem ciota. Ale nie wyszedłem, chociaż wcale nie jestem. Lubię dziewczyny. Na pewno, chociaż jeszcze z żadną nie spałem. Prawie wszyscy, którzy nagle mówią głośno, że są gejami, mówią też, że wiedzieli o tym od małego, więc ja też bym wiedział. A wiem, że lubię dziewczyny, więc nie mogę być gejem.

Kiedy wracałem do domu, czekali na mnie za szkołą. Hampus mówi, że nie wolno uciekać, bo właśnie na to czekają. Chciałem uciekać, ale szedłem normalnie. Zagrodzili mi drogę. Próbowałem ich ominąć, ale cały czas mnie zatrzymywali. Powiedziałem, żeby się przesunęli, a oni na to, że mnie nie przepuszczą, bo jestem paskudny i śmierdzę, i mam ponieść im plecaki. Powiedziałem, że to nieprawda, że śmierdzę.

Dostałem pięściami w brzuch i powiedzieli mi, że sam jestem sobie winien, bo się stawiam.

Dlatego postanawiam sobie:

1. Więcej się nie stawiać.
2. Więcej nie skarżyć się w szkole.
3. Już nigdy więcej.

PS Laban ani razu nie wlaźł do karuzeli. Mały skurwiel.

Rozdział 11

Krzyki odbijały się echem od ścian długiego na ponad sto metrów magazynu. Patetyczne, żalodne wrzaski. Mimo że wybrał dla siebie miejsce na samym końcu budynku, krzyki i tak docierały aż tam, przeciskając się ponad wysokimi regałami z towarem. Brzmiało to jak kwik zarzynanej świni.

Nie lubił krzyku. Zwłaszcza kiedy wydawał go z siebie mężczyzna.

Uznawał to za oznakę słabości i braku samokontroli. Na tym etapie gość powinien już zrozumieć, że to koniec. Że nie ma już żadnych szans i niezależnie od tego, co się wydarzy, i tak umrze. Dlaczego nie może umierać z godnością? Przynajmniej tyle można by od niego wymagać.

Było wpół do czwartej w nocy z czwartku na piątek. Skład budowlany firmy Ástorps Byggvaror miał zostać otwarty dopiero w poniedziałek, po wakacyjnej przerwie. Miejsce, które dla siebie wybrał, było odgrodzone od reszty pomieszczenia dwoma regałami.

Rozesłał koc bezpośrednio na betonowej podłodze, usiadł i rozpakował torbę z McDonalda.

Przez ostatnią dobę nie spał i nic nie jadł. Nie dlatego, że nie miał apetytu i nie mógł zasnąć, po prostu nie miał na to czasu. Mimo wysiłku nadal był spóźniony o całą dobę, bo pewien drobny incydent zagroził całemu planowi. Po namyśle doszedł jednak do wniosku, że nie ma żadnego poważnego zagrożenia. I tak zyskał sporą przewagę, i miał pewność, że następnego dnia uda mu się nadrobić zaległości.

Zamierzał wrócić do Lellinge po samochód i zostawić go w porcie pod Ishøj. Upłynie sporo czasu, zanim ktoś zwróci tam na niego uwagę, przypuszczał wręcz, że auto zostanie odnalezione długo po tym, jak on zrealizuje swój plan. Niemniej uważał, że to dodatkowy środek

ostrożności, poza tym już wszystko zaplanował.

Zamierzał doprowadzić swój plan do końca w niewiele ponad tydzień. Wtedy wycofa się i zniknie, a inni będą musieli po nim posprzątać. Będą się głowić, dopasowywać do siebie elementy układanki i próbować to pojąć. Zadziwi ich jego przebiegłość. Ta sprawa zajmie im co najmniej rok i będzie o nim głośno w całym kraju.

Rozerwał rozmokłą torebkę i w paru kęsach pochłonał już zimnego, gąbczastego hamburgera i nieosolone frytki. Ciastko z jabłkami zostawił sobie na śniadanie. Oblizał palce z tłuszczu i włączył alarm w telefonie, żeby obudził go za cztery godziny. Gdyby wbrew jego oczekiwaniom ktoś zjawił się rano w magazynie, będzie miał minutę na zwinięcie koca i ucieczkę przez okno. Otwierało się do góry, co działało na jego niekorzyść, ale odczepił już haczyki i wsunął w szczelinę patyk, żeby szybciej móc je otworzyć i potem usunąć patyk od zewnątrz.

Nie miał wątpliwości, że jest dobrze przygotowany. Nieustannie analizował w głowie wszelkie możliwe scenariusze i czuł się tak skoncentrowany, jak swojego czasu musiał się czuć Björn Borg. Był przekonany, że tajemnica sukcesu tkwi w drobiazgowym przygotowaniu wszystkiego co do minuty i umiejętności całkowitego skupienia. Dlatego na zaplanowanie tego poświęcił całe trzy lata.

Podjął decyzję wiosną 2007 roku. Rozmyślał o tym już wcześniej; właściwie odkąd sięgał pamięcią, nosił w sobie nieopisaną złość. Była jak niezagojona rana, która jątrzyła się coraz bardziej z każdym kolejnym dniem. Czuł się jak chodzący szybkożar, choć przez długi czas próbował być miły i robił wszystko, by być lubianym. Teraz myślał o dawnym sobie z odrazą i nie mógł przeboleć, że tak długo pozostawał ohydnie przymilny i słodki.

Wkrótce miało być wreszcie po wszystkim. Rana miała zostać otwarta i oczyszczona z ropy, a sprawiedliwość wymierzona wszystkim tym, którzy ponosili choć cząstkę winy. Nareszcie dostanie za swoje każdy skurwiol, który śpi spokojnie i jest przekonany, że nie ma sobie nic do

zarzucenia.

On wreszcie wystawi im rachunek.

Pomyślał o Fabianie Risku, który wkroczył na scenę zupełnie niespodziewanie. Zawsze uważał, że Risk to kawał skurwysyna. Niby porządny, ale jednocześnie fałszywy, zawsze zajęty jakimiś swoimi sprawami, udający, że jest w porządku, ale nigdy nieopowiadający się po niczyjej stronie. Nic dziwnego, że poszedł do pracy w policji.

Dziwiło jedynie to, że zdecydował się wrócić do rodzinnego miasta. Choć ten fakt nie stwarzał żadnej poważnej przeszkody, wymuszał pewne zmiany w planie. Można to było wręcz postrzegać jako bonus, zwłaszcza gdy zapoznał się z przebiegiem kariery Riska w stolicy. Wówczas opuścił go wszelki niepokój.

Risk rozwiązał parę spraw o zabójstwo, przechwycił kilka nielegalnych transportów i rozbił szajkę pedofilów, choć w tym ostatnim przypadku wszyscy zostali uniewinnieni z powodu braku dowodów.

Natomiast parę tygodni temu został zwyczajnie wylany z pracy, ponieważ z niejasnych przyczyn nielegalnie wtargnął do ambasady Izraela. Nie, Fabian Risk z pewnością nie stwarzał wielkiego zagrożenia ani dla niego, ani dla jego wprowadzanego właśnie w życie planu.

W dodatku zaoszczędził dwa dni, bo dzięki przyjazdowi Riska nie będzie musiał jechać do Sztokholmu.

W przeciwieństwie do Riska Jörgen Pålsson okazał się całkiem przewidywalny. Przez ostatnie trzy lata regularnie, raz w roku, przed nocą świętojańską jechał do Niemiec po piwo. Tak samo było w tym roku. Sprawy nie mogły ułożyć się lepiej. Wystarczyło pojechać za jego rozklekotanym pickupem do Malmö, potem przez most do Rødby, a w drodze powrotnej udać przypadkowe spotkanie na stacji benzynowej.

Obawiał się wyłącznie gabarytów Pålssona. Gdy stanął z nim twarzą w twarz, mięśnie przeciwnika wydały mu się napompowane do tego stopnia, że eksplodują przy najlżejszym dotknięciu. Było już jednak za późno, żeby się wycofać, zresztą pocieszał się, że mięśniacy tego rodzaju

często okazują się dużo słabsi, niż można by sądzić po wyglądzie.

Jörgen go nie rozpoznał, a on nie kiwnął nawet palcem, by mu w tym pomóc. Zamiast tego wcisnął mu historyjkę o tym, jak zepsuł mu się samochód i szuka sposobu, by dostać się z powrotem do Helsingborga. Pålsson natychmiast łyknął przynętę i zaproponował mu podwiezienie do domu.

Wspólna podróż i wysłuchiwanie głupiej gadaniny kierowcy okazały się o wiele trudniejsze, niż się spodziewał. Była to dla niego prawdziwa próba, bo chwilami miał ochotę od razu wyjąć foliową torbę z nasączoną szmatką i zatkać skurwielowi ryj, byle wreszcie się zamknął. Opanował się jednak i czekał na odpowiednią okazję – drogę pożarową we Fredriksdal – bo powiedział Pålssonowi, że właśnie nią można dojechać do jego domu.

Jörgen uparł się, że odwiezie go pod same drzwi, więc kiedy się zatrzymali, wreszcie mógł wyjąć szmatę. Potem poszło jak po maśle.

Jörgen przespał całą operację i – o ile można wierzyć gazetom – obudził się dokładnie wtedy, kiedy miał się obudzić, i oczywiście nie zdołał się wydostać z sali. Klej w zamku w drzwiach okazał się świetnym pomysłem. Za każdym razem, gdy o nim myślał, wciąż odczuwał dumę.

Z Glennem Granqvistem nie poszło aż tak łatwo. Oczywiście można było przewidzieć, że na wieść o zabójstwie Jörgena stanie się czujny. Było przecież jasne, że jest następny na liście. Jak inaczej można było zinterpretować fakt, że Pålssonowi odcięto dłonie? Mimo wszystko daleko posunięte środki ostrożności w domu Granqvista były dla niego dużym zaskoczeniem. Mało brakowało, a cały plan spełzyłby na niczym.

Musiał przyznać, że nie docenił Glenna i omal nie wpadł w jego pułapkę.

Zgodnie z planem miał dostać się do jego Willi Harmonii w Eksjö od strony ogrodu, przez taras, a potem zamierzał zakraść się na piętro, gdzie Glenn miał sypialnię. Obezwładnienie go, leżącego w łóżku, miało pójść

sprawnie. Jednak ten plan się nie powiódł, bo przeszkodą okazał się już trawnik w ogrodzie, pokryty drutem kolczastym podłączonym do jakiegoś alarmu.

Kiedy drut się poruszył, Glenn wpadł do ogrodu po piętnastu sekundach, na dodatek uzbrojony w kij bejsbolowy. Nie było innego wyjścia niż przypaść do ziemi za krzakiem czarnej porzeczki i zagryźć zęby, żeby nie krzyczeć z powodu drutu wbijającego się w szyję. Przez chwilę był już pewien, że wszystko przepadło i trzy lata przygotowań pójdą na marne, gdy nagle zjawił się jakiś pies i też zaplątał się w drucie.

Glenn podszedł, żeby mu pomóc, ale zwierzak szybko się wyrwał i uciekł, skowycząc z bólu.

Pięć minut później Glenn wrócił do domu, więc mógł wreszcie wyciągnąć sobie kolec z szyi. Krwawił mocno i musiał się wycofać, a kiedy dotarł do domu, stwierdził, że rana jest tak głęboka, iż trzeba ją zszyć. Zrobił to sam przed lustrem w łazience. Nie wyszło zbyt ładnie, ale rana się nie zakaziła i przestała krwawić.

Dotknął palcami wypukłej blizny, dochodząc do wniosku, że będzie to pamiątka i przestroga na przyszłość, by zawsze doceniać swoich przeciwników. Położył się na kocu i stwierdził, że krzyki nareszcie ustały. Wszystko było pod kontrolą i jutro, kiedy przestawi peugeota, nadrobi stracony czas i spokojnie przejdzie do następnego etapu swojego planu.

Zamknął oczy, rozmyślając o tym, jak wiele osób już teraz próbuje poskładać elementy jego układanki w logiczną całość. A on przecież dopiero się rozkręca. Ostatnia myśl przepłynęła przez jego ciało jak fala przyjemnego ciepła. Zaraz potem zasnął.

Wkrótce cała jego dawna klasa nie będzie mogła zmrużyć oka.

Rozdział 12

Fabian Risk zamknął za sobą drzwi najciszej, jak się dało, ściągnął conversy i przeszedł do salonu. Pokój wyglądał tak, jakby przed chwilą eksplodowała w nim bomba. Wszędzie wałały się czarne worki, tu i tam piętrzyły się kartonowe pudełka, większość z nich była otwarta i do połowy rozpakowana. Zegar wskazywał prawie czwartą nad ranem i zdążyło się już zrobić jasno. Nie chcąc nikogo obudzić, Fabian opłukał twarz i umył zęby w kuchni. Po paru minutach bezskutecznych poszukiwań ręcznika wytarł się podkoszulkiem i poszedł na górę.

Sonja spała na skraju łóżka, plecami do strony Fabiana. Wiedział, że to zły znak. Kiedy zasypiała, wciąż była na niego zła. Ostrożnie wsunął się pod kołdrę. Sonja zareagowała głębokim westchnieniem i obróciła się na plecy. Fabian uznał, że w ten sposób wyciąga do niego rękę, więc teraz do niego należy następny krok.

Postanowił spróbować. Położył dłoń na jej udzie i delikatnie przesunął ją w górę. Sonja nie zareagowała, wciąż pogrążona w głębokim śnie. Przesunął dłoń jeszcze wyżej i stwierdził, że Sonja nie ma na sobie majtek. Całkiem już pewien, że to zachęta, odsunął kołdrę i dłonią rozsunał uda żony. Nie poruszyła się, ale nie stawiała też żadnego oporu. Wsunął głowę między jej uda i powoli, najdelikatniej jak umiał, zaczął muskać czubkiem języka wewnętrzną stronę jednego, a potem drugiego. Za każdym razem zatrzymywał się coraz bliżej.

Słyszał, że oddech Sonji nieco przyśpieszył, a kiedy wsunął język między wargi sromowe, wyprężyła się i przycisnęła jego głowę do łona.

Fabian włożył jej palec do pochwy, nie przestając muskać łechtaczki językiem. Jej ciało prężyło się w falach rozkoszy, a po paru minutach nakryła twarz poduszką i

przeciągle jęknęła.

Potem odsunęła jego głowę i znów zaczęła spokojnie oddychać, jakby ani na moment się nie obudziła. Fabian czuł pulsującą frustrację, ale dobrze wiedział, że i tak jest przegrany, więc zamknął oczy i spróbował zasnąć.

Obrazy z przeszłości, które udało mu się zepchnąć w niepamięć, wróciły nagle niczym bumerang. Wszyscy skandowali jego imię, a on, wcale się nie namyślając, podskoczył wysoko i z całej siły odbił piłkę.

Sekundę później grający w przeciwnej drużynie Claes oberwał w twarz i jego okulary rozpadły się na kawałki. Krew puściła mu się z nosa, a wszyscy wokół się śmiali. Nawet nauczyciel wuefu. Nawet Fabian.

Potem szybko podszedł do niego Jörgen i wyciągnął rękę, żeby przybić z nim piątkę. „Nieźle, Fabbe!” Fabian wystawił dłoń. Claes płakał i chciał pójść do domu, ale nauczyciel kazał mu zostać. „Wszyscy muszą się wykąpać po lekcji wuefu!” Białe płytki i rząd pryszniców. „Na co się, kurwa, gapisz?” Błagalne spojrzenie Claesa. Fabian udał, że dostało mu się do oczu mydło.

- Cześć tato! Mama powiedziała, że byłeś strrrrasznie zmęczony i musiałeś się wyspać.

Fabian zszedł na parter i wziął na ręce pędzącą w jego stronę Matyldę. Wspomnienia ze szkoły dręczyły go aż do momentu, gdy się obudził. Wyrwane z kontekstu, przybrały kształt nieco rozmytych koszmarów. W pewnej chwili zerwał się, cały spocony, i stwierdził, że jest już wpół do dziesiątej.

- Matysiu, zmykaj na górę i umyj zęby, zaraz wyjeżdżamy - powiedziała Sonja.

- Jedziemy do Danii! - zawołała Matylda.

Fabian postawił córkę na pierwszym stopniu schodów, a ta wdrapała się na górę na czworakach. Sam przeszedł do kuchni, gdzie Sonja kończyła sprzątać po śniadaniu.

- Dzień dobry - odezwała się. - Wypałeś się?

Fabian kiwnął głową.

- Jak już słyszałeś, jedziemy dzisiaj do Danii. Do Muzeum Sztuki Nowoczesnej Louisiana.

- Aha, fajnie. Na jakąś konkretną wystawę?

- Ale Teo nie chce z nami jechać.

- Nie? Dlaczego?

Sonja wzruszyła ramionami.

- Najwyraźniej nie chce brać udziału w niczym, w czym ty nie uczestniczysz.

- Sonju, wiesz, że na niczym nie zależy mi tak, jak...

- Wiem. Rób, co do ciebie należy. Co ty byś zrobił bez tej pracy? - Sonja zajrzała mu w oczy. - Ale jeśli ta Niva tylko pomyśli o tym, żeby jeszcze raz tu zadzwonić, zamieszkas w tym domu sam.

- Kochanie, to naprawdę nie tak, jak myślisz. - Fabian podszedł bliżej i ujął jej dłonie. - Zadzwoniła jedynie po to, żeby...

- Nie masz pojęcia, co myślę. - Sonja wyswobodziła dłonie i wróciła do ładowania zmywarki.

Jednak Fabian dobrze wiedział, co jej chodzi po głowie. Był również świadomy, że już nigdy nie zdoła tego zmienić. Wcześniej podjął kilka bezskutecznych prób wyjaśnienia jej, co się tak naprawdę wydarzyło. I przede wszystkim - co się nie wydarzyło.

- Sophie Calle.

- Co takiego? Przepraszam, ale...

- Pytałeś, jaką tam mają teraz wystawę. Pamiętasz? To ta Francuzka, która stworzyła wystawę zaczynającą się od listu od chłopaka, w którym on z nią zrywa.

Tu vesson, Molander, Lilja i „Skała” pracowali już na pełnych obrotach, kiedy Fabian do nich dołączył, i sądząc po zawartości miski na owoce, musieli zacząć naprawdę wcześniej. Usiadł na wolnym krześle i od razu poczuł, że w pokoju panuje poważna atmosfera. Coś musiało się stać.

- Skoro wreszcie się zjawiłeś, może usłyszemy od ciebie parę słów wyjaśnienia? - zwróciła się do niego Tu vesson.

Wszyscy spojrzeli na niego pytająco i Fabian natychmiast zrozumiał, że to, co się zdarzyło, miało z nim coś wspólnego.

- Wybaczcie, ale nie rozumiem, o co chodzi -

powiedział.

- Mam na myśli twoją samotną nocną eskapadę.

- Aha. Okej.

- Wygląda na to, że masz sporo pomysłów, ale z jakiegoś powodu wolisz je zatrzymać dla siebie. Czy mam rację?

- Nie chciałem robić z tego wielkiej sprawy, dopóki sam się nie upewnię - wyjaśnił.

- Fabian, powiedziałam ci już, że nie interesuje mnie, jak się pracuje w Sztokholmie - odezwała się znów Tuve, wyciągając gumę nikotynową z szeleszczącego opakowania. - Tutaj pracujemy w zespole, niezależnie od tego, czy któreś z nas wie coś na pewno, czy też nie. Mam to gdzieś. - Wsadziła do ust dwa kawałki gumy i rozgryzła je w takim tempie, jakby nie mogła się doczekać wchłonięcia nowej dawki nikotyny.

Fabian poczuł się jak uczeń strofowany przy całej klasie.

- Sądziłem, że znalazłem silny motyw, ale niestety się pomyliłem.

- Jesteś tego pewien?

- To na razie i tak wszystko, co mamy - dodała Lilja.

Fabian zrozumiał, że nie może się z tego wycofać. Podszedł do białej tablicy i narysował kółko wokół powiększonej głowy Jörgena Pålssona.

- Wydaje mi się, że Pålsson w pewnym sensie dostał to, na co zasłużył. - Fabian zauważył kątem oka, że pozostali wymieniają zdziwione spojrzenia. - Nie wiem, jaki był w dorosłym życiu, ale w szkole dręczył innych w najgorszy możliwy sposób. Do jego specjalności należało okładanie pięściami, a dokładniej mówiąc, do perfekcji opanował sztukę bicia knykциями. Zwykle nie przestawał do momentu, aż zaczynały krwawić.

- I dlaczego mówisz nam o tym dopiero teraz? - spytała Tuve.

- Osobiście nigdy nie byłem jego ofiarą, ale zachowywałem się tak, jak większość klasy. Odwracałem wzrok i udawałem, że nic nie widzę. Myślę, że w końcu

naprawdę zdołałem sobie wmówić, że te rzeczy nigdy się nie wydarzyły, ale wczoraj przypomniałem sobie, że Jörgen pobił kogoś w łazience dla chłopców, właśnie w tym miejscu, w którym znaleźliście dłonie. – Narysował strzałkę prowadzącą od głowy Pålssona do zdjęcia odpiłowanych dłoni na tle wyłożonej białymi płytkami podłogi.

– Kto był jego ofiarą? – spytała znów Tuve.

– Claes Mällvik.

Fabian narysował kółko wokół głowy Mällvika na powiększonym zdjęciu klasowym. Wszyscy wstali i podeszli, żeby przyjrzeć mu się z bliska.

– Jedyne dziecko w okularach – zauważyła Lilja.

– To pewnie był wystarczający powód – mruknął „Skala”

i wracając do stołu, zabrał z miski ostatnią gruszkę.

– Więc uważasz, że zabójstwo Pålssona może być zemstą? – zapytała Tuve.

Fabian potwierdził skinieniem głowy.

– Czy Pålsson dręczył również innych? – spytała Lilja.

– Na początku czepiali się paru osób, ale później upodobał sobie właśnie Mällvika.

– Czepiali? Więc Pålsson nie robił tego sam? – zapytała zdziwiona Tuve.

– Nie, do spółki z Glennem Granqvistem. – Fabian zrobił kółko wokół kolejnej głowy. – Ci dwaj właściwie się nie rozstawali. Poza tym Glenn był posłuszny Jörgenowi, zjawiał się na każde jego skinienie.

– Czy on też w czymś się specjalizował? – zapytał Molander.

– Tak. W kopaniu.

– Jeśli twoja teoria jest prawdziwa, temu Granqvistowi grozi niebezpieczeństwo.

Fabian kiwnął głową na zgodę.

– Miałem nadzieję, że ten peugeot ze stacji benzynowej w Danii będzie zarejestrowany na Claesa Mällvika.

– Ale nie jest – zauważył Molander.

– Nie. Właścicielem jest jakiś Rune Schmeckel. W

naszej klasie nie było nikogo o takim nazwisku.

- Okej, uznamy twoją teorię za jeden z tropów i będziemy szukać dalej – powiedziała Tuveson, wypijając z kubka ostatni łyk kawy. - Irene, ty dowiedz się wszystkiego o Mällviku i tym Schmecklu. Jak idzie z resztą klasy? - Spojrzała na „Skałę”.

- Tak sobie, jeśli mam być szczery. Cały kraj w tej chwili gdzieś plażuje. Nie udało nam się nawet dostać kompletnej listy uczniów.

- Fabian, może ty ją gdzieś masz? - spytała Tuveson.

- Niestety. - Fabian pokręcił głową. - Jedyne, co mam, to rocznik szkolny z dziewiątej klasy. Ale mogę zapytać Linę Pålsson.

„Skała” roześmiał się i poklepał Fabiana po ramieniu.

- Wyobrażam sobie, że chętnie byś to zrobił, ale się spóźniłeś. Już ją zapytałem.

- I co powiedziała?

- Że nie ma. Ale dała mi przynajmniej parę nazwisk i numerów telefonów, chociaż większość z nich pochodzi z okresu kredy.

- Nie powiedziała nic więcej?

- Nie, a co jeszcze miałyby powiedzieć?

- Pomyślałem, że może coś sobie przypomniała od czasu naszej ostatniej rozmowy - odparł Fabian, czując, że zapędzą się w kozi róg. - Nieważne. Szkoła powinna mieć taką listę, prawda?

- Też tak sądziłem - odpowiedział „Skała”. - Ale gość w sekretariacie mówił, że najstarsza dokumentacja pochodzi z osiemdziesiątego ósmego roku. Przynajmniej jeśli chodzi o listy uczniów i takie tam.

- Dlaczego akurat z tego roku? - zdziwiła się Lilja.

- Bo wtedy zainstalowali system komputerowy. Wcześniej królowała kalka i papierowe archiwa.

- I naprawdę już ich nie mają?

- Nie, już dawno wysłali je do archiwum państwowego.

- Rozumiem, że się tam zgłosiłeś - wtrąciła Tuveson.

- Jeszcze nie, ale to następny punkt na mojej liście.

- Dobrze - podsumowała szefowa i odwróciła się w

stronę Fabiana. - A ciebie zapraszam do mojego gabinetu za pięć minut.

Gabinet Tuveesson wyglądał zupełnie inaczej, niż Fabian sobie wyobrażał. Po przejeździe jej przesiąkniętym dymem papierosowym samochodem oczekiwał wszystkiego, ale z pewnością nie oszczędnie umeblowanego pomieszczenia ze stojącym pośrodku uporządkowanym biurkiem. W rogu pokoju stała skórzana kanapa i dwa fotele, a na białych ścianach wisiało parę afiszy z muzeum sztuki współczesnej Lund Konsthall.

Przebiegł wzrokiem grzbiety książek na regale stojącym pod ścianą w drugim końcu pomieszczenia. Poza wielkim zbiorem literatury faktu dostrzegł tam sporą kolekcję kryminałów, od Córki czasu Josephine Tey po Trzeciego człowieka Grahama Greene'a.

Podszedł do okna i spojrzał na usytuowaną po drugiej stronie autostrady siedzibę gazety „Helsingborgs Dagblad”. Wiedział, że kawałek dalej znajduje się szkoła Fredriksdal, ale nie umiał odróżnić, w którym z ceglanych budynków się mieści, bo była dość niska i zasłaniały ją inne zabudowania.

Zerknąwszy na zegarek, stwierdził, że Tuveesson spóźnia się o półtorej minuty. Zastanowił się, czy szefowa świadomie każe mu czekać. Trzydzieści sekund później zjawiała się z dwiema kawami na wynos i postawiła je na biurku.

Fabian poczuł dym papierosowy i przemknęło mu przez myśl, że być może to on i jego nocna wyprawa do Danii są przyczyną wzmożonego głodu nikotynowego szefowej.

- Próbowaleś już kawy z naszego automatu? - zapytała.

- Tak, niestety - odparł, siadając na stojącym przy biurku krześle dla interesantów.

- Ta maszyna kosztowała majątek, ma co najmniej trzydzieści różnych przycisków i Bóg raczy wiedzieć, co jeszcze, ale z pewnością nie umie zrobić kawy, więc jeśli chcesz się jej napić, jedynym ratunkiem jest Café Bar

Skåne przy Bergavägen.

Fabian skosztował kawy i musiał przyznać szefowej rację. Była to niemal perfekcyjnie przyrządzona latte. Nie za gorąca ani nie za bardzo mleczna.

- A teraz powiedz mi, czego nie zrozumiałeś z tego, co ci ostatnio powiedziałam? - zapytała rzeczowo Tuveesson, nagle poważniejąc.

- Słucham? Nie wiem, czy...

- Bo ja nie rozumiem, co może być niejasnego w komunikacie, że wszystko, co tutaj robimy, robimy w zespole. Teamwork. Znasz takie słowo?

- Oczywiście.

- Jesteś pewien? Bo wciąż zachowujesz się tak, jakbyś tego nie rozumiał. - Zamilkła na chwilę, dając mu czas na odpowiedź, ale Fabian się nie odezwał. - Zdaję sobie sprawę, że rzuciłam cię tu na głęboką wodę, nie wyjaśniwszy ci nawet zasad, jakich oczekuję od moich ludzi.

Wiem też, że dopiero się poznajemy, i to naprawdę wiele tłumaczy, ale miałam nadzieję, a ściślej mówiąc oczekiwałam, że dostrzeżesz swoją szansę i opowiesz nam wszystko na dzisiejszej odprawie. Nie zrobiłeś tego. A wczoraj w nocy, kiedy rozmawialiśmy przez telefon, powiedziałeś mi, że wracasz do domu. Ale to nie była prawda, mam rację?

„Skąd ona o tym wie?” - pomyślał ze zdziwieniem Fabian.

- Wróciłeś na tę stację. Dlaczego?

- Miałem coraz silniejsze przeczucie, że ten samochód jest jakoś powiązany ze sprawcą, i musiałem się upewnić, że go stamtąd nie zabierze.

- Niby jak?

- Zdjąłem tylne koło i zostawiłem je w sklepie na stacji.

Tuveesson wyglądała, jakby potrzebowała chwili, by przetrwać to, co właśnie usłyszała.

- Czy dobrze zrozumiałam, że zdjąłeś koło i przekazałeś je personelowi stacji? - spytała po chwili.

- Tak. I ta dziewczyna obiecała dać mi znać, kiedy ktoś przyjdzie o nie zapytać.

Tu vesson miała niezdecydowaną minę. Najwyraźniej nie wiedziała, jak powinna zareagować. Byli na rozdrożu. Niezależnie od tego, jaki kierunek teraz sama obierze, będzie to miało znaczący wpływ na ich przyszłą współpracę.

- Okej - powiedziała wreszcie. - Miejmy nadzieję, że zostawi to auto w spokoju do czasu, aż Duńczycy dadzą nam zielone światło.

- Skontaktowałaś się z nimi?

Tu vesson potwierdziła skinieniem głowy.

- Właśnie - dodała. - Zanim zapomnę. Proszę, oto twoja przepustka.

Podawała mu plastikowy identyfikator.

- Kod do drzwi to pięć sześć jeden osiem, okej?

Fabian kiwnął głową, odebrał przepustkę i wyszedł.

- Naprawdę pojechałeś tam w tajemnicy?

Fabian zatrzymał się w pół kroku i wetknął głowę przez drzwi do pokoju Irene.

- Tak jakby - powiedział.

- Pewnie miałeś powód - odparła Lilja. - Właściwie nie lubię mieć kobiety szefa, ale akurat ona jest naprawdę dobra. Wiedz o tym. Ja na jej miejscu nie dopuściłabym cię do tej sprawy nawet na krok.

- Ale nie jesteś na jej miejscu.

- Wiem. - Spojrzała mu w oczy. - Wejdz, mam dla ciebie prezent.

Fabian wszedł do pokoju będącego istnym przeciwieństwem gabinetu Tu vesson. Ciasne pomieszczenie wypełniały różne przedmioty i niebezpiecznie balansujące wieże z papierów i teczek. Niektóre sięgały tak wysoko, że Fabian zdziwił się, że w ogóle jeszcze stoją. „Pewnie są posklejane” - pomyślał. W oknie wisiała jakaś pomarańczowa indyjska tkanina w złote słoniki, na dodatek upstrzona maleńkimi lusterkami, a w rogu pokoju leżała karimata i zmięty śpiwór. Jedna ze ścian wyglądała jak wielka tablica ogłoszeniowa. Wisiało tam

mnóstwo zdjęć i notatek połączonych strzałkami i rozgałęziających się we wszystkich kierunkach, na dodatek poznaczanych dziwnymi symbolami.

A w środku tego chaosu, przy zaskakująco małym biurku, siedziała Irene Lilja.

- Mogę wiedzieć z jakiej okazji? - spytał Fabian.

Lilja się roześmiała.

- Czy to nie oczywiste? Rozumiem, że Tuveson zdecydowała się na to, bo jesteś źródłem cennych informacji, ale moim zdaniem wszystko przemawia za tym, żeby cię uznać za podejrzanego w takim samym stopniu, jak wszystkich twoich dawnych kolegów. Jednocześnie nie odrzucając twojej teorii o tym Mällviku.

- Masz całkowitą rację - odparł Fabian, błędząc wzrokiem po pokoju i próbując znaleźć w tym chaosie coś, na czym można skupić spojrzenie. - Wspomniałaś o jakimś prezencie.

Lilja się rozpromieniła, kliknęła jakiś plik i po chwili zaszumiała drukarka.

- Proszę. - Skinęła ręką w stronę urządzenia schowanego między książkami i stertą teczek.

Fabian wyciągnął kartkę najostrożniej, jak umiał, w obawie, że przewróci wieżę z papierów, po czym szybko prześledził wzrokiem wydruk.

- Glenn Granqvist? - spytał zaskoczonym tonem.

- Prawa ręka Jörgena Pålssona, jeśli wierzyć twoim słowom.

W całej Szwecji jest tylko trzech Glennów Granqvistów. Jeden mieszka w Älvsbyn, drugi w Örebro, więc stawiam na trzeciego, który mieszka najbliżej, czyli w Ödåkra. Nie wygląda na bystrzaka. Skończył szkołę na dziewiątej klasie, odbył służbę wojskową i wkrótce będzie obchodził dwudziestopięciolecie pracy jako kierowca ciężarówki w składzie budowlanym w Åstorp.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? - mruknął Fabian i powoli ruszył w stronę drzwi. - Zobaczę, czy uda mi się go złapać. Może potem zjemy razem lunch?

- Pewnie, dlaczego nie?

- Jeśli w międzyczasie uda ci się dowiedzieć czegoś o Runem Schmecklu, ja stawiam.

Lilja posłała mu tajemniczy uśmiech, lecz Fabian dobrze wiedział, co chodzi jej po głowie.

- Nie ma sprawy - powiedział. - Podejrzewaj mnie dalej, ile tylko chcesz.

Usiadł na kosmicznym krześle Hugona Elvina, które nagle zrobiło się bardzo wygodne. Wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer Glenna Granqvista.

- Widzę, że już się urządziłeś.

Fabian obrócił krzesło i ujrzał Molandera.

- Wpadłem cię tylko zapytać, czy dziś wieczorem przyjdiesz do mnie na grilla z całą rodziną.

- Że jak? Dziś?

- Rozumiem, jeśli macie już inne plany. Ale jeśli nie macie, jest przecież piątek, świeci słońce i tak dalej. Wszyscy inni też przyjdą, więc...

- Brzmi super, dziękuję. Pozwól mi jedynie pogadać z żoną.

- Jasne. Żaden problem - odparł Molander i poszedł.

Fabiana intrygowało, czy aby nie popada w paranoję, bo w pierwszej chwili za przyczynę zaproszenia uznał to, że również Molander widzi w nim podejrzanego. Nieważne, czy tak było, czy nie, czuł się zmuszony tam pójść.

Po pięciu minutach Molander wrócił z kubkiem kawy.

- I jak? Masz już jakieś wieści od żony?

- Jeszcze nie, ale dopisz nas do listy gości.

- Fajnie - mruknął technik i ruszył dalej.

- Zaczekaj - zatrzymał go Fabian. - Ten Hugo Elvin, który tu siedzi. Co to właściwie za gość?

- Hugo? - Molander się zaśmiał. - Nie da się go opisać. Poczekaj, aż sam go poznasz. Ale na twoim miejscu nie grzebałbym za wiele w jego rzeczach. A już na pewno nie majstrowałbym przy tym fotelu.

Elvin to gość, z którym lepiej nie mieć na pieńku.

Molander poszedł dalej.

Fabian spojrział w dół na pokrętła kosmicznego fotela i zrozumiał, że jest już za późno. Ponownie wybrał numer

Glenna Granqvista i po sześciu sygnałach usłyszał głos Roberta De Niro: You talking to me?

Rozdział 13

Każda sekunda czterogodzinnego snu na kocu rozesłanym na betonie była czystą przyjemnością. Potem usłyszał budzik. Spał bardzo głęboko. Głębiej, niż się spodziewał, co oznaczało, że czuł się bezpieczny i rozluźniony. Zdecydowanie zbyt bezpieczny, co odkrył parę sekund później, pakując swoje rzeczy. Nocą ktoś złożył mu wizytę.

Opakowanie z ciastkiem z jabłkami było rozerwane i po zawartości zostało ledwie parę okruszków. Tu i tam leżały szcurze odchody.

Zwierzęta musiały być o wiele głodniejsze, niż się spodziewał. Przyznał w duchu, że znów dopisało mu szczęście, chociaż dobrze wiedział, że w żadnym wypadku nie wolno mu na nie liczyć.

Wyszedł z magazynu przez okno i spokojnym krokiem udał się do samochodu zaparkowanego w krzakach po drugiej stronie drogi. Wokół nie było żywego ducha. Wyłącznie on i poranek. Bez pośpiechu zdjął buty trekkingowe i ciemne robocze ubranie. Umył się w wodzie z kanistra, który miał w bagażniku, a potem założył szorty piaskowego koloru z kieszeniami po bokach, jasnoniebieską koszulkę polo i żółtą czapkę z daszkiem, z logotypem Bubba Gump Shrimp Co. Na koniec wsunął na stopy żółte crocsy.

Czuł się w tym ubraniu jak klaun, ale chciał wyglądać jak typowy Szwed jadący do Danii, żeby napić się piwa. W plecaku miał różową bluzę, butelkę wody, rękawiczki, aparat cyfrowy, linę, kluczyki do peugeota, latarkę, nóż introligatorski oraz strzykawkę z propofolem. Tę ostatnią na wszelki wypadek, choć był przekonany, że mu się nie przyda.

Dotarł do Dworca Centralnego w Helsingborgu o zaplanowanej porze i w trakcie podróży przez cieśninę

Sund wypił duże piwo i zjadł kanapkę z krewetkami, omaszczoną zdecydowanie zbyt dużą ilością majonezu. Mimo to wmusił w siebie wszystko, bo miało upłynąć sporo czasu, zanim będzie mógł zjeść następny posiłek. Dotarłszy do Helsingör, wsiadł do pociągu do Kopenhagi odjeżdżającego o 10.55. Był na miejscu o 11.41. Miał tam dziewiętnaście minut na wizytę w toalecie, lecz przybytek okazał się tak odpychający, że przez zastanawianie się, czy w ogóle z niego skorzystać, o mało nie spóźnił się na podmiejską kolejkę do Ringsted. Dotarł na miejsce trzydzieści cztery minuty później i udał się piechotą na przystanek autobusowy.

Tymczasem słońce włączyło kolejny bieg i podkręciło temperaturę do trzydziestu pięciu stopni Celsjusza. Podziękował sobie w duchu, że zdecydował się na tak lekkie ubranie. Poza tym crocysy okazały się zaskakująco wygodne. Punktualnie o trzynastej wsiadł do autobusu i zajął miejsce na samym przodzie. Nie lubił siedzieć z tyłu. Zwłaszcza w czasie upałów, kiedy w autobusach nie było czym oddychać i śmierdziało przepoconymi pasażerami.

O 13.28 wysiadł przy szkole w Lellinge i nareszcie mógł głęboko zaczerpnąć świeżego powietrza. Stacja benzynowa, na której półtora tygodnia temu zostawił samochód, znajdowała się w odległości niespełna trzystu metrów od szkoły, wiedział więc, że dotrze tam w dwie minuty. Po chwili namysłu zdecydował się jednak pójść naokoło wąskimi uliczkami i zatoczyć szeroki łuk wokół stacji. Chciał mieć pewność, że nie czają się na niej policjanci.

W pierwszej chwili poczuł ulgę, ale po paru minutach marszu, gdy wciąż nie spotkał żywej duszy i zdał sobie sprawę, że okolica sprawia wrażenie wyludnionej, zaczął w nim narastać niepokój. Gdzie się podzieli wszyscy mieszkańcy? Czyżby coś przegapił?

Kawałki układanki wskoczyły na swoje miejsce dopiero wówczas, gdy minął dom z otwartymi na oścież oknami. W odróżnieniu od Szwecji Dania zakwalifikowała się do mistrzostw świata w piłce nożnej w RPA i rozgrywała

właśnie mecz w fazie grupowej.

Nie mogli sobie wymarzyć lepszego momentu na zabranie samochodu. Minął dom z ogródkiem szczelnie zastawionym krasnalami i zbliżywszy się na mniej więcej pięćdziesiąt metrów do stacji, stanął za drzewem, wyjął z plecaka aparat i przyjrzał się małemu budynkowi.

Nigdzie nie było żywego ducha, a peugeot stał tam, gdzie go zaparkował. Za wycieraczką tkwiła jakaś kartka, ale wcale go to nie zdziwiło.

Włożył aparat z powrotem do plecaka i ruszył energicznym krokiem przez wyasfaltowany plac. Czuł, że tętno rośnie mu z każdym krokiem, miał jednak pewność, że wróci do normy, kiedy tylko uda mu się przekręcić kluczyk w stacyjce i odjechać. Napięcie uznał za dowód na to, że jego organizm wytwarza właściwą do okoliczności dawkę adrenaliny i jest skoncentrowany na zadaniu.

Mimo to w miarę zbliżania się do samochodu rosła w nim obawa, że coś jest nie tak. Samochód stał w dziwnym pochyleniu, jakby zaraz miał się przewrócić. Dopiero gdy podszedł do auta, zrozumiał, co jest tego przyczyną, i ze złością wyszarpnął kartkę zza wycieraczki.

**SAMOCHÓD STOI NA PRYWATNEJ POSESJI PROSZĘ
O KONTAKT Z PERSONELEM STACJI**

Rozdział 14

Irene Lilja zaproponowała, żeby spotkali się tuż po pierwszej w knajpce Olssons Skafferi przy Mariatorget. Fabian znał to miejsce i dość często tam bywał, zanim wprowadził się do Sztokholmu.

Wówczas był to nowy i popularny lokal, teraz cieszył się już renomą klasyka.

Po drodze zadzwonił do Sonji i Matyldy, które jadły właśnie lunch w muzeum Louisiana. Sonja stwierdziła, że warto było się tu wybrać już dla samego widoku z tarasu restauracji.

Fabian opowiedział jej o zaproszeniu na grilla u Molandera i nawet nieco się zdziwił, słysząc, że Sonja uważa to za świetny pomysł.

Stwierdziła, że i tak muszą poznać jakichś ludzi w nowym miejscu, a skoro Fabian ma miłych kolegów w pracy, nie zaszkodzi zacząć właśnie od nich.

W pierwszej chwili usłyszał w jej głosie ironię. Sonja nigdy wcześniej nie interesowała się jego znajomymi, a już na pewno nie kolegami z pracy. Jednak po chwili doszedł do wniosku, że widocznie próbuje wcielić w życie to, co sobie postanowili - dać sobie szansę i zacząć wszystko od nowa. Ustalili, że spotkają się w domu koło piątej i że Fabian kupi po drodze wino.

Znalazł wolne miejsce parkingowe w uliczce Hästmöllegränden, naprzeciwko sklepu monopolowego. Wstąpił tam od razu i szybko przebiegł wzrokiem półki w poszukiwaniu czegoś na wieczorne przyjęcie. Po namyśle jak zwykle zdecydował się na rioję, wybraną wprawdzie na łapucapu, ale z wyższej półki.

Jeszcze do niedawna nieznajomość win uwierała go jak drapiąca metka u kołnierzyka. Za każdym razem, kiedy w restauracji to jemu podawano kartę win i kazano zdecydować, bywał bliski ataku paniki.

Pewnego dnia zapisał się nawet na kurs degustacji win, ale już po paru spotkaniach, na których rozprawiano o rocznikach i odmianach winorośli, wreszcie pogodził się z myślą, że nigdy nie zostanie ekspertem w tej dziedzinie.

Gdy dotarł do Olssons Skafferi, Irene Lilja czekała już na niego przy stoliku pod oknem, w najodleglejszym kącie lokalu.

- Co powiesz na „dziczyznę po skańsku z podsmażonymi na maśle kurkami, purée z pasternaku i blinami ziemniaczanymi”, a do tego „sos na bazie bulionu cieleącego z borówkową nutą”? - zapytała, gdy podszedł do stolika.

Kiwnął głową i usiadł.

- To dobrze, bo już zamówiłam dla nas obojga - oznajmiła. - Poza tym to było najdroższe - dodała, kładąc na stole teczkę.

- Schmeckel? - spytał Fabian.

Lilja potwierdziła skinieniem głowy.

- I co?

- Na razie zebrałam to, co znalazłam w internecie, ale gość wygląda interesująco i sprawia wrażenie, jakby miał coś za uszami.

Rocznik sześćdziesiąty szósty, tak samo jak ty. Nie ma rodziny, żadnych dzieci i pracuje w Szpitalu Uniwersyteckim w Lund jako, właśnie tu robi się ciekawie, chirurg.

- Jest chirurgiem? - zapytał ze zdziwieniem Fabian. - Jaką ma specjalizację?

Lilja pokiwała głową i ugryzła kawałek chleba.

- Zaczął pracować w szpitalu w dziewięćdziesiątym siódmym i szybko stał się jednym z najlepszych w kraju specjalistów od raka prostaty. Ale w dwa tysiące czwartym przytrafił mu się wypadek i na dwanaście miesięcy stracił prawo do wykonywania zawodu.

- Jaki wypadek?

- Zostawił dwie plastikowe klemy w pacjencie.

- Jak to, zostawił? Zapomniał je wyjąć i zaszył je komuś w...

Lilja kiwnęła głową i pociągnęła łyk wody mineralnej.

- W pęcherzu moczowym. Podobno pacjent, niejaki Torgny Sölmedal, musiał je, uważaj, wysikać, i miał powiedzieć, że było to najgorsze doświadczenie w jego życiu. Co za ironia, biorąc pod uwagę, że w jidysz słowo „schmeckel” oznacza małego fiutka, bo na to też natrafiłam w internecie.

- I na tym sprawa się zakończyła?

- Skądże. O ile dobrze zrozumiałam, najpierw rozpoczął się długotrwały proces, o którym przez pewien czas było nawet głośno w mediach. Jak zwykle okazało się, że Schmeckel był przepracowany, cierpiał na bezsenność i żeby podołać pracy, faszerował się jakimiś prochami niczym Michael Jackson. Ale, jak widać, i tak nie wytrzymał presji. Mimo wszystko zarząd szpitala stanął za nim murem i rok później oddano mu skalpel, choć od tamtego czasu operuje wyłącznie ślepe kiszki i przepukliny.

- Miał więcej takich wypadków?

- Nie znalazłam niczego podobnego.

- Dobra. A co wiemy o jego dzieciństwie?

- Właściwie nic, i tu zaczyna się robić podejrzenie. Od dziewięćdziesiątego czwartego wszystko wygląda mniej więcej normalnie. Wiemy, kiedy skończył studia, gdzie było jego pierwsze miejsce pracy, gdzie był zameldowany, ile miał abonamentów telefonicznych, jakie samochody i tak dalej. Wiemy nawet, że co roku bierze udział w helsingborskim maratonie „Springtime”.

- Od kiedy?

- Też od dziewięćdziesiątego czwartego. W tym cały szkopuł, bo do dziewięćdziesiątego czwartego roku nie ma o nim prawie żadnych wiadomości. Jedyne, co znalazłam, to krótkie hasło w Wikipedii.

Zaczekaj, przeczytam ci: „Rune Schmeckel dorastał w Malmö, uczył się w klasie o profilu biologicznochemicznym i ukończył szkołę z najwyższym wyróżnieniem. Odbył służbę wojskową w Kristianstad”.

That's it. Poza tym nie ma o nim nic. Jakby wcześniej nie istniał.

- Sądzisz, że to hasło jest zmyślone?

- Z pewnością nie był w wojsku w Kristianstad, bo to sprawdziłam.

Wygląda na to, że hasło jest fałszywe i pewnie sam je napisał, żeby jego życiorys wydawał się kompletny.

- Ale po co miałyby coś takiego robić?

Lilja rozpromieniła się i pochyliła nad blatem w stronę Fabiana.

- Żeby ukryć prawdziwą tożsamość - wyszeptała.

Tok myślenia Irene zdawał się słuszny. Na początku lat dziewięćdziesiątych internet był wprowadzany w powijakach, ale zwykle udawało się zgromadzić o kimś wystarczająco dużo danych, by wyłonić się z nich jakiś konkretny obraz. Braki z początków sieci z czasem się wypełniały, ale w przypadku Runego Schmeckla wyglądało to rzeczywiście dość dziwnie.

- Znalazłaś jego zdjęcie?

- Na trzeciej stronie. - Lilja pokazała palcem na teczkę.

Coś go tknęło, kiedy spojrzał na fotografię. Z jednej strony był pewien, że nigdy nie widział tego człowieka, z drugiej jednak dostrzegał w nim kogoś znajomego. Próbował się zastanowić, jak to możliwe, ale przestał, kiedy kelnerka przyniosła jedzenie. Parę minut później Lilja przerwała ciszę: - Powiedz mi, ale szczerze, z ręką na sercu. Ty i twoja rodzina. Po prostu przeprowadzacie się do Helsingborga czy uciekacie ze Sztokholmu?

Fabian musiał przeżuć do końca kawałek mięsa, by móc odpowiedzieć.

- Nie rozumiem. Co masz na myśli?

- Ciebie i twoją żonę.

- Sonja. Ma na imię Sonja.

- No właśnie. Ty i Sonja. Dobrze wam się układa czy tak jak wszystkim?

Fabian nie miał cienia wątpliwości, co powinien odpowiedzieć.

Dlatego było mu bardzo trudno sformułować jakąś sensowną ripostę.

- Sorry, nie chciałam trafić w twój czuły punkt - odezwała się znowu Lilja.

- W porządku. Po prostu trochę mnie zaskoczyłaś. Powiedziałbym, że zwyczajnie przeprowadziliśmy się do Helsingborga. Choć, tak jak większość ludzi, mamy swoje wzloty i upadki. A jak z tym u ciebie? Od jak dawna mieszkasz w komendzie?

- Od tygodnia. To kompletnie porąbana sytuacja. On nie chce się wyprowadzić, mimo że to tak naprawdę moje mieszkanie.

- Może ma nadzieję, że do niego wrócisz?

- Może o tym zapomnieć - prychnęła Irene. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki z niego sukinsyn. Skończyłam z nim, choćbym miała spać w biurze do końca lata.

Zamilkła i przełknęła parę kęsów jedzenia. Po chwili podniosła wzrok i spojrzała Fabianowi w oczy.

- A tak na marginesie, czy w tym zdarzeniu w ambasadzie Izraela zeszłej zimy brali udział twoi koledzy? - zapytała.

Fabian spodziewał się tego pytania. Nie odezwał się, ale pokiwał głową.

- Co tam się właściwie stało? - dopytywała.

- No właśnie. Bo wiesz... ja tak naprawdę nie mam pojęcia.

- No tak, wciąż trwa dochodzenie w tej sprawie. Ale nie uważasz, że gazety napisały o tym podejrzanie mało? W końcu zginęło dwóch policjantów, co nie?

- Bo ja wiem... - Fabian wzruszył ramionami. - Próbowałem się skontaktować z Glennem Granqvistem, ale...

- Wygląda to tak, jakby sprawie ukrecono łeb, nie sądzisz?

- Naprawdę się nie orientuję, jak powiedziałem...

- W porządku, przepraszam. Pewnie nie wolno ci o tym mówić.

Chrzanić to, zapomnijmy o tym. Może kawy?

Fabian potwierdził skinieniem głowy. Lilja wstała od stolika i poszła do baru. Rozumiał jej zainteresowanie tą

sprawą i na jej miejscu pewnie zadałby te same pytania. Problem w tym, że nigdy nie miał okazji tego zrobić, a Lilja wyraźnie domagała się odpowiedzi. Choć zachowywała się jak natrętna osa, Fabian i tak ją polubił.

- A więc próbowałeś skontaktować się z Granqvistem - odezwała się nagle, stawiając na stole dwa kubki z kawą.

- Tak, ale nie odbiera telefonu. Zamierzam złożyć mu wizytę.

- A ja zwrócę się do urzędu stanu cywilnego. Może dowiem się czegoś więcej o naszym Schmecklu. - Opróżniła kubek jednym haustem.

- Powinniśmy też jak najszybciej sprawdzić jego mieszkanie - dodał Fabian.

- Tak. Tuveesson obiecała załatwić nakaz, ale wszyscy są na urloпах i przy złych wiatrach będziemy musieli poczekać aż do końca przyszłego tygodnia.

- Ojej. Mam nadzieję, że uda jej się załatwić to szybciej.

- Nadzieję? - Lilja zrobiła zdziwioną minę i wstała.

Policjant nie może wspierać się w swojej pracy nadzieją. Policjant ma reagować na bieżąco i metodycznie zmierzać do ujęcia sprawcy oraz zgromadzenia wystarczających dowodów, by zatrzymanemu postawiono zarzuty i go osądzono. Dreptanie w miejscu w nadziei na jakiś postęp to zadanie dla bliskich ofiary, nie dla policjantów. Fabian doskonale o tym wiedział, ale i tak użył tego sformułowania. Przekręcił kluczyk w stacyjce, zastanawiając się, dlaczego tak się wyraził. Ruszył i skręcił w Drottninggatan.

Czy już zdążył się poddać i uznał, że walka została przegrana?

Przemknęło mu przez myśl, że może rzeczywiście poczuł się bezradny już na starcie i jego jedynym asem w rękawie była właśnie nadzieja, że wszystko jakoś się ułoży. Zupełnie jak w kinie familijnym. Musiał przyznać w duchu, że nie miał pojęcia, jak to wszystko się skończy.

Jedynym pewnikiem był fakt, że coś go w tej sprawie przerażało.

Zrozumiał, że po raz pierwszy od długiego czasu naprawdę się boi.

Miał też świadomość, że to dopiero początek.

I że konsekwencje ewentualnej porażki ma dopiero przed sobą.

Znowu.

Nacisnął gaz, chcąc wykorzystać do końca falę zielonych świateł, niosących go płynnie aż od Hålsobacken. Minął budynek komendy z prędkością stu czterdziestu pięciu kilometrów na godzinę i na wysokości dzielnicy Våla zadzwonił do Tuveesson.

- Właśnie rozmawiałam ze Stenem Hammarem o nakazie przeszukania u Schmeckla.

- No i?

- Niestety, uznał, że na razie nie widzi ku temu podstaw. Szczerze mówiąc, nie jestem zaskoczona. Jedyne, co mamy, to dowód, że jego samochód przekroczył most mniej więcej w tym samym czasie, co auto ofiary, a teraz stoi na stacji benzynowej w Danii. To za mało. Musimy znaleźć coś konkretnego.

Fabian musiał przyznać jej rację. Problem tkwił jednak w tym, że to coś konkretnego najprawdopodobniej znajdowało się w mieszkaniu Schmeckla.

Włączył płytę Hail to the Thief Radiohead i pogłośnił. Słuchając ostatnich taktów $2 + 2 = 5$, skręcił w stronę Ödåkra i po chwili zatrzymał się na Jupitervägen, pod domem Glenna Granqvista. Wsiadł z auta i omiótł wzrokiem okolicę. Wokół nie było żywego ducha, jakby wszystkich stał z powierzchni ziemi wybuch bomby.

Dom Granqvista nie różnił się niczym od sąsiednich. Miał zadbaną fasadę, jedno piętro i spadzisty dach; na posesji stał też oddzielny garaż.

Ogród znajdował się z tyłu.

Fabian podszedł do drzwi i od razu zauważył włączone nocne oświetlenie budynku, mimo że było wczesne popołudnie. Przez okno dostrzegł, że świeci się również lampa w salonie. „Czy to znak, że przyszedłem za późno?” - pomyślał. „Czyżby Glenn otrzymał już swoją karę? A

może okaże się, że teoria zemsty za molestowanie w szkole to ślepy zaulek?”

Nacisnął dzwonek i przytrzymał go długo. Zerknął na zegarek i przez chwilę śledził ruch wskazówki sekundnika. Zdecydował się odczekać minutę.

Choć miał nadzieję, że Glenn otworzy mu drzwi cały i zdrowy, musiał przyznać w duchu, że jakaś jego częśćka wolała, żeby było odwrotnie. Wówczas poszukiwania motywu mógłby uznać za zakończone.

Drzwi pozostawały zamknięte.

Zadzwoił ponownie. Tym razem jeszcze dłużej.

Ulicą przeszła kobieta z wózkiem. Rzuciła mu nieufne spojrzenie.

Fabian odpowiedział jej uśmiechem.

- Przepraszam! - zawołał do niej. - Tu mieszka Glenn Granqvist, prawda? Wie pani może, czy jest teraz w domu?

Kobieta pokręciła głową.

- Bo w środku świeci się światło. Nie widziała go pani przypadkiem w ostatnich dniach?

Kobieta jeszcze raz pokręciła głową i przyśpieszyła kroku.

- Nie? W porządku.

Fabian wyjął z kieszeni komórkę i wybrał numer domowy Glenna, który podała mu Lilja. Po chwili usłyszał za drzwiami dzwonek, a w słuchawce rozległ się znajomy głos.

- You talking to me?

Tym razem Fabian nagrał wiadomość. Przedstawił się i poprosił Glenna, żeby jak najszybciej oddzwonił. Potem zrobił to samo, dzwoniąc na komórkę. Nagrywając drugą wiadomość, powoli przeszedł na tył domu.

Ogród ograniczał się do dużego trawnika otoczonego żywopłotem, który zdążył wyrosnąć na wysokość metra. Po drugiej stronie rozciągało się orne pole. „Znakomite miejsce dla kogoś, kto planuje złożyć niezapowiedzianą wizytę” - stwierdził w myślach. Jednak wcale nie to go zdziwiło. Jego uwagę przykuł drut kolczasty.

Fabian nic z tego nie rozumiał. „Po jaką cholerę ktoś

rozciga na trawniku drut kolczasty?” - pomyślał. Przykucnął i ostrożnie dotknął ostrych metalowych końców. Zwoje drutu pokrywały trawnik szczelną siatką. W tej samej chwili usłyszał cichy klekot. Odwrócił się, ale nie zdążył zlokalizować jego źródła, bo znowu zapadła cisza. Złapał drut palcem wskazującym i kciukiem i szarpnął nieco mocniej. Znow rozległ się klekot, tym razem na tyle głośny, że Fabian zdołał usłyszeć, iż dochodzi od strony uchylonego okna na pierwszym piętrze. Wstał i zrobił parę kroków w stronę domu, żeby lepiej przyjrzeć się oknu, ale wszedł prosto na rozpiętą żyłkę wędkarską, która też spowodowała, że rozległ się ten sam dziwny dźwięk. Fabian zrozumiał, że drut oraz przymocowana do niego żyłka są przywiązane do zawieszzonego w oknie bambusowego wietrznego dzwonka.

„A więc Glenn doszedł do tego samego wniosku, co ja” - pomyślał. Teraz, kiedy Jörgen został już załatwiony, przyszła kolej na jego kumpla, lecz Glenn nie miał zamiaru dać się zaskoczyć. Ale czy jego obawy były uzasadnione? A jeśli tak, czy udało mu się obronić?

Dzwonek komórki wyrwał Fabiana z rozmyślań. Wyjął ją z kieszeni i odczytał numer: 0765261110. Powtórzył go, mamrocząc cyfry pod nosem, i nagle uświadomił sobie, że to ten sam numer, pod który przed chwilą dzwonił.

- Fabian Risk, słucham? - odezwał się najspokojniej, jak potrafił w tej chwili. Odpowiedziała mu cisza, raz po raz przerywana czymś oddechem. - Halo? Kto mówi? - spytał.

- Ktoś dzwonił do mnie z tego numeru.

- Czy rozmawiam z Glennem Granqvistem?

- Tak.

- Być może mnie nie pamiętasz, ale chodziliśmy w podstawówce do tej samej klasy.

- Fabbe? To ty?

- Tak, to ja. Co u ciebie słyhać?

- Ech, stara bieda. Wiesz, jak jest. A u ciebie? Słyszałem, że zostałeś gliną i przeniosłeś się do stolicy.

- Zgadza się. Ale właśnie przeprowadziłem się z

powrotem do Helsingborga i pracuję w tutejszym wydziale kryminalnym.

- Aha. No proszę. To teraz trzeba będzie się pilnować.

Fabian zaśmiał się, jednocześnie stwierdzając, że najwyższa pora skierować rozmowę na właściwy tor.

- Myślę, że wiesz, dlaczego do ciebie dzwoniłem.

- Jögge.

- No właśnie.

- Ale masakra. Czytałem o tym w gazetach i... kurwa, stary. Macie pojęcie, kto mu to zrobił?

- Mamy pewien... kilka tropów. - Fabian zamierzał odpowiedzieć, ale zmienił zdanie. Nie wiedział dlaczego, ale coś mu w tej rozmowie nie pasowało. Czuł instynktownie, że powinien zachować czujność.

- No i? Jestem jednym z tych tropów, co nie?

- W pewien sposób. O ile dobrze pamiętam, w szkole byliście najlepszymi kumplami. Dlatego od razu pomyślałem, że może miałeś z nim kontakt do teraz.

- Słuchaj, Jögge był moim przyjacielem.

- Jasne. Rozumiem. Musisz czuć się okropnie. Ale może znajdziesz chwilę, żeby się ze mną spotkać? Miałbym parę pytań, a ty na pewno będziesz mógł mi pomóc.

- Pewnie, że możemy się spotkać. Ale nie teraz. Chyba że chce ci się tutaj, że tak powiem, pofatygować.

- Tutaj, to znaczy gdzie?

- Słoneczny Brzeg. Bułgaria. Zajefajna miejscówka. W życiu nie widziałem tylu napalonych lasek w jednym miejscu.

„Niech to jasny szlag!” - zaklął w myślach Fabian. „Przez te cholerne wakacje nie da się pracować”. Równie dobrze sam mógł teraz wyjechać na urlop i ponownie zająć się tą sprawą po 16 sierpnia, kiedy wszyscy wrócą. Z drugiej strony może właśnie ten Słoneczny Brzeg uratował życie Glennowi?

- Kiedy wyjechałeś? - zapytał.

- Wczoraj. Pierwszego lipca. Zostaję dwa tygodnie. Do piętnastego.

Wczoraj. Czyli w dniu, w którym gazety napisały o

zabójstwie Jörgena. Skoro więc Glenn dowiedział się o tym z prasy, nie miałby czasu na rozciągnięcie drutu na całym trawniku.

- Kiedy się o tym dowiedziałeś?

- Lina zadzwoniła do mnie parę dni temu i mi powiedziała. Czemu pytasz? Jestem podejrzany czy co?

- Poczuleś się zagrożony, kiedy się dowiedziałeś? Dlatego wyjechałeś?

- Dlaczego miałbym się czuć zagrożony?

„Albo Glenn kłamie, albo rozmawiam z kimś innym” - pomyślał Fabian.

- Chodzi mi o sposób, w jaki go zabito, a także o miejsce, jakie wybrał sobie sprawca. Naprawdę nie wzbudza to w tobie żadnego niepokoju?

Był świadomy, że zdradził rozmówcy więcej, niż powinien, ale uznał, że nie ma wyboru. Chciał poznać jego reakcję i zmusić go, by zajął jakieś stanowisko.

- Wybacz mój język, ale co ty, kurwa, chrzaniasz?

Fabian postanowił przycisnąć go jeszcze bardziej.

- Skoro nie czujesz się zagrożony, po co rozciągnąłeś drut kolczasty w całym ogrodzie i podpiąłeś go do dzwonka przy oknie?

Odpowiedziała mu cisza.

Wystarczająco długa, by Fabian zyskał pewność.

Potem nagle rozmowa została przerwana.

18 października

Nie słyszałem, co pani dzisiaj mówiła. Widziałem tylko, jak porusza buzią. Potem Jonas, ten, co siedzi za mną, klepnął mnie w ramię.

Najpierw postanowiłem się nie odwracać, ale potem pomyślałem, że Jonas jest jednym z tych lepszych, więc się odwróciłem. Napluł mi w twarz i powiedział, że to pozdrowienie od „wiesz kogo”. Widziałem w jego oczach, że wcale nie chciał tego zrobić. Ja bym zrobił tak samo.

Dzisiaj mama mnie zapytała, skąd mam siniaki. Powiedziałem, że przewróciłem się na wuefie. Chyba mi uwierzyła.

Ale oni i tak znowu mi to zrobili na przerwie. Powiedzieli, że naskarżyłem, chociaż to wcale nieprawda. Puściła mi się krew z nosa.

Potem zabrali mi czapkę, naszczali na nią i kazali mi ją założyć. Kiedy wróciłem do domu, wykąpałem się, wyprałem czapkę i wysuszyłem suszarką mamy. Chyba się nie zorientowała. Mam nadzieję, że nie.

Powinienem im oddać, ale się boję. Ich jest dwóch, a ja jeden.

Poza tym oni biją pięściami, chociaż tak nie wolno. Na filmie to jest w porządku. Ale nie wtedy, kiedy to dzieje się naprawdę.

Cała prawda o mnie:

1. Jestem tchórzliwy.
2. Nie jestem prawdziwym mężczyzną.
3. Jestem słaby.
4. Jestem paskudny.

PS Na ich miejscu też bym dręczył kogoś takiego jak ja. Jestem najgorszym z najgorszych. Cholerna pokraka. Nienawidzę siebie. Kurwa mać.

Nieco ponad pół godziny temu Fabian miał odebrać z domu Sonję i dzieci i zabrać ich na przyjęcie grillowe do Molandera. Jednak wcale nie zmierzał do domu. Nie mógł sobie pozwolić na stratę czasu.

Zadzwoił do Tuveesson i zostawił jej na sekretarce krótką wiadomość.

Podejrzewał, że jest zajęta formalnościami, dzięki którym Duńczycy wreszcie zechcą wydać im peugeota. Nie mogła wiedzieć, że informacje od Fabiana zdecydowanie ułatwią jej życie.

Czekając, aż Tuveesson oddzwoni, włamał się do domu Glenna Granqvista. Wszedł przez drzwi balkonowe od strony tarasu i rozejrzał się wewnątrz, ale nie znalazł nic interesującego.

Mimo to był już pewien, że motyw, jakim kierował się sprawca, zabijając Jörgena, był dokładnie taki, jak Fabian podejrzewał. Glenn Granqvist nie leżał na plaży w Bułgarii. Glenn Granqvist już nie żył.

Fabian był również przekonany, że przed chwilą rozmawiał przez telefon z zabójcą. Obaj dobrze odegrali swoje role, choć żaden z nich nie miał wątpliwości, że ten drugi doskonale wie, co jest grane.

Wróciwszy do komendy, zaparkował tuż przed wejściem i niemal wbiegł do środka. W recepcji nie było nikogo, więc po raz pierwszy musiał użyć elektronicznej przepustki, zaskakując samego siebie faktem, że zapamiętał kod do drzwi. Jadąc windą na piętro, zadzwonił do domu.

- Cześć, tato. Mama mówi, że miałeś być ponad godzinę temu.

- Wiem, córeńko, mama ma całkowitą rację. - Wyszedł z windy. - Ale w pracy wypadło mi coś pilnego i musiałem się tym zająć.

- Mama dokładnie tak powiedziała. A kiedy zadzwonił telefon, powiedziała też, że prawdopodobnie nici z przyjęcia i że to na pewno ty dzwonisz.

- Naprawdę? Skąd ona to wszystko wie?

- Nie wiem. Ale na razie ten numer znasz tylko ty i ta

jedna, której nie wolno do nas dzwonić. I gdybyś chciał rozmawiać z mamą, zadzwoniłbyś do niej na komórkę. Pewnie miałeś nadzieję, że odbierze Teo.

„Powinna zostać policjantką” – pomyślał, uśmiechając się pod nosem. Zaraz potem poprosił córkę, by przekazała Sonji, że przyjęcie na pewno jest odwołane, bo Molander też zaraz będzie miał mnóstwo pracy.

Chwilę później Fabian szedł już korytarzem wydziału kryminalnego, który okazał się całkiem pusty. „Gdzie wszyscy się podziali?” – pomyślał. Był wprawdzie piątek, ale prowadzili sprawę, która mogła się okazać najpoważniejszą w całej dotychczasowej historii helsingborskiej policji. Otworzył drzwi do gabinetu Tuwesson i przekonał się, że tu także nie ma żywego ducha. Podszedł do dużego panoramicznego okna i wyjął komórkę, by ponownie zadzwonić do szefowej. Już miał wybrać numer, kiedy telefon rozdzwonił mu się w dłoni. Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Ingvara.

- No cześć. Gdzie się podziewasz?

- Yyy... jestem w komendzie.

- Co tam, u diabła, robisz?

- Ustaliłem coś ważnego i wydaje mi się, że wszyscy musimy się stawić.

- Jakie znowu stawić? Przecież grill jest już rozpalony. Nie widzę, żeby ktokolwiek miał zamiar się stawiać – odparł Molander, nie wyrażając cienia zainteresowania, co tak ważnego udało się Fabianowi ustalić.

- Przepraszam cię, Ingvar, ale muszę pracować. Wpadniemy innym razem. Wiesz może, gdzie jest Tuwesson?

- Tutaj. A gdzie niby miałyby być?

Fabian odsunął komórkę od ucha i spojrzał na nią tak, jakby trzymał w dłoni jakieś urządzenie z innej planety.

- Cześć! Witajcie! To wy jesteście ci nowi?! – zawołała kobieta wyglądająca na niezwykle dumną ze swojej zdecydowanie za mocnej opalenizny. – Jeszcze tylko na was czekamy. Jestem Gertrud, żona Ingvara. Wchodźcie, wchodźcie! Czego się napijecie?

Sonja i dzieci weszły za Gertrud do domu i Fabian od razu odczuł ulgę. Dotarcie na miejsce zajęło im niespełna kwadrans, ale podróż była męcząca, bo w aucie panowała gęsta, niemal nieznośna cisza. Fabian zapytał Sonję o pobyt w muzeum Louisiana i oznajmił, że jeśli naprawdę jest tam tak pięknie, sam chętnie kiedyś się wybierze.

Sonja nie zaszczyciła go odpowiedzią na żadne pytanie, ale teraz, kiedy wreszcie dotarli na miejsce, od razu poprawił jej się humor.

Najwyraźniej w takiej chwili potrzebny im był ktoś taki jak Gertrud.

Fabian przeszedł przez salon, podążając do ogrodu za domem, i już na pierwszy rzut oka zdołał stwierdzić, że Molander ożenił się z kolekcjonerką. Na ścianie w salonie wisiała największa kolekcja ozdobnych talerzy, jaką kiedykolwiek widział, a w oświetlonej witrynie dostrzegł nie okazały zbiór karafek czy wazonów, ale kolekcję kryształowych sów we wszystkich możliwych kolorach oraz rozmiarach.

- Prawda, że śliczne? - spytała Gertrud, podchodząc.

Potwierdził skinieniem głowy, chociaż nigdy nie rozumiał, co ludzie widzą w kryształowych figurkach.

- To twoja kolekcja? - zapytał.

- Nie, chociaż ja ją zapoczątkowałam, kiedy wybrałam się na moją pierwszą wyprawę koleją.

- A więc to Ingvar?

- Ingvar? Naprawdę sądzisz, że bawiłoby go zbieranie szkiełek? - zapytała zdziwiona, jakby usłyszała największą niedorzeczność na świecie. - Nie. Szczerze mówiąc, nie wiem, skąd się tutaj biorą. Ale gdybym miała zgadywać, stawiałabym na wszystkich naszych znajomych. No wiesz, ktoś przychodzi i nagle mamy następną sowę.

- Jak to? Ludzie przynoszą je i wstawiają do twojej witryny bez zgody?

- Nie pytaj mnie. Chodź, musisz się wreszcie czegoś napić.

Gertrud zaprowadziła go do ogrodu. Tył domu wyglądał dokładnie tak, jak Fabian sobie wyobraził, widząc

jego fasadę. Trawnik był tak idealny, jakby ktoś go wyretuszował komputerowo, tu i tam stały krasnale, małe młyny i gipsowe fontanny. Z boku dostrzegł oczko wodne z maleńką tamą i mostkiem. Dla Matyldy to miejsce okazało się prawdziwym rajem. Dziewczynka od razu zaczęła biegać w kółko, jakby chciała być we wszystkich miejscach jednocześnie.

- Tato! W tym jezioru są ryby! Chodź szybko!

- Nie teraz! Może pokażesz je Teowi? - zawołał i zaraz poczuł na sobie znudzone spojrzenie syna, który najwyraźniej, wbrew wszelkim przypuszczeniom, czasem potrafił oderwać wzrok od smartfona.

Fabian miał wrażenie, że na przyjęciu są wszyscy pracownicy komendy. Zjawił się nawet Florian Nilsson, wystrojony w czerwoną koszulę fikuśnie zapinaną nieco z boku, na której widok Fabianowi od razu przyszedł na myśl szkocki wokalista Midge Ure. Ileż to czasu minęło, odkąd ostatnio słuchał jego After a Fashion? Molander stał przy grillu z miną tak poważną, jakby to, co przy nim robi, było kwestią życia i śmierci.

- Jesteś wreszcie! - zawołała Irene Lilja, stojąca obok muskularnego mężczyzny w wytartych dżinsach, różowej koszuli i z górną wargą wypchaną solidną porcją tytoniu do żucia. - Chodź tu, chcę cię komuś przedstawić. Zastanawialiśmy się, co się z tobą dzieje - dodała, kiedy podszedł się przywitać. - To jest Fabian, nasz nowy kolega, a to jest Hampan.

- Też jesteś policjantem? - zapytał Fabian, podając rękę mężczyźnie.

- Nie, tylko jej chłopakiem - odparł mięśniak i uśmiechnął się szeroko, odsłaniając pół saszetki z używką.

- Aha, no proszę. - Fabian spojrzał niepewnie na Lilję, ale ona nie kwapiła się, by przyjść mu z pomocą.

- A więc łapy przy sobie, kolego, bo inaczej będziesz miał do czynienia z tym. - Mężczyzna wyprężył biceps.

- Wow... - rzekł Fabian i zaśmiał się niepewnie, od razu stwierdzając, że zabrzmiało to jak pusty śmiech. - Pójdę po coś do picia.

Podszedł do stołu zastawionego jedzeniem i otworzył sobie piwo, zastanawiając się, czy tego wieczoru wystarczy mu jedno. Sonja miała przed sobą opróżniony do połowy już drugi kieliszek wina, zresztą była pogrążona w rozmowie o swoich obrazach z Gertrud, Fabian podszedł więc do Tuvesson i „Skały”, obojga trzymających w dłoni szklanki ginu z tonikiem, i zakomunikował im, że rozmawiał przez telefon ze sprawcą.

- Na jakiej podstawie to stwierdzasz? - zapytał „Skała”.

- Zadzwoił z komórki Glenna, a ja jestem w stu procentach pewien, że Glenn już nie żyje.

- Jak to? Sugerujesz, że on też został zamordowany? - Tuvesson pociągnęła spory łyk alkoholu.

Fabian potwierdził skinieniem głowy.

- Cały jego ogród jest otoczony drutem kolczastym podpiętym do dzwonka przy oknie - powiedział. - Glenn wiedział, że zabójca po niego przyjdzie. Myślę, że tak właśnie się stało.

- Mój Boże, ale co ci powiedział, kiedy zadzwonił? - spytała Tuvesson.

- To ja próbowałem się do niego dodzwonić. Najpierw nie odbierał, ale potem oddzwonił.

- Z komórki Glenna?

Fabian znów kiwnął głową.

- Twierdził, że jest na wakacjach w Bułgarii i że pojechał tam w czwartek. Czyli w ten sam dzień, w którym gazety napisały o zabójstwie Jörgena.

- Rzeczywiście - mruknął „Skała”. - Czy chciałoby mu się montować w ogrodzie drut, skoro tego samego dnia miał wylecieć do Bułgarii?

- Skontaktujemy się z liniami lotniczymi i sprawdzimy, czy rzeczywiście wyleciał - powiedziała Tuvesson.

- Zajmę się tym jutro z samego rana - dodał „Skała”.

- Dobrze.

- Czy nie powinniśmy jak najszybciej wejść do domu Glenna? - pytał uparcie Fabian.

- Oczywiście, że tak - odparła Tuvesson. - Skontaktuję

się z Högsell i zdobędę nakaz.

- Komuś jeszcze dolewkę? - spytał „Skała”, unosząc pustą szklanę.

- Nie odmówię - uśmiechnęła się Tuveesson i oboje się oddalili.

Fabian nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać. Mieli rozgrzebaną poważną sprawę z wieloma różnymi wątkami, a zamiast brać się do roboty, urządzili sobie przyjęcie z grillem i alkoholem.

- Tu się pan podziewasz, panie filozof - odezwała się Lilja, podając Fabianowi otwartą puszkę z piwem. - Chodź, pokażę ci coś.

- Nie wiem, czy mam odwagę.

- Eh, nie przejmuj się nim. Tylko żartował. Poza tym nigdy nie odchodzi daleko od grilla.

- Domyślam się, że zdążyliście się pogodzić w ciągu ostatnich paru godzin - zauważył Fabian.

- Pogodzić to za duże słowo - mruknęła Lilja. - Z jakiejś przyczyny Molander go tu zaprosił. Nie pytaj mnie po co. Kiedy przyszedłem, już tu był. Ale kij z nim. - Irene złapała Fabiana za rękaw i pociągnęła go za sobą do domu, a potem schodami w dół, do piwnicy. - Gdyby Molander nie był moim dobrym kolegą, wpadłabym w szal - dodała, włączając światło.

Dopiero wtedy Fabian zrozumiał, po co go tu przyprowadziła.

Znajdowali się w pomieszczeniu pełnym regałów i przeszklonych witryn pełnych najróżniejszych przedmiotów, podzielonych na kategorie.

Fabian poczuł się jak w muzeum i przypomniał sobie wycieczkę na Gotlandię, podczas której odwiedził dom, gdzie można było podziwiać kolekcję jakiegoś miejscowego zbieracza. Ale to tutaj było zdecydowanie bardziej pokaźne i w pewien sposób wytworne. Poza tym kolekcji nie zebrano w sposób przypadkowy jak w domu na Gotlandii, bo tamten zbieracz gromadził wszystko, od czarodziejskich różdżek po maszyny do pisania. Tutaj zdecydowanie przeważała jedna kategoria główna: „zabójstwo”. Choć tu i

tam można było dostrzec podkategorie, na przykład „łowiectwo i rybołówstwo” czy „trujące substancje”, to jednak w jednym miejscu dominowała pokaźna kolekcja wszelkiego rodzaju broni, od karabinów po noże i rozmaite narzędzia.

Po bliższym spojrzeniu Fabian musiał uznać, że kolekcja „łowiectwo i rybołówstwo” również jest częścią kategorii głównej.

Prawie połowa eksponatów miała jakiś związek z łowieniem i uśmiercaniem ryb. Były tam haczyki, wędki, podbieraki, sporej wielkości sieć, a nawet wypchane ryby. W jednej witrynie znajdowała się nawet kolekcja zasuszonych much, przyszpilonych w równych rzędkach na poduszce.

- Molander ma bez wątpienia zmysł do szczegółów - zauważył, przyglądając się zbiorowi skalpeli.

- Pewnie dlatego jest jednym z najlepszych techników w tym kraju - odparła Lilja. - Myślę, że zawdzięcza to wrodzonej pedanterii.

Wysunęła szufladę wyłożoną czerwonym aksamitem, przeznaczoną pewnie do eksponowania biżuterii, ale zawierającą skrupulatnie opisane pociski różnego kalibru.

- Każdy z nich zabił człowieka - wyjaśniła, wsuwając szufladę i wyciągając następną, również pełną pocisków. - A te tutaj tylko zraniły.

Fabian przyjrzał się rzędom kul, z których każda była mniej lub bardziej zdeformowana. W pierwszej szufladzie doliczył się trzydziestu ośmiu przerwanych istnień ludzkich. „Pewnie nikt nie zadał sobie trudu, żeby zliczyć pozostawiony przez nie żal” - stwierdził w myślach.

- Nie zapytasz mnie, czy dowiedziałam się czegoś o Claesie Mällviku? - zapytała Lilja po chwili milczenia.

- A dowiedziałas się? Pomyślałem, że muszę poczekać z tym do poniedziałku. Wygląda na to, że wszyscy mają wolny weekend.

Irene posłała mu kpiący uśmiech i w tej samej chwili w jej kieszeni zadzwoniła komórka.

- Tak? Co tam? Co takiego? Pokazuję Fabianowi

kolekcję Molandera... Weź, przestań. Możesz tu przyjść, jeśli mi nie wierzysz. – Rozłączyła się i wywróciła oczami. – Na czym skończyliśmy?

– Mówiłaś coś o Mällviku.

– A tak, właśnie. Po ukończeniu podstawówki dostał się do technikum imienia Tychona Brahego. Skończył je z wynikiem celującym. Potem studiował medycynę na uniwersytecie w Lund i w dziewięćdziesiątym roku zaczął pracować jako lekarz rodzinny w różnych przychodniach w Helsingborgu.

– Czy ten Rune Schmeckel przypadkiem też nie jest lekarzem?

– Tak, ale ma wyższe kwalifikacje. Rune jest chirurgiem, w swojej specjalizacji jednym z najlepszych w tym kraju. Tak czy inaczej, w dziewięćdziesiątym trzecim wydarzyło się coś ważnego. Claes Mällvik trafił na ostry dyżur w tutejszym szpitalu. Posłuchaj tego. – Lilja wyjęła z kieszeni złożoną kartkę. – „Złamana żuchwa, liczne obrażenia czaszki spowodowane silnymi uderzeniami, prawdopodobnie kopniakami, pięć złamanych żeber, krwotok wewnętrzny...” i tak dalej, i tak dalej. Spójrz na to.

Podawała Fabianowi fotografię twarzy obitej i opuchniętej do tego stopnia, że już samo patrzenie na nią sprawiało ból.

– A więc ktoś go pobił – mruknął pod nosem.

– Ja bym to raczej nazwała usiłowaniem zabójstwa. Przeszedł trzydzieści sześć operacji. To, że przeżył, graniczy z cudem.

– Ustalono, kto mu to zrobił?

Lilja pokręciła głową.

– Odmówił zeznań.

– I co było potem?

– Nic.

– Jak to nic?

– To ostatnia informacja, jaką o nim znalazłam. Może udałoby mi się znaleźć coś jeszcze, gdybym głębiej pogrzebała, ale oficjalnie to ostatnia wzmianka o Claesie Mällviku.

- Myślisz, że zmarł?

Wzruszyła ramionami.

- Może. Albo wyjechał z kraju.

Fabian wbił zęby w karkówkę i dopiero wtedy zrozumiał, jak bardzo był głodny.

- To najlepsze grillowane mięso, jakie w życiu jadłam - oznajmiła Sonja.

Odpowiedziały jej zgodne pomruki pozostałych gości.

- Dzięki, Sonju - odezwał się Molander. - Mam nadzieję, że wiesz, że to karkówka.

- No i?

- Czyli świńska szyja...

- Ingvar, nie zaczynaj - skarciła go Gertrud.

- Ale przecież to prawda. Dlaczego nie wolno mi nazywać rzeczy po imieniu?

- Dlatego, że brzmi to mniej przyjemnie i nieapetycznie. - Gertrud odwróciła się w stronę Sonji. - Nie przejmuj się nim. I jeśli chcesz wiedzieć, dlaczego to takie smaczne, zdradzę ci, że tajemnica tkwi w marynacie. Nikt nie potrafi zrobić tak dobrej marynaty jak Ingvar.

Powtarzam mu, że powinien wydać książkę z samymi przepisami na marynaty. - Gertrud uniosła kieliszek. - Na zdrowie! Dziękujemy, że przyszliście.

Wszyscy przyłączyli się do toastu i jedli dalej. Im więcej pili, tym zabawniejsze stawały się rozmowy, a ich tematy coraz mniej ze sobą powiązane. W jednej chwili rozprawiali o tym, ile winy za śmierć Michaela Jacksona ponosi jego lekarz, a zaraz potem analizowali wyniki meczów w mistrzostwach świata i zastanawiali się, dlaczego Szwecja w nich nie gra.

- To cudowne - wypalił „Skała”, który przed momentem oznajmił, że to pierwsza faza pucharowa od lat nieprzyprawiająca go o ból brzucha.

Nawet Sonji dobry humor udzielił się do tego stopnia, że posłała Fabianowi parę uśmiechów.

- Jakie obrazy malujesz? - zapytała ją nagle Tuveesson.

- Podwodne krajobrazy - odparła Sonja. - Ryby, kraby, ławice i takie tam.

- Uwielbiam ryby - oznajmił Molander, unosząc kieliszek.

- Nie. Ty uwielbiasz odbierać im życie - odpowiedziała mu Gertrud.

- I to się sprzedaje? - znów zwróciła się do Sonji Tuveesson.

Sprawiła wrażenie autentycznie zainteresowanej.

- Nawet trochę za dobrze. Nie mam czasu na nic nowego. Wszyscy ciągle zamawiają te cholerne ryby.

- Mam kolegę, który znalazł się w podobnej sytuacji - rzekła Tuveesson. - Też jest artystą i kiedyś zrobił betonową ławkę z wyciętymi w niej literami układającymi się w zwyczajny napis „ławka”. Było to wiele lat temu, ale do tej pory nie robi praktycznie nic innego oprócz takich ławek. I zwykle klienci wskazują, jaki ma być na nich napis.

Z jednej strony to fajne i sprytne, bo ma z czego zapłacić rachunki, wydaje mi się, że robił nawet ławki na ślub księżniczki Wiktorii^[1], ale z drugiej zastanawiam się, czy on wciąż jest artystą, czy rzemieślnikiem wykonującym betonowe ławki.

- Odpowiedź na to pytanie wymaga umówienia się na co najmniej jeden długi lunch - odparła Sonja, unosząc pusty kieliszek. - I na pewno więcej wina.

- Mówisz i masz - odparła Tuveesson, napełniając kieliszek.

- Dlaczego się tu przeprowadziliście? - zapytała Sonję Lilja. - Przecież Sztokholm to takie świetne miasto.

- Sztokholm to cholerna dziura, jeśli mnie zapytasz - odezwał się Hampan. - Byłem tam trzy razy i nie widzę żadnego powodu, żeby ktoś mógłby chcieć tam zamieszkać. Sztokholmczycy są tak zestresowani, że nie mogą nawet spokojnie ustać na ruchomych schodach. I gnają na zbity pysk do tego metra, jakby za minutę nie miało przyjechać następne.

- Hampan, nie ciebie pytałam, ale Sonję - odpowiedziała mu Lilja.

Hampan dopił piwo, a wszyscy spojrzeli na Sonję, jakby oczekiwali jasnego i spójnego wyjaśnienia, którego -

o czym Fabian doskonale wiedział – Sonja nie zdołała im podać. To on nalegał, by wyjechali, a ona się na to zgodziła. Otworzył usta, żeby ją wyręczyć, ale Lilja uciszyła go gestem. Chciała usłyszeć odpowiedź od Sonji, od nikogo innego.

– No wiecie... – zaczęła nieśmiało Sonja. – Właściwie zawsze lubiłam Skanię. Wiosna przychodzi tu miesiąc wcześniej, a jesień miesiąc później. Od dawna myślałam, że zmiana otoczenia pomogłaby mi w malowaniu, więc kiedy pojawiła się tutaj oferta pracy dla Fabiana, prawie od razu się zdecydowałam. – Uniosła kieliszek. – Na zdrowie!

Wypijmy za Skanię!

Wszyscy wypili, a Fabian posłał Sonji całusa. Świetnie to rozegrała. Tak dobrze, że sam prawie jej uwierzył.

– Tak łatwo mnie nie nabierzesz. – Lilja się zaśmiała, a Sonja zrobiła zdziwioną minę. – I jestem pewna, że dotyczy to też reszty towarzystwa. W końcu jesteśmy policjantami, więc przyzwyczailiśmy się do wysłuchiwania wymówek.

– Mimo to muszę przyznać, że ta była całkiem niezła – wtrąciła Tuveesson.

– Tak, zgadzam się – mówiła dalej Lilja. – Szczególnie ta kwestia o zmianie otoczenia. Prawie się na nią nabrałam. I gdybyś wtedy nie uciekła wzrokiem w bok, dałabym jej całe dziesięć punktów. Teraz zasługuje powyżej na siedem.

Wszyscy się roześmiali.

– Dobrze, dobrze. – Sonja podniosła rękę. Fabian dostrzegł, że jest trochę pijana. – Chcecie znać prawdę? Naprawdę tego chcecie?

– Taaak! – zakrzyknął zgodny chór.

– W porządku, niech wam będzie. Prawda jest taka, że nasze małżeństwo zaczęło w ostatnich latach przypominać życie w separacji, chociaż przez cały czas spaliśmy w jednym łóżku. – Omiotła wzrokiem towarzystwo, w skupieniu oczekujące dalszego ciągu. – Ale ponieważ wciąż kochamy się ponad życie, postanowiliśmy zaprowadzić poważne zmiany. Chcemy zacząć wszystko od nowa i odnaleźć drogę do siebie.

Na zdrowie! – Uniosła kieliszek przy akompaniamencie oklasków i gwizdów.

- No dobra, to zasługuje na piętnaście punktów – powiedziała ze śmiechem Lilja.

Fabian uświadomił sobie, jak bardzo Sonja ma rację. I jak bardzo ją kocha.

Gdy zadzwoniła komórka, zdążył już zapomnieć, że tkwi w samym środku skomplikowanego śledztwa, i w pierwszej chwili wcale nie zamierzał odbierać. Jednak gdy zerknął na wyświetlacz, zorientował się, że to duński numer.

- Dzień dobry, mówi Mette Louise Risgaard – przemówił po duńsku kobiecy głos. – Dzwonię ze stacji benzynowej.

Fabianowi stanęła przed oczami wykolczykowana twarz.

- Zjawił się ten facet – dodała dziewczyna, po czym rozmowa nagle została przerwana.

Rozdział 16

Kim Sleizner poczuł, że w kieszeni wibruje mu telefon. Nie chciał odbierać. Nie teraz. Czekał na tę chwilę przez cały tydzień i nie zamierzał pozwolić, by jakaś zasrana rozmowa wszystko zniszczyła. Ten moment był dla niego zbyt cenny. A życie zdecydowanie za krótkie.

Zresztą nikt nie mógł mu udowodnić, że akurat teraz nie znajduje się w jakimś tunelu lub windzie, gdzie jest kiepski zasięg. Miejsce, w którym przebywał, było dla niego oazą. Małą bańką powietrza, do której nikogo nie dopuszczał.

Nagle pomyślał o Vivece i zastanowił się, czy powinien mieć wyrzuty sumienia. Zaraz jednak doszedł do wniosku, że wyrzuty sumienia są ostatnią rzeczą, jaką powinien zwracać sobie głowę.

W końcu zależy jej tylko na jodze i pieniądzach na koncie, a biorąc pod uwagę, ile on ma ostatnio roboty, i tak należy uznawać za cud, że wciąż jeszcze chce mu się rano wstawać z łóżka. Spokojne życie Viveki oraz jej dobre samopoczucie w dużym stopniu zależą przecież od tego, jak on się czuje. Nie tylko zresztą jej, ale też sporej liczby obywateli.

W przeciwnym razie, jak często powtarzał, wszystkim zagraża chaos i anarchia. Uspokoiwszy sumienie, wygodnie oparł głowę i skupił się na zasłużonej nagrodzie.

Rozdział 17

Morten Steenstrup siedział przy swoim biurku w komisariacie policji w Koge i właśnie wpychał koszulę w spodnie i poprawiał pasek.

Było mu dziś zdecydowanie mniej wygodnie niż zwykle. Miał wrażenie, że siedzi nieco krzywo i ciągle coś go uwiera. Sprawdził już broń, latarkę i radio, ale wszystko było na swoim miejscu, więc musiało mu przeszkadzać coś innego.

Właściwie dobrze wiedział, co to takiego.

Dziś mijał miesiąc od dnia, w którym odeszła od niego Else, i nieważne, jak wytrwale by sobie wmawiał, że czuje się lepiej, mijał się z prawdą. W istocie było całkiem odwrotnie. Ucisk w piersi wcale nie ustępował i Morten zdążył się już przyzwyczaić do uczucia, że stale brakuje mu tchu.

Lekarz poradził mu, by zwierzył się jakiemuś przyjacielowi, lecz Morten nie miał nikogo, kto by go zrozumiał. Spróbował pogadać z Nielsem, ale jedyną radą, jaką od niego usłyszał, były słowa, żeby Morten natychmiast umówił się z prostytutką. Zaproponował nawet, że dorzuci się do rachunku, jeśli się nią podzielią.

Morten długo bawił się myślą, jak mógłby odzyskać Else, ale w końcu zrozumiał, że nie ma szans. Else była z innego świata, oboje dobrze o tym wiedzieli. Od początku. Po prostu zawarli milczące porozumienie, że będą udawać, iż jest inaczej. Że są tacy sami. Morten był wtedy najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Ale to trwało zaledwie chwilę i w rzeczywistości przez cały ten czas nie odstępowała go myśl, że to nieprawda. Świadomość tego była stale obecna jak cichy pomruk nadciągającej katastrofy. W pewnym momencie udało mu się nawet do tego przywyknąć i prawie zapomniał o zagrożeniu, sam siebie ukołysawszy do spokojnego snu. Uwierzył, że

naprawdę są tacy sami. Że jest jej równie wart jak ona jego, a jego rozliczne wady nie mają znaczenia. Przecież się kochają.

Teraz opuściła go cała radość. Nie cieszyło go już nic. Każda czynność była wysiłkiem. Stale parł pod górę. Zmuszał się nawet do oddychania. Wiedział, że nigdy nie spotka drugiej takiej kobiety. Else była miłością jego życia. Nie przeszkadzała jej jego zajęcza warga ani niezdrowo wyglądająca skóra. Głaskała go po chropowatym ciele, jakby dotykała gładziutkiego niemowlęcia. Chociaż jego skóra uparcie pękała i się łuszczyła, Else całowała go tak, jakby nie pragnęła nikogo innego.

Odchylił się na oparciu i zastanowił, czy ma ochotę napić się kawy, czy herbaty. W końcu podjął decyzję, poszedł na zaplecze i nalał kawy do kubka, którego używał od rana.

Niels siedział przy stole, pogrążony w smutku z powodu przegranego meczu, po którym Dania odpadła z mistrzostw. Morten wiedział, że nie ma sensu go zagadywać, dopóki sam się nie otrząśnie.

Jego nigdy nie pociągała piłka nożna. A już na pewno nie gra duńskiej drużyny, bo to zawsze oznaczało kłopoty. Ze statystyk wynikało, że możliwe są praktycznie tylko dwa scenariusze. A: będzie bardzo spokojnie, B: znacząco wzrośnie spożycie alkoholu, a wraz z nim przypadki awantur domowych i ogólnie pojętego wandalizmu. Wbrew temu, co można by sądzić, drugi scenariusz realizował się zawsze wtedy, kiedy Duńczycy wygrywali.

Morten wrócił za biurko i rozmarzył się, wyobrażając sobie, jak Else go błaga, by do niej wrócił. Wcześniej wytykała mu, że boi się konfliktów i jest zwykłym tchórzem. Dokładnie tak się o nim wyraziła.

Morten podejrzewał, że jest w tym trochę prawdy. Próbował postępować nieco odważniej w obliczu konfrontacji, ale nie leżało to w jego naturze.

Nigdy nie lubił się kłócić, poza tym nie wydawało mu się, by jego zdanie musiało być najważniejsze.

Rozpiął kaburę, wyjął pistolet i zważył go w dłoni.

Zastanowił się, co sprawia, że wciąż wstaje każdego ranka, bierze prysznic, ubiera się i idzie do pracy. Na co on właściwie czeka? Przecież to takie proste.

Wystarczy lekko nacisnąć palcem i cierpienie zniknie jak ręką odjął.

Czuł się wycieńczony smutkiem i nieustępującym brakiem tchu.

Samotnością. Jednak jakkolwiek by na to patrzył, na którąkolwiek stronę by to wykręcał, i tak wydawało mu się to wyłącznie patetyczne. Żałosny koniec żałosnego życia, który wszyscy skomentują najwyżej wzruszeniem ramion.

Nagle zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu pokazał się szwedzki numer. Morten odebrał i po chwili stwierdził, że zdarzyło się dokładnie to, na co tak długo czekał.

Siedem minut później Morten Steenstrup zapiał pas w samochodzie i przekręcił kluczyk w stacyjce. Silnik zawarczał i Morten zastanowił się, czy powinien włączyć syrenę. Zaraz jednak zdecydował, że robi to za parę chwil, kiedy odjedzie kawałek od posterunku. Nie chciał, żeby Niels wybiegł za nim i później wypytywał go, co się stało. Wychodząc, Morten powiedział mu, że jedzie na patrol. Sprawić, żeby policja była widoczna, jak ładnie informowało jedno z zarządzeń. Włączył ulubioną część Czterech pór roku Vivaldiego i znacznie pogłośnił. Nikt nie wykonywał partii solowych lepiej niż Carlo Chiarappa. Morten upodobał sobie zwłaszcza pierwsze Allegro w Wiośnie, bo z jakiejś przyczyny napawało go pozytywną energią.

Osoba, z którą przed chwilą rozmawiał, dzwoniła ze Szwecji.

Konkretnie z Helsingborga. Morten nigdy dobrze nie rozumiał szwedzkiego, a skański dialekt z jakiegoś powodu zdawał mu się jeszcze mniej zrozumiały. Kobieta przedstawiła się jako Astrid Tuvešson, naczelniczka wydziału kryminalnego komendy policji w Helsingborgu.

Powiedziała, że nie udało jej się dodzwonić do Kima Sleiznera, szefa wydziału kryminalnego w Kopenhadze, dlatego zdecydowała się zadzwonić bezpośrednio na

posterunek w Køge. Do tego momentu wszystko było dla Mortena jasne.

Potem sprawa się komplikowała. Kobieta wspomniała o jakimś samochodzie zaparkowanym na stacji w Lellinge, który prawdopodobnie należał do człowieka poszukiwanego przez szwedzką policję. Niejaka Mette Louise Risgaard powiadomiła ich, że ten człowiek właśnie zgłosił się po swój samochód.

Dalszego ciągu rozmowy Morten nie zapamiętał. Ale to nie miało żadnego znaczenia. Usłyszał wystarczająco dużo, by uznać, że to jego szansa. Dobrze wiedział, kim jest Mette Louise. Podczas patrolu nocą często tankował w Lellinge i Mette Louise zawsze miała nocną zmianę.

Rok temu zrobiła sobie piercing w dolnej wardze i Morten zdobył się nawet na odwagę, by ją zapytać, na co jej to potrzebne. „Po co niszczyć takie ładne usta?” – zapytał wtedy i do dziś pamiętał pełne odrazy spojrzenie, jakie posłała mu w odpowiedzi. Od tamtego momentu na jego widok zawsze odwracała wzrok, nie pomogła nawet pochwała jej nowego koloru włosów.

A teraz Mette Louise mogła być w niebezpieczeństwie. Morten dziwił się, dlaczego dziewczyna, zamiast zadzwonić do niego w Køge, poinformowała szwedzką policję. Przecież specjalnie zostawił jej wizytówkę, na wypadek gdyby potrzebowała pomocy. Skąd mogła wiedzieć, że Szwedzi poszukują tego człowieka?

Odjechał już na tyle daleko od posterunku, by przyśpieszyć i włączyć syrenę. Czuł buzującą w żyłach adrenalinę. Wreszcie coś się działo. W końcu będzie mógł pokazać Else, na co go stać. Udowodni jej, że wcale nie jest tchórzem.

Ściszył muzykę, gdy w Wiośnie rozpoczynało się Largo. Zaraz po tym skręcił na stację w Lellinge, gdzie panował spokój i wszystko wyglądało jak zawsze. Niektórzy nazywali to miejsce wymarłym, ale Morten wolał myśleć, że jest zaciszne. Jednak w tej chwili poczuł z tego powodu rozczarowanie. Powoli objechał budynek stacji i stwierdził, że właściwie panuje tu jeszcze większy spokój niż zwykle.

Jedynym człowiekiem, jakiego dostrzegł, był mężczyzna w piaskowych szortach, błękitnym podkoszulku i żółtej czapce z daszkiem, klęczący przy wywindowanym na podnośniku peugeocie. Trzymał w ręce klucz, a obok leżało koło.

„Czyżby to był mężczyzna, który zjawił się po samochód i tym samym zagrażał bezpieczeństwu Mette Louise?” – zastanowił się Morten. Dziewczyny nigdzie nie było, a nieznajomy nie wyglądał na kogoś niebezpiecznego, ale na niedzielnego turystę. Jednak przez długie lata pracy w policji Morten nauczył się jednego: to, co z pozoru pewne, zawsze należy uważać za niepewne.

Ocecił, że mężczyźnie potrzeba jeszcze co najmniej pięciu minut, zanim zdoła odjechać, zdecydował więc najpierw upewnić się, czy Mette Louise jest bezpieczna. Zrobił jeszcze jedną rundkę i zaparkował po drugiej stronie budynku, żeby wysiąść z samochodu tak, by nie dostrzegł go mężczyzna zmieniający koło. Poprawił pasek, sprawdził, czy broń i pałka są na swoim miejscu, a potem ruszył do wejścia.

Zaraz po wejściu zorientował się, że coś jest nie tak. W sklepiku nie było żywego ducha. Nikt nie stał nawet za ladą. Morten zawołał Mette Louise po imieniu. Nie usłyszał żadnej odpowiedzi, więc udał się na zaplecze. Nigdy wcześniej tu nie zaglądał i zdziwił się, że pomieszczenie jest tak małe. Był tam maleńki aneks kuchenny, stół obłożony stertami przeczytanych gazet, kilka krzeseł i kalendarz firmy Michelin na ścianie. Obok znajdowały się drzwi do toalety. Zamknięte.

Zapukał i zapytał, czy ktoś jest w środku.

Znowu odpowiedziała mu cisza i wtedy Mortenowi zapaliła się w głowie kolejna czerwona lampka. „Gdzie ona się podziewa?” – rozmyślał. Wrócił do sklepiku i rozejrzał się za jakimś narzędziem, za pomocą którego mógłby otworzyć drzwi do ubikacji. Znalazłszy spory śrubokręt, wyłamał nim zamek i zajrzał do środka. W toalecie nie było nikogo. Próbował zebrać myśli, ale poczuł nagłe pragnienie, tak intensywne, jakby usta zamieniły mu się w

papier ścierny. Wszedł, wyjął z lodówki colę i wypił ją duszkiem, czując, jak powoli odzyskuje energię.

Wiedział, że Mette Louise nie zostawiłaby stacji bez nadzoru.

Oznaczało to, że musi być z mężczyzną w peugeocie. Nie widział jej tam, ale przejeżdżając tamtędy wcześniej, nie przyjrzał się autu, zaledwie rzucił okiem.

Wszedł z budynku i podążył w stronę mężczyzny, który wciąż kuczał przy peugeocie, zwrócony do niego plecami. Gdy Morten podszedł bliżej, dostrzegł, że nieznajomy spokojnie dokręca śruby kluczem, nie zwracając na niego uwagi.

- Przepraszam pana - powiedział po duńsku. - Proszę wstać, stanąć w rozkroku i położyć ręce na karku.

Mężczyzna nie zareagował, w spokoju przykręcał następną śrubę.

„Głuchy jakiś?” - pomyślał Morten. „A może nie rozumie?”

- Policja! - powiedział głośniej. - Proszę wstać! - Starał się naśladować szwedzką wymowę, którą znał z telewizji.

Podszedł już tak blisko auta, że zdołał zajrzeć do środka i stwierdzić, że nie ma w nim Mette Louise.

W trakcie dwudziestotrzyletniej służby Morten Steenstrup zaledwie trzykrotnie sięgał po broń, odbezpieczał ją i celował w innego człowieka.

Tylko raz oddał strzał. Tamten mężczyzna był pod wpływem narkotyków i wymachiwał nożem. Morten postrzelił go w nogę, a potem skuł mu ręce na plecach. Wszystko zgodnie z przepisami.

To miał być czwarty raz.

Sięgnięcie po broń było odruchowe, Morten przećwiczył ten ruch przed lustrem setki razy. Należało przesunąć prawą dłoń po biodrze i szybko rozpiąć kaburę, nie spuszczać z oczu mężczyzny. Sekundę później pistolet spoczywał mu w ręce i Morten odbezpieczył go lewą dłonią.

- This is the police! I order you to stand up! Right

now!

Potem wszystko potoczyło się tak szybko, że Morten miał trudności z odtworzeniem kolejności zdarzeń.

Mężczyzna błyskawicznie wstał i jednocześnie zamachnął się w tył prawą ręką. W pierwszej chwili Morten Steenstrup nie zrozumiał, co się dzieje, ale nagle poczuł uderzenie w prawe ucho. Klucz trafił w nie z całą siłą. Poczerniało mu w oczach i poczuł przeszywający ból, który zaatakował go równocześnie z jakimś nieznośnie piskliwym tonem.

Zanim uderzył głową o asfalt, zdążył pomyśleć, że już nigdy nie posłucha Czterech pór roku w stereo.

Wściekły szum w uchu nie ustawał i Morten zorientował się, że słyszy bicie własnego serca. „A więc wciąż żyję” – pomyślał. Dotknął dłonią prawego ucha. Było mokre i lepkie od krwi. Powoli wracał mu wzrok, ale musiało minąć kolejnych kilka sekund, zanim zrozumiał, co widzi.

Wszystko było odwrócone o dziewięćdziesiąt stopni, a kilkadziesiąt centymetrów przed sobą zobaczył wewnętrzną stronę koła i jeden but marki Crocks.

Kątem oka dostrzegł, że mężczyzna wykonuje okrężne ruchy ramieniem, i domyślił się, że przykręcił już koło i właśnie opuszcza samochód. Chwilę później ujrzał, jak klucz upada na asfalt, a crocks znika z pola widzenia. Po następnych paru sekundach rura wydechowa w peugeocie zatrzęsała się i zaczęła wibrować. Morten słyszał głuchy pomruk.

„Osłonić głowę. Osłonić głowę” – podpowiadał mu jakiś wewnętrzny głos, gdy auto zaczęło cofać.

Najpierw zbliżyło się tylne koło.

Z całej siły napiął mięśnie pleców i barków, ale i tak poczuł, że pękają mu żebra i ból rozlewa się w dół po ciele jak wrząca lawa.

Potem przednie koło.

W końcu ujrzał, jak tył peugeotota oddala się i znika, skręcając w prawo w Ringstedvej. Stwierdził, że skoro widzi, jego głowa musiała przetrwać nieuszkodzona.

Wzmocniony świadomością, że przeżył, że wciąż widzi i myśli, że wyciąga wnioski i umie podjąć decyzję, przewycięzył ból w piersi, dźwignął się na kolana i sięgnął po pistolet, który wciąż leżał na asfalcie obok klucza do kół. Potem stanął na nogach i spróbował dojść do samochodu.

Lewa noga odmawiała mu posłuszeństwa, musiał podtrzymywać ją obiema rękami. Pałący ból w piersi przeszedł w tępe pulsowanie i po chwili Morten stwierdził, że przez koszulę przesącza mu się coraz więcej krwi. Wiedział, że powinien zawiadomić Nielsa, kazać mu przejąć pościg i przysłać karetkę, ale to by oznaczało, że temu Szwedowi uda się uciec, a Else nie dowie się o jego odwadze.

Morten Steenstrup resztką sił przekręcił kluczyk, wycofał auto i ruszył w pościg, skręcając w Ringstedvej. Wcisnął pedał gazu, dziękując Bogu za automatyczną skrzynię biegów. Gdyby nie ona, nie mógłby prowadzić. Nie z unieruchomioną lewą nogą. Ból w piersi niemal zniknął, Morten czuł jedynie głucho dudnienie. Koszula była czerwona i lepka od krwi, więc zdecydował, że więcej nie spojrzy w dół.

Wolał skupić się na drodze i spróbować odgadnąć, dokąd pojechał ten Szwed. Miał niespełna dwie minuty przewagi, ale Morten stracił go z oczu. Uznał, że zbieg nie ma powodu, by jechać do Koge, więc obstawił drogę E55, prowadzącą na północ w stronę Kopenhagi i mostu do Szwecji.

Czując, że odpływa, włączył światła i syrenę w nadziei, że nie pozwolą mu stracić przytomności. Jadące przed nim auta natychmiast zaczęły zjeżdżać mu z drogi, chowając się do zatoczek. Morten wcisnął pedał gazu do samego końca. Wskazówka prędkościomierza przekroczyła dwieście kilometrów na godzinę i zbliżała się do dwustu dwudziestu. Morten ani trochę się nie bał. Zupełnie tak, jakby zostawił strach za sobą, w Lellinge. „Niech się dzieje, co chce” – myślał. Nic nie miało już znaczenia. Chciał tylko udowodnić, że ma odwagę.

Wystarczyło nie stracić przytomności.

Czerwona wskazówka doszła do dwustu trzydziestu, ale samochód nie skakał bardziej niż jego pierwsze auto, simca 100, które zachowywało się tak już przy osiemdziesięciu pięciu kilometrach na godzinę. Jeśli udałoby mu się utrzymać tę prędkość, dogoni Szweda za parę minut. Oczywiście przy założeniu, że tamten przestrzega ograniczeń prędkości. Dziesięć kilometrów dalej dostrzegł przed sobą peugeota i wyłączył syrenę i światła.

Za późno.

Szwed zdążył go dostrzec, przyspieszył i odbił w najbliższy zjazd.

Morten skręcił za nim. Na myśl o tym, że za chwilę będzie po wszystkim, oblał go zimny pot. Peugeot gwałtownie skręcił w prawo, w Cementvej. Autem zarzuciło na zakręcie i zapiszczały opony. Morten pokonał zakręt nieco łagodniej, nie chciał ryzykować dachowania w rowie, skoro prawie już miał zbiega.

Parę sekund później peugeot bez ostrzeżenia odbił w zwirową dróżkę. Rzuciwszy okiem na GPS, Morten upewnił się, że wiedzie ona wzdłuż wielkiego pola uprawnego, ociera się o zagajnik, otacza pole i łączy się z tym samym zjazdem z głównej drogi. Nie miał pojęcia, czy Szwed właśnie daje się zapędzić do kąta, czy dobrze wie, dokąd jedzie, i planuje zasadzkę.

Morten zahamował gwałtownie, aż zgasł silnik, i opuścił szybę.

Wyraźnie słyszał warkot silnika peugeota po drugiej stronie zagajnika.

Przewyciężył ogromną chęć, by zamknąć oczy i odpłynąć, wygramolił się z auta i ruszył dróżką, powłócząc lewą nogą i podpierając się znaną gałęzią. Koszula lepiała mu się do piersi i do brzucha, ale Morten wytrwale nie spoglądał w dół.

Kilkadziesiąt metrów dalej dostrzegł peugeota zostawionego w krzakach na luzie, z włączonym silnikiem. Auto wyglądało na porzucone. Kuśtykając, zbliżył się z

wyciągniętą bronią. Obszedł samochód łukiem, rozglądając się wokół, ale widział tylko krzewy i puste pole. W końcu podszedł do auta, pochylił się i osłonił oczy dłonią, by zajrzeć do środka.

Zdążył pomyśleć, że peugeot jest pusty.

Potem wszystko wokół pociemniało.

Rozdział 18

W chwili, w której Fabian odebrał wiadomość od Mette Louise Risgaard, prysnął zabawowy nastrój na imprezie. W jednej sekundzie przyjęcie grillowe u Molandera zamieniło się w policyjną naradę, choć w obecności osób trzecich i sporej ilości alkoholu.

Astrid Tuveesson natychmiast zadzwoniła do swojego odpowiednika po duńskiej stronie, naczelnika wydziału kryminalnego kopenhaskiej policji Kima Sleiznera. Nie odbierał telefonu, więc nagrała mu wiadomość, informując o sytuacji, i na koniec wspomniała, że zamierza się skontaktować z posterunkiem policji w Køge. Zaraz potem zatelefonowała do komendanta głównego szwedzkiej policji Bertila Crimsona, który zapewnił ją, że natychmiast powiadomi swojego duńskiego odpowiednika, Henrika Hammerstena.

Sprawie nadano bieg. Teraz pozostawało im tylko czekać i spokojnie kontynuować jedzenie. Sonja nic nie powiedziała, ale Fabian dostrzegł, że zepsuł się jej humor. Rozumiał ją. Próbował znaleźć nowy temat do rozmowy, ale nikt oprócz Gertrud Molander nie reagował.

Wszyscy czekali, aż zadzwoni telefon Tuveesson.

Po godzinie czekanie dobiegło końca.

Oddzwonił Kim Sleizner i Tuveesson włączyła głośnik, żeby wszyscy słyszeli.

- Henrik Hammersten poinformował mnie, że próbowała się pani do mnie dodzwonić - powiedział po duńsku. - Ale z przykrością stwierdzam, że nie wyświetliła mi się w telefonie żadna nieodebrana rozmowa.

- Niemożliwe - odparła Tuveesson. - Z pewnością dzwoniłam właśnie pod ten numer około godziny temu. Nie odbierał pan, więc nagrałam wiadomość.

- Gdyby pani to zrobiła, zostałbym o tym powiadomiony, prawda?

A nie zostałem. Może zapomniała pani wybrać numer kierunkowy?

Tu vesson spojrzała wymownie na swoich kolegów i pokręciła głową.

- Mimo to zdążyłem ustalić, że mój podwładny z Køge, Morten Steenstrup, wszczął pościg za podejrzanym.

„Mój podwładny” - powtórzył w myślach Fabian i z niesmakiem pomyślał o szefie, który wyraża się tak o pracujących z nim policjantach.

- Zrobił to, mimo że został poważnie ranny i stracił sporo krwi.

Gdybym natychmiast po otrzymaniu wiadomości o tym zdarzeniu błyskawicznie nie wysłał tam paru radiowozów, pewnie już by nie żył.

Fabian zastanowił się, czy Sleizner zamilkł, bo nie miał nic więcej do powiedzenia, czy też robił wymowną pauzę, chcąc zmusić Tu vesson, by zadała pytanie. Tu vesson musiała pomyśleć to samo i najwyraźniej nie miała zamiaru przerywać ciszy, aż ta stała się nie do zniesienia.

W końcu Sleizner przełknął dumę i znów się odezwał.

Jak się okazało, Morten Steenstrup został przejechany przez auto podejrzanego i teraz walczy o życie na oddziale intensywnej terapii.

Wyglądało na to, że dokonał prawdziwie bohaterского czynu i mimo ciężkich obrażeń zdołał zabezpieczyć peugeota. Podejrzanym niestety zbiegł i zostawił po sobie jedynie parę crocksów porzuconą nieopodal samochodu.

Policja weszła w posiadanie auta, co było bez wątplenia jej sukcesem i sporą porażką podejrzanego. Mimo to Fabian nie mógł przestać myśleć o tym, co się stało z Mette Louise. Wciąż nigdzie nie było po niej śladu. „Czy podejrzanym wziął ją jako zakładniczkę?” - zastanawiał się. „A jeśli tak, to dlaczego?”

Było już po północy, kiedy wrócili do domu. Teodor, który cały wieczór siedział w kącie z komórką, od razu poszedł do swojego pokoju, a Matyllda oznajmiła, że wcale nie chce jej się spać. Nie pomogły nawet trzy rozdziały Harry'ego Pottera.

- Tato, czy ten, którego szukacie, to morderca seryjny, morderca masowy czy zwykły? - spytała nagle, wpatrując się w ojca wzrokiem niezdradzającym najmniejszych oznak senności.

Fabian wolałby nie usłyszeć pytania, ale uznał, że córka zasługuje na uczciwą odpowiedź.

- Kochanie, jeszcze tego nie wiemy. Na razie wiemy na pewno, że zabił jednego człowieka, chociaż ja jestem przekonany, że tak naprawdę już dwóch.

- Dlaczego jesteś o tym przekonany?

- Bo to moja praca i mam takie przeczucie.

- Czyli to seryjny morderca?

- Nie, o seryjnym mordercy mówi się wtedy, kiedy są co najmniej trzy ofiary. Ale nie wydaje mi się, żeby to był taki przypadek.

- Dlaczego nie?

- Seryjny morderca zabija dla samego zabijania. A człowiek, którego szukamy, robi to z innego powodu - zaczął tłumaczyć, że jego zdaniem akurat ten zabójca mści się na ludziach, który kiedyś robili mu straszne rzeczy. Potem dodał jeszcze, że to jedynie podejrzenia i wcale nie jest pewien, czy naprawdę tak jest, aż odkrył, że Matylda zasnęła.

Zszedł do kuchni i otworzył butelkę wina, którą zapomniał dać Molanderowi. Sonja była w swojej pracowni, zajęta rozpakowywaniem niedokończonych obrazów. Nie zaszczyciła Fabiana nawet spojrzeniem, kiedy wszedł tam z winem, dwoma kieliszkami i iPodem. Wiedział, że powinni porozmawiać, ale oboje byli zbyt zmęczeni. Zresztą właściwie wszystko zostało już powiedziane. Usiadł więc na podłodze, nalał sobie wina i wyszukał piosenkę I Would Die 4U, do której tańczyli, kiedy się poznali, i od tamtego czasu była to ich piosenka.

Tej nocy kochali się na podłodze w pracowni.

Nazajutrz rano Tuveesson dała mu znać, że może zostać w domu na weekend, jeśli obieca, że przez cały czas będzie miał przy sobie telefon.

W zamian zapewniła, że zadzwoni wyłącznie wtedy,

kiedy się okaże, że jego obecność jest bezwzględnie konieczna.

Sobotnie przedpołudnie minęło w spokoju i wreszcie mogli zabrać się do rozpakowywania kartonów, opróżniania plastikowych worków i przykręcania pótek. Fabian z Teodorem zdołali nawet zamontować sprzęt grający. Po późnym lunchu w altanie wszyscy wsiedli do auta i pojechali kupić sprzęt do nurkowania dla Tea, a potem napić się kawy w cukierni Fahlmana na rynku w Helsingborgu. Pod koniec wybrali się na spacer po nowej części portu i nawet udało im się znaleźć kawałek wolnego miejsca na Tropical Beach.

W niedzielę całą rodziną wieszali obrazy, ustawiali książki w porządku alfabetycznym i pomagali Matyldzie uporządkować jej pokój, a pod koniec dnia – ku wielkiej uciechu Teodora – Fabianowi udało się uruchomić router i włączyć bezprzewodowy internet. Każdy wykonał jakieś zadanie i wreszcie poczuli, że urządzili się w nowym domu. Aby to uczcić, wybrali się na kolację do restauracji Pålshö Matbar.

Komórka Fabiana nie zadzwoniła przez cały weekend. Nie przyszedł nawet żaden esemes. Mimo to Fabian nie mógł przestać myśleć o wydarzeniach z ostatnich dni. O tym, co się stało z Mette Louise, oraz o tym, co Molander znajdzie w bagażniku peugeot.

Rozmyślał również o Linie, która wciąż się nie odezwała, i zastanawiał się, czy powinien odezwać się pierwszy i ją przeprosić. Wspominał, jak tańczył z nią przy piosence Rivers of Babylon na swoich dwunastych urodzinach, przekonany, że od tej chwili będą już razem do końca życia.

Dzwonek telefonu przerwał ciszę dopiero w poniedziałek rano.

- Musisz natychmiast przyjechać...

Rozdział 19

Gusten Persson uwielbiał wczesne poranki. A tego ranka słońce świeciło tak, jakby już nigdy nie zamierzało schować się za horyzont.

Mimo to Gusten był w złym humorze już w chwili, gdy skręcał z Gruvgatan i okrążał budynek, zajeżdżając go od tyłu, gdzie w końcu zaparkował na jednym z miejsc oznaczonych tabliczką z napisem „Tylko dla personelu firmy Åstorps Byggvaror”.

Nie cieszył się, bo właśnie skończył mu się urlop i na dodatek spędził cały weekend na przybijaniu gwoździ na werandzie, a Inga nie zaszczyliła go nawet uśmiechem. Już dawno znudził mu się wymyślony przez niego i niegdyś powtarzany w kółko żart: „Inga ostra jak klinga”.

Usłyszał od znajomych, że dla niektórych kobiet menopauza bywa ciężka. „Ale nikt nie zbadał, jak dokuczliwa może być dla mężczyzn” – pomyślał z rozżaleniem.

Otworzył drzwi, wszedł do magazynu i zamknął za sobą drzwi na klucz. Do otwarcia po dwutygodniowej przerwie urlopowej została jeszcze ponad godzina, a Gusten dobrze wiedział, że jeśli zostawi otwarte drzwi, klienci zaczną się pchać do środka co najmniej kwadrans przed czasem.

Nagle pomyślał o Tajlandii i o propozycji Glenna, żeby wybrali się tam razem zimą. Glenn zapewniał, że roi się tam od chętnych i, co najważniejsze, śmiesznie tanich panienek. Gusten odmówił i poczuł odrazę na samą myśl, że mógłby zrobić coś podobnego. Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, żeby kupować seks, i nie zamierzał tego robić także w przyszłości.

Jednak po tym weekendzie nie był już taki pewien. Może rzeczywiście mógłby co jakiś czas zaliczyć sobie jakąś panienkę? Czy to naprawdę aż takie straszne? Czy

jego popęd nie jest czymś tak samo naturalnym jak menopauza Ingi? Gdyby było na odwrót, gdyby to mężczyźni mieli klimakterium, a kobiety stawały się coraz bardziej napalone, prostytutka na pewno zostałaby w pełni zaakceptowana.

Wtedy kobiece weekendy z jogą byłyby weekendami z seksem, a plotkarskie gazety zamieniono by na pornosy. Skąd w ogóle wiadomo, że ta menopauza naprawdę istnieje? Ostatnimi czasy Gusten miał wrażenie, że Inga używa jej wyłącznie jako wymówki. „O nie, dosyć tego, zapytam Glenna, czy można się jeszcze przyłączyć” – pomyślał, otwierając drzwiczki szafki z alarmem.

Od momentu otwarcia drzwi do wyłączenia alarmu miało się czterdzieści pięć sekund. Jeśli w tym czasie nie zdążyło się go dezaktywować, alarm się włączał, rozpętując małe piekło. By wszystko wróciło do normy, człowiek musiał się natłumaczyć i podawać jakieś kody. W dodatku strach pomyśleć, ile kosztowałyby taka zabawa. Na początku Gusten mocno się tym stresował i po otwarciu drzwi natychmiast pędził do szafki, żeby jak najszybciej wyłączyć alarm. Teraz dobrze wiedział, ile czasu to zajmuje, więc podchodził do szafki bez zbytniego pośpiechu. Zrobił sobie z tego nawet mały sport – za każdym razem starał się wyłączać alarm coraz bliżej czterdziestej piątej sekundy.

Tym razem czekała go niespodzianka. Alarm był wyłączony.

Gusten nie miał pojęcia, jak to możliwe. Czyżby zapomniał uzbroić alarm, zanim wyszedł z pracy przed urlopem? A może ktoś zdążył przyjść dzisiaj przed nim? Również to było wątpliwe, bo przed budynkiem nie stał żaden samochód, ponadto przez wszystkie lata, odkąd Gusten był odpowiedzialny za otwieranie firmy, udało mu się znaleźć zastępstwo wyłącznie raz, na miesiąc zwolnienia po operacji wstawienia bajpasów.

Nie znalazłszy odpowiedzi na swoje pytanie, rozpoczął poranną rundę po magazynie. Musiał włączyć oświetlenie, monitory z filmikami prezentującymi poszczególne

produkty oraz tu i tam poodkładać towar na miejsce. Nie rozumiał, dlaczego klienci, rozmyśliwszy się, nie mogą odłożyć towaru na półkę, z której go wzięli. Uznawał to za równie niepojęte, jak skwaszoną minę Ingi.

Nagle przystanął i spojrzął na okno. Było zamknięte, ale miało haczyki odpięte od środka. Podeszedł bliżej i sprawdził, czy się otwiera.

Wszystko wydawało się w porządku, przewód instalacji alarmowej był nieuszkodzony. „Kto wyłączył ten alarm?” – zastanowił się znowu.

Wcześniej było tu tyle włamań, że Gusten już nie zdołał ich zliczyć, ale od trzech lat, czyli od kiedy zainstalowali nowy system alarmowy, nie zdarzyło się ani jedno. Zapłacili za niego kilkaset tysięcy koron i Gusten dobrze pamiętał, jak wielkie miał wtedy wątpliwości, czy mimo wszystko jakaś kradzież od czasu do czasu nie wyszłaby im taniej.

W końcu co to za różnica, czy pieniądze weźmie złodziej, czy firma instalująca alarm? Jednak wiosną tego roku koszty alarmu wreszcie im się zwróciły, więc od tego czasu wychodzili na plus. „Chociaż cholera wie, co się teraz stało” – pomyślał.

Przerwał obchód i poszedł prosto do kantorka, w którym mieściło się biuro. Nastawił kawę w ekspresie i odczekał, aż włączy się komputer.

Potem zalogował się do systemu i sprawdził, że alarm został wyłączony przez Glenna Granqvista w czwartek w nocy o godzinie 02.33. Gusten nic z tego nie rozumiał. Żeby jeszcze zrobił to ktokolwiek inny, ale Glenn?

- You talking to me?

Gusten Persson wysłuchał powitania w automatycznej sekretarce, ale nie nagrał żadnej wiadomości. Glenn z pewnością jeszcze smacznie spał i należało dłużej dzwonić, żeby go obudzić. Gusten zadzwonił więc ponownie i tym razem policzył sygnały w słuchawce. Przy siódmym poddał się i rozłączył. „A może wybrałem zły numer?” – pomyślał.

Numer Glenna miał zapisany w komórce, ale teraz dzwonił do niego z telefonu stacjonarnego w kantorku. Tak

czy inaczej, dzwonił w sprawie służbowej, więc nie miał zamiaru płacić za rozmowę z własnej kieszeni. Po chwili zaczął wybierać numer po raz trzeci, sprawdzając cyfrę po cyfrze. Nie zdążył wystukać ostatniej. Jego wzrok padł na monitor pokazujący obrazy z kilku rozmieszczonych w składzie kamer.

W dziale z drzwiami i oknami całą alejkę blokował wózek widłowy. „Co on tam robi?” – pomyślał zdziwiony Gusten. „Przecież powinien stać na końcu alejki C”. Poza tym stał w jakimś dziwnym przechyleniu. Gusten zbliżył twarz do monitora, żeby dokładniej przyjrzeć się obrazowi, ale nie zdążył niczego dostrzec, bo wskoczyło ujęcie z innej kamery.

Gusten nie pamiętał, kiedy ostatnio biegł. Miał do dyspozycji hulajnogę, ale nie umiał utrzymać na niej równowagi, zresztą zawsze wolał się przejść. Uważał, że właśnie w ten sposób wyrabia sobie kondycję. Teraz żałował, że tak szybko zrezygnował z hulajnogi. Dział z drzwiami i oknami był na końcu długiej hali i Gusten szybko złapał zadyszkę.

Nagle tuż przed nim, po cementowej alejce, przemknął szczur. Nie zdziwiło to Gustena, bo mieli ich tutaj sporo, ale zwykle nikomu się nie pokazywały. Za chwilę dostrzegł następnego. Wybiegł spod sterty gipsowych płyt i popędził w tym samym kierunku, co poprzedni. „Co tam się stało?” – pomyślał Gusten. Przemknęło mu przez myśl, że może to jakiś żart w stylu ukrytej kamery, ale odegnał ją tak szybko, jak się pojawiła. To z pewnością nie był żaden wygłup. Gusten miał przeczucie, że cokolwiek się tutaj stało, chodzi o poważne zdarzenie.

Po kolejnych kilkunastu metrach serce waliło mu z wysiłku jak oszalałe i zasapał się niczym pies w czterdziestostopniowym upale.

W końcu jednak dotarł do właściwej alejki, skręcił w bok i zobaczył tył wózka. Naprawdę stał na środku przejścia. „A więc znów było włamanie” – stwierdził. Nic dziwnego, że akurat tutaj. W końcu drzwi i okna były najdroższym towarem w całym składzie. Kolejne cztery

szczury przemknęły obok i pobiegły na drugą stronę wózka.

Gusten widział teraz dokładnie to, co wcześniej dostrzegł na ekranie. Wózek stał pod dziwnym kątem. Cały jego tył wspierał się o podłogę, ale przednie koła były uniesione o jakieś piętnaście centymetrów. Widły opuszczono maksymalnie w dół i tkwiły na tej samej wysokości, co przednie koła, ale między widłami a podłogą Gusten dostrzegł dobrze mu znane wysokie trapery Glenna. Nie miał wątpliwości, że to właśnie one, wszędzie rozpoznalby te wzmocnione blachą martensy, które Glenn w kółko zachwalał. Mimo to nie dały rady takiej sile. Myśli zawirowały w głowie Gustena jak igła kompasu na biegunie północnym.

Dźwięki dobiegające do jego uszu pomogły mu odzyskać koncentrację. Dochodziły z drugiej strony wózka i w pierwszej chwili Gusten nie potrafił odgadnąć ich źródła. Brzmiało to jak chrobotanie, popiskiwanie, a może jakiś zgrzyt? Zupełnie jak stado... Zorientował się, że podłoga po drugiej stronie wózka roi się od biegających tam i z powrotem szczurów. Zebrał się na odwagę i podszedł bliżej.

Widok, jaki go tam czekał, prześladował go do końca życia.

Domyślił się już, że Glenn nie żyje, ale najbardziej szokujące było to, czego dokonały szczury.

. 26 listopada Kiedy braliśmy prysznic po wuefie, powiedzieli, że jestem ciotą i gapię się na ich fiuty. Nic nie odpowiedziałem, ale oni nie przestali i zaczęli mówić, że pewnie chcę im obciągnąć. Potem słyszałem, jak się śmieją w szatni. Bałem się tam wejść i czekałem, a kiedy sobie poszli, w szatni nie było mojej kurtki. To była prawie nowa puchówka, i na dodatek mama mówiła, że o wiele za droga. Potem znalazłem ją w toalecie, była strasznie usyfiona.

Znalazłem podobną w Jeans Company. Pani w kasie zdjęła ten plastikowy alarm, wsadziła ją do reklamówki i podała cenę, a ja odwróciłem się szybko i uciekłem, i ani razu nie spojrzałem w tył.

Nie byłem w szkole przez parę dni i w końcu dziś nasza pani, to francowate babsko, zadzwoniła do domu i mnie wydała. Taty nie było, ale mama strasznie się wściekła. Nie wiedziałem, co powiedzieć, więc siedziałem cicho. Mama chciała wiedzieć, dlaczego nie odpowiadam. Ale ja się nie odezwałem. Dobrze mi wychodzi siedzenie cicho.

Ale potem mama zagroziła, że przez cały następny tydzień będzie mnie odprowadzała do szkoły i siedziała ze mną w klasie przez pierwsze lekcje. Powiedziałem, że nie chcę, ale wtedy ona nic nie odpowiedziała.

Cholera jasna, oni sobie pomyślą, że wygadałem, i dadzą mi taki wycisk, że sobie popamiętam. Dobrze wiem, że tak będzie.

Poza tym mama zrobiła na kolację gołąbki. Nienawidzę gołąbków i ona dobrze o tym wie. Kazała mi wszystko zjeść, a potem przyszedł stary i truł mi przez cały wieczór, jak ważne jest chodzenie do szkoły.

Boże, jak ja ich nienawidzę. Zupełnie nic nie kumają.

PS Nalałem Labanowi do poidła moich sików. Najpierw nie chciał pić, ale potem zaczął. Ale ohyda.

Rozdział 20

Kiedy Fabian Risk przyjechał na miejsce i zaparkował przed składem budowlanym firmy Åstorps Byggvaror, teren był już ogrodzony taśmą policyjną. Za nią stała grupka gapiów, zapewne część personelu sklepu. Ludzie rozmawiali z podekscytowaniem. Kawałek dalej „Skała”

przewodził wstępne przesłuchanie Gustena Perssona, który jeszcze nie doszedł do siebie po tym, co zobaczył w dziale z drzwiami i oknami.

- Ten gość codziennie otwiera skład - wyjaśnił Fabianowi Molander, który podszedł, żeby wprowadzić go na teren ogrodzony taśmą.

- Gdzie jest Tuveesson? - spytał Fabian. - Czy nie powinna tu być?

- Musiała pojechać do Malmö.

- Do Malmö?

- Na jakąś naradę kryzysową. Żeby ustalić, jak rozmawiać z Duńczykami. Podobno się na nas wściekają i twierdzą, że obeszliliśmy osoby decyzyjne i wysłaliśmy na akcję ich ludzi, nawet ich o tym nie informując.

- Przecież dzwoniłymi. To oni nie odbierali.

- Twierdzą co innego. - Molander wzruszył ramionami i wszedł do budynku.

Fabian podążył za nim i po chwili znaleźli się między sięgającymi sufitu regałami z towarem. Kiedy dotarli do szerokiej alejki biegnącej przez całą długość składu, Molander się zatrzymał i skinieniem ręki wskazał jej odległy koniec.

- To tam - powiedział.

W odległości kilkudziesięciu metrów stał wózek widłowy z podniesionymi przednimi kołami. Ubrani w niebieskie kombinezony ludzie Molandera krążyli wokół, dokładnie go obfotografowywali i zabezpieczali ślady. Ciało leżało na plecach, pod widłami wózka tkwiły

unieruchomione stopy, z których niewiele zostało. Tyle przynajmniej Fabian mógł dostrzec z miejsca, gdzie stał. Resztę zwłok zasłaniaли krzątający się technicy.

- Jak im tam idzie? - zapytał.

- W porządku. Ale zidentyfikowanie zwłok zajmie im pewnie dłuższą chwilę.

- Ja mogę to zrobić od razu. - Fabian wprawdzie nie widział aktualnych zdjęć Glenna, ale był w stu procentach pewien, że go od razu rozpozna.

- Nie sądzę. - Molander położył mu dłoń na ramieniu. - Ale na razie nie chcę wpuszczać tu więcej ludzi. Niech „Warkoczyk” i mój zespół skończą w spokoju. Szczury i tak wystarczająco już nabrudziły.

- Szczury?

Molander kiwnął głową.

- Ale zrobiły też coś pożytecznego - dodał po chwili. - Chodź, sam zobaczysz.

Fabian podążył za Molanderem na drugą stronę składu.

- Ciągnie je do jedzenia i jeśli podąży się ich śladem, łatwo stwierdzić, że trafił im się tutaj nie lada smakołyk.

Molander skręcił w boczną alejkę, przeszedł między regałami i zatrzymał się przy kawałku wolnej podłogi między regałami a ścianą z otwartym od środka oknem.

- Myślę, że tutaj spał - wyjaśnił. - I, co najważniejsze, tutaj jadł.

Fabian omiótł wzrokiem kawałek betonowej podłogi, ale nie dostrzegł żadnych resztek.

- Ale i tak szczury wszystko zjadły, co nie? - spytał po chwili.

- Wszystko poza tym. - Molander podetknął mu pod nos foliową torebkę z zabezpieczonym w środku papierkiem po kanapce z McDonalda. - O ile się nie mylę, to papierek po McFeast Deluxe Chili.

To naprawdę dobra kanapka jak na McDonalda, ale cały cymes polega na tym, że sprzedają ją tylko w jeden dzień tygodnia, na dodatek nie we wszystkich lokalach. Jeśli mamy szczęście, kupił ją gdzieś w okolicy.

- Wszystko gotowe, zapraszam na rozmowę! - zatrzeszczało w radiu Molandera.

Molander i Fabian ruszyli z powrotem w stronę wózka.

- Jaki jest wasz tutejszy patolog? - spytał Fabian.

- Einar Greide? Wygląda jak podstarzały hipis i z pozoru nie robi nic, tylko chrzani coś trzy po trzy i w kółko pali, ale to jeden z najlepszych lekarzy medycyny sądowej w kraju. Już to, że chciał obejrzyć ciało, zanim je stąd zabierzemy, mówi samo za siebie... - Molander przerwał na widok zbliżającego się patologa.

Mężczyzna nosił długie siwe włosy splecione w dwa warkocze, podobnie jak bródkę, chociaż ją tylko w jeden. Na szyi miał zawieszonych kilka amuletów, a prześwitujące spod foliowego kombinezону kolorowe nogawki spodni skojarzyły się Fabianowi z lodami twister.

- Naprawdę jest jednym z najlepszych - powtórzył Molander, odchodząc ze swoim asystentem.

- Cześć! Jestem Einar Greide. A ty pewnie jesteś Fabian Risk. - Greide wyciągnął na powitanie upierścienioną dłoń. Energicznie potrząsnął ręką Fabiana. - Czeka nas niezła zabawa - dodał, gładząc się po splecionej w warkocz brodzie. - Za cholerę nie wiem, o co chodzi temu sprawcy.

- Co udało ci się ustalić?

- Spokojnie, nie wszystko naraz. Najpierw to. - Greide wyjął z kieszeni niebieskie foliowe czepki i zmięte ochraniacze na buty. Fabian wciągnął ochraniacze na swoje conversy, włożył czepkę i podążył za lekarzem na drugą stronę wózka, do leżących na plecach zwłok.

Ręce ofiary były ułożone wzdłuż ciała i przymocowane grubą taśmą do ud. Łydki miał przyciśnięte do ziemi widłami pojazdu, a to, co było kiedyś stopami obutymi w solidne trapery, wyglądało teraz jak krwawa miazga, otoczona kałużami zakrzepłej na betonie krwi. Fabian powędrował wzrokiem od stóp denata w stronę jego głowy i natychmiast pojął, dlaczego Molander tyle mówił o szczurach i twierdził, że Fabian nie zdoła zidentyfikować Glenna.

Trup miał zmasakrowaną twarz. A ściślej mówiąc, zjedzoną.

Doszczętnie. Zniknęły oczy, usta, nos. Została krwawa masa otoczona włosami, z której wystawały zęby, kości policzkowe i kość nosowa.

Wyłącznie one pozwalały na stwierdzenie, że to człowiek, choć widok tak dalece odbiegał od ludzkiej twarzy, że nawet nie był już obrzydliwy.

Fabian stwierdził, że nie ma cienia wątpliwości. Chociaż trup praktycznie nie miał twarzy, policjant bez wahania mógł orzec, że to Glenn. Ten skład był jego miejscem pracy, Glenn w ostatnich dniach gdzieś zniknął, a przede wszystkim używał nóg do znęcania się nad Claesem Mällvikiem.

Wszystko się zgadzało.

Einar Greide skinieniem dłoni dał znak swoim ludziom. Ostrożnie obrócili ciało Glenna na lewy bok. Patolog kucnął i po chwili pokazał Fabianowi palcem małą ranę na karku ofiary.

- Jak widzisz, denat porządnie oberwał w potylicę, a takie zranienia zawsze silnie krwawią. - Wskazał sporej wielkości skrzep we włosach Glenna. - Ale spójrz na podłogę pod jego głową - dodał po chwili. - Czyściutko. Nie ma żadnej krwi. - Podniósł wzrok i spojrzał na Fabiana.

- Więc w głowę oberwał wcześniej w jakimś innym miejscu.

Greide się rozpromienił.

- Niezły jest ten nowy! - wykrzyknął do zebranych wokół, jednocześnie dając swoim ludziom znak, by zapakowali ciało do worka.

- Chodź. Mój lekarz mówi, że mam dramatycznie mało ruchu.

Fabian ruszył za Greidem, który rozpoczął spacer między regałami pełnymi przedmiotów mających spełnić marzenie o piękniejszym mieszkaniu.

- Więc istnieje możliwość, że był już martwy, kiedy sprawca go tutaj przygwoździł? - spytał Fabian.

- Nie. Stwierdzam tylko fakt, że rana głowy powstała wcześniej, zanim tutaj trafił - odparł Greide, napełniając garść cukierkami z miski postawionej w dziale z farbami. - Poza tym w przybliżeniu mogę stwierdzić, że zmarł jakieś trzy, cztery doby temu.

- A więc w czwartek lub piątek.

Greide kiwnął głową.

- Choć to na razie pisane patykiem na piasku, podejrzewam, że przyczyną śmierci było wykrwawienie. I to z ran na twarzy. - Odpakował cukierek i wsadził go sobie do ust. - Gdyby nie szczury, które zadbały o to, żeby rany cały czas były otwarte, pewnie do tej pory by żył.

- A więc powinien być im wdzięczny?

- Zależy, jak na to spojrzeć.

- Jeśli założymy więc, że sprawca chciał, żeby Glenn umarł, szczury to nie przypadek?

- Potrzebuję więcej czasu, ale wcale się nie zdziwię, jeśli się okaże, że denat miał twarz pomazaną czymś, co zwabiło gryzonie.

- Na przykład czym?

- Bo ja wiem? Miodem? Pastą kawiorową? Pasztetem? Szczury zeżrą praktycznie wszystko.

Nagle zabrzęczała komórka Fabiana. Dzwoniła Tuveesson.

- Znaleźli tę dziewczynę.

Rozdział 21

DLACZEGO? NIECH FABBE WAM POWIE

Fabian siedział w gabinecie naprzeciwko swojej szefowej i wpatrywał się w kartkę z odręcznie nakreślonymi pięcioma słowami.

Czytał je w kółko.

„Dlaczego? Niech Fabbe wam powie”.

Pytanie, które przed chwilą zadała mu Tuvesson, było jak najbardziej uzasadnione. Jak mógł zrobić coś tak głupiego? Wciągnął niewinną dziewczynę w śledztwo i naraził ją na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Teraz ona nie żyła, a sprawca nie mógł wyrazić się jaśniej. Mette Louise Risgaard nie była częścią jego planu.

- Duńczycy znaleźli ją w bagażniku - odezwała się Tuvesson, z wysiłkiem opanowując złość.

- A tę kartkę?

- Miała ją wepchniętą do ust.

Fabian zamknął oczy i poczuł, że zapada się w czarną otchłań. To, czego obawiał się przez cały weekend, okazało się faktem.

- Posłuchaj mnie, Fabianie. Nie da się zaprzeczyć, że dzięki twoim działaniom zrobiliśmy ogromny krok naprzód. Ale za jaką cenę?

Absolutnie nic nie może tego usprawiedliwić. Duńczycy mają teraz funkcjonariusza, który walczy o życie w szpitalu, i martwą dziewczynę.

A cała wina spada na szwedzką policję.

- Jak to, na szwedzką policję? Przecież ja to zrobiłem!

- Masz całkowitą rację. Ale ja zawsze staję w obronie moich ludzi.

- Tuvesson zajrzała mu w oczy. - Nawet jeśli wymykają się na solowe tournée, nie poprosiwszy mnie wcześniej o zgodę. Oczywiście, że to twoja wina. I ty będziesz musiał z tym żyć.

Fabian pokiwał głową. Nie mógł się z tym nie zgodzić i zastanawiał się, czy w tej sytuacji istniałaby dotkliwsza forma przekonania się, co oznacza słowo konsekwencje.

- Właśnie wróciłam z Malmö - mówiła dalej Tuveesson.
- Tam otrzymaliśmy tę wiadomość. Ustaliłam z Bengtem Åke-Perssonem, że trzymamy wspólny front. Będziemy się bronić. Próbowaliśmy się skontaktować ze Sleiznerem, a fakt, że ten policjant z Køge postanowił działać na własną rękę i wbrew wszelkim regułom w pojedynkę ruszył w pościg za podejrzanym, w żadnym razie nie jest naszą winą.

Fabian zrozumiał, dokąd zmierza Tuveesson. Wiedział, że zaraz poprosi go o oddanie identyfikatora i odsunie od śledztwa. To było jedyne rozsądne wyjście. Problem w tym, że dla niego było już za późno.

Sprawy zaszły za daleko. Dochodzenie potoczyło się tak, że Fabian został zaangażowany w sprawę osobiście.

„Dlaczego? Niech Fabbe wam powie”.

- Powinam odsunąć cię od śledztwa i wysłać z powrotem na urlop, ale... - Tuveesson zamilkła na moment, jakby musiała się zastanowić. - Niestety, jesteś w tej sprawie niezbędny - oznajmiła i podniosła się z krzesła. - Czekają na nas.

„Skała”, Molander i Lilja siedzieli już w sali konferencyjnej, kiedy Fabian i Tuveesson weszli do środka. Nikt nic nie powiedział, ale dało się wyczuć, że wiedzą o trzeciej ofierze, dziewczynie, która nie została zamieszana w sprawę, gdyby Fabian nie przydzielił jej zadania.

- Skoro jesteśmy w komplecie, na początek chcę wam oznajmić, że Fabian zostaje mimo zaistniałych okoliczności - oznajmiła Tuveesson.

Molander i „Skała” uśmiechnęli się do Fabiana. Lilja miała nieporuszoną minę.

- Irene, chcesz coś powiedzieć? - zwróciła się do niej Tuveesson, na co Lilja pokręciła głową. - Dobrze. Bo teraz tym bardziej musimy działać jako zespół i trzymać się razem. - Po kolei uważnie zajrzała w oczy każdemu oprócz

Fabiana. Mimo to doskonale wiedział, że jej ostatnie słowa są adresowane właśnie do niego. - Okej. Do roboty.

Punkt po punkcie przeanalizowali wydarzenia z ostatnich dni. Na białej ścianie zawisło zdjęcie dorosłego Glenna Granqvista, fotografie z nowego miejsca zdarzenia, a także portrety podejrzanych - Claesa Mällvika i Runego Schmeckla.

- Ingvar - rzekła Tuvesson do Molandera - wiem, że jeszcze nie skończyliście, ale czy udało wam się znaleźć coś oprócz tego papierka z McDonalda?

- Owszem - odparł Molander i podniósł na wysokość oczu foliową torebkę z zabezpieczonym w środku grubym czarnym markerem. - Niestety, nie ma na nim żadnych śladów i, co gorsza, zapewne należy go uznać za dowód na to, że sprawca ma poczucie humoru. Albo zwyczajnie uważa, że nieekologicznie jest drukować nowe zdjęcie dla każdej następnej ofiary.

Molander wyjął flamaster z worka, podszedł do białej ściany i skreślił nim głowę Glenna na powiększonej fotografii klasowej.

Tuvesson westchnęła głośno i pokręciła głową.

- Bawi się z nami - stwierdziła.

- A co z tym peugeotem? - odezwał się Fabian. - Jest już w drodze do nas?

- Nie - znów westchnęła Tuvesson. - I pewnie jeszcze trochę to potrwa. Na ile znam Sleiznera, będzie przeciągał to w nieskończoność, aż w końcu jego ludzie rozwiążą tę sprawę.

- Jak to? Przecież to nasze dochodzenie - zdziwił się „Skala”.

- Z ich perspektywy wygląda to trochę inaczej. Mają już jedną martwą dziewczynę i funkcjonariusza balansującego na granicy życia i śmierci. Na dodatek ten ich „Ekstra Bladet” zdążył już zrobić z tego policjanta największego bohatera dekady.

- Niby której? - mruknął Molander. - Nowa przecież dopiero się zaczęła...

- Dobra, nie traćmy czasu - przerwała mu Tuvesson. -

Co wiemy dzięki papierkowi z McDonalda?

- W promieniu dwudziestu kilometrów od Åstorp jest osiem restauracji McDonald's - zaczął referować „Skała”. - Ale tylko sześć ma zróżnicowane menu na różne dni tygodnia: jedna w Ängelholm, trzy w Helsingborgu, jedna w Ödåkra i jedna w Hyllinge.

- I w który dzień sprzedają McFeast Deluxe Chili? - spytał Molander.

- W czwartki, więc wszystko pasuje.

- Trzeba pojechać do każdej z nich i pokazać personelowi zdjęcie Schmeckla i Mällvika - zarządziła Tuveesson. - „Skała”, zajmiesz się tym?

- Alrighty mighty.

- A tym tutaj - Tuveesson pomachała w powietrzu jakimś pismem i spojrzała na Lilję - zajmiesz się ty razem z Fabianem.

- Und was ist das? - spytała Irene.

- Nakaz przeszukania mieszkania Schmeckla.

- Jak udało ci się go załatwić? - zapytał ze zdziwieniem „Skała”. - Nie mamy nic konkretnego na tego gościa, ani motywu, ani żadnego dowodu. Na razie jedyne, co go łączy ze sprawą, to ten samochód.

- Który mu prawdopodobnie skradziono - zauważył Molander.

- Więc dlaczego nie zgłosił kradzieży? - odpowiedziała pytaniem na pytanie Tuveesson.

- To i tak za mało - rzekł nadal zdziwiony „Skała”. - I na ile znam prokurator Stinę Högsell, na pewno powiedziała ci dokładnie to samo.

- Zgadza się - odparła Tuveesson. - Ale okazało się, że jej były mąż jest Duńczykiem.

Fabian usiadł w fotelu Hugona Elvina i poczuł, że w głowie ma kompletną pustkę. Był zdezorientowany. Nic w tej sprawie nie trzymało się kupy. Z jednej strony miał rację, obstawiając, że motywem jest zemsta, pasowały do tego odpiłowane dłonie Jörgena i zmiażdżone nogi Glenna, jednoznacznie wskazując na Claesa Mällvika. Jeśli ktokolwiek kierowałby się podobnym motywem, to właśnie

Claes. Ale co się stało z tym facetem? Jak ustaliła Lilja, ślad po nim urywał się w 1994 roku.

Potem Claes Mällvik rozplątał się w powietrzu.

„Kim więc jest ten Rune Schmeckel?” – rozmyślał dalej.

„Skradziono mu samochód po wyjeździe na wakacje czy on także miał jakieś powiązania z Jörgenem i Glennem? Jeśli tak, zapewne nie dotyczyły ich dawnej klasy. A może cała ta sprawa nie ma nic wspólnego z tym, co działo się w szkole? Może zdjęcie klasowe miało nas zmylić?” Fabian odchylił się daleko na oparciu fotela, dochodząc do wniosku, że im więcej się nad tym zastanawia, tym bardziej odległe wydaje mu się rozwikłanie zagadki.

Postanowił zrobić sobie przerwę i wysunął górną szufladę z biurka Hugona Elvina. Okazała się pusta. Zdziwiony, że nie znalazł w niej ani jednego szpargału, wysunął następną. Również w tej nie było nic, podobnie zresztą jak w trzeciej. Za to czwarta i piąta, ostatnia, okazały się zamknięte na klucz. „Wyraźny sygnał od pana Elvina, że nie życzy sobie grzebania w swoich rzeczach” – pomyślał Fabian.

- Halo? Tu Matyllda Risk.

- Cześć Matysiu, to ja. Sprawdzam tylko, co u was słychać.

- Wiesz co, tato? W naszej piwnicy straszy! – głos Matyldy zabrzmiał, jakby chodziło o sprawę życia lub śmierci. – Ja i mama zeszliśmy tam poszukać jej pędzli i nagle zgasła lampa. Wymieniłyśmy żarówkę, ale ona też zaraz zgasła.

- To pewnie jakieś zwarcie.

- Nie, bo sprawdziłyśmy korki i mama powiedziała, że wszystko powinno być w porządku i że chyba naprawdę w piwnicy są duchy.

- Skoro tak, na pewno są bardzo sympatyczne. Jest tam gdzieś mama?

- Maaamooo! Taaatooo dzwooni! On chyba nie wierzy, że mamy duchy!

- Cześć...

Fabian spróbował odgadnąć nastrój Sonji, ale krótkie „cześć” nie zdradzało niczego. Właściwie zadzwonił do niej po to, żeby powiedzieć, że to śledztwo zaczyna mu doskwierać i na dodatek ma na sumieniu życie młodej kobiety. Potrzebował rozmowy, chciał się komuś zwierzyć z tego, jak się czuje. „Nie teraz” – pomyślał nagle. „I nie Sonji”.

- Słyszałem, że przywitałyście się z duchami w piwnicy - zagadnął. - Miłe są?

- Dobrze wiem, że nie wierzysz w takie rzeczy. Ale wiedz, że ta piwnica jest zdecydowanie za mała.

- Jak to, za mała?

- Jest mniejsza, niż powinna być. Mam wrażenie, że jest tam jeszcze jakieś pomieszczenie, ale nigdzie nie ma drzwi.

- Może sąsiad ma powiększoną piwnicę? Skąd mam wiedzieć?

- Tak, być może. Ale znalazłyśmy piec. Wiedziałaś, że mamy w piwnicy piec?

- Nie. Jaki znowu piec?

- Taki prawdziwy, do pieczenia chleba, opalany drewnem.

Wygląda jak dziura w ścianie i jest całkiem spory. Chcemy z Matyldą sprawdzić, czy działa.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. Może się przesłyszałem, ale pośrednik wspominał coś o zamkniętym kanale dymowym.

- Aha. Szkoda.

Fabian dobrze wiedział, co to za piec. Jego dziadkowie mieli podobny w domu w Värmlandii i palenie w nim było jednym z najprzyjemniejszych wspomnień z dzieciństwa. Babka piekła w nim chleb i pizzę, a poza tym ogrzewał wielką kamienną ławkę w drugim pokoju. Piec był chlubą dziadka, sam obmyślił jego konstrukcję i wymurował go tak, że gorący dym przechodził pod kamienną ławką, a potem szedł do komina.

Pewnego razu Fabian schował się w piecu, kiedy bawił się z kuzynami w ciuciubabkę. Nie mieli szans na

znalezienie jego kryjówki, więc leżał spokojnie i rozkoszował się ciepłem z poprzedniego dnia.

Zasnął tam i babka znalazła go po godzinie, bo chciała rozpalić ogień.

Dopiero kiedy dorósł, zrozumiał, jak niebezpieczna była to zabawa.

Z zamyślenia wyrwał go głos Sonji: - Rozmawiałeś dziś z Teem?

- Nie znalazłem ani chwili. Mamy nową ofiarę.

- Znów kogoś z klasy?

- Tak. To Glenn Granqvist. Najlepszy kumpel Jörgena Pålssona...

- Mój Boże... Czy istnieje ryzyko, że będą...

- Sonju, nie mam pojęcia. Mam wrażenie, że ta sprawa może potoczyć się w każdym możliwym kierunku.

- Dobrze, rozumiem - Sonja westchnęła głęboko. - Mam ogromną nadzieję, że uda wam się to rozwikłać.

- Nie mamy wyboru.

- Nie, chyba rzeczywiście nie macie. Nie chcę dokładać ci ciężaru na barki, ale spróbuj znaleźć chwilę i zadzwonić do Tea w ciągu dnia.

Bo wiesz, od kiedy podłączyliśmy internet, siedzi przyklejony do komputera i prawie nie wychodzi z pokoju.

- Spróbuję. Obiecuję.

- Kocham cię.

- Ja ciebie też.

Fabian odłożył komórkę, zastanawiając się, co może być przyczyną dziwnego zachowania Tea. Chłopak ostatnio niewiele mówił i spędzał większość czasu w swoim pokoju, a kiedy pojechali się kąpać, nurkował z dala od wszystkich. „Z drugiej strony czy to aby nie normalne u czternastolatka?” - rozmyślał. Czy Fabian nie zachowywał się kiedyś tak samo w stosunku do swoich rodziców?

Sonja była przeciwnego zdania. Uważała, że Teodor tęskni za ojcem i bardzo potrzebuje, jak mawiała, „męskiego wzorca”, a przede wszystkim ojca, który wraca do domu przed dziewiątą. Z pewnością miała rację, ale to nie tłumaczyło wszystkiego. Fabian uważał, że za

zachowanie syna odpowiada przeprowadzka. To przez nią Teo jeszcze bardziej zamknął się w sobie.

Sięgnął po komórkę i wybrał numer syna. Wsłuchując się w buczenie w słuchawce, przerzucał kartki rocznika szkolnego, który przyniósł z domu. Strona po stronie, klasa po klasie, ze zdjęć spoglądały na niego pryszczate dzieciaki z fryzurami nasuwającymi na myśl pytanie, czy aby nie poddano ich jakiemuś przedziwnemu eksperymentowi.

- Ta...? - odezwał się w słuchawce znudzony głos.

- Cześć, Teo. Co porabiasz?

- Nic specjalnego. Gram w Call of Duty.

Teodor nie robił nic innego. Całymi dniami biegał po zbombardowanych miastach i szukał innych żołnierzy. Fabian nie podzielał opinii, że dzisiejsza młodzież nie odróżnia świata gier od rzeczywistości, ale liczba godzin spędzanych przez Tea przed komputerem poważnie go niepokoiła.

- Słuchaj, rozumiem, że to niefajne, że wszyscy twoi koledzy zostali w Sztokholmie, ale gwarantuję ci, że gdy zaczniesz tutaj szkołę w sierpniu, zaraz znajdziesz...

- Mamuśka kazała ci do mnie zadzwonić?

- Nie. Ale powiedziała mi, że cały czas siedzisz zamknięty w pokoju i nie chcesz z nimi nic robić.

- Bo tu nie ma co robić.

- Oczywiście, że jest. Uwierz mi, że Helsingborg to nie jakaś zapadła dziura z jedną budą z kiełbaskami i opustoszałym rynkiem.

- Serio? To niby co mam robić?

Fabian zrozumiał, że nie ma pojęcia, co poradzić synowi. Na pewno było tu mnóstwo ciekawych zajęć, ale w tej chwili nic nie przychodziło mu do głowy. Dzisiejszy Helsingborg nie był przecież tym samym miastem, z którego wyjechał przed laty. Przywdział całkiem nową szatę i z szarego, nijakiego szwedzkiego miasteczka zmienił się w prawdziwą perłę, ustawił się frontem do cieśniny i wreszcie zrozumiał, że restauracyjki w ogródkach i nadmorskie promenady to droga do sukcesu. Teodora nie interesowały jednak restauracje i promenady.

Zresztą na pewno wciąż złościł się, że rodzice nie pozwolili mu pojechać na festiwal Sweden Rock.

- Co powiesz na to, żebyśmy obaj, tylko ty i ja, wyszli dzisiaj wieczorem i zrobili coś fajnego? - Fabian usłyszał własny głos wypowiadający te słowa i natychmiast poczuł się tak, jakby właśnie skoczył w przepaść bez spadochronu.

- Na przykład co?

- Bo ja wiem? Możemy pójść coś zjeść, a potem obejrzeć jakiś film. Coś w tym stylu. Możemy też sprawdzić, czy są jakieś fajne koncerty.

- Już sprawdziłem. Grają coś tylko na zamku Sofiero.

- Tak? A co to za koncert?

- Nic ciekawego. The Ark, Kent i Robyn. Takie tam.

- Możemy pójść na Kent, co ty na to? Mają kilka niezłych kawałków. - Fabian zdał sobie sprawę, jak żałośnie to zabrzmiało, i ugryzł się w język.

Do pokoju zajrzała Lilja. Dała mu znak, żeby poszedł za nią.

- Dobra, muszę już kończyć - powiedział. - Pomyśl o tym, dzwoniemy się później.

- Spoko.

Nie usłyszawszy nic więcej, Fabian się rozłączył.

Rozdział 22

Aby zapobiec włamaniu, zamek został wzmocniony ryglami z hartowanej stali, a zastawki na sprężynach powleczone dodatkową, twardą warstwą chromu. Nie był to zwykły zamek antywłamaniowy, ale taki o zdecydowanie podwyższonym standardzie. Żeby otworzyć drzwi, trzeba było wiedzieć, pod jakim kątem ustawić klucz. Jednak teraz nikt go nie miał. Zamiast niego w zamek wwiercało się sześciomilimetrowej grubości diamentowe wiertło chłodzone wodą. Musiało pracować z dokładnością do ntej części milimetra, żeby ominąć rygle i zniszczyć zastawkę po zastawce.

Parę minut później ślusarz wyciągnął wiertło z zamka, wetknął w dziurę wytrych, przekręcił go i otworzył drzwi.

Irene Lilja i Fabian Risk weszli do maleńkiego przedpokoju, którego podłogę szczelnie pokrywała warstwa kopert, ulotek reklamowych oraz gazetek. Na wierzchu leżał najnowszy numer pisma „National Geographic” z uszkodzoną czaszką na okładce oraz nagłówkiem 4 Million Year Old Woman.

Z przedpokoju wchodziło się do otwartego pomieszczenia składającego się z salonu po lewej oraz aneksu kuchennego po prawej stronie. Na wprost znajdowały się schody na piętro. Było oczywiste, że ten dom, usytuowany w jednej ze starszych dzielnic Lund, został niedawno starannie wyremontowany i zmodernizowany.

Fabian wolał w pojedynkę odwiedzać po raz pierwszy mieszkania ofiar lub – jak w tym przypadku – podejrzanych. Chciał, żeby mówiły do niego wyłącznie wnętrza, nikt więcej. Wszystko mogło być wskazówką.

Każdy, najdrobniejszy choćby szczegół mógł okazać się brakującym elementem układanki, potrzebnym, by dało się dostrzec cały obraz.

Jednak Lilja zdawała się to rozumieć. Bez słowa ruszyła schodami na górę.

„Skała” miał rację: brakowało im konkretnych dowodów na to, że Rune Schmeckel to człowiek, którego ścigają. Niemniej w tej chwili, kiedy Fabian powoli rozglądał się po mieszkaniu, poczuł wyraźnie, że z jego właścicielem jest coś nie tak.

Salon był urządzone oszczędnie i ze smakiem. Stała w nim klasyczna sofa newport ze skórzanym, jasnobrązowym obiciem w stylu vintage, a pod oknem wysiedziany fotel Brunona Mathssona z podnóżkiem. Fabian nigdzie nie dostrzegł telewizora, za to na ścianie wisiał sprzęt audio marki Bang & Olufsen. Tu i tam zauważył kilka oprawionych czarnobiałych fotografii pagórkowatego krajobrazu, otaczającego jakieś miasteczko z nieregularnie rozrzuconymi domami.

Nie miał pojęcia, co to za miejsce, choć stwierdził, że zdjęć z pewnością nie zrobiono w Szwecji ani w Danii. Najprawdopodobniej fotografie wykonano gdzieś na południu Europy. Nie umiałby jednak ocenić, czy była to Hiszpania, Portugalia, Włochy czy Grecja.

Na parapetach nie było żadnych doniczek, nigdzie nie dało się też dostrzec śladów zwierząt domowych. Poza tym, że wszystko pokrywała warstewka kurzu, dom był starannie wysprzątany. Wszystko zdawało się leżeć na swoim miejscu. Fabiana intrygowało, czy Schmeckel zaplanował swoje zniknięcie, czy po prostu lubił porządek i posprzątał przed wyjazdem na urlop.

Podszedł do sprzętu audio i go włączył. W odtwarzaczu CD była płyta i sekundę później w pokoju rozbrzmiała muzyka klasyczna. Fabian zupełnie się na niej nie znał, ale bynajmniej nie dlatego, że nigdy nie dał jej szansy. Przeciwnie. Zrobił kilka podejść, ale za każdym razem dochodził do wniosku, że to nie dla niego. Tak samo jak myślistwo i golf. Oraz degustowanie win.

Na sprzęcie leżała okładka płyty i Fabian dowiedział się, że słucha Symfonii fantastycznej Berlioza.

Ostrożnie usiadł w fotelu, oparł się wygodnie i

wsluchał w dźwięk.

Szybko stwierdził, że pomieszczenie jest doskonale nagłośnione.

W pierwszej chwili dostrzegł jedynie dwa małe głośniki, ale rozejrzawszy się, zauważył, że za sofą stoi okazały rozmiarów subwoofer. W ciągu paru ostatnich lat Fabian wydał zatrważającą sumę na sprzęt audio, a ostatnim razem udało mu się nawet doprowadzić Sonję do płaczu, gdy pokazał jej nowe głośniki marki Bowers & Wilkins 802

Diamond. Po jakimś czasie przyznał, że nie są najpiękniejsze. Ale brzmiały wprost fantastycznie.

Oparł stopy na podnóżku, zamknął oczy i chwilę później już wiedział, że muzyki klasycznej powinno się słuchać właśnie w ten sposób. W wygodnym fotelu, na dobrym sprzęcie i przede wszystkim...

w samotności. Nie inaczej. Otworzył oczy. „Schmeckel jest samotny” – pomyślał. Mówiło o tym całe to pomieszczenie. „Pewnie nie ma przyjaciół ani rodziny” – analizował w myślach. „Spędza wolny czas na słuchaniu muzyki i samodoskonaleniu”.

Fabian wstał z fotela i podszedł do przeciwległej ściany, zabudowanej od podłogi po sufit regałem na książki. W jednej części znajdowała się kolekcja płyt CD, głównie z muzyką klasyczną, operą i jazzem. Jednak znakomita większość regału była zastawiona książkami.

Na dwóch długich półkach stała klasyka literatury, resztę zajmowała literatura faktu z wyraźnym podziałem na tematy: „Medycyna”, „Samoobrona i sztuki walki”, „Fizyka i biologia” i tak dalej. Każdy dział był oznaczony etykietą. W dziale „Psychologia” Fabian dostrzegł takie tytuły, jak Nie chcę umierać, po prostu nie chcę żyć, To nie moja wina.

Jak nauczyć się brać odpowiedzialność, Sztuka przebaczenia oraz Anger Management: The Complete Treatment Guidebook for Practitioners.

Początkowo odnosił wrażenie, że Rune Schmeckel to samotny, ale poukładany i żyjący w harmonii człowiek,

który umie czerpać z życia przyjemność. Jednak w miarę odczytywania kolejnych tytułów ten obraz powoli się zmieniał. Fabian ujrzał oczami wyobraźni człowieka o niskiej samoocenie, zaszczutego, może nawet prześladowanego.

Sięgnął po album ze zdjęciami i zaczął go przeglądać. Na pierwszych stronach były zdjęcia z jakiejś podróży na południe Europy, a potem cała seria fotografii z imprezy z okazji Halloween, zorganizowanej na jakimś szpitalnym oddziale, prawdopodobnie w miejscu pracy Runego Schmeckla. Na jednym ze zdjęć Schmeckel pozował w przebraniu umazanego krwią kata i w gryzał się w odrąbany palec z marcepana. Fabianowi przemknęło przez myśl, że na miejscu Schmeckla nie życzyłby sobie, by ktoś zobaczył to zdjęcie po skandalu z klemami zaszytymi w pęcherzu pacjenta. Album kończył się na tej fotografii. Fabian przerzucił puste strony, ale nic nie znalazł.

„To właśnie jest największy problem z nowoczesną techniką” – pomyślał. „Nikt już nie wywołuje filmów i nie zamawia odbitek. Każdy trzyma je gdzieś na twardym dysku, często w niemożliwym do otwarcia formacie. Ludzie trzymają w albumach tylko stare zdjęcia, starannie wklejone i z odręcznymi komentarzami. Jednak album Schmeckla jest inny”.

Dopiero teraz Fabian uzmysłowił to sobie z całą mocą.

Jeszcze raz omiół wzrokiem pokój i nabrał pewności, że nie ma tu nic, co mogłoby pochodzić z czasów dzieciństwa i wczesnej młodości właściciela tego domu. Nigdzie nie było starych płyt Kiss, The Who albo, jak u Fabiana, Duran Duran. W kolekcji Schmeckla znajdowały się wyłącznie „dorosłe” płyty, albumy dla dojrzałych słuchaczy o wyrobionym guście. Tak samo prezentowała się biblioteka. Wśród książek brakowało cyklu Autostopem przez galaktykę czy Sekretnego dziennika Adriana Mole’a. Wyglądało to tak, jakby Schmeckel wymazał całe swoje dzieciństwo.

Jakby tego okresu nigdy w jego życiu nie było.

Fabian przeszedł do kuchni i rozejrzał się. Stała tam

chłodziarka do wina, pełna francuskich win ułożonych regionami i rocznikami. Rune Schmeckel z pewnością był chorobliwym pedantem. Fabian otworzył lodówkę.

Niespodziewanie uderzyła go fala smrodu. Poczuł kopnięcie w sam środek układu oddechowego. Spodziewał się lodówki opróżnionej i wysprzątanej, a było wręcz przeciwnie. Oprócz gnijących warzyw i skisłego mleka, na talerzu leżała połówka kraba. Mimo że skorupiak był nieżywy, wyglądał, jakby w każdej chwili mógł się na kogoś rzucić.

„Zostawianie w lodówce surowego kraba z pewnością nie jest w stylu gospodarza” – pomyślał z przekonaniem Fabian. „Skoro to zrobił, nie planował żadnego wyjazdu”.

Niepewny, czy to naprawdę o czymś świadczy, czy jest kolejną zaplanowaną zmyłką, Fabian zaczął przeszukiwać kuchnię w nadziei na znalezienie jakichś innych śladów. W szafkach nie znalazł nic ciekawego, podobnie w spiżarni i zamrażarce. W końcu zaczął przeglądać szuflady. W pierwszej leżały sztucce, w drugiej inne przybory kuchenne, a w trzeciej szpargały, z którymi nie wiadomo, co zrobić. Zawierała pełno długopisów, stare gumki do ścierania, monety nieaktualnych już walut, gumki recepturki, taśmę klejącą, pusty notes i kilka kluczy, z których jeden wyglądał jak kluczyk do samochodu.

Fabian wyjął go i uważnie mu się przyjrzał.

Było na nim wygrawerowane logo firmy Peugeot.

Wpadł mu do głowy pewien pomysł.

Schował kluczyk do kieszeni.

Rozdział 23

Zimna stalowa ściana parła na lewą stronę jej nagiego ciała.

Z prawej nie było wiele miejsca, najwyżej trzy, cztery centymetry.

Pomieszczenie, w którym leżała, było ciasne i na dodatek panował w nim mrok. Nie zrobiłoby się zresztą wiele jaśniej, nawet gdyby ktoś włączył mocną lampę. Było też strasznie zimno. A konkretnie – dwadzieścia dwa stopnie poniżej zera. Leżała naga na plecach, ale mimo to nie czuła chłodu.

Dunja Hougaard nie znosiła czekania. Zmuszanie kogoś do czekania na siebie uznawała za przejaw skrajnego braku szacunku.

Oznaczało marnowanie czyjegoś czasu, jakby ten spóźniający się ktoś uważał, że jego czas jest cenniejszy. Oskar Pedersen jak zwykle się spóźniał, więc po chwili namysłu Dunja na własną rękę podeszła do ściany z chłodnią na ciała i wysunęła komorę opatrzoną karteczką z ręcznie napisanym nazwiskiem „Mette Louise Risgaard”. Spojrzała na młodą, całkiem nagą, leżącą na plecach kobietę o ciemnych włosach rozrzuconych wokół głowy niczym wachlarz. Była ładna i pomijając przekłutą wargę oraz tatuaż w kształcie diamentu na prawym ramieniu, sprawiała wrażenie nietkniętej, niemal idealnej istoty. Życie nawet nie zdążyło jeszcze się w nią wgryźć, nie zostawiło na niej żadnych śladów.

Śmierć okazała się szybsza.

Mimo to wyglądała jak żywa, jakby głęboko spała. „Co za strata” – pomyślała Dunja.

Nie mogła pojąć, dlaczego Szwedzi ich nie ostrzegli, że podejrzany mężczyzna na stacji jest tak niebezpieczny. Przecież musieli o tym wiedzieć.

Nagle otworzyły się drzwi i do prosektorium wszedł

Oskar Pedersen z typowym dla niego uśmiechem wyższości, mającym dać Dunji do zrozumienia, że doskonale wie o swoim spóźnieniu, ale ma to gdzieś.

- Cześć, ślicznotko - rzucił na powitanie. - Wiedziałem, że nie utrzymasz rąk przy sobie. Znalazłaś coś ciekawego?

- Przyszłam tu po to, żeby usłyszeć, co ty masz do powiedzenia.

- Co za strata. To dziesięciopunktowa laska, co nie? Pomyśleć, że mogła dać ludziom tyle radości - zaśmiał się ze swojego dowcipu, opuszczając rozkładane boki szuflady, w której leżała martwa dziewczyna.

Dunja nigdy go nie lubiła i żywiła przekonanie, że został patologiem z niewłaściwych pobudek. Tryskał humorem za każdym razem, kiedy na stole sekcyjnym pojawiała się kobieta. Zwłaszcza gdy była młoda i ładna. Niestety, Oskar Pedersen był jednym z najlepszych patologów w Danii i w czasie swojej blisko trzydziestoletniej kariery zawodowej nigdy nie przegapił żadnego śladu ani nie pomylił się, określając przyczynę zgonu.

- Ten sprawca doskonale wie, jak pozbawić kogoś życia. Spójrz na to - powiedział, odstaniając szyję zamordowanej i odchylając jej głowę, a potem kręcąc nią w prawo i w lewo. - Widzisz?

Dunja potwierdziła skinieniem. Zamordowana dziewczyna miała siniaki po obu stronach krtani.

- Udusił ją chwytem szczypcowym, użył tylko kciuka i palca wskazującego. O tak. - Oskar zbliżył dwa palce przed nosem Dunji. - To jeden z najskuteczniejszych sposobów na uduszenie człowieka.

- Rozumiem. - Dunja powstrzymała się, żeby nie cofnąć się przed jego dłonią.

- Jest o wiele szybszy niż ten, który stosują amatorzy, czyli zaciskanie rąk wokół całej szyi. Nie dość że potrzebują obu dłoni, to jeszcze zanim ofiara kopnie w kalendarz, może minąć nawet piętnaście minut. Gdyby ludzie odrabiali zadania domowe tak pilnie jak ten gość, na

świecie byłoby o wiele mniej cierpienia.

Dunja nie była pewna, czy Oskar dalej żartuje, ale postanowiła wziąć jego słowa na poważnie.

- Sugerujesz, że sprawca jest wyszkolony w technikach zabijania?

- spytała.

- Niewykluczone. Ale żeby zrobić coś takiego, wystarczy znać anatomię człowieka i nie mieć w sobie żadnych ludzkich uczuć.

Dunja weszła do windy i nacisnęła zielony guzik. Poczowała ulgę, kiedy winda ruszyła w górę. Od razu zaczęło jej się lepiej oddychać. Nie znosiła przebywać pod ziemią i nie mogła pojąć, dlaczego prosekoria zawsze muszą mieścić się w piwnicach. Przecież dla zmarłych nie ma to żadnego znaczenia. To nieprzyjemne wyłącznie dla kogoś, kto musi tam zejść. Dunja nie potrafiła wytrzymać pod ziemią dłużej niż pół godziny.

Najchętniej od razu wyjechałaby parę pięter wyżej i przesłuchiwała Mortena Steenstrupa, ale funkcjonariusz wciąż leżał na oddziale pooperacyjnym i lekarze nie zdołali jeszcze orzec, czy uda się go uratować. Dunji pozostawała wyłącznie nadzieja. Nie myślała jedynie o Mortenie i jego bliskich, ale również o śledztwie. Ten ranny policjant był jedyną szansą na dowiedzenie się, co zaszło na stacji benzynowej w Lellinge.

Przechodząc obok szpitalnego kiosku, spostrzegła, że twarz Mortena Steenstrupa jest na pierwszy stronach wszystkich gazet. Przez weekend stał się bohaterem narodowym. Widziano w nim niepozornego policjanta z Koge, który nie poddał się i podjął pościg za podejrzanym, mimo że został poważnie ranny. Zdaniem Dunji nie było to żadne bohaterstwo, ale zwykła głupota. Steenstrup postąpił wbrew zdrowemu rozsądkowi i wszelkim możliwym regułom, jakie wpajano przyszłym funkcjonariuszom w szkole policyjnej. Ale czy ludzi to w ogóle interesuje? Chcą mieć bohatera, więc go mają. A bohater balansujący na granicy życia i śmierci staje się jeszcze bardziej atrakcyjny. „Szczęśliwsi byłiby tylko

wtedy, gdyby się okazało, że Morten Steenstrup to młody hipopotam” – pomyślała ze złością i wyszła ze szpitala.

Wsiadła na rower i ruszyła Ravensborggade, minęła teatr Nørrebro i skręciła w lewo, w Nørrebrogade. Wtedy zadzwonił telefon. Odebrała bez zatrzymywania roweru.

- Dzwoniłaś do mnie – powiedział Kjeld Richter, technik kryminalistyki.

- Tak. Chciałam się dowiedzieć, jak ci idzie z peugeotem – odparła.

- Chyba w porządku.

Powinien już być w komendzie.

Skontaktowałam się z naszym lokalnym dilerem peugeotów i zamówiłam kluczyk. Mogłam to zrobić, bo mamy numer nadwozia. Ale powiedzieli mi, że to potrwa co najmniej dwa tygodnie, bo wszyscy są na urlopiach.

- Więc jeszcze nie sprawdziłaś tego auta?

- A kiedy miałem to zrobić? Jeszcze nawet nie wróciłem z Lellinge. Byłaś tu kiedyś? W życiu nie widziałem większej dziury.

Poza tym nie mogłem pracować w weekend, bo Agnes i Malte czymś się struli, a Sofie nie może się nimi zajmować przez cały czas.

- W porządku. Rozumiem. – Dunja podziękowała w duchu swojemu bogu, że nie obdarzył jej dziećmi, i nacisnęła mocniej na pedały.

Pędem pokonała most Królowej Luizy, pod którym roilo się od biegaczy, mimo że jogging w tym miejscu gwarantował zachłystnięcie się porcją spalin porównywalną z wypaleniem całej paczki papierosów.

- Dobra – dodała po chwili. – Więc może powinniśmy od razu odesłać tego peugeotów Szwedom? O ile dobrze zrozumiałam, nie mogą się go tam doczekać.

- Dokładnie to samo powiedziałem Sleiznerowi, ale on nie chce im niczego przekazać, dopóki nie zostanie rozwiązany ten konflikt. Sama dobrze wiesz, jak on się zachowuje, kiedy jest w takim nastroju.

Dunja wiedziała doskonale. Lepiej, niżby sobie tego życzyła. Gdy nadepnęło się na odcisk Sleiznerowi, najlepiej

było od razu się spakować i wyjechać z kraju. Nie знаła drugiego tak zaciętego człowieka. Potrafił się zachowywać jak rozwścieczony borsuk, który nie odpuści, dopóki nie usłyszy gruchotu łamanych kości. Dunja nasłuchiwała się opowieści o nim jeszcze w szkole policyjnej, ale wtedy myślała, że są zmyślane. Odkąd Sleizner został jej szefem, miała pewność, że są prawdziwe.

- Przecież nie możemy go tu trzymać zamkniętego przez dwa tygodnie - jęknęła. - Może chociaż niech Szwedzi tu przyjadą i sami go sobie zbadają.

- Nie zamierzam pchać palców między drzwi. Jeśli masz ochotę drzeć koty ze Sleiznerem, be my guest. Ale nie mieszaj mnie do tego, kiedy będziesz już miała przesrane.

Kjeld się rozłączył, a Dunja poczuła, że ma jeszcze gorszy humor niż wcześniej, choć sądziła, że to niemożliwe. Zastanowiła się, czy - pomijając zawziętość Sleiznera - naprawdę mają powód, by nie chcieć współpracować ze Szwedami. Przecinając plac Kultorvet, zdecydowała, że skontaktuje się z komendą w Helsingborgu zaraz po dotarciu na miejsce. Była pewna, że znajdzie wśród Szwedów kogoś, kto myśli podobnie jak ona.

Rozdział 24

- Więc tu się schowałaś. Znalazłaś coś ciekawego? - Fabian wszedł do sypialni na piętrze. Irene stała za wąskim łóżkiem i pochylała się nad leżącą na szafce stertą książek. Również tutaj był sprzęt audio marki Bang & Olufsen, a na jednej ścianie wisiało parę powiększonych zdjęć tego samego krajobrazu, co na dole w salonie.

- Sama nie wiem. - Lilja wzruszyła ramionami. - Jeśli mam być szczerą, zupełnie nie rozumiem tego faceta. Z jednej strony wydaje się taki... jak to powiedzieć... rozważny i mający kontrolę nad swoim życiem. Widać, że ma dobry gust, jest odczytany i chorobliwie pedantyczny.

Fabian kiwnął głową. Najwyraźniej Lilja doszła do tych samych wniosków, co on, i czuła się tak samo zdezorientowana.

- A potem nagle trafiasz na coś takiego. - Podała Fabianowi niebieski notatnik z wykaligrafowanym tytułem *Mój dziennik snów*.

- Dziennik snów? A cóż to takiego?

- Zajrzyj do środka, sam się przekonasz.

Fabian otworzył notes, którego kartki szczelnie wypełniono gęstym pismem, strona po stronie, od marginesu do marginesu. W prawym górnym rogu widniały daty i dokładne godziny. Przeczytał na głos jeden fragment: Dwudziesty maja 1994 roku, godzina 03.12. Biegłem najszybciej, jak mogłem, ale i tak wszystko rozgrywało się w zwolnionym tempie.

Byli coraz bliżej i bliżej. Wilki o zębach ostrych jak igły. Dobięgam do windy i nacisnąłem guzik. Nic się nie wydarzyło. Z całej siły waliłem pięściami. W końcu drzwi zaczęły się otwierać, ale za wolno. Dogonili mnie. Nic nie zrobiłem. Chciałem, ale nie mogłem. Stałem jak sparaliżowany. Przyjmowałem ciosy. Chciałem napluć im w twarz, ale się nie odważyłem. Najmniejszy z nich, na oko

ośmiolatek, podszedł i mnie popchnął. Nie byłem na to przygotowany, straciłem równowagę i runąłem prosto w otchłań...

Fabian zamilkł i podniósł wzrok znad notatnika.

- Więc to jego sny? - spytał.

Lilja potwierdziła skinieniem głowy, wzięła od niego notatnik i otworzyła go na ostatniej stronie.

- Posłuchaj fragmentu z dwunastego września dwa tysiące pierwszego, godzina piąta trzydzieści osiem: Leżał na ziemi, a ja biłem go i kopałem, aż moje białe najki zafarbowały się na czerwono. Mimo to nie przestałem, aż jego twarz przestała wyglądać jak twarz człowieka.

Lilja spojrzała na Fabiana.

- Sam widzisz, że gość nie jest całkiem normalny.

Fabian nie mógł temu zaprzeczyć. Opowiedział jej o znalezionych na dole poradnikach i po chwili podjęli decyzję, że poproszą Molandera o dokładne zbadanie tego domu pod kątem jakichś śladów. Wyszli z sypialni i zmierzali w stronę schodów, gdy Fabian stanął w pół kroku i odwrócił się do Irene.

- Sprawdziłaś strych? - zapytał.

- Nie. Nigdzie nie ma schodów ani żadnego wjazdu. Szukałam we wszystkich pokojach.

- Więc do czego potrzebne mu to? - Zdjął z gwoźdźnia we framudze cienki, pomalowany na biało stalowy drut, z jednej strony zakończony haczykiem.

Lilja wzruszyła ramionami.

Fabian obszedł wszystkie pomieszczenia, ale nigdzie nie znalazł żadnego wjazdu. Irene miała rację.

Dopiero po dłuższej chwili, kiedy wszedł na taboret i dokładnie przyjrzał się przypominającemu rozłożony parasol plafonowi w przedpokoju, udało mu się znaleźć ukrytą klapę. Otworzył ją, ciągnąc w dół białym drutem, i po chwili zjechała stroma drabina.

Fabian i Lilja wdrapali się na górę i znaleźli na strychu tak niskim, że trzeba się było schylać. Gdy Lilja znalazła włącznik i zapaliła światło, Fabian pojął, że jest niezmiernie daleki od zrozumienia Runego Schmeckla.

Podobnie jak w jego domu przy PÅlsjögatan, również ten strych służył jako atelier, choć było ono o wiele mniejsze niż Sonji i brakowało w nim okien. Poza tym tutaj pędzle były wsadzone do słoików włosiem do góry, a tubki z farbą ułożone odcieniami. Nic w tym miejscu nie przypominało artystycznego nieładu panującego w pracowni Sonji.

- Niech mnie szlag, popatrz na to - mruknęła Lilja, podniosła z podłogi jeden obraz i postawiła go na sztaludze.

Mimo że malowidło było abstrakcyjne, wykonane mocnymi pociągnięciami grubego pędzla, i pstrokate, bez trudu dało się dostrzec, że przedstawia zmiążdżoną ludzką głowę. Fabianowi przemknęło przez myśl, że Sonja na pewno pochwaliłaby talent Schmeckla i wysoko oceniła ten obraz, ale dla niego przedstawiał odpychający widok. Głowa unosiła się luźno na białym tle, jakby wyrwana z tułowia. Z poszarpanej szyi zwisały żyły i wystawał strzęp kręgosłupa. Nos był zmiążdżony, a lewa połowa twarzy i głowy niemal całkiem oskórowana, z obnażonymi mięśniami; gdzieniegdzie widoczne były kości czaszki, a lewy oczodół i gałka oczna zostały odsłonięte.

- Mów, co chcesz, ale gość z pewnością ma talent - orzekła Lilja, podnosząc z podłogi kolejne obrazy.

Wszystkie przedstawiały zmasakrowane części ludzkiego ciała. Na jednym widniały odrąbane stopy, a obok zakrwawiona siekiera, na innym tors z mniej więcej dwudziestoma ranami - z ostatniej wystawał nóż, przekreślony o ćwierć obrotu w prawo. I tak dalej, i tak dalej.

- Nie wiem, co ty o tym myślisz, ale moim zdaniem to tutaj bardziej pasuje do sprawcy, którego ścigamy - odezwała się Lilja.

- Pytanie brzmi, czy to na pewno ten sam człowiek - mruknął Fabian.

- Co masz na myśli?

- Nie jestem pewien, ale ten mieszkający na dole to uosobienie harmonii, choć zarazem ma się wrażenie, że to pozory, i nie daje spokoju myśl, co kryje się pod tą

perfekcyjną powierzchnią. Więc proszę, teraz mamy to. – Fabian omiół wzrokiem strych.

– Może ktoś z nim tutaj mieszka? I może ten ktoś pożyczył jego samochód?

– Ale na piętrze jest tylko jedna sypialnia, prawda?

Lilja potwierdziła skinieniem głowy.

Zamilkli i zaczęli rozglądać się po strychu. Obojgu potrzebny był czas do namysłu, zastanowienia się, jak wszystkie fakty się ze sobą łączą. Dokładnie obejrzelili tubki z farbami, sztalugi i wszystkie obrazy.

Za rzędem słoików z pędzlami stała stara metalowa skrzynka, pomalowana niebieską, łuszczącą się na krawędziach farbą. Fabian ostrożnie podniósł wieko i zajrzał do środka. Było w niej kilkadziesiąt zdjęć zrobionych polaroidem. Gdy ujrzał zmiądzoną, zakrwawioną twarz, natychmiast wszystko zrozumiał.

. 16 grudnia Wczoraj byłem w szpitalu.

Czekali na mnie przed moim domem. Zaczęłem uciekać, ale dogonili mnie na placu zabaw. Próbowałem się zasłonić, ale się przewróciłem, a oni dalej kopali. Oślaniałem głowę rękami, a oni kopali cały czas. Najpierw strasznie bolało, ale potem jakby przestało mnie to obchodzić. Słyszałem, jak się śmieją i pokazują sobie różne kopniaki.

Potem przyszedł jakiś gość, wrzasnął na ich i uciekli.

Chciałem wstać, ale nie dałem rady. Kręciło mi się w głowie. Ten facet pomógł mi się podnieść, zapytał, jak się nazywam, i powiedział, że leci mi z głowy krew i muszę iść do szpitala. Nie podałem mu nazwiska, chociaż na mnie wrzeszczał. Potem w końcu sobie poszedł i mogłem wrócić do domu, chociaż było mi ciężko i zajęło mi to mnóstwo czasu.

Mama się rozpląkała. Wcześniej tylko raz widziałem, jak płacze, kiedy pokłóciła się z tatą. Ale nie aż tak. Powiedziałem, że wdałem się w bójkę i że to wszystko moja wina. Chciała wiedzieć, z kim się biłem i czy to był ktoś z klasy, a ja powiedziałem, że to były jakieś chłopaki, których nigdy wcześniej nie widziałem.

Chyba mi uwierzyła.

Najlepsze jest to, że mam dwa złamane żebra, wstrząśnienie mózgu i głębokie rany, i mam zostać w domu aż do Bożego Narodzenia!

PS Kiedy wróciłem do domu, Laban siedział w klatce i wyglądał, jakby spał, chociaż wcale nie spał. Wbiłem mu igłę w grzbiet. Najpierw piszczał, a potem próbował uciekać, ale bardzo mocno go trzymałem.

Potem gonił po całej klatce tam i z powrotem, jakby ktoś go gonił.

Zajebicie.

Rozdział 25

- Jesteś pewien? - Tuveesson spoglądała na rozłożone na stole fotografie zrobione polaroidem, przedstawiające zmasakrowaną twarz.

- Tak - odparł Fabian. - Całkiem pewien.

Uświadomił to sobie w chwili, gdy ujrzał zdjęcia na strychu domu w Lund, i od tamtej pory nie miał cienia wątpliwości. Claes Mällvik i Rune Schmeckel to ten sam człowiek.

- Mamy oczywisty motyw i logiczne powiązanie między samochodem a zabójstwami Jörgena i Glenna - mówił dalej. - Nie wiem, dlaczego wcześniej na to nie wpadłem.

W pokoju byli we dwoje. Tuveesson zamierzała poinformować resztę, kiedy skończy rozmawiać z Fabianem.

- Okej - odezwała się. - A więc Claes Mällvik zmienił tożsamość i teraz nazywa się Rune Schmeckel. - Podniosła wzrok sponad zdjęć i zadrżała Fabianowi w oczy. - Ale dlaczego?

- Prawdopodobnie po to, żeby uciec swoim prześladowcom i już nigdy więcej nie przechodzić przez coś takiego. - Fabian postukał palcem w jedno ze zdjęć. - W dziewięćdziesiątym trzecim został przywieziony do szpitala Helsingborgs Lasarett i zgodnie z raportem był bardziej martwy niż żywy. Zanim wrócił do zdrowia, przeszedł trzydzieści sześć operacji, nie tylko plastycznych.

- A mówiąc prześladowcy, masz na myśli Jörgena i Glenna.

Fabian potwierdził skinieniem głowy i podszedł do ściany, na której obok siebie wisały portrety Claesa Mällvika i Runego Schmeckla.

Teraz widział wyraźnie, że to ta sama osoba, chociaż Schmeckel miał zoperowaną twarz i wyglądał trochę inaczej. Jednak wiedząc, że to ten sam człowiek, nie dało

się nie dostrzec podobieństwa.

- I nawet nie zgłosił tego pobicia na policję? - spytała Tuvesson.

- Nie. Wolał zaszyć się pod ziemię, zmienić tożsamość i w spokoju zaplanować zemstę.

- To bez wątpienia bardzo silny motyw. Ale czy mamy pewność, że na tym koniec? Może jeszcze ktoś z twojej dawnej klasy jest w niebezpieczeństwie?

- Pytasz o to, czy dokuczał mu ktoś poza Jörgenem i Glennem?

Tuveson potwierdziła. Zastanowił się chwilę i spojrzał na powiększone zdjęcie klasowe, na którym skreślono czarnym flamastrem głowy zamordowanych kolegów i na którym był również on. Nie przypominał sobie, by nad Claesem znęcał się ktoś poza tymi dwoma.

Fabian nie zrobił mu nic złego, jeśli nie liczyć tego, że zawsze odwracał wzrok i udawał, że niczego nie widzi. Pokręcił głową.

Tuvesson powiedziała, że rozumie, po czym spojrzała na panoramę Helsingborga przez wielkie okno.

- Zwołam konferencję prasową - oznajmiła. - Upublicznimy jego zdjęcie i ogłosimy poszukiwania.

Fabian usiadł w fotelu Hugona Elvina, położył na kolanach rocznik szkolny z dziewiątej klasy i zaczął przeglądać zdjęcia. W ostatnich dniach robił to już kilka razy, ale chciał mieć pewność, że niczego nie przeoczył. „Czy na pewno nad Claesem znęcali się tylko Jörgen i Glenn?” - zastanowił się. „W pewnym sensie cała klasa była za to odpowiedzialna, bo wszyscy o tym wiedzieli i dawali na to milczące przyzwolenie. Nie wspominając już o nauczycielach”.

Zatrzymał się na zdjęciu Liny. Wciąż się do niego nie odezwała i Fabian nie spodziewał się, że to zrobi. Zaczął wspominać czasy, kiedy oboje mieszkali przy tej samej ulicy Dalhemsvägen, on pod numerem 143C, ona naprzeciwko, pod 141B. Potem przypomniał sobie dzień, kiedy spotkał ją po raz pierwszy.

Było to latem, tuż przed rozpoczęciem pierwszej klasy.

Fabian przyszedł wtedy na parking ze swoim trenerem do gry w tenisa i próbował trafić każdą piłkę. Nie zauważył, kiedy podeszła Lina. Gdy spojrzął w bok, po prostu siedziała na krawężniku i mu się przyglądała.

Zjawisko o blond warkoczach, w zielonej spódnicy i podkolanówkach.

Miała nawet własną rakietę.

Żadne z nich nic nie powiedziało, a Fabian starał się nie patrzeć w jej stronę i zachowywać tak, jakby nie wiedział, że ona tam siedzi. Nie przyszło mu do głowy, by dać jej pograć, nagle stracił też zainteresowanie pobiciem swojego rekordu. Myślał wyłącznie o tym, by uderzać w piłkę najmocniej, jak potrafił.

W końcu pękła niebieska, powiązana w wielu miejscach gumka i piłka poszybowała dalekim łukiem na ulicę. Oboje patrzyli za nią w milczeniu. Fabian dobrze pamiętał, że strasznie głupio się czuł, stojąc tak bez słowa obok Liny. Wciąż udawał, że jej nie widzi, i nie miał pojęcia, jak się w tej sytuacji zachować.

- Chcesz, żebyśmy pomogła ci znaleźć tę piłkę?

Tamte słowa wryły mu się w pamięć niczym szczęśliwa szóstka w totolotku, dzięki której stał się milionerem. Milczenie zostało przerwane i wreszcie mógł na nią spojrzeć.

- Nie, i tak miałem zamiar kupić nową - odparł, po czym odwrócił się plecami do niej i do trenera i odszedł.

Dopiero kilka godzin później wymknął się z domu, żeby go przynieść, ale wtedy już go tam nie było.

Nagle zadzwoniła komórka, gwałtownie wyrrywając Fabiana z zamyślenia i sprawiając, że przewrócił szklanę z wodą. Uskoczył szybko, osłaniając rocznik przed zalaniem, a drugą ręką odsuwając stertę dokumentów.

- Risk, słucham? - odezwał się.

- Mówi Dunja Hougaard - przemówiła po duńsku jakaś kobieta. - Dzwonię z wydziału kryminalnego komendy policji w Kopenhadze.

- Aha?

- Kontaktuję się z panem w sprawie zabójstwa Mette

Louise Risgaard i próby zabójstwa jednego z naszych funkcjonariuszy, Mortena Steenstrupa. O ile dobrze rozumiem, obecnie ścigamy tego samego człowieka.

- Dziękuję, że pani dzwoni - powiedział Fabian. - Ale będzie lepiej, jeśli pomówi pani z moją przełożoną, Astrid Tuveesson.

- Właśnie tego wolałabym uniknąć.

Fabian zdołał ocalić przed zalaniem większość dokumentów. Woda utworzyła mały strumyk, który spłynął wodospadem z krawędzi biurka.

- Dlaczego, jeśli mogę spytać?

Kucnął nad miejscem, w którym zebrała się już mała kałuża, i na jej wytarcie poświęcił dzisiejsze wydanie „Helsingborgs Dagblad”.

- Mój szef, Kim Sleizner, wydał mnie i całemu wydziałowi zakaz kontaktowania się z wami. Niech mnie pan nie pyta dlaczego.

- Innymi słowy, nasza rozmowa jest nieoficjalna. - Fabian przyglądał się, jak pierwsza strona gazety, z wydrukowanym na niej rozmazanym zdjęciem przechylnego wózka widłowego w składzie budowlanym firmy Åstorps Byggvaror, ciemnieje, w miarę jak wsiąka w nią coraz więcej wody.

- Właśnie tak. Może zdołamy sobie jakoś pomóc?

- A jak wam idzie z samochodem? Udało się w nim coś znaleźć? - Fabian już miał wstać, gdy jego wzrok padł na klucz przyklejony taśmą do spodu biurka.

- Nie chcę o tym mówić przez telefon. Będzie lepiej, jeśli się spotkamy.

- Dobrze. Zastanowię się i dam pani znać.

- Oczywiście. Wie pan, gdzie mnie szukać.

Rozłączywszy się, Fabian zaczął analizować w myślach słowa duńskiej policjantki. Był świadomy, że musi się dobrze zastanowić, zanim po raz kolejny zdecyduje się działać za plecami Tuveesson.

Wprawdzie dała mu drugą szansę, ale też wyraźnie go poinformowała, że to ostatnia.

Ostrożnie odlepił kluczyk i zważył go w dłoni. Potem

wstał, rozejrzał się wokół i upewniwszy się, że nikt go nie widzi, wetknął go do zamka szuflady, której wcześniej nie mógł otworzyć. Kluczyk gładko wszedł do dziurki, a kiedy Fabian go przekręcił, usłyszał ciche kliknięcie. Jeszcze raz obejrzał się przez ramię, a potem wysunął szufladę.

Była wypełniona po brzegi. Na wierzchu leżał kalendarz, a obok piórniki. Fabian podniósł go, by sprawdzić, co jest pod spodem, i zdziwił się, jaki jest ciężki. Miał ochotę go otworzyć i zajrzeć do środka, ale zawahał się chwilę i zrezygnował. Zasunął szufladę i przykleił kluczyk w tym samym miejscu.

Rozdział 26

Kiedy zostały zajęte oba miejsca na podium, w pomieszczeniu rozległ się trzask migawek aparatów fotograficznych. Mikrofony skierowano w stronę siedzących przy stole Astrid Tuveesson i szefowej helsingborskiej prokuratury Stiny Högsell. Fabian stał oparty o boczną ścianę sali konferencyjnej i nie mógł wyjść z podziwu, ile w wyglądzie kobiety mogą zmienić drobiazgi, jak wyprasowana biała bluzka, naprędce zrobiona fryzura, pociągnięcie ust szminką i muśnięcie pudrem pod oczami, gdzie zwykle widniały dwa cienie. Była to sztuczka, na jaką nie wpadłby żaden mężczyzna.

- Proszę zachować spokój! Wszyscy się zmieszczą! - krzyczał przy wejściu strażnik, choć sala pękała już w szwach.

Na konferencję przybyli dziennikarze i fotoreporterzy nie tylko z południa Szwecji, ale z całego kraju, a nawet z krajów sąsiednich.

Fabian dostrzegł reporterów dwóch największych szwedzkich stacji telewizyjnych - TV4 i SVT - poza tym Duńczyków z DR i TV2 oraz przedstawicieli norweskiej stacji NRK. Zainteresowanie śledztwem było ogromne i Fabian doskonale rozumiał dlaczego. Policja dawno nie miała tak spektakularnej sprawy. W końcu nie chodziło o jakąś zgwałconą, zabitą i porzuconą w lesie ofiarę, ale wyglądało na to, że na wolności przebywa zabójca mordujący z wyrachowaniem i postępujący według drobiazgowo przemyślanego planu.

- Na początek pragnę wszystkich państwa przywitać na naszej konferencji prasowej - odezwała się gromkim głosem Tuveesson i szepty na sali zaczęły powoli cichnąć. - Tych z państwa, którzy jeszcze mnie nie znają, informuję, że nazywam się Astrid Tuveesson i kieruję wydziałem kryminalnym helsingborskiej policji. Obok mnie siedzi

Stina Högsell, szefowa tutejszej prokuratury.

- Czy to prawda, że jeden z pani ludzi chodził do tej samej klasy, co obie ofiary? - zawołał ktoś z publiczności.

- Później będzie czas na zadawanie pytań - odparła Tuveesson. - Od zabójstwa Jörgena Pålssona, a następnie Glenna Granqvista, które nastąpiło wkrótce po tym pierwszym, naszym najważniejszy zadaniem było ustalenie motywu obydwu zbrodni oraz tożsamości podejrzanego.

Od początku pracowaliśmy nad wieloma rozwiązaniami, jednak w tej chwili jeden z wątków sprawy wydaje się właściwy. Dlatego postanowiliśmy upublicznić zdjęcie podejrzanego. - Tuveesson sięgnęła po leżące na stole pilota i skierowała go w stronę zawieszonoego pod sufitem projektora. Sekundę później za jej plecami pojawiła się twarz Runego Schmeckla. - Zdjęcie to można ściągnąć ze strony internetowej komendy policji w Helsingborgu, zaraz po zakończeniu tej konferencji uruchomimy też specjalną linię telefoniczną. Prosimy, aby każdy, kto może nam podać jakiegokolwiek informacje na temat tego człowieka, niezwłocznie do nas zadzwonił.

- Podacie do wiadomości jego nazwisko? - odezwał się głos z sali.

- Obecnie podejrzany posługuje się nazwiskiem Rune Schmeckel, ale do 1993 roku nazywał się inaczej. Zanim zmienił tożsamość, nazywał się Claes Mällvik. W szkole podstawowej chodził do tej samej klasy, co dwie wspomniane wcześniej ofiary, i był przez nie w tym czasie regularnie napastowany. Mamy podejrzenia, że działało się to również po ukończeniu szkoły, i to przez długi czas.

- Motywem jest więc zemsta za znęcanie się w szkole? - zapytał jakiś dziennikarz.

- To prawdopodobny motyw, choć nie wykluczamy innych i wciąż pracujemy nad wieloma rozwiązaniami.

- Czy będą kolejne ofiary?

- Z oczywistych względów nie możemy odpowiedzieć na to pytanie, lecz wersja zdarzeń, nad którą aktualnie pracujemy najintensywniej, zakłada, że podejrzany zamierza na tym poprzestać i obecnie się ukrywa. Nie

możemy wykluczyć, że znajduje się poza granicami kraju, dlatego zdecydowaliśmy się wystawić za nim międzynarodowy list gończy. Jednocześnie pragnę zaznaczyć, że mimo naszych przypuszczeń, jakoby podejrzany zamierzał poprzestać na pozbawieniu życia swoich dawnych dręczycieli, pozostaje niebezpieczny i może posunąć się do wszystkiego, czego przykład mieliśmy właśnie w Danii.

- Czy nie stało się to przez błąd szwedzkiej policji? - zapytał po duńsku jeden z reporterów. - Czy nie powinniście zadzwonić do komendy w Kopenhadze i poinformować, że wasz podejrzany jest w Danii?

- Nie uważam, byśmy popełnili jakiś błąd - odparła Tuvesson. - Ale nie mogę zdradzić nic więcej bez podawania informacji objętych tajemnicą dochodzenia. Aktualnie koncentrujemy się na tym, by odnaleźć i zatrzymać podejrzanego, po to też została zwołana ta konferencja.

Fabian nie mógł się nadziwić, jak sprawnie Tuvesson sterowała rozmową i jak zręcznie wybrnęła z tłumaczenia się z wydarzeń w Danii.

Broniła go, nawet nie podając jego nazwiska.

- Mam pytanie, ale chciałbym zadać je bezpośrednio panu Fabianowi Riskowi - odezwał się nagle jakiś mężczyzna. - Jak dobrze zna pan podejrzanego?

- Fabiana Riska nie ma teraz wśród nas - odpowiedziała Tuvesson.

- Proszę kierować wszystkie pytania do...

- Jest, stoi tam, pod ścianą! - zawołał ktoś inny, pokazując palcem.

Tuvesson spojrzała na Fabiana, skinęła na niego głową i machnęła dłonią na znak, by odpowiedział.

- Tak, zgadza się, jestem tutaj. Moja odpowiedź brzmi: praktycznie wcale go nie znałem.

- Nie wiedział pan, że jest przez kogoś dręczony?

Fabian zawahał się przez moment.

- Owszem, wiedziałem - odparł. - Myślę, że cała klasa miała świadomość, że...

- I nic z tym nie zrobiliście? Czy ktoś z was nie powinien...

- Jak pan doskonale rozumie, nie możemy zdradzać szczegółów - wtrąciła się Tuveesson. - W tej chwili nie ulega wątpliwości, że mamy podejrzanego, który przebywa na wol...

- W porządku - wszedł jej w słowo Fabian. - Mogę odpowiedzieć.

Tuveesson kiwnęła głową i odchyliła się na oparcie krzesła.

- Oczywiście, że powinniśmy byli zareagować. Dotyczy to w takim samym stopniu mnie, jak i reszty uczniów. Myślę jednak, że wtedy kierował nami strach przed stanieniem się następnymi ofiarami.

Jestem również przekonany, że jest to uczucie nieobce większości z nas.

Nie jest to powód do dumy, wręcz przeciwnie. I myślę nawet, że był to jeden z powodów, dla których zostałem policjantem. Nie chciałem być dłużej jednym z tych, którzy zamykają oczy i się odwracają. To ironia losu, że stoję tu teraz przed państwem i mówię te słowa.

Tuveesson odczekała, aż wybrzmi ostatnie zdanie Fabiana, a potem pochyliła się nad mikrofonem.

- Czy są jeszcze jakieś pytania?

- Chciałbym zapytać o samochód, który został znaleziony w Danii!

- zawołał mężczyzna z końca sali. Było wyraźnie słychać, że to Duńczyk próbujący mówić po szwedzku.

- Samochód pozostaje w dyspozycji naszych duńskich kolegów.

A ponieważ również w Danii trwa w tej sprawie dochodzenie, nie możemy tego komentować.

- W porządku. Mimo to zadam pytanie, a pani zdecyduje, czy może na nie odpowiedzieć. Czy to na pani polecenie Fabian Risk zdjął koło w tym samochodzie i przekazał je na przechowanie młodej kobiecie, która później przypłaciła to życiem?

Fabian próbował dostrzec, kto o to zapytał, ale

mężczyzna siedział ukryty za rzędami reporterów. Policjant odwrócił głowę i spojrzał na Tuveesson. Wyglądała jak znak zapytania.

- Bardzo przepraszam, ale nie dosłyszałam, kto zadał to pytanie - odezwała się wreszcie po chwili.

- Ja! - Mężczyzna na końcu sali podniósł rękę i wstał. - Nazywam się Svend Møller, pracuję dla gazety „Sjællandske”.

Dziennikarz był blondynem o rudawej brodzie. Miał na nosie okulary w okrągłych oprawkach i nosił beżową turystyczną odzież marki Fjällräven.

- Czy może mi pan przypomnieć swoje pytanie?

- Udało mi się uzyskać informację, że samochód podejrzanego miał zdjęte tylne koło, a za wycieraczkę zatknęta kartkę z wiadomością, że koło można odebrać w sklepie na stacji - wyjaśnił mężczyzna mieszanką duńskiego i szwedzkiego. - O ile zostałem dobrze poinformowany, był to wybieg mający na celu zmuszenie podejrzanego do skontaktowania się z personelem stacji, który z kolei miał zaalarmować policję. Moje pytanie brzmi: czy to pani wydała taką dyspozycję? Jak się okazało, dziewczyna straciła z tego powodu życie.

Cisza w sali trwała nie dłużej niż kilka sekund. Mimo to była wystarczająco długa, by zdradzić, że Tuveesson nie wie, co odpowiedzieć. Fabian nie miał pojęcia, w jaki sposób dziennikarz pozyskał te informacje. Czyżby mieli przeciek? Czuł, że traci kontrolę nad sytuacją, i postanowił przejąć stery.

- Bardzo pana przepraszam, ale jak zdobył pan te informacje? - zapytał.

Brodaty reporter odwrócił się w stronę Fabiana. Wyglądał na zadowolonego.

- Mette Louise Risgaard powiedziała swoim kolegom, że na zapleczu przechowuje koło od samochodu, od czwartku pierwszego lipca do piątku drugiego lipca. Tego drugiego dnia podejrzanym przyjechał na miejsce. Dali mi to jako dowód. - Mężczyzna podniósł kartkę w przezroczystej koszulce wysoko, żeby wszyscy mogli przeczytać:

SAMOCHÓD STOI NA PRYWATNEJ POSESJI PROSZĘ O KONTAKT Z PERSONELEM STACJI Uwaga całej sali była teraz skupiona na uśmiechniętym dziennikarzu, wciąż prezentującym zafoliowaną kartkę i zachęcającym kolegów po fachu do zakupu najnowszego wydania „Sjællandske” albo najlepiej do zamówienia rocznej prenumeraty.

Reporter „Helsingborgs Dagblad” odwrócił się w stronę Tuveesson, która siedziała ze wzrokiem wbitym w Fabiana.

- Czy pani to potwierdza?! - zawołał.

- Na aktualnym etapie śledztwa nie mogę potwierdzić niczego dotyczącego szczegółów naszej pracy. Zarówno przez wzgląd na tajemnicę śledztwa, które toczy się w naszym kraju, jak również tego prowadzonego przez naszych duńskich kolegów. Jednocześnie pragnę dobitnie zaznaczyć, że ponoszę całkowitą odpowiedzialność za działania podejmowane przez moich ludzi. Dzięki nim w ostatnich dniach udało nam się ustalić tożsamość podejrzanego. Głęboko ubolewam nad faktem, że stało się to kosztem przypadkowej, niezaangażowanej w sprawę osoby. Nie zapominajmy, że to podejrzany pozbawił ją życia, a nie policja.

- Mimo to sam podejrzany zrzuca całą winę na Fabiana Riska, czy tak? - zapytał ktoś po duńsku.

Wieść o tym, że sprawca skontaktował się z policją i zwrócił się bezpośrednio do Riska, spadła na zebranych w sali dziennikarzy jak grom z jasnego nieba. Miłośnik odzieży marki Fjällräven znokautował swoich rywali, którzy, gdy tylko zwietrzyli krew, rzucili się na Tuveesson z pytaniami niczym stado wygłodniałych wilków.

- Bez komentarza! - powtarzała w kółko i po paru chwilach oznajmiła, że konferencja dobiegła końca.

Fabian zaczął przeciskać się przez tłum rozwrzeszczanych dziennikarzy, próbując dotrzeć do miejsca, w którym siedział duński reporter. Jednak kiedy tam dotarł, mężczyzna zdążył już zniknąć.

Rozpłynął się w powietrzu. Fabian stanął na pustym krześle i omiół wzrokiem morze głów. „Czy naprawdę

dałby radę wyjść stąd tak szybko?” – pomyślał. Spojrzał w stronę podium i dostrzegł, jak Tuwesson wychodzi z sali.

Rozdział 27

Dunja Hougaard stała w miejscu, czekając, aż rozsuną się przed nią drzwi windy. Wciąż miała przyśpieszony puls i czuła, jak pot wydostaje się wszystkimi porami skóry, sprawiając, że koszula coraz bardziej klei jej się do pleców. Nie zносиła się pocić w nieodpowiednim momencie.

Mimo to wciąż popełniała ten sam błąd i za szybko jeździła na rowerze.

Zupełnie tak, jakby zaraz po naciśnięciu na pedały zaczynało jej się śpieszyć.

Tym razem przyczyną jej pośpiechu był Morten Steenstrup. Jego zdrowie od niedawna traktowano jak sprawę wagi państwowej i media poświęcały mu tyle uwagi, jakby w jego żyłach płynęła królewska krew.

Szpital ściągnął specjalistów z Anglii i Niemiec, którzy po długiej serii skomplikowanych operacji zdołali zatrzymać wewnętrzne krwotoki w jego organizmie i doprowadzić go do mniej więcej stabilnego stanu, co z kolei stwarzało Dunji możliwość przeprowadzenia z nim krótkiej rozmowy, zanim zostanie zabrany na kolejne zabiegi.

W końcu drzwi windy się rozsunęły. Dunja weszła do środka i nacisnęła guzik czwartego piętra. Kabina zatrzymała się już na drugim, wsiadło do niej dwóch mężczyzn w zielonych kitlach i maseczkach zawieszonych na szyi i nacisnęli przycisk zatrzymujący windę na trzecim piętrze.

- Mówisz, że ile miała lat? - spytał jeden drugiego.

- Czterdzieści dwa.

- Jakież dzieci?

- Troje. Właśnie w tym cały problem. Zwykle nie zwracam na to uwagi, ale biorąc pod uwagę jej wiek i trzy ciężce, były wręcz idealne.

- Myślisz, że prawdziwe?

- Tak sądzę.
- Sądysz?
- Właśnie w tym problem. Nie dało się dokładnie zobaczyć.
- Nie gadaj, zawsze jakoś się da.
- Uwierz mi, naprawdę dobrze się przyglądałem.
- W tej sytuacji pozostaje nam tylko jedno. - Lekarz podniósł ręce i ścisnął dłońmi powietrze. - W której sali leży?

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem i wysiedli.

Dunja już miała wyjść za nimi i poprosić ich o nazwiska, ale zdecydowała się zostać w windzie i wjechać na czwarte piętro. I tak była spóźniona.

Idąc korytarzem, nie mogła przestać się zastanawiać, czy Steenstrup otrzymałby taką samą opiekę, gdyby nie okrzyknięto go bohaterem. Wiedziała, że musi się skupić i dobrze wykorzystać dany jej czas. Po długich naciskach lekarz prowadzący zgodził się ją wpuścić na nie więcej niż trzy minuty. Trzy minuty. I dał jej do zrozumienia, że nie pozwoli jej zostać w sali ani chwili dłużej. Steenstrup niedawno się obudził i mógł nie wytrzymać dłuższej rozmowy. Ledwie zdawał sobie sprawę, gdzie się znajduje. O tym, jaki zrobił wokół siebie szum, w ogóle nie miał pojęcia. Jednak dla Dunji nie było to żadnym problemem. Wiedziała, czego chce się dowiedzieć, i potrzebowała na to nie więcej niż pół minuty.

Szła dalej długim korytarzem, który kończył się drzwiami do poczekalni, aktualnie pełnej reporterów i dziennikarzy. Jedni wytrwale stukali w klawiatury notebooków, inni grali w szachy. Dyskretnie zajrzawszy do środka, dostrzegła głównie przedstawicieli dzienników „Jyllandsposten” i „Politiken”. Po chwili stwierdziła z rozczarowaniem, że „Jyllandsposten” ma liczącą przewagę.

Jeden z dziennikarzy ją zauważył i natychmiast ruszył w jej stronę z dywanowym nalotem pytań. Sekundę później ocknęli się pozostali.

Rozległ się trzask migawek, zupełnie jakby to Dunja

była podejrzanym, a pytania spadły na nią jak grad śnieżnych kul spływających jej po plecach lodowatym strumieniem. Bluzkę miała już całkiem mokrą od potu, mimo to było jej zimno. Na dodatek nikt nie słuchał jej w kółko powtarzanych wyjaśnień, że nie może udzielać żadnych informacji z uwagi na tajemnicę śledztwa.

W końcu się poddała, stanęła przodem do hordy reporterów z aparatami i oznajmiła, że za parę minut przeprowadzi pierwsze, bardzo krótkie przesłuchanie Mortena Steenstrupa, który właśnie odzyskał świadomość. Zaraz potem wylegitymowała się pilnującemu wejścia na oddział policjantowi i ruszyła przed siebie korytarzem. Odetchnęła głęboko dopiero wówczas, gdy zamknęły się za nią drzwi.

Lekarz prowadzący czekał na nią kawałek dalej. Jego mina nie zdradzała niczego, kiedy spojrzał jej w oczy.

- Dunja Hougaard? - zapytał.

Potwierdziła skinieniem głowy.

- Kiedy powiem „stop”, ma pani skończyć. Nie pytać dalej, ale skończyć. Jasne?

Poczuła, że już go nie lubi, i podążyła za nim, nie odzywając się ani słowem.

- Mam nadzieję, że jest pani świadoma, iż robię dla pani ogromny wyjątek. Odpowiedzialność za stan tego pacjenta spoczywa w stu procentach na mnie, na nikim więcej - mówił dalej lekarz, odbijając w lewo, w następny korytarz. - I zamierzam wyegzekwować, by przestrzegała pani moich reguł, czy to się pani podoba, czy nie.

Zatrzymał się przed drzwiami pilnowanymi przez dwóch umundurowanych funkcjonariuszy i ponownie wbił świdrujące spojrzenie w Dunję.

- Mam nadzieję, że rozumie pani powagę sytuacji i oszczędzi mojemu pacjentowi nieprzyjemnych wrażeń.

- Proponuję, żeby otworzył pan wreszcie te drzwi, zanim pański pacjent zachoruje na alzheimera.

Morten Steenstrup leżał na łóżku w najdalszym kącie sali i bynajmniej nie prezentował się jak bohater. Miał zagipsowane obie nogi, kołnierz na szyi i ogoloną prawie

całą głowę. Był podłączony do kroplówki oraz jakiejś pikającej maszyny, monitorującej jego funkcje życiowe.

Miał na w pół otwarte usta, wzrok utkwiony w suficie, choć nieco skośnie, i zdawało się, że nie zareagował na czyjeś wejście do sali.

W pierwszym odruchu Dunja pomyślała, że Morten Steenstrup nie żyje. Że zmarł sekundę przed jej przyjściem i przez tego irytującego lekarza nie zada mu już żadnych pytań. Przysunęła sobie krzesło i usiadła przy łóżku.

- Dzień dobry, panie Steenstrup - powiedziała. - Nazywam się Dunja Hougaard i pracuję w wydziale kryminalnym kopenhaskiej policji.

Zamilkła w oczekiwaniu na jakąś reakcję i zignorowała chrząknięcie lekarza oraz jego wymowne spojrzenie na zegarek. Morten Steenstrup nie zareagował.

- Panie Mortenie? Czy widzi pan mężczyznę na tym zdjęciu?

- Tak - wystękał cichutko Steenstrup.

- Czy to ten sam człowiek, który pana zaatakował?

- Nie.

Ta odpowiedź kompletnie ją zaskoczyła. Nie brała pod uwagę możliwości, że Steenstrup nie rozpozna napastnika.

- Jest pan tego pewien? Proszę, żeby przyjrzał się pan temu zdjęciu bardzo, ale to bardzo dokładnie.

- Jestem pewien. To nie on.

- Dobrze, nie będę naciskać. Przyjdę za dwa dni i wtedy jeszcze raz...

- To nie on.

- W porządku, panie Mortenie. Czy potrafi pan powiedzieć, czym mężczyzna ze zdjęcia różni się od napastnika? Czy ma inne włosy, a może jeszcze coś, co można łatwo zmienić? Proszę się spokojnie zastanowić. Nie musi pan odpowiadać w tej chwili, na siłę.

Lekarz znowu chrząknął, podszedł do Dunji i podetknął jej zegarek pod nos.

- Wszystko - wycharczał Morten.

- Jak to wszystko? Nie rozumiem.

- Wszystkim się od niego różni. To nie on. Szukacie

niewłaściwego człowieka.

Rozdział 28

Z pierwszych stron gazet zniknął Morten Steenstrup, a jego miejsce zajęło zdjęcie Runego Schmeckla.

POSZUKIWANY PRZEZ POLICJĘ

Fabian Risk pociągnął łyk espresso, nabrał łyżeczką porcję ciasta z orzechami pekan i zaczął przeglądać w telefonie internetowe wydania gazet. Zostawiwszy samochód przed komendą, zrobił sobie długi spacer aż do centrum miasta, a potem usiadł w cukierni Fahlmana, przy stoliku wciśniętym w najdalszy kąt. Mógł tam zaznać choć trochę spokoju, podczas gdy pozostali klienci tłoczyli się na zewnątrz pod markizami.

Po konferencji prasowej poszedł prosto do gabinetu Tuveesson. Nie zastał jej tam, więc usiadł, żeby zaczekać. Był przekonany, że chce z nim porozmawiać i tym razem natychmiast odsunie go od śledztwa. Gdy po długiej chwili wreszcie zrozumiał, że Tuveesson nie zamierza przyjść, opuścił komendę i poszedł do centrum. Po drodze patrzył, jak kioskarze wykładają nowe numery popołudniówek, i doszedł do wniosku, że cała ta sprawa zaczyna przypominać nagonkę. Popołniony przez niego błąd okazał się równie gorącym newsem, jak zidentyfikowanie przez policję sprawcy. Wiele gazet wydrukowało jego zdjęcie, a niektóre nagłówki wprost obwiniwały go o śmierć młodej Dunki. Musiał przyznać w duchu, że wcale go to nie zaskoczyło. Konferencja prasowa okazała się klapą, a na nim skupiła się cała uwaga mediów.

Zastanowił się, co zrobi, jeśli naprawdę zostanie odsunięty od sprawy. „Mam wrócić na urlop czy kontynuować śledztwo na własną rękę?” – rozmyślał. W końcu obiecał sobie, że zrobi to pierwsze, chociaż dobrze wiedział, że na pewno skończy się tym drugim.

Wieczorne wydanie „Kvällsposten” poświęciło mu najwięcej uwagi. Jej reporterom udało się w zaskakującym

tempie sprawdzić niemal całą jego przeszłość i porozmawiać ze znajomymi z młodości.

Nie po raz pierwszy Fabian pomyślał, że policja powinna rekrutować funkcjonariuszy pośród dziennikarzy plotkarskich gazet.

Udało im się dotrzeć między innymi do emerytowanego trenera piłki nożnej, który twierdził, że trenował Fabiana i dobrze zapamiętał, iż Fabian nigdy nie lubił gry w zespole, lecz parł naprzód na własną rękę, żeby samodzielnie zdobywać gole.

Fabian nie pamiętał nawet, by kiedykolwiek trenował grę w piłkę nożną przez dłuższy czas. Nigdy go to specjalnie nie interesowało. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że nie radził sobie z grą w zespole. Zawsze koncentrował się na strzeleniu gola, bez względu na przeszkody.

ZAKOCHANY W ŻONIE OFIARY

Nagłówek uderzył go niczym smagnięcie biczem. Artykuł traktował o tym, jakoby Lina Pålsson była wielką miłością Fabiana z czasów młodości, a na koniec autor stawiał pytanie, czy uczucie to aby na pewno już wygasło, a jeśli nie, to czy przypadkiem nie za jego przyczyną Fabian stracił zdolność trzeźwego osądu. „Jak udało im się tego dowiedzieć?” – zachodził w głowę. Sam nigdy nikomu o tym nie opowiedział i nawet w ostatnich dniach poświęcił tej sprawie nie więcej niż jedną myśl.

Jedynym sensownym wyjaśnieniem była rozmowa dziennikarza na ten temat z Liną. Chociaż Fabian wcale nie był pewien, czy kiedykolwiek przyznał się jej do swoich uczuć. Lina wybrała Jörgena, a drugi zalotnik postanowił pogrzebać swoje uczucie tak głęboko, by nikt nigdy do niego nie dotarł. Mimo to ktoś zdołał wywlec je na światło dzienne i Fabian nie miał nad tym żadnej kontroli.

Nic więc dziwnego, że również inna wieczorówka – „Aftonbladet”

– postanowiła rozdmuchać tę opowieść. W tej sytuacji ryzyko, że zostanie odsunięty od śledztwa, stało się oczywiście jeszcze większe. Bo czy ktokolwiek może zakładać, że na jego pracę nie wpłynie fakt, iż w

przeszłości łączyły go bliskie relacje z żoną jednej z ofiar? Fabian wyjął z kieszeni komórkę i wybrał numer Liny, ale sekundę później zmienił zdanie i rozłączył się, zanim w słuchawce rozległ się sygnał.

I tak nie miał pojęcia, co jej powiedzieć.

Skończywszy przeglądać gazety, kontynuował swój spacer. Minął budynek miejskiego teatru i nadmorską promenadą ruszył dalej na północ. Wiał mocny wiatr i fale rozbijające się o falochron ochlapwały mu twarz chłodną słoną wodą. Zrozumiał, jak głęboko tęsknił za Helsingborgiem. Zapragnąwszy jeszcze bardziej zmoknąć, wdrapał się na murek i dalej szedł po nim.

Dopiero kiedy wszedł do przedpokoju i zdjął z siebie mokre ubranie, poczuł, jak ogromnie się zmęczył. Ten dzień, który zaczął się od wiadomości o śmierci Glenna, a potem zmienił się w konferencję prasową, podczas której Fabian został rzucony dziennikarzom na pożarcie, trwał tak długo, że zdawało się, jakby minął cały tydzień, chociaż zegar wskazywał dopiero siódmą wieczór.

Wszedł do salonu, gdzie powitała go grobowa cisza. Na blacie w kuchni leżały trzy puste kartony po pizzy. „Zjedli beze mnie” – stwierdził w myślach. Nic dziwnego. W końcu nawet on nie wiedział, kiedy wróci do domu. Nie miał nawet pewności, czy jest głodny.

A nawet gdyby był, nie wiedział, czy ma ochotę na jedzenie. Miał wrażenie, że zjedzony wcześniej kawałek tortu ciąży mu we wnętrzościach jak szczelna pokrywka i nie wypuszcza na zewnątrz żadnych uczuć. Ani głodu, ani żadnego lęku.

Wszedł na piętro i zajrzał do pokoju Matyldy. Zdziwił się, jak daleko udało jej się zajść z urządzaniem nowego lokum. Plakaty Grease, High School Musical i Dirty Dancing wisiały już na ścianach, a regał był wypełniony książkami i plastikowymi drobiazgami, które zbierała. Na biurku leżał piórnik i gumka do ścierania, gotowe na początek szkoły w sierpniu. Łóżko było posłane, a na suficie nad poduszką Matylda zdążyła już nawet przykleić swój znak zodiaku – ryby – i otoczyć go fosforyzującymi

gwiazdkami.

Brakowało tylko jej samej. Zajrzał do sypialni, ale tam też było pusto. Włożywszy suche ubranie, zastukał do pokoju Tea.

Odpowiedziała mu cisza. Odczekał chwilę, otworzył drzwi i zobaczył Teodora leżącego na łóżku, na brzuchu. Chłopak się nie ruszał, a skądś dochodził jakiś stłumiony hałas.

- Teo! Halo! Teo, słyszysz mnie? - odezwał się Fabian, jedynie trochę podnosząc głos, lecz Teodor wciąż leżał bez ruchu i nie reagował.

- Halo! Teo! - powtórzył, podszedł do łóżka i położył synowi dłoń na ramieniu. Teodor wzdrygnął się, odwrócił głowę i wyjął słuchawkę z ucha.

Gripping your pillow tight.

- Co jest?

- Nie słyszysz, że cię wołam?

- Nie.

Exit light.

Teo wzruszył ramionami i wcisnął słuchawkę na miejsce. Fabian wyrwał mu ją ze złością, pociągając przy okazji drugą.

Enter night.

- Czego chcesz, do cholery?

- Gdzie mama i twoja siostra?

- Skąd mam wiedzieć?

Take my hand.

Nie chodziło o to, że Fabian był nieprzygotowany na problemy z nastoletnim synem. Właściwie już czekał na pierwsze głośnie awantury, trzaskanie drzwiami i niezjawianie się w domu do późna. Jednak ta cisza była czymś, czego się nie spodziewał, i nie miał pojęcia, jak sobie z nią radzić.

We're off to never neverland.

- Słuchaj... jak ty się w ogóle masz?

Teodor westchnął ciężko i wyłączył muzykę.

- Tęsknisz za kumplami ze Sztokholmu? - pytał dalej Fabian. - Zrozumiem, jeśli to przez to...

- Jakimi kumplami?

- Bo ja wiem? Za tymi, z którymi się bawiłeś?

Teodor wywrócił oczami.

- Albo spędzałeś czas, czy jak tam teraz na to mówicie.

- Fabian poczuł się jak ślepiec balansujący na linie. - Ale przecież lada chwila poznasz tu nowych przyjaciół. No, może nie dosłownie tu. Musisz w końcu kiedyś wyjść z tego pokoju i pójść na miasto... pójść na miasto i...

- Skończyłeś już?

Fabian kiwnął głową i pomyślał, że gdyby on miał takiego ojca, z pewnością zareagowałby tak samo jak Teo. Wyszedł z pokoju, przyznając w duchu, że czuje ulgę.

Sonję znalazł w atelier. Pracowała nad nowym obrazem, nanosząc grubą warstwę farby zamaszystymi pociągnięciami pędzla. Przyglądał się jej chwilę, dobrze wiedząc, że nie lubi, kiedy się ją podgląda w trakcie malowania. Ale Fabian właśnie taką najbardziej ją kochał - bez makijażu, ze smugami farby na twarzy i skoncentrowaną wyłącznie na tym, co w tej chwili robi.

Stała bokiem do niego, z pędzlami w obu dłoniach. Włosy upięła wysoko, zamocowawszy je cieńszymi pędzelkami; miała na sobie ogrodniczki, tak umazane farbami, że same w sobie były bez wątpienia dziełem sztuki. Spod szelek wystawał czerwony biustonosz, który Fabian dał jej na Gwiazdkę dwa i pół roku temu.

- Cześć, kochanie.

- Cześć - odparła z uśmiechem, ale jej wzrok zdradzał wszystko.

Wróciła do nanoszenia farby na płótno.

- Mogę wejść?

Nie odpowiedziała, więc wszedł, zbliżył się od tyłu i stanął za nią.

- Super, że zaczęłaś.

Obraz był inny niż wszystkie, które dotychczas stworzyła. Fabian wiedział, że po długich latach malowania wyłącznie ryb Sonja szuka nowych środków wyrazu. Był to okres, w którym jej zarobki znacznie przewyższały jego dochody, nieważne, ile miałyby nagromadzonych nadgodzin.

Zdawało się, że wszyscy chcą mieć namalowany przez Sonję podwodny świat pełen ławic, ośmiornic i krabów.

Było to marzenie każdego artysty, ale z czasem przerodziło się w koszmar Sonji. W najcięższych momentach miała tyle zamówień, że przez ponad rok musiała malować jeden obraz za drugim. Klienci ustalali z nią wymiary obrazów, często podawali też wybrane kolory, mające pasować do wystroju wnętrza. W końcu Sonja poczuła, że przestała być artystką i stanęła przed ścianą.

Nieco ponad pół roku temu zaczęła eksperymentować. Przez chwilę wyglądało na to, że ryby zostaną zastąpione przez ptaki. Na jej obrazach zaczęły pojawiać się gniazda, jajka i klucze ptaków na niebie.

Jednak to, co Fabian miał przed oczami, okazało się czymś zupełnie nowym. Wyglądało jak kakofonia barw, pośród których każdy kolejny szczegół był czerwiejszy niż wszystkie poprzednie.

- Proszę cię... widzisz, że pracuję - mruknęła.
- Rozumiem, że czytałaś wieczorną prasę.
- Nie należy wierzyć we wszystko, co w niej drukują.
- Ta dziewczyna... to moja wina. Mój błąd.
- A Lina Pålsson?

Fabian spodziewał się tego pytania i nie miał o nie pretensji do Sonji. Po aferze z Nivą jej zaufanie do niego zostało mocno nadszarpnięte i wciąż jeszcze wisiało na włosku. O ile w ogóle coś z niego pozostało.

- Tak, byłem w niej zakochany i przez pewien czas marzyłem tylko o tym, żebyśmy byli razem do końca życia. Ale, Sonju, to było dawno temu. W szkole. Zresztą, jak wiesz, nigdy nie zostaliśmy parą, za co dzisiaj jestem ogromnie wdzięczny losowi.

Sonja odwróciła się przodem do Fabiana i zajrzała mu w oczy.

Farba kapnęła z pędzla na podłogę.

- Więc ona dziś nic już dla ciebie nie znaczy?
- Jest tylko dawną koleżanką z klasy, której mąż został brutalnie zamordowany.
- W porządku.

Sonja wróciła do malowania, a Fabian zastanawiał się przez chwilę, czy powinien podejść i ją przytulić, czy lepiej nie. Rozmyślenia przerwał mu dzwonek telefonu.

- Tak, słucham?

- Jak się masz? - spytała Irene Lilja.

- Cóż... tak, jak sobie na to zasłużyłem, jak powiedziała by moja matka. - Fabian cofnął się o parę kroków, by uniknąć ochlapania farbą. - Wiesz, teraz niezbyt mogę rozmawiać. Może oddzwonię, kiedy...

- Ale powiedz, czy to prawda? - przerwała mu Lilja. - Ty i Lina Pålsson?

- Tak.

W słuchawce zapadła cisza, ale Fabian miał wrażenie, że słyszy myśli Irene. Takie same, jakie wcześniej krążyły po jego głowie. Jaki ma to wpływ na jego pracę i na całe śledztwo? Wyszedł z atelier i ruszył schodami w dół.

- Ale wiesz, że ja sam nie zdawałem sobie z tego sprawy - odezwał się do słuchawki. - Dusilem to w sobie przez wszystkie młodzińcze lata. - Poczul nagłą chęć wytłumaczenia się z tego. Chciał, żeby ktoś go zrozumiał. - To dlatego nic wam o tym nie powiedziałem, a potem...

- Wiesz co? Będzie lepiej, jeśli omówisz to z Tuveesson. Na pewno masz świetne wyjaśnienie. - Nie dało się nie wyczuć w jej głosie ironii.

- Zresztą nie po to dzwonię. Mamy kolejnego trupa.

Fabiana najpierw zatkało, a zaraz potem zakotłowało mu się w głowie od domysłów, o kogo może chodzić. Czyżby o kimś zapomniał?

- Ale to nikt z klasy.

- Poważnie? Więc kto?

- Monika Krusenstierna. Wasza wychowawczyni.

Fabian zapamiętał ze szkoły tylko tyle, że nauczycielka zawsze nosiła spódnice do kolan, najczęściej w kratkę, i nigdy się nie uśmiechała. Jej lekcje odbywały się według określonego schematu.

Liczby miały być policzone, puste kartki w zeszytach wypełnione pismem, a podręczniki przeczytane rozdział po rozdziale. Nie było miejsca na dyskusję ani refleksję. Im

dłużej teraz o niej myślał, tym bardziej szkolne lata spędzone pod kuratelą Moniki Krusenstierny przypominały mu rozciągnięte w czasie przesłuchanie.

- Pracownik opieki społecznej znalazł ją w jej mieszkaniu.

Siedziała w fotelu. I ponoć zajęło mu długą chwilę, zanim się zorientował, że nie żyje, bo nie miała żadnych widocznych obrażeń.

- Jak to? Po prostu siedziała? Czy jest już znana przyczyna zgonu?

- Zatrzymanie akcji serca. „Warkoczyk” zadzwonił natychmiast po przygotowaniu wstępnego raportu z sekcji zwłok. Ponoć miała żyły zwapnione bardziej niż przewody w starym ekspresie do kawy.

- Więc to nie było zabójstwo?

- Nie. Chciałam ci o tym powiedzieć, zanim przeczytasz w gazetach. Wiadomo, w jakim kierunku oni będą próbowali to popchnąć. A pikanterii temu zdarzeniu dodaje jedynie fakt, że na kolanach miała rozłożone wczorajsze wydanie „Kvällsposten”.

- Na której stronie?

- Na tej, gdzie autor artykułu zastanawia się między innymi nad błędami, jakie popełniono w dzieciństwie Claesa Mällvika.

Fabian doskonale wiedział, które miejsce w artykule ma na myśli Lilja. Śródtytuł brzmiał: NAUCZYCIELKA ODWRACAŁA WZROK

Ta część artykułu traktowała przede wszystkim o regularnym napastowaniu Claesa Mällvika przez Jörgena i Glenna, na co nikt nie reagował. Dorośli nie kiwnęli palcem. W pewnym miejscu autor pytał wprost, dlaczego wychowawczyni Monika Krusenstierna nie biła na alarm, bo bez wątplenia musiała wiedzieć, co dzieje się w klasie. Fabiana ogarnęła fala współczucia dla tej kobiety. Te oskarżenia musiały boleśnie ją dotknąć i z pewnością były bezpośrednią przyczyną jej nagłej śmierci.

- Dobra. Dzięki za wiadomość.

- Nie ma za co. Do jutra, mister lover boy.

Rozdział 29

O wiele za późno dowiedział się, że nie doceniał Fabiana Riska.

Przez incydent w ogrodzie Glenna stracił aż całą dobę, i ten czas okazał się wystarczający, by Risk namierzył samochód w Danii. Zastanawiał się nad tym, roztrzęsając najdrobniejsze elementy zdarzeń, ale wciąż nie mógł pojąć, jak to się mogło stać. A potem na dodatek Risk odkręcił koło w samochodzie. To była zupełna niespodzianka. Tym samym Risk okazał się o wiele większym zagrożeniem, niż się spodziewał, i jak dotąd musiał przyznać, że mu tym zaimponował.

W efekcie nie udało mu się zrealizować planu – przestawienia samochodu w wybrane miejsce. Musiał ratować się ucieczką i zostawić auto. Zostało skonfiskowane przez duńską policję, co nie było korzystne, ale i tak o wiele lepsze, niż gdyby wylądowało u Szwedów. Duńczycy i tak nie znajdą w samochodzie nic interesującego. Jedyne problem tkwił w tym, że prawdopodobnie nie będą chcieli zatrzymać wozu na dłużej.

Przez chwilę poważnie zastanawiał się, czy w tym miejscu nie skończyć i nie wsiąść na łódkę czekającą już z pełnym bakiem i prowiantem w porcie w Råå, lecz potem doszedł do wniosku, że lepiej będzie rozważyć zmianę planu. Na razie miał całą dobę opóźnienia i żadnego wyboru. Zatrzymanie się w tym miejscu byłoby oczywistą porażką, z którą nie mógłby żyć.

W pierwotnym planie Risk miał do odegrania małą rolę drugoplanową, właściwie przypominającą rolę statysty. Miał być jedną z wielu postaci pojawiających się w tle. Ale kiedy się okazało, że właśnie wraca do Helsingborga z całą rodziną, została mu przydzielona rola nieco ważniejsza. Ale nawet mimo to Risk okazał się o wiele bardziej energiczny,

niż dało się przewidzieć. Wciąż jeszcze nie wiedział, co z nim zrobić w tej sytuacji, ale wcześniej już nieraz zdarzało mu się przekuwać wady na zalety i nie wątpił, że teraz również tak się stanie.

W ciągu ostatnich godzin wszystko znów zaczęło układać się po jego myśli. Przede wszystkim cieszył go zakończony sukcesem gościnny występ w roli duńskiego reportera na zwołanej przez policję konferencji prasowej. Zdołał skierować na Riska uwagę wszystkich mediów, a to z pewnością nie dość że utrudni, to jeszcze spowolni śledztwo. Kolejnym darem losu było to, że Duńczycy postanowili podstawić nogę i sobie, i Szwedom. A teraz jeszcze jakiś samochód przed nim zamrugał kierunkowskazem i zwolnił mu miejsce parkingowe tuż przed szeregowką, w której mieszkał Risk. To było jak wisienka na torcie.

Zamocował na przyssawce kamerkę internetową po wewnętrznej stronie przedniej szyby, ustawił antenę i podłączył zasilanie do kabelka, który podpiął wcześniej do akumulatora. Nacisnął przycisk, sprawiając, że dioda zaczęła mrugać jak czujnik alarmu samochodowego, potem wyjął komórkę i na specjalny numer telefonu wysłał esemesa z kombinacją sześciu cyfr. Kilkadziesiąt sekund później na wyświetlaczu komórki pojawił się obraz z kamery. Poprawił ją, kierując prosto na drzwi wejściowe do domu Riska, i wyostrzył obraz.

Wysiadł i zamknął samochód. Przez cały czas miał na dłoniach rękawiczki. Nie zamierzał popełnić tego samego błędu jeszcze raz.

Ruszył w lewo chodnikiem i minąwszy cztery wejścia do domów, skręcił w prawo w Brommagatan. Skręcił ponownie w prawo tuż za oświetloną witrynę biura nieruchomości SkandiaMäklarna, pełną ofert, na które mogli sobie pozwolić jedynie sztokholmczycy rezygnujący z mieszkania w stolicy. Szedł teraz zwirową dróżką, minął kontenery na śmieci, a potem szyld informujący, że dalej wstęp mają wyłącznie mieszkańcy.

Z tyłu szeregowek ciągnął się rząd ciasnych ogródków,

jeden bardziej ozdobny od drugiego. Zbliżywszy się do ogródka Risków, stwierdził, że poprzedni właściciel tego domu nie uczestniczył w tych ogródkowych zawodach. Przeszedł na drugą stronę nadgniętego drewnianego płotu, osłonięty stojącą w rogu budką na narzędzia. Z tego miejsca mógł bez przeszkód zajrzeć do wnętrza domu.

Fabian z trudem utrzymywał ciężkie powieki. Choć nie mógł zasnąć nawet wówczas, gdy zamykał oczy. Uporczywe myśli nie dawały mu spokoju i nie mógł powstrzymać uczucia, że wszystko, czego się tknie, natychmiast zaczyna pękać i się rozpadać.

Siedział przy kuchennym stole z laptopem i przeglądał blog Mette Louise Risgaard. Na początku nie spodobał mu się, bo właściwie nie znajdowało się tam nic istotnego; zawierał mnóstwo wzmianek o tym, co Mette Louise ostatnio robiła lub co zamierzała zrobić. Jedynie od czasu do czasu siliła się na jakąś głębszą myśl albo refleksję.

Jednak im więcej Fabian czytał o pracy Mette Louise na stacji, o jej kolegach, o nowych tatuażach i filmach na DVD, które zamierza obejrzeć, tym bardziej czuł się wciągnięty w jej życie. W końcu stanął mu przed oczami obraz inteligentnej, pełnej pomysłów młodej dziewczyny, niemającej szans na zrealizowanie się w dziurze, w której dorastała. Mette Louise Risgaard nienawidziła Lellinge najbardziej na świecie i wolałaby odebrać sobie życie niż się w tym miejscu zestarzeć.

Z wpisów nie dało się wyczytać, czy miała chłopaka. Za to w jednym z ostatnich Fabian znalazł wzmiankę o „Szwedzie”, który zdjął koło w jakimś samochodzie i zostawił je u Mette Louise na zapleczu. Zdawało się, że to najciekawsze wydarzenie tygodnia. Dwa wpisy dalej, na informacji o tym, że zepsuł się ekspres do kawy i że sąsiad kupił film porno, blog nagle się urywał. Gdyby ktoś nie wiedział, co spotkało jego autorkę, minęłoby parę dni, zanim by się domyślił, że więcej wpisów nie będzie.

Śmierć.

Fabian wszedł na inną stronę i przeczytał informację, że pogrzeb Mette Louise odbędzie się w kościele w

Lellinge pojutrze o godzinie trzynastej. Postanowił tam pojechać, niezależnie od tego, co postanowi Tuwesson: czy ma pracować dalej, czy nie. Przynajmniej tyle mógł zrobić.

Zatrzasnął laptopa i poszedł umyć zęby do łazienki dla gości.

Wtedy ktoś zadzwonił do drzwi. Fabian zerknął ze zdziwieniem na zegarek, stwierdzając, że właśnie minęła północ. Zakręcił wodę. „Może mi się zdawało?” – pomyślał. Wrócił do szorowania zębów i gdy płukał usta, znowu rozległ się dzwonek. Tym razem był pewien, że się nie przesłyszał. Ktoś stał przed drzwiami i dobijał się do jego domu w środku nocy.

Fabian osuszył usta ręcznikiem i poszedł otworzyć. Idąc, zastanawiał się, kto to może być, ale nie przyszło mu do głowy żadne sensowne wyjaśnienie. Postanowił zamontować wizjer najszybciej, jak się da.

W końcu podszedł do drzwi, przekręcił klucz i otworzył.

Rozdział 30

Aby zrozumieć, co się stało, musiał przeczytać wiadomość kilka razy. W pierwszej chwili nie zdołał przyswoić tej wiedzy, wydawało mu się, że nie ma to z nim nic wspólnego. Zupełnie jakby czytał wiadomość z jakiegoś obcego, równoległego świata. Gdy jednak przeczytał ją jeszcze dwa razy, podziałała na niego jak kubeł zimnej wody. „Czy to może być prawda?” – rozmyślał. Przeglądał kolejne gazety i obserwował, jak historia rozrasta się do ogromnych rozmiarów. A więc to naprawdę się stało.

Monika Krusenstierna nie żyła.

„Kurwa mać” – przeklął w myślach. Z domem Riska wszystko poszło jak po maśle, więc wynajął już drugi samochód i właśnie miał po nią jechać, kiedy zdecydował się szybko przejrzeć wiadomości w komórce. Musiał zjechać na pobocze, żeby trzykrotnie przeczytać informację znaną na stronie jednej z gazet. Czy mogło chodzić o jakąś inną Monikę Krusenstierne? Wcześniej sprawdził jej nazwisko w wyszukiwarce Eniro i znalazł tylko jedną osobę o takim imieniu i nazwisku. Na dodatek w Helsingborgu i pod adresem, który zdołał już wcześniej ustalić. Mimo to czuł, że musi tam teraz pojechać i przekonać się na własne oczy. Upewnić się, że to nie jest kolejna sztuczka Riska.

Monika Krusenstierna mieszkała przy Dalhemsvägen 69, na piątym piętrze, w ostatnim z czterech bloków, które właśnie przeszły remont fasady. Kolor żółty zastąpiono szarym. Zaparkował przy szkole Dalhem i przeszedł ostatni kawałek piechotą. Już ze środka kładki nad Dalhemsvägen dostrzegł niebieskie światła radiowozów, odbijające się od nowej fasady budynku. Pół parkingu przed wejściem blokowały policyjne samochody. Było jasne, że nie chodzi o żadną inną Monikę.

Przygotowanie roli dla dawnej wychowawczyni kosztowało go mnóstwo czasu i sporo pieniędzy. Jej śmierć

miała zwieńczyć jego dzieło. Miała być ostatnim elementem układanki. Teraz już nic nie mogło potoczyć się zgodnie z planem i musiał na nowo pochylić się nad stołem kreślarskim.

Największym problemem był czas. Wykorzystał już jego zapas i nie miał kiedy zaplanować wszystkiego od nowa. Jutrzejszy dzień został rozpisany punkt po punkcie: miał wrócić do Danii i zakończyć to, co tam zaczął. Nie umiał odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego nie zrobił tego od razu. Plan nie przewidywał pozbawiania życia postronnych osób, a musiał zabić tę młodą dziewczynę i policjanta.

Tamtego dnia się zawahał i wybrał ucieczkę. „To był ostatni raz” – pomyślał. Od tej pory już nie pozwoli, by ktokolwiek stanął mu na drodze.

Nagle zawibrowała mu w kieszeni komórka. Wyjął ją i zerknąwszy na wyświetlacz, stwierdził, że obudziła się do życia kamera zamontowana w samochodzie stojącym pod domem Riska.

Zaprogramował czujnik ruchu tak, by nie reagował na każde drgnienie, ale dopiero wówczas, gdy ktoś pojawi się na schodkach wejściowych.

Wstukał kod i odczekał chwilę.

Gdy pojawił się obraz, ujrzał Riska wpuszczającego do domu późnego gościa. W tym momencie przyszedł mu do głowy pomysł.

Zamiast Moniki Krusenstierny główną rolę odegra Risk. Od tej chwili stanie się centralną postacią w nowym planie. Było to genialnie proste rozwiązanie i chwilę później nie mógł się nadziwić, dlaczego nie wpadł na nie od razu.

Rozdział 31

Lina Pålsson siedziała na kanapie obok Fabiana. Miała zaczerwienione od płaczu oczy i opuchniętą twarz. Fabian podał jej chusteczkę i nalał gorącej herbaty. W pierwszej chwili, gdy zobaczył ją przed drzwiami, zawahał się, czy powinien ją wpuścić. Bał się reakcji Sonji, która wiedziała przecież, co wypisuje prasa. Zapytał, czego chce, a Lina odpowiedziała mu pytaniem, czy może wejść. Fabian zapytał raz jeszcze, po co przyszła, na co Lina się rozpląkała. Wtedy objął ją i przytulił.

Teraz siedzieli na kanapie, każde z kubkiem parującej herbaty w dłoni, a wyświetlacz odtwarzacza DVD pokazywał godzinę 01.33.

Fabian pozwolił, by cisza wypełniła cały salon. Uważał, że pierwsza powinna odezwać się Lina. Pół godziny wcześniej usłyszał, jak Sonja opuszcza atelier i zaczyna schodzić na dół, ale potem nagle się rozmyśliła i zawróciła w połowie drogi. Zeszła dwadzieścia minut później, ubrana w swój japoński szlafrok, który Fabian tak lubił.

Przywitała się z Liną, złożyła jej kondolencje z powodu śmierci męża, potem pocałowała Fabiana na dobranoc i wróciła na górę. Zawołał za nią, że zaraz przyjdzie, ale odpowiedziała spokojnie, żeby się nie śpieszyli.

- Mówiąc szczerze, nawet nie wiem, dlaczego płaczę - chlipnęła Lina. - Chyba nigdy go nie kochałam.

- Kiedyś musiałaś coś do niego czuć - odparł Fabian i natychmiast tego pożałował. Nie powinni poruszać tego tematu.

Lina pokręciła głową.

- Nie, naprawdę nie rozumiem, jak to się stało, że Jörgen i ja zostaliśmy parą. Jeśli mam być szczerą, zawsze myślałam, że to będziesz ty. - Zaśmiała się cicho i siorbnęła łyk gorącej herbaty.

- Więc dlaczego wybrałaś Jörgena? - Fabian nie chciał

o tym rozmawiać, ale nie mógł się powstrzymać.

- Pamiętasz to przyjęcie klasowe? To, które urządziliśmy na początku siódmej klasy w lokalu niedaleko naszego osiedla?

Fabian doskonale pamiętał. To był bal przebierańców i razem ze Stefanem Munthem poświęcił wiele godzin na uszycie więziennych strojów. Pocięli stare prześcieradła, zafarbowali je w paski, używając farby w spreju i taśmy, a potem szyli, szyli i szyli. Zajęło im to wiele wieczorów i sobót, ale byli mocno zdeterminowani. Zamierzali mieć najlepsze przebrania i podeszli do tego tak, jakby to była sprawa życia i śmierci. Poza tym Fabian postanowił wreszcie zapytać Linę, czy zechce z nim chodzić. Uznał, że nadszedł czas, by jej powiedzieć, co do niej czuje. Ale kiedy wraz ze Stefanem dotarli na przyjęcie, okazało się, że nikt poza nimi się nie przebrał. Wszyscy podśmiewali się za ich plecami.

Wszystko poszło nie tak i po kwadransie wrócili rowerami do domu, żeby założyć zwyczajne ubrania.

- To wtedy mnie pocałował - ciągnęła Lina. - I powiedział, że od teraz będziemy parą. Nie wiedziałam, co o tym myśleć, bo cały czas miałam nadzieję, że to będziesz ty, ale zachowywałeś się tak, jakby ci nie zależało. Wszedłeś i wróciłeś dopiero po długim czasie, a wtedy już... cóż, wyszło, jak wyszło. - Lina zamilkła i wzruszyła ramionami.

Fabian pokiwał głową, rozpamiętując przeżyty wtedy ból.

- Masz mi do powiedzenia coś, co pomoże nam w śledztwie?

Lina nie zareagowała. Napiła się herbaty i po dłuższej chwili odstawiła kubek na stół.

- Zrobili mnóstwo głupstw, on i Glenn. Czasem naprawdę się ich bałam.

- Czy Jörgen cię bił?

- Nie, ale potrafił być brutalny.

- Jak to się objawiało?

- Kiedy uprawialiśmy seks. Czasem na zbyt dużo sobie

pozwalają, ale kiedy próbowałam z nim o tym porozmawiać, zbywał mnie, mówiąc, że widzi, że mi się to podoba, a zresztą to wszystko dla żartu.

Rzeczywiście dla niego to zawsze była zabawa. – Lina sięgnęła po kubek i dopiła herbatę.

– Lino, rozumiem, że chcesz o tym porozmawiać, ale ja chyba nie jestem właściwą osobą.

Kiwnęła głową i położyła na stoliku kluczyk w złotym kolorze.

– Otwiera sejf gdzieś w domu Glenna – oznajmiła.

Fabian podniósł kluczyk i dokładnie mu się przyjrzał. Molander i jego ludzie sprawdzili już raz dom Granqvista, ale ponieważ nie natknęli się tam na nic interesującego, nie zarządzono gruntownego przeszukania. Gdyby znaleźli sejf, Fabian na pewno by o tym wiedział.

– Podobno jest gdzieś w kuchni – powiedziała Lina. – Kiedyś próbowałam się dowiedzieć gdzie, ale mi się nie udało. – Podniosła wzrok i zajrzała Fabianowi w oczy. – Ale wiem na pewno, że tam jest.

– Skąd wzięłaś ten kluczyk?

– Glenn nie miał odwagi trzymać go u siebie w domu. Uważał, że wystarczy już sam fakt, że ma sejf.

– Skąd to wszystko wiesz? Trudno mi uwierzyć, że Jörgen ci to powiedział.

– Nie zawsze byli trzeźwi i ostrożni, kiedy byłam w pobliżu. A ten klucz oznaczał dla mnie zabezpieczenie na wypadek, gdyby Jörgen kiedyś chciał posunąć się za daleko.

– Więc wiesz, co jest w sejfie?

Lina odpowiedziała mu zmęczonym uśmiechem i wstała z kanapy.

– Dziękuję za herbatę i za to, że znalazłeś dla mnie czas. Sama trafię do drzwi.

– Zaczekaj, odwiozę cię do domu.

– Nie, nie trzeba. Przyjechałam autem.

– Więc chociaż cię odprowadzę. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Fabian wstał i poszedł za nią do przedpokoju.

- Fabbe, naprawdę nie trzeba. Zaparkowałam spory kawałek stąd.

- Tym bardziej powinienem...

- I mówiąc szczerze, nie sędzę, żeby spodobało się to twojej żonie.

- Owszem, tu muszę ci przyznać rację - odparł z uśmiechem, otworzył Linie drzwi i wyszedł za nią na ulicę.

Lina wzięła go pod rękę i ruszyli pustym chodnikiem. Milczeli przez całą drogę, ale nie uznawali tej ciszy za krępującą. Dopiero gdy dotarli do auta, Lina stanęła naprzeciw niego i spojrzała mu w oczy.

- Pamiętasz ten dzień, kiedy graliśmy w kulki na przerwie, ty wykorzystasteś wszystkie swoje i poprosiłeś, żebym ci pożyczyła moją ostatnią?

Fabian potwierdził skinieniem głowy. Był to jeden z pierwszych wielkich momentów w jego życiu. Dzięki kulce pożyczonej od Liny strącał piramidę po piramidzie. Do dziś nie mógł pojąć, jak mu się to udało, zupełnie jakby jego dłoń miała magiczną moc. Wokół zgromadziła się prawie cała klasa, a potem zbiegły się dzieciaki z innych klas i wszyscy podziwiali jego zręczność. A może to był zwykły fart? To nie miało już znaczenia. Najważniejsze, że wygrał wtedy cały worek kulek i dał go w prezencie Linie.

- Chcę, żebyś wiedział, że wciąż je mam. - Lina objęła go i cmoknęła w policzek.

Potem wsiadła do samochodu.

Fabian wsunął się pod kołdrę najostrożniej, jak umiał, żeby nie zbudzić Sonji. Ale ona nie spała. Odwróciła się do niego przodem, położyła mu dłoń na piersi i uniosła głowę, żeby mógł pod nią wsunąć ramię. Była naga i ciepła. Fabian czuł ogromne zmęczenie.

- Kochasz mnie? - zapytała.

- Jasne, że tak.

- Na pewno?

Mocno przytulił jej nagie ciało, a potem podniósł głowę i pochylił się nad nią, żeby ją pocałować, ale Sonja położyła mu dłoń na ustach.

- Wiesz, co sobie pomyślałam?

Westchnął i opadł na poduszkę.

- Sonju, przecież wiesz, że to wcale nie była...

- Kochanie, daj mi skończyć. Długo o tym myślałam i doszłam do wniosku, że będzie lepiej, jeśli zabiorę dzieciaki i pojedę z nimi na jakiś czas do Sztokholmu. W przeciwnym razie będę tu tylko dreptała w miejscu i coraz bardziej gorzkniała, a to ostatnia rzecz, jakiej nam teraz potrzeba. Proponuję, żebyśmy odłożyli nasz nowy początek do czasu, aż ta twoja sprawa się uspokoi.

Chciał zaprotestować. Nalegać, by zmieniła zdanie, i obiecać, że od tego momentu wszystko będzie dobrze, byle została.

- Rozmawiałam już z Lisen - mówiła dalej. - Pozwoliła nam zająć domek w Värmdö do końca lata. Matylda będzie się mogła bawić z kuzynami.

Zdobył się jedynie na kwinięcie głową.

- A kiedy będziesz gotowy, dasz nam znać, a my wrócimy i podejmiemy od nowa to, co tutaj zaczęliśmy. Tak jak od początku planowaliśmy.

- A potem wyjedziemy gdzieś daleko, ty i ja, tylko we dwoje.

- Dobrze.

Rozdział 32

Krople opadające z liści zdradzały, że pada słaby deszcz, przypominający o tym, że trwająca przez cały ubiegły tydzień piękna pogoda nie była normalnym zjawiskiem. W rzeczywistości Helsingborg to dość wietrzne i deszczowe miasto. „Z drugiej strony właściwie żadnego ze zdarzeń minionego tygodnia nie można nazwać normalnym”

- pomyślał Fabian, spacerując ramię w ramię z Astrid Tuvesson po lesie PÅlsjö.

Zadzwoiła z samego rana i powiedziała, że chciałyby się z nim zobaczyć, ale do tej pory przez cały spacer rozmawiali o wszystkim oprócz przyczyny tego spotkania. Tuvesson zapytała Fabiana, jak jego rodzinie podoba się nowe miejsce zamieszkania i co dzieci myślą o zmianie szkoły. Odpowiadał najuczciwiej, jak mógł, bez zbędnego rozwodzenia się nad tematem.

W pewnej chwili bukowy las się przerzedził i wyrósł przed nimi zamek PÅlsjö. Milczeli dobrych parę minut, aż Fabian zaczął sobie wyobrazać, że cisza między nimi zaczyna żyć własnym życiem. Obeszli zamek i znaleźli się po drugiej stronie parku. Minęli niski labirynt z żywopłotu i przecięli mokry trawnik, kierując się w stronę drzewiastej, przypominającej tunel alei. Fabian przypomniał sobie, jak bawił się tu z kolegami w berka, i już wówczas wydawało mu się niezwykle, że tutejsze drzewa formują tunel, aż nagle zobaczył ogrodnika z piłą łańcuchową...

- Fabianie - Tuvesson wyrwała go z zamyślenia - doskonale zdaję sobie sprawę, że śledztwo utknęłoby w martwym punkcie, gdyby nie ty i te twoje wycieczki. Ale sprawy zaszły tak daleko, że ja, jako twoja przełożona, nie mogę dłużej tłumaczyć się z tego, co zaszło w Lellinge.

Jeszcze chwila, a sama zostanie odsunięta od sprawy i przejmie ją Malmö. Dobrze wiesz, co się wtedy stanie.

Fabian był świadomy, do czego zmierza jego szefowa. Komenda policji w Malmö co roku miała najgorsze statystyki pod względem nierozwiązanych spraw.

- Zależy mi na wyjaśnieniu tego tak samo jak tobie. I to jak najszybciej. Ale nie za wszelką cenę.

- Potrzebny ci więc kozioł ofiarny.

- W tym wypadku naprawdę nietrudno go znaleźć. - Po raz pierwszy od początku spaceru Tuvesson pozwoliła sobie na uśmiech. - A weź pod uwagę, że jeszcze nawet nie poruszyliśmy tematu twojej młodzieńczej miłości.

Fabian już otwierał usta, by coś powiedzieć, ale Tuvesson uciszyła go gestem: - I nie będziemy o tym rozmawiać.

Wyszli z zielonego tunelu na zalaną słońcem alejkę.

W międzyczasie przestało padać i wiatr rozegnał chmury. Tuvesson zatrzymała się w punkcie widokowym i spojrzała na cieśninę Sund, na której panował zaskakująco gęsty ruch. W oddali widniał skąpany w słońcu zamek Kronborg.

- Proponuję, żebyś kontynuował przerwany urlop i wrócił do pracy szesnastego sierpnia, tak jak planowałeś. Na twoim miejscu zajęłabym się rodziną i zadbała o to, żeby miło spędzić czas. Dobrze wiesz, że taką pogodą pocieszymy się najwyżej parę tygodni, a potem zacznie się jesień. Ona na pewno przyjdzie na czas.

Fabian kiwnął głową. Tuvesson odwróciła się, żeby odejść.

- Skoro mam pojechać na wakacje, będzie lepiej, jeśli dam ci to teraz - powiedział i uniósł rękę ze złotym kluczykiem między kciukiem a palcem wskazującym. Położył go na wyciągniętej dłoni Tuvesson. - Podobno otwiera sejf ukryty w domu Glenna Granqvista.

Tuvesson miała zaskoczoną minę.

- Gdzieś w kuchni. To wszystko, co wiem.

Kiwnęła głową w milczeniu, odwróciła się i odeszła energicznym krokiem.

Fabian spojrzał na widniejące w oddali wybrzeże Danii i zastanowił się nad słowami Tuvesson. Spodziewał się, że

zostanie odsunięty od śledztwa, w zaistniałej sytuacji było to jedyne sensowne rozwiązanie. Problem tkwił jednak w tym, że rozwiązanie tej sprawy wymagało o wiele więcej niż starannej, zgodnej z regułami policyjnej roboty.

. 24 grudnia Cześć, pamiętniku, Wesołych Świąt.

Próbowałem zachowywać się normalnie, ale mama i tata coś wyczuli i myśleli, że nie spodobały mi się prezenty gwiazdkowe, chociaż powiedziałem, że bardzo mi się spodobały. Dostałem keyboard i statyw.

Tato chciał od razu podłączyć sprzęt, ale nie miałem siły. Powiedziałem, że jestem zmęczony, i poszedłem do swojego pokoju, chociaż było jeszcze przed jedenastą.

Przeczytałem o dziewczynie, która rzuciła się pod pociąg. Miała tyle samo lat, co ja, i takich dwóch dręczyło ją w szkole, tak samo jak mnie. Zgadzało się też wszystko, co napisała w liście. Miała dokładnie tak samo.

Nie mogę nikomu powiedzieć, ale tobie powiem w tajemnicy, że też myślałem o tym, żeby się rzucić. I to nieraz, ale się boję. Jeszcze nie teraz. Ale mam już dosyć życia w cholernym strachu. To trwa już całe pół roku. Boję się pójść na stołówkę. Boję się przerw. Boję się zbłąźnić na lekcji. Boję się tych, którzy kiedyś byli moimi kolegami. Boję się wracać do domu. I że zaraz skończy się wolne.

No i przyszła mama. Chociaż mówiłem, że chcę mieć święty spokój.

Spytała, dlaczego nie chcę grać na keyboardzie. Nie odpowiedziałem, a ona dalej swoje, aż w końcu się rozryczałem. Nie chciałem, ale nie mogłem się powstrzymać. Powiedziałem, że nie chcę wracać do szkoły, bo wszyscy tam są durni, a wtedy ona mnie zapytała, czy ktoś mi dokucza, ja na to, że nie, ale ona, że tak to jej zdaniem wygląda i że poszła do szkoły porozmawiać z panią, ale pani powiedziała, że niczego takiego nie zauważyła, tylko to, że ostatnio jestem bardziej nieobecny myślami i się nie staram. Dalej nic nie mówiłem i mama sobie poszła.

Nie mogę uwierzyć, że rozmawiała z panią za moimi plecami.

Pewnie naopowiadały sobie o mnie samych bzdur. Za dwa tygodnie zaczyna się jebana szkoła, najpierw myślałem, żeby nie iść, ale teraz zmieniłem zdanie. Wreszcie się zdecydowałem. Myślałem o tym strasznie długo, ale teraz wiem, że jestem zdecydowany. Nie mam nic do stracenia.

W dupie mam, jak to się skończy. I tak nie może być gorzej.

Dobranoc.

PS Nie kupiłem Labanowi żadnego prezentu. Zachowuje się tak, jakby nic go to nie obchodziło. Zaczął tracić sierść. Może od picia moich szczyń? Jest obleśny i syfiasty. Nienawidzę skurwiela.

Rozdział 33

Astrid Tuvesson usiadła w sali konferencyjnej razem z Lilją, Molanderem i „Skałą”. Postawiła przed nimi tacę z kubkami pełnymi smakowicie pachnącej latte i croissantami. Na ten widok opadające kąciki ust wszystkich zebranych podjechały w górę, a „Skała” zaczął żartować, że strasznie przybierze na wadze, jeśli szybko nie rozwiążą tej sprawy.

- Na początek chcę wam powiedzieć, że Fabian Risk został odsunięty od śledztwa - oznajmiła Tuvesson, rozdzielając kubki.

- Szkoda - mruknął „Skała”. - Moim zdaniem jest naprawdę niezły.

- Bo to prawda i uwierzcie mi, że w tej chwili najbardziej na świecie życzyłabym sobie, żeby został, ale sprawy zaszły za daleko.

- To zrozumiałe samo przez się - odezwała się Lilja. - Chodził do tej samej klasy, więc nie mamy najmniejszego powodu, żeby nie traktować go jak całej reszty.

- No coś ty, chyba go nie podejrzewasz? - powiedział zdziwiony Molander.

- Aj tam, od razu podejrzewam. Ale jeśli by na chłodno przyjrzeć się faktom...

- Dobrze, zamknijmy ten temat - wtrąciła się Tuvesson, spoglądając Lilji w oczy. - Okej?

Irene i reszta kiwnęli głowami na zgodę, a potem zabrali się do analizowania obecnej sytuacji w dochodzeniu. Lilja oznajmiła, że skontaktowała się z wszystkimi możliwymi liniami lotniczymi i ustaliła, że nikt o nazwisku Rune Schmeckel nie opuścił kraju na pokładzie samolotu w ostatnich dniach. Ani żaden Claes Mällvik.

- Ale nie możemy wykluczyć, że od razu w Danii nie przesiadł się do innego wozu i nie pojechał na południe, do Niemiec i dalej - zauważył „Skała”, sięgając po kolejnego

croissantu.

- Wystawiliśmy międzynarodowy list gończy, ale aktualnie skupiamy się na wersji zdarzeń zakładającej, że nasz podejrzany nie opuścił Szwecji - odparła Tuveesson. - A tak na marginesie, jak idzie namierzanie byłych uczniów tej klasy?

- Jest właściwie zakończone. Co nie, Irene? - „Skała” spojrział na Lilję.

- Prawie. Próbowałam porównać listę uczniów z jakimś dokumentem z tamtych lat, ale to zdaje się niemożliwe.

- Jak to? Czy szkoła nie musi przekazywać takich rzeczy do archiwum miejskiego? - Tuveesson zrobiła zdziwioną minę i przeniosła wzrok na „Skałę”.

- Owszem, ale wygląda na to, że ich cyfrowe archiwum właśnie się wykrzaczyło.

- Jak to: wykrzaczyło?

- Pamiętacie ten atak hackerski na instytucje miejskie w Helsingborgu? Było o tym głośno, chyba w maju.

- Pamiętam, że prasa pisała coś o jakiejś lawinie mejli - odezwała się Lilja.

- Tak, ale to nie wszystko, bo zainfekowali im serwery całą masą trojanów i wirusów. I jak się okazuje, oberwało się też serwerom miejskiego archiwum.

- W samą porę... - westchnęła Tuveesson.

- Nawet za bardzo, jeśli mnie ktoś spyta... - dodał „Skała”.

- Dalej nie rozumiem - wtrąciła znowu Irene. - Pozostają przecież archiwa papierowe, więc dlaczego nie da się do nich sięgnąć?

- Zgoda, ale bez numeru dokumentu, który znajdował się w komputerowym spisie, grzebanie w papierach przypomina szukanie igły w stogu siana. Albo jest jeszcze trudniejsze. Obiecali nam pomoc, ale z góry zaznaczyli, że to potrwa parę tygodni. Jeśli będziemy mieli szczęście...

Tuveesson siedziała chwilę w milczeniu, a potem nagle pokręciła głową.

- To jakiś absurd - oznajmiła i odwróciła się w stronę Lilji. - Ale rozumiem, że i tak sporo udało wam się już

ustalić. Ilu z dawnych uczniów wciąż mieszka w Skanii?

- Prawdę mówiąc, większość. Jedna osoba przeniosła się do Oslo.

- Ale prawie wszyscy są teraz na urloпах - dodał „Skała”.

- Musimy sporządzić listę priorytetów, czyli w jakiej kolejności będziemy ich namierzać. W tej chwili naszym najważniejszym zadaniem jest ustalenie, czy ktoś jeszcze jest w niebezpieczeństwie.

- Już zaczęłam ich obdzwaniać i udało mi się skontaktować z paroma osobami - powiedziała Lilja.

- I co?

Irene pokręciła głową.

- Twierdzą, że w szkole byli aniołkami i roztaczali wokół siebie ciepło i miłość.

„Skała” zaśmiał się i również pokręcił głową.

- Miejmy nadzieję, że klasowymi bandytami rzeczywiście byli tylko Jörgen i Glenn - powiedziała Tuveesson i przeniosła wzrok na Molandera. - Skończyłeś już przeczesywać mieszkanie Schmeckla?

- Prawie. Ale oprócz paru odcisków palców nie znalazłem nic ciekawego. Miałem nadzieję natknąć się na zapasowe kluczyki do auta, ale ich tam nie było.

- A może ten nasz Rune Schmeckel ma jakiś domek letniskowy? - zastanowił się głośno „Skała”.

- Nie jest właścicielem żadnej innej nieruchomości - odparła Lilja.

- A propos domku letniskowego - wtrącił Molander i puścił w obieg kilka zdjęć czarnobiałych fotografii wiszących na ścianach w domu Runego Schmeckla. - Może ma go w tym miejscu? Jeśli to gdzieś za granicą, informacja o tym, że jest właścicielem jakiegoś domku, nie musi figurować w szwedzkim rejestrze.

Wszyscy przyjrżeli się obrazkom przedstawiającym pagórkowaty krajobraz i niewielkie miasteczko.

- Wiesz, gdzie to jest? - spytał „Skała”.

Molander nagle się rozpromienił.

- Najpierw pomyślałem, że to Carcassonne - odparł. -

Zawsze chciałem tam pojechać. To moja ulubiona gra.

Reszta spojrzała po sobie pytająco.

- No co? Nigdy nie graliście w Carcassonne? - zapytał ze zdziwieniem technik.

Pokręcili głowami.

- Jest jakaś gra o tej nazwie? - spytał „Skała”.

- Mój Boże... - jęknął Molander i pokręcił głową. - Jak wy niewiele wiecie...

- Rozumiem, że miasteczko na zdjęciach to jednak nie Carcassonne - przerwała mu Tuveesson.

- Nie, no właśnie. To Grasse, też na południu Francji, ale trochę dalej na wschód. I ja nawet tam byłem. Czy ktoś z was słyszał kiedyś o Pachnidle?

- Czekał, coś mi się... - odezwał się „Skała”. - Czy to nie był...

ten, no... jak mu tam...

- Tak, to na pewno był on, ale może porozmawiacie o tym innym razem? - Tuveesson znowu się zniecierpliwiła. - Lepiej się dowiedzcie, czy Schmeckel ma tam jakiś dom. Poza tym mamy jeszcze to. - Podniosła rękę i pokazała wszystkim kluczyk, który dostała od Fabiana.

- Risk mi go dał. Twierdzi, że pasuje do sejfu w mieszkaniu Glenna Granqvista. Gdzieś w kuchni.

- Dokładnie ją sprawdziłem i z pewnością nie ma tam żadnego sejfu - oznajmił Molander.

- Mimo to proszę ciebie oraz Irene, żebyście jeszcze raz tam się rozejrzeli. Na wszelki wypadek. - Tuveesson pchnęła kluczyk po blacie w stronę Lilji, a potem odwróciła się do „Skały”. - A jak tam nasz trop mcdonaldowy?

- Byłem we wszystkich restauracjach, ale na razie nikt go nie rozpoznał.

- Na razie?

- Pracuję na zmiany, więc jeszcze nie rozmawiałem ze wszystkimi.

- Okej. Mamy coś jeszcze? Czy po opublikowaniu zdjęcia wpłynęły jakieś informacje od ludzi?

- Niezupełnie.

- Co to znaczy?

- Mówiąc w skrócie, nie otrzymaliśmy ani jednej informacji, która byłaby cokolwiek warta - powiedział „Skała”.

- Okej, a nie w skrócie?

- Okidoki... - „Skała” westchnął ciężko i łakomie spojrzał na ostatniego croissanta. - Poza telefonami od wariatów, którzy widzieli go wszędzie, od Farsty przez Bollmorę po Grums, pozwolicie, że wymienię wyłącznie trzy miejsca, zgłosiło się jego dwóch byłych pacjentów. Jeden twierdzi, że Schmeckel wszył mu do brzucha nadajnik GPS. Ponoć zrobił to, żeby zawsze móc go namierzyć, kiedy zachce mu się ludzkiego mięsa.

- Cudownie...

- Prawda?

- A ten drugi?

- Drugi jest fajniejszy. Oznajmił, że został zgwałcony przez Schmeckla, kiedy leżał uśpiony na stole operacyjnym.

- Powiedziałaś, że ten drugi jest fajniejszy? - spytała Lilja, demonstracyjnie zwijając mu sprzed nosa ostatni rogalik.

- Jeszcze nie skończyłem - mówił dalej „Skała”, śledząc wzrokiem oddalającego się croissanta. - Gość twierdzi, że to się zdarzyło w dziewięćdziesiątym ósmym. Spytałem go, dlaczego tego nie zgłosił, a on na to, że po gwałcie dostał hemoroidów i uznał to za zbyt wielki obciążenie, żeby iść na policję. - „Skała” zarechotał, aż zatrzęsł mu się brzuch.

Lilja spojrzała na Tuveesson, potem na Molandera i wszyscy zadali sobie trud, by się nie roześmiać.

- Więc co sprawiło, że postanowił to zgłosić teraz? - odezwała się Tuveesson.

- O ile dobrze zrozumiałem, dopiero teraz zaczęły powoli ustępować.

- Hemoroidy? - spytała Lilja, a kiedy „Skała” potwierdził skinieniem głowy, nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

- A odezwał się może Linkert Pärsson? - wtrącił

Molander.

- „Linkan”? Właśnie miałem o nim powiedzieć. Twierdzi, że wie, gdzie ukrywa się nasz sprawca.

- No nie... Serio? - Lilja znowu się zaśmiała.

- A podzielił się z nami informacją, skąd to wie?

- Owszem. Jak zwykle ma swoją osobistą, unikalną teorię, która z grubsza sprowadza się do tego, że Claes zaczął planować swoją zemstę jeszcze w szkole, co da się wyczytać z bazgrołów na ścianach. Zmierzał do tego, żebyśmy mu zlecili skatalogowanie i rozszyfrowanie gryzmołów ze szkolnych ścian, przede wszystkim w toaletach.

W pokoju zapadła cisza. Nikt nie wiedział, co o tym myśleć.

Wszyscy pracujący w helsingborskiej policji dobrze wiedzieli, kim jest Linkert Pärsson, sześćdziesięcioośmiolatek z niezdiagnozowanym ADHD lub jakimś innym schorzeniem określanym tajemniczą kombinacją liter, w efekcie nazywany przez wszystkich „Linkanem” lub „Syndromem Pärssona”. Największym marzeniem Linkerta Pärssona było zostanie komisarzem kryminalnym, ale po pięciu nieudanych próbach dostania się do szkoły policyjnej zatrudnił się jako woźny w szkole. Traf chciał, że była to szkoła Fredriksdal, niemniej pracował tam jedynie do dnia, w którym przyłapano go na podglądaniu dziewczynek pod prysznicami przez specjalnie wywierconą dziurkę w ścianie. Sąd oszczędził mu odsiadki, skończyło się na grzywnie oraz przymusowym leczeniu na oddziale psychiatrycznym. Nikt z obecnych w pokoju nie umiałby jednak orzec, czy to leczenie w czymkolwiek Pärssonowi pomogło.

Aktualnie mówił o sobie, że jest detektywem, i rozdawał wizytówki z napisem: LINKERT

PÄRSSON

- WYJAŚNIAM

TO, CO NIEWYJAŚNIONE

W ciągu ostatnich pięciu lat Tuveesson i jej zespół nie pracowali nad żadną sprawą, która nie doczekałaby się

oryginalnej teorii ze strony Linkerta Pärssona. Każda kolejna była ciekawsza od poprzedniej. Mimo to wszyscy go lubili i kiedy potrzebowali chwili odprężenia, zapraszali go, by napił się z nimi kawy i przedstawił swoją teorię.

Jednak teraz nikt się nie roześmiał, choć teoria ściennych gryzmołów dobrze pasowała do stylu Pärssona – była szalona i nieprawdopodobna. Mimo to nikt nie uznał jej za absurdalną. Być może wszyscy zdążyli uznać, że w tym śledztwie nic ich już nie zaskoczy.

Teoria głosząca, że sprawca zostawił wskazówki w postaci bazgrołów na ścianach, wydawała się równie prawdopodobna jak wszystkie inne.

- Co on za to chce? – spytała Tuveesson.

- To co zwykle. Kawę i babeczki z kremem – odparł „Skala”.

- Przecież do tej pory zawsze chciał pączki – zauważył Molander.

- Tak, ale niedawno wbił sobie do głowy, że feministki zatruwają je żeńskimi hormonami, żeby obalić patriarchy.

- Gdyby naprawdę tak było, to czy raczej nie wzięłyby na cel babeczek?

Rozdział 34

Kiedy wsiadł po pociągu w Helsingör, miał cały przedział dla siebie. Ale w miarę jak pociąg zbliżał się do Kopenhagi, wsiadało coraz więcej pasażerów, a na stacji w Hellerup wszystkie miejsca były już zajęte. Większość pasażerów siedziała ze słuchawkami na uszach i przeglądała darmowe gazetki, pełne informacji o podejrzanym poszukiwanym przez policję. „Oto zabójca ze Szwecji! Rune Schmeckel!” – krzyczały nagłówki.

Sięgnął po jedną z gazet i otworzył ją na obszernym artykule opisującym sposób, w jaki poszukiwany zabójca uśmiercił najpierw Jörgena Pålssona i Glenna Granqvista, a potem młodą Dunkę Mette Louise Risgaard. Przeczytawszy fragment o konflikcie wywołanym w związku z tą sprawą między duńską a szwedzką policją, parsknął śmiechem tak głośno, że siedząca obok kobieta posłała mu zdumione spojrzenie.

Pomijając ostatni kwadrans, całą podróż wzdłuż wybrzeża spędził na rozwijaniu i udoskonalaniu nowej wersji planu, aż w końcu musiał przyznać, że im dłużej się nad tym zastanawia, tym więcej elementów układanki wpada na swoje miejsce. Pomysł przyszedł mu do głowy zeszłej nocy, dokładnie w chwili, kiedy Risk otworzył drzwi Linie Pålsson. Rozwiązanie problemu stanęło mu przed oczami jasne i przejrzyste jak kryształ: od tamtej pory zdawało mu się najlogiczniejsze ze wszystkich możliwych.

Nie umiał odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego wpadł na to akurat w tamtym momencie. Lina nie miała z tym nic wspólnego. Może dlatego, że wcześniej perspektywę zaciemniały mu aż dwa z pozoru ciężkie problemy? Pierwszym była niespodziewana śmierć Moniki Krusenstierny, drugim nadzwyczajne zaangażowanie Riska w policyjną robotę. Wkrótce okazało się jednak, nie po raz pierwszy, że lepiej jest mieć dwa duże problemy zamiast

jednego. Zaskakująco często jeden stawał się niespodziewanie rozwiązaniem drugiego. Tak było i tym razem.

Wysiadłszy z pociągu na dworcu Østerport, zdziwił się, jak szerokie są ulice Kopenhagi. Ta, przy której stanął, miała trzy, miejscami nawet cztery pasy w każdą stronę, szerokie ścieżki dla rowerów i jeszcze szersze chodniki. Sztokholm nie miał wielu takich ulic, a mimo to udało mu się zwinąć Kopenhadze sprzed nosa tytuł The Capital of Scandinavia. „Trudno się dziwić, że są tacy wściekli” – pomyślał.

„Cholerne duńskie skurwysyny”.

Ruszył aleją Daga Hammarskjölda w stronę mostu Østerbro, stwierdzając po drodze, że znakomita większość wystawionych w kioskach gazet ekscytuje się polowaniem na niego przez szwedzką policję oraz fatalną wpadką Riska. Dowiedział się również, że wydano za nim międzynarodowy list gończy. „Nieźle, naprawdę nieźle” – pomyślał, zajmując miejsce w ogródku kawiarni Dag H.

Zjadł ostatnią porcję sałatki z kurczakiem i wypił szklankę wody gazowanej. Kiedy skończył, kelnerka przetarła jego stolik, a wtedy przy okazji zamówił podwójne espresso. Nie miał powodów do narzekania.

„Wszystko układa się po mojej myśli” – stwierdził z zadowoleniem i rozejrzał się wśród ludzi zajmujących pozostałe stoliki. Był na ustach wszystkich, a mimo to nikt go nie rozpoznawał. Kiedyś by mu to wystarczyło. Ale nie teraz. Teraz pragnął czegoś więcej. Wiedział, że gdy wreszcie skończy, już nikt nie zdoła go nie zauważyć i przede wszystkim – zapomnieć.

Dopił espresso i zerknął na zegarek. Dochodziło wpół do trzeciej, a według wskazań GPSu miał dotrzeć na miejsce piechotą w ciągu kwadransa. Zostawił pokaźny napiwek i ruszył w stronę szpitala Rigshospitalet.

Nadszedł czas, by pozbawić życia kolejną osobę.

Znów miał umrzeć ktoś niewinny.

Rozdział 35

- After you. - Ingvar Molander podniósł taśmę otaczającą dom Glenna Granqvista i przepuścił pod nią Irene.

Wetknęła klucz do nowo zamontowanego zamka i otworzyła drzwi.

- Nie mam stuprocentowej pewności, ale wydaje mi się, że dopadł go właśnie w tym miejscu - powiedział technik.

Lilja rozejrzała się po wąskim przedpokoju, ciągnącym się w głąb domu.

- Tutaj? - zapytała.

Molander potwierdził skinieniem głowy.

- Myślę, że zwyczajnie zadzwonił do drzwi i zaczekał, aż ofiara sama mu otworzy. A kiedy Glenn to zrobił, sprawca go obezwładnił, wstrzykując mu jakiś narkotyk, a potem...

- Tak samo zrobił z Jörgenem.

- Właśnie - mruknął Molander, niezadowolony, że mu się przerywa. - Glenn upadł i uderzył głową o tutaj. - Pokazał palcem ostry narożnik kutej metalowej szafki na buty. - To wyjaśnia ranę w czaszce.

Lilja pochyliła się nad szafką, ale nie dostrzegła tam żadnych śladów.

- Potem zaciągnął go w głąb przedpokoju i na drugą stronę domu, bo stamtąd niczego nie widać.

- Ale jeśli Glenn zranił się w głowę w przedpokoju, a potem został przeciągnięty przez cały dom, zostałyby przecież jakiś ślad, prawda? - Lilja omiotła wzrokiem linoleum, nigdzie nie dostrzegając krwi.

- Popatrz na to. - Molander kucnął i przeciągnął palcem po narożniku szafki na buty, po czym pokazał go Irene. Ta, wciąż niczego nie dostrzegając, zaczynała się już niecierpliwić. Molander zignorował jej poirytowane

spojrzenie i przesunął palcem po szafce w innym miejscu. Zaraz potem pokazał jej palec brudny od kurzu. – Widzisz?

Posprzątał po sobie. We wszystkich pokojach jest warstwa kurzu, ale nie tutaj, nie w przedpokoju. Wyczyścił całą drogę z tego miejsca aż na tył domu. – Molander pokazał na podłogę przedpokoju, podniósł się i ruszył w głąb domu.

Lilja poszła za nim.

– Ale po co dokładał sobie tyle roboty, skoro w miejscu, w którym później zabił Glenna, i tak było mnóstwo krwi?

Molander odwrócił się i spojrzał na Lilję z uśmiechem.

– Zadałem sobie dokładnie to samo pytanie i jedyna logiczna odpowiedź, jaka mi się w końcu nasunęła, brzmi tak: tego nie było w jego planie. Nie przewidział, że ofiara rozbije sobie głowę o szafkę.

A ten sprawca z pewnością dokłada wszelkich starań, żeby wszystko toczyło się zgodnie z planem. W tym przypadku nawet jeśli natknęlibyśmy się na krew w przedpokoju, nie zyskalibyśmy dzięki temu żadnej przewagi, ale sprawca nie miał czasu na analizę stanu rzeczy.

Wolał szybko posprzątać. Inaczej nastąpiłaby zmiana w planie.

– A jeśli w którymś momencie znów coś pójdzie nie tak? Co wtedy zrobi?

– Wymyśli nowy plan.

– A mop? Znalazłeś go tutaj?

– Użył szmaty. – Technik otworzył drzwi do małego schowka pod schodami. – Nawet ją wypłukał i porządnie wykręcił.

Lilja zajrzała do komórki, w której oprócz odkurzacza, wiadra i kilku butelek z detergentami był nawet zlewozmywak ze stali nierdzewnej. Dotknęła wiszącej na haczyku szmaty i spojrzała na podłogę bezpośrednio pod nią. Rzeczywiście brakowało tam śladów wskazujących, by szmata była tak mokra, że kapała z niej woda.

– Dobra. Bierzmy się do pracy, zanim zadzwoni

Tu vesson - zaproponował Molander, idąc w stronę kuchni.

Lilja nie ruszyła się z miejsca, czując, że coś każe jej zostać w tym małym pomieszczeniu i dokładnie je zbadać. Spróbowała się skupić.

- Irene!

Poddała się i dołączyła do Molandera.

- Zawsze możemy zadzwonić do Riska, ale coś mi mówi, że Glenn nie palił się do sprzątanía. - Molander otworzył drzwi do kuchni. - After you, dear. - Puścił Lilję przodem.

Zaraz po wejściu do środka zrozumiała, że Molander ma rację. Na blacie obok zlewu leżała sterta zaschniętych brudnych naczyń, a na stole piętrzyły się kartony po pizzy, wszystkie po hawajskiej, z wystającymi tu i ówdzie niedojedzonymi brzegami. Na kuchence stał garnek z makaronem pokrytym kożuchem zielonej pleśni, a obok niego rondel z resztką mięsnego sosu, w którym pełzały białe robaki. W powietrzu wściekle brzęczał rój much podnieconych tak, jakby nie mogły się zdecydować, gdzie zacząć ucztę. Lilja poczuła, że każdy wdech w tym pomieszczeniu skraca jej życie, i starała się w ogóle nie oddychać, zanim wreszcie dotarła do okna i otworzyła je na oścież.

- W porządku. Zastanówmy się - powiedział Molander, omiatając wzrokiem kuchnię.

Lilja ostrożnie otworzyła lodówkę, ale zaraz szybko zatrzasnęła drzwi.

- Ponieważ nigdzie nie widać sejfu, musimy założyć, że został gdzieś starannie ukryty - mówił dalej technik.

- Co ty nie powiesz... - Lilja spojrzała na niego z udawanym zdziwieniem.

- Daj mi skończyć. Chcę powiedzieć, że nawet jeśli sejf jest ukryty, i tak musi być łatwo dostępny, prawda?

- No jasne. Wiesz co, może po prostu zacznijmy go szukać?

Nie czekając na odpowiedź, Lilja wysunęła lodówkę i zajrzała za nią, świecąc latarką. Nie znalazła tam nic interesującego.

- Z tego właśnie powodu na pewno nie ma go za lodówką - powiedział Molander. - A gdyby wbrew moim przypuszczeniom tam był, dostrzeglibyśmy ślady na linoleum.

Lilja zerknęła na zadrapania, jakie zrobiła, mocując się z chłodziarką. Westchnęła głośno na znak, że się poddaje. W końcu nie bez powodu Molander cieszył się opinią jednego z najlepszych techników kryminalistyki w całym kraju. Lilja nigdy nie była świadkiem żadnej jego pomyłki, a poza tym nauczyła się już poprawnie odczytywać uśmiech, który właśnie pojawił się na twarzy kolegi. Dla niego była to świetna zabawa. Na dodatek taka, w której znów mógł zabłysnąć.

Roześmiała się, ostatecznie oddając mu stery.

- Dobra, więc gdzie on jest? No powiedz wreszcie. Przecież wiesz, co nie?

- Nie, nie mam pojęcia. - Molander rozłożył ręce i zrobił wymowną pauzę. - Ale gdybym miał zgadywać, obstawiłby miejsce z jednej strony ukryte, ale z drugiej łatwo dostępne.

Lilja rozejrzała się po pomieszczeniu. Na ścianach nie było żadnych obrazów, jedynie plakat reklamowy Thai Airways ze zdjęciem rajskiej plaży. Zerwała go jednym ruchem, ale nic za nim nie znalazła.

Potem nagle coś przyszło jej do głowy, odwróciła się i spojrzała na szafkę na garnki.

- Dlaczego nie? - powiedział z uśmiechem Molander.

Lilja podeszła do narożnej szafki, wyjęła garnki, patelnie, durszlak i kilka foremek do pieczenia, a potem wymontowała dwie obrotowe drucziane półki. Kucnęła przy opróżnionej szafce i zaświeciła w głąb latarką.

Gdyby nie wiedziała, czego szuka, z pewnością nigdy by tego nie zauważyła. Drzwiczki były pomalowane na ten sam kolor, co ściana, a ich obecność zdradzała jedynie maleńka dziurka od klucza. Lilja sięgnęła ręką między półkami, wsunęła kluczyk i przekręciła go, otwierając małe, ale dość grube drzwiczki.

W sejfie leżała jedynie mała ciemna skrzyneczka. Lilja

włożyła rękawiczkę, ostrożnie wyjęła skrzyneczkę i obejrzała ją w świetle dziennym. Cienka, ledwie widoczna szczelina zdradzała, że to pudełko z pokrywką. Molander przejął od niej znaleźisko i delikatnie zdjął pokrywkę. Przylegała tak ciasno, że do środka na pewno nie przedostawało się śmierdzące kuchenne powietrze.

Pudełko było pełne płyt DVD. Lilja wyjęła jedną z nich i odczytała opis, naniesiony nieścieralnym mazakiem: „Tajlandia 97”. Na następnej płycie widniał napis: „Pijana laska 01”.

- Spójrz na to - odezwał się Molander, pokazując jej kolejną płytę.

„Odwiedziny u Mjällego 93”.

Rozdział 36

- I co, podobało ci się? - spytał Fabian, gdy tylko wstali z foteli i ustawili się w kolejce do wyjścia. Od razu tego pożałował. Sam przecież nie znosił, kiedy ktoś rzucał mu to pytanie w twarz sekundę po zakończeniu seansu. Wciąż jeszcze czerwił się na wspomnienie chwili, gdy wyszedł z wyświetlanego podczas sztokholmskiego festiwalu filmowego przedpremierowego pokazu Wściekłych psów Quentina Tarantino, w oryginale i bez napisów, i nagle ujrzał tuż przed nosem mikrofon stacji TV4. Reporterka zapytała, czy mu się podobało, a Fabian, nie rozumiawszy prawie nic z prowadzonych w zawrotnym tempie dialogów, wyjąkał coś, że muzyka była całkiem niezła, i zakończył wypowiedź żalonym: „Ooga czaka ooga ooga”.

- Chyba w porządku - odparł Teodor, wzruszając ramionami.

Fabian widział, że film naprawdę mu się spodobał, ale Teo nie chciał dać tego po sobie poznać. Ojciec też był zadowolony z seansu, czekał na Incepcję prawie rok.

Od zawsze miał słabość do filmów akcji, ale wybierał te, w których liczyło się coś więcej niż akcja. Jego najlepsze kinowe doświadczenia wiązały się właśnie z tego rodzaju filmami. Świetnie wspominał choćby pierwszy film z serii Gwiezdne wojny. Siedział wtedy na widowni i z otwartymi ustami śledził ruch kamery wzdłuż niemal niekończącego się statku kosmicznego. Nigdy wcześniej nie widział niczego podobnego, a potem było przecież coraz lepiej i lepiej, a gdy wreszcie zakończyła się szaleńcza walka z Gwiazdą Śmierci, wyszedł z kina na trzęsących się nogach. Miał wtedy dwanaście lat, ale tamto wrażenie pamiętał do dziś.

Fabian rozejrzał się wokół, lekko zdezorientowany, aż odgadł, że wyszli z kina przy tylnej uliczce Smedjegatan

zamiast przy głównym wejściu od strony Södergatan. Nie pojmował, dlaczego kina traktują wychodzących klientów jak śmieci, które należy wyrzucić na ulicę, zanim zaczną śmierdzieć.

- Masz ochotę na rundkę promem?

Teodor zrobił pytającą minę. Była to dokładnie taka reakcja, jakiej Fabian się spodziewał. Wyjaśnił synowi, że możliwość tej przejażdżki czyniła Helsingborg jednym z najfajniejszych miast do mieszkania.

W gruncie rzeczy chodziło o to, żeby wsiąść na prom do Helsingør, zjeść i wypić coś dobrego, zrobić zakupy w bezcłowym sklepie, a potem wrócić, nie schodząc na ląd po duńskiej stronie. Teodor się zgodził, obojętnie wzruszając ramionami.

Kelnerka zaprowadziła ich do stolika przy oknie, w restauracyjnej części pokładu. Stały tu stoliki nakryte białymi obrusami, czekały eleganckie sztucce i płonęły świece. Fabian pozwolił Teodorowi zamówić to, na co chłopak miał ochotę, a potem poprosił o to samo dla siebie - hamburgera z frytkami i dużą colę. Potem zastanowił się nad jakimś tematem do rozmowy, ale ostatecznie zadał synowi pytanie, jak się ogólnie czuje i co myśli o przeprowadzce do nowego miasta.

Jednosylabowe, nic niemówiące bąknięcia, jakie usłyszał w odpowiedzi, odebrał jak uderzenia wymierzone w trumnę, w której spoczywała ich wzajemna relacja. Relacja bez wątpienia martwa i nie do odratowania.

Kiedy zjedli, cisza rozpostarła się między nimi niczym mokra, rozesłana na stole ścierka, wysysająca z powietrza cały tlen. Chwilę później podeszła kelnerka, żeby zebrać talerze i spytać, czy życzą sobie coś jeszcze.

- Może deser? - zaproponowała.

- Teo? Co ty na to?

- Nie, spoko. Najadłem się.

- To może coś do picia? Jeszcze jedną colę?

- Nie, dzięki.

- W porządku. Ja poproszę duże piwo.

Kelnerka kiwnęła głową i poszła. „Na pewno się

połapała, o co tu chodzi” – pomyślał Fabian, spoglądając przez okno na przybliżający się port w Helsingør. Prom płynął zdecydowanie zbyt wolno. A potem czekała ich jeszcze droga powrotna. Żałował, że uległ naciskom Sonji.

Wszystko to wymyśliła jego żona. Chciała, żeby w przyjemnych okolicznościach pomówił z synem o trudnych sprawach. To zamierzenie było z góry skazane na porażkę. Czuł, że na miejscu Teodora zachowałby się dokładnie tak samo – zamknął się w sobie jeszcze bardziej.

- Teo, ale nie jest chyba tak, że wciąż się złościś o Sweden Rock?

Teodor wywrócił oczami i przez chwilę wyglądał, jakby szukał wzrokiem drogi ucieczki.

- Chcę, żebyś wiedział, że zdecydowaliśmy tak wyłącznie z troski o ciebie, ale w przyszłym roku albo za dwa lata będziesz mógł tam pojechać.

- Jasne... - Teodor wbił wzrok w pustą szklanę po coli.

- No właśnie. A poza tym jak się masz?

- Ale w jakim sensie?

- No wiesz... Pytam, jak sobie radzisz z tą przeprowadzką i w ogóle.

- Już o to pytałeś.

- Tak, ale tak naprawdę wcale mi nie odpowiedziałeś. Weźmy na przykład twój pokój. Podoba ci się?

Teodor wzruszył ramionami.

- Ostatnio prawie z niego nie wychodzisz, więc nie może być aż tak tragiczny, a w dodatku... - Fabian westchnął i zastanowił się, co powiedzieć. - Wiesz, ja naprawdę rozumiem, że to trudne, ta zmiana otoczenia, utrata kolegów, serio, naprawdę rozumiem. Ale jestem przekonany, że...

- Boże, ależ ty pieprzysz. Czy powiedziałem, że mi się nie podoba? Powiedziałem?

- Teo, uspokój się. Wiesz, że nie o to mi chodzi.

- Nieee? No to o co ci chodzi? Ty i matka nie możecie się dogadać i dlatego musieliśmy się przeprowadzić. Myślisz, że to do mnie nie dociera?

Trzask stawianego na stole piwa Fabian odebrał jak chłaśnięcie w twarz. Kufel był ostatecznym dowodem na to, że nie nadaje się na ojca. Odegranie tej roli bez pomocy alkoholu nie wchodziło w grę.

Postanowił go nie tknąć i przygotował się na długi powrót do domu.

Rozdział 37

Ustalenie, w której sali leży pacjent, okazało się o wiele łatwiejsze, niż miał odwagę przypuszczać. Morten Steenstrup, policjant, który uparcie nie chciał umierać. Nawet nie musiał pytać o niego w recepcji przy wejściu, wystarczyło pójść za dziennikarzem z „Politiken”.

Dotarł za nim do poczekalni, usiadł pośrodku tłumu reporterów i spokojnie zaczekał. Trzy godziny później wiedział już wszystko, co było mu potrzebne do dokończenia zadania: w której sali leży Steenstrup, w jakim jest stanie, jak przebiega proces leczenia oraz – co najważniejsze – jaką ma ochronę.

Do poczekalni weszła właśnie jakaś policjantka i dziennikarze oblegli ją natychmiast niczym rój much. Wówczas mógł niepostrzeżenie odłożyć gazetkę medyczną, przez ostatnią godzinę udawał bowiem, że czyta, i zorientować się, że zamek w drzwiach do toalety wreszcie się przekręcił i pokazał zielony kolor. Wstał i podszedł do drzwi, minął się z dziennikarzem z „Politiken”, a potem zamknął się od środka, stwierdzając z niechęcią, że dziennikarz cierpi na problemy z żołądkiem.

Spokojnie opróżnił pęcherz, a chwilę później uzupełnił płyny, wypijając parę kubków zimnej wody z kranu. Uderzyła go myśl, jak źle zaczyna smakować kranówka, kiedy opuści się granice Szwecji.

W końcu wetknął nogawki spodni do skarpetek, mocno zawiązał sznurowadła, a potem wyjął z plecaka linę zakończoną hakiem oraz parę gumowych rękawiczek. Założył je na dłonie i starannie dopasował, żeby przylegały dokładnie i nigdzie się nie zawijały.

Był gotowy.

Złapał stojącą w rogu pod ścianą miotłę, butem opuścił klapę toalety, stanął na muszli, a potem wspiał się jeszcze wyżej, na umieszczone po obu stronach sedesu poręcze dla

niepełnosprawnych, i stanął na nich w rozkroku. Kijem od miotły wepchnął do wewnątrz kratę od kanału wentylacyjnego i zaczepił hak od liny o umieszczony w środku mostek kablowy. Potem zeskoczył na podłogę, odłożył miotłę na miejsce i przekręcił zamek w drzwiach, w pełni świadomy, jak w tej chwili ryzykuje. Wcześniej doszedł jednak do wniosku, że zamknięte drzwi do toalety wzbudzą niepotrzebne podejrzenia.

Dzięki dwuletniemu intensywnemu treningowi bez większego wysiłku wspiął się po linie. O wiele trudniejsze okazało się dostanie się do kanału przez ciasny otwór, bo sufit był sporo niżej, niż się spodziewał, więc chcąc się zmieścić w kanale, musiał zdjąć plecak.

Dostawszy się do środka, wciągnął linę, zwinął ją i włożył z powrotem do plecaka. Nasunął kratę na miejsce, potem zakrył usta i nos przyniesioną w kieszeni maseczką i zaczął ostrożnie czołgać się naprzód. Szeroki mostek kablowy zdawał się nawet nie uginać pod jego ciężarem.

Minął toaletę i znalazł się nad poczekalnią pełną dziennikarzy.

Tutaj kanał wentylacyjny okazał się wyższy, mógł więc stanąć na czworakach i powoli poruszać się dalej, mijając odgałęzienia kanału poprzegradzane gdzieś wiatrakami. Pod sobą słyszał wydawane przez dziennikarzy pomruki niezadowolenia z powodu zdawkowych informacji, jakich udzielała im ta biedna policjantka. Mogła jedynie w kółko powtarzać to, co powiedzieli jej szefowie: „Nie wolno mi udzielać szczegółowych informacji ze względu na tajemnicę śledztwa, ale natychmiast, gdy poczynimy nowe ustalenia, dowiedzą się państwo wszystkiego na następnej zwołanej przez nas...”. „Czyli dalej gówno wiedzą” – pomyślał.

Szedł dalej, ścierając zalegającą na mostku kablowym centymetrową warstwę kurzu, minął poczekalnię i dotarł do punktu, w którym kanał rozchodził się na prawo i na lewo pod kątem prostym.

Wyjął z kieszeni latarkę neofab legion II, której moc równa siedmiuset czterdziestu dwóm lumenom czyniła ją

najmocniejszą latarką jednodiodową na świecie. Choć w kanale wirował kurz, dało się dostrzec, że tunel ciągnie się pięćdziesiąt-sześćdziesiąt metrów na prawo i około trzydziestu na lewo. Znalazł się więc nad rozwidleniem korytarza, którego prawa odnoga wiodła do wyjścia ze szpitala, a lewa na pilnowany przez policję oddział.

Podążył w stronę oddziału, a kiedy znalazł się nad prowadzącymi do niego drzwiami, wyjął z kieszeni żyłkę wędkarską, na której wcześniej kawałkami taśmy zaznaczył różne odległości. Najkrótszy odcinek miał pół metra. Zaczepił koniec żyłki na wysokości drzwi i w tej samej chwili usłyszał kręcących się pod sobą dwóch policjantów.

- Halo? Gdzie jesteście? - odezwał się jeden z nich.

- Pocałuj mnie w dupę - zaskrzeczało w radiu. -
Idziemy.

Kretyni...

Minął policjantów i ruszył dalej. Co pewien czas musiał przeczołgiwać się przez jakieś zwężenia lub przeciskać nad wentylatorami. Przez cały czas rozwijał żyłkę, raz po raz rzucając okiem na przebytą odległość. Pokonawszy dwadzieścia trzy metry, zatrzymał się, włączył latarkę i oświetlił wyrastającą przed nim płataninę kabli, przewodów i rurek o najróżniejszej średnicy, rozgałęziającą się na wszystkie strony niczym pnącze, które znalazło idealne warunki do rozwoju. Nie wiedział, czy to znak, że dotarł na miejsce. Mostek kablowy, względem którego poruszał się do tego momentu, nie skręcał w lewo zgodnie z jego przewidywaniami. Byłoby tak, gdyby na lewo ciągnął się nowy korytarz lub gdyby za ścianą była sala albo jakiś gabinet. Jedyne, co zdołał dostrzec przez szklane drzwi, kiedy siedział jeszcze w poczekalni, to policjantów i lekarzy skręcających w tym miejscu w lewo. Policzył ich kroki od drzwi na oddział, więc skręt w lewo powinien znajdować się właśnie po mniej więcej dwudziestu trzech metrach.

Zgasił latarkę i przeczołgał się nad wentylatorem do miejsca, z którego mógł dosięgnąć górnej części obudowy lampy ze świetlówkami. Spróbował ją podważyć, ale była

przynitowana od strony sufitu. Wyrzucił sobie w myślach, że nie zabrał nożyc do blachy.

Westchnął ciężko, czując, jak jego oddech skrapla się na maseczce, a potem ścieka mu po brodzie. Musiał się zastanowić i rozważyć nowe opcje. Wycofał się do miejsca, w którym natknął się na plątaninę kabli, odwrócił się na plecy i zamknął oczy.

Kiedy znów usłyszał pod sobą głosy policjantów, zdał sobie sprawę, że na chwilę zasnął. Podążył za nimi i po chwili odkrył, że źle obliczył odległość od drzwi na oddział. Pomylił się o dwatrzy metry. Tu rzeczywiście był skręt w lewo i skręcał też mostek kablowy, dzięki czemu mógł śledzić policjantów przez kolejnych parę metrów, aż wreszcie się zatrzymali. Idąc, rozmawiali o wyczynie Mortena Steenstrupa, dochodząc do zgodnego wniosku, że nie było to żadne bohaterstwo, ale czysta głupota.

- Ale i tak jak wróci, będzie miał każdą piczkę na skinienie - podsumował jeden. - Zobaczysz, będzie przebierał w dupeczkach.

Funkcjonariusze najprawdopodobniej szli do sali Mortena Steenstrupa. Ale na oddziale było wiele sal, a on nie miał pojęcia, w której leży ranny policjant. Kanał wentylacyjny rozchodził się na boki, rozgałęział się też mostek kablowy, więc jedynym wyjściem, jakie mu pozostało, było czekanie na rozwój wypadków.

Rozwiązaniem okazała się policjantka, która zjawiała się na oddziale po raz drugi, mimo sprzeciwów lekarza. Policjanci ją wylegitymowali, a potem otworzyli przed nią drzwi i wpuścili do jednej z sal razem z lekarzem, w ten sposób bezwiednie podpisując wyrok śmierci na Mortena Steenstrupa.

Rozdział 38

„Kogo my właściwie ścigamy? Sprawcę czy ofiarę?” – zapytała w myślach Irene Lilja po drodze na spotkanie z kolegami, ocierając łzy i po raz kolejny przywołując w pamięci obejrzone przed chwilą sceny.

Miała ochotę w coś rąbnąć. A najlepiej w kogoś. Albo wetknąć sobie palce w gardło i wymiotować. Zamiast tego musiała otrzeć łzy i schować uczucia do tylnej kieszeni spodni. Zachowywać się jak profesjonalistka.

Połowa lat osiemdziesiątych. Nagrania przekopiowane z taśmy wideo. Bardzo zła jakość, kręcone z ręki. Glenn i Jörgen uprawiają seks z różnymi kobietami. W większości to grzeczny, zwyczajny seks.

Z ówczesnymi dziewczynami czy prostytutkami? Udają, że kręcą filmy porno. Seks grupowy z udziałem Glenna i Jörgena + żona Jörgena, Lina.

Wszyscy pijani, chichoczący. Widać, że to żarty. Różne pozycje. Jörgen wpycha członek do ust Liny. Ta ma odruch wymiotny. Dostaje w twarz.

Glenn się śmieje, zaczyna się masturbować.

Potem coraz więcej seksu, coraz więcej przemocy. Lepsza kamera, na statywie. Tajlandia, małoletnie dziewczyny. Seks analny, uryna.

Dziewczyna otumaniona narkotykami, wystraszona, związana łańcuchem, z reklamówką na głowie. Ktoś przypala jej sutek papierosem.

- I tak dalej, i tak dalej – przerwała Lilja, podnosząc wzrok znad notatek.

- A więc Glenn i Jörgen systematycznie gwałcili i molestowali kobiety? – spytała Tuveesson.

Irene potwierdziła skinieniem głowy.

- Wiemy, co to za kobiety? – odezwał się „Skała”. – prostytutki?

- Nie wiem – odparła Lilja. – W kilku pierwszych

filmach, do początku lat dziewięćdziesiątych, uczestniczy Lina, żona Jörgena. Ale po scenie, w której mąż zmusił ją do seksu oralnego i uderzył, przestała pojawiać się w nagraniach. Od tego momentu filmy trochę się zmieniają, Glenn i Jörgen przyprawiają do domu kogo bądź, otumaniają narkotykami, a potem pewnie porzucają gdzieś w rowie.

- I naprawdę wszystko jest sfilmowane? - zapytał ze zdziwieniem „Skała”.

Lilja ponownie kiwnęła głową.

- Z czasem przeszli nawet z filmów wideo na DVD.

- To chore... - „Skała” pokręcił głową.

- A co w tym takiego nienormalnego? - odezwał się Molander. - Przecież to tylko sposób na zachowanie czegoś w pamięci i przeżycie tego jeszcze raz. Zresztą mogli traktować swoje filmy jak kolekcję trofeów.

„Skała” odwrócił się do Molandera.

- Ingvar, proszę cię, przecież zgadzasz się ze mną, że to wszystko jest jakieś chore.

- Tak czy inaczej - wtrąciła się Lilja - chcę, żebyście wszyscy obejrzelі to. - Podniosła dłoń z płytą DVD. - To nagranie różni się od całej reszty.

- W jaki sposób? - spytała Tuveesson.

- Nie ma tu żadnych kobiet. Ale jest inna ofiara... a konkretnie nasz sprawca.

Wsunęła płytę do odtwarzacza i nacisnęła play. Parę sekund później na białej ścianie pojawił się drżący szarawy obraz. Film nakręcono z ręki.

Klatka schodowa z nagimi mrugającymi świetlówkami pod sufitem i gryzmołami na ścianach. W dolnym prawym rogu data i godzina: 1993-04-13, 18.17. W kadrze pojawia się Jörgen. Ma na sobie dzinsy i sportową bluzę z kapturem. Widać wyraźnie, że jest podпиты. W jednej ręce trzyma butelkę piwa, unosi ją i pokazuje do kamery, jakby wznosił toast. Drugą ręką naciska dzwonek u jakichś drzwi.

Wypija resztkę piwa i pokazuje palcem w dół. Kamera podąża za jego dłonią i robi zbliżenie. Obraz jest nieco rozmyty, ale widać, jak Jörgen rozsuwa rozporek i wyciąga

członek. Obiektyw kamery przeskakuje raz na etykietę butelki, raz na sikający do niej członek Jörgena.

- Co za świnię - mruknęła Tuveesson, kręcąc głową.

- Niestety, to nawet jeszcze nie jest początek - odpowiedziała jej Lilja.

- Dlaczego nie ma dźwięku? - spytał Molander.

- Myślę, że zapomnieli włączyć mikrofon, ale zorientują się i włączą go później.

Jörgen wyszczerza się w uśmiechu i pokazuje butelkę do kamery.

Pojawia się dłoń Glenna, przejmuje flaszkę, w tym czasie Jörgen zakłada kastet i jeszcze raz naciska dzwonek u drzwi. Tym razem przytrzymuje go o wiele dłużej. Chwilę później drzwi otwiera Claes Mällvik. Jego usta się poruszają, a wzrok przeskakuje z kamery na Jörgena i z powrotem.

W jego oczach widać strach. Znowu porusza ustami. Jörgen odpowiada mu beknięciem w twarz i wpycha go do mieszkania.

Kamera chybotliwie podąża za nimi. Robi pełny obrót, omiatając przedpokój. Drzwi zostają zamknięte od środka. Potem kamera zatrzymuje się na chwilę na lustrze, Glenn filmuje siebie samego, widać całą jego sylwetkę. Uśmiecha się i podnosi butelkę, jakby wznosił toast.

Uśmiech nagle znika z jego twarzy, Glenn stawia flaszkę na stoliku i naciska jakiś guzik w kamerze.

W tej chwili pojawił się dźwięk i zniknął dystans oddzielający oglądających od tego, co działo się na ekranie. Teraz Tuveesson i reszta poczuli, że naprawdę tam są.

Z Glennem, Jörgenem i Claesem.

Z głośników ukrytych w suficie oraz subwoofera ustawionego pod stołem usłyszeli odgłosy tego, czego jeszcze nie pokazywała kamera - coraz słabszy głos Claesa, błagający Jörgena, żeby przestał, oraz regularne uderzenia, jakby ciosy zadawane młotkiem w dojrzały arbuz.

Kamera mija przedpokój i przesuwa się w głąb mieszkania. Jęki Claesa ucichły. Leży na podłodze i biernie

przyjmuje ciosy kastetu Jörgena. Twarz ma całą we krwi i śluzie, wygląda jak wielka otwarta rana. Jörgen przestaje go bić. Ma zadyszkę i jest spocony, pochyla się i wyciera zakrwawioną pięść w koszulę Claesa.

- Kurwa, nie może się tak szybko poddać - mówi Jörgen i szczyrzy się do kamery. - Chyba chce mu się pić. Daj mu coś do picia!

Kamera obniża się i robi zbliżenie na zakrwawioną twarz Claesa.

W kadrze pojawia się ręka Glenna podająca butelkę po piwie. Wlewa Claesowi mocz do ust. Ten budzi się nagle i zaczyna kaszleć. Ciecz rozlewa mu się po twarzy.

- Spokojnie, grzeczny chłopiec. Wypij wszystko - ręka wkłada szyjkę butelki do ust Claesa i wlewa mu do gardła całą zawartość. - Bardzo ładnie...

1993-04-13, 20.03. Claes wisi na haku pod sufitem jak worek bokserski. Ręce ma związane w nadgarstkach grubą taśmą, zaczepioną o hak. Widać, że z trudem utrzymuje w górze zmasakrowaną głowę, bo ta co chwilę opada mu na piersi. Tuż przed nim Glenn podskakuje jak na macie do karate w trakcie sparingu. Raz po raz wyskakuje w górę i kopie w głowę Claesa, którą uderzenie odrzuca w bok z wielką siłą.

- Kazałem ci trzymać głowę w górze! Masz ją trzymać w górze! - wykrzykuje Jörgen gdzieś zza kamery. Potem podchodzi do Claesa i wymierza mu parę policzków - Kurwa mać, ale z ciebie brzydal.

Ohydny skurwiel!

Claes próbuje utrzymać głowę w górze, ale nie ma już siły. Jego usta poruszają się, ale nie dochodzi z nich żaden dźwięk. W pierwszej chwili. Tuż potem słychać ciche rżenie.

- Błagam... zabijcie mnie... błagam...

Glenn znów pojawia się w kadrze.

- Chodź, idziemy coś wszamać - rzuca do Jörgena.

1993-04-13, 22.28. Claes leży na podłodze w przedpokoju. Nie rusza się, ale obok leży słuchawka telefonu. Wciąż ma ręce związane taśmą.

- Jak on się tu, kurwa, znalazł?

Zbliżenie na twarz Jörgena. Ten wzrusza ramionami.

- Dziwne, zwłaszcza że kabel jest przecięty. - Jörgen szczyrzy się do kamery i pokazuje dwa końce przewodu telefonicznego. - Nie wpadłeś na to, co? - Pochyliła się nad Claesem. - Skurwielu jebany? Co?

Nie wpadłeś na to? - Łapie za telefon i kilkakrotnie uderza nim w głowę Claesa.

- Hej! Tylko pięści i stopy! - woła zza kamery Glenn.

Jörgen ciska aparat w bok, łapie Claesa za nogi i zaciąga z powrotem w głąb mieszkania.

Lilja zatrzymała nagranie i odwróciła się do pozostałych.

- Trwa to jeszcze ponad godzinę - powiedziała.

Nikt nie odezwał się ani słowem, jakby nagle uszła z nich cała energia.

- Ja pierdołę... - wydusił z siebie w końcu „Skała”. - To ten moment, kiedy człowiek zaczyna się zastanawiać, po czyjej stoi stronie.

- Nie wiem, jakim cudem przeżył - dodała Tuvesson, wstając z krzesła. - Wybaczcie, ale muszę zrobić sobie przerwę.

- Może ustalimy, o której znowu się tu spotykamy? - zaproponowała Lilja.

- Nie - rzuciła Tuvesson i wyszła z sali.

Rozdział 39

Obudził go ból. Ból w piersi. Czuł, jakby zębaty nóż wwiercał mu się w klatkę piersiową. Z każdym oddechem ostrze wchodziło głębiej i głębiej. Wyciągnął rękę do przycisku zwiększającego dawkę morfiny, ale nie poczuł różnicy. Nacisnął raz jeszcze.

Mignęło mu przed oczami wspomnienie mężczyzn w białych fartuchach. To musieli być lekarze. Omawiali jego przypadek.

Zrozumiał, że się z tego wyliże, ale czekają go lata rehabilitacji, jeśli kiedykolwiek zechce stanąć na nogach. A może było inaczej? Może powiedzieli, że na nogi nie postawią go nawet lata rehabilitacji?

Próbował policzyć dni, podczas których był świadomy, ale przychodziło mu to z wielkim trudem. Dni zlewały się w niewyraźną masę, przerywaną wizytami pielęgniarek, badaniami, posiłkami. Zdołał pojąć, że jest ciężko ranny i leży w szpitalu. Zapewne w Rigshospitalet w Kopenhadze.

Z czasem zaczął przypominać sobie co nieco z ostatnich wydarzeń.

Raz po raz stawało mu przed oczami wspomnienie, jak podchodzi do podejrzanego, który klęczy i dokręca koło w peugeocie. Pamiętał, że sięgnął po broń, ale nie zdążył jej wyjąć, bo zaskoczył go cios kluczem w ucho. Wspomnienia były jak pojedyncze klatki w filmie. Bez ruchu.

Fragmentaryczne.

Dziś przyszła z wizytą jakaś kobieta. Miał nadzieję, że to Else. Za każdym razem, kiedy się budził, pierwsza zjawiała się w jego myślach.

„Czy wie, co się stało?” – zastanawiał się. „Czy za nim tęskni? Czy tęskni za mną ktokolwiek?” Lecz kiedy kobieta podeszła, zorientował się, że to nie Else. Też była ładna, naprawdę ładna, ale żadna nie była ładniejsza od Else.

Kobieta okazała się policjantką, chociaż miała na sobie

cywilne ubranie, i powiedziała, że była tu już dwa dni temu. Szukała sprawcy i twierdziła, że on go rozpozna. Pokazała mu zdjęcie. Ale to nie był człowiek, który uderzył go kluczem. A przynajmniej tak mu się wydawało. Teraz nagle przestał być tego taki pewien. Nie mógł sobie przypomnieć, co jej powiedział i co właściwie zobaczył.

„A jeśli nic z tego nie wydarzyło się naprawdę?” – przyszło mu nagle na myśl. „Może to wszystko jakiś sen? Sen, który zostanie przerwany, kiedy zadzwoni budzik. Zaraz rozlegnie się ten okropny dźwięk”. Myślał o tym wielokrotnie, ale teraz wreszcie się zdecydował.

Jeśli się okaże, że to tylko sen, wyrzuci budzik i kupi sobie radio z funkcją budzenia.

Ponownie nacisnął guzik podający morfinę. Ból wciąż pulsował mu w piersi, ale sporo stępsiał. Prawie całkiem zniknęło uczucie wiercenia zębatym nożem. Zostało pulsujące ćmienie. Jego myśli stopiły się ze sobą i połączyły w rozległy ocean. „Może powinienem przestać oddychać?” – przemknęło mu przez głowę. „Gdyby tak wstrzymać oddech i odczekać wystarczająco długo... Da się tak? Else... Kochana Else... Czy ona w ogóle wie, co się stało? Żałuje, że mnie zostawiła?”

Myśli o mnie? Czy w ogóle jej jeszcze na mnie zależy?”

Nagle na białej powierzchni sufitu pojawiła się ciemna kwadratowa plama. A może zawsze tam była? A koledzy z pracy? Czy zbłądził się przed nimi? Zrobił głęboki wdech i poczuł, że nóż w piersi obraca się gdzieś bardzo głęboko. Jakaś ciemna postać wyszła z dziury w suficie i zjechała na podłogę. Kiedy podeszła, Morten Steenstrup w jednej sekundzie zyskał całkowitą pewność. Nie musiał nawet spoglądać mu w twarz. Był pewien. Pewien, że mężczyzna, który właśnie wstrzyknął coś do jego kroplówki, jest tym samym człowiekiem, który zdzielił go kluczem do kół, a potem przejechał. Peugeotem. Na szwedzkich tablicach. Co to była za rejestracja? Ciekawe, czy zdoła sobie przypomnieć... Mężczyzna wyciągnął igłę z kroplówki i pomasaował woreczek z płynem.

JOS 652... no właśnie.

Poczuł zadowolenie, a chwilę później usłyszał, jak maszyna, do której jest podłączony, wydaje z siebie wściekłe popiskiwanie.

Wyobraził sobie stado szalonych małp w za ciasnej klatce.

Rozdział 40

Kiedy Fabian Risk dotarł na miejsce, w kościele w Lellinge rozbrzmiewały już dzwony. Po okolicy rozlewał się monotonny dźwięk, przypominający, że wszystko przemija. Ponieważ nie udało mu się znaleźć garnituru, włożył czarne dżinsy i ciemnoszarą wełnianą marynarkę i strasznie mu było w tym gorąco. Kościół pękał w szwach i żeby znaleźć miejsce stojące w bocznej nawie, Fabian musiał przeciskać się przez tłum. „Pomyśleć, że ta dziewczyna była przekonana, że nie ma żadnych znajomych” – przemknęło mu przez głowę.

Ksiądz, który, jak się okazało, chrzczył Mette Louise, a potem przygotowywał ją do komunii, mówił o niej jako o cudownej dziewczynie pełnej radości i woli życia. Wielu ludzi otwarcie płakało, nawet księdzu trudno było powstrzymać łzy. Opowiedział, jak Mette Louise łkała, a właściwie wrzeszczała podczas chrztu. Krzyczała ponoć tak przeraźliwie, że nawet organy nie zdołały jej zagłuszyć, ale gdy święcona woda dotknęła jej maleńkiego czoła, ucichła, podniosła wzrok i posłała wszystkim spojrzenie mogące stopić najtwardszy lodowiec.

Ksiądz był przekonany, że tamtego dnia mała Mette Louise ujrzała samego Boga, a Bóg ujrzał ją. Słowa te miały jego zdaniem stać się teraz pocieszeniem dla wszystkich, którzy cierpią w żałobie.

- Każde działanie Boga ma jakiś cel - dodał po chwili. - Nawet ta śmierć, choć tak trudno nam to zrozumieć. Bóg wie, co robi. A my znajdziemy w tym pocieszenie.

„Jeśli Bóg chciał, żeby urosła mi gęzina w gardle, naprawdę mu się to udało” - pomyślał Fabian. Sprawca miał rację. To była w stu procentach wina Fabiana.

Po mszy kościelny skierował ludzi do sali parafialnej na poczęstunek. Wyglądało na to, że większość żałobników się zna, więc już po paru minutach całe pomieszczenie

wypełniał gwar. Fabian stał z boku z kubkiem kawy w ręce i marzył o tym, żeby jak najszybciej stąd wyjść. Coś jednak podszeptywało mu, żeby nie uciekać. Żeby zostać za karę.

Nie mogąc ustać w miejscu, zaczął przechadzać się między gośćmi.

Minął grupkę dzieci pochylonych nad telefonem komórkowym, a potem okrążyły stolik, przy którym siedziało paru dziadków w garniturach. Na ile mógł zrozumieć rozmowę po duńsku, mówili o tym, jak niezwykle ciepłe jest to lato, a jeden z nich orzekł, że i tak nic nie może się równać z letnimi miesiącami z lat trzydziestych dwudziestego wieku.

Nieopodal, w małej grupce, stała niska pulchna kobieta, która posyłała Fabianowi regularne spojrzenia. Za każdym razem odpowiadał jej uśmiechem i skinieniem głowy. Nie odwzajemniała uśmiechu, wręcz przeciwnie, wyglądała na coraz bardziej zdenerwowaną, choć nie przerywała rozmowy z towarzyszącymi jej osobami.

Fabian zrozumiał, że musi to być matka Mette Louise Risgaard.

Zastanowił się, czy powinien podejść i się przywitać. Nie musiał tego rozstrzygać, bo kobieta sama do niego podeszła. Wyciągnął rękę na powitanie, ale jej nie przyjęła. Zapytała, kim jest, a Fabian przedstawił się i zapewnił, że robi wszystko, co w jego mocy, by złapać zabójcę.

- Zabójcę? - wykrzyknęła kobieta po duńsku. - To pan jest zabójcą! To pańska wina! Pan ją zabił! - Zaczęła okładać go pięściami po klatce piersiowej, nie przestając krzyczeć, że jest mordercą i spłonie w piekle.

Fabian biernie przyjmował ciosy. Wszyscy wokół zamilkli i odwrócili się w ich stronę, a po chwili zbliżył się krótko ostrzyżony mężczyzna w spodniach na szelkach.

- Co tu się, u diabła, dzieje? - zapytał. - Czy to pan jest tym szwedzkim policjantem?

Fabian potwierdził skinieniem głowy i zanim zdążył zareagować, mężczyzna go popchnął. Fabian zachwiał się i upadając, oblał się kawą.

Mężczyzna stanął nad nim okrakiem i przymierzył się

do następnego ciosu, ale tym razem Fabian okazał się szybszy. Złapał mężczyznę za rękę, wykorzystał jego siłę, by poderwać się na nogi, a potem wykręcił napastnikowi ramię.

- Tylko spokojnie. Dobra? - Wykręcił rękę mężczyzny jeszcze trochę mocniej, chcąc dać mu do zrozumienia, że nie żartuje.

Nie zdołał zrobić nic więcej, bo dopadło go trzech innych mężczyzn. Odciągnęli go od napastnika i poradzili, żeby zniknął stąd jak najszybciej. Postanowił ich posłuchać i pośpiesznie ruszył do wyjścia.

Usłyszał za sobą krzyki, jak ważne jest, żeby uwolnić Danię od wszystkich Szwedów i trzymać ich w bezpiecznej odległości poza granicami.

Wstrząśnięty usiadł za kierownicą, zamknął się w aucie i spróbował wetknąć kluczyk do stacyjki, ale ręka trzęsała mu się tak bardzo, że nie wcelował. Dopiero po paru głębokich oddechach i z pomocą drugiej ręki udało mu się wsadzić kluczyk na miejsce i go przekręcić.

Wyjeżdżając z parkingu pod kościołem, rozmyślał o słowach kazania i po chwili stwierdził, że być może ksiądz miał rację, twierdząc, że śmierć Mette Louise miała jakiś sens. Była potrzebna, by złapać sprawcę i ocalić przed śmiercią inne niewinne osoby. Fabian nie miał pojęcia dlaczego, ale czuł, że powodzenie całej tej sprawy zależy wyłącznie od niego. Nieważne, ile pracy włożą w nią jego nowi koledzy.

Zatrzymawszy się na skrzyżowaniu, wrzucił jedynekę, zwolnił sprzęgło i skręcił w stronę Kopenhagi.

Rozdział 41

Dunja Hougaard przebudziła się gwałtownie na dźwięk spłuczki w toalecie. Na moment straciła równowagę, ale w ostatniej chwili oparła się lewą ręką o ścianę. Minęło parę sekund, zanim do niej dotarło, że siedzi w kabynie toaletowej, w wydziale kryminalnym kopenhaskiej policji. Ostatnia doba minęła jej w takim tempie, że jedyną okazją, by się trochę przespać, było zamknięcie się w ubikacji.

Śmierć Mortena Steenstrupa postawiła wszystko na głowie.

Wiadomość o tym otrzymała tuż po wpół do trzeciej w nocy z wtorku na środę, akurat w tę jedyną noc w tygodniu, kiedy wychodziła trochę się rozerwać. Robiła tak, odkąd odeszła od Carstena, właśnie we wtorkową noc, prawie siedem miesięcy temu.

Chcąc zrobić mu wówczas niespodziankę, pojechała do Sztokholmu, gdzie Carsten był na szkoleniu razem z masą innych pracowników Nordei i - zupełnie jak w filmie - zastała swojego przyszłego męża i ojca jej przyszłych dzieci w łóżku z jakąś Szwedką.

Odwróciła się i bez słowa wyszła prosto w sztokholmską noc, gotując się od żądzy zemsty. W końcu wylądowała w Kvarnen, starej piwiarni w sercu Södermalm. Tam bez trudu znalazła sobie towarzystwo.

Nie pamiętała, jak ten gość miał na imię, być może nawet wcale jej się nie przedstawił. Dunja zapamiętała z tamtej nocy tylko to, że był rudy i sporo większy od Carstena.

Niewiele ponad tydzień później uderzyło ją, jak szybko doszła do siebie. Od nocy spędzonej z rudym Szwedem ani razu nie pomyślała o Carstenu i szybko wysnuła wniosek, że zrobiła dokładnie to, co na jej miejscu zrobiłby mężczyzna. Zdziałało. Z dnia na dzień czuła się lżejsza i coraz bardziej wolna, aż postanowiła, że wtorkowe

imprezowanie stanie się jej nową tradycją. Raz w tygodniu będzie wychodziła na miasto, by utwierdzić się w przekonaniu, że podjęła słuszną decyzję.

Do dziś odwołała zaledwie trzy wtorkowe wieczory, dwa z powodu grypy, a jeden z powodu drugiej żony ojca, która zmarła po długiej i męczącej walce z rakiem płuca. Dunja zdążyła już nawet wypić parę drinków, kiedy zadzwonił ojciec. Chwilę później żałowała, że wtedy odebrała telefon, ale nie mogła odmówić mu towarzystwa w takiej chwili, mimo że nigdy nie poznała jego drugiej żony i przed wieloma laty zerwała z nim wszelkie kontakty.

Wówczas dotarła do Rigshospitalet w dwadzieścia minut. Ojciec tam na nią czekał. Usiadła obok i wzięła go za rękę. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem przez całą noc. Dopiero kiedy weszło słońce, ojciec wyswobodził dłonie i powiedział jej, że może już iść. Od tego momentu nie będzie już potrzebował jej pomocy.

Nie rozmawiała z nim od tamtego dnia. Wiedziała, że ojciec żyje, znała jego adres i czasem nawet zastanawiała się nad tym, jak kiedyś przyjmie wiadomość o jego śmierci. Miała nadzieję, że wcale jej to nie obejdzie, że wzruszy ramionami, choć w głębi ducha wiedziała, że nie ucieknie przed żalem. Smutkiem, że nigdy nie udało im się dogadać.

Zapłacze nad każdym słowem wypowiedzianym do niego w myślach tyle razy, że znała je na pamięć.

Akurat tę wtorkową noc spędzała w København w towarzystwie nowo poznanego czarnego Amerykanina, zajmującego się reżyserowaniem filmów reklamowych. Spodobała jej się mieszanka duńskiego z angielskim, jaką mówił, i po paru szklankach mojito problemy w pracy wydały jej się równie rozmyte, jak listki mięty w pokrytej mgiełką szklance.

Telefon zadzwonił w chwili, kiedy Amerykanin rozpiął jej stanik i zaczął całować jej pierś, a gdy po dwudziestu minutach dotarła do szpitala, zastała tam kompletny chaos. Nikt nic nie wiedział. Co było przyczyną śmierci? Czy Morten Steenstrup odebrał sobie życie, czy ktoś go zamordował? A jeśli tak, to kto i jakim sposobem? Przecież

cały oddział znajdował się pod ścisłą ochroną. Dunja zaś wcześniej sporo wypila – prawdę mówiąc całkiem sporo – i nie wytrzeźwiała jeszcze do teraz.

Spojrząwszy na zegar w komórcie, stwierdziła, że spała czterdzieści siedem minut. Wstała, ale zanim wyszła z kabiny, poprawiła włosy i szminkę na ustach. Idąc do swojego gabinetu, rozmyślała o sposobie działania sprawcy. Dotychczas nie udało im się znaleźć żadnych śladów, które pomogłyby go zidentyfikować i pozwolić śledztwu obrać właściwy trop. Richter wciąż znajdował się na miejscu z zespołem techników, i to po raz drugi, bo za pierwszym razem, kiedy nic nie znaleźli, Dunja kazała im wrócić i sprawdzić wszystko ponownie. Aż do skutku.

Czuła się już prawie trzeźwa, ale w miejsce upojenia alkoholem pojawił się kac. Chuchnęła sobie w dłoń, żeby sprawdzić oddech, i postanowiła do końca dnia nie otwierać ust. Zaraz potem natknęła się na Jana Heska, który oznajmił jej, że patolog Oskar Pedersen dzwonił już i podał przyczynę zgonu.

- Uduszenie.

- Uduszenie? – zdziwiła się Dunja. – Przecież nic na to nie wskazywało.

- Nic, co dałoby się dostrzec gołym okiem. Ale miał we krwi duże stężenie jadu kiełbasianego.

Dunja wiedziała, że jad kiełbasiany, ten sam, który wstrzykuje się pod skórę pod nazwą botoksu, w większych dawkach prowadzi do zwiotczenia mięśni, co może skutkować uduszeniem.

- Sprawdzili kroplówkę? – spytała.

Hesk potwierdził skinieniem głowy.

- Było w niej tyle toksyny, że mogłaby zabić pół populacji naszego kraju – powiedział. – A skoro już mowa o toksynach... – Uśmiechnął się i wyjął z kieszeni paczkę pastylek Fisherman's Friend.

Dunja wiedziała, że powinna się na niego obrazić, ale bez słowa sięgnęła po miętówkę.

- Weź jeszcze jedną. Albo dwie... – dodał Hesk.

Schowała do kieszeni dwa dodatkowe cukierki i

ruszyła dalej.

- A może chcesz całą paczkę? - usłyszała jeszcze za plecami, ale nie odwracając się, pokazała Heskowi przez ramię środkowy palec.

Potem sięgnęła do kieszeni i włożyła do ust pozostałe pastylki.

Kiedy weszła do swojego pokoju, na krześle dla interesantów czekał jakiś mężczyzna. Nigdy wcześniej go nie widziała, ale od razu odgadła, kim jest.

Rozdział 42

Tu vesson, Lilja i Molander siedzieli przy stole o blacie w kształcie elipsy. Każde zjadało sałatkę z kurczaka, kupioną w plastikowym opakowaniu w supermarkecie Ica Maxi w oczekiwaniu na „Skałę”, który zwołał zebranie. Tu vesson zajrzała do pudełka z sałatką, stwierdzając z niesmakiem, że trzy małe kawałki mięsa, które pochłonęła na początku, producent tej potrawy uznał za wystarczające, by nazwać furę przyschniętej sałaty lodowej okraszoną garścią kukurydzy z puszki i paroma oliwkami „luksusową sałatką z kurczaka”. Postanowiła zrekompensować sobie ten niedostatek poobiednim papierosem.

- Ma ktoś jakieś wieści od Riska? - spytał Molander.

Tu vesson pokręciła głową.

- Nie - powiedziała. - Po co mielibyśmy się z nim kontaktować?

Przecież jest na urlopie.

Molander potaknął w milczeniu.

- Ingvar, co miałam zrobić? - odezwała się znów Tu vesson. - Wiesz, że nie miałam wyboru.

- Wiem, wiem. Po prostu trochę mi... szkoda.

- Nie tylko ty tak myślisz.

- Jeśli chcecie wiedzieć, trochę go sprawdziłam - oznajmiła Lilja.

- Wiedzieliście, że wykopali go z wydziału kryminalnego w komendzie głównej?

Molander pokręcił głową.

- Nie masz wystarczająco dużo do roboty z naszym śledztwem? - westchnęła Tu vesson.

- Pomyślałam, że skoro mamy razem pracować, lepiej wiedzieć co i jak.

- Irene, do czego ty właściwie zmierzasz? Tak, źle ocenił sytuację i posunął się za daleko. Niewykluczone, że

na jego miejscu postąpiłabyś tak samo.

- Sugerujesz, że zakochałabym się w żonie ofiary? - spytała przekornie Lilja.

- Dobrze wiesz, że to szkolna miłość. Nie mamy pojęcia, jak to teraz wygląda.

- No właśnie, nie mamy. I dokładnie o to mi chodzi. Nic o nim nie wiemy. A wygląda na to, że jemu co chwilę przytrafiają się podobne rzeczy. Widziałam akta z tego sztokholmskiego dochodzenia z ubiegłej zimy i jeśli umie się czytać między wierszami, widać dokładnie, że wtedy też poszedł swoją drogą i nie raczył poinformować innych.

- Co on tam zrobił? - zapytał zaniepokojony Molander.

- Po pierwsze...

- Irene, daj spokój - przerwała jej Tuveesson, postanawiając, że wypali co najmniej dwa papierosy.

- Ale...

- O, widzę, że jesteśmy w komplecie. Świetnie! - zawołała na widok wchodzącego „Skały”.

Podziękowała mu w myślach, choć dobrze wiedziała, że Lilja ma rację, bo koledzy ze Sztokholmu ją ostrzegali, kiedy zaczęła rozpytywać o Riska. Byli zgodni co do tego, że jest świetnym policjantem, jednym z najlepszych, ale lubi chodzić swoimi ścieżkami i nigdy nie wiadomo, dokąd go one zawiodą ani jakie przyniosą konsekwencje. Prawdę mówiąc, Tuveesson właśnie o to chodziło. Nie wypowiedziałyby tego na głos, ale uważała, że jej ludzie zrobili się trochę wygodni. Byli absolutnymi profesjonalistami i polegała na nich w stu procentach, ale żadnemu nie zależało już na tym, żeby się wykazać, nie chcieli też podejmować ryzyka. Nie popełniali błędów ani nie balansowali na granicy tego, co dopuszczalne, a to świetnie prezentowało się we wszelkich raportach. Jednak Tuveesson miała świadomość, że rzeczywistość wymaga czasem odważniejszych kroków i wyłącznie dzięki nim zaszli w śledztwie tak daleko.

Na granicy. Chwilami nawet po jej złej stronie.

A w podobnych momentach przydawał się ktoś taki jak Risk.

„Skała” puścił w obieg portret pamięciowy podejrzanego, jednocześnie oznajmiając, że odezwała się do niego dziewczyna z McDonalda w Åstorp.

- Pracowała w nocy z czwartku na piątek, ale nie rozpoznała ani Schmeckla, ani Mällvika - powiedział.

„Wciąż tak na to spoglądamy” - pomyślała Tuveesson. „Schmeckel i Mällvik. Dwie różne osoby, dwóch podejrzanych. A teraz wokół stołu krążył portret pamięciowy trzeciego mężczyzny. Ilu będziemy mieć podejrzanych pod koniec tej sprawy?”

- Co to za facet? - spytał Molander, podnosząc w górę portret.

- Przyszedł do restauracji w czwartek tuż po północy i zamówił zestaw McFeast Deluxe Chili. Problem w tym, że serwują go tylko w czwartki, a wtedy właśnie zaczął się piątek.

- I co, nie chcieli mu sprzedać tego zestawu? - zapytała ze zdziwieniem w głosie Lilja.

„Skała” potwierdził skinieniem głowy.

- Pewnie tak im kazali - dodał Molander.

- Ale nasz klient nie przyjął tego do wiadomości - mówił dalej „Skała”. - Upierał się, że stanął w kolejce jeszcze przed północą, i żądał, żeby mu sprzedać właśnie ten zestaw. Dziewczyna stojąca przy kasie wyjaśniła mu, że to nie ona ustala zasady, i oznajmiła, że nie może spełnić jego życzenia, a potem zaczęła obsługiwać następnego klienta.

Wtedy zaczął jej grozić.

- Grozić? - zapytała zdziwiona Tuveesson.

- Żeby nie ważyła się go ignorować.

Wszyscy w pokoju wymienili spojrzenia.

- Wściekł się, że go zignorowała i zaczęła obsługiwać następnego klienta? - drążyła Tuveesson.

„Skała” pokiwał głową.

- I co było potem?

- W końcu dostał ten swój zestaw.

- A więc tak trzeba to załatwiać - mruknął Molander i wyszczerzył zęby.

- Powiedziała, że zabrzmiał naprawdę groźnie - mówił dalej „Skala”. - Twierdzi, że nie miała cienia wątpliwości, że ten facet mówił poważnie.

Tu vesson sięgnęła po kartkę z portretem pamięciowym mężczyzny i uważnie mu się przyjrzała. Jak zwykle, „Skala” powierzył wykonanie rysunku Gudrun Scheele, na wół niewidomej starszej pani na wózku inwalidzkim, która przeszła na emeryturę ponad piętnaście lat temu.

Mieszkała w tym samym ośrodku, co matka „Skały”, a ten na widok kilku naszkicowanych przez nią portretów od razu zaproponował jej współpracę z policją. Wówczas polowali na gwałciciela atakującego biegaczki w lesie Pål sjö. Trzy godziny po opublikowaniu w prasie portretu pamięciowego sporządzonego przez Gudrun mężczyzna został zidentyfikowany i zatrzymany. Od tego czasu regularnie korzystali z jej pomocy, nie dopuszczając do siebie myśli, że ta znakomita rysownicza może w każdej chwili odejść.

Portret jak zwykle został nakreślony węglem. Patrząc na niego, Tu vesson po raz kolejny musiała przyznać, że Gudrun jest niezastąpiona, choć sądząc po jej trzęsących się dłoniach, utrzymanie w nich ołówka wydawało się fizyczną niemożliwością. Staruszka rysowała świetnie i miała niezwykłą umiejętność odzwierciedlenia charakterystycznych cech człowieka w zaledwie kilku kreskach, zwykle na podstawie fragmentarycznych opisów świadków.

Ten portret różnił się jednak od wszystkich poprzednich sporządzonych przez Gudrun. Oprócz wyraźnie nakreślonych oczu, patrzących z kartki wprost na Tu vesson, twarz mężczyzny była pozbawiona wyrazu, nic w niej nie zwracało uwagi. Zlewała się w jedną niewyraźną plamę. Miał tak zwyczajne rysy, że Astrid z pewnością nigdy by go nie rozpoznała, gdyby usiadł naprzeciwko niej drugi raz. To częsty problem portretów pamięciowych: twarz z obrazka bywała zwykle podobna do twarzy różnych osób. Jednak Tu vesson po raz pierwszy zaobserwowała tę

cechę w portrecie sporządzonym przez Gudrun.

- Więc co robimy? - odezwał się Molander. - Opublikujemy ten portret?

- Najpierw pogadam z Högsell - odparła Tuveesson. - Ale moim zdaniem powinniśmy trochę poczekać. Ta twarz jest tak niewyraźna, że można się w niej dopatrzeć podobieństwa do praktycznie każdego człowieka. W dodatku mamy za dużo niewiadomych w równaniu.

Dziewczyna nie rozpoznała ani Schmeckla, ani Mällvika, za to podała nam rysopis mężczyzny, który posłał jej groźne spojrzenie. To wciąż za mało.

- To wcale nie musi być nowa osoba - zauważył Molander. - Może nasz podejrzany potrafi zmienić się nie do poznania, więc to po prostu jego kolejne wcielenie.

Przy stole zapadła cisza. Chwilę później Tuveesson uświadomiła sobie, że portret pamięciowy doskonale obrazuje jej przeczucia związane z tą sprawą. „Próbujemy schwytać zjawę” - pomyślała. „Ulotną postać, która w jednej chwili zdaje się być blisko, niemal na wyciągnięcie ręki, a w drugiej rozplywa się w powietrzu. A może on właśnie tak wygląda?

Jak każdy i jednocześnie jak nikt. Nijako.

Jak jakiś Claes albo jakiś Rune.

Czy jak mu tam”.

Rozdział 43

- Sprawdziliście wentylację?
- Wentylację?
- Tak, kanały wentylacyjne.
- Sugeruje pan, że wspiął się pod sufit i wszedł do sali przez kratę wentylacyjną?

- A czy istnieje inna droga, jeśli wykluczmy drzwi?

Dunja Hougard pokręciła głową, dziwiąc się, jak mogła przegapić coś tak oczywistego. Poczowała się głupia i miała ochotę zapaść się pod ziemię. Ogromnie chciała powiedzieć teraz coś mądrego, ale jej mózg stanął w miejscu. Co gorsza, poczuła, że się czerwieni. „Boże, czy można bardziej się zbłaźnić?” – pomyślała. „Owszem, gość jest przystojny, ale żonaty, zresztą jeszcze nie zdecydowałam, czy w ogóle go lubię”.

Jej pierwsze wrażenie było negatywne, jak zawsze w stosunku do Szweda. Już kiedy wchodził, zachowywał się tak, jakby władał światem.

Oznajmił, że to jego sprawa, i choć praktycznie go wywalili, i tak zamierza się tym zajmować. Dodał łaskawie, że odwdzięczy się współpracą, jeśli Dunja zdecyduje się mu pomóc.

- Wygląda pani tak, jakby pilnie potrzebowała coś zjeść – odezwał się nagle, a Dunja pomyślała, że może nie jest aż tak zły. - A jeśli ja zaraz czegoś nie zjem, będę następną ofiarą.

Zaśmiała się cicho.

- Pan przede wszystkim wygląda tak, jakby pilnie potrzebował nowej koszuli – odparła po duńsku.

Na świeżym powietrzu od razu poczuła się lepiej. Zupełnie jakby jedynym, czego potrzebowała, było porządne wietrzenie. Po wizycie w domu towarowym Illum, gdzie pewien nadgorliwy sprzedawca wcisnął Fabianowi Riskowi jedną z najdroższych koszul, Dunja postanowiła

zabrać go do Café Diamanten przy Gammel Strand.

Kawiarnia mieściła się tuż obok domu towarowego, zresztą nigdy nie było w niej zbyt tłoczno, mimo że znajdowała się zaledwie parę przecznic od Strøget. Z jakiegoś powodu turyści nie trafiali na Gammel Strand, choć to słoneczna ulica, na dodatek pełna restauracji sąsiadujących ze sobą ściana w ścianę. Café Diamanten była zdecydowanie najmniej pretensjonalna i dlatego stała się ulubioną knajpką Dunji.

Usiedli w cieniu parasola. Risk zamówił sałatkę cesar i wodę mineralną, Dunja zdecydowała się na hamburgera z frytkami i ekstradużą colę. Po paru łykach poczuła, że znów wstępuje w nią życie.

Do tej pory rozmawiali o pogodzie i innych błahostkach, omówili porażkę Duńczyków w piłce nożnej oraz próbowali znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego Duńczycy nie rozumieją dialektu skańskiego. Oboje ostrożnie krążyli wokół interesującego ich tematu, aż w końcu Dunja zdecydowała się zrobić pierwszy krok.

- Mam nadzieję, że pan jest świadomy, ile ryzykuję, spotykając się z panem. Dostałam wyraźne polecenie, żeby trzymać szwedzką policję z dala od tego śledztwa.

- Całe szczęście, że zostałam odsunięty od sprawy i jestem tu na wakacjach. - Risk podniósł szklanekę z wodą, jakby wznosił toast.

Dunja podniosła swoją colę i uśmiechnęła się, trochę wbrew sobie.

Nie rozumiała, skąd ten dobry humor. Jakimś cudem Riskowi udało się poprawić jej nastrój.

- Pani szef, ten Kim Sleizner... Czy podał jakiś powód, dla którego nie chce z nami współpracować?

- To nie jest typ, który lubi tracić energię na wyjaśnienia - odparła Dunja. - Spycha to na innych ludzi. Moim zdaniem chce wam dać po łapach, bo ktoś od was nacisnął mu na odcisk. Istnieją dwie rzeczy, których Kim naprawdę nienawidzi: działanie za jego plecami oraz Szwedzi. Trzeba było najpierw do niego zadzwonić.

- Ależ dzwoniliśmy. Byłem przy tym. Nie odbierał

telefonu.

- Twierdzi pan, że Sleizner kłamie?

- Twierdzą jedynie tyle, że zaczęliśmy od telefonu do niego, ale nie udało nam się dodzwonić. Nagraliśmy mu wiadomość. Ponieważ to była awaryjna sytuacja, nie mogliśmy czekać, aż oddzwoni.

Dunja nie wiedziała, co o tym myśleć. Kim zrobił wielką aferę, nie tylko w komendzie, ale także w mediach, z tego, że nikt się z nim nie skontaktował. Oznajmił publicznie, że winę za śmierć Mette Louise Risgaard ponosi szwedzka policja.

Słowo przeciwko słowu.

- To jest numer do Astrid Tuveesson, mojej szefowej - mówił dalej Fabian, zapisując numer na papierowej serwetce.

- Po co mi on? - spytała Dunja, patrząc na rządę cyfr.

- Jeśli do niej zadzwonię, powie mi to samo, co pan. - Sięgnęła po frytkę i zamoczyła ją w wielkiej kałuży keczupu.

- Nie każę pani dzwonić do niej, tylko do operatora, który zarejestrował rozmowę tamtego dnia.

Dunja zrozumiała. Dzisiaj myślenie przychodziło jej z ogromnym trudem. Mając ten numer, mogła ustalić, czy Szwedzi rzeczywiście próbowali dodzwonić się do Sleiznera, a jeśli tak, to o której godzinie i jak długo trwała rozmowa. Zastanowiła się, jakie to ma znaczenie. Po chwili uznała, że dla niej właściwie żadne. I dziewczyna, i ten policjant już nie żyli. Teraz byłoby najlepiej, gdyby po prostu zabrali się do pracy i złapali zabójcę.

- Czego pan chce w zamian? - odezwała się po namyśle.

- Dostępu do samochodu.

- Nie ma takiej opcji. Cały czas go badamy.

- Chcę tylko rzucić okiem. Potrzebuję dosłownie pięciu minut.

- A co ja będę z tego miała?

- Oprócz komórki mojej szefowej?

Dunja kiwnęła głową. Fabian się roześmiał.

- Jeszcze jedną rolę i wszystko, co wiem - dodał po chwili.

Dunja udała, że się zastanawia, ale zaraz też się roześmiała.

- Co pan o nim wie?

- Chodziliśmy do tej samej klasy w podstawówce. Wtedy nazywał się Claes Mällvik. Był zepchnięty na margines i napastowany.

- Biliście go?

- Ja nie, ale było dwóch takich, którzy nie dawali mi spokoju.

- To ci dwaj zamordowani?

Fabian potwierdził skinieniem głowy.

- Ale ja nie zachowywałem się wiele lepiej. Udawałem, że tego nie widzę, tak jak większość uczniów.

- Dlaczego akurat Claes Mällvik?

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Może wystarczyło to, że nosił okulary. Myślę raczej, że to był czysty przypadek. Chcieli kogoś znaleźć, więc padło na niego.

- I jest pan pewien, że to on?

- A czy może to być ktoś inny?

Dunja wzruszyła ramionami.

- Morten Steenstrup go nie rozpoznał. Powiedział, że to nie facet ze zdjęcia, które upubliczniliście.

- Na pewno da się to jakoś wytłumaczyć. Podawano mu morfinę?

Zresztą czy w ogóle widział twarz napastnika? Może po wypadku miał problemy z pamięcią?

- Był bardzo stanowczy.

- A zdołał opisać napastnika?

- Niestety nie. Był zbyt osłabiony. Dzisiaj planowałam porozmawiać z nim jeszcze raz.

- To pewnie oznacza, że nasz sprawca znów zmienił tożsamość.

Dunja kiwnęła głową.

- To niestety oznacza tylko jedno - oznajmiła.

Risk zajrzał jej w oczy.

- Jeszcze nie skończył - dodała i podniosła się z krzesła. - Ma jeszcze kogoś na liście.

Fabian odprowadził ją wzrokiem, kiedy szła do toalety. Rozmyślał o tym, co właśnie powiedziała. Od paru dni nosił w sobie jakieś niejasne przeczucie, dokuczliwe jak bolący ząb. Próbował je odegnąć, ale wciąż powracało. Teraz, kiedy Hougaard wypowiedziała to na głos, nie miał już wątpliwości. Rune, Claes czy jak mu tam było na imię, nie zrealizował jeszcze do końca swojego planu.

Zapewne miał jeszcze mnóstwo do zrobienia.

„Jörgen i Glenn, dwie najoczywistsze ofiary, były już załatwione.

Kto następny?” - zastanawiał się. „Czy ktoś jeszcze znęcał się nad nim w szkole? A może spotkał kogoś takiego w pracy?” Fabian przeczytał gdzieś, że ludzie, nad którymi znęcano się w dzieciństwie, często padają ofiarą mobbingu również w dorosłym życiu. Zupełnie jakby otoczenie wyczuwało ich słabość, umiało zwęszyć piętno odcisnięte na ofierze na całe życie. Postanowił, że skontaktuje się z Tuveesson i poprosi ją, żeby przesłuchali któregoś z kolegów Schmeckla w szpitalu w Lund.

Szczególnie pod kątem skandalu, jaki rozpętał się wokół niego po niefortunnym zabiegu, kiedy to zaszył w pacjencie kłemy. Tego pacjenta również należało przesłuchać.

Ale najpierw zamierzał rzucić okiem na peugeot.

Dunja dała mu jasno do zrozumienia, że jej spotkanie z przedstawicielem szwedzkiej policji nie może się wydać, i wprowadziła go do komendy tylnymi drzwiami. Samochód zaparkowano cztery piętra pod ziemią. Magazyn dowodów rzeczowych zajmował całe wielkie piętro i wypełniały go przedmioty czekające w kolejce do zbadania lub zaprezentowania na ewentualnych rozprawach w sądzie. Było tam wszystko: od podartej bielizny po samochody.

Za szybą z pleksi z otworami na wysokości twarzy siedział starszy mężczyzna na wózku inwalidzkim. Majstrował przy kawałku czarnego plastiku przymocowanym do wózka na wysokości pasa. Ściana za

jego plecami była wyklejona dziewczynami z kalendarzy z wczesnych lat osiemdziesiątych, co nasuwało podejrzenie, że ten człowiek nie wychodził stąd od tamtego czasu. Dunja zastukała w szybę, ale mężczyzna nawet nie podniósł wzroku.

Zapukała jeszcze raz, tym razem tak mocno, że akryl zadygotał, a potem wsunęła legitymację przez szczelinę na dole.

- Halo! Nie mogę tu spędzić całego dnia! - zawołała. - Przyszedłam sprawdzić peugeota, którego przywieźli parę dni temu.

- Ten szwedzki wóz. - Mężczyzna pokiwał głową. - Już, tylko skończę sobie poprawiać cewnik.

Dunja również kiwnęła głową.

- A to kto? - spytał mężczyzna, wskazując na Fabiana.

- Nazywam się Fabian Risk - odparł Fabian i już sięgał do portfela po legitymację.

- To potencjalny świadek. - Dunja powstrzymała go gestem. - Chcę sprawdzić, czy rozpozna samochód.

Mężczyzna przyjrzał jej się uważnie, a potem przeniósł wzrok na Fabiana, jakby zastanawiał się, czy postawić wszystko w partii pokera.

W końcu wydał z siebie przeciągłe sapnięcie.

Fabian i Dunja podążyli za wózkiem z elektrycznym napędem, który ruszył przez magazyn tak szybko, że musieli biec za nim truchtem, żeby nie zostać w tyle. Co jakiś czas zatrzymywał się, żeby otworzyć kratę odgradzającą kolejną część magazynu. Fabian nie mógł się nadziwić, jak ten mężczyzna odnajduje drogę w niekończącym się labiryncie alejek między regałami wysokimi niczym w magazynie Ikei, ani skąd wie, który wyjąć klucz, żeby pasował akurat do tego zamka.

Jednak starszy człowiek nie miał z tym najmniejszego problemu i wkrótce wprowadził ich do pomieszczenia, w którym stały samochody.

Było ich wiele, część z nich przypominała złom, inne z kolei zdawały się nieużywane. Peugeot stał najdalej od wejścia, w samym rogu.

Fabian założył gumowe rękawiczki, usiadł za kierownicą i zamknął drzwi. Chciał pobycć chwilę w spokoju, a Dunja zdawała się to rozumieć.

Trzymała się na odległość. Fabian przypomniał sobie jej słowa, że auto jest w trakcie badania, ale nigdzie nie dostrzegł śladów działania techników. Nie oznaczono miejsc, w których znaleziono odciski, włosy czy inne ślady. Samochód zdawał się nietknięty i nie dało się tego wytłumaczyć inaczej niż stwierdzeniem, że badanie po prostu jeszcze się nie rozpoczęło. Fabian nie zdążył dobrze poznać Molandera, ale miał pewność, że na tym etapie śledztwa jego nowy kolega już dawno zabezpieczyłby wszystkie ślady.

Otworzył schowek i wyjął całą jego zawartość. Był tam długopis z logotypem szpitala w Lund, kilka baterii AAA, zapasowa żarówka do reflektora, instrukcja obsługi samochodu, książka serwisowa i kopia polisy ubezpieczeniowej, w której Rune Schmeckel figurował jako właściciel wozu. Nic zaskakującego. Przejrzał książkę serwisową i stwierdził, że została w niej udokumentowana każda naprawa, a pieczątki autoryzowanych serwisów przybito równo i dokładnie w miejscach, w których powinny się znaleźć. Schmeckel jako pedant niczego nie pozostawiał przypadkowi. Fabian jechał do warsztatu wyłącznie wtedy, kiedy samochód zaczynał dziwnie się zachowywać lub wydał jakiś niepokojący dźwięk. Zwykle bywało już za późno, jeśli nie dla auta, to z pewnością dla portfela.

W lusterku wstecznym zobaczył Dunję, zerkającą na zegarek i nerwowo rozglądającą się wokół. Na szczęście nigdzie nie dostrzegł mężczyzny na wózku.

Nadszedł czas, żeby zrobić to, po co tu przyszedł.

Kim Sleizner poczuł, że wreszcie przestaje boleć go głowa, a w miejsce uporczywego ćmienia powoli wraca wewnętrzny spokój.

Stał przy oknie w swoim gabinecie i spoglądał na kanał Nyhavn oraz ciągnące się po jego drugiej stronie nabrzeże Islands Brygge i stojący tam najbardziej

spektakularny budynek – Gemini Residence. Wyglądał jak dwa cylindry zrosnięte niczym bliźnięta syjamskie. W środku każdego znajdowała się klatka schodowa, wyglądem i klimatem przywodząca na myśl ekranizację Mechanicznej pomarańczy Stanleya Kubricka. W jednym z cylindrów Kim Sleizner miał wspaniały apartament. Największy w całym budynku. Mieszkał w nim z żoną i córką.

Jednak w ciągu ostatniej doby nie miał czasu, by tam odpocząć.

Jeszcze chwilę temu stres niemal nie otworzył jego dawno zaleczonych wrzodów. Dodatkowych zmartwień przysparzał mu niepokój o to, czy zdoła utrzymać apartament, jeśli straci pracę. Ale to już minęło. Teraz obawa rozwiązała się niemal całkiem. Zapomniał o wrzodach. Nawet mięśnie karku i ramion zdawały się powoli rozluźniać.

Zabójstwo Mortena Steenstrupa było mu na rękę. W jednej chwili ustały poszukiwania winnego śmierci Mette Louise Risgaard i uwaga mediów skupiła się na mordercy policjanta. Skończyły się pytania, czy śmierć dziewczyny to wina duńskiej czy szwedzkiej policji. Tak było lepiej dla sprawy i – co najważniejsze – dla Sleiznera. Gdyby jeszcze udało się rozwiązać tę sprawę tuż pod nosem Szwedów, jego zwycięstwo zostałoby ostatecznie przypieczętowane.

Nagle w gabinecie rozniósł się echem stary przebój MC Hammera U Can't Touch This. Sleizner odwrócił się i spojrzał na komórkę wibrującą na biurku. Córka wykradła mu kiedyś telefon, wgrała tę piosenkę i wykasowała wszystkie inne dzwonki. U Can't Touch This był jednym z kawałków, których wprost nie znosił, i wpadał w zły nastrój za każdym razem, kiedy go słyszał. Niestety nie umiał sobie poradzić z telefonem, a wkrótce miał minąć rok, odkąd córka zrobiła mu ten dowcip.

Stop! Hammer Time! Woooooo-Wooooo...

– Halo? – odebrał wyłącznie po to, żeby uciszyć zniechodzony kawałek.

– Dzień dobry, mówi Niels Pedersen.

- Tak, słucham? - Kim Sleizner nie miał pojęcia, kim jest Niels Pedersen, i nie miał najmniejszej ochoty tego się dowiadywać.

- Dzwonię z dołu, z magazynu...

- Wybacz pan, ale jestem w trakcie spotkania i...

- To zajmie tylko chwilę. Chcę się jedynie upewnić, że wszystko jest w porządku.

- Co takiego? - wycedził Sleizner, czując, że w żołądku otwiera mu się wrzód.

- Słyszałem, że w sprawie tego peugeota nie wolno nam wydawać niczego szwedzkiej policji bez pana zgody.

- Chwila, o co chodzi? I skąd pan dzwoni?

- Niels Pedersen. Dzwonię z magazynu dowodów rzeczowych.

Siedzieliśmy naprzeciwko siebie na zakładowej wigilii w dwa tysiące trzecim.

- Co tam się dzieje? Zadzwoił do pana ktoś ze Szwecji?

- Nie. Jest tu teraz. Na miejscu.

- Kto, do jasnej cholery? Szwedzi? Kurwa mać, jak mogli wejść bez mojej zgody?

- Jest jeden gość. Nazywa się Fabian Risk. Przyszedł z Dunją Hougaard.

„Dunja... No jasne, że to Dunja” - pomyślał Sleizner. „Któż inny mógłby to być?” Nie pierwszy raz obchodziła jego zakazy. A przecież zaraz po awansie na szefa wydziału dał jej wyraźnie do zrozumienia, że jeśli będzie dla niego miła, odwzajemni jej się tym samym. Nie mógł ująć tego jaśniej. Zwłaszcza dla kogoś takiego jak Dunja Hougaard.

Zrozumiał, co z niej za jedna już pięć lat temu, zaraz po ich pierwszym spotkaniu. Dostrzegł to w jej oczach, od razu wiedział, o co jej chodzi. Ale jego wyciągnięta dłoń na nic się nie zdała. Jakby Dunja sama nie potrafiła zrozumieć, jak bardzo jest napalona. Ale teraz, po zerwaniu ze swoim chłopakiem, poszła na całość. Plotki o jej wyczynach rozprzestrzeniały się niczym wirus nawet w najmniejszych posterunkach.

Podobno rzucała się na każdego faceta jak wygłodzona

łasica.

Mimo to Sleiznerowi powiedziała „nie” nawet podczas ostatniego gwiazdkowego przyjęcia w wydziale. Jemu, który trenował trzy razy w tygodniu i miał ciało trzydziestopięciolatka. Na dodatek zarabiał kupę forsy i dysponował władzą mogącą pomóc jej w karierze. Albo zaszkodzić.

Przez długi czas szukał rozwiązania, jak pozbyć się Dunji z wydziału. Przenieść ją do jakiejś dziury, najdalszej, jaką dało się znaleźć. Niestety, była naprawdę świetną policjantką, więc jakkolwiek by argumentował, nie zdołałby przekonać swoich zwierzchników.

- Mam ich wyrzucić? - zapytał Niels Pedersen.

- Nie, niech robią swoje - odparł Sleizner, śledząc wzrokiem przepływający kanałem holownik. - Ale niech pan ma ich na oku.

Zwłaszcza jeśli znajdą coś ciekawego.

Fabian spojrział na składany kluczyk w swojej dłoni. Musiał nacisnąć metalowy guziczek, żeby się rozłożył. Wyglądał na nieużywany. Wyłączył światła, żeby nie zapaliły się automatycznie, wetknął kluczyk do stacyjki i go przekreślił. Powoli, tylko do połowy.

W żadnym wypadku nie chciał włączyć silnika.

Deska rozdzielcza zajaśniała i rozbłyły na niej jakieś światełka.

O to chodziło Fabianowi. Zwłaszcza o ulokowany tuż nad radiem wyświetlacz GPSu. Po kilku sekundach, które zdawały się ciągnąć w nieskończoność, na ekranie wreszcie pojawiła się mapa. Fabian przyjrzał się jej uważnie i po chwili stwierdził, że wskazuje miejsce położone około dziesięciu kilometrów od Køge, przy ulicy Cementvej, tuż obok wąskiej dróżki biegnącej wokół pola, pośrodku którego zaznaczony był niewielki zagajnik. „Więc tutaj zakończył się pościg” - pomyślał. „Pościg, który kosztował życie dwie niewinne osoby”.

Jednak nie to najbardziej interesowało Fabiana. Wszedł do menu i wybrał „Ulubione miejsca”. Na ekranie pojawiły się trzy adresy.

Dom - Adelgatan 5, Lund.

Praca - Klinikgatan 20, Lund.

Urlop - 15 rue du Thouron, Grasse.

Fabian zanotował w pamięci, żeby zapytać Tuveesson, czy udało im się znaleźć coś ciekawego na temat Grasse, a potem nacisnął ekran w lewym górnym rogu, gdzie widniał napis „Ostatnio odwiedzane miejsca”. Tego właśnie szukał i po to przyjechał do Kopenhagi.

OSTATNIO ODWIEDZANE MIEJSCA.

Na ekranie pojawiła się lista adresów i dat. Przebiegł ją wzrokiem i stwierdził, że do 19 czerwca samochód kursował między domem a pracą, z wyjątkiem wizyty w supermarkecie Ica Kvantum przy Tunavägen 39.

W końcu w poniedziałek 21 czerwca schemat ten został przełamany i pojawiły się nowe interesujące miejsca. W dzień zabójstwa Jörgena Pålssona, 22 czerwca, peugeot odwiedził stację opłat na moście Öresund, a także Niemcy, potem zaś zakończył trasę na stacji benzynowej w Lellinge. Ale to Fabian już wiedział. Ciekawsze były dla niego miejsca, w których samochód znajdował się dzień wcześniej, czyli 21 czerwca.

O godzinie 10.23 peugeot znajdował się w jakimś miejscu bez adresu. Fabian wybrał tę lokalizację i GPS pokazał mu punkt na mapie.

Wyglądało na to, że samochód przejechał spory kawałek na północ, w stronę Söderåsen, i zatrzymał się około jednego kilometra na północ od Stenestad. Droga na mapie nagle kończyła się w szczerym polu.

Peugeot opuścił to miejsce dopiero po paru godzinach i udał się prosto na Tögatan, ulicę, przy której mieszkał Jörgen Pålsson. Fabian zanotował współrzędne odludnego miejsca: 56.084298, 13.09021.

Dostał to, co miał nadzieję tu znaleźć.

Dunja rozejrzała się wokół, chcąc się upewnić, że nikt jej nie widzi, a potem otworzyła drzwi do pokoju dyżurnego, który pracownikom wydziału oddano do użytku dwa lata temu, ale nikt nie miał odwagi z niego korzystać.

Położyła się na leżance i zamknęła oczy. Risk wyglądał

na niezmiernie zadowolonego, kiedy się zegnali, mimo że nie znalazł w aucie nic ciekawego. Przynajmniej tak jej powiedział. Było jasne, że nie powiedział jej prawdy.

Zdołała wydobyć od niego jedynie informację, że wróci teraz do Szwecji, by coś sprawdzić, a jeśli się okaże, że to coś istotnego, od razu się z nią skontaktuje.

Zastanowiła się, czy powinna się zdenerwować, ale szybko doszła do wniosku, że na miejscu Riska postąpiłaby tak samo. Też wolałaby nic nie mówić, zanim się nie upewni, że jej przeczucie jest słuszne. Miała świadomość, że to irytuje jej kolegów, którzy lubią roztrzasać w nieskończoność każdą myśl i każdy najmniejszy choćby pomysł. Dla niej oznaczało to bezsensowną gadaninę, przez którą tylko traciła koncentrację i czas.

Nagle w jej kieszeni zawibrowała komórka. Na ekranie wyświetliło się przezwisko jej szefa: „Slooser”.

- Dunja Hougaard, słucham?

- Nie udawaj, że nie wiesz, kto dzwoni.

- Cześć, Kim. Zawsze miło usłyszeć twój głos. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Wpadnij do mnie. Musimy pogadać.

- Siedzę właśnie nad...

- Natychmiast.

Dunja zamknęła za sobą drzwi i usiadła na krześle dla interesantów, po drugiej stronie wysprzątane go biurka Kima Sleiznera.

Jego uśmiech nie wróżył nic dobrego. Czuła się dużo pewniej, kiedy był poirytowany, a nawet wściekły, bo umiała sobie z tym radzić. Sprawy miały się inaczej, kiedy na jego twarzy gościł ten uśmiech samozadowolenia. Zwykle oznaczało to, że szefowi wpadł do głowy jakiś pomysł, który uważa za genialny, i teraz oczekuje, że podwładni zrealizują go w podskokach. Mogło to oznaczać wszystko, od absurdalnego zarządzenia dotyczącego którejś z prowadzonych spraw po nową zasadę regulującą picie kawy w pracy, na przykład taką, że od dziś każdy w wybrany dzień tygodnia przynosi pączki. Każdy, z pominięciem pomysłodawcy.

- Wyglądasz na zmęczoną. Zabalowałaś wczoraj?
- Nie tak, jak planowałam. Jak wiesz, mieliśmy kolejne zabójstwo.

- Dunja starała się odpowiadać mu spokojnym tonem - No właśnie. Jak idą sprawy? Mamy jakiś przełom?

- Jeszcze nie. Ale Richter pracuje na pełnych obrotach, w tej chwili zabezpiecza ślady w kanale wentylacyjnym. Wygląda na to, że sprawca dostał się do Steenstrupa właśnie tą drogą.

- Innymi słowy, wciąż nie mamy absolutnie nic?

- Można to tak ująć.

- Masz mi coś jeszcze do powiedzenia?

Dunja zastanowiła się, za czym węszy jej szef. Czy to możliwe, żeby dowiedział się o jej spotkaniu z Riskiem? Po chwili namysłu pokręciła głową.

- A więc twoim zdaniem to, że spędziłaś pół dnia w towarzystwie przedstawiciela szwedzkiej policji i pozwoliłaś mu zbadać zabezpieczony przez nas samochód, nie jest czymś, o czym chciałbym wiedzieć?

„Jak on się, kurwa, dowiedział?” - zakłęta w myślach.

- To trochę dziwne, nie sądzisz? - Sleizner zrobił wymowną pauzę, czekając na reakcję Dunji. - Dobrze, pozwól, że inaczej sformułuję pytanie - dodał, nie doczekawszy się odpowiedzi. - Co jest dla ciebie niejasne w moim zakazie informowania kogokolwiek o jakichkolwiek czynnościach podejmowanych przez nas w ramach tego śledztwa bez mojej osobistej zgody? Dobrze wiesz, że zakaz ten dotyczy przede wszystkim Szwedów. W którym momencie się w tym pogubiłaś?

„Ten skurwieli na wózku musiał mnie wsypać” - analizowała dalej Dunja. „Tylko on miał możliwość, żeby zadzwonić i złożyć donos”.

Wyobraziła sobie, jak wyrывa mu cewnik i wciska mu go do gęby.

- Kim, wiesz, że nie mam żadnego problemu ze zrozumieniem twoich zarządzeń - odezwała się wreszcie. - Jednak najważniejsze jest, żebyśmy jak najszybciej ujęli sprawcę, niezależnie od tego, kto...

- Nikt nie pyta cię o zdanie - przerwał jej Sleizner. - Jednocześnie ja nie mam powodu, żeby trąbić o twoim wyskoku więcej niż to konieczne.

- W mojej ocenie nie był to żaden wyskok. Wręcz przeciwnie, uważam, że...

- Zamknij się! Nieważne, co ty o tym myślisz. Złamałaś klauzulę poufności, którą masz w umowie!

Dunja nie rozumiała, jaką umowę Sleizner ma na myśli, zanim nie podetknął jej pod nos umowy o pracę, którą podpisała wiele lat temu.

Postawił poźółkły od nikotyny palec na wspomnianym przez siebie paragrafie i wyrecytował go z pamięci: - „Funkcjonariusz zobowiązuje się do zachowania tajemnicy służbowej, w tym do nieujawniania osobom trzecim informacji, o których dowiedział się w czasie wypełniania obowiązków służbowych, a w szczególności informacji o charakterze niejawnym”. Zdajesz sobie sprawę, że to wystarczy, żeby cię zwolnić?

„Chyba żartujesz” - odparła mu Dunja w myślach, czując w głębi ducha, że wcale tak nie jest.

- Nie możesz tego zrobić - powiedziała na głos i natychmiast skarciła się w myślach za tchórzliwy ton. Jej niewzruszona fasada legła w gruzach. - Nie możesz tak po prostu...

- Zrobię z tobą dokładnie to, na co mam ochotę - wycedził Sleizner. - Jeśli skończy się papier toaletowy w sraczu, będę miał prawo użyć w zamian ciebie. Przecież rozumiesz, że nie mogę sobie pozwolić na przecieki w moim zespole.

- Jedyne, co zrobiłam, to dopuszczenie szwedzkiego kolegi, który pracuje nad tą samą sprawą, do...

- Dobrze wiem, co zrobiłaś! Dopuściłaś nieupoważnionego gościa do zabezpieczonych przez nas dowodów rzeczowych, nie znając nawet jego prawdziwych pobudek!

- On chce po prostu rozwiązać tę sprawę, tak samo jak my!

A przynajmniej ja!

- Na razie ten twój Fabian Risk jest takim samym podejrzanym jak każdy inny. Z tego, co wiem, chodził do tej samej klasy.

- Chyba nie mówisz poważnie, podejrzewając go o...

- Jedyne, co wiemy na pewno, to fakt, że Morten Steenstrup nie rozpoznał mężczyzny ze zdjęcia upublicznionego przez tego samego Riska. Wkrótce po tym Steenstrup został zamordowany, a Risk przypadkiem jest w mieście. Wiemy też, że kiedyś był, a może wciąż jest zakochany w żonie pierwszej ofiary. Być może to seria zbiegów okoliczności. A może nie? Co z tego, skoro ty masz to w dupie, rozwijasz przed nim czerwony dywan i umożliwiasz mu dostęp do samochodu, zanim my mieliśmy okazję sami go zbadać? Tak na marginesie, czy ty w ogóle wiesz, co Risk robił w aucie? Masz pewność, że nie zniszczył jakiegoś dowodu?

Dunja zrozumiała, że nie ma sensu się spierać. Utknęła w ruchomych piaskach i im więcej się szamotała, tym bardziej wciągało ją w dół. Mimo to nie spuściła wzroku, kiedy Sleizner zajrzał jej w oczy.

Oboje dobrze wiedzieli, że Kim opowiada bzdury, ale nie było drugiej takiej osoby, która potrafiłaby przedstawić bzdurę tak, by brzmiała ona logicznie i zdawała się mieć głęboki sens. „Czy nie z tego właśnie powodu udało mu się dojść tak wysoko?” - pomyślała. „Przecież nigdy nie był dobrym policjantem”.

Sleizner schował umowę Dunji i wysilił się na uśmiech.

- Masz szczęście, że jestem taki, jaki jestem - powiedział. - Nie rozdmucham tej sprawy. Pozwolę jej przyschnąć, a tymczasem zobaczymy, jak rozwinie się sytuacja. Może będziesz miała okazję mi w czymś pomóc?

Rozdział 44

Fabian zjechał z trasy E6 i kierował się dalej na wschód drogą 110, przejeżdżając tuż obok Saxtorp. Wpisał do swojej nawigacji współrzędne z peugeota i podążał za wskazówkami komputera przez krajobraz Skanii, wsłuchując się w łagodny żeński głos.

Minął wieś Markhög, potem kilka położonych przy drodze dużych gospodarstw, następnie żeński głos kazał mu skręcić w prawo, w drogę do Eslöv, a po kilkuset metrach odbić z niej w lewo, w szosę o nazwie Hedvägen. Wyglądało na to, że trafienie do celu nie będzie problemem, ale Fabian nie znał odpowiedzi na pytanie, co go tam czeka. Na mapie widniał w tym miejscu las.

Wprowadziwszy współrzędne do Google Maps, stwierdził, że w pobliżu tego miejsca znajduje się gospodarstwo złożone z dwóch budynków tej samej wielkości. Nie udało mu się ustalić, kto jest właścicielem, więc zadzwonił do Irene i poprosił ją o pomoc.

Oczywiście zdziwiła się, dlaczego Fabian nie jest na wakacjach, i chciała wiedzieć, po co interesuje się tym gospodarstwem. W końcu przyznał się, że znalazł zapasowy kluczyk do peugeota, kiedy oboje przeszukiwali mieszkanie Schmeckla, wybrał się do Kopenhagi, żeby sprawdzić auto, i ustalił, że samochód odwiedził właśnie to miejsce dzień przed zabójstwem Jörgena Pålssona.

Kiedy skończył, w słuchawce zapanowała kompletna cisza.

W końcu był zmuszony zapytać, czy Irene jeszcze tam jest.

- Nazywasz to urlopem? - spytała po długim milczeniu, a potem dodała, że jest idiotą, bo znów zdecydował się ryzykować i działać na własną rękę.

Fabian próbował ją uspokoić, tłumacząc, że to z pewnością stare opuszczone gospodarstwo, ale Lilja i tak

go przejrzała.

- Po co ty właściwie do mnie dzwonicz? - spytała. - Czy nie dlatego, że się boisz i chcesz, żebyśmy wiedzieli, gdzie cię szukać?

Fabian sam dobrze nie wiedział, co zamierza.

Tuż za Kågeröd zmienił się krajobraz. Zamiast otwartych pól pojawił się las, droga zrobiła się węższa i zaczęła wspinać się w górę zbocza. W końcu szosa stała się tak wąska, że wyminięcie innego samochodu byłoby zupełnie niemożliwe, a nigdzie po bokach nie widział żadnych zatoczek. Mimo to Fabian nie spodziewał się problemów, bo przez ostatni kwadrans nie spotkał żadnego innego samochodu.

Wkrótce droga zaprowadziła go do jakiegoś gospodarstwa. Rzucił okiem na mapę, przekonany, że zabłądził, ale GPS twierdził, że droga wiedzie dalej, dokładnie przez środek gospodarstwa. Czując się jak nieproszony gość, wjechał między zabudowania, zwolnił i rozejrzał się wokół.

Drzwi do obory stały otworem, ale nigdzie nie było widać żywego ducha. Gospodarstwo zdawało się opuszczone. Pod ścianą jednego z budynków Fabian dostrzegł kilka zardzewiałych kosiarek ręcznych, opony do ciągnika, starą wannę i stertę brudnych, nagich manekinów. Na ich widok przypomniał sobie słowa Laurie Anderson, która stwierdziła kiedyś, że mieszkańcy wielkich miast w różnych częściach świata mają więcej wspólnego ze sobą nawzajem niż ze swoimi krajanami zamieszkującymi wieś. Musiał przyznać jej rację. Sam nie wiedział nic o wsi ani o żyjących tam ludziach.

Nagle kątem oka dostrzegł w prawym lusterku jakiś ruch. Coś kudłatego wybiegło z obory, dogoniło go i biegło teraz równoległe z samochodem. Wielki owczarek niemiecki ujadał wściekle, goniąc go przez kilkadziesiąt metrów, a potem nagle zapadł się pod ziemię. Fabian gwałtownie zahamował i auto zatrzymało się z lekkim poślizgiem.

Instynktownie zamknął drzwi i czekał, aż pies znów na

niego wyskoczy.

Nic się nie wydarzyło. Przyszło mu na myśl, że go przejechał, więc cofnął się parę metrów i nawet zatrąbił, ale nigdzie nie było śladu owczarka.

Zaintrygowany, czy dotarł na miejsce, sprawdził GPS, ale według mapy został mu do przejechania jeszcze kilometr. Ostrożnie puścił sprzęgło i samochód potoczył się naprzód. Odruchowo spojrział we wsteczne lusterko, gdy nagle zadzwoniła komórka.

- Urs Brunner.

Wciąż ani śladu psa.

- Kto?

- Tak nazywa się właściciel gospodarstwa, do którego się wybierasz.

- To jakiś Niemiec?

- Najwyraźniej. Kupił to miejsce w dwa tysiące pierwszym.

Ciekawe, czy to przypadkiem nie jest kolejna tożsamość Schmeckla...

Fabian zaczął tracić zasięg i głos Lilji dobiegał go z przerwami.

- Niewykluczone - odparł, powoli mijając róg kolejnego budynku.

- Sprawdziłaś, czy ma normalny adres w Niemczech czy jedynie numer skrzynki pocztowej? Halo? Irene? Słyszysz mnie?

- ...i mam ci przekazać od Tuveesson, że masz się stamtąd nie ruszać, dopóki ktoś od nas...

Gdy tylko Fabian minął ostatnie zabudowanie, rozmowa się urwała. Rzucił komórkę na fotel pasażera i przyśpieszył, nieważne, z psem czy bez psa. Na prawo od drogi był las, na lewo rozciągało się otwarte pole.

- Zatrzymam się - przemówił GPS.

Fabian wykonał polecenie.

Po kilkuset metrach droga nagle się urywała. Fabian wysiadł z auta i rozejrzał się wokół. Słońce schowało się za kilkoma chmurami i nagle zrobiło się całkiem jesiennie. Niezmaconą ciszę przerywały krzyki trzech przelatujących

łabędzi, unoszących się w powietrzu z lekkością każącą podejrzewać, że grawitacja dotyczy wszystkich oprócz nich. Ich ogromne skrzydła wprawiały powietrze w tak gwałtowny ruch, że aż świszczało. Zaraz jednak znowu zapadła cisza. Żadnego ulicznego ruchu, żadnego gwaru ani nawet wiatru w koronach drzew.

Była to cisza budząca niepokój.

Kawałek dalej, między drzewami, Fabian dostrzegł tafłę niewielkiego jeziora. Nigdzie w pobliżu nie widział innych zabudowań.

Podszedł do osamotnionej skrzynki na listy, sterczącej pośród kępy zdziczałych bzów. Klapkę skrzynki porastał mech. Fabian znalazł jakiś patyk i zdrapał zielony kożuch, wydobywając spod niego nazwisko „Brunner”. Litery, udające pismo maszynowe, były naniesione na kawałek niebieskiej, wyblakłej na słońcu plastikowej taśmy.

Między krzakami bzu zaczynała się wąska ścieżka. Fabian spojrzał w kierunku, w którym biegła, i dostrzegł, że w oddali coś połyskuje w słońcu. Coś umieszczonego wysoko nad ziemią, ponad linią drzew.

Dopiero kiedy podszedł bliżej, zorientował się, że to duża, okrągła soczewka zamocowana do długiego drążka, który z kolei sterczał z kalenicy dachu jednego z budynków należących do gospodarstwa przed chwilą mijanego przez Fabiana.

Po kilku bezskutecznych próbach odgadnięcia, do czego może służyć to urządzenie, ruszył zarośniętą ścieżką z powrotem w stronę gospodarstwa. Idąc, zastanawiał się, jak mieszka się na takim odludziu.

Podejrzewał, że gdyby sam się tutaj znalazł, potrzeba zachłyśnięcia się miejskim powietrzem doprowadziłaby go do obłędu w ciągu paru dni.

Z drugiej strony miejsce zdawało się idealne dla kogoś, kto potrzebuje spokoju i odosobnienia. Jak okiem sięgnąć żadnych sąsiadów, żadnej przebiegającej pod nosem drogi, teren otoczony lasem ze wszystkich stron, a wokół nic. Zupełnie nic.

Czy tego właśnie szukał Urs Brunner?

Nawet jeśli tak, musiało minąć sporo czasu, odkąd ostatnio tu był.

Pewnie dobrych parę lat.

Brnął dalej przez wysoką trawę. Zbliżał się do budynku o fasadzie obłożonej szarymi, porośniętymi mchem eternitowymi płytami. Zatoczył niewielki łuk i podszedł do zabudowania z boku. Nagle stanął jak wryty i spróbował zrozumieć, co ma przed oczami. Jednak nawet po chwili, jakkolwiek by przekrzywił głowę, żeby zmienić kąt patrzenia, jego mózg nie potrafił zinterpretować tego obrazu. Pomyślał, że albo śni, albo sprawca jest zagadką niewyobrażalnie większą, niż Fabian potrafiłby sobie wyobrazić.

Okolo dwudziestu metrów przed nim stał budynek dokładnie taki sam jak ten, który właśnie obszedł. Miał tę samą wysokość i obłożono go takimi samymi szarymi płytami. Uwagę Fabiana przykuło jednak to, co znajdowało się między budynkami. Trawnik wykoszono tam tak, jakby ktoś chciał założyć na nim pole golfowe i zaprosić Tigera Woodsa na finał rozgrywek. Każde źdźbło było przycięte niemal równo z ziemią.

Pośrodku trawnika rósł kilkudziesięciocentymetrowy żywopłot, otaczający kawałek działki o kształcie prostokąta. Wnętrze prostokąta wysypano żwirkiem, zupełnie jak na cmentarzu. Fabian ocenił, że rozmiary prostokąta to trzy na cztery metry.

Ruszył dalej, w stronę żywopłotu, i chwilę później zobaczył tam coś, co stawiało na głowie całe dotychczasowe śledztwo. Praktycznie wszystkie ich dotychczasowe ustalenia okazały się niesłuszne. Należało wszystko przemyśleć od nowa. Spojrzeć na to z innej perspektywy.

Fabian nie miał pojęcia, co to właściwie oznacza i dokąd ich zaprowadzi.

Słońce wyjrzało spoza chmur i od razu zrobiło się o parę stopni cieplej. Fabian przekroczył żywopłot, stanął na wysypanym żwirkiem prostokącie i spojrzał w dół, na trzycentymetrowej grubości szklaną szybę, wspartą na

czterech metalowych nogach kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią. Na szybie leżał na plecach Rune Schmeckel.

Był nagi, nogi i ręce miał rozłożone szeroko i przywiązane w nadgarstkach i kostkach do czterech rogów szyby, w których zrobiono otwory, by dało się przeciągnąć opaski zaciskowe z plastiku.

Leżał tam. Człowiek, którego tak usilnie poszukiwali w ciągu ostatniej doby. Zniewolony i rozebrany. Śmiertelnie poparzony.

Nie miał włosów, a skórę na głowie miejscami wypaloną tak, że było widać czaszkę. Fabian starał się zebrać myśli, zrozumieć, co tu się właściwie stało, ale nie potrafił opanować emocji. Miał przed oczami zwłoki naznaczone długimi wypalonymi bliznami, przecinającymi ciało wzdłuż i w szerz, od pięt aż po czubek głowy. Jakby ktoś torturował go spawarką. Jednak pręgi były zbyt proste, by podejrzewać, że ktoś wykonał je ręcznie.

Fabianowi zrobiło się niedobrze od kłębowiska myśli, które roily mu się w głowie jak muchy. Pot skropił mu się na czole i spływał, powodując pieczenie oczu. „Dlaczego nie wziąłem ze sobą wody?” – zapytał sam siebie. Próbował przełknąć niesmak, jaki poczuł w ustach, ale wywołało to nową falę mdłości. Musiał się natychmiast czegoś napić.

„Może jest tu gdzieś jakaś studnia?” – rozmyślał. Omiótł wzrokiem okolicę i nagle tuż za plecami usłyszał jakieś suche trzaski. Zaraz potem do nosa wdarł mu się dym i zrobiło mu się jeszcze goręcej. Odwrócił się szybko, ale nie zauważył nic podejrzanego. „Może ja śnię?” – przyszło mu na myśl. „Może leżę w łóżku i śpię?” Znów rozległ się suchy trzask, teraz tuż przy jego uchu. Sekundę później Fabian poczuł w tym miejscu przeszywający ból.

Dopiero wtedy zrozumiał, że płonie.

II

7-10 lipca 2010

To nie śmierć nas przeraża, gdy leżymy na łożu śmierci, ale myśl, że zostaniemy zapomniani.

N.

8 stycznia

Kiedy przyszedłem na szkolne boisko, wszyscy jak zawsze się podśmiechowali i robili miny. Uwierało mnie w dłoń pod rękawiczką i zamarzyło mi się, żebym nie był taki zdenerwowany. Ale ja to ja.

I żebym przestał się bać. Że wymyślili coś nowego na nowy semestr. Coś naprawdę poniżającego i tak wykombinowanego, że reszta tych idiotów pęknie ze śmiechu.

I jak zwykle ktoś krzyknął, że jestem pedałem i śmierdzą jak pisuar.

Nic nie powiedziałem ani nie uciekłem, tylko spokojnie się odwróciłem, podszedłem do tego, co krzyknął, i walnąłem go w pysk kastetem schowanym pod rękawiczką. Zabolało mnie dużo bardziej, niż się spodziewałem, ale uderzyłem jeszcze raz, bo wiedziałem, że jeden raz nie wystarczy. Próbował mi oddać, ale nie trafił, a ja złapałem go za kaptur, przewróciłem na ziemię i zacząłem walić jego głową o asfalt. Nie pamiętam, czy to on krzyczał czy ja. Pewnie obaj krzyczeliśmy.

Nigdy nie czułem się tak dobrze. Może tylko raz, kiedy byłem pierwszy raz w życiu w Legolandzie. Widziałem

strach w jego oczach i robiłem się na ten widok coraz bardziej wściekły i czułem się coraz silniejszy. On po prostu leżał pode mną i nikt nie zrobił nic, żeby mnie powstrzymać. Nawet jego najlepszy kolega. Mógłbym rozwalić mu czaszkę, gdybym tylko chciał. Serio.

PS Kiedy wróciłem do domu, Laban już nie żył. Nie wiem dlaczego, ale się rozplakałem.

Rozdział 45

Fareed Cherukuri długo się namyślał, zanim stwierdził, że to przecież oczywiste. Miał bez wątpienia najnudniejszą robotę na świecie.

Gdyby dano mu wybór, wolałby wykonywać jakieś prace porządkowe w Czarnobyli niż męczyć się w obsłudze klienta operatora TDC, odpowiadając na coraz głupsze pytania. „Zepsuł mi się abonament”.

„A próbował pan doładować konto?”

Wziął tę robotę, choć miał zbyt wysokie kwalifikacje, żeby dostać jakąkolwiek pracę. Bo w kraju takim jak Dania zdobycie zatrudnienia graniczy z cudem, jeśli ma się na nazwisko Cherukuri. Obiecano mu, że będzie mógł wspiąć się po szczebelkach kariery w firmie, jeśli tylko się wykaże. „Zawsze jest zapotrzebowanie na dobrych programistów” – powiedzieli. Od tamtej rozmowy minęły już prawie trzy lata, a Fareed dalej siedział w tym bunkrze, czując, jak z dnia na dzień pogłębia mu się na głowie bruzda od słuchawek. „Telefon wpadł mi do toalety i teraz nie da się dzwonić”. „To dlatego, że nie wykupiła pani naszego podwodnego pakietu”.

Ale tego dnia wreszcie usłyszał pytanie, które sprawiło, że się przebudził. Już kilka sekund po rozpoczęciu rozmowy zorientował się, że siedzi z wyprostowanymi plecami i przyśpieszył mu puls. Był podekscytowany.

Kobieta, którą system przypadkowo połączył akurat z

nim, przedstawiła się jako Dunja Hougaard. Pracowała w wydziale kryminalnym kopenhaskiej policji. Przyznała, że właściwie powinna zadzwonić w tej sprawie do specjalnej jednostki w TDC, ale to wiązałoby się z masą papierkowej roboty, a ona nie chce tracić czasu na coś, co być może nie ma znaczenia.

Fareed Cherukuri doskonale wiedział, czego mu nie wolno. Miał obsługiwać klientów, a nie prowadzić działania wywiadowcze, więc jeśli ta kobieta nie zgłaszała problemu z abonamentem, nie mógł jej w żaden sposób pomóc. Zresztą nie miał dostępu do informacji, o które prosiła.

A przynajmniej nie powinien go mieć.

W ciągu trzech lat spędzonych w bunkrze gimnastykował swój umysł i swoje umiejętności programowania, systematycznie włamując się do różnych systemów TDC. Pokonywał kolejne firewalle, aż w końcu dostał się do tego, co najświętsze – do rozmów, wiadomości tekstowych i danych przesyłanych przez klientów firmy. Już od roku mógł podsłuchiwać rozmowy w całej sieci, nieważne, czy była to królowa Małgorzata II, komik Casper Christensen czy polityk Søren Pind.

Rozmowy te przez kilka miesięcy dostarczały mu rozrywki, ale z czasem znów pogrążył się w letargu. Liczył na to, że będzie świadkiem jakichś skandali, ale nie usłyszał właściwie nic ciekawego. Zupełnie jakby wszyscy zdawali sobie sprawę, że są podsłuchiwani.

Tym razem było inaczej.

Policjantka chciała wiedzieć, czy pewien szwedzki numer próbował się połączyć z numerem duńskim w piątek, 2 lipca. Zapytał, na kogo są zarejestrowane te numery, ale nie chciała mu tego zdradzić.

Powiedział, że zobaczy, co da się zrobić, i obiecał oddzwonić.

Chwilę później dowiedział się, że szwedzki numer należy do Astrid Tuveesson, naczelniczki wydziału kryminalnego helsingborskiej policji, a duński do szefa kobiety, która zadzwoniła, niejakiego Kima Sleiznera.

Rozumiał już, dlaczego Dunja Hougaard nie chciała

wystąpić do TDC

z oficjalną prośbą.

Potem robiło się coraz lepiej. Sleizner był w Danii kimś w rodzaju celebryty. Jeżeli media prosiły policję o komentarz w jakiejś sprawie, zawsze zwracano się właśnie do niego. Sprawdzenie informacji, o którą poprosiła policjantka, zajęło Fareedowi zaledwie kilka minut i wkrótce do niej oddzwonił.

- Zgadza się - powiedział. - Szwedzki numer dzwonił pod duński drugiego lipca o siedemnastej trzydzieści trzy.

- Czy właściciel duńskiego numeru odebrał telefon?

- Nie, ale włączyła się sekretarka i dzwoniący nagrał wiadomość.

Chce ją pani odsłuchać? - Fareed wyczuł, że kobieta się waha i dobrze ją rozumiał. Kto dał jej prawo odsłuchiwania wiadomości z telefonu szefa?

- Tak.

Fareed Cherukuri nacisnął spację i uruchomił nagranie.

Mówi Astrid Tuveesson, naczelniczka wydziału kryminalnego helsingborskiej policji. Mamy kryzysową sytuację na waszym terenie.

Na stacji benzynowej w Lellinge przebywa nasz podejrzany, to skrajnie niebezpieczny mężczyzna. Mamy powody podejrzewać, że przetrzymuje personel stacji jako zakładnika. Jest podejrzany o co najmniej dwa zabójstwa na terenie Szwecji i musi zostać zatrzymany, zanim popełni następne. Proszę o pilny telefon w tej sprawie. Tymczasem skontaktuję się z posterunkiem policji w Koge.

„A więc było dokładnie tak, jak twierdził Fabian Risk” - pomyślała Dunja. Wydarzyło się coś niespodziewanego i szwedzka policja próbowała się skontaktować ze Sleiznerem, ale z jakiegoś powodu był nieuchwytny.

- Czy duński numer oddzwonił pod ten szwedzki?

- Nie. Ten pan odsłuchiwał wiadomość dopiero następnego dnia i wtedy ją skasował.

- Skasował?

- Tak, ale my i tak trzymamy ją jeszcze przez rok.

„Powiedział «pan» – stwierdziła w myślach Dunja – a więc wie, kim jest właściciel numeru”. Nie zamierzała tego komentować. Dostała to, czego chciała, i teraz musiała się zastanowić, co zrobić z tą wiedzą.

- Jest jeszcze coś – odezwał się mężczyzna po drugiej stronie, gdy Dunja właśnie miała mu podziękować i się rozłączyć.

- Tak? Co takiego?

- Można ustalić gdzie znajdował się telefon z duńskim numerem, kiedy nagrano wiadomość.

- Naprawdę?

- Na rogu Halmtorvet i Lille Istedgade.

Dunja doskonale знаła te ulice. Było to najsłynniejsze w Kopenhadze miejsce wśród amatorów prostytutek.

- To z pewnością przypadek – rzuciła, podziękowała za pomoc i się rozłączyła.

Rozdział 46

Palący strumień trafił w nagi brzuch tuż pod pępkiem. Z miejsca, w którym zetknął się ze skórą, uniosła się cieniutka strużka dymu i dało się słyszeć ciche skwierczenie. Jakby ktoś smażył jajko. Minęła już szósta po południu, ale słońce wciąż świeciło jak w środku dnia.

Powietrze wibrowało.

Rozszedł się swąd spalenizny.

„A więc tak śmierdzi palona ludzka skóra” – pomyślał Fabian, spoglądając w górę na wielką soczewkę. Mniej więcej jak smażony boczek. Nie jak palone włosy, bo właśnie taki zapach wydała z siebie wełniana marynarka Fabiana, kiedy zajęła się ogniem. Zaraz potem przypaliło mu się trochę włosów.

Minęło kilka drogocennych sekund, zanim się zorientował, że to on się pali, nie coś innego. Rzucił się na plecy i zaczął się tarzać, żeby zdusić ogień, ale ten nie chciał się poddać, zwłaszcza we włosach na karku. Panika wzięła górę. Ostatecznie udało mu się zdławić ogień dopiero wtedy, kiedy naciągnął sobie marynarkę na głowę. Kiedy było już po wszystkim, Fabian doszedł do wniosku, że swąd jest równie nie do wytrzymania jak ból.

Od tamtej chwili minęła już prawie godzina i w tym czasie parząca wiązka zdążyła wypalić centymetrowy pasek na podbrzuszu Runego Schmeckla. Fabian zastanowił się, czy powinien przesunąć ciało, ale powstrzymał go ból w plecach, który momentami nie pozwalał mu się poruszyć.

Zresztą nie chciał niczego dotykać przed przybyciem Molandera i reszty ekipy. Wiedział, że dla Lilji jego obecność tutaj stanie się wodą na młyn podejrzeń, że jest w to jakoś zamieszany. Byłoby więc jeszcze gorzej, gdyby zostawił ślady na zwłokach. Dlatego, nie zważając na ból, przekroczył żywopłot, zdjął buty i skarpetki, a potem

ostrożnie położył się na trawie.

Wokół wciąż panowała kompletna, niemal nierealna cisza. Nie śpiewał żaden ptak, nie szumiał wiatr. Zdawało się, że to miejsce wstrzymuje oddech, a Fabian jest tutaj jedyną pozostałą przy życiu istotą. W pewnej chwili nie miał już siły utrzymać otwartych oczu.

Zmorzył go sen, omotał i pociągnął w dół. W bezdenną czarną otchłań.

Rozdział 47

Dunja Hougaard wsiadła do windy i nacisnęła przycisk trzeciego piętra. Wciąż czuła klucie w plecach po trzydziestu minutach leżenia na macie z igłami. Zdecydowała się odczekać trochę i dobrze się zastanowić nad wiadomościami otrzymanymi od pracownika z TDC. Po raz pierwszy postanowiła nie działać pochopnie i upewnić się, że ma wystarczające informacje, zanim zdecyduje się na jakiś krok.

Nie było cienia wątpliwości, że Szwedzi próbowali zawiadomić Sleiznera, ale Dunja nie miała stuprocentowej pewności, że rzeczywiście wtedy znajdował się w wiadomym miejscu; nie wiedziała też, co tam robił. Nie zdziwiłaby się ani trochę na wieść, że jej szef korzysta z usług prostytutek, ale jeśliby się potwierdziło, że robi to w godzinach pracy, rozpętałoby się piekło.

Drzwi windy się rozsunęły i Dunja ruszyła na wprost korytarzem wydziału policji drogowej. Nie tam jednak zmierzała. Szła do działu informatycznego, wciśniętego w najdalszy kąt na trzecim piętrze.

Chciała sprawdzić jeszcze jedną rzecz, zanim skończy pracę i pójdzie do domu.

- Cześć, piękna! Wyglądasz tak, jakbyś sprzedawała się przez całą noc, a potem na dodatek zgubiła prochy! - wykrzyknął na jej widok Mikael Rønning, ubrany tego dnia w białe obcisłe dżinsy oraz podkoszulek z wielkim dekoltem i srebrnymi nadrukami.

- Dokładnie tak się czuję - wymamrotała w odpowiedzi Dunja.

- Co tam u ciebie? Ściągałaś pornosy i twój komputer znów dostał opryszczki?

- Można to tak ująć. - Dunja oparła się łokciami o jego biurko.

Gdyby Mikael był hetero, wściekłaby się, słysząc

podobne teksty.

Nie wiedziała dlaczego, ale miała większą tolerancję dla gejów. Mikael Rønning mógł jej powiedzieć właściwie wszystko, niczego jednak nie brała do siebie. Nie wahał się z tego korzystać. Gdy akurat nie chodziło o jej ubranie, miał uwagi pod adresem jej włosów. Albo oddechu. „Znów zapomniałaś umyć zęby? Ile razy mam ci mówić, że po zrobieniu komuś loda musisz umyć zęby? Wiesz, że one pływają i mogą utknąć między...”

- Potrzebna mi lista wszystkich logowań z drugiego lipca.

- Z zeszłego piątku?

Dunja potwierdziła skinieniem głowy, dając do zrozumienia, że nie powie nic więcej.

- Mogę spytać dlaczego?

- Możesz, ale nie spodziewaj się odpowiedzi.

Mikael Rønning wymamrotał pod nosem coś niezrozumiałego, usiadł przy komputerze i zastukał w klawiaturę. Parę sekund później zaszumiała drukarka i zaczęła wypluwać z siebie kartki. Wejścia i wyjścia wszystkich pracowników komendy. Dunja chwyciła kartki, zanim zdążyły ostygnąć, i szybko przebiegła je wzrokiem. Drukarka produkowała następne.

Na czwartej stronie znalazła nazwisko Sleiznera. O 11.43

przeciągnął swoją kartę przez czytnik i wstukał kod przy południowym wejściu z parkingu. Potem udał się prosto do swojego wydziału i zalogował się do systemu policyjnego. Dalej nie znalazła nic aż do godziny 22.46, kiedy się wylogował i wyszedł z komendy.

Zgodnie ze słowami chłopaka z TDC o 17.33 Kim Sleizner przebywał na rogu ulicy Lille Istedgade. To niezbyt daleko od komendy.

Problem tkwił w tym, że według listy Sleizner nie opuszczał budynku w ciągu dnia. „Więc albo dostałam błędne informacje - stwierdziła w myślach Dunja - albo Kim zdołał wyjść i potem wrócić bez użycia swojej karty”.

- Zabieram to ze sobą - oznajmiła, zgarniając kartki, i

ruszyła do wyjścia.

- Wisisz mi przysługę! - zawołał za nią Mikael.

- Dam ci, kiedy tylko będziesz chciał! Wystarczy powiedzieć! - Dunja wymownie klepnęła się w pośladek, zanim zniknęła za drzwiami.

Mikael się roześmiał i przyszło mu na myśl, że jeśli kiedykolwiek wpadnie mu do głowy coś tak głupiego jak gra w przeciwnej drużynie, zrobi to wyłącznie z Dunją.

Rozdział 48

Siedział w „sercu”. Tak nazywał swoje centrum operacyjne.

Wiedział, że lepszym określeniem byłby „mózg”, ale „serce” bardziej mu się podobało, było przytulniejsze. „Serce” to zaledwie jedno z pomieszczeń, które w ciągu paru lat wykopał w tajemnicy pod swoim jednopiętrowym domem, dwa i pół metra pod ziemią. W ostatnich miesiącach właściwie tu mieszkał, jedynie sporadycznie wchodząc na górę, do domu. Gdyby zaszła taka konieczność, mógłby przeżyć pod ziemią przez rok.

Mieścił się tu aneks kuchenny z bieżącą wodą oraz zapasem konserw i liofilizowanego jedzenia. W sypialni stało podgrzewane wodne łóżko, wygodniejsze nawet od tego, które znajdowało się w domu. Ponieważ nie było tu okien, długo pracował nad właściwym oświetleniem. A kiedy wreszcie osiągnął zadawalający go efekt, mógł przyznać z dumą, że w pochmurny dzień miał pod ziemią jaśniej niż w domu.

Największym wyzwaniem okazała się wentylacja. Najprościej byłoby umieścić wlot powietrza i jego ujście w ogrodzie, ale wówczas zdradziłby go szum wentylatorów. Zamiast tego podjął próbę wyprowadzenia przewodów na dach domu dodatkowym kominem, ale niezależnie od tego, ile kładł warstw izolacji, wciąż słyszalny był szum, który zdradzał, że dom skrywa coś więcej niż parter. W końcu znalazł rozwiązanie, lecz musiał przeprowadzić oficjalne, choć udawane roboty drogowe, mające na celu wymianę nieszczelnej rury. W rzeczywistości pociągnął przewody wentylacyjne daleko od domu, aż na koniec kwartału, i umieścił ujście w pobliżu rozdzielnic elektrycznej. Operacja była skomplikowana, ale warta zachodu.

Mimo to najbardziej zadowolony był właśnie z „serca”.

Pomieszczenie miało kształt kopuły o średnicy nieco

większej niż dwa metry. Wszystko miał tu pod ręką, jak w kabinie pilota. Betonowe ściany pomalował na czerwono, a stół kontrolny w kształcie półksiężyca oraz krzesło złotą farbą w spreju. We wpuszczonej w ścianę szafie rackowej na prawo od stołu zamontował trzy serwery, które poskładał osobiście, tak nowoczesne, że najdroższy tego typu sprzęt dostępny na rynku wyglądał przy nich jak commodore 64. Były tam dwie macierze NAS, po osiem terabajtów każda, i wyjście w świat za pomocą symetrycznego łącza o prędkości stu megabitów, z przeskakiwaniem przez proxy, żeby utrudnić śledzenie IP. Wszystko odpowiednio wentylowane i wytłumione, bo jego zdaniem nie było nic bardziej irytującego niż szum włączającego się co chwilę wiatraka. Na jednym z sześciu monitorów, które miał przed oczami, widział policjantów stojących nad ciałem Runego Schmeckla. Przyjechała tam cała ekipa. Brakowało tylko Fabiana Riska, którego karetka odwiozła już do szpitala. Kiedy zobaczył, że Risk zajął się ogniem, wybuchnął niepohamowanym śmiechem. To było zbyt piękne zdarzenie, by można uznać je za prawdziwe, zupełnie jakby Bóg postanowił dać mu znak, że stoi po jego stronie. On zadowoliliby się nawet przypadkiem. To wystarczało, by poczuł się zadowolony.

Nie wiedział natomiast, czy to właśnie przypadek sprawił, że Risk odkrył ciało Schmeckla parę dni za wcześniej. Jakiś wewnętrzny, niezmiernie niepokojący głos podpowiadał mu jednak, że nie było w tym cienia przypadku, bo Risk jest po prostu niebezpiecznym przeciwnikiem.

Podejrzewał to od początku, lecz dopiero teraz zyskał pewność, że rzeczywiście tak jest.

Spodziewał się takiego obrotu spraw od dnia, w którym musiał porzucić peugeota. Na dodatek to nie było wszystko. Jeśli sprawy przybiorą niekorzystny dla niego obrót, samochód może okazać się jeszcze większym zagrożeniem. Mimo to pocieszał się myślą, że każdy problem ma swoje rozwiązanie, wystarczy go jedynie zawczasu przewidzieć. W tej chwili największy problem

przedstawiała dla niego kombinacja czterech liter: RISK.

Najprościej byłoby zabić go od razu. Ale kto powiedział, że ma być łatwo? Nie. Po tylu latach przygotowań i ogromnej sumie pieniędzy zainwestowanych w realizację planu nie zamierzał zadowolić się półśrodkami.

Najpoważniejsze modyfikacje planu miał już za sobą. Risk miał zwieńczyć dzieło, i dla tego celu należało zostawić go przy życiu jeszcze przez jakiś czas. Zostały mu już tylko obliczenia, jak sprawić, by ostatni element układanki trafił na swoje miejsce. Zamierzał to zrobić dzisiejszego wieczoru, skoro Risk i tak leżał unieruchomiony.

Przesunął w górę jeden z przełączników na konsolcie i ciszę przerwały nagle głosy policjantów stojących nad zwłokami Schmeckla.

- Najlepiej będzie utrzymać to w tajemnicy tak długo, jak się da - powiedziała kobieta, która była szefem tej grupy. - Dopóki sprawca nie wie, że znaleźliśmy ciało, dopóty mamy nad nim przewagę.

- Więc zakładamy, że to nie on dokonał poprzednich zabójstw? - spytała ta ładna, wskazując podbródkiem na ciało.

- Chcesz powiedzieć, że mamy tu do czynienia z samobójstwem?

- Dlaczego nie? Może chciał, żeby było spektakularne?

Rozejrzyjcie się wokół. Nawet ten żwirek jest idealnie wygrabiony.

Wszystko, co tu widzimy, jest na pokaz, specjalnie dla nas.

- Zgoda, ale jeszcze nie teraz. Jestem pewna, że trafiliśmy tu wcześniej, niż sprawca sobie zaplanował. Nie mógł wiedzieć, że Risk jakimś sposobem dowie się o tym miejscu. I szczerze mówiąc, sama nie umiem pojąć, jak na to wpadł.

- Zresztą jak on dałby radę przypiąć się do tej konstrukcji? - wtrącił się technik, który następnie uklęknął i zajrzał pod spód szklanej tafli, przez którą były

przeciągnięte taśmy przytrzymujące ręce i nogi Runego Schmeckla. – Popatrzcie na to. – Pokazał palcem na ciemną pręgę na nadgarstku ofiary. – Widać wyraźnie, że próbował się wyswobodzić.

– Od jak dawna tu leży? – zapytał ten wielki i gruby.

– Trudno to tak od razu ocenić, ale na pewno pomogą nam te wypalone pręgi.

– Niby jak?

– Każda powstała pod wpływem ruchu Ziemi wokół Słońca.

Każdego dnia wypalanie zaczynało się w nowym miejscu i stopniowo się przemieszczało.

Zaimponowała mu zdolność technika do wysnuwania logicznych wniosków. Potrafił wyłączyć emocje i na trzeźwo analizować sytuację.

Nie wszyscy byli do tego zdolni, ale akurat ten człowiek zdawał się nie mieć żadnych problemów z faktem, że spogląda na nagie zwłoki mężczyzny. Mężczyzny, który cierpiał nieopisane katusze, zanim zabrała go śmierć. Na dodatek były to zwłoki człowieka, którego dotychczas uważali za sprawcę i ścigali. Sprawca stał się ofiarą.

Kolejną ofiarą.

Niemniej technik nie zważał na rzeczy tego rodzaju, pochłonięty analizowaniem poparzeń na ciele ofiary oraz próbą ustalenia, od jak dawna Rune Schmeckel leży rozpięty na szklanej szybie. „Imponujące”

– stwierdził w myślach sprawca. Uważał, że sam byłby świetnym technikiem kryminalistyki. Uderzyła go myśl, że na pewno lubiłby taką pracę. „Być może w następnym życiu” – pomyślał na koniec.

W tym życiu zdecydował się na prowadzenie własnej firmy i mówiąc szczerze, uwielbiał to zajęcie. Z największą przyjemnością zaszywał się w warsztacie i wynajdywał nowe, innowacyjne rozwiązania. Zdarzało mu się pracować parę dni i nocy z rzędu, bez jedzenia i snu. Dzięki pracy zapominał o bożym świecie, przede wszystkim zaś o tym, jaką jest żalosną postacią.

Był przekonany, że ten technik czuje dokładnie to

samo.

- Spójrzcie choćby na to - odezwał się Molander i pokazał palcem na pręgę ciągnącą się z niewielkimi przerwami od lewego biodra w górę, przez pierś i twarz - To jest jeden dzień.

- Ale skoro to jest jeden dzień, dlaczego nie ma poparzeń tu i tu? - Irene wskazała przerwy w przędze.

- Te miejsca pokazują momenty, kiedy słońce schowało się za chmurami lub drzewem.

- Więc wystarczy policzyć pręgi? - spytała Lilja, irytując się w duchu, że Molander jest taki zadowolony z siebie.

- Właśnie tak.

- Już to zrobiłeś, prawda?

Molander potwierdził skinieniem głowy i poprawił okulary na nosie.

- Siedemnaście - oznajmił.

- Siedemnaście dni!? Leżał tu ponad dwa tygodnie!? - wykrzyknęła Tuveesson, a Molander znowu pokiwał głową.

- To niemożliwe - odezwał się „Skała”. - Przecież zacząłby się rozkładać. Zwłaszcza w tym upale.

Molander zdjął okulary i zaczął je metodycznie przecierać.

- To, że leży tu od siedemnastu dni, wcale nie musi oznaczać, że od początku był martwy - odparł spokojnie. - Człowiek może przeżyć bez jedzenia kilka tygodni, ale bez wody najwyżej siedem dni.

- Ale przecież nie w takim upale...

- No właśnie. Dlatego podejrzewam, że miał dostęp do wody. - Molander pochylił się i zajrzał pod szklaną płytę. - No proszę, dokładnie tak, jak podejrzewałem - dodał po chwili i wyjął pusty plastikowy bukłak z wystającą przezroczystą rurką, przeciągniętą przez małą dziurkę w szybie, tuż pod karkiem Rune Schmeckla.

- Więc od kiedy jest martwy? - spytała Tuveesson.

- „Warkoczyk” nam powie. Ale jeśli miałbym zgadywać, powiedziałbym, że od dwóch, najwyżej trzech dni.

Tu vesson i reszta spojrzeli w milczeniu na poparzone zwłoki.

Zdawało się, że dopiero teraz zrozumieli, na jakie cierpienie ktoś skazał Runego Schmeckla w ostatnich dniach życia.

Chwilę później zjawił się karawan, personel firmy pogrzebowej przyniósł nosze oraz worek na zwłoki i zapytał, czy może zabrać ciało.

Tu vesson potwierdziła skinieniem głowy. Przecięto taśmy krępujące nadgarstki i kostki Schmeckla i podniesiono zwłoki.

To, co ukazało się oczom wszystkich po zabraniu ciała, na moment odebrało im mowę. Pod szkłem rósł rodzaj mchu, uformowany na kształt rozpiętego na szybie człowieka. Mech rósł wszędzie tam, gdzie padał cień rzucany przez ciało Schmeckla. Wokół zarysu sylwetki ziemia była wypalona przez słońce. Mimo że Schmeckel leżał już w karetce, szczelnie zamknięty w czarnym worku, zdawało się, że ciągle tu leży.

- Co to, do jasnej cholery, ma znaczyć? - mruknął „Skala”.

Nikt mu nie odpowiedział.

Nawet Molander.

Rozdział 49

Fabian Risk rozpoznał siebie po płomieniach buchających z pleców oraz karku mężczyzny. Mężczyzna ten trzymał w ręce pistolet, nieproporcjonalnie duży w stosunku do jego ciała. Przed nim widniała wystrzelona z pistoletu kula. „Nie pierwsza” – stwierdził w myślach, spoglądając na leżącą na plecach, ubraną na czarno postać z wielką raną w brzuchu. Wokół leżącego utworzyła się sporej wielkości kałuża krwi.

- To jest morderca – wyjaśniła Matylda, pokazując palcem na leżącego. - A to ty.

- Ale ja wciąż płonę. Jak mam teraz...

- Tutaj – przerwała mu córeczka. - Pobiegniesz tu szybko i wskoczysz. Łatwizna. - Wskazała ciemnoniebieski skrawek morza w rogu obrazka.

- Rzeczywiście, łatwizna – powtórzył Fabian, odkładając rysunek.

Spojrzał na Sonję siedzącą na krześle przy łóżku.

- Jak się czujesz? – zapytała.

- W porządku, biorąc pod uwagę okoliczności. Lekarz mówi, że to oparzenia drugiego stopnia, więc nie muszą mi niczego przeszczepiać.

- Całe szczęście.

- Boli cię? – spytała Matylda.

- Prawie wcale – skłamał i znów przeniósł wzrok na Sonję.

- Kiedyś oparzyłam się w brzuch i strasznie bolało. O, tutaj, zobacz. – Matylda podciągnęła bluzkę i pokazała brzuch.

Fabian miał nadzieję, że z wiekiem ta blizna zmaleje, ale było wręcz odwrotnie. Zdawało się, że rośnie razem z Matyldą. Córka miała dwa lata, kiedy to się stało. Fabian został z nią w domu, a na kuchence stał rondel z wrzątkiem, w którym parzył się smoczek. Był to okres,

kiedy Matylda cały czas się go domagała. Tamtego dnia nie chciała wyjść z kuchni, bez przerwy marudziła, głucha na wyjaśnienia, że smoczek trzeba wykąpać. „Cię mociek, daj, tatusiu, daj mociek, daaaj!”

W końcu Fabian nie wytrzymał i zamknął się w sypialni, żeby w spokoju posłać łóżko. Nigdy by się nie spodziewał, że Matylda zdoła podsunąć sobie taboret, wdrapać się na niego i sięgnąć do rondla z wrzątkiem.

- Lekarz mówi, że wypiszą mnie jutro albo pojutrze - odezwał się znowu do Sonji.

- Świetnie.

- I pomyślałem sobie, że może będziemy kontynuować nasze wakacje w miejscu, w którym je przerwałem, i może...

- Proszę cię, przestań.

- Sonju, jestem odsunięty od sprawy. - Zajrzał jej w oczy. - Nie powiedziałem ci, ale przedwczoraj Tuveesson odesłała mnie z powrotem na urlop.

- Więc jak się tutaj znalazłeś?

Sonja miała rację. Fabian zdawał sobie sprawę, że nieważne, jak daleko byłby odsunięty od sprawy i jak poważnie poparzony, i tak by nie odpuścił. Zwłaszcza teraz, kiedy rozwiązanie zagadki zdawało się jeszcze bardziej odległe niż na początku.

- Gdzie jest Teo? - zapytał.

- Nie chciał z nami przyjechać. A tak przy okazji, jak wam poszło wczoraj?

Fabian pokręcił głową z rezygnacją.

- Marzył tylko o tym, żeby jak najszybciej wrócić do domu i zamknąć się w pokoju z komputerem.

Sonja uśmiechnęła się po raz pierwszy, odkąd tu przysła.

- Skoro jesteś taki dobry w rozwiązywaniu trudnych przypadków, poradzisz sobie także z tym.

- Nikt nie jest aż taki dobry - zaśmiał się Fabian.

Sonja nagle spoważniała.

- Ja i Matylda wyjeżdżamy dziś nocnym pociągiem.

- W porządku. A Teo? Co on na to?

Wzruszyła ramionami.

- Kto to wie? Pytałam go, czy chce z nami jechać, ale ostatnimi czasy nawet nie odpowiada na pytania. - Westchnęła ciężko i pokręciła głową.

- Próbowalaś wysłać mu esemesa?

- Co?

- Myślę, że siedzi ze słuchawkami na uszach i nie słyszy, co do niego mówisz. Ale komórki z pewnością nie spuszcza z oczu. Kochanie, nasz syn jest nastolatkiem. I on, i większość jego znajomych jest zdania, że rodzice to najbardziej obciachowa rzecz pod słońcem. To oczywiste, że nie chce z nami gadać.

- Dobrze, dobrze. Jeśli tak bardzo nie chce jechać, niech zostanie.

Przynajmniej będziesz miał okazję, żeby rozwiązać dwie trudne sprawy naraz. - Sonja wstała, pochyliła się nad Fabianem i delikatnie pocałowała go w usta. Pocałunek zawsze ich do siebie zbliżał. Nawet w najcięższych chwilach przypominał obojgu, jak mocno się kochają. - Do zobaczenia za jakiś czas - szepnęła mu do ucha, a potem odwróciła się w stronę Matyldy i powiedziała: - Pożegnaj się z tatą.

- Pa, tatusiu.

- Jak to pa? Nawet mnie nie przytulisz?

- Níeee. - Matylda chwyciła Sonję za rękę. - Jak zapomnisz, co robić, popatrz na mój rysunek - powiedziała.

Podeszły do drzwi. Sonja zastukała i zaraz otworzył je stojący na korytarzu policjant.

Rozdział 50

Dunja Hougaard wyjrzała przez okno na ciemnoróżowe niebo, upstrzone gdzieniegdzie lekkimi jak piórko, połyskującymi złotawo chmurkami. Leżała na kanapie w swoim spółdzielczym dwuosobowym mieszkaniu, zlokalizowanym nad apteką Blågårds przy Blågårds Plads, i po raz kolejny musiała przyznać, że ta zdarta, odziedziczona po babce kanapa, ustawiona właśnie w tym miejscu i właśnie w tym mieszkaniu, jest najprzyjemniejszym miejscem na świecie. Kiedy świeciło słońce, promienie wpadały do środka. Gdy padał deszcz, strugi wody rozbijały się o szybę.

Dunja wróciła do przeglądania listy wejść i wyjść oraz logowania do systemu komputerowego w komendzie. Tym razem studiowała ją spokojnie i z uwagą. Jeśli była tam gdzieś odpowiedź na jej pytanie, miała zamiar ją znaleźć. Jeżeli trafiała na czyjeś wyjście z budynku, od razu szukała informacji, kiedy ten ktoś wszedł z powrotem, i zaznaczała ją tym samym kolorem. Miała nadzieję, że uda jej się w ten sposób ustalić, czy Sleizner przypadkiem nie użył czyjejś karty. Nie znalazła jednak nic podejrzanego. Wszystko zdawało się zgadzać. Nikt nie wylogował się więcej niż jeden raz i nikt nie opuścił budynku, wcześniej do niego nie wchodząc. Sleizner przyszedł do pracy o 11.43 i wyszedł o 22.46. „Długi dzień pracy, jak na piątek” – stwierdziła w myślach. Ale i to nie było niczym nadzwyczajnym.

Niestety.

Odłożyła plik kartek i znów spojrzała w niebo. Wysoko w górze połyskiwały światła samolotu podchodzącego do lądowania. Zastanowiła się, jakie to uczucie skakać ze spadochronem. Otworzyć drzwi samolotu i zwyczajnie rzucić się w przepaść.

„Kiedyś spróbuję” – pomyślała. „W końcu to sobie obiecałam, chyba na trzydzieste urodziny. Niedługo

skończę trzydzieści pięć lat...

Wyjścia ewakuacyjne. Może użył jednego z nich?"

Energicznym ruchem sięgnęła po listę i przewertowała kartki do miejsca niedługo przed 17.33, bo chwilę później Sleizner miał się znajdować przy Lille Istedgade. Przystudiowała listę po raz trzeci.

W końcu znalazła to, czego szukała.

Godzina: 16.27 - wyjście ewakuacyjne 23A
Godzina: 16.28 - wyjście ewakuacyjne 11A „A więc Sleizner wymknął się wyjściem ewakuacyjnym w klatce schodowej A” - stwierdziła. „Pewnie jakoś zablokował drzwi, żeby dostać się z powrotem do środka bez rejestrowania wyjścia i wejścia w połowie dnia, a potem, jakby nigdy nic, wylogować się z konta na komputerze o 22.46. A więc to prawda. Wyszedł z komendy, żeby załatwić swoje sprawy na Lille Istedgade. Sprawy, o których nie chciał nikogo informować i które były bezpośrednią przyczyną tego, że nie odebrał komórki”.

Nagle ciszę przerwał dzwonek telefonu.

Dunja zerknęła na wyświetlacz.

Zobaczyła nieznaną numer.

- Halo?

- Cześć, to ja. Chcę się upewnić, że mogę wpaść i cię przelecieć. - Mikael Rønning bardzo się starał przemawiać swoim heteroseksualnym głosem.

Dunja parsknęła śmiechem.

- Jasne! O ile ci stanie...

- Nic się nie martw. Przyniosę sztuczne wąsy i perukę z łysiną.

- No to jesteście w domu.

- Widziałaś „Ekstra Bladet”?

- Nie, a co?

- Wejdź na stronę i sama zobacz.

Dunja włączyła iPada i weszła na stronę internetową gazety.

**KOMENDANT KOPENHASKIEJ POLICJI PRZYŁAPANY
NA KŁAMSTWIE!**

Kim Sleizner skłamał, twierdząc, że szwedzka policja

nie próbowała się z nim skontaktować. Nasz reporter dowiedział się ze sprawdzonych źródeł, że komendant, w chwili gdy dzwoniła do niego naczelniczka wydziału kryminalnego policji w Helsingborgu, przebywał na Lille Istedgade! Zgodnie z naszymi ustaleniami Szwedzi podjęli próbę kontaktu telefonicznego o 17.33. Komendant Sleizner nie odpowiadał, więc dzwoniąca zostawiła mu wiadomość. Informacje te stoją w sprzeczności z twierdzeniem komendanta, jakoby Szwedzi nawet nie próbowali się z nim skontaktować. Nasz informator zapewnia, że ma niezbity dowód na to, że Kim Sleizner przebywał na rogu ulic Lille Istedgade i Halmtorvet w godzinach pracy. Naszemu reporterowi nie udało się skontaktować z komendantem Sleiznerem.

- O kurwa.

- Jesteś tam?

- Yhym...

- Tego szukałaś, prawda?

- Tak.

- Zastanawiam się tylko, czy rozsądne było pójście z tym do „Ekstra Bladet”.

- To nie ja.

- Nie? A więc kto?

- Nie mam pojęcia - skłamała Dunja.

Dobrze wiedziała, kto za tym stoi. Nie mógł tego zrobić nikt poza chłopakiem z TDC. Dotychczas jedynie się zastanawiała, co zrobić z informacją, która nie dość że mogła skompromitować Sleiznera, to jeszcze przerzucić na niego winę za śmierć Mette Louise Risgaard i Mortena Steenstrupa. Niestety, wiedziała również - dokładnie jak Mikael Rønning - że Sleizner nie będzie miał wątpliwości, kto za tym stoi.

Rozdział 51

Trzydzieści minut po godzinie dziesiątej wieczorem za pośrednictwem bezprzewodowej kamerki zamontowanej w wynajętym samochodzie i skierowanej na drzwi wejściowe do domu ujrzał, jak żona Fabiana Riska razem z córką wychodzą z bagażami. Obie miały po jednej walizce i wsiadły do czekającej na ulicy taksówki. Była już prawie północ, a w pokoju syna wciąż świeciło się światło.

Dokądkolwiek udali się inni, chłopak wolał zostać w domu.

Początkowo planował wejść do środka, kiedy syn Riska się położy i zgasi światło. Teraz jednak zdecydował, że nie może dłużej czekać.

Miał przed sobą całą noc przygotowań i tym razem nie mógł sobie pozwolić na to, by coś poszło nie tak. Nadszedł czas, by wrzucić wyższy bieg, zwiększyć tempo i przede wszystkim spowodować jeszcze większe zamieszanie.

Zamierzał rzucić hienom dwa ochłapy naraz. Dwa soczyste gnaty, dzięki którym jego dokonania awansują ze sprawy rangi krajowej do wydarzenia na skalę międzynarodową.

Obszedł cały kwartał i skręcił w zwirową dróżkę prowadzącą na tyły ustawionych w szeregu domów. Dotarłszy do ogrodu Riska, wdrapał się na ogrodzenie, zeskoczył z drugiej strony i ruszył do drzwi tarasowych, mijając trampolinę, która zajmowała większą część małego trawnika. Nie musiał się przemykać ani przed nikim chować. Wiedział, że chłopak jest sam w domu i najprawdopodobniej siedzi w swoim pokoju, którego okno wychodziło na ulicę.

Jeszcze dwa duże kroki po schodkach i znalazł się na zadaszonym tarasie. Zajrzał do środka przez okno kuchenne. Było prawie całkiem ciemno, świeciła tylko mała lampka pod okapem nad kuchnią. Drzwi tarasowe okazały

się zamknięte, ale zamek i tak nie stwarzał wielkiej przeszkody dla kogoś o jego umiejętnościach. Pół minuty później był w środku. Nie musiał się martwić, że zdradzi go jakiś szelest, bo z pokoju na piętrze dobiegało dudnienie death metalu czy cokolwiek to było.

I am the animal who will not be himself.

Wyjął kamerę, włączył ją i powoli kręcąc się wokół, sfilmował całą kuchnię. Musiał udokumentować wszystko, bo sam jeszcze do końca nie wiedział, czego szuka. Mimo to miał pewność, że to, co zaraz zrobi, stanie się ostatnim elementem układanki i zadziała na Riska osłabiająco niczym kryptonit na Supermana, sprawiając, że Risk zjawi się dokładnie tam, gdzie on sobie zażyczy.

Fuck it! Fuck it! Fuck it! Fuck it!

Kiedy skończył w kuchni, przeszedł do salonu. Stało tam parę nierozpakowanych pudeł. Otworzył część z nich i sfilmował zawartość, a potem ruszył schodami na piętro, cały czas filmując. Im wyżej wchodził, tym głośniej grały gitary i dudniły basy.

Better! Better! Better! Better!

Drzwi do sypialni Riska i jego żony były lekko uchylone. Otworzył je butem i łokciem włączył nagą żarówkę pod sufitem. Zobaczył nieposłane łóżko, kilka nierozpakowanych pudeł pod ścianą i rozrzucone w bezładzie ubrania. Na widok tego bałaganu zrobiło mu się niedobrze.

Pokój córki wyglądał na bardziej uporządkowany. Miała pościelone łóżko z położonymi na wierzchu dwiema poduszczkami w kształcie serc, a na biurku leżało kilka rysunków. Wszystkie przedstawiały to samo, ale w różnych wariantach. Na każdym płonący ludzik strzelał do drugiego. Wybrał ten, który najbardziej mu się podobał, włączył lampkę na biurku i sfilmował obrazek.

Wróciwszy na korytarz, stwierdził, że zostało mu jeszcze dwoje drzwi. Jedne prowadziły do łazienki, drugie do pokoju syna. One również były uchylone i ze szczeliny wylewała się agresywna muzyka.

Hey victim, you are the one who put the stick in my

hand.

Podszedł do drzwi i otworzył je na oścież.

Chłopak siedział pochylony nad biurkiem, plecami do niego.

Głośniki stały na podłodze, a ich rozmiar tłumaczył cały ten hałas.

„Widocznie wydaje całe swoje kieszonkowe na sprzęt grający” – pomyślał. Zrobił krok w przód i rozejrzał się po pokoju. Mimo że rodzina wprowadziła się tu zaledwie tydzień temu, pomieszczenie wyglądało tak, jakby nikt nie sprzątał w nim od wielu miesięcy. Na ścianach wisiały plakaty z zespołami Metallica, Slipknot i Marilyn Manson. Łóżko było nieposłane i na dodatek sprawiało wrażenie śmietnika na absolutnie wszystko – od brudnych ubrań i hantli po resztki niedojedzonej pizzy. Stało się oczywiste, że chłopak robi tu, co chce, i od długiego czasu nikt się nim nie interesuje.

Aż do tej chwili.

Zadowolenie przetoczyło się ciepłą falą po całym jego ciele.

Poczuł wyższość.

Ostatni element układanki właśnie wskoczył na swoje miejsce.

Ruszył w stronę chłopaka, z zaangażowaniem skandującego refren piosenki. Młody jednocześnie notował coś nerwowym ruchem dłoni.

Zupełnie jakby starał się zapisać jak najwięcej, zanim ktoś wyrwie mu z ręki pióro.

Fuck it! Fuck it! Fuck it! Fuck it!

Pióro się zatrzymało, atrament się wylał, tworząc nieregularny kleks. Teodor przestał śpiewać i spojrzał ponad notatnikiem, wprost w czarne okno, w którym dostrzegł zachodzący go od tyłu cień. Ktoś był w jego pokoju.

Teodor zerwał się z krzesła.

Rozdział 52

Fabian Risk czuł się niespokojny i znudzony. Nigdy nie wiedział, jak się zachować w sytuacji, kiedy wyraźnie coś mu nie wychodzi.

A chorować nie umiał wcale. Gorączka nigdy nie była dla niego wystarczającym powodem, by nie iść do pracy, a gdy dopadała go grypa żołądkowa i musiał zostać w domu, za każdym razem marudził tak, że Sonja groziła mu rozwodem.

Doskonale wiedział, że powinien wziąć przykład z kolegów po fachu, porządnie wypocząć i zebrać siły, ale zwyczajnie nie mógł zasnąć.

Zresztą korciło go, żeby zadzwonić do Molandera i zapytać, czy doszedł do tego samego wniosku, co on. Miał wrażenie, że tylko ta wiadomość pozwoli mu wreszcie się wyciszyć. Stojąc nad zwłokami Schmeckla, początkowo tego nie zauważył. Ta myśl uderzyła go dopiero parę godzin później.

Mimo że było już grubo po północy, zdecydował się zadzwonić.

Gdy jednak sięgnął po komórkę, okazało się, że wyczerpała się bateria.

Uważnie rozejrzał się po sali. Na ścianie przy drzwiach wisiał telefon, ale Fabian podejrzewał, że służy wyłącznie do połączeń na terenie szpitala. „O ile w ogóle jest podłączony” – pomyślał.

Ignorując ból, sięgnął ręką tak daleko, jak zdołał, ale nie udało mu się nawet dotknąć słuchawki. Namysłiwszy się chwilę, użył opartych o krzesło kul do zwolnienia hamulców łóżka i jakoś zdołał zbliżyć się do drzwi z całym ekwipunkiem.

W słuchawce buczał sygnał. Fabian słusznie zakładał, że aparat służy do połączeń wewnętrznych, ale wybrawszy zero, dodzwonił się do jakiejś kobiety w centrali, która bez

wahania zgodziła się połączyć go z biurem numerów. Tam dowiedział się, jaki jest numer komórki Molandera, znów zgłosił się do centrali szpitala i poprosił o połączenie.

„Cześć, tu Ingvar Molander. Nie mogę teraz rozmawiać. Nagraj wiadomość albo podyktuj swój numer telefonu. Obiecuję oddzwonić.

A najlepiej przyślij esemesa. Dziękuję i cześć”.

Fabian się rozłączył. Wprawdzie było późno, ale nie wierzył, że Ingvar poszedł już spać. Miejsce, w którym znalazł zwłoki Schmeckla, wymagało tyle pracy, że technik i jego ekipa z pewnością spędzą tam całą noc i być może jeszcze parę godzin porannych.

Zamknął oczy i poczuł, że są w jego ciele miejsca domagające się odpoczynku.

Nagle ujrzał stojącą nad łóżkiem Tuveesson. Wzdrygnął się gwałtownie, czując, jak ból w sekundę przyspiesza od zera do stu.

- Przepraszam, nie chciałam cię obudzić. Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się, że zdołasz zasnąć.

- Rzeczywiście, długo nie mogłem zasnąć, ale... która godzina?

- Wpół do ósmej. Przyniosłam ci śniadanie. Wiem, co to znaczy szpitalne żarcie. - Tuveesson postawiła papierową torbę z Seven Eleven na stoliku przy łóżku. - Przyszłam sprawdzić, jak się masz.

- Jakoś żyję. Ale nie powinienem zapominać o mocnym kremie do opalania.

Tuveesson się roześmiała.

- To prawda, ze słońcem nie ma żartów.

- Jak wam tam idzie?

- No wiesz... nie narzekamy na brak roboty. A tak przy okazji...

Molander wspominał, że do niego dzwoniłeś.

- Tak, ale nie odbierał. Wiesz może, gdzie on jest?

- Mieli wczoraj z Gertrud rocznicę ślubu i zaplanowali sobie romantyczny wieczór w hotelu Marienlyst w Helsingør.

„Rocznica ślubu...” - Fabian posmakował w myślach te

słowa. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio świętowali ją razem z Sonją.

Przez pierwszych parę lat nie było dla nich nic ważniejszego.

Wynajmowali opiekunkę, ładnie się ubierali i wychodzili z domu.

Wymieniali się organizacją rocznicowych wyjść, więc za każdym razem jedno z nich miało niespodziankę. Mogło nią być wszystko – od wizyty w teatrze lub restauracji po piknik na trawie albo lot balonem. Fabian powziął nagle mocne postanowienie, że kiedy to wszystko wreszcie się skończy, zaskoczy Sonję czymś miłym i wynagrodzi jej wszystkie przegapione rocznice.

– Aha... – odparł po chwili. – Udało wam się coś ustalić?

Sięgnął po papierową torbę i stwierdził z zadowoleniem, że Tuvesson zafundowała mu świeżą kanapkę, a do niej pyszną kawę i brownie.

Astrid przysunęła sobie krzesło i usiadła przy łóżku.

– Pozwól, że to ja będę zadawała pytania. Miałam powód, żeby odsunąć cię od tej sprawy i odesłać na urlop.

– Wiem, potrzebowałaś kozła ofiarnego. Ale to, co robię w czasie urlopu, to moja sprawa, o ile nie jest to nic nielegalnego.

Tuvesson rozłożyła ręce i ciężko westchnęła.

– Okej... – odparła po chwili. – Prawda jest taka, że nie ustaliliśmy nic nowego. I na dodatek od kiedy twoja teoria wzięła w łeb, drepczemy w miejscu. O ile nie wróciliśmy do punktu wyjścia.

– Nie macie żadnej nowej teorii?

– Chyba nie. Obecnie możliwy jest chyba każdy scenariusz.

Zabójcą może być ktoś inny z tej klasy, ale równie dobrze ktoś z klasy równoległej. Albo nauczyciel, któremu szczególnie daliście popalić.

A może rodzic? – Wyjęła z kieszeni papierosa i z lubością przesunęła go pod nosem. – Nie, nie zapalę go. Naprawdę. Lilja i „Skała”

skontaktowali się ze wszystkimi z twojej klasy, którzy aktualnie nie są za granicą, ale nikomu nie przyszedł do głowy nikt poza Claesem Mällvikiem, więc muszę jeszcze raz spytać ciebie. Czy przypominasz sobie kogoś jeszcze, kto był w jakiś sposób powiązany z klasą i...

- Zaczekaj... nic z tego nie rozumiem. Jakim sposobem nie dało wam się ustalić niczego nowego?

- Czy możesz po prostu odpowiedzieć na moje pytanie?

- Przecież to miejsce, w którym umarł Schmeckel, musiało podsunąć wam jakiś nowy trop. Na pewno coś tam znaleźliście.

Tu vesson westchnęła z rezygnacją i wsunęła rękę do kieszeni, żeby sprawdzić, czy ma zapalniczkę.

- Wiemy na pewno tyle, że Rune Schmeckel leżał tam i smażył się przez ponad dwa tygodnie, a zmarł dopiero parę dni temu. Pod szybą zamontowano bidon z wodą i Schmeckel był pojony przez rurkę. - Astrid zamilkła i pokręciła głową. - Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, ile się nacierpiął. Biedak.

Fabian zastanowił się nad jej ostatnimi słowami i szybko doszedł do wniosku, że potwierdzają jego nową teorię. Spojrzał jej w oczy.

- Wiesz, co o tym myślę? - zapytał. - Myślę, że to miejsce, cała ta scena, jest jedną wielką prezentacją sprawcy i jego motywu.

- Nie rozumiem. Jak to: prezentacją?

- Pomyśl, miejsce jest zaaranżowane specjalnie dla nas. On chciał, żebyśmy je odkryli. Może jeszcze nie teraz, ale w swoim czasie. Nie włożyłyby w to tylu starań i energii, gdyby chodziło mu wyłącznie o zabicie Schmeckla. On chce nam coś powiedzieć.

- Zabicie Jörgena i Glenna było karą za ich uczynki.

- No właśnie. Myślę, że teraz chodzi o to samo.

- Ale czym zawinił Claes Mällvik, czyli Rune Schmeckel? Poza tym, że dał się maltretować Jörgenowi i Glennowi?

- Nie wiem. Dlatego dzwoniłem do Molandera.

Chciałem zapytać, co tam znaleźliście.

- Niewiele więcej oprócz tego, co sam zdążyłeś zobaczyć. Chociaż nie, było coś jeszcze, ale wtedy, kiedy zabrali ciało.

- Co takiego?

- Pod szybą rósł jakiś mech. Wyschnięty w miejscach, gdzie padało słońce, a zielony tam, gdzie padał cień ciała Schmeckla.

Wyglądało to tak, jakby pod szybą leżał drugi człowiek. Uformowany z mchu. Rozumiesz? Trochę trudno to wyjaśnić...

Fabian pokiwał głową. Doskonale rozumiał.

- To pewnie ma być on - odparł z namysłem.

- Kto? Zabójca?

- Tak, to jego odbicie. Autoportret. Chce, żebyśmy tak go postrzegali.

Rozdział 53

Ból pulsował jej w głowie z siłą, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyła. „Czy tak się czuje ktoś, kto ma migrenę?” – pomyślała.

Nie spodziewała się, że może ją to spotkać, ale słyszała, że może to być coś potwornego. „Ale to jest gorsze” – stwierdziła po chwili. „O wiele gorsze”.

Tym razem naprawdę cieszyła się na wieczór z Moną i Cillą.

Zwykle czuła się do tego zmuszona. Traktowała te spotkania jak coś, co musi odbębnić. W końcu człowiek nie może cały czas siedzieć w domu przed telewizorem. Choć, mówiąc szczerze, właśnie to najbardziej lubiła.

Jednak akurat tego dnia poczuła ochotę, żeby wyrwać się na miasto. Nie miała pojęcia dlaczego. Po prostu zapragnęła się upić, zaszaleć i mieć gdzieś to, co będzie jutro.

Jak zwykle wylądowały w S/S Swea przy Kungstorget. W pewnej chwili przyłączyło się do nich paru chłopaków, potem wszyscy tańczyli, a potem Mona zniknęła z jednym z poznanych facetów. Przynajmniej tak to zapamiętała. Akurat Mona, która miał i męża, i rodzinę, i wszystko.

To, o czym ona mogła najwyżej pomarzyć; już dawno przestała się łudzić, że coś się zmieni. Chwilę później Cilla wpadła w oko innemu facetowi i poszła z nim na kanapę, potem jakiś gość próbował zaciągnąć tam także ją, ale jej zaczynało się już robić niedobrze i myślała jedynie o jak najszybszym powrocie do domu.

Mignęły jej przed oczami sceny, w których próbuje znaleźć koleżanki, ale ostatecznie się poddaje. Wszystko wokół wirowało i ledwo trafiła do wyjścia. Na koniec zapamiętała, że ktoś pomógł jej wsiąść do samochodu.

A teraz leżała tu, z głową pękającą z bólu, nie mając pojęcia, gdzie jest. Spróbowała otworzyć oczy, ale

posłuchała jej tylko lewa powieka.

Prawą blokowało coś wilgotnego, co przylegało do połowy twarzy.

Sięgnęła dłonią, chcąc sprawdzić, co to takiego, i po chwili stwierdziła, że dotyka grudek ziemi. Mokrej ziemi. „A więc jestem na zewnątrz” – stwierdziła. „W jakimś lesie albo parku?”

Spróbowała przewrócić się na plecy, ale ledwie się poruszyła, poczuła przeszywający ból w okolicach łona. Jęknęła głośno. Co się stało? Ostrożnie obmacała się ręką i odkryła, że nie ma ubrania, a tam, na dole, zdecydowanie coś jest nie tak.

Nabrała powietrza do płuc i krzyknęła najgłośniej, jak mogła.

Rozdział 54

Lilja, Molander i „Skała” siedzieli przy stole w sali konferencyjnej.

Czekali na Tuveesson. Sprawa toczyła się już od ponad tygodnia i zaczynał im się dawać we znaki niedobór snu. Nikt nie miał siły, by się odezwać, koncentrowali się głównie na tym, by nie zasnąć. Ciszę przerwało ciche brzęczenie komórki „Skały”. Zerknął na wibrujący na stole telefon, ale zamiast odebrać, znów zamknął oczy.

- Nie odbierzesz? - spytał Molander.

„Skała” nie zaszczycił go nawet spojrzeniem.

Po chwili dzwoniący się poddał i w sali znowu zapanowała cisza.

Kilka sekund później przerwał ją kolejny telefon, tym razem komórka Molandera.

- Ingvar Molander, słucham? Aha... cześć, tak... jasne, już. - Podał telefon „Skale”. - To Berit.

„Skała” westchnął ciężko i przejął telefon.

- Cześć, skarbie... Bo jestem w pracy i siedzę na spotkaniu... Tak, on też, ale gdyby sprawdził, że to ty dzwonisz, też by nie odebrał. - „Skała” posłał Molanderowi ciężkie spojrzenie. - Nie, skarbie, nie zdążę. Nie dziś. Ale sprawdziłaś, może to tylko bezpiecznik?

W drzwiach zjawiała się Tuveesson z kubkiem latte.

- Nie, to wcale nie takie trudne - kontynuował „Skała”, przewracając oczami. - Trzeba tylko sprawdzić, czy taka mała wajcha jest w górę czy w dół. Wiesz, w tej szafce w przedpokoju... no właśnie.

Dobra, muszę już kończyć... Molander musi gdzieś pilnie zadzwonić.

- Nie, rozmawiaj sobie - rzucił Molander przez stół i zarobił kolejne gromiące spojrzenie.

- Dobrze, wiesz co, to może zapytasz sąsiada? Muszę kończyć, pa!

„Skała” się rozłączył, wypuścił z sykiem powietrze i oddał telefon Molanderowi.

- Wielkie dzięki - mruknął.

- Nie ma za co.

- Okej, zaczynamy - odezwała się Tuvesson. - Jak wiecie, mamy kolejną ofiarę.

- Znamy już jej tożsamość? - spytała Lilja.

- Tak, to Ingela Ploghed, ma czterdzieści cztery lata.

- Ma? - zapytał zdziwiony Molander. - To znaczy, że żyje?

Tuvesson potwierdziła skinieniem głowy i pociągnęła łyk kawy.

- Lekarze utrzymują ją w śpiączce farmakologicznej - powiedziała. - Jej stan jest krytyczny. Znaleziono ją w Ramlösa Brunnsparck o ósmej rano. Była całkiem naga. Straciła sporo krwi i jest wychłodzona.

- Została dźgnięta nożem? - spytał „Skała”.

- Nie. Właśnie to jest najdziwniejsze. Nie miała żadnych widocznych ran, ale krwawiła z pochwy.

- Znamy przyczynę? - odezwał się Molander.

- Jeszcze nie, ale jadę spotkać się z lekarzem, kiedy skończymy.

- Ploghed... - powiedziała z namysłem Lilja. - Czy ona chodziła do tej samej klasy?

Tuvesson znów potwierdziła skinieniem głowy i podeszła do wiszącej na ścianie powiększonej fotografii klasowej.

- To ona. - Pokazała na jedną z dziewcząt.

- Mamy jej aktualne zdjęcie? - spytał „Skała”.

- Nie, ale właśnie chciałam cię poprosić, żebyś je zdobył.

- Co o niej wiemy? - odezwała się znowu Lilja.

- Na razie tyle, że mieszka sama, nie ma męża ani dzieci - odpowiedział „Skała”, wertując leżące przed nim papiery. - O, tu jest napisane, że w dwa tysiące drugim miała płukanie żołądka po próbie samobójczej polegającej na połknięciu opakowania tabletek nasennych.

- Jeśli przeżyje, będziemy mieli pierwszego świadka.

Właśnie tego potrzeba nam teraz najbardziej – powiedziała Tuveesson, robiąc markerem obwódkę wokół głowy Ingeli Ploghed. Obok narysowała znak zapytania. Potem dokładnie przyjrzała się innym twarzom i zatrzymała wzrok na twarzy Fabiana Riska. – A tak na marginesie, byłam wczoraj u Riska – dodała.

– I jak się miewa nasz prywatny detektyw? – spytał „Skała”.

– Poleży jeszcze dzień lub dwa.

– Pytałaś go o...

– Tak, ale jemu też nie przychodzi do głowy nikt inny poza Claesem Mällvikiem. Niemniej ma nową teorię. – Astrid odwróciła się i spojrzała na swoich ludzi. – Jego zdaniem ostatnie miejsce zdarzenia jest sceną, na której sprawca pokazuje nam, kim jest i co nim kieruje. – Sięgnęła po zdjęcie sylwetki uformowanej z mchu i podniosła je, żeby wszyscy widzieli. – Nie jestem pewna, czy dobrze go zrozumiałam, ale Fabian sądzi, że to ma być autoportret zabójcy.

„Skała” wybuchnął gromkim śmiechem.

– Kurde! – wykrzyknął. – Czym oni go tam faszerują? Pewnie czymś mocniejszym niż zwykłe środki przeciwbólowe.

Nikt oprócz niego się nie roześmiał, więc „Skała” po chwili ucichł.

Na sali zapanowała kompletna cisza. Zupełnie jakby wszyscy nagle uświadomili sobie ze zgrozą, że sprawca nie tyle wyprzedza ich o krok, ile jest tak daleko przed nimi, że całkiem zniknął im z pola widzenia.

Tuveesson w milczeniu omiotła wzrokiem zdjęcia zamieszczone na ścianie. Od odpiłowanych dłoni Jörgena na podłodze łazienki po soczewkę o półmetrowej średnicy i mech w kształcie człowieka. Poczowała ogromne zmęczenie i miała świadomość, że je po niej widać. Jednak była wykończona do tego stopnia, że się tym nie przejmowała. Dbała jedynie o to, by nie okazać rezygnacji. Mimo że rezygnacja oznaczała najcięższy grzech w jej zawodzie i nigdy w życiu by się do niej nie przyznała, w głębi ducha

już się poddała i straciła wiarę w to, że uda im się rozwikłać tę sprawę.

W końcu nie wszystkie sprawy rozwiązywali. Większość tak, ale nie wszystkie. Dotychczas jednak zawsze do końca wierzyła w wygraną i się nie poddawała. W tej chwili czuła wyłącznie powątpiewanie we własne siły oraz siły swoich ludzi. Jeśli ten brak wiary wyszedłby na jaw, mógłby przekreślić całą ich przyszłą współpracę.

W drodze do komendy wyobrażała sobie chwilę, w której zostanie zmuszona do podjęcia dramatycznej decyzji o umorzeniu śledztwa, oraz rozpamiętywanie tego przez całe życie jako największej porażki. Będzie obciążała się winą za to, że nie udało im się rozwikłać zagadki, bo popełniła fatalny błąd, wykluczając Riska. Rozważała nawet ściągnięcie go z powrotem z urlopu, ale czuła, że byłoby to nie w porządku wobec reszty zespołu. Ostatecznie zrozumiała, że w tej chwili pozostaje jej wyłącznie trwanie na posterunku w nadziei, że wszystko dobrze się ułoży.

- Nie wiem, co wy o tym sądzicie... - odezwała się, przerywając ciszę, choć nie miała pojęcia, co chce powiedzieć. - Ale dla mnie to najtrudniejsza i najbardziej przerażająca sprawa, jaka przytrafiła mi się do tej pory, i chwilami mam wrażenie, że naprawdę daleko nam do jej rozwiązania. Jednak z pewnością tak nie jest. Dopadniemy go, jestem o tym przekonana. Tyle że... - spojrzała na swoich ludzi i zajrzała każdemu w oczy, najpierw Lilji, potem Molanderowi, w końcu „Skale” - jeśli mamy mieć jakąkolwiek szansę, żeby z nim wygrać, musimy zmienić nasz sposób myślenia. W tej sprawie nie ma głupich pomysłów ani nedorzecznych teorii. To możliwe, że sylwetka z mchu jest autoportretem sprawcy. To właśnie w niej może tkwić klucz do rozwikłania zagadki. - Zamilkła i pozwoliła wybrzmieć ostatnim słowom.

- Czy w tej sytuacji powinniśmy zakładać, że to mężczyzna? - odezwała się Lilja.

- Nie, sprawcą równie dobrze może być kobieta.

- Skoro mowa o głupich pomysłach... - powiedział

Molander. - Czy ktoś przyjrzał się teorii Linkana o bazgrołach w szkolnej toalecie?

- Przecież minęło już prawie trzydzieści lat - zauważyła Lilja. - Na pewno sto razy przemalowali ściany.

- Okazuje się, że nie - powiedział „Skała”. - Linkan twierdzi, że szkoła planuje remont dopiero w następną wakacje. Może warto zaryzykować? - zakończył, rozkładając ręce.

- Proponuję więc, żebyś tam pojechał i się rozejrzył - odezwała się Tuvesson. - Nie mamy nic do stracenia.

„Skała” pokiwał głową.

- Irene, ty pojedziesz ze mną - mówiła dalej. - A ty, Ingvar - spojrzała na Molandera - wybierzesz się do Ramlösa Brunnsparck i przyjrzyj się miejscu, w którym znaleziono ostatnią ofiarę.

Wszyscy w milczeniu dopili kawę i podnieśli się z krzeseł.

- Jest jeszcze jedna sprawa, której nie omówiliśmy - odezwała się nagle Lilja. Koledzy zatrzymali się w pół kroku i spojrzeli na nią. - Pierwszymi ofiarami byli Jörgen i Glenn, bo dręczyli innych. Potem padło na Claesa i tę Ingele. Czy to oznacza, że zabójca ma na celowniku całą klasę?

Tuvesson nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przyszła jej do głowy ta sama myśl, ale ją odeгнаła, bo czyniła sprawę jeszcze straszniejszą i jeszcze bardziej niewytłumaczalną. A może wolała o tym nie myśleć, bo była zbyt zmęczona.

- Powinniśmy dać wszystkim ochronę - powiedział „Skała”.

- Nie mamy na to środków - odparła Tuvesson. - Już teraz czterech naszych ludzi pilnuje Riska i Ingeli Ploghed. A właściwie ośmiu, jeśli brać pod uwagę dwudziestoczwierogodzinną zmianę. Ale dobrze, zadzwonię do Malmö i spróbuję zdobyć jakieś wsparcie - dodała, choć miała pewność, że i tak zwierzchnictwo nie przydzieli jej wystarczającej liczby mundurowych. Prawda była taka, że jedyną formą ochrony, jaką mogli zapewnić potencjalnym ofiarom, było schwytywanie sprawcy.

Rozdział 55

Najlżejszy ruch powodował klucie tysiąca igieł w plecach Fabiana, choć starał się poruszać jak najostrożniej, idąc szpitalnym korytarzem, który zdawał się nie mieć końca. Dwaj mundurowi strzegący go przez całą noc zostali zastąpieni przez kolegów. Zmiennicy niechętnie zgodzili się towarzyszyć mu w drodze na szpitalny oddział ratunkowy, gdzie prawdopodobnie leżała Ingela Ploghed. Przez całą powolną wędrówkę nie odzywali się ani do niego, ani do siebie nawzajem, aż Fabian zaczął się zastanawiać, czy założyli się o to, kto zdoła dłużej milczeć, czy też są na siebie obrażeni.

Czterdzieści minut wcześniej, sennie przeglądając gazetę, ocknął się nagle i szeroko otworzył oczy na widok nagłówka.

KOLEJNA OFIARA W „KLASIE ZŁA”

„A więc do takiej klasy chodziłem” – pomyślał. „Do «klasy zła»”.

Przez chwilę ważył w sobie te słowa i próbował odgadnąć, dlaczego trawi go niejasne przecucie, że coś się w tej sprawie nie zgadza. Po raz pierwszy sprawca nie odebrał od razu życia ofierze. Czy zrobił to celowo? „Zresztą – myślał Fabian – Ingela Ploghed była jedną z najsympatyczniejszych osób w klasie”. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek mówiła o kimś źle. W rzeczywistości jako jedyna miała odwagę stanąć w obronie Claesa.

Przypomniał sobie lekcję wychowawczą, podczas której każdy miał za zadanie opowiedzieć o swoim wymarzonym zawodzie. Ingela oznajmiła, że chce zostać adwokatem i bronić słabych i uciskanych. Nie miał pojęcia, czy tak się stało. Słyszał jedynie plotki, jakoby zachorowała na ciężką depresję i próbowała odebrać sobie życie.

Kiedy wreszcie podeszli do wind, Fabian zdecydował się przerwać milczenie i zawołał do policjanta, który już

wyciągał rękę, żeby nie naciskał guzika windy, bo koniecznie chce to zrobić sam.

Jako dziecko uwielbiał się tutaj bawić. Windy znajdowały się w niewielkim okrągłym holu, dokładnie w środku budynku o bryle wzniesionej na planie krzyża, po jednej na każdą z czterech stron świata.

Pośrodku holu na ścianach widniały cztery pulpity z przyciskami przywołującymi windy, i to chyba ich widok sprawiał, że wchodząc do tego okrągłego pomieszczenia, Fabian czuł się tak, jakby wkraczał na mostek statku kosmicznego Enterprise.

Pulpity służyły do przywoływania wind, ale również piętro należało wybrać na nich, czyli nie tak, jak w zwyczajnej windzie.

Rozejrzał się wokół i stwierdził, że na widok pulpitów i wind czuje dokładnie to samo, co wówczas, gdy był małym chłopcem. Hol postarzał się godnie, podobnie jak Star Trek, i brakowało tu jedynie uzdrawiającego lasera Christine Chapel. Fabian nacisnął zielony guzik i otworzyły się drzwi jednej z wind.

- Ty już na nogach? - spytała nieco zdziwiona Lilja, gdy tylko wszedł na oddział intensywnej terapii.

- Powiedzmy - mruknął.

- Pokaż, jak to wygląda. - Lilja obeszła go, stanęła z tyłu i obejrzała mu kark i plecy, lekko odchylając szpitalną koszulę.

- Ożeż kur... - syknęła.

- Dzięki, właśnie takiego wsparcia teraz mi trzeba.

- Zakładam, że jesteś tu z tego samego powodu, co my. Urlop, nie urlop - odezwała się Astrid.

Fabian spojrział jej w oczy, ale nie odpowiedział.

Chwilę później podszedł lekarz i uścisnął dłoń Tuveesson, drugą zsuwając z twarzy maseczkę chirurgiczną.

- Państwo w sprawie Ingeli Ploghed, jak się domyślam?

- Jak ona się czuje?

- Całkiem dobrze, biorąc pod uwagę okoliczności. Udało nam się zatrzymać krwotok, ale zajęło nam chwilę

ustalenie jego przyczyny. - Lekarz zamilkł na moment i omiółł wzrokiem korytarz, chcąc się upewnić, że nikt więcej go nie usłyszy. - Jakiś konował wykonał jej histerektomię.

- Co to znaczy?

- Usunął jej macicę.

Tu vesson przeniosła wzrok na Fabiana, jakby się spodziewała, że będzie miał coś do powiedzenia, jednak był zbyt zajęty analizowaniem informacji i wspomnień mogących dać wyjaśnienie, dlaczego ktoś postanowił pozbawić Ingelę Ploghed macicy. A właściwie dlaczego ktoś chciałby pozbawiać ją czegokolwiek.

- Dlaczego użył pan określenia konował? - spytała lekarza Lilja.

- Zrobił cięcia nie tam, gdzie trzeba, a potem nie założył szwów.

Dodatkowo w moczu pacjentki stwierdzono wysokie stężenie benzodiazepin, a więc musiała przyjąć leki o działaniu nasennym i przeciwlękowym.

- A więc najpierw nafaszerował ją lekami i przeprowadził operację, kiedy straciła przytomność?

Lekarz potwierdził skinieniem głowy.

- Tak - dodał jeszcze. - Ale najpierw ją zgwałcił.

- Co takiego?

- Dostarczę pani pisemny raport. Proszę wybaczyć, ale muszę wracać na obchód.

Mężczyzna odwrócił się i odszedł, odbierając Tu vesson szansę na zadanie kolejnego pytania. Astrid jedynie pokręciła głową i odwróciła się w stronę Fabiana i Lilji. Miała taką minę, jakby wiadomość o gwałcie uznała za gorszą niż wieść o przypominającej tortury operacji.

Fabianowi przyszło na myśl, że informacja o gwałcie wyjaśnia przynajmniej jedno.

- Teraz mamy już pewność, że to mężczyzna - uprzedziła go Astrid.

- Możliwe też, że dostarczył nam materiału, dzięki któremu ustalimy jego tożsamość - dodała Lilja.

Tu vesson kiwnęła głową.

- Czyjaś tak, ale na pewno nie naszego sprawcy - odezwał się Fabian. - Na Ingelę napadł ktoś inny.

- Dlaczego tak myślisz? - spytała Tuveesson.

- Bo to nie pasuje do jego schematu działania - odparł Fabian i zaproponował, by usiedli w barku na dole.

- Ja widzę całe mnóstwo podobieństw z dotychczasowym schematem - stwierdziła Lilja, zgarniając ze stolika brudne filiżanki i talerzyki, a potem próbując usunąć serwetką zaschnięte plamy po kawie. - Po pierwsze, chodziła do tej samej klasy - rzekła po chwili. - Po drugie, napaść na nią była równie wymyślna i dopracowana, jak w przypadku wcześniejszych ofiar. Po trzecie, stało się to akurat teraz, czyli w momencie, kiedy wszyscy zaczęli już żywić nadzieję, że sprawca skończył i dał sobie spokój.

- To prawda, rzeczywiście zaczęliśmy tak myśleć - przyznała Tuveesson, stawiając na stoliku tacę z napojami.

Fabian upił łyk płynu, który szpitalna kawiarnia określała mianem „cappuccino”, i natychmiast stwierdził, że Tuveesson i Lilja wiedziały, co robią, zamawiając herbatę.

- Nasz sprawca nie gwałci swoich ofiar - oznajmił.

- Skąd wiesz, skoro to pierwsza kobieta?

- Pierwsza, nie licząc Mette Louise Risgaard - dodała Lilja.

- Poza tym Ingela Ploghed to najmilsza osoba, jaką w życiu znałem - mówił dalej Fabian. - Jako jedyna miała odwagę stawać w obronie Claesa i często brała jego stronę. Na dodatek kompletnie nie rozumiem, jaki związek z wydarzeniami z czasów szkolnych miałyby mieć jej macica.

- Ale naszym podejrzanym nie jest już Claes Mällvik. Przecież nie żyje - zauważyła Tuveesson.

- Może ten gość zamierza zabić wszystkich uczniów z tej klasy, jednego po drugim? - dodała Lilja. - Wybacz - spojrzała na Fabiana - ale sam rozumiesz, że nie da się tego wykluczyć.

Fabian kiwnął głową. Rozumiał to doskonale. Prawdę

mówiąc, jemu także przyszło to do głowy parę godzin temu. Cała klasa, a więc na liście był również on.

- Właśnie - odezwał się po chwili namysłu. - Ale on jej przecież nie zabił. - Zmusił się do wypicia kolejnego łyku burego płynu. - A nasz sprawca niewątpliwie by to zrobił.

- Może coś poszło nie tak? - zapytała Lilja.

- Może, ale moim zdaniem mamy do czynienia z typem, który nie pozwala na to, by coś mu poszło nie tak. Wręcz przeciwnie. On cały czas do czegoś zmierza. Jestem o tym przekonany.

- Tak, słyszałam o twojej teorii na temat mchu rosnącego w cieniu Claesa Mällvika - powiedziała Lilja. - Ponoć twierdzisz, że to autoportret zabójcy.

- Tak. Chociaż może właściwie jego odbicie, a nie autoportret. - Fabian dał ostatnią szansę brunatnej zawieszynie, ale po trzecim łyku zrezygnował i odsunął filiżankę.

- A niby skąd możemy mieć pewność, że usunięcie macicy Ingeli Ploghed nie jest częścią jego planu? - odezwała się Astrid. - Może po prostu jeszcze nie dostrzegamy logicznego związku?

Fabian musiał przyznać jej rację. Nie mogli wykluczyć, że to ten sam sprawca, i jeśli to prawda, z czasem na pewno poznają jego motywy. Mimo to Fabian wciąż miał wątpliwości. W przeciwieństwie do Tuveesson nie znalazł argumentów na poparcie swojej tezy, opierał ją wyłącznie na przeczuciu, że to wszystko do siebie nie pasuje. Z drugiej strony jeszcze chwilę temu był przekonany, że sprawcą jest Claes Mällvik. „Widocznie niczego w tej sprawie nie można uznać za pewne”

- pomyślał.

Może tylko to, że sprawca, kimkolwiek jest, wkrótce ponownie uderzy.

Rozdział 56

Kim Sleizner nie zmrużył oka przez całą noc. Wiadomość nadeszła jak grom z jasnego nieba akurat w chwili, gdy siedzieli z Vivecą na balkonie, każde z lampką wina, i obserwowali ludzi spacerujących w dole, po nabrzeżu Islands Brygge. Omawiali właśnie pomysł, by najbliższej zimy nie jechać jak zwykle do Tajlandii, ale gdzie indziej.

Viveca zaproponowała Wietnam. Słyszała, że Wietnam jest jak Tajlandia, ale jeszcze niezadeptany przez turystów. Kim był w świetnym humorze i godził się na wszystkie jej pomysły. Nareszcie udało mu się znaleźć haka na Dunję, zresztą zaczynało już cichnąć zamieszanie wokół konfliktu ze Szwedami. Zapowiadało się, że wkrótce na pierwsze strony gazet trafią doniesienia o kolejnej rekordowej fali upałów.

Zabierał się właśnie do odkorkowania butelki de saint gall brut rosé, kiedy przybiegła Nana.

- Tato! Piszą o tobie w „Ekstra Bladet”! Piszą, że kłamiesz!

W pierwszej chwili Sleizner nie miał pojęcia, o czym mówi jego córka, bo niby dlaczego „Ekstra Bladet” miałyby zarzucać mu kłamstwo?

Jednak po paru sekundach niepokój zaczął przesączać się przez pory w jego skórze, oddał więc butelkę Vivece i poszedł za córką do jej komputera.

Chwilę później uznał za konieczne zamknąć się w łazience. Obmył twarz zimną wodą i spróbował się skupić. Musiał wymyślić jakiś sposób na uratowanie sytuacji. Nie miał pomysłu, jak się wytłumaczyć. Kiedy wrócił na taras, Viveca z opróżnioną do połowy butelką w jednej dłoni i komórką w drugiej siedziała na leżaku i tępo wpatrywała się w ciemność.

- Oj, widzę, że trzeba się śpieszyć, żeby dostać choć

łyceczek - powiedział i zaśmiał się niepewnie, chcąc zaznaczyć, że to żart.

Ten wymuszony śmiech zdradził jednak, że Kim dobrze wie, co się właśnie wydało.

- Ty świnię. Chcę, żebyś natychmiast wyszedł. - W głosie żony nie było ani złości, ani goryczy. Jej słowa zabrzmiały jak neutralne stwierdzenie, jak informacja od kasjerki w hipermarkecie, że razem wyszło sto dwadzieścia cztery korony i pięćdziesiąt øre. - Możesz odebrać swoje rzeczy jutro po pracy.

Kim zrozumiał nagle, że Viveca jest dużo lepiej od niego przygotowana na taką sytuację. W rzeczywistości spodziewała się, że to, co od dawna przeczuwała, w pewnej chwili wyjdzie na jaw. Wiedziała o tym od dawna, ale nie odezwała się słowem na temat swoich podejrzeń. Czekala, aż Kim sam się skompromituje. Aż da się złapać ze spuszczonej spodniami. Niech to szlag.

Bez słowa wyszedł z domu, udał się prosto do hotelu Kong Frederik i wynajął pokój z oknem wychodzącym na Vester Voldgade.

Leżał teraz na łóżku i czekał, aż rozpoczną się wiadomości telewizyjne. Denerwował się, nie wiedząc, jak duża zrobiła się z tego sprawa. Chwilę później odetchnął, bo w serwisie nie powiedziano nic o nim i jego wizycie na Lille Istedgade. „A więc ta wiadomość nie wyostał się jeszcze poza «Ekstra Bladet»” - pomyślał. Mimo to nie poczuł się spokojniejszy. Wiedział, że to wyłącznie kwestia czasu i za parę godzin na pewno rozpęta się piekło. Zgasił lampkę i spróbował zasnąć. Po paru minutach poddał się i otworzył minibarek.

Nazajutrz rano obudził się na podłodze z pulsującym bólem głowy, który nie chciał odpuścić, dopóki Sleizner nie opróżnił duszkiem wszystkich buteleczek likieru ziołowego gammel dansk. Potem wziął szybki prysznic, zwolnił pokój i wyszedł z hotelu.

Idąc do samochodu, szybko stwierdził, w jak zawrotnym tempie rozprzestrzenił się pożar. „Politiken” obarczyła go całą winą za śmierć Mette Louise Risgaard, a

„Ekstra Bladet” skupił się na jego wizycie pod znamienym adresem i wyznaczył nagrodę w wysokości pięćdziesięciu tysięcy koron dla tego, kto rzuci więcej światła na tę sprawę.

Podróż do mieszkania przy Islands Brygge przebiegła bez problemów, mimo że Sleizner właściwie nie nadawał się do prowadzenia auta. Nie chciał brać taksówki i ryzykować, że rozpozna go jakiś gadatliwy kierowca. Wszedłszy do mieszkania, udał się prosto do swojego gabinetu, podłączył telefon do ładowarki i włączył laptopa, chcąc zorientować się w aktualnej sytuacji.

Pierwsze strony elektronicznych wydań gazet miały już ze dwie godziny, co w dzisiejszych czasach jest niemal wiecznością.

Jadąc do domu, zastanawiał się, czy nie byłoby lepiej odciąć się od wszystkich, pojechać prosto na lotnisko Kastrup i wsiąść w pierwszy samolot odlatujący do ciepłego kraju. Gdyby w porę opróżnił konta, w porę, a więc zanim osiągną ich chciwe paluszki Viveki, dałby radę utrzymać się w Tajlandii przez całkiem długi czas. Mógłby wyszkolić się na instruktora nurkowania. W końcu miał już za sobą kurs dla zaawansowanych.

Zrobił głęboki wdech i wszedł na stronę „Ekstra Bladet”. Od razu odkrył, że obietnica nagrody pieniężnej dała szybkie rezultaty. Niejaka Jenny „Wet-Pussy” Nielsen powiedziała reporterowi gazety, że Kim Sleizner w konkretnym dniu i o konkretnej godzinie przebywał w jej mieszkaniu przy Lille Istedgade. W trosce o swojego klienta odmówiła jednak podania informacji, co tam wówczas robili. Nie wahała się jednak podkreślić, że Kim Sleizner jest jej stałym klientem.

„To wszystko wina tej pizdy Dunji” - pomyślał. Nie mógł za tym stać nikt inny. Zamiast wziąć na serio jego ostrzeżenie, napluła mu w twarz i wypowiedziała wojnę. Jeśli w tej chwili istniało coś, czego Kim Sleizner był w stu procentach pewien, to fakt, że Dunja dostanie swoją wojnę. Nie daruje jej, nawet jeśli padnie przed nim na kolana i będzie błagała o przebaczenie.

Najpierw jednak musiał spokojnie wszystko przemyśleć. Odsunąć na bok emocje i rozważyć na chłodno swoje możliwości oraz ich konsekwencje. Miał już dość niespodzianek. Zamierzał odzyskać ster i wyprzedzić swoich przeciwników.

Jego rozmyślania gwałtownie przerwał dzwonek telefonu. Dzwonił komendant główny Henrik Hammersten.

Dunja Hougaard usiadła przy swoim biurku i włączyła komputer.

Jej godziny były policzone, dlatego musiała się śpieszyć. Podejrzewała, że Sleizner zaszyje się na jakiś czas w kryjówce, żeby wylizać rany, ale jednocześnie miała świadomość, że nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż ranny lew, który w końcu odważy się opuścić klatkę i rzuci się prosto na nią.

Ale dla Dunji nie miało to już wielkiego znaczenia. Podjęła decyzję. Śledztwo było od niej ważniejsze. Nie zmrużyła oka przez całą noc. Rzuciła się na łóżku, rozważając wszystkie możliwości, ale w końcu doszła do wniosku, że wybór jest prosty. Właśnie dla takich spraw postanowiła zostać policjantką.

Zalogowała się na swoje nazwisko, weszła do systemu i kliknęła zakładkę „formularze”. Mimo że akurat tego nigdy nie wypełniała, dobrze wiedziała, gdzie go znaleźć. H3-49U, formularz służący do wydawania dowodów rzeczowych, znajdował się tuż pod formularzem H3-45R, służącym do ich rejestrowania. Otworzyła plik PDF i wypełniła rubryczki. „Samochód osobowy marki Peugeot, zarejestrowany w Szwecji pod numerem JOS 652, wpisany do archiwum pod numerem 100705-B39C, do przekazania komendzie policji w Helsingborgu do dalszych badań”.

W rubryczce z nazwiskiem osoby autoryzującej polecenie wpisała „Kim Sleizner” i nacisnęła „drukuj”. Potem przyłożyła formularz do swojej umowy o pracę i starannie wyrównała brzegi kartek, żeby podpis Sleiznera znalazł się w odpowiednim miejscu. Następnie wybrała najlepsze pióro, jakie znalazła na biurku, wypróbowała je na jakimś świstku i zabrała się za podrabianie podpisu.

Powinna jej zadrzeć ręka. Powinna się zdenerwować. Ryzykowała głową. Ale jej dłoń nie drgnęła ani o milimetr. Skończywszy pisać, dmuchając na kartkę, osuszyła atrament, złożyła formularz i wyszła z pokoju. „Być może ostatni raz” – pomyślała, idąc korytarzem.

Drzwi windy rozsunęły się zaraz po naciśnięciu przycisku. Weszła do kabiny, przeciągnęła kartę przez czytnik i wybrała czwarte piętro pod poziomem parteru. Drzwi zasunęły się cicho i winda ruszyła w dół.

Dunja miała wrażenie, że jedzie dwa razy wolniej niż zwykle. Zazwyczaj kabina zdawała się spadać i na moment robiło się lżej pod stopami.

Teraz ociągała się, jakby chciała zrobić Dunji na złość. Dunja zrobiła kilka głębokich wdechów, ale i tak poczuła, że przyspiesza jej puls.

W końcu winda zwolniła i się zatrzymała. Wyświetlacz nad drzwiami wskazywał zaledwie parter. Drzwi się rozsunęły i do windy wkroczył Sleizner we własnej osobie.

- Cześć - rzuciła, starając się, żeby jej głos zabrzmiał beztrąsko.

Sleizner nie odpowiedział. Posłał jej ciężkie spojrzenie i wybrał szóste piętro. Winda ruszyła dalej w dół.

Dunja miała wrażenie, że kabina się kurczy i napierają na nią ściany. Nerwowo szukała czegoś, na czym mogłaby zawiesić wzrok, i w końcu wybrała małą rysę na drzwiach. „Może powinnam coś powiedzieć?” - rozmyślała. „Nie, lepiej będzie zachowywać się naturalnie. Ale co to oznacza w tej sytuacji?” Zaczęła się pocić. Zrobiło jej się gorąco i poczuła, że cała się klei. Spróbowała przełknąć ślinę, ale powstrzymywała ją gula rosnąca w przełyku. „Byle nie spuszczać wzroku z tej rysy...” - powtarzała w myślach. „Muszę skoncentrować się tylko na niej i przeczekać jeszcze kilka ciągnących się w nieskończoność sekund”.

Sleizner stał nie dalej niż metr od niej i Dunja czuła wyraźnie, że spojrzenie szefa wypala jej bok. „Czyżby domyślił się, co zamierzam zrobić?” - przyszło jej na myśl. Słyszała, jak jego szczęki rytmicznie młóca gumę do żucia. Nadaremno. Smród przetrawionego alkoholu i tak

wypełniał całą kabinę, sprawiając, że stała się jeszcze ciaśniejsza.

Gdy drzwi windy nareszcie się rozsunęły, Dunja musiała powstrzymać się ze wszystkich sił, żeby nie wybiec.

- Do zobaczenia wkrótce - usłyszała za plecami.

Odwróciła się, ale drzwi już się zasuwały i dostrzegła jedynie uśmiech na połowie twarzy Sleiznera.

W jednej chwili z Kima Sleiznera zeszło całe powietrze. Jak z przebitej opony. Usiadł na rozkładanym siedzeniu w windzie i ukrył twarz w dłoniach. Akurat Dunja była ostatnią osobą, którą miał ochotę dzisiaj spotkać. Z drugiej strony równie dobrze mógł uznać to za szczęśliwy traf, bo brawurowo odegrał swoją rolę. Miał asa w rękawie jako jej wieloletni przełożony, więc od razu przeszedł do ataku, nie odpowiadając jej na powitanie. Nie okazał cienia niepewności i ani na moment nie spuścił z niej wzroku.

Dunja zachowywała się dokładnie odwrotnie. Emanowała niepewnością i poczuciem winy. Gdyby przed wejściem do tej windy nie był całkiem pewien, że to ona dała cynk prasie, jej zachowanie rozwiałoby wszelkie wątpliwości.

Wstał, czując przyływ nowych sił. Poprawił włosy i wyszedł z windy.

- No to mamy niezły pasztet - powiedział Henrik Hammersten, wpuszczając Sleiznera do swojego gabinetu.

Za każdym razem, gdy Kim tutaj wchodził, czuł się tak, jakby właśnie cofnął się o sto lat wstecz. Gabinet komendanta głównego przeszedł gruntowny remont zaledwie parę lat temu, ale Hammersten uparł się na ciemne drewniane panele ścienne, ręczne zdobienia na suficie, fotele chesterfield i stary globus, służący jako barek.

- Usiądź, proszę. - Komendant wskazał krzesło po drugiej stronie mahoniowego biurka, kupionego w domu aukcyjnym Bruuns za jedyne pięćdziesiąt pięć tysięcy koron.

„A więc z fotela nici...” - pomyślał Sleizner i

przygotował się na ciężką przeprawę. Wiedział, że jeśli istnieje choćby cień szansy na wyjście z tego cało, wszystko zależy od sposobu, w jaki teraz rozegra swoje karty. Rozłożył szeroko ręce i usiadł na krześle.

- Widzisz, Henriku... Cóż mogę powiedzieć? Człowiek wymknął się na moment, żeby sobie trochę ulżyć, i nagle zrobiła się z tego wielka afera.

Hammersten kiwnął głową, podszedł do globusa i wyjął z niego dwie szklanki oraz butelkę gammel dansk. Uznał, że najlepiej będzie od razu przejść do rzeczy i nie owijać w bawełnę. Również on lubił sobie czasem trochę „ulżyć” i osobiście polecił Kimowi Jenny Nielsen oraz jej - jak się wtedy wyraził - „niezwykły talent do zaspokajania męskich potrzeb”. Nie miał jednak najmniejszego zamiaru otwierać tych drzwi.

Nie wynikłoby z tego nic dobrego.

- Wiesz, kto powiadomił prasę? - spytał Sleiznera, napełniając szklanki po brzegi bursztynowym płynem.

- Hougaard. Któż inny mógłby to zrobić? Uwzięła się na mnie od pierwszego dnia, kiedy objąłem stanowisko.

Hammersten znów pokiwał głową, a potem uniósł szklankę na znak toastu. Sleizner opróżnił swoją duszkiem i poczuł uderzenie gorąca najpierw w gardło, a potem przełyku. Właśnie tego w tej chwili potrzebował. Dopiero chwilę później zauważył, że szklanka Hammerstena wciąż jest pełna. Niech to szlag.

Komendant nalał mu znowu do pełna. Sleizner chciwie chwycił szklankę, trochę za szybko, bo wylał parę kropel na mahoniowe biurko.

- Przepraszam... prawie nie spałem.

- Nie szkodzi, nie szkodzi - Hammersten wyczarował skądś ścierkę tak szybko, że Sleizner podejrzewał, iż komendant był na to przygotowany. Niech to szlag. To dlatego nalał aż po brzegi.

- Szkoda tej Hougaard - Hammersten pociągnął łyk likieru. - To świetna policjantka.

- Jasne, że tak - odparł Sleizner. - Ale ma swoje problemy.

Zresztą, kto ich nie ma?

- Jakie problemy?

- Na przykład trudno stosować się jej do poleceń. Sądzę też, że nadużywa alkoholu. Nie dalej niż wczoraj przyszła do pracy... jak to powiedzieć... porządnie skacowana.

Hammersten kiwnął głową i pociągnął kolejny łyk.

- No tak, ale dopóki dobrze wykonuje swoją pracę... - mruknął.

- No właśnie, w tym całe zmartwienie - skwitował Kim, sięgnął po szklanke i zmusił się, by wypić jak najmniej naraz, choć jego ciało błagało o więcej.

- A co na to wszystko Viveca? - komendant zmienił temat.

Sleizner pokręcił głową.

- Wyrzuciła mnie z domu. Szczerze mówiąc, wcale jej się nie dziwię.

- No właśnie... - Hammersten się zamyślił. - Skoro mowa o szczerości, między nami też nie powinno jej zabraknąć. Musimy postępować uczciwie.

- Przecież wiesz, że ja zawsze...

- Kim - przerwał mu komendant - obawiam się, że muszę zrobić to samo.

- Chyba nie rozumiem.

- Wiesz, jak bardzo cię cenię i jak bardzo jestem ci wdzięczny za wszystko, co zrobiłeś dla wydziału. Ale ta afera rozrasta się jak złośliwy guz i mam poważne obawy, że pojawią się jakieś przerzuty. Mówiąc już całkiem szczerze, nie mam wyboru.

„Więc to wszystko od początku zostało ukartowane” - pomyślał Sleizner. „Zwabił mnie tu i roztoczył fałszywą aureę bezpieczeństwa, dając mi odczuć, że jesteśmy po tej samej stronie. A w rzeczywistości ten stary skurwiol już wcześniej podjął decyzję”.

Kim nie miał już nic do stracenia. Duszką opróżnił szklanke i rąbnął nią o mahoniowy blat.

- Co ty mi tu, kurwa, chrzanisz? Jak to, nie masz wyboru? Kto tu podejmuje decyzje, jeśli nie ty?

- Kim, rozumiem, że jesteś zdenerwowany, ale...

- Naprawdę? Naprawdę rozumiesz?

Hammersten westchnął.

- Dobrze wiesz, o co tutaj chodzi - dodał spokojnym tonem. - Jeśli ludzie stracą zaufanie do policji, będziemy mieli poważne problemy.

- Henriku, przecież dobrze wiesz, że to prasowa nagonka, zbudowana praktycznie na niczym. Dobrze, przyznaję. Chwilowo nie było mnie w pracy i nie odebrałem cholernego telefonu. I co z tego? Ta dziewczyna i tak by zginęła. No bo założmy, że odebrałem. Poważnie, założmy, że odebrałem telefon. Przecież nie było żadnych szans na to, żeby wsparcie dotarło na czas, a ten funkcjonariusz z Køge i tak wyruszyłby w pościg. Ale jeśli chcesz, wezmę na siebie całą winę. Skoro to wszystkich uszczęśliwi, proszę bardzo.

Hammersten rozważał w myślach argumenty Sleiznera.

- Henriku, na litość boską - mówił dalej Kim - daj mi dobę albo dwie, a zepchnę tę sprawę z powrotem na właściwy tor. Obiecuję.

Zawahał się na moment, rozważając, czy powinien sięgnąć po ostateczną broń i nacisnąć czuły punkt Hammerstena. Miał go przed oczami, niczym czerwony dywan, który aż prosił, żeby na nim stanąć.

Jednak okazało się to zbyt ciężkie. Widocznie obaj pomyśleli o tym samym.

- Masz czas do jutra.

Rozdział 57

Czekał już prawie dwie godziny. Czał się w samochodzie, wypatrując najlepszego momentu. Za pomocą joysticka mógł poruszać kamerką zamontowaną na tylnej szybie, a na ekranie widział dzieci bawiące się na placu zabaw przed przedszkolem. Obserwował, jak kłóć się o rowerki, obsypują piaskiem, płaczą i potem chodzą całe zasmarkane.

On nie miał dzieci. Nigdy ich nie lubił. Nawet wtedy, kiedy sam był dzieckiem. Robił wszystko, żeby stać się jednym z nich. Nosił właściwe ubrania, mówił to, co trzeba. Ale nikt nie zwracał uwagi na te desperackie próby, więc pragnienie stania się takim jak wszyscy z czasem zmieniło się w odrazę do rówieśników. Teraz dzieci zwykle wzbudzały w nim obrzydzenie. Smarki, pryszczki, świerzb, brodawki, egzemy, wszy - lista kojarzących mu się z dziećmi okropieństw nie miała końca. Były niczym bezradne, rozsiewające zarazy stworzenia zbijające się w małe stadka, błakające się bez celu, a jeśli czasem udawało im się znaleźć jakiś cel, wyznaczała go złośliwość.

Uświadomił sobie to wszystko dopiero wówczas, kiedy dorósł.

Zrozumiał, że zło tkwi w niektórych ludziach już od urodzenia, w przeciwieństwie do dobra, które należy w sobie odkryć, wytrenować i chronić. Zło natomiast świetnie radziło sobie samo, z każdym rokiem zbrojąc się i rosnąc w siłę.

Punktualnie o 16.07 wysiadł z samochodu i poszedł po dzieci. O tej porze do przedszkola przychodziło naraz tylu rodziców, że personel z pewnością nie mógł wszystkich skontrolować. Wcześniej przyjrzał się dzieciom na zdjęciach zamieszczonych na Facebooku. Lovisa i Mark, trzy i pięć lat. Znalazł je od razu, a one przyjęły jego wyjaśnienia bez cienia protestu - jest kolegą ich mamy,

która nie może wyjść z ważnego zebrania i nie zdąży po nich przyjechać przed zamknięciem przedszkola.

Obietnica przystanku w McDonalddie pozwoliła im całkowicie się upewnić, że to wszystko prawda.

Z przedszkolankami nie poszło tak łatwo. Ta gruba przyglądała mu się podejrzliwie, spytała go wprost, kim jest, i oznajmiła, że nie wyda dzieci obcej osobie. Na szczęście dzieci akurat nie było wtedy w pobliżu, więc mógł odpowiedzieć jej obrażonym tonem, że nie jest nikim obcym, lecz ojcem tych dzieci we własnej osobie.

Grubaska natychmiast spuściła z tonu i wbiła w niego bezradny wzrok. Wykorzystał okazję i zaczął wyjaśniać, że w pracy często wyjeżdża i nigdy nie ma możliwości odebrać dzieci z przedszkola, ale akurat dziś miała to być niespodzianka. Kobieta w końcu przyjęła jego wyjaśnienia, zaznaczyła jednak, że jeśli zdarzy się to jeszcze raz, ma się wcześniej zapowiedzieć.

Teraz dzieci leżały uśpione na tylnym siedzeniu w jego samochodzie, on zaś przyglądał się scenie z kamerki zamontowanej na tylnej szybie. Camilla Lindén, matka tej dwójki, zatrzasnęła drzwi swojego wozu i pobiegła do przedszkola, jak zwykle spóźniona. Trzy minuty później wróciła pędem do auta i nerwowo zaczęła wybierać jakiś numer w komórce. Nie spodziewała się, że usłyszy fałszywy komunikat, jakoby numer, z którym próbuje się połączyć, był niepoprawny.

Obserwował, jak kobieta ponownie wybiera numer i znów odsłuchuje tę samą wiadomość. Potem cisnęła torebkę na fotel pasażera, usiadła za kierownicą i ruszyła z piskiem opon. On zachował spokój, opanowanym gestem przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył za nią.

Włączył zainstalowaną w kamerce funkcję automatycznego wyostrzania twarzy, która dzięki specjalnemu oprogramowaniu jego autorstwa sterowała małym działkiem laserowym.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, policja nigdy nie wpadnie na to, co się stało.

Rozdział 58

Śpiesząca korytarzem pielęgniarka spojrzała wymownie na Tuveesson i pokazała palcem na znaczek zakazujący rozmów przez komórkę.

- Okej, zrób tak. Muszę kończyć. - Tuveesson się rozłączyła i odwróciła w stronę Lilji. - To był Molander. Nic nie znaleźli w Rammlösa Brunnspark.

- Nic?

- Nic poza paroma włosami należącymi do ofiary. Były w krzakach, tam, gdzie została znaleziona. Poza tym nic. Żadnych ubrań, żadnych odcisków butów czy opon. Zupełnie nic. Wysłałam go z powrotem do miejsca, gdzie Risk znalazł Schmeckla.

- Przecież w końcu zawsze coś znajdują. Czy choć raz zdarzyło się, że Molander czegoś nie znalazł?

Tuveesson pokręciła głową.

- Widocznie ten sprawca wie, jak po sobie posprzątać - odparła. - Ale to już o nim wiemy. Wszystkie zostawiane przez niego ślady są przeznaczone specjalnie dla nas. Nie sądzisz? - spojrzała na Fabiana, ale akurat podszedł do nich lekarz.

- Proszę za mną - powiedział.

Ruszyli za nim korytarzem.

- Znacznie jej się poprawiło, ale wciąż jest bardzo słaba - powiedział. - Innymi słowy, długie przesłuchanie jest wykluczone, mam nadzieję, że jesteście tego świadomi.

- Zatrzymał się przed salą strzeżoną przez dwóch policjantów i pokazał na drzwi. - Wróć za dziesięć minut.

Lekarz poszedł dalej, a Tuveesson nacisnęła kłamkę.

- Zaczekaj. - Zatrzymała ją Lilja. - Czy to na pewno dobry pomysł, żeby Fabian nam towarzyszył? Myślałam, że jest odsunięty od śledztwa.

Tuveesson kiwnęła głową i odwróciła się w stronę Fabiana.

- Irene ma rację - powiedziała. - To twój interes, jak spędzasz urlop. Ale jeśli chcesz pomówić z Ingelą, możesz to zrobić, kiedy my już pójdziemy.

- W porządku - odparł Fabian.

Odwrócił się i ruszył w stronę windy w asyście milczących policjantów. I tak usłyszał już odpowiedzi na nurtujące go pytania.

Tu vesson i Lilja podeszły do łóżka, podniesionego z jednej strony tak, by Ingela znajdowała się w pozycji półsiedzącej. Pomijając cienie pod oczami, jej twarz była blada jak prześcieradło, na którym leżała.

Miała tłuste, rozczochrane włosy, a dłonie spoczywające na kołdrze drżały jak u starej kobiety. „Ale czego można się spodziewać po kimś, kto stracił mnóstwo krwi w trakcie amatorskiej operacji?” - pomyślała Tu vesson, przysuwając krzesło do łóżka i siadając na nim.

- Dzień dobry, pani Ingelo - powiedziała. - Nazywam się Astrid Tu vesson, jestem komisarzem policji kryminalnej w helsingborskiej policji, a to moja koleżanka, detektyw Irene Lilja. - Lilja pomachała ręką na powitanie. - Mamy nadzieję, że odpowie nam pani na parę pytań.

Ingela Ploghed pokręciła głową, a jej broda zatrzęsa się na znak, że kobieta jest na granicy płaczu.

- Nie mam nic do powiedzenia. Przykro mi, ale nic nie pamiętam.

- Pani Ingelo, strasznie mi przykro z powodu tego, co panią spotkało. Nawet sobie nie wyobrażam, jakie to okropne. Ale w odróżnieniu od innych ofiar człowieka, którego ścigamy, pani żyje.

- Żyje? Nazywacie to życiem? Gdybym mogła wybierać, wolałabym umrzeć. On wdarł się do... do środka mnie, wsadził tam nóż i... i...

Twarz kobiety wykrzywiła się w brzydkim grymasie i Ingela wybuchnęła płaczem.

Tu vesson ujęła jej dłoń.

- Wiem, że to trudne. Ale proszę mi wierzyć, że w tej chwili naszym jedynym pragnieniem jest złapanie człowieka, który pani to zrobił. Uda nam się to jedynie

dzięki pani, dzięki temu, co pani widziała i zapamiętała.

Ingela uspokoiła się i kiwnęła głową. Otarła dłonią łzy i przyjęła szklanekę wody, którą podała jej Lilja. Wypiła parę łyków.

- Jakie jest pani ostatnie wspomnienie z ubiegłej nocy?

- Umówiłam się z Moną i Cillą.

- To pani koleżanki?

- Tak. Spotykamy się w pierwszą środę miesiąca.

- Dokąd wczoraj poszłyście?

- Najpierw zjadłyśmy w Haket, a potem przeniosłyśmy się do...

S/S Swea. Wypiłyśmy po parę drinków.

- Co było potem?

Ingela wzruszyła ramionami i pokręciła głową.

- Pamięta pani, jakie to były drinki? - odezwała się Lilja.

- Caipirinha i biały rosjanin.

- A ten lokal to S/S Swea, tak? Czy tam się chodzi tańczyć?

Ingela potwierdziła skinieniem głowy.

- No właśnie. Potem nagle zrobiło mi się niedobrze. Leciła piosenka Lady Gagi i wszystko wokół zawirowało, chociaż wypiłam dwa, najwyżej trzy drinki.

Tu vesson i Lilja wymieniły spojrzenia.

- Czy pani koleżanki poczuły to samo?

- Nie wiem. Nie mogłam ich znaleźć. Był straszny tłok, kręciło mi się w głowie i chciałam jak najszybciej stamtąd wyjść. Ale nie zdołałam trafić do wyjścia. To mały lokal, lecz czułam się jak w labiryncie.

- Czy pamięta pani, jak się pani w końcu wydostała?

Ingela znów pokręciła głową. Jej mina świadczyła o tym, że kobieta próbuje się nie rozplakać. Nagle w drzwiach stanął lekarz i wymownie spojrzał na zegarek.

Tu vesson podniosła dłoń.

- Już kończymy - powiedziała. - Więc wszystko wokół wirowało, a pani próbowała trafić do wyjścia. Co było potem?

Ingela się zamyśliła, ale po chwili tylko wzruszyła

ramionami.

- Obudziłam się i nie wiedziałam, gdzie jestem. Nie pamiętałam niczego, nawet jak się nazywam. - Jej dolna warga znów niebezpiecznie zadrżała.

Tu vesson mocniej ścisnęła jej dłoń.

- Odczuwała pani ból?

Ingela pokręciła głową.

- Nie wiem. Chyba nie.

- Czy pamięta pani, w jakiej pozycji się pani obudziła? Na plecach, na brzuchu, a może...

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Czy możemy już skończyć?

- Pani Ingelo, to naprawdę ważne. Niech pani spróbuje sobie przypomnieć, jak dokładnie...

- Nie wiem! Przecież mówię, że nie pamiętam! - Ingela Ploghed zaczęła płakać. - Proszę, niech panie już sobie pójda. Zostawcie mnie.

- Pani Ingelo...

- Idźcie już! Idźcie! - wykrzyknęła i zaczęła okładać się pięściami po brzuchu. - Lekarz podbiegł do niej i próbował powstrzymać ją od wyszarpięcia sobie wszystkich rurek, jakich mogła dosięgnąć. - Zostawcie mnie w spokoju!

Lilja i Tu vesson złapały ją za ręce, lekarz szybko napełnił strzykawkę i wstrzyknął Ingeli w pośladek jakiś lek. Kobieta przestała wierzgać i parę sekund później spojrzała na nich szklanym wzrokiem.

- Proszę... pozwólcie mi po prostu... zniknąć - wyszeptwała. Jej powieki stawały się coraz cięższe.

- Koniec na dziś - powiedział lekarz, otwierając drzwi.

- Kiedy możemy złożyć jej następną wizytę? - spytała Tu vesson, kiedy wszyscy szli korytarzem.

- Sama pani widzi, w jakim jest stanie. Przeżyła gwałtowny wstrząs i wciąż jest w szoku. Musi trochę odpocząć.

Tu vesson zatrzymała się nagle i spojrzała na lekarza.

- Zapytam jeszcze raz. Kiedy możemy znów z nią porozmawiać?

Lekarz sapnął demonstracyjnie.

- Mówiąc szczerze, nie rozumiem, do czego pani zmierza. O ile dobrze słyszałem, ona i tak nic nie pamięta.

- Proszę pozwolić mi o tym decydować. Kiedy będzie mogła stanąć na nogach?

Lekarz wzruszył ramionami.

- Myślę, że jutro zdoła usiąść.

- Świetnie. Przyjedziemy po nią. Zamierzam zabrać ją na przejażdżkę. Jeśli ktoś z pańskich ludzi będzie chciał nam towarzyszyć, nie mam nic przeciwko temu.

Lekarz próbował zaprotestować, ale Tuveesson i Lilja zmierzały już do wyjścia.

Rozdział 59

Camilla Lindén nie pamiętała, kiedy zrobiła to po raz ostatni. Dwa, trzy, może nawet cztery lata temu. Mimo że przysięgała sobie solennie, że już nigdy tego nie zrobi, zawsze miała w torebce awaryjną paczkę. Na wypadek gdyby znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

„W tej chwili nikt nie odważyłby się robić mi wyrzutów” – pomyślała, zanurzając dłoń w torebce rzuconej na fotel pasażera. Paczka musiała tam być. Gdzieś między szminką, kluczami i komórką, paczką wykałaczek i opakowaniem tamponów. Na pewno gdzieś tam leżała. O, tutaj... jest. Camilla Lindén poczuła pod palcami miękką, wygniecioną tekturkę, wyjęła ją i przysunęła do ust. Zębami zerwała folię, chwyciła wargami papierosa i wysunęła go z paczki. Zapalniczka zdążyła już rozgrzać się do czerwoności, dzięki czemu Camilla wreszcie wciągnęła do płuc wytęsknioną chmurę dymu.

Kiedyś uspokajał ją już pierwszy wdech, ale teraz było inaczej. „To już na pewno cholerny ostatni raz” – pomyślała, zjechała na lewy pas, docisnęła pedał gazu i wyprzedziła bordowe volvo, które tarasowało jej drogę. Potem znów zaciągnęła się dymem, tym razem tak głęboko, by sięgnął aż do naczyń włosowatych jej płuc. Puste pasy autostrady E6

uciekały przed kołami jej samochodu niczym w trójwymiarowej grze komputerowej. Jechała zdecydowanie za szybko, ale miała to gdzieś.

Jeśli policja zamierza ją zatrzymać, proszę bardzo. „Może nawet lepiej, żeby mnie złapali” – pomyślała. „Niech się na coś przydadzą i mi pomogą”.

Nie po raz pierwszy Björne postanowił tak po prostu zjawić się i zabrać dzieci bez uprzedzenia. Raz pojechał z nimi nawet do parku Tivoli w Kopenhadze, a kiedy indziej zafundował im spontaniczną wyprawę na wyspę Ven. Ale

tęgo dnia po raz pierwszy zablokował telefon. Po raz pierwszy i ostatni.

Camilla miała tęgo dosyć. Tym razem nie zamierzała jedynie się wyzłościć, a potem pozwolić rozejść się sprawie po kościach. Teraz postanowiła uczynić to, co konieczne, czyli podać go do sądu, odebrać mu prawo do opieki nad dziećmi i zrobić mu nieźle koło pióra.

Zamierzała osobiście dopilnować, żeby dostał za swoje, sparzył się tak, żeby nie miał odwagi więcej się do nich zbliżyć.

Wciąż jechała lewym pasem. Prędkościomierz wskazywał sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę. Jednak teraz Camilla dbała wyłącznie o to, żeby nie przegapić zjazdu do Strövelstorp. Tam właśnie mieszkał ten dupek. Zaciągnęła się porządnie ostatni raz, uchyliła szybę i wyrzuciła niedopałek za okno. Po chwili zapaliła drugiego papierosa.

Jak mogła być tak naiwna? Jak mogła przegapić całą masę znaków ostrzegawczych i tyle samo szans, by odwrócić się na obcasie i odejść?

Zamiast tego zdecydowała się przymknąć oko, nadstawić drugi policzek i udawać, że nic się nie stało. Zupełnie jakby naprawdę wierzyła, że Björne przestanie pić. Albo uważała, że to wszystko jej wina. A przecież wtedy nie mieli jeszcze dzieci. „Gdyby organizowano mistrzostwa świata w głupocie, wygrałabym w cułach” – stwierdziła z goryczą.

Wypuściła z płuc chmurę dymu, złapała się za gardło i zaczęła kaszleć. „Jak stara baba” – pomyślała, kątem oka dostrzegając, że z prawej strony wyprzedza ją to samo bordowe volvo, które wcześniej mijała. Prędkościomierz w jej samochodzie wskazywał teraz sto czterdzieści kilometrów. Zwolniła trochę, zjechała na prawy pas i jechała teraz za volvem.

Od tamtego dnia minęło już dziesięć lat, ale pierwszy cios wciąż pamiętała tak dobrze, jakby zdarzył się wczoraj. Byli na kolacji u „Pavli”, jej przyjaciółki z dzieciństwa, czyli Elsy Hallin, bo tak się nazywała, odkąd wyszła za mąż za

Jerker i zmieniała nazwisko panieńskie Pavlin na Hallin. Elsa i Jerker zaprosili ich na fondue, ponieważ podczas gruntownych porządków w piwnicy znaleźli zestaw do topienia sera. W trakcie jedzenia żartowali, jaka to szkoda, że taki wspomniały sprzęt wyłądowny w jakimś kącie na długie lata, a potem przeszli do rozpamiętywania, co najbardziej podobało im się w wyśmiewanych latach osiemdziesiątych. W pewnym momencie Camilla się zorientowała, że Björne zamilkł.

Volvo nagle zwolniło i Camilla musiała nadeprnąć na hamulec, żeby uniknąć zderzenia. Zerknęła w lusterko, żeby sprawdzić, czy może zjechać na lewy pas, ale właśnie zbliżała się jakaś ciężarówka zamierzająca wyprzedzić ją oraz volvo. „Po co się tak męczy pod górkę?” – przemknęło jej przez myśl.

Björne nienawidził wszystkiego, co przypominało mu o latach osiemdziesiątych. Nie miało znaczenia, że właśnie napychał się smażonym mięsem tak, jakby miał żołądek bez dna. Skoro rozmowa zesłała na znienawidzone lata osiemdziesiąte, musiał się wściec. Elsa i Jerker dalej rozprawiali o fryzurach i ciuchach. Uznali zgodnie, że ubrania z tamtych lat były o wiele ciekawsze niż w latach dziewięćdziesiątych, kiedy to wszyscy nagle stwierdzili, że muszą nosić wyblakłe dzinsy, i wystawiano niemal list gończy za każdym, kto odważył się włożyć coś innego niż podkoszulek czy kraciastą koszulę.

To ostatnie zdanie wypowiedziała Elsa, nie zważając, że Björne ma na sobie biały podkoszulek i rozpiętą flanelową koszulę w czerwono-czarną kratę. Właściwie Camilla nie miała pewności, czy przyjaciółka nie zrobiła tego naumyślnie. To była cała „Pavla”. Camilla próbowała ratować sytuację, mówiąc, że kraciaste koszule nie są takie złe i niektórym jest w nich bardzo do twarzy. W końcu, po dwudziestu minutach milczenia, Björne odezwał się po raz pierwszy: „Lata osiemdziesiąte były dobre dla ciot i pedałów, wystrojonych w te ich, kurwa, koszule z poduszkami i inne wieśniackie gówna”. Jerker próbował się dowiedzieć, jaką Björne widzi różnicę między „ciotami”

i „pedałami”, a potem uniósł kieliszek i wzniósł toast.

Światła stopu w bordowym volvie znowu gwałtownie zajaśniały.

Camilla zwolniła. Prędkościomierz wskazywał teraz sto dwadzieścia pięć kilometrów na godzinę.

Wszyscy dołączyli się do toastu. Wszyscy oprócz Björnego.

Camilla wiedziała, że wskazówka nastroju jej męża weszła już na obszar oznaczony czerwonym kolorem. Spróbowała zepchnąć rozmowę na inny tor i zapytała „Pavłę” o pracę. Przyjaciółka zorientowała się, co się dzieje, i zaczęła opowiadać, że jej szef konsekwentnie zaniedbuje serię książek dla dzieci.

„Wy na serio lubicie tę pedalską muzykę?” – wypalił nagle Björne.

„Przecież oni nawet nie mieli normalnych instrumentów. Ten jakiś Soft Cell czy Human League. Banda wymalowanych pedałów bez pojęcia o śpiewaniu!” Dokładnie tak się wyraził.

„Jeśli cokolwiek im wychodziło, to właśnie śpiewanie” – pomyślała Camilla, zauważając, że za tylną szybą volva zapala się jakieś zielone światełko. Chwilę później znów powędrowała myślami do tamtej kolacji. Jerker musiał być nieźle pijany, inaczej nie pozwoliłby sobie na coś takiego. „Co on mu wtedy odpowiedział?” – Camilla się zamyśliła, a tymczasem maleńka kamerka z zieloną lampką pracowała nad zlokalizowaniem jej twarzy i wycelowaniem wiązki fotonów skośnie w górę, wprost w nią.

„Ach, tak...” – przypomniała sobie. „I mówi to gość w takim pedalskim ubranku?” – wykrzyknął Jerker prosto w twarz Björnego.

„ Don't you want me baby? Don't you want me ahahahah...” – padł na kolana przed Björnem i zaczął go gładzić po udzie. „ You were working as a waitress in a cocktail bar when I met you. I picked you out. I shook you up and turned you around...”

„Pavla” pękała ze śmiechu, Camilla też nie mogła się powstrzymać. Jerker nie przestawał śpiewać i wić się po

podłódze przed Björnem. „ Turned you into someone new...” W końcu obie śmiały się tak, że zabrakło im tchu. Camilla za późno się zorientowała, że wzrok Björnego poczerniał. Jej mąż zerwał się z krzesła tak gwałtownie, że je wywrócił, spojrział na nią i oświadczył, że wychodzą.

A ona, głupia, go posłuchała.

Gdy weszli do domu, zwróciła uwagę, że Björne zamknął drzwi od środka, nie tylko na górną zasuwę, ale też na klucz tkwiący w dolnym zamku. Stał plecami do niej, lecz i tak zobaczyła, jak wyjmuje klucz z zamka i chowa go do kieszeni. Potem zrobił głęboki wdech, jakby zbierał się w sobie. W końcu się odwrócił.

Camilla krzyknęła z całych sił, poczuwszy palący ból w lewym oku. Miała wrażenie, jakby ktoś wbił w nie igłę lub chlusnął żrącym kwasem. Zamknęła oko i dotknęła twarzy, ale nie było tam ani igły, ani nic palącego. Czuła jedynie wciąż ten sam wiercący ból.

Kątem prawego oka dostrzegła, że zjeżdża na prawo, ale udało jej się szybko skontrolować kierownicą i wrócić na pas. Przestała krzyczeć i próbowała się uspokoić. „Co się, do cholery, stało?” – myślała. „Może mam wylew albo zrobił mi się w mózgu jakiś skrzep?” Wciąż czuła ból, choć zdążył już trochę osłabnąć i dało się go wytrzymać. Poczula, że jest mokra od potu, ale mimo wszystko czuje przejmujący chłód. Miała wrażenie, że cała się klei i wszędzie ją coś uwiera. Zdjęła prawą dłoń z kierownicy i na moment zakryła nią prawe oko, żeby sprawdzić, czy widzi na lewe. Nie widziała. „A może to jakiś koszmarne sen?” – pomyślała. „Chrzanić to, niech się w nim dzieje, co chce, byle szybko się obudzić”.

Jednak parę sekund później znów zobaczyła zielone światełko za szybą volva, a zaraz potem zielony promień wędrujący najpierw po przedniej szybie jej samochodu, a następnie dalej w górę po jej piersi.

„A więc to nie sen – stwierdziła. „Co to może być?” Nie zdążyła się zastanowić, bo znów poczuła piekący ból. Igłę wbijającą się w jej oko, tym razem prawe. Wszystko zrobiło się zamazane, Camilla widziała jedynie kolorowe plamki

tańczące jej przed oczami. Krzyknęła na cały głos, jednocześnie próbując utrzymać samochód na pasie. Sekundę później kierownica wyrwała jej się z rąk.

Bmw Camilli Lindén uderzyło w bok ciężarówki, odbiło się od niej niczym kulka we flipperze, wpadło z powrotem na swój pas, potem dalej na trawę, gdzie gruchnęło przednim prawym reflektorem w jeden słupek tablicy z napisem „Strövelstorp 500 m”. Uderzenie odepchnęło samochód tyłem z powrotem na drogę, prosto pod tira, który zmiażdżył jego tylną część niczym maszyna do zgniatania puszek. Po ostatniej wolcie bmw wylądowało na dachu, przejechało tak kawałek po asfalcie i w końcu się zatrzymało.

Inne samochody gwałtownie zahamowały i po chwili na autostradzie zaczął tworzyć się korek. Kierowca tira wyskoczył z szoferki, żeby przyjrzeć się zmasakrowanemu bmw, wysiadło też parę innych osób. Samochód wyglądał jak żuk przewrócony na plecy. Jego koła wciąż obracały się w szybkim tempie. Ludzie zaczęli wyjmować komórki i dzwonić po pomoc. W końcu jakiś mężczyzna podszedł do wywróconego auta, szarpnięciem otworzył drzwi i sprawdził, czy kierowca żyje. Nie wyczuł pulsu na szyi Camilli Lindén. Odwrócił się na pięcie, wsiadł do zostawionego na wolnym biegu bordowego volva i odjechał.

Rozdział 60

Fabian pozostawał przykuty do łóżka już ponad dobę i stało się dla niego jasne, że nie zniesie kolejnego dnia w szpitalu. Jeszcze parę godzin i umrze z nudów, nieważne, jak długo lekarz i pielęgniarki będą mu tłumaczyć, że musi wypocząć. Niespodziewany zwrot w śledztwie – zabójstwo Claesa Mällvika – i tak nie dawał mu spokoju.

Jeszcze ten wzrok Tuveesson. Podczas ostatniej rozmowy szefowa Fabiana robiła wszystko, by dać mu do zrozumienia coś wręcz przeciwnego, ale jej wzrok zdradził, co myśli naprawdę. W głębi ducha straciła wiarę w to, że uda im się wyjaśnić tę sprawę. Nie grało więc żadnej roli, czy Fabian był przykuty do łóżka, czy odsunięty od śledztwa, bo i tak znalezienie w tym wszystkim sensu zależało wyłącznie od niego.

O ile tkwił w tym jakiś sens.

Najchętniej opuściłby szpital od razu, ale powstrzymywał go ból w plecach. Prawdę mówiąc, w ostatnich godzinach nawet się wzmógł.

Widocznie była to cena za wycieczkę na oddział ratunkowy. Cena tak wysoka, że poddał się i poprosił o tabletki przeciwbólowe, dzięki którym poczuł w tej chwili ukojenie, rozlewające się po ciele przyjemną falą.

Miał nadzieję, że pomoże mu to skupić się na pracy. Bo zdecydowanie zamierzał się za nią zabrać.

Kurier przyniósł mu z domu laptopa, ładowarkę do telefonu i trochę bielizny. Fabian zdołał też, choć z niemałym trudem, przekonać Floriana Nilssona, by ten podał mu przez kogoś papiery leżące na tymczasowym biurku Fabiana w komendzie. Potem jedna z pielęgniarek wyczarowała mu skądś listwę z kilkoma gniazdkami, lampkę biurkową i szafkę na kółkach z rozkładanym blatem, który dało się otworzyć nad łóżkiem i w ten sposób urządzić coś na kształt biurka.

Pierwszą rzeczą, którą zrobił Fabian, było podłączenie komórki do prądu. Zaraz po włączeniu aparatu przyszła wiadomość od Sonji: „My już w pociągu. Teo nie chciał z nami jechać. Zostawiłam mu pięć stówek, żeby nie umarł z głodu do twojego powrotu. Zadzwoń do niego i sprawdź, czy wszystko ok”.

Fabian natychmiast zadzwonił do Teodora, ale syn nie odbierał.

Wybrał więc numer Sonji i spróbował powiedzieć jej, jak się czuje, ale była zainteresowana wyłącznie Teodorem. Fabian wyjaśnił jej, że dopiero przed momentem uruchomił telefon i się nie dodzwonił, ale obiecuje, że zaraz spróbuje jeszcze raz.

- Dobra, to na razie tyle - odparła krótko Sonja, lecz Fabian wcale nie miał ochoty się rozłączać i zaczął wypytywać, co u niej i u Matyldy.

Sonja opowiedziała zdawkowo, że były w parku rozrywki Gröna Lund razem z siostrą i kuzynami, wszyscy świetnie się bawili. - Muszę już kończyć. Koniecznie zadzwoń do Tea.

- Kocham cię - rzucił na koniec Fabian i czekał na odpowiedź.

- Daj znać, kiedy z nim porozmawiasz.

Fabian wystukał ich nowy numer domowy i długo wsłuchiwał się w przerywany sygnał, brzmiący jak dochodzące z nieskończoności echo.

W końcu rozległ się dźwięk sygnalizujący, że nie ma takiego numeru.

Fabian spróbował jeszcze raz, teraz znów dzwonił na komórkę Teodora, ale automatyczna sekretarka włączyła się już po trzech sygnałach.

„Pewnie siedzi w swoim pokoju i gra na komputerze” - pomyślał i powziął mocne postanowienie, że natychmiast po wyjściu ze szpitala znajdzie jakiś sposób na wywabienie syna z pokoju na światło dzienne i zajęcie go czymś innym niż wirtualnie zabijanie.

Nagle otworzyły się drzwi i stanął w nich policjant w mundurze za ciasnym o co najmniej dwa rozmiary.

- Przyszedł kurier - oznajmił. - Mówi, że ma jakieś rzeczy z komendy.

Zaraz potem do sali wszedł mężczyzna niosący kartonowe pudełko wypełnione teczkami i wrzuconymi luzem dokumentami. Postawił je obok łóżka i podetknął Fabianowi kwit do podpisania.

- Nie ma pan przypadkiem numeru telefonu do kolegi, który jakąś godzinę temu był u mnie w domu po laptopa i parę innych rzeczy? - spytał go Fabian.

- Pålsjögatan siedemnaście? - Fabian potwierdził skinieniem głowy. - Jocke „The Rocker” - odparł kurier, znalazł kontakt w komórce i podał telefon Fabianowi, który przepisał numer.

- Halo?

- Czy to pan Jocke?

- Tak, kto mówi?

- Nazywam się Fabian Risk. Był pan u mnie dziś w domu przy Pålsjögatan siedemnaście po laptopa i trochę ubrań.

- Tak, ale skończyłem już zmianę. Pracowałem do...

- Mam tylko jedno krótkie pytanie. - W słuchawce dało się słyszeć teatralne westchnienie. - Czy spotkał pan w domu mojego syna? Ma czternaście lat, ciemne włosy do ramion i dość luźny styl ubierania.

- Nie, ale na piętrze ktoś puszczał Marilyn Manson dokładnie tak głośno, jak trzeba.

- Dziękuję, to mi w zupełności wystarczy.

Fabian poczuł ulgę. Nie spodziewał się, że kiedykolwiek ucieszy się na wieść o dudniącej w jego domu piekielnej muzyce.

Dwadzieścia minut później komórka zapiszczała, dając znać, że przyszła wiadomość. „Siemasz, ojciec. Dzwoniłeś. Wyszedłem po kebab i nie odebrałem, bo właśnie płaciłem. Kiedy wracasz do domu?”

Fabian od razu wystukał odpowiedź. „Zaraz gdy mnie stąd wypuszczą. Mam już ładowarkę, więc się melduj albo najlepiej tu wpadnij :)”. Wysłał wiadomość i zaraz napisał następną. „Kochanie, właśnie odezwał się Teo, który chyba

żywi się już wyłącznie kebabem.

Całus”.

Odłożył telefon na szafkę.

Wreszcie mógł zabrać się do pracy.

Rozdział 61

„W ostatniej chwili” – pomyślała Tuvesson. Zapłaciła dostarczycielowi pizzy, a potem zawołała do Lilji, Molandera i „Skały”, że przyszło jedzenie. Ich zdolność koncentracji malała wraz ze spadkiem poziomu cukru we krwi i w pewnej chwili stało się jasne, że jeśli natychmiast czegoś nie zjedzą, równie dobrze będą mogli pójść do domu. Pracowali bez wytchnienia przez cały dzień oraz cały wieczór, więc brak odpoczynku zaczynał dawać się wyraźnie we znaki.

W nadziei, że w ten sposób uda się odegnać poczucie kompletnej bezradności, Tuvesson zarządziła, że nikt nie pójdzie do domu, dopóki nie nastąpi jakiś wyraźny przełom w sprawie. Wiedziała, że jeśli im się to uda, wszyscy złapią wiatr w żagle. Naprawdę ogromnie im tego teraz brakowało.

Po przełomie w śledztwie cały zespół łapał drugi oddech i dostawał zastrzyk energii, która stawiała im przed oczami jeden cel – rozwiązanie sprawy za wszelką cenę. Wtedy wszystko schodziło na dalszy plan.

Nawet rodziny, bo przez ten czas rodziną stawali się koledzy z komendy.

W takich momentach Tuvesson przypominała sobie dzieciństwo i nocowanie u koleżanki. Przez cały weekend bawiły się lalkami i klockami lego, zawsze w piżamach. Nie wystarczało im czasu na przebranie się, a czasem nawet na jedzenie. Nie liczyło się nic poza zabawą.

Pierwsi nadbiegli Lilja i Molander. Otworzyli dwulitrową butelkę coli i napełnili szklanki.

– Gdybym musiała wybierać, czy do końca życia mam pić colę czy wino, bez namysłu wybrałabym colę – oznajmiła Irene i opróżniła szklankę duszkiem.

– Jakie rodzaje kupiłaś? – spytał Molander, zaglądając do kartonów z pizzą.

- A jaką byś chciał?
- Yyy... może... a jest kebabowa?
- Mówisz i masz - odparła Tuvesson, podając mu jeden z kartonów.

Chociaż Molander nigdy się do tego nie przyznawał, w dziewięciu przypadkach na dziesięć wybierał właśnie pizzę kebabową. Potem zwykle zjadał ją do połowy i próbował się z kimś zamienić, bo miał już ochotę na coś innego. Tuvesson wszystko przewidziała i zamówiła sześć różnych rodzajów pizzy.

- Gdzie podziewa się „Skała”? Nie jest głodny?
- Zamknął się w sali konferencyjnej i powiedział, że przyjdzie, kiedy skończy przygotowywać dla nas te bazgroły - wyjaśniła Lilja.

- A... no tak - mruknął Molander i pokręcił głową.
- Wiem, że to desperackie szukanie czegoś na siłę - odpowiedziała mu Tuvesson - ale „Skała” włożył w to sporo energii, więc dajmy mu szansę, okej?

Molander i Lilja pokiwali głowami. Potem usiedli i rzucili się na jedzenie, jakby głodowali przez tydzień. Pochłonawszy jedną trzecią pizzy kebabowej, Molander przerwał milczenie.

- Mamy jakieś nowe wiadomości dotyczące Ingeli Ploghed?

- Coraz więcej - odparła Tuvesson. - Ten przesympatyczny lekarz przysłał mi kopię protokołu badania, w którym właściwie powtarza się wszystko to, co już mi powiedział.

- Czyli co?
- Że tego pseudozabiegu nie dokonał prawdziwy lekarz...

- Skąd on to niby wie?
- Choćby stąd, że napastnik użył jakiegoś zwyczajnego skalpela, podczas gdy do histerektomii używa się innego. Na dodatek go nie wysterylizował.

- Ożeż... - mruknęła Lilja, kręcąc głową.
- W dodatku wszedł od strony pochwy, a prościej jest zrobić nacięcie na brzuchu.

- Bo co? Przez pochwę niby trudniej? - zapytał znowu zdziwiony Molander.

- Tak. Ale zabieg przeprowadzono ponoć z zaskakującą precyzją, jak na amatora.

Molander kiwnął głową i odkroił następny kawałek pizzy kebabowej.

- Chce się ktoś zamienić? - zapytał.

Tu vesson i Lilja odmówiły.

- A ty? - Molander spojrzał na Irene. - Dowiedziałaś się czegoś?

Lilja potwierdziła skinieniem głowy i popiła kęs pizzy colą.

- Szczerze mówiąc, trudno mi rozgryźć tę kobietę - powiedziała. - Skończyła podstawówkę ze średnią pięć zero, potem to samo było w gimnazjum, gdzie skończyła profil biologicznochemiczny. Potem przez dwa lata studiowała prawo w Lund, ale nagle przestała.

- Zdała na jakiś inny kierunek?

- Nie. Właśnie to jest nienormalne. Zatrudniła się na kasie w domu towarowym AGs Favör i zdaje się, że pracuje tam nadal. To dopiero jest zmarnowane życie.

- Co poza tym?

- Cóż, w dziewięćdziesiątym drugim poddała się aborcji, dziesięć lat później jej rodzice zachorowali na raka i umarli w ciągu jednego roku, jedno po drugim.

- Może sprawca wyciął jej macicę z powodu tej aborcji? - zastanowił się głośno Molander, odsuwając od siebie karton z pizzą kebabową. - Wcześniej odciął ręce Jörgenowi, który bił pięściami, i nogi Glennowi, który lubił kopać. Może, idąc tym tropem, pozbawił macicy kobietę, która poddała się aborcji?

- Może, ale przy założeniu, że to ten sam sprawca - zauważyła Tu vesson.

Molander przestał żuć i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Oczywiście, że to ten sam sprawca - powiedział.

- Zdaniem Riska wcale tak nie jest. Fabian mówi, że Ingela Ploghed nie pasuje do schematu.

- Jak to: nie pasuje? O co mu chodzi, do jasnej cholery? Najpierw mieliśmy dłonie, potem stopy, a teraz macicę. Wszystkie ofiary chodziły do tej samej klasy. Jeśli to nie jest schemat, to co nim jest?

- Ale Ingela Ploghed przeżyła. W dodatku została zgwałcona.

- No i co z tego? Jest pierwszą ofiarą płci żeńskiej. Oprócz tej Dunki.

- To prawda, ale Risk twierdzi, że Ploghed była jedyną osobą w klasie, która stawiała w obronie Claesa Mällvika.

- Ale wiemy już przecież, że nie chodzi o Claesa, lecz o kogoś innego... - Molander zamilkł na moment i spojrzał najpierw na Lilję, potem na Tuveesson. - Wy serio myślicie, że na Ingelę Ploghed napadł jeszcze ktoś inny?

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia - przyznała Tuveesson. - I nie wiem, co o tym myśleć.

- Ja też - dodała Lilja.

- Chociaż im dłużej się nad tym zastanawiam, chyba raczej skłaniam się ku wersji, że to ten sam sprawca - rzekła Tuveesson. - Ale zarazem chcę, żebyśmy pracowali nad wieloma rozwiązaniami i nie wykluczali opcji, że był to ktoś inny. Właściwie mógł to zrobić ktokolwiek.

- Macie dla mnie podwójną calzone? - zawołał „Skała”, zanim jeszcze wyłonił się z korytarza.

- Jasne - odparła Tuveesson i pchnęła w jego stronę najgrubszy karton.

„Skała” zgarnął go ze stołu, nawet nie otwierając.

- W takim razie serdecznie was wszystkich zapraszam. - Wskazał ręką na drzwi do sali konferencyjnej. Miał bardzo zadowoloną minę.

Tuveesson i reszta weszli do sali i rozejrzeli się wokół. „Skała”

wykonał ogromną pracę, tapetując całe ściany, od podłogi aż na wysokość dwóch metrów, wydrukami powiększonych uczniowskich gryzmołów. Na każdym wydruku była karteczka samoprzylepna z informacją, gdzie zrobiono zdjęcie.

- Wow! - wykrzyknęła Lilja. - Czy to wszystko

pochodzi ze szkoły Fredriksdal?

- Tak - powiedział „Skała”. - Pomyślałem, że tylko w ten sposób będzie to naprawdę czytelne - dodał.

- Czuję się tak, jakbym wszedł do publicznej toalety - dodał Molander.

- Znalazłeś coś ciekawego? - spytała „Skałę” Tuveesson.

- Nie zdążyłem jeszcze wszystkiego przeczytać. - Otworzył karton z pizzą, podczas gdy reszta zaczęła oglądać ścienne bohomy. - Proponuję, żebyśmy wszyscy się temu teraz przyjrzeni. Jeśli każdy weźmie jedną ścianę, nie powinno nam to zająć wiele czasu.

Gdy „Skała” zaspokoił już pierwszy głód, każdy podszedł do swojej ściany.

- Czy wy też macie tyle „chujów” i „pizd”? - odezwał się po chwili Molander.

- Ja na razie doliczyłam się trzech - odparła Lilja.

- A liczy się „ssij mojego kutasa”? - spytał „Skała”.

- Nie, to całkiem co innego - odpowiedział Molander. - Pierwsze to określenie organów, a drugie stosunku oralnego. Jakiś porządek musi być.

- W takim razie ja mam już dwa opisy stosunku oralnego - oznajmiła Lilja.

- A do jakiej kategorii zaliczamy „Ulla prosi się o porządną palcówkę”?

Kwadrans później w sali zapanowało całkowite skupienie.

Zupełnie jakby wszyscy nagle zdali sobie sprawę, że wyłącznie od nich zależy, czy ciężka praca „Skały” okaże się owocna. Ich kolega udokumentował to, co w oczywisty sposób rzucało się w oczy ze wszystkich szafek i ścian, ale wy dobył również to, co było ukryte.

Napisy pod ławkami, na oparciach krzeseł oraz w innych niewidocznych na pierwszy rzut oka miejscach.

Na podajniku papieru toaletowego w jednej z kabin widniał napis: „Mam nadzieję, że masz plan B...”, a na spodzie jednej deski klozetowej: „Pedały srają tak samo jak zwykli ludzie. Im po prostu sprawia to większą

przyjemność”. Jednak treść większości gryzmołów była do siebie podobna: „Cecylia to kurwa”, „Helsingborgs IF is best, fuck the rest!”, „Hellström to ciota”, „Jörgen ♥ Lina”, „Rock is dead!”, „Syntezator is the best”.

Tu vesson omiotła wzrokiem kolejny fragment ściany i poczuła przetaczającą się przez jej głowę falę myśli nastolatków. Nie tylko z dzisiejszych czasów, ale także z niedalekiej przeszłości. Niektóre zdjęcia ukazywały gryzmoły nachodzące na siebie warstwami.

„Wyglądają jak słoje w pniu kolejnych pokoleń uczniów” – pomyślała.

Odczytanie tych najstarszych wymagało nie lada wysiłku.

Nagle jej wzrok zatrzymał się na czterech słowach: „Mjälle pójdzie do piachu”. Na karteczce samoprzylepnej z informacją o miejscu widniał napis: „Spód ławki. Przebieralnia chłopców”. Tu vesson poczuła ciarki na plecach i dokładniej przyjrzała się słowom wyrytym w drewnie. Litery były kanciaste i nieregularne, jakby ktoś pośpiesznie wyciął je nożem.

Jednocześnie brzegi nacięć zaokrągliły się, co świadczyło o tym, że mogą mieć prawie trzydzieści lat. „Kto wyrył te słowa?” – zastanawiała się. „Jörgen, Glenn, a może nasz sprawca?”

– Posłuchajcie tego – odezwała się nagle Lilja i zaczęła czytać na głos: – „Mówię, ale nikt nie słucha. Pytam, ale nikt nie odpowiada /

Niewidzialny”.

– Gdzie był ten napis? – spytał Molander.

– Na ścianie za gaśnicą, południowy korytarz.

– Mam tu coś podobnego – powiedział „Skała”. – „Nienawidzę tych skurwysynów, ale kogo to obchodzi? / Niewidzialny”.

– Myślicie, że to on? – Lilja odwróciła się tyłem do ściany i spojrzała na resztę.

– Dlaczego nie? – odparła Tu vesson.

Wszyscy oddalili się o kilka kroków od swoich ścian i spróbowali objąć wzrokiem większy fragment, jakby się

spodziewali, że lada moment sprawca zmaterializuje się na jednej z nich i wyłoni się spośród napisów.

Pół godziny później Molander znów podszedł bliżej swojej ściany, oderwał jeden wydruk, usiadł z nim przy stole i zaczął oglądać go przez lupę. Pozostali wciąż przyglądali się swoim napisom, ale wkrótce kolejno zaczęli odchodzić od ścian i gromadzić się za plecami Molandera.

Napis, któremu się przyglądał, zdawał się nie do odcyfrowania.

Tekst zatarł się przez lata do tego stopnia, że zostały jedynie różnej wielkości kreski i kropki, gdzieś kiedyś zawijas. Molander próbował odgadnąć, jakie litery były kiedyś w tym miejscu. Karteczka samoprzylepna informowała, że napis znaleziono po wewnętrznej stronie drzwiczek szafki numer 349.

Lilja spojrzała na „Skalę” wielkimi oczami.

- Nie mów, że otworzyłeś każdą szafkę...

- Nie musiałem, bo wszystkie były otwarte na oścież.

Pewnie czyszczą je podczas wakacji.

Tu vesson zajrzała Molanderowi przez ramię i udało jej się dostrzec fragment napisu. „Nikt mnie nie dostrzega... Nikt...”. Nie mogła zobaczyć, co jest dalej, bo dalszy ciąg zasłaniała dłoń Molandera, a Tu vesson w żadnym razie nie chciała mu przeszkodzić. Kiedy bywał tak skoncentrowany, wkrótce potem zwykle następował jakiś przełom.

W myślach podziękowała pizzom, które przyjemnie napełniły żołądek, a potem podeszła do wielkiego okna i spojrzała na nocną panoramę Helsingborga. Powietrze było wyjątkowo przejrzyste i dało się sięgnąć wzrokiem na drugą stronę cieśniny Sund, aż do świateł w Helsingör. W oddali błyskało światło na jednej z wież zamku Kronborg. Tu vesson miała nawet wrażenie, że widzi światła na wyspie Ven, której nigdy nie odwiedziła, zresztą jak znakomita większość helsingborczyków. „A może to tylko światła jakiegoś statku?” - pomyślała.

- Mamy go! - wykrzyknął nagle Molander.

- Jesteś pewien? - spytała Tu vesson, odwracając się od okna.

- Jeśli tego nie napisał nasz sprawca, zwalniam się z tej firmy i zmieniam zawód.

- Co tam znalazłeś? Pokaż - odezwała się Lilja, wlewając do swojej szklanki resztkę coli.

- „Nikt mnie nie dostrzega... Nikt mnie nie słyszy... Nikt mnie nawet nie dręczy / N.” - Molander podniósł wzrok znad wydruku i spojrzął na swoich kolegów.

- To dlatego wybrał sobie pseudonim „Niewidzialny”. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Oto cały jego motyw - stwierdziła Tuveesson. - To musi być coś okropnego, kiedy wszyscy człowieka ignorują i obojętnie przechodzą obok. Nikt mu nawet nie dokucza. To tak, jakby się w ogóle nie istniało.

- Więc o to mu chodzi - odezwała się z namysłem Lilja. - Chce zaznaczyć swoje istnienie. Chce, żeby wszyscy o nim mówili.

Tuveesson pokiwała głową.

- Ale na razie wciąż robi wszystko, żeby pozostać niewidzialnym - zauważył „Skała”.

- Jest duże prawdopodobieństwo, że chodził do tej samej klasy - dodał Molander.

Tuveesson znów kiwnęła głową, po czym podeszła do powiększonej fotografii klasowej. Cztery głowy na zdjęciu były zaznaczone czarnym krzyżykiem. Jörgen, Glenn, Claes oraz wychowawczyni, Monika Krusenstierna. Głowę Ingeli Ploghed oznaczono znakiem zapytania.

Tuveesson poczuła, jak przyśpiesza jej puls. Wreszcie są na jakimś tropie.

Jeszcze przed chwilą sprawcą mógł być ktokolwiek, a teraz udało im się zawęzić grono podejrzanych do uczniów tej klasy.

- Musimy jak najszybciej skontaktować się z całą resztą i sprawdzić ich alibi - oznajmiła.

- Już to zrobiliśmy z Lilją - odpowiedział jej „Skała”. - Rozmawialiśmy ze wszystkimi, którzy nie są aktualnie za granicą.

- I co?

- Niestety. Mają solidne alibi.

- Wszyscy?

- Tak. Przynajmniej ci moi. - „Skała” spojrział na Lilję.

- Moi też - dodała Irene.

- A co z tymi, który wyjechali na zagraniczne wakacje?

- spytał Molander. - Ktoś sprawdził, czy naprawdę wyjechali?

- Nie... - odparła z wahaniem Lilja.

- Okej - odezwała się Tuveesson. - Zajmijcie się tym od razu, a tych, z którymi już rozmawialiście, sprawdźcie jeszcze raz.

Lilja i „Skała” pokiwali głowami.

- Mamy jeszcze ten podpis - dodała po chwili. - „Niewidzialny”.

Daje nam pewność, że to mężczyzna.

- Oczywiście, że to mężczyzna - powiedział z naciskiem Molander. - Przecież zgwałcił Ingele Ploghed.

- A więc zostało nam siedmiu podejrzanych.

- Razem z Riskiem czy bez? - spytała Lilja.

Tuveesson spojrzała na zdjęcie klasowe i na Fabiana wyglądającego tak, jak cała reszta - z równym przedziałkiem, w podkoszulku polo i sweterku z dekoltem w serek. Zaczęła się zastanawiać, ale z rozmyślań wyrwało ją pojawienie się w drzwiach jakiegoś mężczyzny.

- To wy pracujecie nad sprawą tego klasowego zabójcy? - zapytał.

- Przepraszam, ale kim pan jest i jak pan tutaj wszedł?

- odpowiedziała mu pytaniem Tuveesson.

Natychmiast nadbiegło dwóch strażników i złapało nieznajomego za ręce.

- Sorry - rzucił jeden z nich. - Uciekł nam i zablokował windę.

Mundurowi zaczęli siłować się z mężczyzną, próbując wyciągnąć go z sali.

- Spokojnie, panowie, do cholery! - krzyczał intruz. - Chcę tylko...

- Zgłosić zaginięcie żony - przerwał mu strażnik. - Wiemy, słyszeliśmy. Ale tego nie robi się tutaj, lecz zgłasza się do dyżurnego, w czym chętnie panu pomożemy. Na

parterze!

Strażnicy najwyraźniej mieli już dość, bo powalili wierzgającego mężczyznę na podłogę i wykręcili mu ręce, aż jęknął.

- Uspokoi się pan wreszcie czy mam pana skuć? - wysapał mu do ucha jeden ze strażników.

- Chwileczkę, puśćcie go! - krzyknęła Tuvesson.

Strażnicy unieśli głowy i spojrzeli na nią pytająco.

- W porządku - dodała. - Porozmawiam z nim.

Mundurowi wymienili spojrzenia, a potem wzruszyli ramionami.

- Dobrze - powiedział jeden z nich. - Jak pani chce.

Mężczyzna wstał i wygładził ubranie i włosy, sterczące na wszystkie strony. Miał wytrzeszczone oczy i rozbiegany wzrok, jakby w każdej chwili spodziewał się kolejnego ataku.

Tuvesson podeszła do niego i podała mu rękę na powitanie.

- Jestem Astrid Tuvesson, kieruję tu śledztwem. W czym mogę panu pomóc?

- Moja żona... ona... nie ma jej... zniknęła. Nie wiem, co mam robić, od czego zacząć. - Mężczyzna nagle się rozpłakał.

Lilja i „Skała” zaprowadzili go do stołu i pomogli mu usiąść.

- Spokojnie. Po kolei - powiedziała Tuvesson. - Jak się pan nazywa?

- Jerker... Jerker Hallin.

- A pańska żona? Jak się nazywa?

- Elsa Hallin.

- Jak brzmi jej panięńskie nazwisko?

- Pavlin.

- Elsa Pavlin... a więc chodziła do tej samej klasy, co...

Jerker Hallin pokiwał głową.

- Właśnie dlatego przyszedłem. Dziś jest jej kolej przygotowania kolacji, żebym mógł pójść na siłownię. Kiedy skończyłem, miałem kilkanaście nieodebranych połączeń. Bea, nasza córka, próbowała się do mnie

dodzwonić, bo nie wiedziała, dlaczego mama nie wróciła do domu.

- Próbował się pan do niej dodzwonić?

- Tak, ale ciągle włącza się sekretarka.

- Gdzie pracuje pańska żona?

- W bibliotece miejskiej. Już tam byłem i pytałem, ale tam też jej nie ma.

- Dowiedział się pan, o której wyszła z pracy?

Jerker Hallin wzruszył ramionami.

- Błagam, zróbcie coś. Znajdźcie ją, wyślijcie patrole. Zróbcie coś.

- Jasne, jasne, możemy to zrobić - odparła Tuveesson, choć miała pewność, że jest już za późno.

Rozdział 62

Dunja Hougaard wynurzyła nogę z wody i przesunęła ostrzem żyletki w górę łydki. Obciągnęła palce i przyjrzawszy się swojej nodze, stwierdziła z zadowoleniem, że dzięki pilatesowi wygląda o kilka lat młodziej. Nie, w tej kwestii naprawdę nie mogła narzekać. Rzadko kiedy komuś udawało się odgadnąć jej wiek, a kiedy w końcu odpowiadała, że ma trzydzieści pięć lat, rozmówca zwykle zarzucał jej, że sobie z niego żartuje. Zgadzała się z tym. Sama była zdania, że nigdy nie wyglądała lepiej niż teraz.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy przeszła tak wielką przemianę, że niektórzy starzy znajomi mieli trudności z jej rozpoznaniem. Zmieniła fryzurę, przestała się ubierać w H&M, a dzięki intensywnemu treningowi spaliła resztki dzieciennego tłuszczu, co do którego poważnie się obawiała, że będzie jej towarzyszył do końca życia.

Odłożyła golarkę, zanurzyła głowę i spłukała odżywkę z włosów.

Wreszcie poczuła względny spokój.

Ciepła kąpiel i zabiegi pielęgnacyjne pozwoliły jej oderwać myśli od pracy.

Jeszcze chwilę temu nie potrafiła skupić się na niczym innym, przerwała trening i poszła prosto do domu. Myśli kotłowały jej się w głowie, jak chciały, nagle dochodziła do wniosku, że postąpiła słusznie, a za moment była przekonana, że zbłądziła się do tego stopnia, by natychmiast opuścić kraj.

Na szczęście rozmyślania przerwała na przekonaniu, że dokonała właściwego wyboru. Jeśli będą chcieli zwolnić ją z pracy, proszę bardzo.

Teraz liczyło się już tylko powodzenie śledztwa. Miała nadzieję, że samochód pomoże Szwedom i okaże się przełomowym dowodem w sprawie. Już pogodziła się z myślą, że poświęciła karierę dla słusznej idei.

Wstała, palcami u stopy wyciągnęła korek z wanny i odkręciła prysznic. Opłukawszy ciało, stanęła na dywaniku, sięgnęła po czysty ręcznik leżący na szczycie sterty i zaczęła się wycierać przy akompaniamencie bulgoczącej w odpływie wody. Potem nasmarowała się balsamem, czując pieczenie w miejscach, gdzie się zacięła.

Przeciągły gulgot zasygnalizował, że wanna za moment opróżni się z wody. Dunja dobrze wiedziała, że tak naprawdę dźwięk ten był błaganiem odpływu o udroźnienie. Już od dawna myślała, żeby to w końcu zrobić, ale zawsze wypadało coś ważniejszego. A jeśli akurat nie wypadało, zawsze znajdowała jeszcze coś innego, o wiele ważniejszego. Obawiała się, że nie zajmie się tym aż do dnia, w którym woda zamiast do odpływu wyleje się na podłogę, a potem dalej, na świeżo wycyklinowane deski w pokoju.

Właśnie zaczęła się zastanawiać, czy ubezpieczyciel zgodzi się na pokrycie takiej szkody, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Zerknąwszy na zegarek, stwierdziła ze zdziwieniem, że za dwadzieścia minut wybije północ. „Może ktoś pomylił mieszkania?” – pomyślała. Ale po chwili znów rozległ się dzwonek, teraz brzęczał długo i uparcie. Dunja zarzuciła kimono i przewiązała się paskiem, idąc w stronę drzwi. Czyżby to któryś z jej ostatnich kochanków?

Zawsze uważała, by nie zapraszać przypadkowych mężczyzn do domu i nie podawać im prawdziwego nazwiska, ale trzem i tak w jakiś sposób udało się ją wyśledzić i złożyć jej niezapowiedzianą wizytę.

W przypadku dwóch pierwszych nie miała nic przeciwko temu, chętnie ich wtedy wpuściła, więc teraz na myśl, że może to być jeden z nich, poczuła przyjemne mrowienie. Trzeci przyszedł się oświadczyć i załamał się, kiedy zdecydowanie odmówiła. Na szczęście po wypiciu dwóch dzbanków herbaty w końcu zgodził się, by zamówiła dla niego taksówkę.

Przytknęła oko do wizjera, ale zobaczyła tylko czarną plamę.

Niespodziewany gość znów zadzwonił, tym razem

naciskając dzwonek krótko i kilka razy z rzędu, coraz szybciej, jakby miał to być sygnał ostrzegający, że zaraz nastąpi wybuch. Dunja przekreśliła zamek i otworzyła drzwi.

- Mm... świeżo po kąpieli? Jak miło... - Kim Sleizner pociągnął łyk z opróżnionej do połowy butelki whisky, którą trzymał w lewej ręce.

- Wybacz, ale już prawie północ. Czego chcesz?

Sleizner uniósł palec wskazujący, jakby chciał jej pogrozić, i uśmiechnął się krzywo.

- Ja i ty... mamy... do pogadania.

Przepchnął się obok niej w przejściu, a Dunja poczuła przebijający się przez wodę kolońską odór alkoholu. Kiedy weszła za nim do pokoju, stał już przy iPodzie i pogłasniał piosenkę Sade Your Love is King.

Potem rozkraczony opadł na kanapę i pociągnął kolejny łyk z przyniesionej flaszki.

- Pewnie się zastanawiasz, po co przyszedłem - powiedział. - Przynajmniej ja bym się zastanawiał, gdybym był na twoim miejscu.

I miał na sobie takie kimono. Ładniutkie, tak na marginesie. Bardzo sexy.

- Kim, nie mam pojęcia, czego chcesz, i jeśli mam być szczerą, wcale nie chcę się tego dowiedzieć. Najlepiej będzie, jeśli sobie pójdiesz. Natychmiast.

- To zrozumiałe, że się stawiasz, skoro twoje godziny i tak są już policzone. Właściwie powinienem się na ciebie pogniewać, ale coś mi mówi, że jakoś się dogadamy. Zwłaszcza teraz, kiedy włożyłaś takie seksowne kimonko. - Znów upił łyk i otarł usta wierzchem dłoni. - A teraz mi powiedz, czy to ty doniosłaś na mnie „Ekstra Bladet”.

„A więc po to przyszedł” - pomyślała. „Nie wie jeszcze, że sfałszowałam jego podpis i posłałam peugeota do Szwecji. Przy odrobinie szczęścia nie dowie się tego, zanim go wyrzucą. Wszyscy się tego spodziewali, odkąd wybuchła afera Blowgate, jak zaczęła ją nazywać «Ekstra Bladet»”. Dunja zrobiła parę kroków w przód i stanęła przy kanapie. „Nie wolno mi usiąść” - upomniała się w myślach. „Nie dać

się wciągnąć w rozmowę i w żadnym razie nie okazywać słabości”.

- Kim, nie od dziś wiadomo, że nam się nie układa i nasze pomysły na prowadzenie śledztwa zwykle bardzo się od siebie różnią. Wiedz jednak, że nigdy nie upadłabym tak nisko, żeby donosić plotkarskiej prasie o twoich romansach.

Sleizner zdawał się ważyć jej słowa, potem wstał i ruszył w stronę przedpokoju.

- Tak mówisz? Więc to nie ty? Hm... ciekawe. - Odwrócił się do Dunji i zajął jej w oczy. - Twierdzisz, że nie masz z tym nic wspólnego?

Musiał wyczuć jej wahanie, kiedy zastanawiała się, co odpowiedzieć. O mikrosekundę za długo.

- Kim, posłuchaj...

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo Sleizner uderzył ją w twarz.

Policzek był tak silny, że Dunji w ułamku sekundy przyszło na myśl, iż skręcił jej kark. Usłyszała, że Sleizner krzyczy, ale nie zdołała odróżnić słów. Policzek palił ją i pulsował w rytm uderzeń serca. Sleizner złapał ją za kimono i przyciągnął do siebie. Owionął ją alkoholowy smród.

Potem nagle wrócił jej słuch, jakby ktoś pogłodził dźwięk.

- Myślisz, że nie wiem, że kłamiesz? Naprawdę myślałaś, że uwierzę, że to nie ty?!

Kopniakiem podciął jej nogi i Dunja upadła na świeżo wycyklinowane deski. Poczowała zapach lakieru. Sekundę później Sleizner zwałił się na nią, jedną ręką unieruchomił jej ramiona nad głową, a drugą wepchnął jej między nogi. Dyszał jej w twarz alkoholem.

- Mm... gładziutka, wygolona. Jak miło. To specjalnie dla mnie? - wysyczał jej w ucho. - Spodziewałaś się, że wpadnę z wizytą? Dobrze wiem, czego chcesz. Nie musisz się wstydić. Jak tylko cię zobaczyłem, od razu wiedziałem, co z ciebie za jedna. Ale ty nie chciałaś posmakować korzyści płynących z ryćkania się z szefem. Że niby masz

swoje zasady, co nie? - Jego palec wskazujący zaczął krążyć wokół łechtaczki. - Ale mam dla ciebie dobrą wiadomość. Jako twój szef gwarantuję ci, że nie będziesz miała ani jednej korzyści. - Wepchnął jej trzy palce do pochwy. - Przygotuj się. Przyłgnę do ciebie jak pijawka. - Wcisnął palce jeszcze głębiej i całą dłonią ścisnął jej kość łonową.

Poczuła ból i zaczęła się wić, próbując się wyswobodzić, ale Sleizner ścisnął ją jeszcze mocniej. - I nie odpuszczę, aż cię wysnę do końca. - Gwałtownie wyszarpnął palce. - Nawet kiedy nie będzie mnie w pobliżu, przez cały czas wiedz, że mogę się zjawić w każdej chwili.

I właśnie tak zrobię. W najmniej spodziewanym momencie.

Obliznął palce, wytarł je w policzek Dunji, a potem wstał i wyszedł z mieszkania.

Rozdział 63

Fabian spojrzął na zegarek. Było osiemnaście po trzeciej. Cały szpital spał już od wielu godzin i jedynym dźwiękiem był cichy szum wentylatora. Tylko trzykrotnie doleciały uszu Fabiana syreny karetek, domyślił się więc, że musiała to być jedna z tych zapewne nielicznych spokojnych nocy.

Oderwał wzrok od sufitu i spojrzął na rocznik szkolny leżący na stoliku udającym biurko. Nie licząc kilku krótkich chwil, kiedy udało mu się zdrzemnąć, ostatnie trzy godziny poświęcił na skrupulatne studiowanie tej publikacji. Metodycznie oglądał stronę po stronie, klasę po klasie oraz każdego ucznia. Spoglądając na każdą kolejną twarz, próbował sobie przypomnieć tę konkretną osobę. Pamiętał większość, choć w przypadku niektórych przywołanie wspomnień zajmowało mu sporo czasu. Zaskoczyło go to, że potrafi sobie przypomnieć nawet te dzieciaki, z którymi nigdy nie zamienił ani słowa. Mimo to tkwiły w banku jego wspomnień jak duchy.

Nie znalazł nic podejrzanego. Nie natknął się na żadną twarz, która w jakiś sposób odróżniałaby się od reszty czy wzbudziła jego zainteresowanie. Jeszcze parę godzin temu był pewien, że sprawcą jest ktoś z tego rocznika, ale teraz dopadły go wątpliwości. „Czy obrałem fałszywy trop?” – pomyślał.

Postanowił, że przejrzy rocznik jeszcze raz i jeśli nie znajdzie nic, co przykuje jego uwagę, zgasi lampkę i spróbuje się trochę przespać.

Otworzył książkę na chybił trafił, akurat na zdjęciu klasy 9C. Nie umiałby zliczyć, ile razy wpatrywał się w tę fotografię w ciągu zeszłego tygodnia. Mimo to nie mógł odeprzeć wrażenia, że coś mu umyka. Coś, co widać na zdjęciu. Jakby skrywało jakąś tajemnicę.

Z jakiegoś powodu sprawca wybrał akurat to zdjęcie i

właśnie na nim skreślił twarz Jörgena Pålssona. To musiało coś znaczyć. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że sprawca niczego nie pozostawiał przypadkowi.

Fabian po raz kolejny przebiegł wzrokiem twarze i listę nazwisk pod zdjęciem, ale jakkolwiek by się starał, nie potrafił wskazać nikogo jako ewentualnego zabójcy. Poza Claesem Mällvikiem, który już nie żył.

Odłożył rocznik i zaczął masować sobie skronie. „Czego nie dostrzegam?” – rozmyślał.

Nagle stanęło mu przed oczami miejsce, w którym zginął Claes.

Fabian był tam ponad godzinę i mimo to nie zauważył mchu rosnącego pod szybą. Mchu uformowanego na kształt ludzkiej sylwetki. To było przesłanie, najważniejsze w całej tej makabrycznej instalacji. Sprawca w cieniu Claesa...

W cieniu Claesa...

„Od początku źle na to patrzyłem” – pomyślał nagle, czując przypływ energii. „Ja i cała reszta gapiliśmy się tępo na to zdjęcie, próbując dostrzec, co na nim jest, podczas gdy od początku chodziło o to, czego na nim nie ma”.

Sięgnął po leżący na szafce otoskop, który służył wyłącznie do badania uszu, ale teraz miał się przydać jako lupa. Włączył zainstalowane w nim światelko i zbliżył przyrząd do zdjęcia. Wiedział już, gdzie ma szukać, i po chwili zyskał pewność. Był tam. Sprawca stał w cieniu Claesa Mällvika.

Był za nim prawie niewidoczny, więc nie dało się dostrzec jego twarzy. Jego obecność zdradzał wyłącznie kawałek czupryny.

Dotychczas Fabian brał to za fragment głowy Mällvika, ale otoskop pozwolił mu dostrzec, że to włosy kogoś stojącego za Claesem.

Kim był ten ktoś?

Fabian nie mógł sobie przypomnieć żadnej dodatkowej osoby w klasie. Czy naprawdę mógłby nie zapamiętać jednego z kolegów?

Policzył nazwiska pod zdjęciem. Było ich

dwadzieścioro, na dodatek z dopiskiem, że wszyscy są obecni. Dwadzieścioro uczniów w klasie 9C.

Zawsze myślał, że dokładnie tyle ich było. Ale na zdjęciu ich liczba wynosiła dwadzieścia jeden. Był zatem jeszcze ktoś. Ktoś, kto cały czas znajdował się wśród nich. Ktoś, kogo nikt nie zauważał do tego stopnia, że nawet nie zamieszczono jego nazwiska pod zdjęciem. Czy to mogła być prawda, czy też kawałek czupryny wystający zza głowy Claesa okazał się jedynie złudzeniem?

Rozdział 64

Tu vesson przemierzała szybkim krokiem szpitalny korytarz. Za nią śpieszył lekarz, drażniący ją niczym natrętna mucha. Miała nadzieję, że lada moment zostanie wezwany przez pager i zostawi ją wreszcie w spokoju.

- To naprawdę nie jest dobry pomysł - odezwał się. Tu vesson nie umiałaaby powiedzieć, który to już raz. - Zwłaszcza z uwagi na to, co wydarzyło się wczoraj.

- Obiecuję, że nie będę jej naciskać.

- Tak, ale w mojej ocenie jest na to jeszcze za słaba, więc moim obowiązkiem jest...

Tu vesson stanęła w pół kroku i odwróciła się do lekarza.

- Nie wiem, jakim sposobem zdołał pan to przeoczyć, ale tkwimy w samym środku sprawy, w której ludzie padają jak muchy. Ta kobieta jest pierwszą ofiarą, która przeżyła, i jeśli istnieje choć cień szansy, że coś sobie przypomni, to moim cholernym obowiązkiem jest dopilnować, żeby tak się stało!

- Ale dlaczego nie zaczeka pani aż...

- Dlatego, że w każdej chwili na pański stół operacyjny może trafić kolejna ofiara. Za to też weźmie pan odpowiedzialność?

Lekarz westchnął ciężko.

- Dobrze, ale nalegam, żebyśmy ją zapytali. Jeśli powie „nie”, ja też się nie zgodzę.

Tu vesson na wszelki wypadek nie odpowiedziała. Ruszyła dalej korytarzem. Jej cierpliwość była bliska wyczerpania, a zmęczenie czuła w kościach, chociaż udało jej się przespać parę godzin, w czasie gdy „Skała” i Lilja sprawdzali, czy osoby z klasy, które zadeklarowały, że są za granicą, mówiły prawdę.

Seth Kårheden twierdził wcześniej, że jest w Hiszpanii, ale teraz nie odbierał komórki. Miał za sobą

rozwód i uchodził za odludka. Było za wcześnie, żeby uznać go za sprawcę, ale na liście podejrzanych wspiął się na wyższą pozycję.

Tu vesson zatrzymała się przed dwoma policjantami pilnującymi sali, w której leżała Ingela Ploghed. Skinęła im na powitanie, na co jeden wstał i otworzył jej drzwi. Ingela siedziała na łóżku i przeglądała kolorowe czasopismo.

- Dzień dobry, pani Ingelo - rzekła na powitanie Tu vesson. - Pamięta mnie pani? Byłam tu wczoraj.

Ingela kiwnęła głową, nie odrywając wzroku od magazynu.

Tu vesson przysunęła sobie krzesło i usiadła przy łóżku.

- Widzę, że czuje się pani o wiele lepiej niż wczoraj.

Ingela wzruszyła ramionami.

- Pamięta pani, o czym wczoraj rozmawialiśmy?

Kobieta potwierdziła skinieniem głowy.

- Opowiedziała mi pani, że była z koleżankami w S/S Swea, piłyście drinki, a potem nagle poczuła pani, że robi się pani niedobrze i że nie sprawił tego sam alkohol. Czy w międzyczasie coś jeszcze się pani przypomniało?

Ingela pokręciła głową, nie przestając wpatrywać się w stronę ze wskazówkami dotyczącymi robótek na drutach.

- Co pani powie na przejażdżkę moim samochodem? Może jest szansa, że przypomni sobie pani trochę więcej?

Kobieta oderwała wzrok od gazety i spojrzała w oczy Tu vesson.

- Czy ja wiem... - Patrzyła to na Tu vesson, to na lekarza.

- Pani Ingelo, w tej chwili jest pani naszą najlepszą, żeby nie powiedzieć jedyną szansą na złapanie człowieka, który to pani zrobił.

- Czy to ten sam człowiek, który zabił moich kolegów z klasy?

- Nie mamy stuprocentowej pewności. Wiele na to wskazuje, ale są również okoliczności świadczące o tym, że mógł to zrobić ktoś inny.

Mam nadzieję, że z pani pomocą uda nam się to

rozstrzygnąć.

Ingela Ploghed spuściła wzrok i zdawało się, że znów pogrążyła się w świecie robótek na drutach. Zaraz potem jednak zamknęła magazyn i podniosła głowę.

Astrid Tuveesson skręciła w Kungstorget i znalazła wolne miejsce tuż przed wejściem do baru S/S Swea, mieszczącego się na pokładzie statku zacumowanego burtą do nabrzeża. Ingela Ploghed siedziała na miejscu pasażera i spoglądała na statek z miną niezdradzającą żadnych uczuć.

- Dobrze się pani czuje? - spytała ją Tuveesson.

Ingela kiwnęła głową. Astrid wysiadła z auta i wyjęła z bagażnika składany wózek inwalidzki. Rozłożyła go i pomogła Ingeli na nim usiąść.

- Nigdy tu nie byłam - zagadnęła. - Czy to przyjemne miejsce?

- Tak, jest... w porządku.

- Często pani tu bywa?

- Nie, tylko kiedy spotykam się z dziewczynami. Można powiedzieć, że to taki „nasz” lokal.

Tuveesson pchnęła wózek, wjechała na trap i dalej, do sali restauracyjnej, gdzie mężczyzna w stroju kucharza poinformował je, że lokal jest nieczynny. Tuveesson pokazała mu legitymację i wyjaśniła, że chcą się tylko rozejrzeć. Mężczyzna mruknął pod nosem coś, co zabrzmiało jak „byle szybko”, i zniknął za drzwiami.

Ingela przejęła kierowanie wózkiem, zaczęła krążyć po sali i się rozglądać. Ściany lokalu były obite mahoniowymi deskami, światło wpadało przez rząd bulajów obwiedzionych błyszczącą miedzią.

Kolorowe reflektory i głośniki zamontowane pod sufitem zdradzały, że wieczorami uprzątno stoliki i urządzano tu miejsce do tańczenia. Pod ścianą stał bar, nad nim wisiała półka zastawiona alkoholami, a w kącie pomieszczenia znajdował się nakryty materiałem stół do blackjacka.

„Marny i przytłaczający wystrój” - pomyślała Tuveesson. „Jak we wszystkich nocnych klubach za dnia”.

- Opowie mi pani o spędzonym tutaj wieczorze? - zwróciła się do Ingeli Ploghed.

- Pamiętam tylko to, co już powiedziałam.

- Okej, więc może opowie mi pani jeszcze raz?

- Dobrze - Ingela kiwnęła głową. - Zamówiliśmy drinki i wkrótce poczułam się dziwnie, zrobiło mi się niedobrze.

- Czy teraz, kiedy rozgląda się pani po tym miejscu, nie przychodzi pani do głowy coś jeszcze? Może jakiś detal, z pozoru nieistotny?

Czasem nawet drobiazg potrafi wywołać falę wspomnień. Na przykład ubiór. Co miała pani na sobie?

- Czarne džinsy i białą koszulę. Taką wiążaną w talii.

- A buty? Czy miały wysokie obcasy?

- Nie, nigdy nie noszę obcasów. Nie umiałabym zrobić w nich kroku. Miałam moje płaskie sandały, te co zwykle - Ingela zamilkła i ponownie rozejrzała się wokół.

Tu vesson przyglądała się jej z pewnej odległości. Risk twierdził, że była najsympatyczniejszą dziewczyną w klasie oraz jedyną, która stawiała w obronie Mällvika. Musiało to wymagać nie lada odwagi i nie pasowało do osoby, którą Tu vesson miała teraz przed oczami. Nawet pomijając brutalny napad, Ingelę Ploghed spowijała przyciężka, szara aura. Była całkiem ładna, ale nieułożone, zafarbowane na rudo włosy, wygodne buty i całkowity brak makijażu sprawiały, że wyglądała na kogoś, kto już dawno się poddał.

- Dobrze się bawiliście? To znaczy, dopóki nie zrobiło się pani niedobrze?

- Czy ja wiem... - Ingela wzruszyła ramionami. - Przychodzę tu głównie ze względu na dziewczyny. Ważne jest, żeby pielęgnować nieliczne przyjaźnie, które człowiekowi zostały.

- Straciła pani jakichś przyjaciół?

- Ach, że od razu straciłam. Wie pani, jak to jest. Ludzie się od siebie oddalają, każdy żyje swoim życiem i zanim człowiek się zorientuje, jest już za późno, żeby po prostu zadzwonić i zapytać, co słyhać.

Tu vesson skinęła głową na zgodę. Rozumiała to, właściwie doskonale wiedziała, co ma na myśli Ingela. Jednak w życiu większości ludzi w miejsce starych znajomych pojawiali się nowi.

- Możemy już iść - odezwała się nagle Ingela. - I tak nic więcej sobie nie przypomnę.

Pchnęła wózek w stronę wyjścia. Tu vesson pomogła jej wjechać na trap.

- Pamięta pani moment, w którym wyszła pani z tego klubu?

- Nie, tłumaczyłam już, że nic... chwileczkę... - Zatrzymała wózek na środku pomostu i spojrzała w dół na wodę. - Wtedy, wychodząc, myślałam, że wpadnę do wody i chwyciłam się relingu obiema rękami.

- W ten sposób? - Tu vesson złapała się barierki, a Ingela przytaknęła. - I co? Co było dalej?

Ingela wzruszyła ramionami, ale zaczęła się zastanawiać.

- Był niebieski - odezwała się po chwili. - Samochód. Był niebieski. Trochę ciemniejszy niż ten. - Pokazała na auto przejeżdżające obok.

- A więc przed wejście podjechał niebieski samochód?

- Nie. Stał tam już wcześniej. Ktoś podszedł i mi pomógł. Był silny i najpierw poczułam się bezpiecznie, bo bałam się wpaść do wody, ale potem zaczęłam się go bać.

- Dlaczego?

- Trzymał mnie mocno. Próbowалам się wyswobodzić, ale był o wiele silniejszy i zmusił mnie, żebym wsiadła do samochodu.

- Czy potrafi pani go opisać?

- Nie widziałam jego twarzy.

- A jego sylwetka? Był wysoki, niski, gruby...

- Czy ja wiem... normalny.

- A ile mógł mieć lat?

Ingela się zamyśliła.

- Chyba był w średnim wieku, ale... czy ja wiem. Pamiętam tylko, że miał niebieski samochód.

- Przypomni sobie pani markę tego auta?

- Nie. Dzisiaj wszystkie samochody wyglądają tak samo.

Tu vesson wyjęła z kieszeni komórkę i otworzyła znalezione przez „Skałę” w sieci w miarę aktualne zdjęcie Setha Kårhedena. Pokazała je Ingeli Ploghed.

- Przecież to Seth Kårheden - rzekła ze zdziwieniem kobieta.

- Tak, wiem. Czy to on pomógł pani wsiąść do samochodu?

- Skąd mam wiedzieć, skoro nie widziałam jego twarzy?

Tu vesson się poddała i popchnęła wózek Ingeli w stronę auta.

Nadszedł czas na następny przystanek.

Rozdział 65

Dunja Hougaard wciąż czuła ból między nogami i zrobił jej się ciemny siniec na wżgórku łonowym, w miejscu, w którym Sleizner nacisnął go kciukiem. Poza tym nic jej nie dolegało. W czysto fizycznym sensie. O wiele bardziej dotkliwym bólem było poniżenie, wwiercające się w jej świadomość coraz głębiej i głębiej, choć zdawała sobie sprawę, że padła ofiarą zwyczajnej demonstracji siły ze strony samca alfa, któremu podcięto skrzydła.

Zastanowiła się nad swoimi możliwościami. Wiedziała, że jeśli złoży zawiadomienie i oskarży go o napaść na tle seksualnym, jej słowo będzie przeciwko jego słowu. Dobrowolnie wpuściła go do mieszkania, miała też świadomość, że informacje o sfalszowaniu podpisu Sleiznera nie dadzą jej wiarygodności.

Alternatywą była wyłącznie zemsta. Mogła skontaktować się z jego żoną lub „Ekstra Bladet” i wszystko im opowiedzieć. Albo wywieść Sleiznera w pole.

W końcu postanowiła, że trochę odczeka, będzie trzymała głowę wysoko i zobaczy, jak potoczą się sprawy. Zamiarem Sleiznera było pokazanie Dunji, gdzie jest jej miejsce. W tej sytuacji najlepiej byłoby pokazać, że mu się nie udało. Że jest silniejsza niż to, co jej zrobił.

Silniejsza niż on.

Problem tkwił w tym, że mu się udało. Dunja była złamana i słaba, i czuła wycieńczenie już na samą myśl o trzymaniu głowy w górze.

Czajnik zagwizdał przeciągle, Dunja naląła wrzątku do dzbanka z herbatą, a potem wróciła do pokoju i usiadła w rogu kanapy, podkulając nogi. Położyła na kolanach tablet i pierwszą rzeczą, którą ujrzała po włączeniu urządzenia, były oczy Sleiznera. Patrzył, a właściwie gapił się wprost na nią, zupełnie jakby wciąż przebywał w jej mieszkaniu.

KIM SLEIZNER WYZNAJE PRAWDĘ

„A więc postanowił oficjalnie się pokajać” – stwierdziła. „Co za cyniczny skurwiel!” Rozwinęła całą wypowiedź, która sprowadzała się do przeprosin pod adresem rodziny i całego duńskiego narodu. Sleizner usprawiedliwiał swój błąd przepracowaniem, które zepchnęło go na skraj wytrzymałości i doprowadziło do tego, że zaniedbał swoją rodzinę i zaczął szukać ciepła i zrozumienia gdzie indziej. Na pytanie, czy zamierza odejść z pracy, odpowiedział słowami: Biorę odpowiedzialność za to, co się stało, ale najpierw potrzebuję trochę czasu. To trudne chwile nie tylko dla mnie, ale przede wszystkim dla mojej rodziny. Potrzebujemy spokoju i liczę na to, że państwo to rozumieją i dadzą nam chwilę na bycie razem. Każdy pragnie być superbohaterem, stawiać czoło wszystkim problemom, a potem dawać z siebie jeszcze trochę. Jednak zawsze się okazuje, że jesteśmy tylko ludźmi, pełnymi wad i skłonniymi do popełnienia błędów. To fakt, z którego powinien zdawać sobie sprawę każdy przywódca, ale w rzeczywistości tak niewielu to czyni.

Dunja zatrzasnęła etui tabletu.

Poczuła mdłości.

Rozdział 66

- A może zwyczajnie znudziła się swoim starym i się wyprowadziła? - spytał „Skała”, zwracając się do Lilji. Szli właśnie przez park do miejskiej biblioteki. - Jest przecież mnóstwo sfrustrowanych bab, które marzą tylko o tym, żeby kupić bilet w jedną stronę i spieprzyć najdalej, jak się da. Żeby nie wspomnieć o sfrustrowanych facetach.

- A córka? Myślisz, że ją też by tak po prostu zostawiła?

- Zależy, do jakiego stopnia jest zdesperowana.

Weszli do biblioteki, w której panowała chłodna, sprzyjająca koncentracji cisza. Lilja zrobiła głęboki wdech, a zapach książek - niedający się pomylić z żadnym innym - sprawił, że poczuła, jakby przenosiła się w czasie. Było to prawie jak powrót do domu.

Jako dziewczynka uwielbiała przychodzić w to miejsce. Każdej soboty, kiedy jej mama szła do pracy w Refleksie, małym ekskluzywnym butik z odzieżą przy Järnvägsgatan, Irene czekała na nią właśnie w tej bibliotece. Oglądała teatryki i filmy i podczytywała książki z działu dla dorosłych. Czas mijał jej tutaj jak nigdzie indziej i ani przez chwilę się nie nudziła.

Bywało, że wybierała się na małe eskapady po budynku, składającym się z kilku połączonych segmentów. Czasem w najbardziej nieoczekiwanych miejscach znajdowała jakieś drzwi, które okazywały się prowadzić do następnych pomieszczeń.

Pewnego dnia odkryła drzwi ukryte w regale z książkami.

Wcześniej wielokrotnie je mijała, nie dostrzegając ich. Były uchylone, więc Irene zajrzała do schowanego za nimi gabinetu i ujrzała tam dwoje dorosłych, tak zajętych sobą, że nawet jej nie zauważyli. Tego dnia po raz pierwszy zobaczyła, jak to wygląda naprawdę. Kiedyś, w środku

nocy, gdy nie mogła zasnąć z podniecenia po lekturze Dickensa, usłyszała, jak robi to jej mama, ale zobaczenie tego na własne oczy to było coś całkiem innego.

Rozpoznała ich oboje. Kobieta, wówczas oparta o biurko i z majtkami opuszczonymi do kolan, zwykle siedziała na dole, przy biurku w wypożyczalni, a mężczyzna, napierający na nią z tyłu w rytmicznych ruchach, pracował w bibliotece jako dozorca. Z każdym jego ruchem coraz głośniej pobrzękiwał pęk kluczy, który strażnik nosił przypięty do paska od spodni.

Irene nie zrobiło się niedobrze ani się nie wystraszyła, poczuła raczej fascynację i zakradła się bliżej, żeby lepiej widzieć. Wówczas mężczyzna się odwrócił i ją zobaczył. Stała jak wryta, zastanawiając się, czy od razu rzucić się do ucieczki, ale on wyszczerzył się w uśmiechu i zaczął jeszcze mocniej napierać na wypiętą kobietę.

Z każdym jego ruchem bibliotekarka jęczała coraz głośniej.

Po paru chwilach również on zaczął postękiwać, wyciągnął członek i zważył go w dłoni jak kawałek mięsa, cały czas patrząc na Irene. Coś jej podpowiadało, żeby uciekła, ale jakaś inna siła kazała jej zostać i dalej się temu przyglądać. Do dziś pamiętała, jak duży wydawał się jej ten członek, na dodatek żylasty i błyszczący od śluzu. Mężczyzna wolną ręką obrócił bibliotekarkę, skłonił ją, by uklekła, i włożył jej członek do ust. Robił to wszystko, nie odrywając wzroku od Irene.

- W czym mogę pomóc?

Lilja otrząsnęła się ze wspomnień i uświadomiła sobie, że za ladą w wypożyczalni siedzi ta sama kobieta. Starsza o dwadzieścia pięć lat, być może również tyle samo kilogramów cięższa. Podczas gdy „Skała”

zaczął wyjaśniać, po co przyszli, Lilja zastanowiła się, czy dozorca również nadal tu pracuje.

- Elsa Hallin... - powtórzyła bibliotekarka z namysłem.
- Tak, była tu wczoraj. Ale dzisiaj rzeczywiście jej nie widziałam.

- Do której wczoraj pracowała?

- Zastanówmy się... wczoraj był czwartek, a w czwartki pracuje do wpół do piątej, więc musiała wyjść o tej porze, ale... właśnie, mówiła, że ma termin u kosmetyczki i potem pójdzie do domu zrobić kolację. Mają z mężem równy i sprawiedliwy podział obowiązków.

- Niestety, nie dotarła do domu i nie zrobiła tej kolacji - powiedział „Skała”.

- Widziała pani, jak Elsa wychodzi z pracy? - spytała Lilja.

- Nie, Niestety...

- Więc o której godzinie widziała ją pani ostatni raz?

- Koło trzeciej, jak sądzę. W czasie przerwy na kawę.

- Wczoraj?

Bibliotekarka potwierdziła skinieniem głowy.

- Czy zachowywała się inaczej niż zwykle?

- Jak to: inaczej?

- Może była zdenerwowana albo spięta? Może powiedziała coś zastanawiającego, na przykład, że ktoś jej groził? Cokolwiek, co odbiegało od normy?

Bibliotekarka zastanowiła się chwilę i już miała odpowiedzieć, kiedy do lady podszedł jakiś chłopak.

- Gdzie znajdę literaturę anglojęzyczną? - zapytał.

- Tędy prosto, a potem schodami w górę - wyjaśniła.

Chłopak zniknął między regałami, a bibliotekarka pochyliła się nad ladą, dając do zrozumienia, że chce im dyskretnie coś powiedzieć.

- Elsa chodziła do tej klasy, wicie państwo, o czym mówię - przemówiła ściszym głosem. - Wszyscy się zastanawialiśmy, czy się boi. Ale ona nie chciała o tym mówić i tylko obojętnie machnęła ręką, jakby to nie miało z nią nic wspólnego. Ale jeśli to prawda, co piszą w gazetach, że ten Jörgen i Glenn byli łobuzami, ja na jej miejscu na pewno bym się bała.

- Dlaczego?

- Powiem tak. Sama właściwie nic nie mam do Elsy. Zupełnie nic.

Wręcz przeciwnie. - Obejrzała się przez ramię. - Ale są tutaj tacy, co myślą inaczej, a wręcz mają z nią nieźle na

pieńku. Jedna koleżanka nawet się zwolniła z jej powodu.

- Na czym polega jej problem?

- Elsa ma, jakby to powiedzieć, niewyparzony język. Czasem potrafi powiedzieć coś takiego, że człowiek się zastanawia, czy to aby nie jest mobbing. Ale o mnie nigdy nic złego nie powiedziała.

A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

Lilja i „Skala” wymienili spojrzenia i oboje doszli do wniosku, że myślą o tym samym.

- Macie tu państwo jakiś pokój socjalny? Albo coś takiego? - spytał „Skala”.

- Oczywiście. Zaprowadzę państwa. Tędy.

Postawiła na ladzie tabliczkę z napisem „Zaraz wracam”

i poprowadziła ich między regałami.

Lilja rozpoznawała każdy kąt poza pracownią komputerową i atrium zabudowanym szkłem. Pozostałe pomieszczenia wyglądały tak samo jak ponad dwadzieścia lat temu.

- Tu mamy naszą norkę. - Bibliotekarka otworzyła drzwi do pokoju socjalnego.

Okazał się mniejszy, niż Lilja sobie wyobrażała. W głębi pod ścianą stała narożna kanapa obita węzełkową tkaniną w zielone paski, a bliżej wejścia znajdował się aneks kuchenny ze zlewozmywakiem i ekspresem do kawy. Ponadto stało tu kilka foteli i lamp podłogowych, a pod jedną ze ścian dwa puste biurka.

- Gdzie Elsa Hallin trzyma swoje rzeczy? - spytała Irene.

Bibliotekarka podeszła do biurka stojącego dalej od drzwi i wysunęła szufladę. Lilja przejrzała jej zawartość. Było tam kilka szminek, nitka dentystyczna, puszka tytoniu w porcjach, opakowanie gum do żucia, kilka długopisów i ładowarka do telefonu. Lilja westchnęła, czując, że utknęli w miejscu. Nie miała pomysłu, co robić dalej. Była zmęczona. Zeszłej nocy przespaa ledwie dwie godziny i najchętniej położyłaby się na tej brzydkiej narożnej kanapie i zamknęła oczy.

- Czy któreś z tych okryć należy do Elsy? - odezwał się nagle „Skała”, stojący obok wieszaka.

Bibliotekarka podeszła do niego, przyjrzała się wiszącym ubraniom, a potem zdjęła z wieszaka beżowy żakiet.

- Tak - powiedziała z namysłem. - To należy do Elsy.

- Czy pamięta pani, w czym wczoraj przyszła?

- Tak, pamiętam, och... tutaj stoją jej buty. Mój Boże...

- Zakryła dłonią usta i pokazała palcem na żółte sandały. - Czy to znaczy, że on ją porwał?

- Za wcześnie, żeby to stwierdzić - odparł „Skała” i pomógł zszokowanej kobiecie usiąść w fotelu. Kiedy trochę ochłonęła, wyjął komórkę i pokazał jej zdjęcie Seta Kårhedena. - Czy widziała pani tu wczoraj tego mężczyznę?

Bibliotekarka długo wpatrywała się w fotografię. Dopiero po trzydziestu sekundach podniosła wzrok i spojrzała na „Skałę”.

- Czy to on? - zapytała cicho. - Czy to ten morderca?

- Jeszcze tego nie wiemy. Na razie chcę tylko wiedzieć, czy go pani tutaj wczoraj widziała.

- Czy ja wiem... może? Albo nie? - Wzruszyła ramionami. - Codziennie przychodzi tu mnóstwo ludzi.

„Skała” kiwnął głową i podszedł do Lilji, przeszukującej kieszenie beżowego żakietu. W jednej znalazła portfel, w którym oprócz paru banknotów był bilet miesięczny na autobus, dwie karty Visa, dowód osobisty i gruby plik kart członkowskich różnych klubów. „Skała” wyłowił z drugiej kieszeni stary model nokii.

- Czy to jej telefon? - Pokazał go bibliotekarce. Ta potwierdziła i zrobiła jeszcze bardziej przerażoną minę.

Lilja sięgnęła po telefon i gdy nacisnęła jeden z klawiszy, zajaśniał wyświetlacz, informujący o osiemnastu nieodebranych połączeniach i siedmiu wiadomościach głosowych. Nie trzeba było wstukiwać żadnego hasła, by dostać się do rejestru połączeń i ustalić, że trzynaście nieodebranych rozmów było od „Jerkan”, dwa od „Hollywood”, a trzy pozostałe razy próbował się dodzwonić

„Dom”.

- Może lepiej stąd wyjdźmy - szepnęła do „Skały”, rzucając okiem na bibliotekarkę.

Wyszli z pomieszczenia socjalnego, Lilja włączyła odsłuchiwanie wiadomości i głośnik.

„Masz siedem nowych wiadomości. Aby odsłuchać pierwszą, nagrałą dnia osiemnastego lipca o godzinie szesnastej pięćdziesiąt cztery, naciśnij jeden”.

- Dzień dobry, mówi Freja z salonu Hollywood. Chciałam zapytać, czy pani dzisiaj przyjdzie.

„Aby odsłuchać drugą, nagrałą osiemnastego lipca o godzinie siedemnastej trzynaście, naciśnij dwa”.

- Dzień dobry, tu jeszcze raz Freja z salonu Hollywood.

Rozmawiałam z szefem i niestety, powiedział, że muszę pani policzyć za tę godzinę. Chciałam to pani przekazać.

„Aby odsłuchać trzecią, nagrałą osiemnastego lipca o godzinie osiemnastej siedem, naciśnij trzy”.

- Cześć mammo, to ja. Czyli Bea. Dlaczego nie ma cię w domu?

Niefajnie tu siedzieć samotnie. Poza tym jestem głodna. Przyjdiesz niedługo? Buziak. Pa.

„Aby odsłuchać czwartą, nagrałą osiemnastego lipca, o godzinie osiemnastej jedenaście, naciśnij cztery”.

- Cześć, gdzie ty jesteś? Dzwoniła Bea, mówi, że siedzi sama w domu. Ja jestem jeszcze na siłowni. Zadzwoń, jak tylko będziesz mogła.

„Aby odsłuchać piątą, nagrałą osiemnastego lipca o godzinie osiemnastej trzydzieści sześć, naciśnij pięć”.

- Mammo, gdzie ty jesteś? (płacz) Halo? Mammo?

„Aby odsłuchać szóstą, nagrałą osiemnastego lipca o godzinie dwudziestej pierwszej czterdzieści jeden, naciśnij sześć”.

- Jestem już w domu. Zamówiłem pizzę i Bea wreszcie zasnęła...

(ciężkie westchnienie, a potem łamiący się głos) Elsa, to chore...

„Aby odsłuchać siódmą, nagrałą o godzinie zero zero

trzy, naciśnij siedem”.

Dzwoniący nic nie powiedział. W słuchawce słyhać było tylko nierówny oddech, a potem szloch.

„Nie masz nowych wiadomości”.

„Skała” wbił w Lilję ciężki wzrok.

- Mógł ją wywabić do parku albo w jakieś inne miejsce
- powiedział. - Mógł też napaść na nią tutaj i wyprowadzić ją tak, że nikt się nie zorientował.

- Albo ona wciąż tutaj jest.

Rozdział 67

Dunja Hougaard leżała na kanapie owinięta w koc i słuchała w kółko albumu Wish The Cure. W czasie odtwarzania jej ulubionej piosenki High zawibrowała komórka. Dunja wyłączyła dzwonek, bo nie miała ochoty z nikim rozmawiać, ale i tak dostrzegła, że telefon zajaśniał, a na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie Kjelda Richtera.

Ściszyła śpiewającego Roberta Smitha i odebrała telefon.

- Gdzie ty się podziewasz? Wiesz, która jest godzina?

- Mam parę spraw do załatwienia. Nie wiem, czy zdążę dzisiaj się zjawić. Stało się coś ważnego?

- Chciałem ci tylko dać znać, że skończyłem i miałaś rację. To naprawdę przebiegły skurwysyn. - Dunja wyteżyła umysł, chcąc sobie przypomnieć, o czym mówi Kjeld, ale nie zdołała skojarzyć faktów. - Wszedł kanałem wentylacyjnym. No i niestety, nie zostawił żadnych śladów, nie licząc wytartego kurzu. Musiał mieć na twarzy jakąś maskę, bo tyle tam kurzu, że bez niej chyba by się udusił.

A więc ten Risk znowu miał rację.

Bez mrugnięcia okiem rzucił pomysł o kanale wentylacyjnym, a potem gładko przeszedł do zaproszenia na lunch.

- W porządku. A jak się tam dostał?

- Przez toaletę w poczekalni. Jak powiedziałem, to kawał przebiegłego skurwysyna. Nawet nie zamknął się w tej łazience od środka. Pewnie nie chciał, żeby ktoś zwrócił uwagę na to miejsce.

- To oznacza, że musiał siedzieć w poczekalni z dziennikarzami.

- Prawdopodobnie.

- Jeśli mamy szczęście, zobaczymy go na monitoringu - zauważyła Dunja.

- Też o tym pomyślałem, ale w poczekalni nie ma

kamery.

A powinna być, bo dzieje się tam mnóstwo dziwnych rzeczy. Kradzieże i Bóg raczy wiedzieć, co jeszcze. Wiesz, jak często ludzie uprawiają seks w poczekalniach?

- Nie.

- Ja też nie, ale założę się, że częściej, niż nam się wydaje.

- A zdjęcia, które robili dziennikarze? Pstrykali przez cały czas.

Musiał się na jakieś załapać.

- Rzeczywiście. Masz rację.

- Dobra, pogadamy później. Wpadnę po południu.

Rozdział 68

Tu vesson pchała wózek inwalidzki żwirowymi ścieżkami w Ramlösa Brunnsparck. Ingela Ploghed nie zadawała sobie trudu, żeby jej pomóc, i Astrid miała wrażenie, że pcha coś ciężkiego pod stromą górę. Oblewał ją pot, była też głodna i spragniona, więc spodziewała się, że jeszcze moment, a na dodatek rozboli ją głowa.

Miała nadzieję, że to miejsce obudzi w Ingeli Ploghed jakieś wspomnienia. Jak dotąd jednak nic podobnego się nie stało. Kobieta siedziała na wózku i bezradnie kręciła głową. Nie pamiętała nawet, w którym miejscu się obudziła. Na razie jedynym wspomnieniem, jakie wywołała w niej cała wyprawa, był niebieski samochód napastnika, więc Tu vesson zaczynała się obawiać, że przez tę wycieczkę straciła to, co najcenniejsze.

Czas.

Sekundy przechodziły w minuty, a te stawały się godzinami. Lada chwila minie kolejny dzień. Poza tym kończyły jej się papierosy.

Kiedy wróciły do samochodu, przez wiele minut żadna z nich się nie odezwała. Tu vesson otworzyła drzwi i pomogła Ingeli wsiąść. Potem złożyła wózek i zamknęła go w bagażniku.

- Mam nadzieję, że nie jest pani na mnie zła - odezwała się w końcu Ingela.

- Nie, skądże. Po prostu jestem trochę zmęczona - odparła Tu vesson, przekręcając kluczyk i wrzucając bieg.

- Przykro mi, że nie mogę sobie nic przypomnieć. Na niewiele się wam przydałam.

- Pani Ingelo, wszystko jest w porządku. To nie pani wina. Ale jeśli cokolwiek się pani przypomni, choćby najdrobniejszy szczegół, musi mi pani o nim opowiedzieć, okej?

Ingela kiwnęła głową i spojrzała przez okno na stary

drewniany budynek, w którym niegdyś mieścił się elegancki zajazd, a teraz urządzono w nim biura. Tuvesson włączyła radio, ale po chwili znów je wyłączyła, nie znalazłszy żadnej ciekawej stacji. Zamiast muzyki ciszę przerwało brzęczenie jej komórki. Dzwonił Molander, którego uśmiechnięta twarz zajaśniała na wyświetlaczu. Astrid zrobiła mu to zdjęcie podczas ostatniej Wigilii w pracy. Wyraźnie było widać, że Molander wypił wtedy o dwa kieliszki za dużo. Włączyła zestaw głośnomówiący i położyła telefon na kolanach.

- Cześć Ingvar, co słychać?

- Możesz rozmawiać?

- Siedzę w samochodzie z Ingelą Ploghed, ale zaczekaj chwilę, poszukam słuchawek... - Pochyliła się nad Ingelą, żeby sięgnąć do schowka. - Przepraszam... - Otworzyła go.

- Gdzie jesteś?

- Wciąż na miejscu.

- Myślałam, że szybko się tam uwiniecie.

- Ja też miałem taką nadzieję, ale stało się inaczej. Masz te słuchawki?

- Zaraz... - Przetrzasała jedną ręką schowek i prowadziła drugą. - Muszą gdzieś tutaj być... Zaczekaj, muszę się zatrzymać. - Zjechała na pobocze i znów pochyliła się nad Ingelą, która sprawiała wrażenie coraz bardziej zdenerwowanej. - Naprawdę przepraszam, muszę tylko... O, są tutaj. - Wyjęła słuchawki i zabrała się za rozsypywanie największych węzłów. W słuchawce rozległo się udawane chrapanie Molandera. - Tak, wiem, nigdy ich nie używam.

- No właśnie, może dlatego...

Nagle tuż przy drodze przejechał pociąg i zagłuszył głos Molandera.

- Co mówiłeś?

- Nieważne. Postaraj się podłączyć te słuchawki, zanim zastanie nas koniec świata.

- Boże, jak ty marudzisz! Widzę, że komuś tutaj brakuje cierpliwości. - Tuvesson zerknęła na Ingelę, która patrzyła na oddalający się pociąg z przyspieszonym

oddechem. - Wszystko w porządku, pani Ingelo? - zapytała.

Kobieta odetchnęła głęboko, wyglądało na to, że się uspokaja.

- Houston? Are we having a problem?

- Już... - Tuveesson wróciła do rozplątywania słuchawek i po krótkiej chwili nareszcie udało jej się je podłączyć. - Halo? Słyszysz mnie?

- Głośno i wyraźnie.

- Okej. Opowiadaj.

- Wydawało mi się, że sprawdziliśmy już wszystko.

- Ale okazało się, że jest inaczej, tak?

- Tak, ale trudno zrobić to od nowa, nie wiedząc, czego się właściwie szuka, co nie?

- Ale wpadł ci do głowy jakiś pomysł?

- Właśnie. Wróciłem tam i zmierzyłem promieniowanie radiowe.

- Aha... i co?

- I mimo że byłem tam sam, a mój telefon był wyłączony, namierzyłem fale o częstotliwości dwóch i dwóch dziesiątych gigaherca.

- Co to oznacza?

- Że gdzieś w pobliżu jest zamontowany nadajnik 3G.

- I rzeczywiście jest?

- Tak. Bezprzewodowa minikamera GSM z mikrofonem, ukryta w ptasim gnieździe, jakieś pięć metrów od szklanej płyty.

- Mój Boże... - Tuveesson poczuła, że właśnie odezwał się ból głowy. - To znaczy, że on wie, że znaleźliśmy Schmeckla.

- Z dużym prawdopodobieństwem tak właśnie jest. To tłumaczy też, dlaczego jest zawsze o krok przed nami. Obawiam się, że ma sporą wiedzę na temat tego, na jakim etapie znajduje się śledztwo. Na przykład teraz już wie, że znalazłem...

Głos Molandera zagłuszył kolejny pociąg. Tym razem skład jechał w drugą stronę.

- Zaczekaj, przecież on może nas podsłuchiwać! -

zawołała jeszcze Tuvesson, zanim się zorientowała, że Ingela Ploghed siedzi jak sparaliżowana i płacze, wpatrując się w tory. – Pani Ingelo? Co się stało?

Czy to przez ten pociąg? Coś się pani przypomniało? – Położyła dłoń na jej kolanie.

– Niech mnie pani nie dotyka! Niech pani przestanie! – Ingela Ploghed odepchnęła dłoń Tuvesson z taką odrazą, jakby była czymś zakażona. Jednocześnie próbowała się od niej odsunąć, napierając na drzwi.

– W porządku. Spokojnie. Nie będę pani dotykać. Obiecuję. – Tuvesson uniosła obie dłonie, ale zdawało się, że Ingela wciąż jest w panice. Płakała, wodząc rozbieranym wzrokiem po otwartym schowku, słuchawkach, uszach Tuvesson i uśmiechniętej twarzy Molandera w telefonie. – Ingvar, muszę kończyć, Oddzwonię. – Tuvesson wyjęła słuchawki z uszu i odwróciła się do Ingeli, spoconej i znów mającej trudności z oddychaniem.

– Chcę wracać. Chcę do szpitala.

– Oczywiście, pani Ingelo, natychmiast panią odwiozę. Ale najpierw proszę mi powiedzieć, o co tutaj chodzi.

Ingela pokręciła głową i ponownie wybuchnęła płaczem.

– Niech mnie pani odwiezie. Błagam.

– Czy to przez pociąg? To on panią tak wystraszył?

Nagle minął je z hukiem kolejny skład.

– Ruszaj! – wrzasnęła Ingela i zaczęła walić pięściami w deskę rozdzielczą. – Zabierz mnie stąd!

Tuvesson zrozumiała, że niczego więcej teraz się nie dowie.

Przekręciła kluczyk w stacyjce i odjechała.

Rozdział 69

Snop światła latarki omiół stertę starych komputerów, pokrytych kurzem monitorów kineskopowych, klawiatur i drukarek. Potem Lilja puściła kotarę zasłaniającą wysoki na kilka metrów otwór w ścianie.

Pierwotnie w pomieszczeniu miał stać kocioł olejowy, ale wybudowanie sieci ciepłowniczej uczyniło go zbędnym i miejsce za kotarą stało się cementarzem dla starego sprzętu, głównie komputerów z epoki BASIC i MS-DOS.

I z pewnością nie było tam Elsy Hallin.

Lilja niemal miała pewność, że kobieta wciąż jest w bibliotece, ale przeszukali już prawie całą piwnicę i ani ona, ani „Skała” nie znaleźli najmniejszego śladu potwierdzającego tę teorię. Może jednak sprawca uznał, że zostawianie jej tu będzie zbyt ryzykowne? W końcu to budynek użyteczności publicznej i każdego dnia przewijają się tu setki ludzi.

„Z drugiej strony – rozmyślała Irene – ten człowiek zdaje się zdolny do wszystkiego”. Nie pamiętała, czy kiedykolwiek podczas jakiegoś śledztwa czuła się tak skołowana.

Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl.

Lilja i „Skała”

przeszli szybkim krokiem obok lady w wypożyczalni.

– Skończyliście państwo? – zawołała za nimi bibliotekarka.

– Prawie – rzuciła przez ramię Lilja, prawie biegnąc w głąb biblioteki. „Skała” ledwo za nią nadązał.

– Irene, możesz mi powiedzieć, co ty wyprawiasz? – zawołał za nią. – Przecież już tutaj byliśmy. – Westchnął ciężko, a całe jego ciało dawało już znać, że poziom cukru we krwi wymaga natychmiastowego uzupełnienia.

Lilja nie zwróciła na niego uwagi, wbiegła po schodach na piętro, a potem dalej, do działu z literaturą fachową. Czowała, jak przyspiesza jej puls. „Żeby i teraz się nie pomyliła” – pomyślała. W końcu zatrzymała się na wprost przed nimi. Wciąż tam były, w tym samym miejscu, w którym je zapamiętała. Ktoś niemający pojęcia o ich istnieniu nie potrafiłby dojrzeć drzwi wkomponowanych w regał z książkami.

Pozostałyby niezauważone nawet dla geniusza techniki. Za plecami usłyszała sapanie „Skały”.

Położyła dłoń na zimnej klamce i odczekała chwilę, zanim ją nacisnęła. Tak samo jak ostatnim razem, drzwi były otwarte i dały się uchylić lekko i bezszelestnie. Gabinet wyglądał tak samo jak przed dwudziestoma pięcioma laty. W oknie wisiały te same zasłony w zielone pasy, nawet biurka stały dokładnie w tych samych miejscach. Brakowało jedynie kopulującej pary.

Zamiast niej na krześle siedziała kobieta. Miała głowę opuszczoną na piersi, a długie ciemne włosy zakrywały prawie całą twarz i większą część białej bluzki. Zbliżyli się i dostrzegli, że ma ręce i nogi przywiązane do krzesła solidną taśmą. Na podłodze utworzyła się ciemna, połyskująca kałuża krwi o promieniu około jednego metra.

Lilja podeszła do krawędzi kałuży, kucnęła i ostrożnie dotknęła palcem jej powierzchni. Na skrzepłej powierzchni pod naciskiem pojawiły się cieniutkie kręgi. „Skała” sięgnął po opartą o ścianę miotłę, zbliżył trzonek do głowy siedzącej kobiety i lekko pchnął jej czoło, żeby oboje mogli zobaczyć jej twarz.

Nie mieli wątpliwości, że to Elsa Hallin. Ale bynajmniej nie to sprawiło, że Lilja na moment odwróciła wzrok. Przez całą szyję kobiety, od podbródka aż do mostka, biegło podłużne nacięcie, a z rozdziawionej rany wystawało coś, co sięgało jeszcze niżej i zabarwiło krwią całą bluzkę. Wyglądało jak kawałek mięsa.

- Skurwiel wywłókł jej język... - wystękał po chwili „Skała”.

Lilja próbowała się skupić, ale nie mogła zebrać myśli.

- To się nazywa „kolumbijski krawat” - mówił dalej. - Ale po raz pierwszy widzę coś takiego na własne oczy. Pamiętasz, co ona o niej powiedziała? Ta bibliotekarka?

- Co?

- Że Elsa ma niewyparzony język.

„Rzeczywiście” - pomyślała Irene. „Elsa Hallin nie przebierała w słowach i była złośliwa, więc sprawca wywlókł jej język przez gardło, tak że zwisał jej teraz aż do piersi”.

Kolumbijski krawat.

Według „Skały” była to powszechna metoda egzekucji podczas kolumbijskiej wojny domowej, a jej podstawowym celem miało być zmuszenie wroga do milczenia. Metoda polegała na zrobieniu pionowego nacięcia na gardle i wywleczeniu przez otwór języka, żeby zwisał jak krawat. Ofiara przez cały czas pozostawała przy życiu, a potem, w zależności od tempa upływu krwi i dostępu powietrza, jej męka mogła wydłużyć się aż do godziny.

- A więc ona mogła tu siedzieć i próbować wołać o pomoc całą godzinę...

„Skała” wzruszył ramionami.

- Nie potrafimy stwierdzić, jak długo się męczyła. I tak nie ma żadnego znaczenia, jak długo próbowała wezwać pomoc, bo na pewno ma przecięte struny głosowe, więc nikt nie mógł jej usłyszeć.

Lilja podniosła się i pokręciła głową. Uświadomiła sobie, że od teraz będą musieli uznać za słuszną teorię, że sprawca dopiero się rozkręca i ma na celowniku całą klasę. Nagle odezwała się jej w kieszeni komórka. Dzwoniła Tuveesson.

- Mamy kolejną ofiarę.

- Masz na myśli Elbę Hallin?

- Nie. Camillę Lindén. A co z Elbą Hallin? Znaleźliście ją?

Lilja poczuła, że zaczyna tracić równowagę.

9 stycznia

Pierwszy dzień mojego nowego życia. Byłem na rozmowie u pani i u dyrektora. Mama i tata też byli. Przyznałem się do wszystkiego i powiedziałem, że żałuję. Ale to nieprawda. Nie żałuję ani trochę.

Dostali to, co chcieli usłyszeć. Niech wierzą w to, co chcą. Że mi przykro, chociaż miałem ochotę zaśmiać im się w twarz. Napluć na nich!

Powiedzieli, że ten chłopak ma wstrząśnienie mózgu i musi zostać w domu przez cały tydzień. Jakiego mózgu?

Na długiej przerwie niektórzy się na mnie gapili, ale nikt nie odważył się nic powiedzieć. A jak tylko na nich popatrzyłem, odwracali głowy. Pierdolone tchórze. Tylko jego najlepszy kolega patrzył na mnie krzywo, jakby chciał coś zrobić. Podszedłem i dałem mu w pysk. Już miał mi oddać, ale pogroziłem mu widelcem. Niedługo on będzie odnosił moją tackę z jedzeniem.

Po szkole podeszło do mnie kilku kolegów. Wszyscy chcieli rozmawiać, ale powiedziałem im, żeby spierdalali. Nie potrzebuję kolegów. Przyłożyłem za to Jonasowi. Zawsze mnie wkurzały te jego paskudne ciuchy. Przywaliłem mu w brzuch, aż się przewrócił. Miał przerażony wzrok. Zajebicie.

Do zrobienia:

1. Zacząć chodzić na siłownię.
2. Kupić nóż sprężynowy.
3. Odwiedzić kolesia z wstrząśnieniem mózgu.

Rozdział 70

Fabian Risk biegł zwirową ścieżką najszybciej, jak umiał. Za nim jakieś głosy wołały: „Teo! Teo! Teo!”.

Odwrócił się i zobaczył, że gonią go Lina, Jörgen i reszta klasy. Wszyscy mają po piętnaście lat.

Był w szczerym polu, miał nagi tors i czuł, jak słońce pali go w kark. Usłyszał, jak serce wali mu w piersi, a potem ciche mlaskanie, jakby próbował napić się wody. Ale nie miał przy sobie nic do picia.

Czuł, że już dłużej nie wytrzyma. Głosy za jego plecami były coraz głośniejsze: „Teodor!”.

„Co się stanie, jeśli się poddam?” – przeszło mu przez myśl. Nie, to niemożliwe. Nie mógł się poddać. Za żadną cenę. Dobiegł do podnóża jakiejś góry i usłyszał za sobą inne głosy, tym razem błagające o życie.

Zaczął się wspinać, coraz wyżej i wyżej, najszybciej jak mógł, ale im wyżej się wspinał, tym zbocze stawało się bardziej strome. Spojrzał w dół i zobaczył swoich dawnych kolegów ze Sztokholmu, Tomasa i Jarmo. Oni też się wspinali i wołali do niego. Wiedział, że jeśli straci równowagę i spadnie, wszystko będzie stracone.

Nagle złapała go od góry czyjaś dłoń i wciągnęła go prosto do jakiejś podziemnej sali. Byli tam wystrojeni ludzie i dziwne istoty z wielkimi okrągłymi okryciami głowy. Wyglądały jak wielkie piłki.

Schylił się i pozwolił małemu chłopcu o opalonej na złoto skórze włożyć sobie coś podobnego na głowę. Jednocześnie ktoś powiesił mu na ramionach kawałek szeleszczącego białego materiału. Po karku rozlał mu się przyjemny chłód.

Potem podszedł do niego starszy mężczyzna. Zajrzał mu w oczy i coś powiedział, ale Fabian nie mógł rozróżnić słów. Mimo to wiedział, co ma zrobić, wyciągnął lewą rękę, a mężczyzna przeskanował mu wierzch dłoni jakimś urządzeniem z wiązką światła. Światło wdarło się Fabianowi do ręki i coś zabulgotało mu w żyłach, a potem nagle przebiegł mu po ręce paw wielkości paru centymetrów.

Fabian otworzył oczy. Wszystko stało się jaśniejsze, ale niewiele bardziej wyraźne. Potarł powieki i spojrzął prosto w dwie świetlówki na suficie. Lampa nie miała

obudowy, więc widoczne były wszystkie kabelki i kondensatory. „Dają brzydkie światło i na dodatek same wyglądają wyjątkowo paskudnie” – pomyślał i spróbował usiąść. Palący ból w plecach odezwał się natychmiast, promieniując w stronę karku.

Sięgnął ręką do szafki, żeby spojrzeć na zegar w telefonie, ale nic tam nie znalazł. Telefon zniknął, tak samo jak komputer i rocznik.

Fabian nic z tego nie rozumiał. „Czy tylko mi się zdawało, że znalazłem sprawcę ukrytego za Claesem Mällvikiem?” – pomyślał. „Może to był sen?” Złapał zwisający na kablu plastikowy stożek i nacisnął go kilka razy z rzędu, sprawiając, że na korytarzu rozbrzmiała seria dźwięków niczym wystrzały z karabinu.

Chwilę później otworzyły się drzwi i stanęła w nich ciemnowłosa pielęgniarka, ta niezbyt pomocna.

- Widzę, że pan się obudził...

- Gdzie są moje rzeczy? Telefon, laptop i...

- Siedział pan przy komputerze do piątej nad ranem.

„Czy to możliwe?” – przemknęło mu przez myśl.

- Mamy co innego na myśli, mówiąc, że musi pan wypocząć.

Gdyby stosował się pan do zaleceń lekarza, mógłby pan już dziś pójść do domu.

- Ale ja muszę zadzwonić i...

- Nie, musi pan wypocząć. - Pielęgniarka przytrzymała go w łóżku, kiedy spróbował wstać. - Pana organizm pracuje teraz na pełnych obrotach, żeby wyleczyć rany, i nie wolno mu w tym przeszkadzać. Chce pan kawy czy herbaty do śniadania?

- Która jest godzina?

- Parę minut po drugiej. Kawa czy herbata?

Fabian nie chciał ani jednego, ani drugiego. Kawę dawali tu cienką jak herbatę, a na dodatek podejrzewał, że wodę na herbatę podgrzewają w ekspresie do kawy.

- Sok. Poproszę dwie szklanki soku zamiast kawy i herbaty. I jeśli da się podgrzać kanapki w opiekaczu i ugotować jajko na miękko, będę pani dozgonnie wdzięczny.

Pielęgniarka uśmiechnęła się krzywo.

- Przy tym rządzie może pan zapomnieć o jajku. Ale z opiekaczem może da się coś wymyślić.

Fabian był już całkiem pewien. Nie przyśniło mu się to. Miejsce zabójstwa Mällvika i zdjęcie klasowe - to wszystko łączyło się w całość.

Gdy pielęgniarka wyszła z sali, zacisnął zęby i zmusił się, żeby usiąść.

Miał najwyżej pięć minut, aż pracownica szpitala wyjdzie z kuchni i usiądzie za ladą w recepcji, skąd będzie miała widok na cały korytarz.

Ostrożnie stanął na nogach i spróbował wyprostować plecy. W szafie w rogu sali znalazł swoje spodnie, skarpetki i buty. Koszula i marynarka były tak spalone, że nie nadawały się do użytku. „Po co ktoś zadał sobie trud, żeby je tu powiesić?” - pomyślał.

Otworzył drzwi i zobaczył jednego z milczących policjantów, przeglądającego magazyn o samochodach.

- Wezmę tylko parę rzeczy z recepcji - powiedział.

Policjant kiwnął głową i wrócił do czytania reportażu o hot rodach.

Zgodnie z oczekiwaniami Fabiana w recepcji nikogo nie było.

Szybko przejrzał leżące na ladzie teczki, ale nie znalazł tam nic swojego.

Skoro jego rzeczy nie schowano gdzieś tutaj, nie miał pomysłu, gdzie mogą być.

W końcu korytarza zjawiała się pielęgniarka z tacą. Fabian kucnął za ladą i zagryzł zęby, żeby nie syknąć z bólu, który przeszył go z taką siłą, że na czoło wystąpił mu pot. Tam je zobaczył. W kącie pod ladą stała torba na laptopa i reklamówka z komórką i dokumentami.

Odczekał, aż minie go pielęgniarka, zabrał rzeczy i ruszył w stronę wind.

Rozdział 71

KOLEJNA OFIARA W „KLASIE ZŁA”

Tu vesson, Lilja, „Skała” i Molander stali wokół stołu i wpatrywali się w najnowsze wydanie wieczorówki „Kvällsposten”. Całą pierwszą stronę gazety zajmowało zdjęcie skasowanego samochodu, leżącego na dachu na autostradzie E6.

- Dlaczego my nie dowiedzieliśmy się o tym pierwsi? - spytała Tu vesson, jednocześnie zastanawiając się, czy wypada jej wysłać Floriana po papierosy.

- Dyżurny odebrał zgłoszenie wypadku samochodowego. Nic więcej - odpowiedział „Skała”.

- I nikt nie zwrócił uwagi na to, że ta kobieta chodziła do tej samej klasy? - zapytała ze zdziwieniem Lilja.

- Przecież to nie do nich należy sprawdzanie, kto gdzie chodził do szkoły. To nasza broszka. A dopóki my nie wiedzieliśmy, że ona nie żyje, nie...

- Więc jak dowiedziała się o tym „Kvällsposten”? - przerwał mu Molander i zaczął wertować gazetę.

- Albo on sam dał im cynk, albo po prostu dobrze wykonali swoją robotę, dodając sobie dwa do dwóch - powiedziała Lilja.

- Na razie wciąż nie wiadomo, czy to był zwykły wypadek, czy coś innego - zauważyła Tu vesson. - Samochód niedługo tu będzie i zobaczymy, czy Molander coś znajdzie. Tymczasem musimy zakładać, że to kolejne dzieło naszego zabójcy.

- To by oznaczało, że wczoraj dokonał aż dwóch zabójstw - odezwał się „Skała”. - I to nie byle jakich. Jeszcze nie wiemy, co się stało na autostradzie, ale ta bibliotekarka musiała być prawdziwym wyzwaniem. Musiał ją przecież niepostrzeżenie zwabić do tego gabinetu, a potem przeprowadzić rytuał, który... - „Skała” zachnął się i pokręcił głową. - Ten gość musi być pozbawiony wszelkich

uczuc.

- A może Risk ma rację, sugerując, że jest ich dwóch?
- spytała Tuveesson.

- Chwileczkę - wtrącił się Molander. - Spróbujemy spojrzeć na to na chłodno. Jedyne, co na razie wiemy o wypadku, to miejsce i godzina.

Doszło do niego wczoraj o siedemnastej trzydzieści osiem na autostradzie E6. Mam nadzieję, że moje badanie wykaże, czy sprawca był na miejscu, czy też wcześniej uszkodził samochód. A teraz biblioteka. Czy „Warkoczyk” określił już czas zgonu?

- Wczoraj po południu między piętnastą a siedemnastą
- odparła Tuveesson.

- W porządku. Załóżmy, że rozciął jej gardło między pierwszą a wpół do drugiej i Elsa Hallin zmarła jakąś godzinę lub półtorej godziny później. To dało mu wystarczająco dużo czasu, żeby zdążyć do Camilli Lindén.

- Tak czy inaczej, możemy z pewnością stwierdzić, że sprawca znowu dał o sobie znać - zauważyła Tuveesson. - I wygląda na to, że się rozkręca. Porównajmy nowe ofiary z Jörgenem i Glennem. Czym mogła mu podpaść Elsa Hallin?

- Zdaniem jej koleżanek z pracy miała niewyparzony język - odparła Lilja.

- Aha, rozumiem. Więc pewnie też znęcała się nad innymi, ale werbalnie? To by pasowało do tej makabry z wywleczonym językiem. - Tuveesson odwróciła się w stronę „Skały”. - Czy ktoś z byłych uczniów tej klasy mówił o niej coś podobnego?

- Nie, nie tak dosłownie. - „Skała” zaczął przeglądać swoje notatki. - Tylko jedna osoba powiedziała, że Elsa Hallin była w szkole zarozumiała.

- Kto to powiedział?

- Camilla Lindén...

Tuveesson westchnęła ciężko.

- Coraz lepiej... A czy Elsa Hallin powiedziała coś o niej?

- Tak, że Camilla zawsze tylko stała i patrzyła, jak Jörgen i Glenn dręczą Claesa Mällvika.

- A więc nic, co dałoby się bezpośrednio powiązać z wypadkiem.

- Na to wygląda.

- Czy Seth Kårheden wciąż się nie odezwał? - spytała Tuveesson, sprawdzając, czy w termosie zostało jeszcze trochę kawy.

- Nie - odparła Lilja. - Ale udało mi się potwierdzić, że piętnastego czerwca był na pokładzie samolotu do Pampeluny i na dziś wieczór ma zarezerwowany powrót z Santiago de Compostela.

- Pewnie przeszedł tę słynną Drogę Świętego Jakuba - wtrącił „Skała”.

- Albo chce, żeby to tak wyglądało - dodał Molander. - Mógł przecież wrócić tutaj samochodem.

- Co on tam wypisywał na tych szafkach? - spytała nagle Tuveesson, jakby wyrwana z zamyślenia.

- „Nikt mnie nie dostrzega. Nikt mnie nie słyszy. Nikt mnie nawet nie dręczy”.

- „Nikt mnie nawet nie dręczy...” Czy to aby nie pasuje do teorii Riska o mchu? - Tuveesson podniosła się z krzesła i spojrzała na resztę. - Może ten mech ma być jego odbiciem w cieniu Claesa Mällvika, który był przynajmniej dręczony?

- Jasne, akurat z nim każdy by się chciał zamienić... - mruknął „Skała”.

- Łatwo tak powiedzieć, ale kto wie, co tak naprawdę jest gorsze?

Bycie dręczonym czy kompletnie ignorowanym, traktowanym jak powietrze?

- Może chodzi mu o to, żeby wszyscy wreszcie zwrócili na niego uwagę - zauważyła Lilja.

- No właśnie. Wszystko się do tego sprowadza. On chce zostać kimś, z kim wszyscy się liczą. Kimś, kogo nie da się zignorować. I kogo już nigdy nie da się zapomnieć.

- A więc prędzej czy później ujawni nam swoją tożsamość - dodał „Skała”. - No bo po co chce być sławnym, skoro ludzie dalej nie widzą, kim się jest?

- To zależy od tego, jak wielką sławę chce osiągnąć - stwierdził Molander. - Założmy, że dziś poda nam swoje

nazwisko, a my upublicznimy je w prasie. Owszem, przez chwilę zostanie bohaterem pierwszych stron wszystkich gazet, ale po jakimś czasie media przestaną się nim interesować, a kiedy odsiedzi swoje, nikt już nie będzie o nim pamiętał. Dlatego musi dalej w to brnąć.

- No właśnie. - Tuvesson pokiwała głową. - On buduje własny mit. Chce udowodnić, jaki jest sprytny i niepokonany. I nikt, nawet policja, nie zdoła go zatrzymać.

- Wychodzi na to, że zabija swoich dawnych kolegów z klasy, żeby samemu stać się nieśmiertelnym - powiedziała Lilja, a pozostali jej przytaknęli. - Ilu ludzi zamierza zamordować, nim uzna, że już wystarczy?

- Chcesz usłyszeć liczbę? - spytała ją Tuvesson.

- Tak. Ilu zabójstw potrzeba, żeby przebić się przez wszystkie newsy i już nigdy nie zostać zapomnianym?

- Pomyśl o masakrze w Columbine High School^[2] - odezwał się Molander. - Zginęło w niej dwunastu uczniów i nauczyciel. Wszyscy pamiętamy o tym do dziś.

- Czy to oznacza, że on musi zabić trzynaście osób?

Molander pokręcił głową.

- Obawiam się, że dziś to już nie wystarczy. Masakra w Columbine High School była pierwszą tego typu zbrodnią we współczesnym świecie, i wszyscy, którzy potem próbowali zrobić coś podobnego, odchodzili w zapomnienie po kilku miesiącach. A nasz sprawca, mimo bardziej wyrafinowanego sposobu działania, jest dla nas po prostu kolejnym seryjnym zabójcą. To wszystko już było. Ale jeśli dojdzie do, powiedzmy, osiemnastu czy dwudziestu zabójstw, sytuacja się zmieni.

Wtedy nasz sprawca znajdzie się w innej lidze.

- Ale to przecież cała klasa.

Molander potwierdził skinieniem głowy i wokół stołu zapadła kompletna cisza.

- Widzę, że nie dopisują wam humory.

Wszyscy odwrócili się w stronę drzwi i spojrzeli na Fabiana Riska, lekko pochylonego i opierającego się ręką o framugę.

- Fabian? Co ty tu robisz? - zapytała zaskoczona

Tu vesson. - Gdzie twoja ochrona? - Podeszła bliżej, ale Fabian wyciągnął rękę w obronnym geście.

- Wiem, kim on jest - zrobił parę kroków w głąb sali i rozejrzał się po wyklejonych bazgrołami ścianach. - Oj, widzę, że ktoś tu się nieźle napracował.

- Fabian, co ty wypraw...

- Znalazłem go. To on. Zobaczcie wszyscy - podszedł do ściany z powiększonym zdjęciem klasowym i przytknął palec do miejsca tuż nad głową Claesa Mällvika. - Był tu przez cały czas. Tuż pod naszymi nosami.

Tu vesson i reszta zebrali się wokół Fabiana i zaczęli przyglądać się zdjęciu.

- Przecież to Claes - powiedział „Skala”. - Fabian, Claes nie żyje.

- Nie, nie pokazuję wam Claesa, ale chłopaka, który stoi tuż za nim. Spójrzcie, to nie są włosy Claesa.

- Niech się przyjrzę - powiedział Molander, przeciskając się pod ścianę z lupą. Po chwili odwrócił się do pozostałych. - On ma rację - oznajmił.

- Niestety, na liście uczniów w roczniku nie ma jego nazwiska - stwierdził Fabian.

- Nic dziwnego - zauważyła Lilja. - Jak widać, nietrudno było go przegapić.

- Ale w tej sytuacji powinien być na liście nieobecnych, czyli tych, którzy nie załapali się do zdjęcia - odezwał się „Skala”.

- Racja, powinien tam być.

- Niekoniecznie - wtrącił Molander. - Był tego dnia w szkole, więc formalnie nie powinien figurować na liście nieobecnych.

- Okej, ale tak czy inaczej musi przecież być na jakiejś liście.

Może w roczniku z wcześniejszego roku? - odezwała się Tu vesson, a Fabian pokiwał głową.

- Właśnie dlatego tu jestem.

Spojrzał na „Skalę”, który szeroko rozłożył ręce i powiedział: - Wszyscy, z którymi udało nam się skontaktować, obiecali, że poszukają. Ale na razie nic nie

mamy.

- Jego nazwisko mogło też przez pomyłkę wylądować gdzie indziej, na przykład w innej klasie - zauważyła Lilja i zaczęła przeglądać rocznik Fabiana.

- Słusznie. Przytrafiło mi się raz coś takiego, a właściwie całej mojej klasie - powiedział „Skała”. - Chyba w piątej. Coś się komuś pomyliło i nazwiska z całej mojej klasy zamieniono z którąś z trzecich klas. Ja nagle nazywałem się Ragnar Blom i potem do końca szkoły mówili na mnie „Ragnar” - „Skała” parsknął śmiechem. - A kolegę podpisali nazwiskiem jakiejś Grety i już na zawsze został „Kretem”...

- Fabian, jak ty się w ogóle czujesz? - przerwała mu Tuveesson i objęła Riska, który nagle się zachwiał i wyglądał tak, jakby za chwilę miał zemdleć.

Molander pośpieszył z pomocą i oboje pomogli mu usiąść na krześle.

Fabian poczuł nagle ogromne zmęczenie, na dodatek oblał go zimny pot i ogarnęła fala mdłości.

- W porządku... - powiedział. - Dajcie mi tylko trochę wody.

W porządku.

- Nie, bynajmniej nie jest w porządku. - Tuveesson postawiła przed nim pełną szklankę. - Jesteś ranny i powinieneś być w szpitalu. Lekarz kazał ci zostać w łóżku jeszcze co najmniej dwa dni.

- Muszę wrócić do domu... Teo, mój syn. Jest sam... - Fabian upił łyk i poczuł, jak woda rozlewa mu się po ciele kojącą falą. - W szpitalu nie pozwolili mi pracować, więc nie miałem wyboru.

Tuveesson odczekała, aż Fabian skończy pić, a potem usiadła obok niego na krześle i zajrzała mu w oczy.

- Fabianie, posłuchaj mnie uważnie. My nad tym pracujemy. My.

Nie ty. Jasne?

- Muszę tylko zadzwonić do szkoły i zapytać o jego nazwisko.

- Nie, nie musisz. Zostałeś odsunięty od tego śledztwa.

Jesteś na urlopie, a nawet na zwolnieniu lekarskim. Jedyną rzeczą, o jakiej masz teraz myśleć, jest odpoczynek. Dowiemy się, jak on się nazywa. To nie może być zbyt trudne. Wiemy, do której chodził klasy, więc muszą go mieć w jakimś spisie. Dla ciebie jest teraz najważniejsze, żebyś się zastosował do zaleceń lekarza. Zresztą wszyscy twoi dawni koledzy z klasy są w niebezpieczeństwie. Ty również. Dlatego chcę, żebyś wrócił prosto do szpi...

- Trzysta czterdzieści dziewięć, czy to numer szafki? - Fabian pokazał palcem na leżącą na stole karteczkę samoprzylepną przyklejoną do zdjęcia z napisem.

„Skała” potwierdził gestem dłoni.

- Fabianie, czy ty słyszysz, co do ciebie mówię? - Tuvesson zmarszczyła czoło.

- Sądzymy, że napisał to sprawca - powiedział Molander.

Fabian przysunął sobie zdjęcie i przyjrzał mu się z uwagą.

- „Nikt mnie nie dostrzega. Nikt mnie nie słyszy. Nikt mnie nawet nie dręczy. N” - zacytował Molander.

- N? - Fabian spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Niewidzialny. Tak gdzieś wcześniej się podpisał, a potem w wielu miejscach użył już tylko skrótu.

- Niewidzialny, który ma dosyć bycia niewidzialnym...

- powiedział z namysłem Fabian. - Chce, żeby wszyscy wreszcie go dostrzegli.

Tuvesson pokiwała głową.

- Ale naszym zdaniem nie ujawni się, dopóki nie zabije wystarczającej liczby osób.

- Co to znaczy? Że zamierza zabić całą klasę?

- Tego się obawiamy.

Tuvesson miała rację. Fabian również sądził, że nie wystarczy kilka zabójstw, by zostać zapamiętanym na zawsze. Dzisiejsza żadna sensacji publiczność domaga się co najmniej dwucyfrowego wyniku.

Więc po co miałby się teraz zatrzymywać, skoro już zaczął zabijać kolegów z dawnej klasy? W końcu wszyscy przyczynili się do tego, że stał się niewidzialny.

Właśnie z tej przyczyny Fabian nie mógł odpuścić i czekać z założonymi rękami, aż Tuveesson i reszta zrobią swoje. Czuł, że jeśli natychmiast czegoś nie zrobi, wkrótce będzie za późno.

Wstał, jakby dostał zastrzyk energii. Wpadł mu do głowy pewien pomysł.

- Fabianie, zajmijmy się tym - powtórzyła raz jeszcze Tuveesson.

- W porządku - rzucił i wyszedł z pokoju.

Pomysł, który nie mógł zaczekać.

Tuveesson podeszła do powiększonej fotografii klasowej i uważnie przyjrzała się czuprynie wystającej zza głowy Claesa Mällvika. Należała do chłopca, którego nikt nie pamięta. Jedynym, co im teraz pozostało, było ustalenie jego nazwiska.

Jednego nazwiska.

Kiedy je zdobędą, pozostałe sprawy ułożą się gładko jak ostatnie słowa w krzyżówce. Mieli przed sobą ostatni zakręt i należało zachować szczególną ostrożność, żeby wszystko poszło jak trzeba. Należało ze zdwojoną starannością przestrzegać reguł. Czasem wystarczył źle zabezpieczony ślad lub podpis w nieodpowiednim miejscu, by w sądzie zrobił się z tego poważny problem. Nie mogli dopuścić do tego, by sprawca wyszedł na wolność, zanim skończą świętować zwycięstwo.

Coś podobnego przytrafiło się raz Riskowi, Tuveesson dobrze o tym wiedziała. W Sztokholmie, w sprawie równie poważnej jak ta, o ile nie poważniejszej. Risk nie miał pojęcia, że Tuveesson o tym wie, a ona nie miała zamiaru się do tego przyznawać.

- Okej - otrząsnęła się z rozmyślań. - Irene i „Skała” ponownie skontaktują się z resztą klasy. Miejmy nadzieję, że ktoś go sobie przypomni i poda nam nazwisko. Nie zapomnijcie zapytać ich o roczniki z wcześniejszych lat.

- A co z ochroną dla nich? - spytał „Skała”. - Rozmawiałaś z Malmö?

- Nie, nie zdążyłam. Ale zaraz to zrobię.

Lilja i „Skała” od razu zebrali się do wyjścia. Tuveesson

wyjęła z kieszeni komórkę i zaczęła wybierać jakiś numer.

- A ty najlepiej od razu zajmij się wrakiem samochodu - powiedziała jeszcze do Molandera. - Może uda nam się dowiedzieć, co przytrafiło się tej Camilli Lindén.

Molander kiwnął głową i ruszył do drzwi, ale zatrzymał się w pół kroku.

- Jak poszła wycieczka z Ingelą Ploghed? - zapytał.

- Ach... zapomniałam, przecież to było dziś. - Tuveesson zawołała Lilję i „Skałę”, żeby jeszcze na chwilę wrócili. - Wybaczcie, całkiem o tym zapomniałam. Przed południem widziałam się z Ingelą Ploghed.

- I jak poszło? - spytała Lilja.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, co o tym sądzić. Zabrałam ją do tej knajpy na statku, ale tam przypomniła sobie jedynie, że jakiś mężczyzna pomógł jej wsiąść do niebieskiego samochodu.

- Niebieskiego? - zdziwił się „Skała”. - Nie zapamiętała marki?

Albo czy był stary czy nowy?

- Nie, tylko to, że był niebieski.

- Mam wrażenie, że większość ludzi ma niebieski samochód - dodał Molander.

- Czy twój przypadkiem nie jest niebieski? - zapytała go Lilja, a technik kiwnął głową i wzruszył ramionami.

- To wszystko, czego się od niej dowiedziałaś?

- Tak. Potem pojechałyśmy do Ramlösa Brunnsparck, ale tam wydarzyło się najwyżej tyle, że cała się spociłam od pchania wózka. Za to potem, kiedy już wracałyśmy... - Tuveesson zamilkła, podeszła do okna i spojrzała na panoramę miasta. - Musiałam zjechać na pobocze, bo zadzwonił Ingvar, żeby opowiedzieć mi o znalezionej kamerze.

Zatrzymałam się tuż obok torów i kiedy przejechał pociąg... - Tuveesson znowu zamilkła.

- To co? - Irene nie wytrzymała.

- Sama nie wiem. Ingeli nagle jakby odbiło, chyba dostała ataku paniki. Zaczęła machać rękami i krzyczeć, żebym ją natychmiast stamtąd zabrała. Próbowałam ją

uspokoić, jakoś do niej dotrzeć, ale to było niemożliwe. – Tuvesson odwróciła się od okna, spojrzała na wszystkich i wzruszyła ramionami.

– Może hałas przejeżdżającego pociągu obudził jej pamięć? – odezwał się „Skała”.

– A może sprawca trzymał ją w pociągu? – dodała Lilja.

– Nie, to by było zbyt skomplikowane. Ale mógł ją zabrać do jakiegoś miejsca blisko torów.

– Przecież była nafaszerowana lekarstwami i nieprzytomna – zauważył Molander.

– Mogła nieświadomie zarejestrować jakieś dźwięki – odparł mu „Skała”.

Molander prychnął cicho i pokręcił głową.

– Pociąg nieźle hałasuje – mówił dalej „Skała”. – Chodzę czasem na grzyby na południe od torów w Ramlösa Brunnsparck i kiedy przejeżdża skład, trzeba zatykać uszy.

– Niby tak, ale moim zdaniem to zły trop – odezwał się znowu Molander.

– Dlaczego? – spytała Tuvesson.

– Bo nie mamy pewności, że zareagowała atakiem paniki właśnie na dźwięk. Równie dobrze mógł to sprawić fakt, że zamknęłaś ją w samochodzie.

– Zgoda, możesz mieć rację – odparła Tuvesson. – Ale biorąc pod uwagę, jak skomplikowanemu zabiegowi ją poddał, musiał ją zabrać w jakieś ustronne miejsce.

Lilja i „Skała” pokiwali głowami na zgodę. Molander znów wzruszył ramionami.

– Najprawdopodobniej był to jakiś dom na uboczu, z dala od innych – mówiła dalej Tuvesson.

– Albo jakiś opuszczony budynek – wtrącił „Skała”.

– W pobliżu torów – dodała Lilja.

Tuvesson miała zamyśloną minę.

– Tak, dlaczego nie? – powiedziała po chwili. – Chyba pojedę tam jeszcze raz i się rozejrzę. Nie mamy nic do stracenia.

– Owszem, czas – stwierdził Molander. – Nie wiem, jak wy to widzicie, ale moim zdaniem powinniśmy go oszczędzać.

Odwrócił się i wyszedł z sali. Lilja odprowadziła go wzrokiem, a potem spojrzała na pozostałych.

- Co go ugryzło? - zapytała. - Dlaczego jest taki wkurzony?

- To zmęczenie - odparła Tuveesson. - Kto z nas nie jest wykończony?

- Wścieka się, bo sam na to nie wpadł - mruknął „Skala”, ale zagłuszyła go dzwoniąca komórka Tuveesson.

- Astrid Tuveesson, słucham? Tak, zgadza się... Co? Jakie samobójstwo? Co pan mówi... - Spojrzała na Lilję i „Skalę”. - Nic z tego nie rozumiem. Jak to? Gdzie?

Rozdział 72

Dunja Hougaard jeszcze nigdy nie musiała skupiać się na zachowaniu tak neutralnej miny jak teraz, kiedy wysiadła z windy i ruszyła w stronę wydziału kryminalnego. Przyszła tu, żeby zająć się pracą, niczym innym. Nigdzie nie dostrzegła Sleiznera, ale drzwi do jego gabinetu były zamknięte, co oznaczało, że jest u siebie. O ile nie wymknął się którymś wyjściem awaryjnym.

Zalogowała się do systemu policyjnego na swoim komputerze, otworzyła skrzynkę pocztową i stwierdziła, że odpisały jej prawie wszystkie gazety. Poprosiła redakcje o przesłanie zdjęć zrobionych w poczekalni oddziału, na którym leżał Morten Steenstrup, i ku jej zdumieniu odbyło się to prawie bez protestów. Jedynie „Jyllandsposten”

kręciła nosem i domagała się w zamian gwarancji, że dostaną cynk jako pierwsi, jeśli się okaże, że dzięki ich zdjęciom udało się ustalić coś istotnego.

Dunja zaczęła więc od ich materiału i wkrótce niemal z ulgą stwierdziła, że na zdjęciach nie ma żadnej obcej twarzy. Dobrze znała wszystkich dziennikarzy i wiedziała, kto dla kogo pisze. Otworzyła folder z ogromną liczbą zdjęć od „Politiken” i niebawem trafiła na kilka ujęć samej siebie, wyglądającej jak wrak człowieka, domagający się wszelkiej dostępnej pomocy medycznej. Była spocona, nieumalowana, a pod oczami miała cienie tak ciemne, że wyglądały niemal na domalowane.

Cieszyła się, że żadne z nich nie zostało opublikowane. „Może dziennikarze jednak mają jeszcze resztki sumienia?” – pomyślała. „Choć prędzej obawiali się, że jeśli opublikują któreś z tych zdjęć, już nigdy nie usłyszą ode mnie ani słowa komentarza, nie wspominając nawet o wywiadzie na temat jakiegoś śledztwa”.

Półtorej godziny później wreszcie go znalazła. To musiał być on.

Zdjęcie zrobiono z góry, jakby reporter wspiał się na krzesło i wykonał serię przypadkowych ujęć. To, które przykuło uwagę Dunji, z punktu widzenia gazety było bezwartościowe, bo znaczny fragment jego dolnej części zajmowały nieco rozmazane łysejące głowy dziennikarzy. Dla niej jednak było idealne.

Na jego najostrzejszym fragmencie widniał rząd krzeseł pod ścianą. Na jednym z nich siedział mężczyzna z rozłożoną gazetą i przyglądał się całemu zamieszaniu. Dunja powiększyła jego twarz i stwierdziła z zadowoleniem, że ostrość jest najlepsza właśnie w tym miejscu, choć rysy nieznanomego pozostawały nieco rozmazane. „To musi być on” – pomyślała. „Nikt inny”.

Oczywiście Sleizner nigdy się nie zgodzi, by przekazała zdjęcie Szwedom, i nie miało najmniejszego znaczenia, że jej decyzja byłaby słuszna. Jego zdaniem Szwedzi mieli sobie radzić bez ich pomocy.

Sprawa miała być rozwiązana przez duńską policję, a najlepiej osobiście przez pieprzonego Kima Sleiznera. Jeśli to niemożliwe, lepiej żeby pozostała nierozwiązana.

„Ależ ja go nienawidzę” – stwierdziła w myślach Dunja. Każda komórka w jej ciele kipiała z tej nienawiści, a myśl, którą co jakiś czas bawiła się w ostatnich latach, zaczęła się powoli przeradzać w decyzję.

Nie miała wyboru, musiała się pozbyć Sleiznera. Nie dla siebie, nawet nie dla powodzenia tej sprawy, ale dla dobra całej duńskiej policji powinna zrobić wszystko, by doprowadzić do wyrzucenia go z pracy.

W obawie, że zaraz się rozmyśli, szybko podniosła słuchawkę i wystukała numer komendanta głównego Henrika Hammerstena.

Odebrał osobiście i bez oporu zgodził się na spotkanie jeszcze tego samego dnia. Dunja odłożyła słuchawkę i zrobiła kilka głębokich wdechów.

- O, jesteś u siebie – usłyszała nagle za plecami.

„Jak długo ten skurwiol tam stał?” – pomyślała.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy, ale nie potrafiła odczytać, co mówi jego wzrok.

- Może wpadniesz do mnie na moment, żeby... porozmawiać?

- Nie możemy porozmawiać tutaj?

- Nie. Wykluczone. Na twoim miejscu wolałbym załatwić to za zamkniętymi drzwiami.

Kim Sleizner zamknął drzwi za Dunją, która zignorowała wszystkie sygnały ostrzegawcze, jakie wysyłało jej ciało, i weszła w głąb gabinetu, gdzie usiadła na krześle dla interesantów. Sleizner obszedł biurko i usiadł na swoim miejscu. Ku zaskoczeniu Dunji na jego twarzy nie pojawił się typowy dla niego krzywy, demonstrujący wyższość uśmiezek.

- Zacznę od przeprosin - powiedział. - Bardzo mi przykro z powodu tego, co zaszło ubiegłej nocy.

„Albo śnię, albo to jakiś żart” - pomyślała Dunja.

- Jeśli mam być szczery, niezbyt pamiętam, co dokładnie się stało.

Na szczęście. Ale nawet te niewielkie urywki, które pamiętam, świadczą o tym, że moje zachowanie było niewybaczalne. Jedynym usprawiedliwieniem jest to, że za dużo wypilem i straciłem nad sobą kontrolę. - Zamilkł na moment i zajął Dunji w oczy. - Ale to żadna wymówka. Zachowałem się jak ostatni cham i wiedz, że ogromnie się tego wstydę.

„Nawet wygląda tak, jakby mówił poważnie” - pomyślała Dunja i zastanowiła się, czy powinna coś teraz powiedzieć. „Z drugiej strony dlaczego miałabym mu ułatwiać sprawę?”

- Byłem przekonany, że to ty powiadomiłaś „Ekstra Bladet” - mówił dalej Kim. - Dopiero teraz, po fakcie, zrozumiałem, że to nie twoja sprawka. Dlatego proponuję zakopać topór wojenny. Jeśli nie złożysz na mnie skargi za to, co zrobiłem nocą, ja nie złożę skargi na ciebie za odmowę wykonywania poleceń i sfalszowanie mojego podpisu.

„A więc już wie o samochodzie” - stwierdziła.

- Wiem, co sobie teraz myślisz. Odpowiedź brzmi „tak”. Dobrze wiem, co zrobiłaś. Od początku o tym

wiedziałem. Ale jestem gotów odciąć to wszystko grubą kreską i, co najważniejsze, dać ci wolną rękę w tym śledztwie, żebyś mogła postępować tak, jak uważasz za słuszne.

„Czy on mówi poważnie? Czyżby sparzył się tak mocno, że za jedyne rozwiązanie uznał całkowite oddanie pola? Czy naprawdę nie miał innego wyjścia niż pogrzebanie ego i zezwolenie mi na wykonywanie pracy tak, jak bym chciała?” Dunja знаła Sleiznera wystarczająco dobrze, by nie pozwolić sobie na uspienie czujności.

Wciąż była ostrożna i przygotowana na atak. Ale jeśli naprawdę chciał dać jej wolną rękę, zamierzała pójść na ten układ. Stawianie swoich korzyści ponad dobro śledztwa nie było w jej stylu i nigdy by się na to nie zdecydowała. Dlatego teraz lekko, niemal niezauważalnie kiwnęła głową na znak, że się zgadza.

- Świetnie. A więc tę sprawę mamy załatwioną - podsumował Sleizner. - Jak postępy w sprawie? Czy w międzyczasie udało ci się ustalić coś, o czym powinienem wiedzieć?

Niepoinformowanie go o zdjęciu podejrzanego byłoby niedopełnieniem obowiązków służbowych. Jednocześnie Dunja miała świadomość, że powinno się je natychmiast wysłać do Szwedów, a więc zrobić coś, na co Sleizner z pewnością nie zechce się zgodzić. Mimo wszystko postanowiła go poddać testowi.

- Chyba mam go na zdjęciu - powiedziała.

Sleizner zrobił zdziwioną minę.

- Naprawdę? Jak ci się to udało?

Dunja opowiedziała mu o ustaleniach Kjelda Richtera, które wykazały, że sprawca dostał się do sali Mortena Steenstrupa przez kanały wentylacyjne, oraz o jej pomysle, że w związku z tym sprawca musiał spędzić chwilę w poczekalni pełnej dziennikarzy.

- Znakomicie, Dunju, świetna robota!

- Proponuję, żeby od razu przesłać zdjęcie Szwedom. Zobaczmy, co oni na to, zanim podejmiemy kolejne kroki.

- Okej. Skoro uważasz, że tak będzie najlepiej. -

Sleizner wstał, obszedł biurko i przysiadł na krawędzi blatu, tuż obok niej. – Dunju, ja mówiłem serio. Ty i ja... nie układało nam się od początku. Przyznaję, że to głównie moja wina. Przez cały czas odwaliałaś kawał dobrej roboty, więc zacznijmy od nowa, od teraz. Jeśli uważasz, że najlepiej jest wysłać zdjęcie Szwedom, zrób tak.

Dunja kiwnęła głową i wstała.

– Jeszcze jedno...

Odwróciła się.

– O ile się nie mylę, umówiłaś się dziś na spotkanie z Hammerstenem. Jeśli nie masz nic przeciwko, ja też się tam zjawię.

Dunja nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale zanim się spostrzegła, skinęła głową.

Rozdział 73

„Trzydzieści siedem... trzydzieści osiem” – liczyła w myślach i przerwała, żeby zrobić krótką przerwę. Miała już zadyszkę i czuła, że cienka bluzka robi się mokra od potu. Było trudniej, niż sądziła, mimo że miała do pomocy kule. Prawie nie czuła bólu, połknąwszy cztery tabletki silnego środka, ale podczas wypisu ze szpitala poradzono jej, żeby nie wstawiała z łóżka co najmniej przez tydzień, bo wciąż istniało ryzyko krwotoku. Ten problem rozwiązała za pomocą pieluchy dla dorosłych oraz trzech podpasek. Dwaj strzegący jej policjanci nalegali, że pójdą z nią na górę, ale po trwających dość długo negocjacjach zgodzili się zostać na dole i pilnować wejścia.

Szła w górę po schodach wijących się w górę spiralą, przystanąła na moment i wypijała resztkę soku, który kupiła w kiosku przy Stortorget.

Pożałowała, że nie wzięła większej butelki. Właściwie chciała ją od początku, ale zorientowawszy się, że w obu przypadkach wychodzi taka sama cena za litr, kupiła z przekory tę małą. „Na złość komu to zrobiłam i po co?” – zastanowiła się. „Wkrótce i tak nie będzie to miało żadnego znaczenia”.

Pięćdziesiąt dziewięć.

Sześćdziesiąt. Do samej góry zostało jej jeszcze osiemdziesiąt sześć stopni.

Sześćdziesiąt jeden.

Na wieżę Kärnan wchodziła drugi raz w życiu, pierwszy raz była tu na wycieczce szkolnej w ósmej klasie. Wtedy kazano im zwiedzić wszystkie sale, obejrzeć obrazy i wysłuchać opowieści o tym, że tę wysoką na trzydzieści pięć metrów wieżę zbudowali Duńczycy na początku XIII wieku, by wspólnie z zamkiem Kronborg strzegła wejścia do cieśniny Sund. Naturalnie cała klasa była zainteresowana jedynie liczeniem schodów prowadzących

na szczyt.

Glenn Granqvist wdrapał się na górę jako pierwszy. Doliczył się stu trzydziestu dziewięciu stopni, ale się pomylił. Pamiętała to tak dobrze, jakby zdarzyło się wczoraj. Być może dlatego, że dopiero ona wykrzyczała prawidłową liczbę stopni. Było ich sto czterdzieści sześć.

Ani mniej, ani więcej.

Siedemdziesiąt cztery.

Zapamiętała późne lata szkolne jako najlepszy okres w swoim życiu. Miała najlepsze stopnie ze wszystkich przedmiotów i mimo to należała do grona najbardziej lubianych osób w klasie. Wtedy Ingela Ploghed była kimś, kogo wszyscy słuchali z uwagą. Właśnie wtedy postanowiła, że zostanie najlepszym w kraju adwokatem i będzie pomagając tym, którzy upadli na samo dno. Dostała się na prawo w Lund bez najmniejszych problemów i zakochała się w studenckim życiu od pierwszego wejrzenia.

Dziś nie pamiętała już, jakim cudem studia szły jej tak dobrze. Nie było wieczoru bez imprezy, jednej bardziej szalonej od drugiej. Potrafiła jednej nocy tańczyć do upadłego w klubie Västgöta Nation i już następnego wieczoru stawić się na imprezie pod hasłem „Twin Peaks”

jako Pieńkowa Dama. Dwa i pół roku później ta miłość nagle się skończyła.

Sto trzysta.

Pewnej nocy, wracając z klubu Malmö Nation, natknęła się na Gerharda Kempego, wykładowcę prawa cywilnego. Uparł się, że odprowadzi ją do kampusu, i po drodze wdali się w dyskusję o nierówności płacowej w zawodzie prawnika. Zdaniem Gerharda brała się ona stąd, że mężczyźni są twardszymi negocjatorami i znają swoją wartość. Ingela była zdania, że sposób negocjacji nie ma znaczenia, bo gdyby kobiety działały tak samo, i tak otrzymywałyby mniejsze wynagrodzenie. Zresztą z tym twierdzeniem zgodziłaby się również dziś.

Kiedy dotarli przed Spartę, akademik, w którym mieszkała Ingela, Gerhard zaproponował z uśmiechem,

żeby wypili razem rozchodniaczka.

Dziewczyna odmówiła, tłumacząc, że dodatkowa porcja alkoholu jest ostatnią rzeczą, jakiej jej teraz potrzeba. Potem wszystko potoczyło się tak szybko, że zostały jej w pamięci jedynie urywki wspomnień.

Sto dwadzieścia sześć – cios w twarz, upadek.

Sto dwadzieścia siedem – uderzenie głową o asfalt, jego ręce na całym ciele.

Sto dwadzieścia osiem – próba obrony, paznokcie, kopniaki, krzyk.

Sto dwadzieścia dziewięć – drugi cios, poluzowana jedynka, smak krwi.

Sto trzydzieści – odgłos rozdzieranych majtek.

Sto trzydzieści jeden – zachłanne grube paluchy na piersiach.

Sto trzydzieści dwa – rezygnacja z walki, przyzwolenie, żeby zrobić swoje.

Sto trzydzieści trzy – gwałtowny obrót na brzuch.

Sto trzydzieści cztery – szarpnięcie za włosy, ból w odbycie.

Sto trzydzieści pięć – ostrzeżenie, żeby nie ważyła się nikomu o tym powiedzieć.

Sto trzydzieści sześć – szybkie, oddalające się kroki.

Ostatnie stopnie pokonała najszybciej, jak zdołała, i wyszła na zalany słońcem szczyt wieży. Rzeński wiatr owionął jej spocone ciało.

Oprócz niej była tam jakaś holenderska rodzina, dwoje dorosłych i dwójka dzieci. Nie rozumiała wszystkich słów, ale odgadła, że stojąca przy lornetce dziewczynka mówi coś o pieniądzach, a chłopiec upiera się, żeby pozwolono mu wdrapać się na murek.

Ingela stanęła najdalej od turystów, żeby w spokoju napawać się rozciągającym się z wieży widokiem. Nie pamiętała, by zrobił na niej aż takie wrażenie, kiedy była tu z klasą. Zwykle było inaczej, bo gdy była mała, wszystko zdawało jej się większe, szersze i głębsze. Tamtego dnia, przed laty, co innego zaprzętało jej myśli.

Jak zwykle Jörgen i Glenn nie chcieli zostawić Claesa

w spokoju.

Podnieśli go, postawili na murku i zagrozili, że zepchną go na ziemię.

Ingela nawet dziś mogła odtworzyć w pamięci jego głos, błaganie, żeby dali mu spokój. Reszta klasy powoli do nich dołączała, zziębnięta i wykrzykująca liczbę stopni. Ale każdy, kto zorientował się, co się dzieje, natychmiast uciekał w najdalszy kąt i udawał, że podziwia widoki.

Ingela podeszła do Jörgena i Glenna i powiedziała, żeby puścili Claesa. „Puścić możemy go w każdej chwili” – odparł jej Jörgen z krzywym uśmiechem. Camilla i Elsa były tuż obok. Camilla stała i przyglądała się całemu zajściu, zawsze tak robiła, kiedy ci dwaj dręczyli Claesa. Zupełnie jakby sprawiało jej to przyjemność. Elsa jak zwykle zaczęła trajkotać i ich podjudzać. „No dalej! Na co czekacie, do cholery? Patrzcie, jak wiatr rozwiewa mu łupież, wygląda jak śnieg! Fuj, ale ohyda!”

Minęła wieczność, zanim wychowawczynie wreszcie dotarła na szczyt i podała prawidłową liczbę stopni. Nie zainteresowała się tym, dlaczego Claes pochlipuje i ma oczy czerwone od płaczu.

Holenderska rodzina zeszła na dół i Ingela została sama. Nareszcie.

Oparła kule o murek, zdjęła sandały i ułożyła je równo, a potem położyła na nich zegarek, klamrę do włosów i wisiołek. Gdy wdrapała się na murek i usiadła na nim, poczuła, że powraca ból. Nie obchodziło jej to ani trochę. Spojrzała ponad dachami i czubkami drzew i pomachała nogami jak mała dziewczynka. Liczyła się z tym, że może jej się zrobić niedobrze i zakręcić w głowie, ale ogarnęło ją wyłącznie poczucie nieograniczonej wolności. Niedługo będzie po wszystkim.

Już wtedy, po tamtym gwałcie, myślała o odebraniu sobie życia.

Podjęła nawet kilka nieudanych prób samobójczych. Potem wyczytała gdzieś, że ludzie, którym się to nie udało, tak naprawdę nie chcą się zabić, ale rozpaczliwie wołają o pomoc. W jej przypadku nie była to prawda. Po zdarzeniu

w Lund zaczęła sobą gardzić i nienawidzić się coraz bardziej i bardziej, aż zapragnęła umrzeć. Mogła bez zbytej przesady stwierdzić, że ostatnie lata jej życia to łańcuch niepowodzeń.

Wskazanie mężczyzny, który na nią napadł, byłoby jedynie kolejnym ogniwem. A mogłaby to zrobić bez problemu, bo kiedy siedziała w samochodzie policjantki, wróciła jej pamięć. Gdy rozległ się łoskot pociągu, Ingela ujrzała twarz napastnika. Zdawało się, że nigdy wcześniej jej nie widziała, ale było inaczej. Ale jakie to miało w tej chwili znaczenie? I tak nikt by jej nie uwierzył. Gdyby to był ktoś inny, być może. Ale nie on. To wykluczone. Jej słowo przeciwko jego słowu.

Zeznanie nafaszerowanej prochami na wpół przytomnej kobiety przeciwko człowiekowi, który...

Ingela Ploghed odegnała myśli, zamknęła oczy i pochyliła się w przód.

Rozdział 74

Fabian znalazł wolne miejsce tuż przed domem przy PÅlsjögatan.

Kluczyki czekały na niego na biurku Hugona Elvina, a obok karteczka z wiadomością, że samochód stoi na parkingu komendy. Jakaś przyjazna dusza przyjechała jego autem aż z Söderåsen, gdzie je zostawił, zanim znalazł ciało Mällvika.

Zamknął samochód i spojrzał na rząd ceglanych domów. Nie czuł się tak, jakby wracał do domu, ale jakby miał złożyć komuś wizytę.

Może nie było w tym nic dziwnego, skoro mieszkał tu ledwie od dziewięciu dni i właściwie prawie wcale tu nie bywał. Teraz wracał po blisko trzech dobach i o ile dobrze znał swojego syna, cały ten czas upłynął w domu pod znakiem pizzy, gier komputerowych i dudniącej muzyki.

Wszedł po schodkach, wetknął klucz do zamka i jeszcze zanim otworzył drzwi, usłyszał przeraźliwy i głuchy łoskot ulubionej ostatnio płyty Teodora. W tym jazgocie nie umiał rozróżnić żadnych dźwięków.

Nie uznawał wyjaśnień, że jest niezmiernie szybka i rytmiczna; zdaniem Fabiana była po prostu przerażająca. Mimo wszystko obiecał sobie, że nigdy nie będzie zrzędził na muzyczne upodobania swoich dzieci, i choć kilka razy niemal się załamał, jak dotąd udało mu się wytrwać w swoim postanowieniu. Jego rodzice przez cały czas narzekali na muzykę, której słuchał Fabian. Nie widzieli różnicy między Kraftwerk, Depeche Mode czy Heaven 17. Wszystko było dla nich „hałasem”, w dodatku jego ulubieńcy nie grali nawet na „prawdziwych instrumentach”.

- To pan jest tym nowym sąsiadem? - zapytał jakiś głos za jego plecami.

Odwrócił się i ujrzał kobietę o figurze przypominającej

gruszkę, ubraną w krótkie spodenki z wielkimi kieszeniami, podkoszulek i kapelusz z ogromnym rondem. Miała w ręce słoik pełen czerwonych porzeczek.

- Ulla Stenhammar - przedstawiła się. - Mieszkamy z mężem pod piętnastką.

Fabian zszedł ze schodów i podał jej rękę.

- Miło mi, Fabian Risk.

- Czym się pan zajmuje, jeśli mogę spytać?

- Zajmuję?

- No... gdzie pan pracuje?

- Na razie jestem na urlopie i robię, co mogę, żeby nie myśleć o pracy. - Uśmiechnął się na siłę w imię dobrych stosunków sąsiedzkich, mając nadzieję, że stojąca przed nim kobieta nie okaże się taka, jak podejrzewał.

- Aha... cóż... witamy w naszej okolicy. - Podała mu słoik z porzeczkami. - Wie pan, byliśmy ciekawi, kto się tu sprowadzi, i kiedy się okazało, że to normalna rodzina, wszystkim nam trochę ulżyło.

- Naprawdę? Kto tu mieszkał przed nami?

- Wie pan... poprzedni lokatorzy byli trochę dziwni. Nigdy nie przychodzili na naszą wiosenną i jesienną zabawę... Zresztą sam pan widzi, jak wygląda ogródek. Prawdziwa dżungla. Zacienia nam cały trawnik, więc rośnie na nim jedynie mech. Zgodzi się pan chyba, że to niezbyt przyjemne.

Fabian przyznał z żalem, że jego obawy co do sąsiadki się potwierdziły.

- Obiecuję poprzycinać, co się da, kiedy tylko znajdę trochę czasu - powiedział.

- Tak, tak... oczywiście... nie zamierzam się wtrącać.

Zapadła krępująca cisza, więc Fabian skinął głową na pożegnanie i ruszył do drzwi.

- To solidne grube mury, więc zdziwiłam się trochę, że przez nie słyhać - zawołała jeszcze sąsiadka. - Ale słyhać, proszę mi wierzyć, i to bardzo. Nie wiem, jakim cudem przedostaje się przez nie dźwięk, ale przechodzi, to pewne.

- Chodzi pani o to, że mój syn za głośno puszcza

muzykę?

- Nie jestem pewna, czy to muzyka, ale nie zaszkodziłoby, gdyby nieco ściszył, choćby na noc. Ale to i tak nic w porównaniu z Paldyńskimi, poprzednimi lokatorami.

- Oni też słuchali głośno muzyki?

- Nie. Chociaż tak, trochę, ale klasycznej. Ale nie to było problemem. Chodziło o te ich awantury.

- Awantury?

Kobieta zrobiła krok w stronę Fabiana i obejrzała się przez ramię, jakby w obawie, że ktoś ją usłyszy.

- Nawet pan sobie nie wyobraża, jak oni na siebie wrzeszczeli.

Czasem brzmiało to jak... sama nie wiem co. Jak Piątek, trzynastego.

Kiedy leżeliśmy z mężem w łóżku, nieraz nam się zdawało, że jesteśmy z nimi w tym samym pokoju. Nie mam na to żadnych dowodów, ale jestem pewna, że on ją bił.

Fabian zrozumiał, że jednak się mylił co do nowej sąsiadki. Babsko było jeszcze gorsze, niż mu się wcześniej zdawało.

- W końcu od niego uciekła i trudno jej się dziwić. Chociaż nie zrobiła tego w najlepszym stylu, jeśli mam być szczerą. Ale to nie moja sprawa. Nie ma nic gorszego niż wścibski sąsiad.

- Tak, rzeczywiście. Dziękuję za porzeczeki. - Fabian podjął kolejną próbę wejścia po schodkach.

- Bo wie pan, on wyjechał na weekend. Chyba do Berlina, nie pamiętam dokładnie. To dziwne miasto, nie sądzi pan? Pojechaliśmy tam kiedyś na urlop i po powrocie musieliśmy wziąć jeszcze parę dni wolnego, tacy byliśmy wymęczeni. Kiedy wrócił, zastał pusty dom, bez jej ubrań, ubrań dzieci i wszystkich zabawek. Po prostu spakowała walizki, zabrała dzieciaki i zniknęła. Jak kamień w wodę. Niezbyt to przyjemne, jeśli mam być szczerą.

„A więc to miał na myśli pośrednik, kiedy mówił o «osobistych powodach» sprzedającego” - pomyślał Fabian.

- Tak, rzeczywiście - powtórzył. - Wie pani, dokąd wyjechała?

- I to jest najciekawsze w całej tej historii - Ulla Stenhammar uniosła brwi oraz dłoń z wyprostowanym palcem wskazującym na znak, że naprawdę ma do powiedzenia coś ciekawego. - On nawet się tym nie zainteresował. Wyglądało to tak, jakby po prostu wzruszył ramionami i przeszedł nad tym do porządku dziennego.

- Nie próbował ich odnaleźć?

- Nie wiem, ale nie sądzę. Moim zdaniem mu ulżyło. - Kobieta pokręciła głową. - Nic z tego nie rozumiałam, dla mnie to zupełnie niepojęte. Niech pan sobie wyobrazi, że wraca do domu, a tu cała rodzina zniknęła.

- Więc nikt nie wie, co się z nimi stało?

Sąsiadka rozpromieniła się w szerokim uśmiechu.

- Wie pan, w końcu nie wytrzymałam, jak to ja, i zapytałam go o to wprost, i okazało się, że on od początku wiedział, gdzie oni są. To tłumaczyło jego dziwaczne zachowanie.

- Rozumiem - powiedział Fabian i czekał na dalszy ciąg. Ten jednak nie nastąpił. - No i co, powiedział pani, dokąd wyjechali?

- Nie. Powiedział tylko, że wie, gdzie oni są, a ja więcej go nie wypytywałam. Istnieją przecież jakieś granice. - Ulla Stenhammar wybuchnęła śmiechem. - Ale nie dalej jak tydzień temu usłyszałam od Wingårdów, tych spod trzynastki, że uciekła razem z dziećmi do Danii i żyje tam z innym mężczyzną. Jeśli ktoś mnie spyta o zdanie, musiała go znać dużo wcześniej.

Fabian kiwnął głową, a potem wzruszył ramionami.

- Kiedy to się wydarzyło? - zapytał.

- Na wiosnę, parę miesięcy temu. Właśnie, przecież niedługo potem sprzedał panu ten dom. Ale to zrozumiałe, że nie chciał tu dalej mieszkać z tymi wspomnieniami.

Fabian wszedł po schodkach, nie pamiętał, który już raz.

Zastanowił się, jak by zareagował, gdyby Sonja zrobiła coś podobnego.

Przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi, przyznając w duchu, że jakaś maleńka jego cząstka nie miałaby nic przeciwko temu.

Dead will dance for what is left!

Byłby odrobinę szczęśliwszy, gdyby już w progu własnego domu nie dostawał w twarz takim przerażającym łoskotem. Czasem odbierał to tak, jakby ktoś witał go, wylewając mu na głowę wiadro pomyj. „Cóż, mimo wszystko dobrze być w domu” – pomyślał. Zamknął drzwi, rozejrzał się i stwierdził, że salon i kuchnia wyglądają dokładnie tak, jak je zostawił, wychodząc w środę rano, żeby pojechać na pogrzeb do Danii. Minęły ledwie trzy dni, a miał wrażenie, że wraca tu po co najmniej trzech tygodniach.

Save yourself from this!

Wszedł głębiej do kuchni i dostrzegł ślady pozostawione przez Teodora, ale okazały się o wiele mniej liczne, niż się spodziewał.

Wprawdzie na blacie walały się resztki kebabu, do połowy zjedzona pizza w kartonie, nieodpakowana sałatka i pusta puszka po coli, ale oprócz tego kuchnia wydawała się nietknięta. „Czyżby chłopak wreszcie nauczył się po sobie sprzątać?” – przemknęło Fabianowi przez myśl.

The world spread its legs for another star!

Marilyn Manson ryczał swoje przesłanie przy akompaniamencie jazgoczących gitar i perkusji brzmiącej jak seria z karabinu. Od kilkunastu miesięcy Manson był ulubionym zespołem Teodora i wrzaski wokalisty nieustannie wypełniały dom. Grubość ścian nie miała żadnego znaczenia – kiedy Teo włączał sprzęt, wszyscy musieli go słuchać. Ale teraz było dopiero wpół do piątej, więc nie zamierzał iść na górę i kazać synowi ściszyć muzykę. Zamiast tego wysłał mu wiadomość, że właśnie wrócił do domu i proponuje kawę na tarasie.

Everyone will suffer now!

Po dwóch minutach przyszła odpowiedź: „Gram. W samym środku zadania. Dzięki za kawę. Widzimy się później”.

Fabian dokładnie tego się spodziewał i trochę na to liczył.

Wprawdzie chętnie napiłby się kawy, ale nie miał czasu na jej przyrządzenie. Musiał ustalić nazwisko, zanim nadejdzie wieczór.

Nazwisko chłopaka, którego widywał tysiące razy, ale mimo to go nie zapamiętał. Nazwisko zabójcy, który odbierze kolejne życie, jeśli nikt go nie powstrzyma.

Miał pewien pomysł, jak je ustalić. Szanse były niewielkie i wątpił, czy się uda, ale uznał, że warto spróbować. Musiał jedynie wziąć prysznic i przebrać się w coś czystego. Idąc do łazienki na piętrze, zastanowił się, kiedy ostatnio nie kąpał się przez trzy doby, i doszedł do wniosku, że musiało to być w 1995 roku na Roskilde Festival.

Choć pił wtedy piwo wiadrami i zataczał się niemal przez całą imprezę, pamiętał ją tak, jakby wrócił z niej wczoraj. W miarę jak mijały kolejne lata, utwierdzał się w przekonaniu, że była to jedna z najlepszych edycji tego festiwalu. Grali wówczas Oasis, Blur, The Cure i Suede.

Zresztą tegoroczny program, z Prince'em, LCD Soundystem i Vampire Weekend, też był niczego sobie i Fabian nawet zaproponował Sonji, żeby wybrali się tam zaraz po przeprowadzce. Żona posłała mu ciężkie spojrzenie i zapytała, czy nie jest już za późno na kryzys czterdziestolatka.

Przekręcił zamek w drzwiach łazienki, zrzucił szpitalną koszulę, ściągnął spodnie i zaczął ostrożnie odwijać bandaż. Rolował go, aż napotkał na opór. Czuł go przez cały czas. Ból, ćmiący i lekko szczypiący, chociaż przez ostatnich parę godzin prawie o nim nie myślał.

Dopiero teraz, kiedy szarpnął za bandaż, przypomniał sobie, że jest poważnie ranny. Płyn sączący się z rany oparzeniowej podziałł jak klej i żeby usunąć opatrunek do końca, Fabian musiał wejść pod prysznic i odwijać dalej bandaż, milimetr po milimetrze. Ból stał się teraz o wiele silniejszy i Fabian podziękował w myślach Mansonowi, że zagłuszył jego krzyk.

Kiedy odszedł ostatni fragment bandaża, Fabian ustawił termostat na najzimniejszą temperaturę i pozwolił lodowatym strugom wody obmyć piekącą ranę. Czekał tak przez dobrych parę minut, potem się namydlił, umył włosy i stanął na dywaniku na środku łazienki, żeby wyschnąć.

Spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Zwykle widok ten sprawiał, że czuł się młodo. Miał czterdzieści trzy lata, ale ciało młodsze o dziesięć lat. Nie dźwigał żadnych zbędnych kilogramów, jak większość mężczyzn w tym wieku. Nie zaczął łysieć, właściwie nie dopatrywał się u siebie żadnych siwych włosów. Mimo to mężczyzna, na którego patrzył w tej chwili, wyglądał co najmniej na swój wiek, a nawet trochę starzej. Był blady jak papier i miał worki pod oczami tak ciężkie, jakby grawitacja przybrała nagle dwukrotnie na sile. Zastanawiał się chwilę, czy się odwrócić i przyjrzeć oparzeniom, ale doszedł do wniosku, że lepiej tego nie robić.

I lift you up like the sweetest angel...

Ubrania wciąż leżały w kartonach po jego stronie łóżka i musiał długo w nich grzebać, zanim znalazł czyste bokserki, skarpetki, luźną czerwoną koszulę z lnu, która miała zastąpić opatrunek, oraz wymięte lniane spodnie.

I'll tear you down like a whore...

Po wejściu do kuchni podłączył telefon do ładowarki, zgarnął resztki pizzy na talerz i zszedł do piwnicy. Dokładnie wiedział, czego tam szukać. Rozejrzał się po pomieszczeniu, ale nie dostrzegł zielonej szafki z szufladami w miejscu, gdzie widział ją ostatnim razem.

Wówczas stała pod ścianą na środku piwnicy, ale już jej tam nie było.

Nie wiedział, czy to Sonja zrobiła przemeblowanie, czy też sam umieścił szafkę gdzie indziej i zdążył już o tym zapomnieć. Miał jednak wrażenie, że wszystko tutaj wygląda inaczej niż wcześniej.

Musiał też po raz kolejny stwierdzić, że piwnica jest pełna rzeczy, które należałoby wywieźć na wysypisko. Z chęcią zrobiłby to od razu, gdyby Sonja mu nie zabroniła. Nie umiała niczego wyrzucać.

Twierdziła, że każdy z tych przedmiotów na pewno się przyda, i to zapewne w najmniej oczekiwanej chwili. Jako przykład służyli Sonji jej rodzice; wszystko wyrzucali, a potem potrafili wydać majątek choćby na sprzęty kuchenne, które zostały zastąpione nowszymi, a później nagle znowu stały się modne. Mimo to Fabian nie mógł zrozumieć, co to ma wspólnego z zepsutymi rowerami, krzeselkami do karmienia i pudłami pełnymi starych kaset VHS.

Zielona szafka znalazła się dwadzieścia minut później, wciśnięta za starą kanapę, na której stały trzy gąsiory do pędzenia wina. Fabian wysunął środkową szufladę i wyjął z niej swój stary album ze zdjęciami.

Usiadł między gąsiorami i zaczął go przeglądać. Wiele zdjęć się poodklejało, przez co koślawe podpisy pod nimi wyglądały teraz jak zapomniane ozdoby na wyrzuconej choince.

Zdjęcia zrobiono starym kodakiem instamatic. Dostał ten aparat na dziesiąte urodziny i choć na fotografiach wyblakły już kolory i zatarła się ostrość, w zupełności wystarczyły, by przenieść Fabiana w przeszłość, do czasów, gdy był niepokonany w jeździe na swojej desce z oškami firmy Tracker i czerwonymi kółkami Kryptonics. Do dnia, w którym wybrali się na wycieczkę klasową do Kopenhagi, gdzie Fabian wsunął trzy hamburgery w McDonalddie naprzeciwko Tivoli, oraz do pewnego zimowego popołudnia, kiedy zgarnął pierwszy śnieg i uformował „Wielką Górę”, mały pagórek do jazdy na mininartach, usypany głównie ze śmieci.

Większość zdjęć zrobiono podczas wakacji i ferii w piątej i szóstej klasie. Fabian pamiętał, że po rozpoczęciu siódmej klasy rzucił aparat w ką. Oprócz jednego dnia w ósmej, kiedy zabrał go do szkoły i wypstrykał cały film. Trzydzieści sześć klatek z tym samym motywem.

Potem przez wiele lat nie poświęcił im ani jednej myśli, aż w końcu całkiem zapomniał o zrobionych wtedy zdjęciach. Przypomniał sobie o nich dopiero teraz, ujrawszy zrobioną przez „Skałę” fotografię drzwi

metalowej szafki. Gryzmoły na szkolnych ścianach obudziły wspomnienia.

Oto były tutaj, wszystkie trzydzieści sześć, wklejone równo i ukryte wśród zdjęć z piątej klasy. Pod każdym z nich Fabian napisał to samo.

„Lina”.

Była na każdym zdjęciu. Nie zawsze w centrum, nawet nie zawsze wyraźna, ale dało się ją dostrzec wszędzie, jakby bez niej nie mogła powstać żadna fotografia. Nie dało się nie dostrzec, że fotograf był w niej zakochany, Fabian zresztą do dziś pamiętał, że pstrykał większość zdjęć ukradkiem, kiedy w pobliżu nie było Jörgena. Starał się też, żeby Lina się nie zorientowała, bo starcie z Pålssonem należało do ostatnich rzeczy, których sobie życzył. Jednak teraz, patrząc na te fotografie z perspektywy wielu lat, widział dokładnie: Lina miała świadomość, że ją obserwuje. Niby spoglądała w bok i niby uśmiechała się nieświadomie, ale podobało jej się, że jest fotografowana. Nie powiedziała o tym Jörgenowi. To była ich tajemnica.

Fabian podniósł wzrok znad albumu i wyteńczył słuch. Zdawało mu się, że usłyszał jakiś głos, czyjeś wołanie. Był pewien, że się nie przesłyszał, ale zdołał odgadnąć, skąd dobiegł dźwięk. Po chwili rozległ się ponownie, ale brzmiał tak, jakby zostały z niego usunięte wysokie i średnie rejestry, a z samych dolnych nie dało się nic rozszyfrować.

Fabian wstał, rozejrzał się po piwnicy i szybko stwierdził, że głos dochodzi zza ściany. Odetchnął z ulgą, doszedłszy do wniosku, że to jego wścibska sąsiadka. Wrócił do przeglądania albumu i szybko natrafił na zdjęcie, którego szukał. Pamiętał je doskonale. Widniała na nim Lina wkładająca książki do szafki. Sąsiednia szafka była zamknięta, ale nie dało się nie zauważyć jej numeru.

349.

Szafka Liny sąsiadowała z szafką zabójcy.

Rozdział 75

Samochód, srebrne bmw seria 1 m coupé, potrzebował zaledwie kilku sekund, by z błyszczącego cudu techniki zmienić się w kupę złomu.

Ingvar Molander zawsze lubił niemieckie samochody i już od połowy 1990 roku odmawiał zmiany na jakąkolwiek inną markę. Tym boleśnieszę okazało się dla niego badanie wraku tej pięknej maszyny.

I jakby nie było tego dość, nie potrafił ustalić przyczyny wypadku, zdecydował się więc po raz kolejny przejrzeć notatki, żeby sprawdzić, czy czegoś nie przeoczył.

„Lewa strona, wgniecenia karoserii i głębokie zadrapania przypominające okręgi”. Samochód uderzył w tira bokiem, trafiając w środkową oś. Ślady srebrnej farby z nakrętek w kołach ciężarówki zostały zabezpieczone. „Zdźbła trawy i ziemia na wszystkich czterech kołach, najwięcej na przednim prawym i tylnym prawym”. Bmw odbiło się od tira i wjechało na pas zieleni. „Rozbity prawy przedni reflektor”.

Samochód uderzył prawą stroną maski w słupek znaku drogowego i obracając się kilka razy wokół własnej osi, został wyrzucony z powrotem na autostradę.

„Praktycznie cały tył samochodu zmiądzony”. Nadjeżdżająca ciężarówka staranowała tył ustawionego bokiem bmw. „Na pozostałej części karoserii liczne wgniecenia i rysy, przede wszystkim na dachu”. Samochód koziołkował, wylądował na dachu i w końcu się zatrzymał.

Molander poczuł frustrację. Przebadał wrak kilkakrotnie i nie znalazł nic, co mogłoby potwierdzać zabójstwo. Nie zostały przecięte przewody hamulcowe ani poluzowane śruby. Nie było śladów majstrowania przy blokadzie kierownicy ani w mechanizmie wspomagania hamulców. Nic nie wskazywało też na obecność pasażera

czy jakiegoś zdalnie sterowanego urządzenia. Wszystko było w porządku. Bmw Camilli Lindén wyglądało tak, jak wyglądałby każdy inny samochód zmiażdżony przez ciężarówkę po kilku obrotach wokół własnej osi z prędkością stu czterdziestu kilometrów na godzinę.

Poświęcił temu wrakowi trzy godziny. Bez rezultatu.

Molander rzucił palenie piętnaście lat temu i od tego czasu pozwalał sobie na papierosa tylko w wyjątkowych wypadkach.

Z początku nie był pewien, czy to jedna z takich okazji, ale zapach papierosowego dymu w samochodzie ostatecznie przekonał go, że po tak rozczarowujących poszukiwaniach zasługuje na wypalenie jednego papierosa.

Wysunął górną szufladę stołu warsztatowego i wyjął z niej puszkę miętówek Fisherman's Friends, a z paczki wyciągnął jednego papierosa marki John Silver. Usiadłszy w wieczornym słońcu na krześle przed garażem, przyglądał się, jak tytoń żarzy się w niskim płomieniu zapalniczki. Zaciągnął się tak głęboko, jak zdołał, i postanowił choć przez chwilę rozkoszować się swoją porażką.

Chwilę później zadzwonił telefon. Nie miał ochoty odbierać, nie teraz, w połowie papierosa, nie wiedział przecież, jak długo przyjdzie mu czekać na następnego, ale uparta melodyjka nie chciała ucichnąć.

Wyglądało na to, że nie zatrzyma jej nic - ani ograniczona żywotność baterii, ani nawet trzecia wojna światowa.

- Halo?

- Cześć, tu Irene. Jestem ciekawa, jak ci poszło z tym samochodem.

- Źle.

- Jak to? Jeszcze nie skończyłeś?

- Skończyłem.

- No i co?

- Wszystko z nim w porządku.

Oboje zamilkli na moment. Molander odsunął aparat od ust i zaciągnął się dymem, kątem oka obserwując lawetę wjeżdżającą na parking komendy.

W końcu po drugiej stronie dało się słyszeć głośne westchnięcie.

- Rozumiem. Więc może jednak dobrze zrobiłam, przyjeżdżając tutaj.

- Tutaj, czyli gdzie?

- Do zakładu medycyny sądowej. „Warkoczyk” ma mi pokazać Elbę Hallin, więc spróbuję go przekonać, żeby rzucił okiem na ciało Camilli Lindén.

- Nie było jeszcze sekcji?

- Była, ale nie przeprowadził jej „Warkoczyk”. Przysłali ją jako zwyczajną ofiarę wypadku.

Tym razem westchnął Molander.

- Co, nie wierzysz, że uda się coś znaleźć? - spytała Irene.

- Sam już nie wiem, w co wierzyć.

- Sugerujesz, że Camilla Lindén nie została zamordowana?

- Przecież co chwilę ktoś ginie w wypadku samochodowym. Może zabójca jakoś się o tym dowiedział i dał prasie cynk, że to jego robota?

Teraz więc tracimy czas na szukanie nieistniejących dowodów, a on spokojnie przygotowuje się do następnej zbrodni.

- Masz na myśli Elbę Hallin?

- Na przykład. A może kogoś innego? W końcu pracujemy teraz według teorii, że gość nie poprzestanie, dopóki cała klasa nie wyląduje w prosektorium u „Warkoczyka” jak sardynki w puszcze.

- Może i masz rację, ale to nic nie zmienia. Jedyne, co możemy zrobić, to pracować dalej. Muszę kończyć. Przyszedł „Warkoczyk”.

W słuchawce zapadła cisza. Molander schował telefon do kieszeni, zaciągnął się po raz ostatni i rozdeptał niedopałek na asfalcie. Laweta wycofała się i ustawiła tyłem przy jego garażu. Dopiero teraz dostrzegł, że ma duńskie tablice rejestracyjne i przywiozła jakiegoś peugeota.

- Czy pan nazywa się Molander? - zapytał po duńsku

kierowca.

Molander potwierdził i podpisał kwit.

- W takim razie mam dla pana jeszcze to - dodał mężczyzna i wręczył mu zapisaną odręcznie karteczkę. Tekst także napisano po duńsku.

Sz. P. Ingvar Molander, ponieważ u nas nic się z nim nie dzieje, może Pan znajdzie coś godnego uwagi? Serdecznie pozdrowienia, Dunja Hougaard, wydział kryminalny kopenhaskiej policji Molander słyszał o Dunji Hougaard. Wiedział, że to wyjątkowo kompetentna policjantka, ale z pewnością nie miała uprawnień do wydawania komukolwiek dowodów rzeczowych. Oznaczało to, że wzięła na siebie wielkie ryzyko. Spojrzał na peugeota cichutko ześlizgującego się na asfalt po spuszczonej platformie lawety. Był ciekawy, jakie skrywa tajemnice. W końcu to dzięki niemu Risk trafił do miejsca zabójstwa Mällvika w Söderåsen. Czy mogło znajdować się w nim coś jeszcze? Dlaczego nie?

Było to prawdopodobne, biorąc pod uwagę, jak bardzo sprawcy zależało na ukryciu tego samochodu. Miejsce zabójstwa w Söderåsen miało zostać przez nich znalezione bez pomocy zamontowanego w peugeocie GPSu. Risk bez wątpienia odkrył je za wcześnie, ale morderstwo zostało już dokonane, a miejsce czekało na nich, aż nadejdzie odpowiedni czas i sprawca podsunie im wskazówkę, dzięki której tam trafią i zaniemówią z wrażenia. Scena zainscenizowana w Söderåsen była niczym innym jak demonstracją siły. Miała im pokazać, jak daleko są w tyle, i - co najważniejsze - jak żałośnie są bezsilni.

Gdyby w samochodzie znajdował się jedynie GPS ze współrzędnymi miejsca zabójstwa Mällvika, sprawca nie podejmowałby tak ogromnego ryzyka podczas ucieczki. Desperackie zabójstwa dziewczyny ze stacji i duńskiego policjanta można było wyjaśnić jedynie tym, że w samochodzie jest coś jeszcze. Coś, co zabójca za wszelką cenę chciał ukryć.

Irene Lilja słuchała go cierpliwie. Einar Greide, tego akurat dnia dla odmiany z czterema warkoczykami,

szczegółowo pokazywał jej pionowe cięcie na szyi Elsy Hallin, ciągnące się od podbródka aż po mostek. Zabójca wykonał je z chirurgiczną precyzją. Patolog w swoim wywodzie nie unikał żadnego drobiazgu, tłumacząc, jak zmyślnie sprawca uniknął przecięcia tętnicy głównej, żeby ofiara została przy życiu jak najdłużej. Lilja pozwoliła mu nawet opisać ze szczegółami proces wywleknięcia języka, by zwisał aż do piersi jak krwawy krawat.

Odezwała się dopiero wtedy, kiedy skończył i zamilkł.

- Nie przyszedłam tu z powodu Elsy Hallin - wypaliła.

- Ech... co takiego? - Greide miał minę tresowanego psa, który wykonał wszystkie sztuczki, ale mimo to nie dostał nagrody.

- Jestem pod wrażeniem twojego wyводу i zdaję sobie sprawę, w jak okrutny i wyrafinowany sposób zabójca potraktował Elsę Hallin, każąc jej cierpieć. Wiem też, że nigdy wcześniej nie widziałeś czegoś takiego na własne oczy, ja zresztą też nie, ale to nie zmienia faktu, że przyszedłam tu z innego powodu.

- Więc czego, do cholery, ode mnie chcesz?

- Chodzi mi o Camillę Lindén.

- Kto to jest, do diabła? - Greide przypominał teraz wielkie warczące psisko.

- Kobieta, która zginęła wczoraj w wypadku na autostradzie E6.

Podejrzewamy, że to robota naszego zabójcy.

- Chodziła do tej samej klasy?

Lilja potwierdziła, a Greide zaczął skubać warkoczyk. Robił to zawsze wtedy, gdy uznał, że cały świat jest przeciwko niemu. Lilja wiedziała, że nie może go teraz naciskać, bo każda próba ponaglenia go przyniesie odwrotny skutek. Greide zaprze się rękami i nogami i odmówi współpracy. Dwie minuty później nastąpiło to, na co czekała. Patolog wydał z siebie ciężkie westchnienie i pokręcił głową. Natychmiast po tym wypadł na korytarz i Lilja musiała prawie biec, żeby dotrzymać mu kroku.

- Pewnie Arne ją badał, a wiesz, jaka jest jego dewiza - syknął patolog, jakby posmakował czegoś niedobrego i

próbował splunąć.

- Nie, nie słyszałam.

- „Po co niepotrzebnie komplikować sprawy”. - Greide wykonał gest, jakby zapisywał ten cytat w powietrzu. - Ale w praktyce oznacza to dla niego: „Po co w ogóle pracować?”.

- Na razie to nasze podejrzenia. Być może to rzeczywiście był zwyczajny wypadek.

Patolog pokręcił głową.

- Na pewno macie rację. Zresztą to nie pierwszy raz, kiedy Arne coś przegapił. Idzie na urlop dopiero za tydzień, ale już od dwóch zachowuje się tak, jakby mu się rozmiękczył mózg. Zwykle wszystko po nim sprawdzam, ale akurat teraz...

- Miałeś pełne ręce roboty z tym kolumbijskim krawatem.

Greide posłał Lilji wymowne spojrzenie i zatrzymał się przed drzwiami do prosektorium. Przytknął kartę do czytnika i weszli do środka. Lilja podeszła do ściany z chłodniami, a Greide poszukał protokołu z sekcji zwłok Camilli Lindén.

- Tutaj jest, proszę... - mruknął po chwili. - Bla bla bla... „Mocne uderzenie w głowę, lewa strona potylicy... Pęknięcie potylicy, krwotok podpajęczynówkowy, obrzęk mózgu, krwawienie do mózgu, oznaki wzmożonego ciśnienia śródczaszkowego...” Hm...

- Nie brzmi to całkiem niedorzecznie - zauważyła Lilja, otwierając drzwiczki z nagryzmołonym nazwiskiem Camilli Lindén i wysuwając nosze.

- Nie, ale to formularz 1A. Każdy, kto ginie w tak potężnym zderzeniu i nie zostaje zgnieciony na miazgę, najprawdopodobniej umiera od ciężkiego urazu głowy i krwawienia do mózgu. Taki protokół można napisać, nawet nie spojrzawszy na ciało, i w ośmiu przypadkach na dziesięć wszystko będzie się zgadzać. Problem w tym, że tu nie ma nic więcej. - Greide podniósł protokół w dwóch palcach, jakby się go brzydził.

Lilja ściągnęła biały materiał okrywający nagie zwłoki.

- Nie ma tu żadnej wzmianki o znakach szczególnych - mówił dalej patolog. - Cienia refleksji ani nawet próby wyciągnięcia jakiegoś wniosku. Tu są same oczywistości.

- Sugerujesz, że jej w ogóle nie zbadał?

- Niczego nie sugeruję. Ja to wiem. - Upuścił kartkę na podłogę jak śmieć, podszedł do chłodni i stanął po drugiej stronie noszy, naprzeciwko Lilji.

Camilla Lindén miała zamknięte oczy, a na jej twarzy widać było ślady po licznych uderzeniach. Greide założył gumowe rękawiczki, potem ułożył ciało na boku i przyjrzał się tyłowi głowy martwej kobiety.

Widniała tam sporej wielkości rana otoczona zakrzepłą krwią, zlepiającą jasne włosy. Położył ciało z powrotem na plecach, westchnął ciężko i zaczął skubać warkoczek.

Lilja pożałowała tego pytania w tej samej chwili, kiedy otworzyła usta, żeby je zadać, ale było już za późno. Słowa przecisnęły się przez jej usta jak mysz przez szczelinę w drzwiach.

- Wiesz już, co Arne przegapił?

Greide puścił warkoczek i spojrzał na nią tak, jakby zasługiwała na egzekucję o świcie następnego dnia. Potem bez słowa położył dłoń na powiekach Camilli Lindén i uniósł je w górę.

Oczy martwej kobiety wyglądały tak, jakby ktoś zgasił w nich papierosa.

Rozdział 76

- O wpół do siódmej wychodzę na partyjkę golfa, więc streszczajmy się, proszę - oznajmił Henrik Hammersten, siadając za biurkiem.

Dunja również usiadła w jednym z dwóch foteli dla interesantów.

Miejsce obok niej zajął Sleizner. Marzyła wyłącznie o jak najszybszym zakończeniu tego spotkania. Chciała wreszcie zabrać się do pracy i skontaktować się ze Szwedami.

- Spotykamy się z twojej inicjatywy. - Hammersten spojrzał na nią. - Proponuję więc, żebyś ty zaczęła.

- Tak, zgadza się. - Dunja odchrząknęła i poczuła, że zaschło jej w gardle. - Poprosiłam o to spotkanie, bo uznałam, że ostatnie wydarzenia w życiu prywatnym Kima spowodowały, że stracił koncentrację i nie mógł kierować naszym wydziałem tak, by śledztwo szło do przodu.

Hammersten kiwnął głową i przeniósł wzrok na Sleiznera.

- Kim? Co ty na to? Chcesz skomentować krytykę Dunji?

Sleizner potwierdził skinieniem głowy.

- Oczywiście - powiedział. - Przyznaję, że ostatnie doby były dla mnie przytłaczające. Moje życie prywatne legło w gruzach i zostało wystawione na widok publiczny. Żona odeszła ode mnie, zabierając córkę. Ale prawda jest taka, że praca to jedyne, co mi pozostało, i zamierzam dać z siebie wszystko, żeby wykonywać ją jak najlepiej.

A tak na marginesie, dawno razem nie graliśmy. Jaki masz aktualnie handicap?

- Osiemnaście przecinek siedem.

- O! Musiałeś sporo trenować.

„Nikt nie wchodzi do tyłka tak gładko jak Sleizner” - pomyślała Dunja. „Nieważne, czyj to tyłek, Kim wlezie tam

bez wazeliny, byle miał z tego jakąś korzyść”.

Hammersten pokiwał chwilę głową i znów pojrzał na Dunję.

- I co ty na to? - zapytał. - Obstajesz przy swoim?

Zawahała się przez moment. Właściwie chciała przytaknąć, ale zamiast tego pokręciła głową. Wołała jak najszybciej zakończyć to spotkanie.

- Czy to znaczy, że cofasz swoją krytykę?

- Dopóki mogę robić swoje, wszystko jest w porządku.

- Przecież możesz, prawda?

- Mam nadzieję.

Hammersten przeniósł wzrok na Sleiznera.

- Kim? Masz coś do dodania czy skończyliśmy?

Sleizner powinien kiwnąć głową. Powinien zrozumieć, że milczenie Dunji jest wielką przysługą z jej strony i jedynym słusznym rozwiązaniem pozostaje spuszczenie zasłony milczenia na to, co zaszło między nimi w ostatnich dniach. Powinien oszczędzić Hammerstenowi szczegółów tego spektaklu. Ale nie. Zamiast siedzieć cicho, teatralnie podniósł dłoń, dając Dunji i Hammerstenowi znak, że bynajmniej jeszcze nie skończyli.

- Niestety, ja muszę z żalem stwierdzić, że moje zaufanie do Dunji ostatnio sięgnęło niemal zera - oznajmił.

- Naprawdę? - zapytał zdziwiony Hammersten. - Dlaczego?

- Myślę, że sama wyjaśni to najlepiej, bo ja, mówiąc szczerze, nic z tego nie rozumiem. Zawsze uważałem, że jest świetną policjantką, nie muszę też wspominać o tym, jak wiele zyskał mój wydział, odkąd do nas dołączyła, ale niestety straciłem do niej zaufanie, a kiedy szef nie może ufać swojemu pracownikowi, jest naprawdę źle. Takie jest moje stanowisko.

- Dlaczego nie możesz jej ufać?

„Powinna była to przewidzieć” - skarciła się w myślach Dunja.

„Zignorowałam wszystkie znaki ostrzegawcze i weszłam prosto w pułapkę”.

Sleizner westchnął.

- Sam nie wiem... od czego tu zacząć? Po pierwsze, to Dunja odpowiada za całą aferę dotyczącą mojego życia prywatnego. Zleciła śledzenie mojej komórki i kiedy zauważyła, że jestem w okolicy Lille Istedgade, dała cynk „Ekstra Bladet”. Nie wiem, jak wy, ale ja nie nazwałbym tego „robieniem swojego”.

Dunja miała ochotę wstać i zaprotestować, wykrzykując mu w twarz, że jest kłamcą. Ale to nie miało sensu. Wiedziała, że to obróci się przeciwko niej, sprawiając, że wyjdzie na histeryczkę.

- W dodatku - mówił dalej Sleizner - wracając do jej pracy, odkryłem, że kilkakrotnie działała za moimi plecami, i to wbrew moim poleceniom. Nie dość że sfałszowała mój podpis, to jeszcze wydała Szwedom ważny materiał dowodowy, zanim nasi technicy zdążyli go zbadać. Jakby tego było mało, nie dalej jak dziś próbowała zataić przede mną fakt, że zdobyła zdjęcie podejrzanego. Wszystko to sprawia, że uważam dalszą współpracę z Dunją za niemożliwą.

- Czy to prawda, że sfałszowałaś podpis Kima? - spytał ją Hammersten.

Dunja kiwnęła głową.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Dla dobra śledztwa. Po tym, jak odkryłam, że Kim robi wszystko, żeby utrudnić pracę Szwedom. - Zorientowała się, że Hammersten wcale jej nie słucha. Nieważne, co powiedziałyby teraz w swojej obronie. On i tak już decydował.

- A śledzenie jego komórki to też prawda?

Dunja znów przytaknęła.

- Ale nie z powodu, jaki podał Kim. Zrobiłam to, żeby sprawdzić, czy...

- Wystarczy. - Hammersten uniósł dłoń i zerknął na zegarek. - Dunju, przykro mi. Zawsze uważałem cię za świetną policjantkę, ale, mówiąc szczerze, nie wiem, co wyprawiasz, i trudno mi nie zgodzić się z Kimem.

Przeniósł wzrok na Sleiznera, który z zadowoloną miną wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki jakiś

dokument.

- To twoje wypowiedzenie - oznajmił, kładąc papier przed Dunją.

- Trzy miesiące odprawy. Musisz tylko podpisać. Najlepiej własnym nazwiskiem.

- I to wszystko? - spytała.

- Słyszałem, że brakuje ludzi na Wyspach Owczych.

Dunja złożyła niedbały podpis i wyszła z gabinetu Hammerstena.

Rozdział 77

Astrid Tuveesson nie mogła przestać myśleć o samobójstwie Ingeli Ploghed. Miała w głowie mnóstwo pytań i wszystkie domagały się natychmiastowej odpowiedzi. Czyja to wina? Czy za mocno naciskała Ingele? Czy ona na pewno była ofiarą tego samego sprawcy? Może rację ma Risk, twierdząc, że za ten atak odpowiada ktoś inny? Wszystkie te pytania sprawiły, że Tuveesson jeszcze mocniej zapragnęła wyjaśnić tę sprawę.

Sprawdziła w Google Maps wszystkie budynki leżące na tyle daleko od innych, że sprawca mógłby bez przeszkód przeprowadzić operację na Ingeli Ploghed, ale jednocześnie stojące na tyle blisko torów, by łoskot przejeżdżającego pociągu mógł wryć się w pamięć ofiary.

Sprawdziła już dziesięć takich miejsc z dwudziestu siedmiu, które wybrała.

Poza trzema domami mieszkalnymi, od razu skreślonymi, były to przede wszystkim biura i różnego rodzaju warsztaty, w większości zamknięte na czas wakacji. Oznaczało to wspinanie się na ogrodzenia, zagłądanie przez okna i grzebanie w śmieciach. Jak dotąd jednak wszystkim, co udało jej się osiągnąć, były zniszczone paznokcie, śmierdzące ubranie i swędząca skóra na głowie. Molander miał rację.

Sprawca prawdopodobnie zajmował się teraz planowaniem kolejnej wyrafinowanej zbrodni, a ona traciła czas na zagłądanie w utyłane, zamknięte na lato okna.

Skręciła w Gamla Rausvägen, a zaraz potem odbiła w lewo. Droga stała się wąska i kręta, i tak zarośnięta po obu stronach, że wyminięcie drugiego samochodu byłoby niemożliwe. Dojechawszy na miejsce, zatrzymała auto, wysiadła i podeszła do zamkniętej furtki. Rozejrzała się po posesji. Według Google Maps na działce powinny się znajdować niewielkie stawy i kilka różnej wielkości

budynków. Nie umiała ocenić, czy to prywatne domy czy teren jakiegoś przedsiębiorstwa.

Niezależnie od tego miejsce to przemawiało do niej dokładnie w taki sposób, jakiego się spodziewała. Zdawało się mówić: „Nie, dziękuję, ani kroku dalej”. Ogrodzenie zwieńczał drut kolczasty, a na furtce widniała tabliczka zabraniająca wstępu obcym. Tuveesson wróciła do samochodu, zaparkowała tak blisko furtki, jak się dało, a potem wdrapała się na dach i przeskoczyła na drugą stronę, starając się wylądować na tyle miękko, by zachować stawy w całości.

Na lewo od żwirowej dróżki, która wiodła dalej na wprost, znajdowały się trzy zbiorniki wodne wielkości basenów pływackich, a po prawej jeden tak duży, jak wszystkie trzy sąsiednie razem.

Wyglądał jak małe jezioro. Na skraju dróżki leżała drewniana łódka, porzucona bezpośrednio na ziemi, a gdzieś w dal walały się stare wędki, podrywki i kolorowe przynęty. Zbliżając się do zabudowań, Tuveesson naliczyła aż pięć budynków. Zdecydowała się zacząć od położonego najdalej, po drugiej stronie trzech zbiorników z wodą. Ten budynek przykuł jej uwagę, kiedy siedziała przez komputerem. Leżał na granicy działki, w odległości zaledwie trzydziestu metrów od torów.

Zbliżwszy się, stwierdziła, że budynek przypomina barak o powierzchni około dwudziestu metrów kwadratowych.

„Młot bojowy”. Tak brzmiał napis na białej emaliowanej tabliczce przymocowanej do pomalowanych na zielono drzwi. Nieco mniej wyblakła zielona ramka wokół tabliczki i dziury po śrubach w innych miejscach drzwi zdradzały, że szyld został niedawno wymieniony.

„Zapewne wtedy, kiedy zamontowano błyszczące jeszcze nowością zamki” – stwierdziła w myślach Tuveesson. Założyła rękawiczkę i nacisnęła klamkę. Drzwi były zamknięte.

Obeszła barak dookoła, świecąc latarką pod spodem, bo spoczywał na niskich podporach. Stwierdziła, że w

środku jest zarówno łazienka, jak i kuchnia z bieżącą wodą i kanalizacją. Pod tylną ścianą stała stara zardzewiała vespa. Ktoś oparł skuter tuż pod oknem, więc wdrapała się na niego ostrożnie i zajrzała do środka.

Zasłony były wprawdzie zaciągnięte, ale szczelina między nimi pozwoliła jej dostrzec wystarczająco dużo. Tuż pod oknem, na stole przypominającym warsztat leżała para gumowych rękawiczek, kilka butelek, jakieś fiolki oraz narzędzia wyglądające jak zabrane z warsztatu.

Z wyjątkiem skalpela.

Nagle zadzwoniła komórka.

- Tak, słucham?

- Tu „Skała”. Musisz przyjechać.

- Coś się stało?

- Trudno powiedzieć. Ale chyba tak, bo inaczej bym nie dzwonił.

Udało mi się namierzyć osiem osób z klasy.

- I co? Ktoś pamięta, jak on się nazywa?

- Nie, ale wszyscy obiecali przejrzeć swoje roczniki.

- Ile ich jeszcze zostało?

- Pięcioro. Nie licząc Riska. Lista leży na biurku Lilji. A propos, zmusiła „Warkoczyka”, żeby jeszcze raz zbadał zwłoki Camilli Lindén. Wcześniej trafiły na stół Arnego.

- Tak? I co? - Tuveesson skarciła się w myślach za poirytowany ton, ale za moment odegnała tę myśl. Była przecież poirytowana.

Wiedziała, że gdyby coś jej się przytrafiło, miał ją zastąpić „Skała”.

Uważała, że to dobre rozwiązanie, miał kompetencje i doświadczenie, pracował dokładnie i metodycznie i żadne zadanie go nie przerastało.

Ani nie było dla niego zbyt małe, co również należało doceniać. Ale tu pojawiał się problem. „Skała” miał słabość do szczegółów, których analizowanie zabierało czas jemu, a często również innym funkcjonariuszom. - Słuchaj, nie mam czasu. Co Arne przegapił tym razem?

- Oczy. O ile dobrze zrozumiałem, są wypalone.

- Jak to: wypalone?

- Skąd mam wiedzieć? Po prostu wypalone.

- Ale czym? Ogniem?

- Nie wiem i nie sędzę, żeby na tym etapie „Warkoczyk” wiedział coś więcej. Ale to oznacza, że do wypadku doszło dlatego, że Camilla Lindén była ślepa.

- Czy to o niej ktoś powiedział, że lubiła się przyglądać, kiedy Jörgen i Glenn dręczyli Claesa Mällvika?

- Zgadza się.

- I mamy pewność, że tej ślepoty nie spowodowała jakaś choroba?

- Mamy.

Tu vesson nie wiedziała, co o tym myśleć. Odkąd rozpoczęło się to śledztwo, uczucie niepewności towarzyszyło jej coraz częściej. Jeśli Camilla Lindén nie wsiadła do samochodu jako niewidoma, sprawca musiał w jakiś sposób oślepić ją podczas jazdy, ale równocześnie sam uniknąć wypadku. Im więcej o tym myślała, tym bardziej stawało się to niepojęte, a sposoby działania zabójcy zdawały się coraz bardziej niewytłumaczalne.

- Masz coś jeszcze?

- A masz teraz chwilę?

- Nie, ale mów.

- Camilla Lindén samotnie wychowywała dwójkę dzieci w wieku trzech i pięciu lat.

- Dzieci? W samochodzie nie było żadnych dzieci.

- No właśnie.

- Więc gdzie one są?

- Też zadałem sobie to pytanie. Zadzwoiłem do przedszkola i powiedziano mi, że ich ojciec, Björn Hiertz, były mąż Camilli Lindén, odebrał je jakieś pół godziny przed wypadkiem.

- Rozmawiałeś z nim?

- Jego numer nie odpowiada, ale Hiertz mieszka w Strövelstorp, kilka kilometrów od miejsca wypadku, więc posłałem tam dwóch mundurowych. Zobaczymy, co to da.

- Okej. Coś jeszcze?

- A masz jeszcze chwilę?

Tu vesson zamknęła oczy i zacisnęła zęby, żeby nie

wybuchnąć.

- Astrid? Jesteś tam?

- Tak.

- Duńczycy nareszcie przysłali nam tego peugeota. Ingvar już się za niego zabrał i o ile dobrze zrozumiałem, nie zamierza przestać, aż czegoś nie znajdzie.

- Świetnie. Miejmy nadzieję, że znajdzie.

- A co u ciebie? Gdzie jesteś?

- Sama do końca nie wiem, ale chyba znalazłam miejsce, w którym Ingela Ploghed straciła macicę.

- Chyba znalazłaś?

- Nie będziemy pewni, dopóki nie zabezpieczymy śladów, a żeby to zrobić, muszę mieć zgodę Högsell. Inaczej żaden z dowodów nie posłuży nam potem w sądzie.

- Jasne. Rozumiem więc, że niedługo się tu zobaczymy. Musimy pogadać.

- Czy nie to właśnie teraz robimy? - Usłyszała w słuchawce ciężkie westchnienie.

- Musimy ustalić, co robimy z ludźmi z tej klasy, a to właściwie nie jest rozmowa na telefon. Poza tym powinna być przy niej obecna Irene.

- Mówiłam już, że skontaktuję się z Malmö i poproszę ich o...

- Astrid, nie możemy czekać na Malmö. Ci ludzie co chwilę pytają nas, co mają robić, a my nie umiemy im odpowiedzieć. Wiemy, że są w niebezpieczeństwie, bo przecież nie ulega wątpliwości, że on znów uderzy. Nie wiemy tylko, kiedy i kogo tym razem obierze za cel. Nie wiem, jak ty, ale ja mam przeczucie, że...

Przeraźliwy huk nadszedł bez ostrzeżenia. Tuwesson zachwiała się i runęła z vespy na ziemię, ale zanim dotknęła trawy, znowu zapadła cisza. Przytknęła komórkę z powrotem do ucha.

- Halo? „Skala”?

Rozmowa została przerwana.

Rozdział 78

Przed domem Liny Pålsson stało już kilka samochodów, więc Fabian Risk musiał zaparkować kawałek dalej. Po raz kolejny spróbował do niej zadzwonić, ale znów usłyszał ten sam głos uparcie twierdzący, że nie ma takiego numeru. W informacji telefonicznej dowiedział się jedynie, że Lina zmieniła numer i go zastrzegła.

Nie chciał zjawiać się bez zapowiedzi, ale nie miał wyboru. Minął stojące przed domem samochody i zadzwonił do drzwi. Otworzył mu mężczyzna w garniturze, starannie uczesany i obłany zdecydowanie zbyt dużą ilością wody po goleniu.

- Otwarte, proszę wejść. Tylko niech pan nie zapomni o tym. - Wyperfumowany mężczyzna podał mu niebieskie ochraniacze na buty. - Proszę mnie zawołać, jeśli będzie pan miał jakieś pytania.

Fabian nie zdążył nic powiedzieć, bo mężczyzna odszedł. „A więc Lina sprzedaje dom” - pomyślał. „Nic dziwnego, to pewnie jedyny sposób, by zacząć od nowa”.

On nie wytrzymałby w domu z lat osiemdziesiątych, na dodatek w **Ödåkra**. Już sama wizyta w tym miejscu wprawiała go w podły nastrój. Nie mógł pojąć, dlaczego ludzie decydują tłoczyć się na wsi w osiedlach sklonowanych domków.

Fabian podejrzewał, że po śmierci Jörgena Lina otrzymała pieniądze z jakiejś polisy, jeśli zatem nie mieli dużego kredytu, mogła rozpocząć spokojne życie bez męża brutala. „Może właśnie dlatego zastrzegła nowy numer?” - zastanowił się. „Albo próbuje w ten sposób uciec przed zabójcą Jörgena?”

Wciągnął worki na buty i odnalazł pośrednika.

- Przepraszam, przyszedłem do Liny Pålsson. Czy ona gdzieś tutaj jest?

Mężczyzna spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Jest pan tu pierwszy raz?

- Yyy... nie.

- W porządku, musiałem przegapić pana w środę. Mój błąd. Ed Pärsson.

Fabian uściśnął wyciągniętą dłoń.

- Fabian Risk. Ale nie chodzi mi o...

- Risk. Znakomicie. Zapowiadają się pełne napięcia negocjacje.

Nie wiadomo, dokąd zmierzają dzisiejsze ceny wynajmu mieszkań. - Pośrednik poklepał go po ramieniu i wsadził mu w rękę broszurę.

- Nie jestem zainteresowany kupnem domu. Przyszedłem spotkać się z Liną Pålsson - Fabian oddał mu folder.

- Proszę pana, sprawy mają się tak. Pani Lina i ja podpisaliśmy umowę, zgodnie z którą ona jako właścicielka nieruchomości nie negocjuje ceny na boku, nawet gdyby tego chciała. Wszystkie oferty kupna przechodzą przeze mnie. Czy to jasne?

- Powtarzam, że nie interesuje mnie dom. Chcę tylko nowy numer Liny.

- W czym mogę państwu pomóc? - Pośrednik zignorował Fabiana i podszedł do pary w średnim wieku, która właśnie zjawiała się w progę.

- Tu jest napisane, że ten dom zbudowano na płycie fundamentowej na początku lat osiemdziesiątych - odezwał się nowy klient. - Czy wie pan, w jakim stanie są podwaliny? W naszym domu musieliśmy je...

- Wszystko ma pan w protokole inspektora budowlanego, ale zapewniam pana, że belki konstrukcyjne w tym domu nigdy nie miały się lepiej. A może czuje pan zapach pleśni?

Para wymieniła spojrzenia.

- Ja nic takiego nie czuję - mówił dalej pośrednik. - A zapewniam państwa, że ten mój nochal od ręki dostałby etat w kontroli celnej na Sturup.

Fabian minął pośrednika i stanął między nim a parą.

- Przepraszam, czy to w tym domu mieszkała pierwsza

ofiara tego klasowego zabójcy? Jörgen Pålsson, tak przecież się nazywał, prawda?

- To jego dom? - zapytała zdziwiona kobieta.

Pośrednik odciągnął Fabiana na bok i wcisnął mu w dłoń karteczkę.

Rozdział 79

Gdyby Ingvar Molander prowadził ranking „Najgorsze dni w moim życiu”, ten z pewnością znalazłby się w czołówce listy. Mógłby nawet wysunąć się na prowadzenie, bijąc na głowę dzień, w którym zbankrutowała spółka Ljusne Kätting i Molander stracił wszystkie swoje inwestycje.

Dostał dziś na warsztat i zbadał dwa samochody. W obu powinno być mnóstwo dowodów, ale Molander nie znalazł nic.

Zupełnie nic.

Pierwsze było bmw. Owszem, Lilja przekazała mu wiadomość, że oczy Camilli Lindén zostały wypalone. To tłumaczyło wypadek, ale pozostawało zagadką, jak doszło do uszkodzenia wzroku. Oględziny peugeota również zakończyły się fiaskiem. Molander zbadał go najdokładniej, jak się dało, ale nie znalazł najmniejszego śladu zdradzającego powód, dla którego zabójca ryzykował tak wiele, by pozbyć się tego pojazdu. Musiało w nim być coś więcej niż trasa w GPSie. Molander czuł, że powinien znaleźć coś, co by spowodowało, że sprawca od razu wpadłby w ręce policji.

Pozostała mu do sprawdzenia tylko jedna rzecz. Zostawił ją sobie na koniec pracy. Przede wszystkim dlatego, że nie spodziewał się w ten sposób nic znaleźć. Gdyby to zrobił, świadczyłoby to o zupełnej głupocie sprawcy.

Zabójca, którego ścigali, odznaczał się ponadprzeciętną inteligencją, więc pozostawienie przez niego takiego śladu było wykluczone. Właściwie istniał wyłącznie jeden powód, by się w ogóle fatygować i przeprowadzać badanie. Protokół. Należało zrealizować wszystkie punkty i odhaczyć rubryczkę. Molander nie pozwoliłby sobie na to, by ktoś go później skrytykował,

zarzucając mu, że nie wykonał swojej pracy z należytą starannością. A on zawsze robił więcej, niż powinien.

Usiadł za kierownicą i pędzelkiem naniósł na nią proszek daktyloskopijny.

- Jak ci idzie? - spytała Tuveesson, zjawiając się niespodziewanie w garażu.

- Do dupy - odburknął. - Nawet nie chcę o tym rozmawiać.

- Nie musisz. Zamiast tego pomówmy o moim dniu.

Molander podniósł wzrok i spojrzał na swoją szefową.

- Znalazłaś coś? - zapytał.

Tuveesson potwierdziła skinieniem głowy.

- A przynajmniej tak mi się zdaje. Ale nie rób takiej miny, nie zamierzam ci niczego wypominać.

- Wypominać? - zapytał ze zdziwieniem technik.

Tuveesson odpowiedziała mu uśmiechem.

- Czy to nie ty twierdziłeś, że na pewno nic nie znaję i tylko zmarnuję czas?

Molander wysiadł z auta i rozprostował plecy.

- Astrid, może mi po prostu powiesz, co takiego znalazłaś?

- O ile potwierdzą się moje podejrzenia, znalazłam miejsce, w którym przeprowadzono operację na Ingeli Ploghed. Budynek stoi na ogrodzonym terenie, na odludziu i w odległości około trzydziestu metrów od torów. Kiedy przejechał pociąg, padłam na ziemię z przerażenia. Łoskot brzmiał tak przeraźliwie, jakbym leżała na torach, i jestem przekonana, że to samo pomyślała sobie Ingela Ploghed.

Molander zastanowił się i podrapał w brodę pokrytą kilkudniowym zarostem, będącym dowodem na to, że pracował bez przerwy od bardzo wielu godzin.

- Jaki to adres? - zapytał.

- Gamla Rausvägen. Naprawdę podejrzone miejsce z kilkoma zapuszczonymi stawami.

- Chyba wiem, gdzie to jest. Byłem tam parę lat temu.

- Naprawdę? Co tam robiłeś?

- Łowiłem ryby. Mieli tam stawy hodowlane. Można było sobie przyjechać i samemu coś złowić. Prawdę

mówiąc, wystarczyło zanurzyć wędkę, więc nie nazwałbym tego uczciwą walką. Ale z drugiej strony, czy istnieje coś takiego jak uczciwa walka?

Molander zamilkł, a Tuveesson przyjrzała się wrakowi bmw.

- Słyszałam, że została oślepią - odezwała się po chwili.

Molander kiwnął głową. - Masz jakiś pomysł, jak mogło do tego dojść?

- Jeszcze nie. W samochodzie nie ma nic, co mogłoby zostać do tego wykorzystane, poza tym raczej wykluczałbym wersję, że sprawca jechał razem z nią.

- To oznacza, że musiał to zrobić z zewnątrz, prawda?

- Tak, ale nie mam pojęcia jak. Wróćmy do tego miejsca ze stawami. Co tam znalazłaś?

- Zajrzałam przez okno do baraku. Nie chciałam tam wchodzić bez nakazu.

- Więc zaczekamy sobie co najmniej do poniedziałku.

- Niekoniecznie. - Tuveesson pomachała mu przed nosem kartką z podpisem prokuratora.

Molander wyrwał ją i przeczytał.

- Ożeż ty...

- Sprawa ma najwyższy priorytet. Malmö zaoferowało swoich techników, ale ja nie chcę nikogo oprócz ciebie. Dasz radę?

Na twarzy Molandera pojawił się zmęczony uśmiech.

- Od paru nocy prawie wcale nie spałem, więc jaką różnicę sprawi tych kilka godzin? Mam tu jeszcze do zrobienia tylko jedną rzecz, więc wpadnę tam po drodze do domu.

Tuveesson objęła go i przytuliła. Molander nie wiedział, jak zareagować na tę nagłą demonstrację uczuć, więc stał w miejscu sztywny, jakby połknął kij.

- Dzięki, Ingvar. Co ja bym bez ciebie zrobiła?

- Doprawdy nie wiem. Ale jeśli zaraz mnie nie puścisz, będę musiał złożyć na ciebie skargę o molestowanie.

Tuveesson parsknęła śmiechem, potem prychnęła jak kotka i ruszyła w stronę drzwi, demonstracyjnie kołysząc

biodrami. Molander usiadł z powrotem za kierownicą i wrócił do nanoszenia proszku na wszystkie miejsca, których zwykle dotyka się w samochodzie.

Większość techników stosowała nowe proszki w kolorze złota lub srebra oraz przezroczyste folie żelatynowe, ale Molander preferował stary dobry biały proszek i czarną folię. W rezultacie otrzymywał negatyw, więc musiał fotografować każdy zabezpieczony odcisk, żeby uzyskać pozytyw. Jednak stara metoda miała tę zaletę, że od razu było widać, czy zostały znalezione jakieś odciski.

Nie znalazł nic ani na kierownicy, ani na desce rozdzielczej. Tam udało mu się zabezpieczyć jedynie kilka włókien pochodzących prawdopodobnie ze ściereczki z mikrofibry. Na odciski natrafił jednak na klapce zamykającej wlew paliwa, na schowku po stronie pasażera, na osłonie przeciwsłonecznej i przyciskach do spuszczenia szyb. Sprawca zacierał ślady w pośpiechu i musiał przegapić mniej oczywiste miejsca.

Jednak nie to sprawiło, że Molanderowi przyśpieszył puls. Przyczyną było coś innego, ale technik wiedział, że musi dokładnie sprawdzić to pod mikroskopem, żeby zyskać pewność.

Usunął powłoczkę ochronną z płatka folii, który wcześniej przyciął w jednym rogu specjalnie po to, żeby od razu wiedzieć, gdzie jest góra, a gdzie dół. Przyłożył folię do odcisku, rozprasował ją ostrożnie, żeby usunąć bańki powietrza, a potem zdjął. Na koniec naniósł z powrotem powłoczkę i zabezpieczył odcisk. Dokładnie dziewięćdziesiąt osiem minut później wysiadł z auta z dwudziestoma dwoma zabezpieczonymi odciskami oraz kręgosłupem w kompletnej ruinie.

W ciągu blisko dwudziestu lat pracy jako technik naoglądał się już tyle odcisków palców, że potrafił ocenić gołym okiem, z których palców pochodzą, czy zostawił je ktoś prawoczy leworęczny oraz – co najważniejsze – czy była to jedna osoba.

Albo – tak jak w tym przypadku – dwie.

Dwie osoby.

Mikroskop potwierdził jego przypuszczenia.

Dwadzieścia odcisków należało do Runego Schmeckla. Pozostałe dwa - kciuk i palec wskazujący, oba z prawej dłoni - do kogoś innego, najprawdopodobniej do jednej osoby.

„Czy to z ich powodu sprawca podjął tak wielkie ryzyko?” - pomyślał Molander. „Z powodu dwóch odcisków, które w najgorszym razie będą dowodem na to, że był w tym samochodzie? Czy to wystarczający powód, by zabić młodą kobietę i policjanta? Zresztą odcisków pozostawionych w samochodzie porzuconym w Danii nie dało się automatycznie powiązać z zabójstwami popełnionymi na terenie Szwecji. Skoro jednak sprawca tak usilnie pragnął je ukryć, mógł mieć wyłącznie jeden powód”.

Prawdopodobnie jego odciski były już w policyjnym rejestrze.

Musiał być wcześniej notowany z jakiegoś powodu, więc pozostawienie odcisków w samochodzie oznaczało natychmiastową identyfikację.

Molander włożył zabezpieczone odciski do teczki, a teczkę odłożył na swoje miejsce. Potem napisał do Lilji mejla z prośbą o odnalezienie ich w rejestrze.

Sam miał jeszcze do zrobienia mnóstwo innych rzeczy.

Rozdział 80

Fabian Risk skręcił z Tögatan we Frostgatan, chwilę później – zdecydowanie za szybko – przejechał przez Väla Centrum, a potem wyskoczył na autostradę E4 i skierował się na południe. Numer telefon, który dał mu pośrednik, okazał się aktualny. Kiedy zadzwonił, usłyszał w słuchawce głos Liny Pålsson i z jakiejś nieznaney przyczyny poczuł się tym zaskoczony. „Czyżbym spodziewał się kogoś innego?” – spytał sam siebie w myślach. „Może sądziłem, że to Lina stoi za tymi zabójstwami i dlatego postanowiła zapaść się pod ziemię?”

Zapytał, dlaczego zmieniła numer. Lina odpowiedziała mu, że nie miała wyboru. Od śmierci Jörgena gazety nie dawały jej spokoju i nękały ją o wywiady i komentarze, chociaż wyraźnie dawała im do zrozumienia, że nie jest zainteresowana. Zdradziła Fabianowi, że wyprowadziła się do dzielnicy Norra Hamnen, i powiedziała, żeby złożył jej wizytę, kiedy będzie miał czas. Kiedy odparł, że właśnie teraz ma czas, w pierwszej chwili Lina zdawała się zakłopotana, ale po krótkim wahaniu zapewniła go, że będzie mile widziany, wystarczy podjechać.

Mimo to Fabian nie mógł odeprzeć wrażenia, że coś jest nie tak.

Najpierw Lina zadała sobie wiele trudu, by stać się nieosiągalna, a potem nagle zmieniła zdanie i postanowiła powitać go z otwartymi ramionami.

Zupełnie jakby czekała, by Fabian wreszcie zgłosił się do niej po pomoc.

Jakby dobrze wiedziała, czego będzie chciał się od niej dowiedzieć.

Zmieniła i adres, i numer telefonu. W pewnej chwili Fabianowi przemknęło przez myśl, że jest jedyną osobą, która wie, gdzie jest Lina, i jadąc do niej, pakuje się prosto w pułapkę. „Może powinienem zadzwonić do Tuvezon i ją

uprzedzić?” – pomyślał.

Nie wierzył w to, że Lina mogłaby być zamieszana w te zbrodnie.

Zabójcą był przecież chłopak stojący na zdjęciu za Claesem Mällvikiem.

„A może jednak nie?” – rozmyślał. „Może to wcale nie on? Może to kolejny fałszywy trop, a zdjęcie zostało zmanipulowane? Czy to możliwy scenariusz? Czy to możliwe, by ktoś podmienił zdjęcie w jego roczniku klasowym? Może któryś z tych facetów od przeprowadzki?”

Myśli krążyły mu w głowie jak wolne elektrony. Uporządkował je dopiero na zjeździe do Hälsobacken, w znacznej mierze dzięki Of Montreal i ich kawałkowi Disconnect the Dots. Postanowił zrzucić tę chwilową skłonność do spiskowej teorii na karb niewyspania.

Znalazł wolne miejsce parkingowe za budynkiem teatru i chwilę później, mijając pieszo kino Sandrewsbiografen, przypomniał sobie, jak zakradł się tam kiedyś jako dwunastolatek na horror Halloween, a potem musiał błagać kinooperatora, żeby zadzwonił do jego mamy i poprosił, by po niego przyjechała.

Przeciął Roskildegatan i odkrył z ulgą, że cukiernia Kafferepet wciąż istnieje. W tej okolicy niewiele się zmieniło, w przeciwieństwie do nabrzeża, które w czasach jego dzieciństwa było nieatrakcyjnym przemysłowym terenem pełnym rozwalających się składów, magazynów i zardzewiałych silosów oraz prowadzących do nich torów. Teraz miejsce to zmieniło się w uroczy niewielki port dla żaglówek z drewnianymi promenadami, restauracjami i kafejkami.

Domofon w bramie do mieszkania Liny miał kamerę, więc Fabian przybrał wyluzowaną pozę, zanim zadzwonił. Parę sekund później w zamku coś kliknęło i otworzyły się drzwi. Wszedłszy na właściwe piętro, zastał drzwi otwarte na oścież i zapach kawy wydostający się aż na schody. Stał w progu i zawołał „dzień dobry”. Nie usłyszał żadnej odpowiedzi, więc wszedł do przedpokoju, stając na niezdjętej jeszcze folii malarskiej, zamknął drzwi i,

szeleszcząc głośno, wszedł do nieumeblowanego salonu z aneksem kuchennym.

Omiótł wzrokiem ekspres wypływający z siebie czarną trucizną i dostrzegł, że drzwi na balkon także są otwarte na oścież. Wszedł na powietrze i spojrzał wprost na cieśninę. Panował na niej gęsty ruch, ale Fabian uważał, że jeśli chodzi o statki, nie da się mieszkać za blisko morza. Co innego z samochodami. Zastanowił się, ile kosztowało to mieszkanie. W jego ocenie już sam widok czynił je wartym co najmniej milion koron.

- Tutaj jesteś.

Wzdrygnął się i spojrzał przez ramię.

- Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć. - Lina postawiła na stoliku tacę z dzbankiem kawy i filiżankami. Fabian wyjął z torebki ciasto drożdżowe i położył je na papierze obok tacy. - Mm... wstąpiłeś do Kafferepet?

Kiwnął głową.

- Piękny widok - powiedział.

- Dziękuję. Chciałam tu zamieszkać, odkąd zaczęli budować te bloki. Ale Jörgen... On nie chciał się wyprowadzać z Ödåkra. „Po moim trupie”, powtarzał. - Lina naląła kawy do filiżanek. - Chcesz mleka?

- Tak, poproszę. - Fabian skosztował czarnej cieczy i stwierdził, że jest wyjątkowo smaczna jak na kawę zrobioną w przelewowym ekspresie. - Lino, jak ty się w ogóle miewasz?

Lina usiadła na krześle i spojrzała na cieśninę.

- Jeśli mam być szczerą, dawno nie było mi tak dobrze - odparła.

- Ale z pewnością wiesz, że zabójca wciąż jest na wolności i wiele wskazuje na to, że zamierza...

- Wiem, ale ja nigdy nikomu nie dokuczałam. Nie podjudzałam ich jak „Pavla” ani nie przyglądałam się jak Camilla.

- Lino, posłuchaj mnie. Już dawno porzuciliśmy teorię, że on mści się tylko na...

- Fabbe - Lina przerwała mu i spojrzała w oczy - śmierć Jörgena okazała się najlepszą rzeczą, jaka mogła

mnie spotkać. Jest mi naprawdę przykro, że tyle się nacierpiał, ale cieszę się, że zniknął z mojego życia.

Nie masz pojęcia, jakie miałam z nim piekło. Czuję się tak, jakbym po raz pierwszy, Bóg raczy wiedzieć od ilu lat, znów mogła oddychać pełną piersią. Żyłam w strachu przez tak długi czas, że teraz nie mam już na to siły. Rozumiesz? Nie mam już siły się bać.

Fabian kiwnął głową.

- Dlaczego od niego nie odeszłaś?

Lina zaśmiała się gorzko.

- Od Jörgena Pålssona nie można było tak po prostu odejść - odparła takim tonem, jakby mówiła o kimś innym, a nie o sobie samej. - Pewnie chcesz, żebym ci w czymś pomogła, prawda?

Fabian wyjął z plecaka rocznik szkolny i album ze zdjęciami.

- Chyba wiem, kto jest zabójcą - powiedział.

Lina spojrzała na niego z miną świadczącą o tym, że jest to ostatnia rzecz, jaką spodziewała się od niego usłyszeć. Fabian otworzył rocznik na zdjęciu klasowym i pokazał palcem na Claesa.

- Widzisz? Ktoś tutaj za nim stoi.

Lina wzięła od niego katalog i przyjrzała się z bliska fotografii.

- Tak... mój Boże. Ale kto to jest?

Fabian wzruszył ramionami.

- Liczyłem na to, że sobie przypomnisz. A może masz jakiś rocznik z wcześniejszych lat?

Lina westchnęła i pokręciła głową.

- Niestety. Jörgen puścił wszystko z dymem.

- Jak to: z dymem?

- Strasznie dawno, chyba na początku lat dziewięćdziesiątych.

Pewnego wieczoru wyszli razem z Glennem i nie było ich aż do późnej nocy. Pamiętam, że Anki do mnie zadzwoniła i pytała, czy wiem, gdzie się podziewają. Jak zwykle nie miałam pojęcia, ale musieli robić coś okropnego, bo kiedy Jörgen wreszcie wrócił, słyszałam, jak

dalej chleje i zrzuca rzeczy z regałów. Wtedy już od dawna leżałam w łóżku i nie wstałam, bo to nie był dobry pomysł, kiedy Jörgen miał taki humor.

Następnego ranka coś w niego wstąpiło i spalił wszystkie pamiątki ze szkoły. Zdjęcia, świadectwa, roczniki, nawet albumy ze zdjęciami.

Wszystko puścił z dymem w grillu na tarasie.

- Powiedział, dlaczego to zrobił?

Lina pokręciła głową.

- Nie miałam odwagi zapytać. - Zamilkła i znów przyjrzała się zdjęciu w roczniku. - A więc on był tutaj przez cały czas.

- Powiem ci na pocieszenie, że sam zauważyłem go dopiero wczoraj wieczorem i nie sądzę, żeby zapamiętał go ktokolwiek inny z naszej dawnej klasy. Spójrz, nawet nie ma go na liście uczniów pod zdjęciem.

- Skąd to wiesz?

- Bo na liście są wszyscy, których rozpoznaję. Zobacz sama.

- Wierzę ci. I jesteś pewien, że to on jest zabójcą?

Fabian kiwnął głową.

- Jedyne, czego mi brakuje, to jego nazwisko. Dlatego tu przyjechałem.

- Ale ja nie mam pojęcia, jak ci pomóc. Nie pamiętałam, że mieliśmy w klasie jeszcze jednego kolegę. Jesteś tego w ogóle pewien? - Lina sięgnęła po filiżankę i spróbowała upić łyk kawy, ale za bardzo drżały jej dłonie.

- Lino, on miał szafkę tuż obok twojej. Po prawej stronie.

- Co takiego? Skąd możesz wiedzieć, jaką...

- Znamy numer jego szafki. Spójrz. - Otworzył album na zdjęciu, na którym Lina wkłada książki do szafki, plecami do obiektywu.

Przyjrzała się fotografii, a potem pozostałym, ukazującym ją w różnych ujęciach, mniej lub bardziej świadomą, że jest fotografowana.

- Ty je wszystkie zrobiłeś?

Fabian potwierdził skinieniem głowy.

- Tak, ale wiedz, że jesteś jedyną i prawdopodobnie ostatnią osobą, która je ogląda.

Lina spojrzała mu w oczy.

- Fabianie, ja... nie wiem, co powiedzieć. Przykro mi.

- Niepotrzebnie. Kiedyś byłem gotowy zrobić dla ciebie wszystko.

Ale to było dawno temu. Teraz jestem szczęśliwie żonaty i nie mam żadnych...

- Nie o to mi chodziło... - przerwała mu Lina. - Nie pamiętam, kto miał szafkę obok mnie. A przynajmniej nie więcej niż to, że należała do jakiegoś chłopaka, z którym nigdy nie rozmawiałam. Czy on naprawdę chodził do naszej klasy?

Fabian pokiwał głową.

- Rozumiem. Ale i tak go nie pamiętam.

- Jesteś pewna? W stu procentach?

Lina przytaknęła, a Fabian poczuł, jak uchodzi z niego cała energia. Wprawdzie nie spodziewał się, że Lina wykrzyczy nazwisko sprawcy, kiedy tylko Fabian przekroczy próg, ale miał nadzieję, że uda im się wspólnie obudzić jakieś wspomnienia, dzięki którym Lina przypomni sobie nazwisko. Nic podobnego się nie wydarzyło. Pamięć Liny okazała się równie pusta jak jego.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym je sobie obejrzała? - spytała, spoglądając na album ze zdjęciami.

Zgodził się i po chwili patrzyła na kolejną stronę wyklejoną pożółkłymi fotografiami przedstawiającymi ją w młodości.

- O, tego nigdy nie zapomnę - powiedziała, pokazując palcem na zdjęcie, na którym właśnie miała odbić piłeczkę tenisową płaskim kijem do palanta. Obok stał Jörgen z okrągłym kijem w ręce.

- Czego?

- Nie pamiętasz? Jörgen strasznie się wtedy na mnie wściekał.

Zawsze się upierał, żebym uderzała okrągłym kijem, ale udawało mi się trafić jedynie płaskim. I akurat wtedy udało mi się zaliczyć naprawdę niezłe uderzenie. Piłka

poleciała tak daleko, że chyba pobiłam jakiś rekord. Nie pamiętam, jakim cudem to się stało, ale zdążyłam obieć boisko dwa razy.

- Ach... to było wtedy? - spytał Fabian, choć wcale tego nie zapamiętał.

Lina kiwnęła głową i spojrzała na kolejne zdjęcie, na którym siedziała w ławce ze znudzoną miną.

- O, a to jest z lekcji niemieckiego. Boże, jak ja ich nie znosiłam.

Najbardziej ze wszystkich. Ausaußerbeimit... Jak to szło dalej?

- Nachseit, vonzu.

- No tak... zapomniałam, że niemiecki to był twój konik.

- Ech, sam nie wiem. Myślę, że bardziej...

- Daj spokój. Dobrze pamiętam, że siedziałeś w pierwszej ławce, cały czas podnosiłeś rękę i się podlizywałeś.

- Wcale się nie podlizywałem, po prostu mnie to interesowało.

Niemiecki mi się podobał.

- Podobał? Niemiecki? Chyba żartujesz!

- Nein, ich nicht żartieren! Für mich war Deutsch immer viel Spaß! Immer! Immer!

Lina parsknęła śmiechem.

- Jak on się nazywał?

- Kto?

- No, nauczyciel niemieckiego!

- Helmut jakiś tam, nie pamiętam.

- Tak, Helmut... Krull...

- Nie, zaczekaj... Kroppen... Kroppenheim. Tak. Właśnie tak.

Helmut Kroppenheim! - Fabian poczuł się nagle tak, jakby wygrał długą partię w Trivial Pursuit^[3].

Jednak Lina nie biła mu brawa ani nie pogratulowała. Zamiast tego spojrzała na cieśninę i wyraźnie się zamyśliła.

- Właśnie... - powiedziała cicho.

- Co takiego?

- Przy tych szafkach było strasznie ciasno. Pamiętasz? Fabian kiwnął głową. Dobrze pamiętał, jak się przy nich tłoczyli, i często trzeba było zaczekać, aż ktoś odejdzie, żeby otworzyć swoją.

Jednak wolał się w tej chwili nie odzywać. Widział, co się dzieje, i za żadne skarby nie chciał zaburzyć jej koncentracji. Przyszedł tu właśnie po to.

- Wiele razy wpadłam na niego, cofając się od szafki, bo nie wiedziałam, że za mną stoi. „Ojej, nie widziałam cię. Przepraszam”. Za każdym razem było tak samo. Boże, to okropne, jeśli się teraz nad tym zastanowić. - Pokręciła głową i znów wbiła wzrok w horyzont.

Zamilkła na parę minut, ale dla Fabiana cisza zdawała się trwać wieczność. Zaczął grzebać w myślach w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby naprowadzić Linę na właściwy trop.

- Właśnie... czy on nie siedział w ławce z Claesem? - odezwała się nagle, znów spoglądając na Fabiana. - Pamiętasz? Przecież nikt inny nie chciał z nim siedzieć.

Fabian przytaknął, choć sam pamiętał jedynie tyle, że Claes zawsze siadał jak najbliżej nauczyciela. Nie miał pojęcia, kto siedział z nim w ławce. Mimo to Lina musiała mieć rację. To nie mógł być nikt inny.

- Zaczekaj... chyba wiem - odezwała się znowu. - Torgny. Czy nie tak miał na imię? - Spojrzała Fabianowi w oczy. - Torgny Sölmedal.

Fabian powtórzył w myślach to nazwisko i doszedł do wniosku, że nie pojawia się ono w tym śledztwie po raz pierwszy.

Rozdział 81

„Skała” rozdał wszystkim identyczne pakunki z hamburgerami, frytkami i colą, przyciskając barkiem telefon do ucha. Tuveesson i Lilja siedziały w milczeniu, próbując wyczytać coś z jego pomruków.

Byli jedynymi klientami małego grillbaru przy Rundgården, kilka kroków od komendy. „Skała” zaproponował, żeby wyszli coś zjeść zamiast zamawiać jedzenie z dostawą. Po historii z kamerą w Söderåsen nie chciał ryzykować, że sprawca będzie uczestniczył w ich naradzie.

- Świetnie. W takim razie niebawem się odezwę. Na razie. - Wsunął telefon do kieszonki na piersi i odgryzł wielki kęs hamburgera.

Tuveesson i Lilja postanowiły poczekać, aż go przeżuje, ale gdy tylko skończył, ponownie wbił zęby w bułkę.

- Może przyszło ci do głowy, żeby nam streścić, co ci powiedzieli?

- spytała go Tuveesson.

„Skała” pokazał palcem na swoją ciężko pracującą szczękę.

- Wybaczcie - wymamrotał. - Ale jestem potwornie głodny.

Dzieciaki są u Björna Hiertza.

- Ach, dzięki Bogu.

- Tak, na razie w porządku. Problem w tym, że to nie on odebrał je z przedszkola - dodał i ugryzł kolejny kawałek hamburgera.

Tuveesson i Lilja mogły jedynie czekać.

- Dobra, czyli dzieci są u niego, ale to nie on je odebrał, mimo że tak twierdzi przedszkole? - podsumowała Lilja.

„Skała” potwierdził skinieniem głowy.

- Myślę, że to było tak - dodał z pełnymi ustami. -

Ponieważ dzieci mieszkały z matką, ojciec pewnie nigdy nie był w przedszkolu, najwyżej zjawił się tam raz, może dwa. Dzięki temu sprawca łatwo mógł się za niego podać. Przypomnijcie mi, żebym jutro z samego rana wysłał zdjęcie Hiertza do dyrektorki przedszkola.

Tu vesson i Lilja wymieniły spojrzenia.

- Więc jak dzieci trafiły do ojca? - spytała Tu vesson.

- No właśnie. - „Skała” wepchnął do ust garść frytek. - Nasz zabójca je odwiózł.

- Co? Zabójca? Po prostu do niego przyjechał?

„Skała” pokiwał głową.

- Zrobiło się spore zamieszanie. Hiertz nie miał pojęcia, że dostanie dzieci ani kto mu je przywiózł.

- Ale co powiedział sprawca?

- Przedstawił się jako ojciec innego dziecka z przedszkola, opowiedział o wypadku na autostradzie i że podjął się odwiezienia dzieci do ojca.

- Nie rozumiem, dlaczego zadał sobie tyle trudu, żeby odwozić dzieci swojej ofiary - powiedziała Tu vesson.

- A ja nie rozumiem, co Camilla Lindén robiła na autostradzie, skoro miała odebrać dzieci z przedszkola - dodała Lilja.

- Ona była w przedszkolu, ale powiedziano jej, tak samo jak nam, że odebrał je ojciec - wyjaśnił „Skała”. - To z kolei oznacza, że sprawca wiedział, że Camilla Lindén natychmiast pojedzie do Strövelstorp, żeby je odebrać.

- Pewnie śledził ją przez całą drogę z przedszkola - zauważyła Lilja.

- Tak, ale to nie wyjaśnia, jakim sposobem wypalił jej oczy - skwitowała Tu vesson.

Wszyscy zamilkli i wrócili do jedzenia, które zdążyło już wystygnąć i smakowało jeszcze gorzej. Dojadłszy hamburgera do połowy, Tu vesson poddała się i odsunęła od siebie papierowy talerzyk.

- Dobra, dajmy temu teraz spokój - powiedziała. - Z iloma osobami z klasy udało nam się skontaktować?

- Ja mam ośmioro - odparł „Skała”.

- A ja czworo - dodała Lilja.

- Więc mamy wszystkich oprócz jednego.
- Nie licząc Riska - zauważyła Lilja.
- Nie będziemy go liczyć. Kogo nie udało się namierzyć?

- Setha Kårhedena.

- To ten pielgrzym - wyjaśnił „Skała”. - Ale czy on nie powinien dziś wieczorem wylądować na Kastrup?

Lilja potwierdziła i wypła resztę swojej coli.

- I naprawdę żadne z nich nie pamięta, że do klasy chodził jeszcze jeden chłopak? - zapytała ze zdziwieniem Tuveesson.

„Skała” pokręcił głową.

- Dwoje z moich, Stefan Munthe i Annika Nilsson, mają jakieś mętne wspomnienia, że mógł być jeszcze jeden uczeń - oznajmiła Lilja.

- I mówisz nam o tym dopiero teraz? Podali jego nazwisko?

- Niestety nie.

Tuveesson westchnęła ciężko, czując, jak odchodzi ją ochota do jakiegokolwiek działania. Nie miała siły na przyjrzenie się sprawie pod różnymi kątami, wymyślenie jakiejś nowej teorii, a zwłaszcza na próbę dostrzeżenia jakiegoś związku tam, gdzie nikt go nie widzi i gdzie prawdopodobnie go nie ma. Nie miała pomysłu, jak schwytać zabójcę, którego nikt nie pamięta, ale lada dzień nie będzie go mógł zapomnieć.

- Astrid, przecież nie możemy tak po prostu się poddać - odezwał się „Skała”.

- Jasne, że nie - odparła. - Kto powiedział, że mamy się poddać? - Dostrzegła kątem oka, że Lilja i „Skała” wymieniają spojrzenia. - Ale musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, co robimy dalej.

- Jeśli mogę coś powiedzieć, to jestem zdania, że mamy obowiązek zapewnić im jakąś ochronę - powiedział „Skała”. - Wiemy, że ci ludzie są w niebezpieczeństwie, i jeśli nic nie zrobimy, będzie to oczywista nieodpowiedzialność.

Tuveesson pokiwała głową.

- Ilu z nich jest teraz za granicą? - zapytała.

- Czwooro z moich - odparł „Skała”. - Ale dwoje wraca jutro.

- A z moich tylko pielgrzym, który wraca dziś - dodała Lilja.

- A kto z pozostałych jest na urlopie gdzieś w Szwecji?

- Jedynie Christine Vingåker. Wynajęła domek jakieś trzysta pięćdziesiąt kilometrów na północ od Helsingborga, w Lysekil.

- Czyli mamy jedenaście osób. Czy któraś z nich wyprowadziła się ze Skanii, powiedzmy, dalej niż czterysta kilometrów stąd?

- Lotta Ting - odparła Lilja. - Mieszka w Oslo.

„Skała” w odpowiedzi przecząco pokręcił głową.

- A więc mamy dziesięcioro - podsumowała Tuveesson.

- Czyli potrzebujemy dwudziestu ludzi przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. W praktyce to co najmniej pięćdziesięciu funkcjonariuszy. A ilu nam tu proponują? Może pięciu. Sami słyszeliście.

- A co z Malmö? - spytał „Skała”. - Wciąż z nimi nie porozmawiałaś?

- Owszem, mogą nam dać dziesięciu ludzi. To i tak więcej, niż się spodziewałam. Za to dopiero od poniedziałku.

„Skała” wydał z siebie przeciągłe westchnienie.

- To nie ma żadnego znaczenia - powiedział. - Przecież nie pozwolimy mu na to, żeby zabijał ich jedno po drugim. A dobrze wiemy, że on nie poprzestanie, dopóki... cholera jasna, przecież ma wolną drogę.

Tuveesson nie mogła się z nim nie zgodzić.

- A co, jeśli zbierzemy ich w jednym miejscu? - odezwała się Lilja. - Zamknijmy ich razem, wtedy wystarczy pięciu do pilnowania.

Co wy na to?

„Skała” gwizdnął z aplauzem, a Tuveesson wzruszyła ramionami.

- Ale gdzie mielibyśmy ich trzymać? - spytała.

- Bo ja wiem? Może w jakimś hotelu? Albo w domu u

któregoś z nich? To nie ma znaczenia.

- Wiem! - wykrzyknął nagle „Skała”.

Tu vesson i Lilja spojrzały na niego z wyczekiwaniem. Miał taką minę, jakby udało mu się ułożyć w scrabble jakieś bardzo długie i skomplikowane słowo.

- Że też wcześniej o tym nie pomyślałem! Pytanie brzmi, czy wszyscy się na to zgodzą.

- „Skała”, gdzie chcesz ich zamknąć? - spytała Tu vesson, ale było już za późno. „Skała” zdążył wepchnąć sobie do ust wielki kawał jej hamburgera.

Rozdział 82

Fabian zamknął samochód i przebiegł przez ulicę, czując, że jego tętno osiągnęło częstotliwość znacznie przekraczającą normę. Wreszcie dostrzegł promyk nadziei. Zgodnie z jego oczekiwaniami Lina Pålsson przypomniała sobie nazwisko chłopaka. Teraz zamierzał przekazać je swoim kolegom i pozwolić im zająć się resztą. Ktoś o takim imieniu i nazwisku nie mógł być trudny do namierzenia.

Właśnie minęła dziewiąta, kiedy otworzył drzwi szeregówki przy Pål sjögatan 17. Tym razem nie powitał go ryk Marilyn Manson, w domu panowała kompletna cisza. Mimo to bał się optymistycznie zakładać, że Teodorowi znudziło się siedzenie w pokoju i wyszedł się przewietrzyć.

Byłby bardziej skłonny podejrzewać, że babsko z sąsiedztwa kazało chłopakowi ściszyć muzykę.

Kuchnia wyglądała dokładnie tak, jak Fabian ją zostawił, wychodząc wcześniej tego wieczoru. Oznaczało to, że Teo prawdopodobnie nie zjadł nic od wielu godzin. Pewnie granie w Call of Duty pochłonęło go do tego stopnia, że zapomniał o głodzie. Fabian nie mógł pojąć, jakim cudem gry komputerowe przyczyniają się do otyłości wśród nastolatków, przecież w przypadku Tea było dokładnie na odwrót.

Zawołał, że jest już w domu, ale nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Wyjął więc komórkę i wysłał synowi kolejną wiadomość.

„Cześć Teo, wróciłem już. Gdzie jesteś? Może wyskoczmy zjeść coś porządnego do Pål sjö Krog za jakieś pół godziny?”

„Jeszcze tylko trzydzieści minut” - pomyślał. Pół godziny i nareszcie będzie mógł rozpocząć urlop. Zamierzał zacząć od telefonu do Sonji i prośby, by wsiadły z Matyldą w najbliższy pociąg do domu.

Potem wyciągnie Teodora z pokoju i pokaże mu ich

nowe miasto. Nie istniało przecież nic przyjemniejszego niż spacer w dół przez las do Pålshög w cudowny letni wieczór.

Włączył laptopa i właśnie się logował, kiedy nadeszła odpowiedź od syna.

„Jestem u siebie. Gram w słuchawkach. Pålshög Krog brzmi nieźle.

Dają tam burgery?”

Fabian zaśmiał się pod nosem.

„Pewnie, że tak. Ale obawiam się, że są milion razy lepsze od tych w McD”.

„Fajnie...”

Gdy tylko komputer połączył się z internetem, Fabian od razu wszedł na stronę wyszukiwarki osób Eniro i wpisał nazwisko „Torgny Sölmedal”. Sekundę później zgodnie z oczekiwaniami przeczytał, że w Helsingborgu mieszka wyłącznie jedna osoba o tym imieniu i nazwisku, przy Motalagatan 24, w dzielnicy Husensjö. Wyszukiwanie w Google dało dla odmiany osiemset siedemdziesiąt dziewięć wyników.

Zdziwiło go to, bo spodziewał się najwyżej linka do Eniro.

Na szczycie listy był adres strony internetowej firmy „Sölmedals Tekniska AB - wymyślamy, projektujemy, konstruujemy. Dla nas nie ma rzeczy niemożliwych!”.

„No jasne, że gość ma firmę produkującą urządzenia techniczne” - pomyślał Fabian. „Czym innym mógłby się zajmować?” Kliknął ikonę „Kontakt” i zanotował adres, Frejagatan 2. „Będą musieli podzielić się na dwie grupy i sprawdzić dwa adresy jednocześnie” - stwierdził w myślach.

Wrócił do wyników wyszukiwania i przewinął stronę w dół.

Większość wyników dotyczyła jakichś wynalazków i patentów na najróżniejsze urządzenia, od maleńkich elementów maszyn po skomplikowane systemy sterowania. Na następnej stronie znalazł link o treści „Więcej o T. Sölmedalu”. Kliknął na niego i został przekierowany z

powrotem na stronę firmy „Sölmedals Tekniska AB”, ale tym razem trafił na informacje o jej właścicielu: Torgny Sölmedal urodził się 12 sierpnia 1966 roku w Ekeby. Ma 185 cm wzrostu i obciąża skorupę ziemską niecałymi 73 kilogramami.

Jest oburęczny, a jego IQ wynosi 131 lub więcej, w zależności od testu.

Konstruowanie urządzeń technicznych fascynowało go od dziecka, odkąd dostał na Gwiazdkę swój pierwszy zestaw klocków meccano.

W 1986 roku założył firmę Sölmedals Tekniska AB. Jej dewiza mówi, że nie istnieje żaden problem techniczny, którego nie dałoby się rozwiązać. Rezultatem jest zdobycie wielu patentów i niezależność ekonomiczna. Mimo to Torgny Sölmedal nie zamierza sprzedawać firmy ani przekazywać komuś zarządzania nią, bo – jak często powtarza – „to jest po prostu fajna zabawa”.

„Fajna zabawa” – powtórzył w myślach Fabian i zastanowił się, czy powinien się roześmiać czy może rozplakać. Kawałek dalej natrafił na link do artykułu, który przykuł jego uwagę. Opisywał przypadek, kiedy to chirurg Rune Schmeckel zaszył w pacjencie dwie plastikowe klemy po operacji prostaty. „Pokrzywdzony pacjent Torgny Sölmedal aktualnie nie zamierza wystąpić z pozwem”.

„Czy dlatego wybrał Claesa na koronną ofiarę?” – zastanowił się Fabian. „Najpierw Claes odebrał mu całą uwagę w szkole, a potem jeszcze to zdarzenie”.

Fala jazgotliwej muzyki gwałtownie wyrwała go z zamyślenia.

Robiła się coraz głośniejsza i w pewnej chwili rozległ się głos tak donośny, jakby krzyczał przez megafon. Kilkadziesiąt sekund później odezwała się publiczność, jakieś pokrzykiwania, oklaski i gwizdy. Potem huknęła perkusja, a gdy dołączyły do niej gitary, Fabian zrozumiał, że to znów Marilyn Manson. Na cały regulator.

I am so allamerican.

Zegar wskazywał 22.13. Nie było jeszcze zbyt późno, ale ze względu na babsko zza ściany, które – na razie dość

łagodnie – wyraziło swoje niezadowolenie z powodu hałasu, oraz fakt, że Teodor z pewnością katował ją tym jazgotem od rana, Fabian uznał, że już wystarczy, i ruszył schodami w górę.

Fuck it! Fuck it! Fuck it! Fuck it!

Na piętrze było znacznie głośniejsze, niemal nie do wytrzymania.

Fabian nie mógł pojąć, jak Teodor wytrzymuje w jednym pokoju z głośnikami. „Może dlatego zakłada słuchawki?” – pomyślał. Drzwi do pokoju syna były uchylone i Fabian właśnie miał je pchnąć, kiedy zawibrował mu w kieszeni telefon. Dzwoniła Sonja. Było jasne, że chciała wiedzieć, jak się mają. W ciągu ostatnich godzin Fabian wiele razy myślał o tym, że powinien do niej zadzwonić, ale jakoś się nie składało. Teraz zbiegł szybko po schodach i wyszedł na taras, starając się uciec jak najdalej od jazgotliwej muzyki.

– Cześć, kochanie.

– Strasznie długo nie odbierałeś. Dzwonię nie w porę?

– Nie, skądże. Mogę rozmawiać.

– Chciałam usłyszeć, jak się czujesz.

– Ech... sam nie wiem. Chyba tak, jak sobie na to zasłużyłem. – Fabian uświadomił sobie, że od dobrych paru godzin ani raz nie pomyślał o oparzeniach.

– Jesteś jeszcze w szpitalu?

– Nie, wróciłem do domu. Sonju, ja...

– Tak? I jak Teo? Jak mu się siedziało samemu w domu?

– Yhm... chyba w porządku. Na razie porozumiewamy się za pomocą esemesów. W ten sposób przynajmniej od razu odpowiada, a jego głośniki grają tak głośno, że chyba zaraz ogłuch...

– Spotkałam się z nią.

– Co? Z kim?

– Z Nivą Ekenhielm. Umówiliśmy się na kawę. Lisen zabrała dzieci, więc mogłyśmy spokojnie porozmawiać.

Fabian nie miał pojęcia, co powiedzieć.

– Wszystko mi opowiedziała. Dokładnie, ze

szczegółami.

Chciałam, żebyś o tym wiedział.

„Nie chce się odczepić” – pomyślał ze złością. „Nie da spokoju mojej rodzinie. Czy to tylko dlatego, że poprosiłem ją o przysługę?”

Zastanawiał się, co takiego mogła powiedzieć Sonji. Do jakiego stopnia tym razem popuściła wodze fantazji? Chciał głośno zaprotestować, zapewnić Sonję, że Niva wszystko wyolbrzymia i próbuje ich ze sobą skłócić. Zrezygnował jednak, zanim coś powiedział. Miał świadomość, że walka i tak jest już przegrana.

- Rozumiem. I co? Lepiej ci z tym?

- Nie wiem. Może?

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie.

Czekał, aż Sonja powie coś jeszcze, ale milczała. Oczekiwała, że to on przejmie inicjatywę.

- Kocham cię – powiedział po chwili. - Chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo cię kocham.

- Zadzwoń, kiedy uporasz się ze wszystkim, co tam masz do zrobienia. I powiedz Teowi, żeby odbierał, kiedy się do niego dzwoni.

- Kochanie, może zarezerwujesz bilety powrotne dla siebie i Mat...

Coś kliknęło w słuchawce. Fabian westchnął ciężko, wsunął komórkę do kieszeni i wszedł z powrotem do domu.

I'd rape the raper!

Idąc na górę, czuł narastający niepokój. Odczuwał go od chwili, gdy wrócił do domu, ale teraz nagle stał się o wiele silniejszy. Stanąwszy znów przed drzwiami do pokoju syna, miał już pewność. Coś było nie tak. Stało się coś potwornego. Pchnął drzwi i wpadł do środka.

I am the idiot who will not be himself!

Zaczął naciskać guziki na wzmacniaczu, ale hałas nie ustawał.

Fuck it! Fuck it! Fuck it! Fuck it!

W końcu podniósł cały odtwarzacz, wyszarpnął z niego kable i cisnął nim o podłogę. Nareszcie zapanowała cisza,

ale nie przyniosła mu ukojenia. Choć wiedział, że to nadaremne, zajrzał pod łóżko, za zasłonę i do szafy. Teodora nie było w pokoju.

Nie spodziewał się odpowiedzi, ale zawołał go głośno, jeden raz, drugi, a potem znów, najgłośniej, jak zdołał. Krzyczał, aż zabrakło mu sił. Usiadł na skraju łóżka i spróbował zebrać myśli. To było niewykonalne. Jakaś część jego próbowała wrócić do paniki i leż, jakby przeczuwała, że wszystko stracone. To była jego wina.

Zamknął oczy i spróbował robić spokojne głębokie wdechy.

Dopiero po paru minutach zdołał unieść powieki i rozejrzeć się po pokoju. „Czy Teodor w ogóle tutaj był, kiedy wróciłem do domu wczesnym wieczorem?” – pomyślał. Cały czas grała ta sama muzyka.

Ten sam piekielny jazgot. Ostatnim razem widział się z synem tamtego dnia, kiedy poszli do kina, a potem popłynęli promem do Danii. Wtedy był wtorek, a teraz piątek. Minęły całe trzy doby, a oni nawet nie porozmawiali.

I on, i Sonja prosili go, żeby oddzwonił, ale Teodor tego nie zrobił.

Wysyłał tylko esemesy, a Fabian się nimi zadowolił. Uznał, że wszystko jest w porządku, mimo że od trzech dni nie słyszał głosu swojego syna.

Zadowolił się esemesem, bo interesowało go wyłącznie śledztwo.

Ukrył twarz w dłoniach i wypowiedział milczące życzenie, by Teodor po prostu uciekł z domu. To byłoby nawet całkiem zrozumiałe.

Fabian sam by tak pewnie zrobił. Ale tu wydarzyło się coś innego, nie miał co do tego wątpliwości. Stało się coś o wiele gorszego.

Wstał i zaczął przeszukiwać pokój w nadziei, że znajdzie jakąś wskazówkę. Większość rzeczy Teodora wciąż tkwiła w kartonach.

Porządnie rozpakowanych było zaledwie parę ubrań, komputer i sprzęt grający. Za to na środku biurka leżał

czarny notatnik, którego Fabian nigdy wcześniej nie widział. Miał długopis zatknięty za gumkę spinającą zeszyt. Fabian wyciągnął go, odpiął gumkę i otworzył notatnik.

Własność Teodora Nilsa Riska Jeżeli nie jesteś powyższym i nie masz jego pozwolenia na zaglądnienie do tego notatnika, natychmiast go zamknij.

„Czy mój syn naprawdę prowadzi pamiętnik?” – pomyślał ze zdziwieniem Fabian. Zajrzał do środka i zaczął czytać fragmenty na wyrywki.

Piszę w tobie po raz pierwszy, chociaż dostałem cię od mamy na Gwiazdkę dwa lata temu. Mama powiedziała wtedy, że dobrze jest zapisywać różne rzeczy, żeby o nich nie zapomnieć, więc teraz piszę...

Powąchałem się nawet, ale wcale nie śmierdziałem. A że jestem brzydki, dobrze wiem. Paskudny do wyrzygania... Nienawidzę szkoły.

Nienawidzę! ...słyszałem, jak mnie szukają i wołają, że jeśli nie wyjdę, znaczy, że jestem ciota... Dostałem pięściami w brzuch i powiedzieli mi, że sam jestem sobie winien... Napluli mi w twarz... strasznie ich nienawidzę. Oni nic nie kapują... zabrali mi czapkę, naszczali na nią i kazali mi ją założyć...

Nienawidzę siebie samego! ...chciałem się bronić, ale nie mogłem...

w klatce i wyglądał, jakby spał, chociaż wcale nie spał. Wbiłem mu igłę w grzbiet. Najpierw piszczał, a potem próbował uciekać... Zajebicie...

podszedłem do niego i walnąłem go w pysk kastetem schowanym pod rękawiczką... pociągnąłem na ziemię i zacząłem walić jego głową o asfalt... Nigdy nie czułem się tak dobrze. Może tylko raz, kiedy byłem pierwszy raz w życiu w Legolandzie...

7 lipca

Minął tydzień, odkąd wprowadziliśmy się do tej zasranej dziury.

Pojebany pomysł starego. Że niby będzie nam tutaj dobrze i będziemy żyć jak w bajce. Już to widzę. W obiecywaniu to on jest świetny... jak na torturach... Siedzę tylko w pokoju i wszystkich nienawidzę... Mogę tylko grać.... Stary zabrał mnie na jakiś żaloszny film i próbował pogadać.

Żaloszne... Mam ochotę porządnie komuś przypierdolić. Po prostu wyjść stąd i...

Tutaj tekst się urywał, a ostatnie „i” było zakończone zamaszystym, nieregularnym ogonkiem, jakby ktoś zaskoczył piszącego.

Fabian nie wiedział, co o tym myśleć. Był świadomy, że Teodor miał kłopoty w starej szkole, niedawno wdał się w kilka bójek, ale to... to było coś całkiem innego. Czy Sonja o tym wiedziała? Przewrócił kartkę, żeby się upewnić, że w pamiętniku nie ma nic więcej.

Jeśli chcesz jeszcze ujrzyć tę żaloszną kreaturę, jaką jest twój syn, włóż na głowę czapkę z daszkiem leżącą na kartonie po lewej i rób dalej to, co ci każe / N.

Fabianowi zaparło dech w piersiach. W głębi ducha wiedział to od chwili, w której wszedł do tego pokoju, ale dopiero teraz zyskał pewność. Poczował, że uginają się pod nim nogi, i musiał znów usiąść na łóżku, żeby się nie stracić równowagi. A więc on tutaj był. Przyszedł do jego domu i porwał mu syna. To całkowicie łamało schemat działania zabójcy, który do tej pory polował wyłącznie na byłych kolegów z klasy.

Fabian wyjął z kieszeni komórkę i szybko wystukał wiadomość do Teodora.

„Schodź na dół. Zaraz wychodzimy. Burgery czekają...”

Ręce trzęsły mu się tak bardzo, że w oczekiwaniu na

odpowiedź musiał odłożyć telefon na łóżko. Chwilę później zabręczał sygnał, że nadeszła wiadomość. Znacznie szybciej, niż się spodziewał.

„Sprytnie, ale radzę ci podążać za moimi wskazówkami”.

Fabian zrozumiał, że nie ma wyjścia, i rozejrzał się po pokoju.

Rzeczywiście na jednym z kartonów na prawo od biurka leżała czapka z daszkiem. Była czarna i ułożona daszkiem w jego stronę. Rozpoznał ją, bo niedawno oglądał taką samą w sklepie z elektroniką, zastanawiając się, czy jej sobie nie kupić. Miała na daszku latarkę, na którą składało się pięć ułożonych w rzędzie diod. Ostatecznie jej nie kupił, bo w porę rozległ mu się w głowie kpiący komentarz Sonji.

Podszedł po pudła, sięgnął po czapkę i przyjrzał się jej z bliska.

W miejscu środkowej diody tkwiło maleńkie oko kamery. Fabian zawahał się, rozważył w myślach swoje możliwości, ale uświadomiwszy sobie, że żadna nie wchodzi w grę, włożył czapkę na głowę. Okazała się idealnie dopasowana, jakby została kupiona specjalnie dla niego.

Sekundę później przyszedł kolejny esemes.

„Zaloguj się na <http://89.162.38.99:8099/cam12> password: wKRTCeKnIEc”.

Fabian wstukał adres w wyszukiwarce w telefonie i wpisał hasło.

Po chwili na wyświetlaczu pokazał się szarawy obraz z kamery umieszczonej w jakimś ciasnym pomieszczeniu, w którym Teodor leżał na plecach ze związanymi rękami. Krwawe pręgi wokół nadgarstków świadczyły o tym, że próbował się wyswobodzić. Nagle podniósł głowę i spojrzał prosto w obiektyw kamery. Miał przerażoną minę. Dźwięk był wyłączony, ale Fabian wyraźnie widział, że jego syn krzyczy z całych sił.

- Teo, gdzie ty jesteś?! - wrzasnął do telefonu Fabian.

- Powiedz, gdzie jesteś, zaraz po ciebie przyjdę!

„On cię nie słyszy”.

- A ty?! Ty mnie słyszysz?

„Trudno powiedzieć, na jak długo wystarczy mu tam powietrza.

Ale jest pewne, że powoli kończy mu się tlen. Może już jutro nie będzie miał czym oddychać? Może w przyszłym tygodniu? A może za dwie godziny?”

- Dlaczego mieszasz w to mojego syna?! Co on ma z tym wspólnego?! Weź mnie!

„Jeśli chcesz zobaczyć go żywego, wypełnisz dla mnie zadanie”.

Obraz w telefonie zniknął. W polu adresowym wciąż była ta sama strona, więc Fabian ponownie wstukał hasło, ale zamiast obrazu z kamery ujrzał komunikat: „Niepoprawne hasło. Odmowa dostępu”.

Spróbował raz jeszcze, ale wyświetliło się to samo.

„Wsiądź do samochodu i pojedź do komendy. Zaparkuj w takim miejscu, żeby nikt cię nie widział”.

Fabian nie zdążył nawet pomyśleć o tym, co go czeka, kiedy nadeszła kolejna wiadomość.

„Tiktak, tiktak...”

Rozdział 83

- Na razie wiemy na pewno tylko tyle, że odbędzie się to w sobotę o godzinie dziesiątej, ale aktualnie już teraz mnóstwo się na ten temat spekuluje. Jaki jest pana komentarz w tej sprawie? - spytał mężczyzna w prążkowanym krawacie drugiego mężczyznę.

- To rzeczywiście ostatnia deska ratunku. Biorąc pod uwagę fakty, jakie wyszły na jaw wczorajszego dnia, Kim Sleizner powinien był wtedy od razu ogłosić konferencję prasową. Zamiast tego zdecydował się na pojedynczy wywiad w „Ekstra Bladet”, a to za mało, by ludzie znów mu zaufali. Z tego względu jutrzejsza konferencja prasowa wydaje się absolutnie niezbędna.

Dunja Hougaard nie była ani trochę zaskoczona. Gdy chodziło o Sleiznera, nic już nie mogło jej zaskoczyć. Po jego ostatnim zagranium czuła się tak, jakby uszła z niej cała energia. Nacisnęła przycisk na pilocie i zmieniła mężczyznę w krawatach na młodą Julię Roberts stojącą na Hollywood Boulevard obok czerwonego ferrari w towarzystwie swojej koleżanki prostytutki. And remember, don't mouth off. They don't like it. Widziała tę scenę co najmniej sto razy i teraz doszła do wniosku, że musi to być najczęściej pokazywany film na świecie.

Chociaż wcale tego nie chciała, mimowolnie wróciła na poprzedni kanał.

- Co pana zdaniem zostanie tam powiedziane?

- Sądzę, że ogłosi swoją rezygnację i będzie próbował nadać jej pozory dobrowolnego odejścia.

- Pana zdaniem został więc zwolniony?

- Tak, to bardzo prawdopodobne. Jednak zawsze jest zapotrzebowanie na ludzi z doświadczeniem i kompetencjami Sleiznera, mówi się już nawet o tym, że być może będzie kandydatem na następnego ministra sprawiedliwości. Kto wie, może Kim Sleizner ma jakiegoś asa w rękawie?

- A co, jeśli na jutrzejszej konferencji nie zostanie ogłoszona jego dymisja?

- Cóż, w takiej sytuacji będzie musiał się wykazać jakimś przełomem w śledztwie. Udowodnić, że skutecznie pracuje i wciąż jest postacią liczącą się w strukturach policji.

- Ale ten scenariusz uważa pan za mało prawdopodobny?

- Bez wątplenia tak.

W przyływie złości Dunja wyłączyła telewizor, wyjęła baterie z pilota i odrzuciła go daleko, żeby powstrzymać się od dalszego oglądania. Doskonale wiedziała, co Sleizener zaprezentuje na tej swojej żalostnej konferencji prasowej.

Zdjęcie podejrzanego.

Jej zdjęcie.

Będzie bił się w piersi i rozgłaszał, jak świetnie wydział pracuje pod jego kierownictwem. Oznajmi, że sprawca lada chwila zostanie złapany i śledztwo zakończy się sukcesem. Duńskiej policji, nie szwedzkiej.

„Zupełnie jakby pieprzony Kim Sleizner wcale nie miał tego gdzieś” – pomyślała.

To była zagrywka mająca odwrócić uwagę mediów od skandalu związanego z jego prywatnym życiem. Nie przyszło mu nawet do głowy, by skontaktować się ze Szwedami, dowiedzieć się, na jakim etapie jest ich śledztwo, i jakoś to zgrać. Na tej konferencji prasowej miało chodzić wyłącznie o niego. Nieważne, jaką przyjdzie zapłacić za to cenę.

Kim Sleizner bez mrugnięcia okiem kłamał Dunji prosto w twarz, a potem poświęcił ją i całą jej pracę. Jeszcze nie zdążył wyschnąć tusz na jej wypowiedzeniu, a on już zażądał zwrotu kluczyków do służbowego samochodu, legitymacji, identyfikatora oraz broni. Potem dostała dwie minuty na zabranie swoich rzeczy i przez cały ten czas stał nad nią i patrzył jej na ręce.

Została wyrzucona, tak samo jak Fabian Risk, ale podobnie jak on nie zamierzała się poddać. Żadna siła nie zdołałaby powstrzymać jej od zajmowania się tym śledztwem, dopóki będzie trwało niezakończone niczym ropiejąca rana.

Nie mogła przewidzieć skutków jutrzejszej konferencji prasowej Sleiznera, ale spodziewała się najgorszego. Sprawca prawdopodobnie zapadnie się pod ziemię i szanse złapania go spadną do zera. Im dłużej pozostawał nieświadomy, ile wie policja, tym lepiej. W ten sposób wzrastała szansa na to, że w pewnej chwili poczuje się zbyt pewnie, stanie się mniej ostrożny i popełni błąd, który go pogrąży.

Dunja musiała coś zrobić. Nie mogła powstrzymać Sleiznera przed upublicznieniem wizerunku sprawcy, ale mogła postarać się o to, żeby dostali go Szwedzi, zanim ujawni go jej szef. Sięgnęła po komórkę i odnalazła w niej numer telefonu Fabiana Riska. Wsłuchiwała się w sygnał

za sygnałem, ale nikt nie odbierał. Było nie później niż dwadzieścia po dziewiątej, niezbyt wcześnie, ale też nie za późno, by dzwonić. Po chwili spróbowała ponownie. Tym razem nagrała wiadomość, że ma coś, co powinien zobaczyć, i zaraz wyrusza do Szwecji, żeby mu to pokazać.

Nie zdradziła szczegółów w obawie, że telefon Riska może być na podsłuchu. Zanim zadzwoniła, nie zamierzała mówić, że wybiera się do Szwecji, właściwie nawet o tym nie pomyślała, ale teraz, kiedy te słowa już padły, uznała, że to niegłupi pomysł. Dysponowała jego adresem mejlowym, ale podobnie jak w przypadku komórki nie miała pewności, że wyłącznie Risk ma dostęp do swojej korespondencji.

Włączyła laptopa i otworzyła program pocztowy, żeby ściągnąć zdjęcie. Jednak zamiast wejść od razu do skrzynki z wiadomościami, trafiła na stronę domagającą się hasła. Wstukała „Shawarmapaj55”, dyżurne hasło, którego używała wszędzie, zawsze z zamiarem natychmiastowej zmiany na nowe.

Wrong password.

Spróbowała ponownie.

Wrong password.

„Czy ten skurwieli już kazał zmienić moje hasło?” – pomyślała.

Była tylko jedna osoba, która mogła jej pomóc.

- Ronning, słucham?

- Zmieniłeś mi hasło do skrzynki mejlowej?

- No cześć, ślicznotko. Wiesz, jestem teraz zajęty – wyszeptał. – Mam gości i właśnie siadamy do sushi, i...

- Mikael, do jasnej cholery! – nie wytrzymała. – To ważne! Czy to ty je zmieniłeś?

W słuchawce rozległo się westchnienie, a w tle dał się słyszeć motyw przewodni piosenki z Titanica.

- Powiedziano mi, że zwolniłaś się z pracy.

- Sleizner nie dał mi wyboru. Ale teraz muszę się zalogować do poczty.

Mikael znowu westchnął.

- Przyszedł zaraz po twoim wyjściu i kazał mi je

natychmiast zmienić. Zresztą z prawnego punktu widzenia to wcale nie twoje mejle.

- Mikael, to naprawdę cholernie ważne. Muszę dostać się do skrzynki. Natychmiast. Rozumiesz?

- Mogę wiedzieć po co?

- Im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie. Musisz mi zwyczajnie zaufać. Wystarczy, że podasz mi to nowe hasło.

- Sorry, ale nie da rady. Jestem pewien, że Sleizner właśnie w tej chwili analizuje całą twoją korespondencję. Przecież jutro ma konferencję prasową. Od razu zauważy, że ktoś próbuje się zalogować z jakiegoś innego adresu IP. Dowie się, że to twój komputer i od razu się domyśli, że to ja ci pomogłem.

„Boi się” - stwierdziła Dunja. „Niech to jasny szlag”.

- Ale... coś mi podpowiadało, że zadzwonisz, więc na wszelki wypadek zrobiłem kopię wszystkich twoich danych, zanim Sleizner położył na nich łapę. Mogę ci je wrzucić na Dropboxa.

- Znakomicie. Zrób to od razu.

- Jasne. Mój gość i tak zdążył się już zająć moją dmuchaną piłką do ćwiczeń.

Dwadzieścia pięć minut później Dunja przegrała zdjęcie sprawcy na pendrive'a, a po kolejnych piętnastu udało jej się przeczyścić zaschnięte kartridże i wydrukować fotografię. Potem potrzebowała tylko dziesięciu sekund, by wyjść z mieszkania przy Błagordsgade. Wsiadła do samochodu i ruszyła w stronę Norreport.

Rozdział 84

- W więzieniu? - powtórzyła ze zdziwieniem Tuwesson.

- Dlaczego nie? Tylko na weekend - odparł „Skała”. - Tego miejsca i tak już pilnują, więc nie musimy czekać, aż Malmö przyśle nam ludzi. Tym sposobem zyskamy czas do poniedziałku na wymyślenie czegoś lepszego.

Minęli budkę z grillem i ruszyli na prawo ulicą Rundgängen.

Komendę i areszt mieli teraz po drugiej stronie drogi. Tuwesson jeszcze nie powiedziała, co sądzi o pomysłe „Skały”. Uznała, że musi się z nim oswoić. „Zaoferowanie grupie ludzi ochrony poprzez umieszczenie ich w więziennej celi jest rozwiązaniem desperackim i kontrowersyjnym” - analizowała w myślach. „Ale być może to rzeczywiście najlepszy pomysł”.

- Nie mamy innego wyjścia. To oczywiste dla nas wszystkich - dodał „Skała”, jakby czytał w jej myślach.

- Ale zdajesz sobie sprawę, jak za to oberwiemy?

- Myślę, że to nic w porównaniu z tym, co nam grozi, jeśli nie zapewnimy im ochrony i pozwolimy mu ich sprzątnąć po kolei.

Tuwesson nie miała wątpliwości, że „Skała” ma rację. Wszystko wskazywało na to, że sprawca lada chwila znów zaatakuje i nie przestanie zabijać, dopóki nie wykończy całej klasy. Za pomysłem „Skały” przemawiał zwłaszcza brak czasu. Jeśli teraz złączą zwozić zagrożonych ludzi do aresztu i jeśli wszystko pójdzie w miarę płynnie, zdążą ich zgromadzić w ciągu tej nocy. Na niekorzyść tego rozwiązania przemawiało to, że zamierzali zamknąć grupę ludzi w więzieniu.

- Czy Risk nie pojechał do domu autem? - odezwała się nagle Lilja, pokazując palcem na samochód Fabiana, stojący na parkingu komendy.

- Najwyraźniej nie - odrzekł „Skała”. - Pewnie jeszcze

nie mógł prowadzić.

- Okej, wchodzimy w to - oznajmiła nagle Tuvesson. - Zamkniemy ich na weekend. Ale jeśli plan ma się powieść, musimy utrzymać to w tajemnicy i poinformować wyłącznie tych, którzy bezwzględnie muszą o tym wiedzieć. Uda nam się to tylko pod warunkiem, że nie będzie żadnego przecieku.

Jego syn leżał gdzieś ze związanymi rękami i nogami, w pomieszczeniu nie większym od trumny, w którym zaraz mógł skończyć się tlen. A może było już za późno? Obraz skrępowanego Teodora odcisnął mu się w siatkówce oka. Fabian nie mógł przestać myśleć o tym, przez co przechodzi jego syn. Nie chodziło mu wyłącznie o ostatnią dobę, ale o cały miniony rok w szkole. Jak mógł to przegapić?

Czy naprawdę był tak skupiony na sobie? A Sonja? Gdyby o tym wiedziała, nie robiłaby przecież z tego tajemnicy. A może jednak?

Fabian przypomniał sobie dzień, kiedy Sonja powiedziała mu wprost, że martwi się o Teodora, bo wrócił do domu z dwoma złamanymi żebrami i wstrząśnieniem mózgu. Fabian uznał wtedy, że przesadza. Uznawał za normalne, że dorastający chłopcy czasem wdają się w bójki. Nawet próbował kokietować Sonję opowieścią, jak to sam kiedyś złamał sobie zebro, gwałtownie kaszląc.

Jednak Sonja nie odpuściła. Odbyla poważną rozmowę z wychowawczynią Teodora i parę razy przyszła do szkoły, żeby się przekonać, czy jej synowi nie dzieje się tam jakaś krzywda. Wszystko wydawało się w porządku, a więc tak, jak przez cały czas twierdzili Fabian i Teodor. W końcu Sonja się poddała w przekonaniu, że widocznie to ona nieco przesadziła.

Jakże się wtedy mylił!

Jak potworny popełnił błąd!

Teraz przyjdzie mu słono za to zapłacić. I musi to zrobić on, nikt inny. Fabian zamierzał wziąć to na siebie, niezależnie od ceny.

Nieważne, jakie zadanie wyznaczy mu sprawca, on z

pewnością solennie je zrealizuje. Jeśli istniał choćby cień szansy, że ocali Teodora, był gotów poświęcić wszystko. Ani śledztwo, ani nawet jego życie nie miało żadnego znaczenia. A gdyby się okazało, że jest już za późno... Nie, to niemożliwe, żeby było za późno.

Wypełnił wszystkie przekazane mu dotychczas polecenia. Wsiadł do samochodu, pojechał do komendy i zaparkował z dala od innych samochodów. Przez cały czas miał na głowie czapkę z daszkiem.

Sprawca, czyli Torgny Sölmedal, bo Fabian znał już przecież jego nazwisko, widział to, co widzi Fabian, i słyszał każdego jego słowo. Sam jednak kontaktował się z nim wyłącznie za pomocą esemesów.

W międzyczasie dzwoniła do niego duńska policjantka, ale zabójca zabronił mu odbierania telefonów.

Wszedł do budynku oświetlonym głównym wejściem. W holu było pusto, po drodze nie natknął się na żadnego ze swoich nowych kolegów, w recepcji nie dostrzegł też Floriana Nilssona. Wystarczyło, że przytknął kartę do czytnika i wstukał swój kod. Zmierzał prosto do laboratorium Ingvara Molandera. Nigdy wcześniej tam nie był, ale wiedział, że mieści się na którymś w dolnych poziomów. Zapytał, co ma zrobić, jeśli spotka tam Molandera. Nie musiał długo czekać na odpowiedź.

„Zajmiesz się tym”.

„Technika kryminalistyczna I. Molander” – głosił napis na tabliczce obok zamkniętych drzwi. Fabian pomacał kieszeń marynarki, by się upewnić, że broń jest na swoim miejscu. Potem nacisnął klamkę i wszedł do środka. Pomieszczenie wyglądało jak duży garaż o ścianach i podłodze z betonu. Gdzieś tam stały oświetlone stoły, najwyraźniej funkcjonujące jako odrębne warsztaty. Nigdzie nie było Molandera.

„Stań na środku i obróć się wkoło. Powoli”.

Fabian zrobił, co mu kazano. W jednej chwili zrozumiał, że sprawca sam nie wie, czego szuka. To on miał za zadanie to znaleźć.

Było jasne, że Torgny Sölmedal podejrzewa, iż

Molander mógł na coś natrafić.

„Weź jakąś szmatę i podejdź do peugeota”.

Fabian utkwiał wzrok w skasowanym srebrnym bmw. Nie wiedział, że Duńczycy przekazali im samochód Runego Schmeckla.

„Najwyraźniej zmądrzeli” - pomyślał przelotnie. Podeszedł do auta i zerknął na kartkę zatkniętą za wycieraczkę.

Sz. P. Ingvar Molander, ponieważ u nas nic się z nim nie dzieje, może Pan znajdzie coś godnego uwagi? Serdecznie pozdrowienia, Dunja Hougaard, wydział kryminalny kopenhaskiej policji „A więc samochód trafił tu dzięki tej duńskiej policjantce” - stwierdził w myślach, jednocześnie postanawiając, że kiedy już będzie po wszystkim, o ile uda mu się przeżyć, skontaktuje się z nią i jej podziękuje. Należało zadbać o dobre kontakty z kolegami po drugiej stronie cieśniny.

„Usiądź za kierownicą i się rozejrzyj”.

Fabian otworzył drzwi po stronie kierowcy, wszedł do auta i powoli zeskanował kamerką całe wnętrze. W pewnych miejscach na desce rozdzielczej, na drzwiczkach do schowka i dźwigni zmiany biegów widniały kawałki taśmy ze strzałkami i numerami. Były to miejsca, w których Molander znalazł i zabezpieczył odciski palców.

„Czy to właśnie z ich powodu sprawca tak bardzo starał się ukryć ten samochód?” - zastanowił się Fabian.

„Zdejmij nalepki i wytrzyj te miejsca ścierką”.

Fabian odlepił kawałki taśmy i zabrał się za wycieranie deski rozdzielczej. Co jakiś czas dostawał wiadomość, że ma staranniej wyczyścić jakiś jej kawałek albo skierować kamerę w inne miejsce.

Dwadzieścia dwie minuty później dostał pozwolenie na wyjście z samochodu.

„Zabierz materiały z odciskami”.

- Nie mam pojęcia, gdzie są.

„Więc je znajdź”.

„Jest między dziewiątą a dziesiątą, może około wpół do dziesiątej, ale na pewno nie później niż za kwadrans

dziesiąta” – pomyślała Astrid Tuvesson, choć tak naprawdę wcale jej to nie obchodziło. Cokolwiek by zrobili, i tak zostawali o krok w tyle. Miała wrażenie, że w jakiś niepojęty sposób i tak wszystko jest z góry przesądzone. Mimo to „Skała” miał rację. Niezaoferowanie ochrony zagrożonym ludziom byłoby skrajnie nieodpowiedzialne.

Leżała na plecach na kanapie. Wcześniej zaciągnęła zasłony i zgasiła wszystkie światła, jakie dało się zgasić. Niestety nie zrobiło się całkiem ciemno, choć właśnie na to liczyła. Zadbało o to skutecznie jakieś piętnaście migoczących diod. Tuvesson nie mogła pojąć, dlaczego producenci sprzętu elektronicznego uparli się, żeby je wszędzie montować, i po krótkich rozważaniach stwierdziła, że w dzieciństwie musieli się naoglądać filmów science fiction.

Odbyła już rozmowę z Ragnarem Palmem, odpowiedzialnym za areszt przy komendzie, i wyjaśniła mu całą sytuację. Mógł jej zaoferować zaledwie dwie wolne cele, co starczało dla czterech osób.

Idealna byłaby cela grupowa, ale o ile się nie myliła, nie było takiej w całym kraju. Na szczęście Palm zaproponował jej świetlicę dla zatrzymanych, bo tam bez problemu dało się wstawić nawet dziesięć łóżek. Na dodatek umieszczeni tam ludzie będą mieli dostęp do telewizora, małej kuchni i biblioteczki, co w dużym stopniu zniweluje poczucie, że zostali zamknięci w areszcie.

Lilja i „Skała” wzięli na siebie obdzwonienie całej grupy, więc Tuvesson postanowiła chwilę odpocząć. Coś jej podpowiadało, że to jedyna okazja, zanim znów rozpocznie się wielogodzinna praca bez snu.

Niestety jej umysł nie zamierzał robić sobie przerwy, a myśli zaczęły krążyć jej w głowie ze zdwojoną prędkością. Akurat teraz, kiedy próbowała na moment wyhamować.

W centrum tej kotłowaniny była Ingela Ploghed. Krucha kobieta w fatalnym stanie psychicznym, która nie chciała jechać z nią na tę wycieczkę samochodem. Próbowwała się przeciwstawić. Ale Astrid wołała tego nie słyszeć. Ani protestów Ingeli, ani lekarza. Wbrew jego

ostrzeżeniom naciskała na Ingele z całych sił, aż w tamtej chwili przy torach ofiara wszystko sobie przypomniała. Tuveesson była tego pewna.

Łoskot przejeżdżającego pociągu rozjaśnił jej w głowie i przywrócił wspomnienia. Ukazał jej koszmar w ostrym pomarańczowym świetle.

Poczuła, jak zaczyna pocić się w słońcu, jak promienie ogrzewają jej ciało, sprawiając, że krew w żyłach płynie coraz szybciej, wzrasta tętno, a serce pracuje coraz energiczniej, ożywione tą pomarańczowo złotą poświatą. Uwielbiała ciepło i nigdy nie miała go dosyć. Nie istniało dla niej nic lepszego niż trzydzieści albo trzydzieści pięć stopni, leżak i szum morskich fal rozbijających się o plażę na wyspie Koh Chang.

Kiedy tylko uzna, że wreszcie ją na to stać, zrealizuje swoje marzenie i raz na zawsze zostawi za sobą te nordyckie ciemności. Jeszcze nie rozstrzygnęła, gdzie spędzi starość, ale jednocześnie miała świadomość, że jest jej to w gruncie rzeczy obojętne, o ile będzie tam dobre jedzenie i łagodny klimat.

Problemem był Sten, który z pewnością nigdzie się nie wybierał.

Przypominał muła, który na wszystko reaguje z oporem i nie daje się ruszyć z miejsca. Pociągnęła następny łyk prosto z butelki i poczuła, że zaczyna tracić ostrość widzenia. Mimo to zobaczyła, że do niej podchodzi. Łajdak jeden... że też miał czelność jej powiedzieć, żeby odstawiła butelkę. I kto to mówi? Wrzasnęła z całych sił, że go nienawidzi, i cisnęła salaterką o ścianę, tłukąc ją na tysiące kawałków.

Sten zbliżył się i próbował ją powstrzymać, więc rąbnęła go butelką.

Znów rozległ się brzęk tłuczonego szkła, ale nie przestawała uderzać...

Dzwonek komórki przewiercił się do jej świadomości przez warstwę głębokiego snu i Tuveesson zrozumiała, że nie odpoczywa na plaży w Tajlandii ani nie stoi w kuchni u siebie w domu ze Stenem, tylko leży na kanapie w swoim

gabinecie.

- Co tak długo? Chyba nie spałaś? – spytał Molander.

- Nie... no co ty. Cześć, Ingvar. Znalazłeś coś?

- Całkiem sporo, ale nic, co by nas w tej chwili interesowało.

Turesson usiadła na kanapie.

- Jesteś pewien?

- Astrid...

- No bo... na pewno jesteś we właściwym budynku?

- W tym, który opisałaś. Najdalej w głębi, na lewo od furtki. Na drzwiach tabliczka z napisem „Młot bojowy”.

- No właśnie. Jestem pewna, że widziałam w środku skalpel.

- Bo widziałas. Ale nie użyto go do wycięcia macicy, lecz do konstruowania figurek Warhammer.

- Co to takiego?

- Zabawa dla mięczakowatych facetów. Obawiam się, że masz o dwie piersi za dużo i o jednego członka za mało, żeby pojąć to w skrócie, a wyjaśnianie tego przez telefon zajęłoby tyle, że nasz operator zrezygnowałby z oferty rozmów bez limitu, więc proponuję pogadać o tym przy innej okazji.

- I na pewno przeszukałeś cały barak?

W słuchawce rozległo się ciężkie westchnienie.

- Wiesz, on nie jest wcale taki wielki.

- A pozostałe? Co w nich jest?

- Nakaz obejmuje tylko ten budynek. Musisz pogadać z Högsell.

- No tak... cholera.

- Nie wiesz, czy Lilja sprawdziła dla mnie te odciski w rejestrze?

- Co? Jakie odciski?

Turesson znów usłyszała westchnienie.

- Znalazłem odciski w samochodzie, który przyjechał z Danii.

Wysłałem Lilji mejla z prośbą, żeby sprawdziła, czy są w rejestrze.

- Chyba nie miała czasu zajrzeć do skrzynki. Nie było

nas chwilę, a teraz siedzi ze „Skałą” i dzwoni do...

- Dobra, czy w takim razie możesz ją poprosić, żeby zrobiła to jak najszybciej? Ja muszę się przespać parę godzin.

- Zaczekaj, co to za odciski?

- Wszystko jest w mejlu. Dobranoc.

Coś kliknęło w słuchawce i sekundę później Tuveesson przyglądała się komórce ze zdumieniem, bo Molander po raz pierwszy rozłączył się w połowie rozmowy. Spotkało ją to z tysiąc razy ze strony innych współpracowników, ale Ingvar nigdy tego nie robił.

Wyszła na korytarz i zmrużyła oczy, bo oślepił ją ostry blask świetlówek. Ruszyła prosto do gabinetu Lilji, która siedziała na materacu i rozmawiała przez telefon.

- W porządku... Teraz nie mogę powiedzieć nic więcej, ale odezwę się, kiedy będę miała jakieś informacje. Proszę pozostawać pod tym numerem.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała w górę na Tuveesson.

- Do ilu się dodzwoniłaś?

Lilja pokazała demonstracyjnie dwa palce.

- Tylko do dwójki?

- Jafaar Umar i Cecilia Holm nie odbierają. Teraz mam dzwonić do Stefana Munthego. Ale Nicklas Bäckström i Helene Nachmansson są już gotowi do zabrania. A jakie postępy ma „Skała”?

- Nie mam pojęcia. Właśnie rozmawiałam z Molanderem. Mówi, że wysłał ci pilnego mejla.

Lilja zrobiła pytającą minę, podniosła się z materaca, podeszła do zagraconego biurka i włączyła komputer.

Od: invar.molander@polisen.se Temat: Pilne!

Chyba znalazłem w peugeocie odciski palców sprawcy.

Podejrzewam, że są w rejestrze. Trzeba to jak najszybciej sprawdzić, a ponieważ Tuveesson wysłała mnie do Ramlösa, cała nadzieja w tobie.

Materiały zostawiam tam, gdzie zawsze. I.

- Sprawdź je od razu, a ja zadzwonię do tego Stefana Munthego - zaproponowała Tuveesson.

Lilja kiwnęła głową i wciągnęła na stopy zdarte

conversy.

- Ach, właśnie... żebym nie zapomniała - dodała. - Seth Kårheden ląduje za dwadzieścia minut i musimy sprawdzić, czy dalej będzie miał wyłączony telefon. Jeśli tak, miną co najmniej dwie godziny, zanim dotrze do domu i tym samym do pradawnego urządzenia nazywanego telefonem stacjonarnym Tuveesson zapytała: - A co robimy z Cecilą i Jafaarem?

- Na razie mamy nadzieję, że są w kinie albo podobnym miejscu.

- Okej. Odczekam chwilę, a potem znowu zadzwonię.

- No właśnie. Poza tym Nachmansson pytała, czy sama ma przyjechać do komendy, czy ktoś ją odbierze.

- Myślę, że ja i „Skała” powinniśmy wsiąść w nasze auta, żeby ich odebrać. Chcę, by wiedziało o tym jak najmniej osób.

Lilja znowu kiwnęła głową i ruszyła do wyjścia.

Fabian Risk zajrzał do wszystkich szuflad, sprawdził też szafkę zawierającą archiwum nierozwiązanych spraw. Potem przeszukał szafę z odzieżą roboczą Molandera, a także metalowy schowek ze sprzętem do badań kryminalistycznych. Mimo to nigdzie nie natknął się na nic przypominającego świeżo zabezpieczone odciski palców.

- Może wcale ich tutaj nie ma? - powiedział głośno. - Mógł je wziąć do domu albo komuś przekazać.

Kilka sekund później zawibrowała komórka.

„Zadzwoń do niego i poproś o spotkanie”.

Fabian próbował wykrzesać w głowie jakiś pomysł na wybrnięcie z tej sytuacji, odnosił jednak wrażenie, że każdy jego ruch blokują potężne kamienne ściany. Nie miał innego wyjścia, niż pójść na konfrontację z Molanderem. Właśnie zamierzał zadzwonić, kiedy drgnęła klamka i otworzyły się drzwi.

Fabian rozejrzał się szybko za jakąś kryjówką, ale było za późno.

Lilja zdążyła już wejść do środka i go zauważyć.

- Fabian? - zapytała zdziwiona. - Co ty tu robisz?

Nie wiedział, co odpowiedzieć, więc milczał.

- Zdawało mi się, że widziałam na parkingu twój samochód. Czy nie powinieneś leżeć w łóżku?

- Nie zmrużę oka, dopóki ta sprawa nie zostanie zamknięta. Znasz mnie przecież... albo nie, wcale mnie nie znasz. Ja po prostu tak mam. - Roześmiał się, chcąc, żeby jego wypowiedź zabrzmiała naturalnie, ale widząc minę Lilji, stwierdził, że mu nie uwierzyła.

- Fabian, mów prawdę. Co tutaj robisz?

Znów zawibrowała komórka.

„Powiedz, że Molander poprosił cię o sprawdzenie odcisków”.

Fabian spojrzał Lilji w oczy i zbliżył się o parę kroków.

- Molander do mnie zadzwonił - powiedział. - Nie pytaj, dlaczego akurat do mnie, nie mam pojęcia. Może doszedł do wniosku, że wy jesteście zajęci, a ja i tak nie usiedzę w domu. Skąd mam wiedzieć? - Zamilkł na moment, zdawszy sobie sprawę, że mówi za dużo. Wypluwał z siebie potok słów w desperackiej próbie ukrycia tego, co oczywiste.

Spodziewał się jakiejś reakcji ze strony Lilji, ale nic takiego nie nastąpiło. Irene stała i patrzyła na niego, więc gdy zapadła krępująca cisza, nie miał innego wyjścia, niż mówić dalej. - Powiedział, że zabezpieczył odciski w peugeocie i jego zdaniem należą do naszego sprawcy. Poprosił mnie, żebym je sprawdził w rejestrze.

Lilja spoglądała na niego podejrzliwie.

- Dziwne - powiedziała po chwili. - Bo tak się składa, że mnie też o to poprosił.

Fabian wzruszył ramionami.

- Widocznie chciał mieć pewność, że ktoś to zrobi. Problem w tym, że nie wiem, gdzie one są.

- Na pewno tam, gdzie Ingvar zawsze zostawia materiały, ale skąd ty możesz wiedzieć, gdzie to jest?

- Nie mam pojęcia. Ledwie zacząłem tu pracować.

- Tak, no właśnie.

Ponownie zawibrowała komórka Fabiana.

„wKRTCeKnIEc”.

Otworzył przeglądarkę w telefonie. Wstukał hasło i

znów zobaczył Teodora leżącego w ciasnym pomieszczeniu. Tym razem syn nie podniósł głowy, najwyraźniej nie miał już siły, ale wciąż żył. Fabian dostrzegł, że klatka piersiowa chłopaka unosi się z każdym oddechem, ale przerwy między nimi były wyraźnie krótsze.

- Fabian, po co tu stoisz i wpatrujesz się w telefon? - odezwała się Lilja.

Fabian przypomniał sobie o jej obecności i podniósł wzrok.

- Możesz wracać do domu - dodała. - Zajmę się tymi odciskami.

Schował telefon do kieszeni.

- Nie, będzie lepiej, jeśli ja to zrobię, ty na pewno masz mnóstwo innych rzeczy na głowie.

- Co ci jest? Coś się stało?

- Nie. Po prostu Molander poprosił nas oboje o to samo. Ale będzie lepiej, jeśli ja się tym zajmę.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie mogę na to pozwolić.

- Dlaczego nie?

Spojrzał jej w oczy, starając się zrobić szczerze zdziwioną minę.

Lilja odpowiedziała mu nieco pobłażliwym, prawie smutnym uśmiechem.

- Bo Molander wcale się z tobą nie skontaktował. Gdyby to zrobił, powiedziałby ci, gdzie są odciski, prawda?

Fabian mógł już tylko kiwnąć głową i przyznać jej rację. Prawą ręką sięgnął do kieszeni i wyjął pistolet. Lilja próbowała się cofnąć, ale miała za sobą ścianę. Podniosła ręce, żeby się osłonić. Odsunął je, żeby widzieć jej głowę, ale zaskoczyła go jej nieoczekiwana siła. Poczł cios w nogę i stracił równowagę. Upadł, a Lilja nagle znalazła się nad nim.

Docierało do niego co drugie słowo, ale chyba krzyczała, żeby się uspokoił.

Cios ręką pistoletu trafił we właściwe miejsce i sekundę później Irene opadła na niego bezwładnie. Z rany na jej głowie pociekła krew, plamiąc mu koszulę, więc

Fabian zdjął ją, rzucił na podłogę i wstał. Wiedział już, gdzie ma szukać odcisków, bo nerwowe spojrzenie Lilji zdradziło miejsce ich ukrycia. Przysunął krzesło, wszedł na nie i sięgnął ręką do podwieszanej pod sufitem lampy z dwiema świetlówkami. Leżała tam teczka z zabezpieczonymi odciskami palców.

Fabian wsunął ją za pasek i zszedł na podłogę. Potem jeszcze raz omiół okiem kamery całe pomieszczenie, żeby udowodnić, że niczego nie zostawił. Na koniec spojrzał na leżącą Lilję, uznawszy, że będzie to wyglądało naturalnie, ale jednocześnie wyciągnął prawą rękę w bok i szybko napisał coś na porzuconej na stole kopercie. Komórka natychmiast zawibrowała.

„Pokaż, co robi twoja prawa ręka!”

Fabian posłuchał rozkazu i skierował oko kamery na kopertę po swojej prawej stronie. Widniały tam krzywo nakreślone słowa: „Wybacz. On ma mojego syna. Nazywa się Torgny Sölmedal”.

Nie musiał długo czekać na reakcję.

„Jeśli choć trochę obchodzi cię jego los, dobrze wiesz, co robić”.

Rozdział 85

Nie docierało do niego, że już się obudził. Miał wrażenie, że wciąż śni. Nie mogło przecież być inaczej. Musiało minąć dobrych parę minut, zanim zrozumiał, że naprawdę już nie śpi. Że to, co czuje i widzi, jest rzeczywistością w swoim najsurowszym wydaniu. Było ciemno, leżał na czymś twardym i ściany napierały na niego ze wszystkich stron.

Poderwał się i spróbował usiąść, ale rąbnął czołem w sufit i poczuł, że krew spływa mu do prawego oka. Chciał ją zetrzeć dłonią, ale miał związane ręce, na dodatek połączone czymś z węzłem wokół kostek.

Wówczas górę wzięła panika. Wpadł w nią w ułamku sekundy, obniżyła temperaturę jego ciała o parę stopni, przez co natychmiast oblał go zimny pot. Wrzasnął z całych sił prosto w ciemność i dopiero wtedy, gdy jego płuca całkiem się już opróżniły i nie zdołał wydobyć z siebie dźwięku, w jego głowie pojawiło się trochę miejsca dla myśli, więc zaczął analizować ostatnie wydarzenia.

Siedział w swoim pokoju przy biurku. Pisał w pamiętniku.

Próbował wyrzucić z siebie złość, która pulsowała w nim wściekle i groziła rozerwaniem go na strzępy. Słuchał Marilyn Manson i miał w dupie, że głośniki są ustawione na cały regulator. Ojca i tak nie było w domu. Dostrzegł coś kątem oka, ale nie zareagował. To było ledwie zauważalne poruszenie odbite w szybie, jakby cień jakiegoś innego cienia. Podniósł wzrok, spojrzął w okno i zorientował się, że ktoś jest w pokoju.

W pierwszej chwili pomyślał, że to ojciec, który zaraz każe mu ściszyć muzykę i spróbuje go wciągnąć w następną żałosną rozmowę.

Ale coś było nie tak z jego ubraniem. Latem ojciec nosił wyłącznie jasne ciuchy, a ten ktoś miał na sobie

czarny, wręcz jakiś militarny strój.

Odwrócił się, ale mężczyzna był już przy nim i przycisnął mu szmatę do ust.

Kilkakrotnie w pomieszczeniu, w którym teraz się znajdował, robiło się tak jasno, że musiał mrużyć oczy. Sądził, że może to szczelina, znak, że zaraz zostanie uwolniony. Nikt się jednak nie zjawiał, nie zdejmował mu więzów z rąk i nóg, więc po jakimś czasie zrozumiał, że źródłem światła nie jest szczelina, ale zapalająca się co jakiś czas silna lampa.

W pewnej chwili zdawało mu się, że ktoś jest w pobliżu.

A przynajmniej miał wrażenie, że kogoś słyszy. Dźwięk dochodził zza ściany, odległy i głuchy. Wrzasnął wtedy z całych sił i uderzał łokciami o ściany. Ktokolwiek tam wtedy był, nie zareagował na jego wołanie i go nie uwolnił. Może to mężczyzna w wojskowym ubraniu? Od tamtego czasu otaczała go cisza, przerywana jedynie jego oddechem i biciem serca.

„Czy właśnie tak czuje się ktoś pogrzebany żywcem?”
- pomyślał.

Mógłby po prostu zamknąć oczy i zasnąć. Ale nie wolno mu było tego zrobić. Nie mógł pozwolić sobie na to, by przegapić następny raz, kiedy ktoś będzie za ścianą. Nie wolno mu spać. Bo następny raz, o ile w ogóle nastąpi, może być jego ostatnią szansą.

Teraz przygotował się już lepiej. Nie zamierzał tylko krzyczeć i zdierać sobie łokci do krwi. W ciągu paru godzin udało mu się przesunąć o parę centymetrów w przód, aż poczuł coś twardego i metalicznego pod nogami. Jakieś drzwiczki.

Obudziła się w nim nadzieja. Może mimo wszystko uda mu się przeżyć. Kopnął w drzwiczki parę razy, były zamknięte, ale kiedy w nie uderzał, wydawały z siebie niskie dudnienie. Jeśli ktoś znajdzie się w pobliżu, nie będzie mógł tego nie usłyszeć. Nikt się jednak nie zjawiał, a cisza zdawała się nie mieć końca. W miarę jak w ciasnym pomieszczeniu kończył się tlen, powoli gasła w nim

nadzieja.

Na początku nie skojarzył ze sobą tych dwóch faktów. Nie rozumiał, dlaczego coraz trudniej mu się skoncentrować i coraz częściej zapada w sen. Dopiero gdy się zorientował, że oddycha tak, jakby właśnie przebiegł dziesięć kilometrów, wszystko zrozumiał. Dotarło do niego, że powoli zaczyna się dusić.

Nie sądził, że kiedykolwiek to zrobi, ale teraz uczynił to bez wahania.

Złożył dłonie i zaczął się modlić.

Rozdział 86

Musiała odwrócić wzrok od oślepiających świetlówek pod sufitem, lecz gdy przekręciła głowę, odezwał się tępy ból za lewą skronią.

Pomacała bolące miejsce powyżej ucha i poczuła pod palcami zakrzepłą krew. Nie była poważnie ranna, ale uświadomiła sobie, że po raz pierwszy zaatakował ją kolega z pracy. Risk ogłuszył ją ciosem w głowę.

Podejrzewała coś od początku, od kiedy przeczytała raport z tamtego zdarzenia w Sztokholmie. Mimo to nigdy by się nie spodziewała, że on posunie się tak daleko.

Na dodatek zniknął z odciskami palców.

„Ale to przecież niemożliwe, żeby to on był zabójcą” – rozmyślała.

„A może jednak?”

Chwyciła się blatu stołu, dźwignęła się na nogi i wyszła z laboratorium. Wracając na górę, spróbowała do niego zadzwonić, ale zgodnie z oczekiwaniami usłyszała tylko automatyczną sekretarkę.

- Nie, panie Stefanie, nie aresztujemy pana. To po prostu jedyny sposób, w jaki możemy zapewnić państwu ochronę... - Tuveesson trzymała słuchawkę w sporej odległości od ucha i przewracała oczami, patrząc na „Skałę”, który siedział naprzeciwko niej i również rozmawiał przez telefon. - Świetnie. Niedługo po pana przyjedziemy. Nie umiem powiedzieć, która to będzie godzina, ale zadzwonimy do pana przed wyjazdem. Tak, na pewno. Do widzenia.

„Skała” odłożył słuchawkę i się przeciągnął.

- Nie, wcale się nie poddaliśmy. Pracujemy na pełnych obrotach, ale w naszej ocenie są państwo w niebezpieczeństwie i dlatego chcemy...

tak, właśnie... dokładnie tak. W takim razie zadzwonię jeszcze raz, kiedy będę wiedziała, o której po pana

przyjedziemy. Do widzenia. – Tuvesson odłożyła słuchawkę i wydała z siebie przeciągłe westchnienie. – Co za idiota. Powinien nam dziękować, ale gdzie tam.

– Zawsze znajdzie się jakiś upierdliwiec – podsumował „Skala”

i ziewnął w tej samej chwili, w której w drzwiach zjawiała się Lilja.

– Mój Boże, Irene! Co ci się stało? – Tuvesson zerwała się z krzesła, podeszła do Lilji i przyjrzała się ranie na jej głowie.

– Natknęłam się na Riska w laboratorium.

– Na Riska? Czego tam szukał?

– Przyszedł po te same odciski, co ja, i twierdził, że Molander poprosił go o sprawdzenie, czy są w rejestrze.

– Co takiego? Dlaczego Ingvar miałby robić coś takiego?

– O to samo go zapytałam i potem stało się to. – Lilja pokazała na ranę za skronią.

– Co ty opowiadasz? Zaatakował cię?

– Tak.

– Ale... nic ci nie jest?

– Na chwilę straciłam przytomność, ale już jest w porządku.

– Nic z tego nie rozumiem. A ty? – Tuvesson spojrzała na „Skalę”.

Ten jedynie pokręcił głową. – Próbowalaś do niego zadzwonić?

– Nie odbiera.

– Nie chcę się zagalopować, ale... – odezwał się „Skala” – żeby potem nie było, że nikt nie wziął tego pod uwagę. Nie sądzicie chyba, że to on, co nie? To chyba nie może być on?

Wszyscy umilkli i wymienili spojrzenia.

– Nie, no skąd – powiedziała po chwili Tuvesson, siadając z powrotem na krzesło. – Na pewno jest jakieś wytłumaczenie. Musi jakieś być.

– A ja wcale nie jestem taka pewna – oznajmiła Lilja.

– Irene, proszę cię, nie myślisz chyba na serio, że...

- Ale posłuchajcie mnie. Załóżmy na moment, że to on i że na pierwszym miejscu zdarzenia podrzucił zdjęcie klasowe. Ono doprowadziło nas prosto do niego i dzięki niemu został włączony w śledztwo. Przez cały czas był na bieżąco i mógł sterować naszymi działaniami, jak chciał. Przyznacie chyba, że nie brzmi to całkiem od rzeczy. Zresztą od początku nie chciał się z nami dzielić swoimi planami i utrzymywał w tajemnicy, czym się zajmuje. Potem robi dalej swoje, mimo że został odsunięty od sprawy, i przypadkowo znajduje Runego Schmeckla, zupełnie jakby miał jakąś niezwykłą umiejętność trafiania na właściwy trop. Na dodatek przez cały czas jest poza naszymi podejrzeniami.

- A ten chłopak na zdjęciu klasowym? - spytał „Skała”.
- Kim on jest?

- Mówisz o tych włosach? - Lilja wzruszyła ramionami.
- Nie mam pojęcia. Ale niby kto nagle je zauważył? I z czyjego rocznika mamy to zdjęcie? Ja tylko mówię.

Nikt nie odzywał się przez dobrą chwilę. Zdawało się, że każdy musi przeanalizować w myślach całą sprawę od początku, żeby ustosunkować się do podejrzeń Lilji. Parę minut później Tuveson podniosła wzrok i spojrzała na resztę.

- Nie, to się nie trzyma kupy - powiedziała.

- Dlaczego nie? - spytał „Skała”. - Jeszcze przed chwilą byliśmy zdania, że każda teoria w tej sprawie jest warta uwagi.

- Nie mam pojęcia dlaczego - odparła Tuveson. - Ale nie dopuszczam myśli, że to może być Fabian. Kiedy miałyby czas na te wszystkie zbrodnie? Pomyślcie choćby o tej Duncie ze stacji benzynowej.

Przecież wtedy był z nami u Molandera.

- Owszem, ale to on odebrał telefon. Nie wiemy, czy naprawdę dzwoniła, czy wtedy była już martwa, a on nas okłamał, prawda?

- Zgoda, ale potem ktoś potrącił tego duńskiego policjanta i uciekał peugeotem, a Risk również wtedy był z nami. Z tym się chyba zgodzicie, co nie?

- Może ma współnika? - dodał „Skała”.

Tu vesson spojrzała na Lilję.

- Musi istnieć jakieś inne wytłumaczenie, dlaczego cię zaatakował, Irene - powiedziała. - Zauważyłaś coś nietypowego w jego zachowaniu, zanim cię uderzył?

- Nie znam go zbyt dobrze, ale miałam wrażenie, że nie jest sobą.

Miał takie dziwne spojrzenie. Jakby przerażone... Bo ja wiem? I przez cały czas patrzył na telefon, jakby...

- Jakby co?

- Sama nie wiem.

- Może jest w kontakcie z zabójcą? - odezwał się znowu „Skała”.

- To znaczy... nawet jeśli jest niewinny. - Tu vesson i Lilja spojrzały na niego z zaciekawieniem. - Może on ma jakiegoś haka na Riska i wykorzystał go, żeby zdobyć odciski?

- Jednego możemy być pewni - odparła Tu vesson. - Molander miał rację, podejrzewając, że te odciski są w naszym rejestrze.

W przeciwnym razie sprawca nie zadawałby sobie tyle trudu, żeby je zniszczyć. Prawda? - Lilja i „Skała” pokiwali głowami. - A skoro zostawił odciski w samochodzie, może popełnił ten sam błąd w jakimś innym miejscu?

- Myślisz, że mógł być aż tak nieuważny? - spytał „Skała”.

- Nikt nie jest doskonały.

Lilja musiała przyznać Tu vesson rację. Istniało co najmniej jedno miejsce, w którym sprawca mógł zostawić swoje odciski.

Dokładnie wiedziała, gdzie ich szukać.

Rozdział 87

Mimo że nie minęła jeszcze połowa lipca, czuć było już wyraźnie, że każdego dnia coraz wcześniej zapada zmrok. Ciemność nadchodziła powoli i dyskretnie, ale to wystarczało, by wszyscy zdali sobie sprawę, że lato wkrótce będzie już tylko wspomnieniem.

Fabian Risk zahamował tak gwałtownie, że zdławił silnik. Spojrzał na zegar ze świecącymi na czerwono cyframi 22.13. Zabójca kazał mu zaparkować na Östhammargatan, przecznicy Motalagatan, gdzie pod numerem 24 mieszkał Torgny Sölmedal. Fabian wyjrzał przez szybę i stwierdził, że znajduje się w dzielnicy domów jednorodzinnych, z których większość zbudowano w pierwszej połowie dwudziestego wieku. Nosila nazwę Husensjö. Często ją słyszał w dzieciństwie, ale nie znał nikogo, kto tu mieszkał, więc nigdy tu nie był.

Spojrzał na prawo i skośnie w dół, żeby kamera zarejestrowała, jak zabiera z fotela pasażera teczkę z odciskami palców. W tej samej chwili zawibrowała komórka. Nowy esemes. Tym razem nie było to nowe polecenie. Przeciwnie, teraz był to dar niebios. Szansa na jakieś działanie.

„Gdzie jesteś? Co zrobiłeś z kamerą?”

- Jestem na miejscu. Właśnie wysiadam i zamykam samochód - powiedział głośno, chcąc sprawdzić, czy jego podejrzenia są prawdziwe.

„Zdajesz sobie sprawę, co się stanie, jeśli mnie nie posłuchasz?”

Fabian szybko odpowiedział esemesem.

„Jestem prawie na miejscu. Może wysiadła bateria?”

Szybko zdjął czapkę i położył ją na podłodze za siedzeniem.

Sięgnął do schowka i wyjął ukryte pod książką serwisową dwa magazynki do swojego SIG-Sauera P228.

Nie lubił nosić broni i unikał tego, kiedy tylko mógł. Do tej pory jeszcze ani razu nie strzelił do drugiego człowieka. Wbrew wyobrażeniom w jego pracy zdarzało się to niezwykle rzadko. Fabian znalazł się w takiej sytuacji jedynie raz, zeszłej zimy. Wtedy powinien był strzelić i do dziś nie umiał sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tego nie zrobił.

Stracił przez to dwóch kolegów i ponosił za to winę.

Wciąż słyszał ich krzyki.

Teraz znów rozległy się w jego głowie. Udało mu się od nich uciec dzięki przewodniczce, ale odnalazły trop i dopadły go na powrót niczym hieny.

Załośne krzyki i desperackie błagania o życie.

Razem z nimi wróciły sceny, w których ktoś zmusza jego kolegów, by ukłękli w podziemnej sali, wtedy jeszcze nieużywanej, ale teraz z pewnością trwają w niej prace jakby nigdy nic. Pytali, gdzie on jest, czy jest tam z nimi, ale w odpowiedzi usłyszeli wyłącznie swój płacz.

Nie mieli pojęcia, jak blisko był, jak łatwo mógł zmienić bieg wydarzeń.

Nie wiedzieli, że ma w dłoni broń. Ale była to dłoń bezużyteczna. Dłoń, która nie potrafiła nacisnąć spustu.

Ktoś krzyczał do nich po angielsku, że zapuścili się za daleko i za dużo widzieli. Skierowano w ich stronę broń. Fabian nawet wycelował, ale nie potrafił strzelić. Potem padły strzały, a on patrzył, jak ciała kolegów osuwają się na lśniące, barwiące się na czerwono płytki.

Wówczas krzyki ucichły, lecz tylko na moment. Teraz znów je usłyszał.

Głośniejsze niż kiedykolwiek.

Jeszcze dotkliwsze było pobrzmiwające mu w głowie pytanie.

„Czy tym razem również zawiodę?”

Fabian wymierzył sobie parę siarczystych policzków, żeby uciszyć przykre wspomnienia, a potem załadował magazynek do pistoletu.

Wysiadł z auta, zostawiając kluczyki w stacyjce, i ruszył w stronę Motalagatan. Znalazłszy się na właściwej

ulicy, przeciął ją na skos i znalazł się po stronie z parzystymi numerami domów. Po kilku metrach potknął się o jakąś nierówność na chodniku i o mało nie upadł na wznak.

- Niech pan uważa, trochę tu wyboiście - odezwał się do niego jakiś mężczyzna w dresowych spodniach, wyprowadzający psa.

Fabian posłał mu wymuszony uśmiech, potem spojrział w dół i stwierdził, że chodnik rzeczywiście wyasfaltowano w sposób pozostawiający wiele do życzenia.

- Trochę to mało powiedziane - odparł i zamierzał ruszyć dalej, ale mężczyzna go zatrzymał.

- Naprawdę nie wiem, dlaczego nie zrobią tego raz a dobrze, lecz w kółko łąatają? Przecież to wygląda tak, jakby to zlecieli jakiemuś praktykantowi.

Komórka Fabiana znowu zawibrowała. „Komuś zaraz skończy się czas”.

- Nie dalej jak zimą Kerstin spod piątki wywróciła się na takim wyboju, złamała miednicę i Bóg wie, co jeszcze. Jeśli policzyć całe odszkodowanie, na pewno bardziej by im się opłacało na nowo to wszystko wyasfaltować.

Fabian grzecznie pokiwał głową i ruszył dalej. Dotarłszy do posesji numer 26, stwierdził, że działka jest zarośnięta tak, iż prawie nie widać domu. Ale to nie tu mieszkał Torgny Sölmedal. Dom z numerem 24

okazał się istnym przeciwieństwem sąsiedniej posesji, co niezmiernie zdziwiło Fabiana. Zadbany teren sprawiał przyjazne wrażenie. Zupełnie jakby gospodarz tego domu chciał dać wszystkim do zrozumienia, że wszelkie wizyty są mile widziane. Wzdłuż chodnika ciągnął się niski biały płotek, trawnik był starannie przystrzyżony, obok całkiem odsłoniętej fasady domu stał garaż, a po bokach działki rósł wysoki i gęsty żywopłot.

Nie mieściło mu się to w głowie. „Czy naprawdę w takim miejscu może mieszkać mężczyzna, którego poszukuje policja?” - pomyślał.

„Tak po prostu, otwarcie, z sąsiadami za płotem?” Na skrzynce na listy jakby nigdy nic widniał napis „T.

Sölmedal”, a w oknie wychodzącym na ulicę świeciło się światło. Fabian zatrzymał się i kucnął, udając, że zawiązuje sznurówkę. Wykorzystał ten czas, by się rozejrzeć, i po chwili musiał zrewidować wrażenie, jakie w pierwszej chwili zrobił na nim dom. Pozorna otwartość i gościnność dotyczyły wyłącznie frontu, reszta posesji mówiła coś całkiem innego. Ogródek za domem był odgradzony płotem z desek tak szczelnym i wysokim, że nie dało się tam zajrzeć.

W końcu Fabian podniósł się i ruszył dalej w stronę Växjögatan, gdzie skręcił w lewo. W pierwszym domu po lewej świeciły się wszystkie światła, a za spuszczonejmi roletami poruszały się cienie.

„Piątkowy wieczór z gośćmi i świeżo otwartą butelką wina” – stwierdził w myślach. Następny dom tonął w mroku, a na podjeździe nie było samochodu. Fabian wszedł dyskretnie na posesję, minął dom i znalazł się w ogródku, w którym stała piramida z mebli ogrodowych. Ustawiono je tak, by swobodnie spływał po nich deszcz. Obok panoszył się solidnych rozmiarów grill, wyglądający na taki, za jaki trzeba by zapłacić równowartość miesięcznej pensji. Fabian przeciął trawnik na skos i podszedł do ściany gęsto rosnących krzewów dzikiej róży. Wsunął dłonie w rękawy marynarki, rozchylił pędy i przecisnął się przez kolczastą gęstwinę.

Po chwili był już w najdalszym rogu ogródka Torgny’ego Sölmedala. Od razu dostrzegł, że dom jest o wiele większy, niż się wydaje, kiedy patrzy się na niego z ulicy. Było widać, że rozbudowywano go etapami, i obecnie wyglądał na co najmniej dwa razy większy niż pierwotnie.

W cieniu krzewów róż Fabian przemknął do drugiego narożnika ogrodu, gdzie stała budka na narzędzia. Obszedł ją od tyłu, po drodze zaglądając do środka przez zakurzone okienko. Udało mu się dostrzec kosiarkę, narty biegówki, parę zwiniętych chodników i elementy wyposażenia gabinetu dentystycznego, wszystkie zrzucone na jedną stertę.

Nagle znów zawibrowała komórka, ale tym razem nie

był to esemes od Sölmedala, lecz połączenie od Lilji. „A więc już się ocknęła”

- pomyślał. Oznaczało to, że za parę minut Tuveesson i reszta zostaną poinformowani o tym, co zaszło w laboratorium. Pozwolił, by włączyła się sekretarka, wetknął telefon z powrotem do kieszeni i zaczął skradać się za drewnianą szopą. Wyrzwał zza węgła i ocenił, że odległość do domu wynosi jakieś pięć metrów.

Pięć metrów przez otwarty trawnik.

Adrenalina buzowała mu w żyłach jak przed biegiem na sto metrów. Nie miał pojęcia, co go tam czeka, i zawahał się chwilę. Jednak jego ciało podjęło już decyzję, nie było innego wyjścia niż przebiec przez trawnik do najbliższego narożnika domu, a potem, wzdłuż ściany, prosto do schodków na taras z paroma leżakami. Sięgnął po broń i odbezpieczył ją, a potem ruszył przed siebie.

Gdy znalazł się na tarasie, poczuł, że serce wali mu z taką siłą, jakby słyszał buzującą w żyłach krew. Dzięki temu mógł się przekonać, że wciąż żyje. I wciąż ma szansę coś zrobić.

Zbliżył się do przesuwanych szklanych drzwi i zajrzał do nieoświetlonego salonu. Na środku pokoju stał fortepian, a jedna ze ścian była w całości zastawiona książkami, zupełnie jak w domu rodzinnym Fabiana. W drugim końcu stała narożna kanapa, przed nią wisiał duży płaski telewizor i...

Nagle rozległ się jakiś dźwięk. Ledwie słyszalny, ale Fabian wiedział, że w tej sytuacji może decydować o jego życiu lub śmierci. To było cichutkie skrzypnięcie. Mogło to być cokolwiek i w innych okolicznościach nie zwróciłby na to najmniejszej uwagi, ale teraz...

Odwrócił się i spojrział w stronę leżaków.

- No proszę. Wiadomo, że gwiazdy zawsze się spóźniają, ale żeby tak zakradać się od tyłu?

- Gdzie jest mój syn? Oddaj mi syna. - Fabian wycelował broń w cień, który właśnie podnosił się z leżaka i również mierzył do niego z czegoś przypominającego pistolet z tłumikiem.

- Proponuję, żebyśmy weszli do środka, zanim wystygnie nam kawa.

- Co, do kurwy nędzy, zrobiłeś z moim synem?! - wycedził Fabian.

- Dojdziemy do tego. Najpierw mamy parę innych spraw do załatwienia, a przecież to nie ja się ociągam. - Podszedł do Fabiana z wyciągniętą wolną ręką. - Dlatego proponuję, żebyśmy zachowywali się jak cywilizowani ludzie. Oddam ci go, kiedy skończymy.

W porządku?

Fabian się zawahał. Nie mógł oderwać wzroku od stojącego przed nim, pogrążonego w cieniu mężczyzny. Kiedyś już go widział czy to może pierwszy raz? Naprawdę chodzili do tej samej klasy czy to tylko jakaś gra?

- Przecież nie chcesz mnie zastrzelić, zanim się nie dowiesz, gdzie jest twój ukochany Teodor?

Fabian go nie rozpoznawał. A może jednak? Może po prostu było za ciemno? Miał wrażenie, że spotykają się pierwszy raz, a jednocześnie wyczuwał w nim coś znajomego. Jakby doświadczał *déjà vu*. W końcu przestał się nad tym zastanawiać, oddał broń i pozwolił się zaprowadzić do salonu, gdzie w tle grała Walkiria Wagnera, a potem dalej korytarzem do kuchni, w której stał przygotowany dzbanek kawy, dwa kubki i talerz z ciasteczkami.

- Siadaj.

Fabian zmusił się, żeby spokojnie usiąść, choć jego ciało wyrywało się do walki. Chciało rzucić się na tego człowieka i uderzać jego głową o stół tak długo, aż powie, gdzie przetrzymuje Teodora.

Torgny Sölmedal zajął miejsce po przeciwnej stronie stołu, położył sobie broń na kolanach i zaczął powoli zsuwać tłok w dzbanku z kawą.

- Na pewno jesteś ciekawy, dlaczego to zrobiłem - powiedział.

- Niczego nie jestem ciekawy. Chcę tylko, żebyś go wypuścił. On nie ma z tym nic wspólnego.

- Wprawdzie nie był to mój rzeczywisty motyw, ale

odbierając życie paru ludziom z naszej dawnej klasy, uczyniłem świat nieco lepszym. Powiedzmy, że to niewielki uboczny efekt, z którego wszyscy powinniśmy się cieszyć. – Uśmiechnął się, nie przestając naciskać na tłok.

– Mój syn! Gdzie jest mój syn?!

– Wiesz, kiedy zacząłem tworzyć moją listę, uderzyło mnie, jak mało inteligentni są ci wszyscy ludzie. Prawie robiło mi się od tego niedobrze. Pewnie myślisz, że przesadzam, ale weźmy chociaż tę samochodową przejażdżkę z Jörgenem. To była jedna z najgorszych rzeczy, jakie przeżyłem. Zapewniam cię, że ameba ma wyższy iloraz inteligencji.

Fusy kawowe nareszcie znalazły się na dnie i Sölmedal nalał kawy do kubków. Fabian powstrzymywał się ze wszystkich sił, żeby nie wybuchnąć. Jednocześnie uważnie przyglądał się twarzy Sölmedala, oświetlonej teraz lampą wiszącą nad blatem. Rozumiał już, dlaczego go nie rozpoznawał. Ten człowiek miał twarz tak pospolitą i tak anonimową, że nie było w niej nic, na czym można by skupić uwagę.

Nos, policzki, usta, oczy – wszystko wyglądało przeciętnie.

– Dobrze się przyjrzyj. Ale i tak nic nie zapamiętasz. Skąd mogę wiedzieć, dlaczego tak jest? Gdybyśmy minęli się na ulicy za tydzień, i tak byś mnie nie rozpoznał.

Fabian musiał przyznać mu rację. Ale to i tak nie miało dla niego żadnego znaczenia. W tej chwili nic nie obchodziło go mniej. Wyjął zza pasa teczkę z odciskami palców i położył ją na stole. Zdążyła się tu i tam zabarwić na ciemno od jego potu.

– Masz te swoje odciski – powiedział. – A teraz oddaj mi syna.

Torgny Sölmedal zaszczycił teczkę zaledwie spojrzeniem.

– Z mlekiem czy bez?

– Możesz mi powiedzieć, jaki związek z tą sprawą ma moje dziecko?

– Z mlekiem czy bez?

- Odpowiedz! - Fabian rąbnął pięścią w stół, rozlewając kawę.

Torgny Sölmedal tylko na niego spojrział i wytarł plamy kwiecistą ścierką.

- Rozumiem, że bez. - Podsunął Fabianowi kubek z czarnym płynem i sięgnął po ciasteczko. - Niestety, i wiedz, że naprawdę mi przykro, ale obawiam się, że przyszedłeś za późno. Od początku tłumaczyłem, że nie wiem, na jak długo wystarczy mu tam powietrza.

Teraz muszę przyznać, że i tak trwało to dłużej, niż sądziłem.

Czterdzieści sześć godzin i trzydzieści trzy minuty. To niezły wynik jak na tak wąskie pomieszczenie. Siedemnaście minut po dwudziestej drugiej twój syn się poddał.

Sölmedal podsunął Fabianowi tablet z obrazem, który Fabian już wcześniej widział. Z tą różnicą, że teraz Teodor leżał całkiem bez ruchu.

Jego klatka piersiowa nawet nie drgnęła.

Rozdział 88

Ingvar Molander był pewien, że nie zmrużył oka. Położył się na leżance w piwnicy, żeby nie zbudzić Gertrud, i analizował wydarzenia z ostatniej doby. Krążyły mu w głowie w kółko jak w wirówce do sałaty.

Mimo to w pewnej chwili się zbudził.

Sięgnął po brzęczącą komórkę. Dzwoniła Lilja, ale nie miał ochoty odbierać. Najchętniej udałby, że nie słyszał dzwonka, i dalej spał, lecz wiedział, że to się nie uda. Wszyscy w pracy wiedzieli, że ma płytki sen i budzi go byle szmer, nieważne, jak bardzo jest zmęczony.

- Molander, słucham?

- Cześć, mówi Irene. Obudziłam cię?

- Mam nadzieję, że to coś ważnego.

- Zniknęły odciski, które zabezpieczyłeś w peugeocie. Risk je zabrał i mamy powody sądzić, że przekazał sprawcy.

Molander usiadł na leżance.

- Co ty mówisz?! - wykrzyknął, choć dobrze słyszał każde jej słowo.

- Później ci to wyjaśnię. Teraz najważniejsze jest, że odciski zniknęły, więc musimy...

- Zaczekaj chwilę. Czy one były w rejestrze?

- Nie mam pojęcia. Nie zdążyłam ich sprawdzić, zanim zniknęły.

- Ale jak, do cholery, mogły tak po prostu zniknąć?

- Tłumaczę ci przecież, że zabrał je Risk. Ale chrzanić to. Musimy szybko znaleźć nowe.

- A niby jak mamy to zrobić? - Molander poczuł, że gniew opanowuje go jak niemiecka inwazja, a on nie ma siły mu się przeciwstawić. Nie dość że przerwano mu bezcenną chwilę odpoczynku, to jeszcze zniknęły odciski palców, które z dużą pewnością umożliwiłyby ustalenie tożsamości sprawcy. A jakby tego było mało, odciski te

udało mu się pozyskać wyłącznie dlatego, że ich duńska koleżanka postanowiła zaryzykować dla tej sprawy utratę pracy.

- Pomyślałam, że skoro okazał się na tyle niedokładny, by zostawiać odciski w samochodzie, może zrobił to gdzieś jeszcze?

- Może tak, może nie. A nawet jeśli to zrobił, musimy sobie odpowiedzieć na jedno małe pytanie: gdzie?

- Na przykład w domu Glenna.

- Co takiego?

- U Glenna Granqvista. No wiesz, u drugiej ofiary.

- Jasne, że wiem. Ale dlaczego akurat tam?

- Glenn rozbił sobie głowę o szafkę na buty i krwawił, pamiętasz?

„Rzeczywiście” - pomyślał Molander. Jego pamięć zaczynała budzić się ze stanu hibernacji, wychodząc powoli z kapsuły przypominającej kształtem cygaro.

- Sam mi pokazałeś, jak sprawca posprzątał krew, wycierając szmatą całą podłogę, a potem wypłukał ją i nawet wykręcił, żeby z niej nie kapało.

- Tak, no i co?

- Nie sądzisz, że zdjął do tego rękawiczki?

Lilja miała rację. Istniała spora szansa, że zabójca rzeczywiście zdjął rękawiczki i przez nieuwagę zostawił jakiś odcisk w schowku, gdzie płukał szmatę.

- Jedziemy tam od razu.

Rozdział 89

Pot przylepił mu do ciała ubranie, choć było mu tak zimno, że cały się trząsał. Naczynia krwionośne w jego ciele obkurczyły się gwałtownie i organizm instynktownie skierował krew tylko do najważniejszych organów. Fabian był w szoku, a jego ciało nie zostało na to przygotowane. Wszystko, co do tej chwili uznawał za ważne, zdało mu się teraz rozmyte i nieistotne. Miał ochotę się rozpłakać i zwinąć w kłębek, ale nie mógł tego zrobić. Nie teraz.

Oparł się rękami o blat i spróbował wstać, ale zaraz się poddał, czując, że nie da rady się dźwignąć.

- Gdzie on jest? Gdzie go zamknąłeś?

- Co za ironia, że nagle tak interesujesz się swoim synem.

- Ironia?

- Tak. Czyżby wreszcie nadeszła pora, żeby się nim zająć?

Wprawdzie nie mam dzieci, ale pozwolę sobie zauważyć, że dosyć późno się za to zabierasz. Domyślam się, że zdążyłeś już przeczytać jego pamiętnik. Wiesz, w takiej sytuacji człowiekowi od razu nasuwa się pytanie: gdzie w tym czasie byli rodzice? Ty pewnie też byś je zadał, gdybyś nie był tym rodzicem, nie sądzisz? - Torgny Sölmedal spojrzał na niego w oczekiwaniu, że mu przytaknie, ale Fabianowi nie drgnął na twarzy ani jeden mięsień. - Wiedz natomiast, że twój ukochany syn nie dalej niż pół godziny temu dopytywał się, gdzie są jego rodzice.

Każde włókno w ciele Fabiana odebrało impuls nakazujący mu się spać, rzucić na siedzącego naprzeciw mężczyznę i rozwalić na miazgę jego wykrzywioną w szyderyczym grymasie twarz. Jednak Fabian utrzymał swoje ciało w ryzach, chcąc za wszelką cenę zachować nad sobą kontrolę.

- Dlaczego zabrałeś akurat jego? - zapytał.

- Proponuję w zamian porozmawiać o tym, dlaczego ty się tutaj znalazłeś. Prawda jest taka, że początkowo nawet nie brałem pod uwagę twojego udziału w żadnym z moich planów. Mieszkałeś w Sztokholmie i zdałbyś mi się co najwyżej na tyle, żeby trochę podkreślić końcowy wynik. Poza tobą i Lottą Ting wszyscy ciągle tutaj mieszkają. Aż tu nagle zdecydowałeś się wrócić. Nie pytaj mnie po co. Nigdy nie rozumiałem, o co chodzi z tym wracaniem na miejsce przestępstwa, ale skoro już się zjawiliś, równie dobrze mogłem wciągnąć cię na moją listę. Mówiąc szczerze, twoje nagłe pojawienie się wcale mnie nie zaniepokoiło. Wystarczyło przeczytać co nieco o twoich niedawnych, mało imponujących wyczynach. Dlatego nie widziałem w tobie żadnego zagrożenia, co z czasem okazało się dużym błędem. Szczerze przyznaję, że jak do tej pory była to moja największa pomyłka, przez którą o mało nie wzięła w łeb cała ta długo przygotowywana operacja. Wypijmy zatem za twoje zdrowie oraz za twój, niech będzie, instynkt gliniarza. - Zamilkł na moment i napił się kawy. - Ten numer z samochodem naprawdę mi zaimponował. Do dziś się zastanawiam, jak w ogóle udało ci się go znaleźć, ale nic nie mów, prędzej czy później sam zgadnę. Pij, kawa ci stygnie.

- Niech stygnie.

- Jak tam chcesz. Tak czy inaczej, twoje sztuczki zmusiły mnie do wprowadzenia paru zmian w moim planie, ale muszę przyznać, że wygląda on o wiele lepiej, odkąd to ty stałeś się zwińczeniem dzieła zamiast Moniki Krusenstierny. Pamiętasz ją? Naszą wychowawczynię w kraciastej spódnicy, odwracającą wzrok, ilekroć robiło się nieprzyjemnie? Zupełnie jak ty. Kiedy coś zaczynało się dziać, patrzyłeś w bok. Założę się, że przeczuwałeś coś za każdym razem, kiedy twojego syna spotykało coś złego. Ale i tak wolałeś patrzeć w inną stronę, tak samo jak Monika.

Fabian nie wytrzymał. Zerwał się z krzesła, wyrzucił stół i rzucił się na Sölmedala, który stracił równowagę i runął z krzesła na podłogę.

Fabian zdążył dostrzec swój pistolet oddalający się

szybko po podłodze i zdołał zatrzymać go jedną ręką. Zaraz jednak poczuł piekący ból w brzuchu. Torgny Sölmedal wyłączył paralizator i wyswobodził się z uścisku Fabiana.

- Czy twoim zdaniem tak zachowują się cywilizowani ludzie?

Fabian nie mógł odpowiedzieć. Leżał, zwijając się w spazmach bólu. Myśli miał jasne, ale nie zdołał otworzyć ust. Kątem oka dostrzegł, jak Sölmedal podnosi z podłogi jego broń i razem z paralizatorem odkłada ją na blat obok zlewu, potem wyciąga z szuflady nożyce do drobiu, a z lodówki strzykawkę. Risk chciał coś powiedzieć, ale z jego ust wydobyło się tylko ciche stęknienie.

Tymczasem Sölmedal pochylił się nad nim z nożycami, rozciął kołnierzyk jego koszuli i wyciął spory kawałek materiału, żeby odsłonić szyję. Fabian nie mógł się poruszyć, więc Sölmedal mógł spokojnie wyczuć tętno i zlokalizować tętnicę.

Rozdział 90

Irene Lilja jechała powoli, właściwie cicho sunęła, starając się nie obudzić pogrążonej we śnie willowej dzielnicy. Stwierdziła, że chyba po raz pierwszy udało jej się dotrzeć na miejsce przed Molanderem.

W odróżnieniu od niej Ingvar zawsze i wszędzie zjawiał się na czas, a to, że znajdował się o krok bliżej niż wszyscy od rozwiązania jakiejś zajmującej ich aktualnie sprawy, było właściwie regułą, nie wyjątkiem.

Jednak teraz to Irene dotarła tutaj pierwsza, to ona też wpadła na pomysł tak dobry, że nie mógł zaczekać do rana. „Może to dlatego Molander specjalnie się spóźnia?” – pomyślała. Przez chwilę bawiła się myślą, że mogłaby teraz zwyczajnie tam wejść i zabezpieczyć odciski, ostatecznie jednak zdecydowała, że to za duże ryzyko. Ingvar poczułby się dotknięty i mógłby się poważnie zezłościć. Zresztą technik miał klucze do domu.

Zahamowała zbyt gwałtownie, dławiąc silnik, i wycieraczki zatrzymały się na środku szyby. Była to jedna z wielu rzeczy, które irytowały ją w jeździe samochodem, dlatego nauczyła się wyłączać wycieraczki przed zgaszeniem silnika. Tym razem jej się to nie udało, najwyraźniej była zbyt zmęczona. Nie miała nawet siły się zdenerwować.

Odchyliła oparcie i zaczęła przyglądać się strugom deszczu.

Rozpadało się zaledwie przed paroma minutami i długo wyczekiwany deszcz lał teraz równo i jednostajnie. Lato tego roku było wyjątkowo gorące, a niebo tak bezchmurne, że już niemal zapomniano o ulewach.

Krople zatrzymywały się na przedniej szybie, łączyły się z innymi, tworząc większe, przypominające kształtem ameby, i zanim spłynęły w dół, trwały tak przez krótką chwilę, utrzymywane przez napięcie powierzchniowe.

Wkrótce rozpadało się tak, że nie dało się już dostrzec nic na zewnątrz, a snop światła rzucony przez samotną latarnię uliczną wykręcił się i zmienił w hipnotyczną mieszaninę refleksów i barw. Lilja poczuła, że zapada się w głąb siebie. Próbowwała policzyć, ile godzin przespiała w tym tygodniu.

Dwanaście minut później otworzyła oczy i rozejrzała się wokół, dostrzegając jedynie strugi deszczu dudniące teraz w samochód z taką siłą, że zaczęła obawiać się o lakier. Jednak nie to ją zbudziło. W tej chwili nie była już pewna, ale zdawało jej się, że parę sekund temu usłyszała jakieś łomotanie. Po chwili znów się rozległo. Tuż obok, na wysokości jej twarzy. Nagle dostrzegła, że ktoś stoi obok auta, ale woda ściekająca po szybie deformowała wszystkie kształty i nie sposób było poznać, kim jest ten człowiek.

Opuściła szybę i spojrzała prosto w mokrą twarz Molandera.

- Myślisz, że przyjemnie mi tutaj tak czekać i moknąć?

- Że niby ty musiałeś czekać? - spytała, ale Molander już śpieszył w stronę domu. Wsiadła z samochodu, rozłożyła parasol i truchtem dogoniła kolegę. - Dlaczego nie zabrałeś parasola?

Molander odpowiedział jej parsknięciem, a potem zaczął wtykać do zamka klucz za kluczem.

- Cholera jasna! Kto oznaczał te klucze?

- Daj, ja spróbuję. - Lilja wyjęła mu z dłoni pęk kluczy. Molander nie wahał się przejąć parasolki i sekundę później Irene miała okazję poczuć dotkliwy i nagły deszcz.

- Tutaj, widzisz? „GG”. Glenn Granqvist - powiedziała, otwierając drzwi.

Molander bez słowa zwrócił jej parasolkę i wszedł do środka. Lilja nie miała pewności, czy po prostu chciał jak najszybciej zabrać się do pracy czy też była to demonstracja złego humoru. Stała tak chwilę, a deszcz spływał z niej na wycieraczkę, aż zdała sobie sprawę, że nie ma to najmniejszego znaczenia.

Gdy zajrzała do schowka pod schodami, Molander pracował już pełną parą, nanosząc proszek daktyloskopijny

na włącznik światła.

Mimo że starał się to ukryć, Irene dostrzegła ledwie zauważalny uśmiech na jego twarzy.

- Masz szczęście - powiedział. - Jest tu sporo odcisków. Na kranie i tutaj, na tym włączniku.

- Szczęście? Chyba chciałeś powiedzieć, że miałam rację - odparła, ale odpowiedziało jej uparte milczenie. - Zresztą skąd wiesz, że to jego odciski, a nie Glenna?

Molander posłał jej zmęczone spojrzenie i sięgnął do torby po folię do zdejmowania odcisków.

Rozdział 91

Stał rozlaną kawę z podłogi. Kubki ocalały, wystarczyło je umyć, wytrzeć i postawić na swoim miejscu w szafce. Zabrał z talerza dwa ciasteczka, wsadził je do ust, resztę wyrzucił do kosza i zawiązał worek ze śmieciami. Choć już nigdy nie zamierzał tu wracać, zależało mu na tym, żeby zostawić po sobie porządek. Wyłączył lodówkę i zamrażarkę, wyciągnął z gniazdek wtyczki od tosterka i ekspresu do kawy, w końcu zgasił światło i wyszedł z kuchni. Pozostałe pomieszczenia były już przygotowane. Pozostało tylko pożegnanie.

Mieszkał tu przez prawie osiemnaście lat. To był wygodny dom i przez większość czasu dobrze mu się tutaj żyło. Ale teraz został już sprzedany, dobiegła końca pewna epoka. Nowi właściciele mieli się tu sprowadzić z początkiem października, a do tego czasu policja z pewnością zakończy swoje działania. Już teraz oczami wyobraźni widział, jak pokazują przed kamerami znaleziska, które starannie tu dla nich przygotował.

Sięgnął po pilota i pogłośnił muzykę. Uznał, że Walkiria będzie najodpowiedniejsza na ich przyjście. Potem otworzył drzwi i wyszedł z domu.

Na zewnątrz padało. Na razie dość słabo, ale jednostajnie, więc rozłożył parasol, doszedłszy do wniosku, że niebawem rozpęta się prawdziwa ulewa. Zamknął drzwi i ruszył przed siebie chodnikiem.

Samochód czekał przy skrzyżowaniu Malmögatan i Köpingsvägen, w odległości czternastu minut spacerem od domu. Nie śpieszyło mu się, szedł więc spokojnym krokiem. Od paru godzin wszystko przebiegało zgodnie z planem i po raz pierwszy w ciągu ostatnich dni nie był spóźniony. Jediną przyczyną, która sprawiała, że teraz przyśpieszył kroku, okazał się deszcz coraz silniej bębniący o parasolkę. Nie chciał zmoknąć. Wprawdzie w

samochodzie trzymał odzież na zmianę, ale ubranie, które akurat miał na sobie, starannie dobrał do zadań, jakie czekały go jeszcze tej nocy. W dodatku nie chciał tracić czasu na przebieranie się, zanim dotrze na miejsce.

Zanim wreszcie wejdzie na pokład łodzi i wyruszy w drogę.

Nie zwalniając kroku, rzucił klucze na ziemię, pozwalając im zniknąć w studziencie kanalizacyjnej razem z deszczem. Potem skręcił w Jönköpingsgatan i – jak zawsze, kiedy znajdował się w pobliżu szkoły imienia Tychona Brahego – wspomniał dzień, w którym zakończył rok szkolny ze średnią 5,0, najwyższą w całej szkole w tamtym konkretnym roku, a potem musiał patrzeć, jak stypendium zostaje przyznane Claesowi Mällvikowi, który miał średnią 4,63. Za każdym razem, gdy o tym myślał, wciąż czuł tę samą złość. Wszyscy doskonale wiedzieli, w jakiej sytuacji jest biedny Claes, i zgodnie orzekli, że stypendium będzie symbolicznym plastrem na jego rany.

Jasne, że Glenn i Jörgen, a nawet Elsa i Camilla nieźle dawali Claesowi w kość w podstawówce i zasłużyli na swoją karę. Nie zmieniało to jednak faktu, że on też nie znosił Mällvika już od pierwszej klasy. Nieważne, jak by się starał, to Claes zawsze ściągał na siebie całą uwagę.

W podstawówce robił to nieświadomie, ale w technikum nauczył się czerpać z tego korzyści. Choć nikt nie miał odwagi go tknąć, Claes starannie dbał o to, by nikt nie zapomniał też, przez co musiał przejść.

Robiło mu się niedobrze na wspomnienie, jak wszyscy litowali się nad Mällvikiem. A ceremonia przyznania stypendium przelała kielich goryczy. Tamtego dnia obiecał sobie, że już nigdy nie będzie tkwił w cieniu Claesa Mällvika.

Obietnicę tę zaczął wdrażać w życie już po paru tygodniach.

Wkrótce po przyjęciu do Wyższej Szkoły Technicznej w Lund dowiedział się, że Claes również będzie tam uczęszczał. Potem okazało się, że to plotka, ale wówczas w jednej chwili zdecydował się zrezygnować ze studiów i

rozpocząć własną działalność. Uznał, że wystarczy mu świadectwo ukończenia technikum.

Miał wizję stworzenia czegoś w rodzaju pracowni wynalazków, w której będą konstruowane urządzenia na specjalne zamówienie.

Z początku nie było ich wiele, ale przynajmniej starczało mu pieniędzy na czynsz, a gdy na rynku pojawiły się mikroprocesory, zaczął czytać na ich temat wszystko, co wpadło mu w ręce, i pracować po piętnaście godzin na dobę. Uwielbiał to. Po sprzedaniu kilku patentów, między innymi ostrzałki do noży, którą Ikea miała teraz w swojej ofercie na całym świecie, oraz rozwiązania technicznego instalowanego w większości produkowanych w Szwecji automatów do skupu puszek i butelek, wreszcie zyskał stabilność finansową.

Po jakimś czasie zrozumiał, że nigdy nie czuł się tak szczęśliwy, jak w tamtym okresie. Z jego życia zniknął Claes Mällvik. Wówczas nigdy by nie przypuszczał, że wkrótce znów się pojawi i przysporzy mu tyle cierpienia, że na jego wspomnienie będzie doznawał fizycznego bólu aż do dziś. Jego jedynym problem w tamtych latach było wyłącznie to, z czym borykał się przez cały okres dorostania.

Samotność.

Deszcz przybrał na sile i aby nie zmoknąć, należało trzymać parasol obiema rękami. Skreślił w lewo w Malmögatan, skąd mógł już dostrzec samochód. Zerknąwszy na zegarek, upewnił się, że nie musi się śpieszyć. Czas nareszcie grał na jego korzyść, a Torgny znalazł w sobie nawet trochę energii, aby roześmiać się na wspomnienie dnia, w którym - z czystej desperacji - założył sobie konto na portalu randkowym. Teraz wydawało mu się to żałosne.

Jasne, że co jakiś czas spotykał się z kobietami, ale zwykle kończyło się na jednej kawie i potem za każdym razem musiał przelić gorzką pigułkę upokorzenia, wysłuchując kolejnych powodów, które sprawiały, że jego rozmówczynie niestety musi już iść. Te zwykle kłamstwa

miały za zadanie złagodzić odmowę, ale jedynie wszystko pogarszały.

Szczególnie trudno było mu zapomnieć o jednym spotkaniu. Nawet nie próbowała się tłumaczyć. Wstała w środku rozmowy, mówiąc, że idzie do toalety, i już nie wróciła. Minęły czterdzieści trzy minuty, zanim dotarło do niego, że musi sam zapłacić rachunek. Dziś nie rozumiał już, dlaczego wtedy tak boleśnie to przeżył, dlaczego nie mógł po prostu przełknąć urażonej dumy i pójść swoją drogą.

Uparł się, że ta sprawa musi doczekać się jakiegoś zakończenia, postanowił więc skontaktować się z tą kobietą jeszcze raz i wymusić na niej przeprosiny. Ponieważ zablokowała go na portalu randkowym, stworzył całkiem nowy profil, na którym przedstawił się jako dyrektor artystyczny w firmie reklamowej, dodał również, że czasem pracuje jako model. Zdjęcie skopiował z reklamy koszul marki Stenströms. Nie minęło dużo czasu i nawiązał kontakt z tą samą kobietą, równie szybko udało mu się namówić ją na spotkanie w Le Cardinal.

Zjawił się tam kwadrans przed ustaloną porą i zajął osłonięte miejsce przy barze, skąd miał widok na wejście i cały lokal. Od razu ją rozpoznał, kiedy weszła i omiotła wzrokiem pomieszczenie, poszukując mężczyzny ze zdjęcia. Przyglądał się spokojnie, jak zostaje skierowana do stolika i zamawia lampkę czerwonego wina, a potem, w miarę upływu czasu, coraz bardziej niespokojnie spogląda na zegarek i po raz trzeci odsyła kelnera, mówiąc mu, że jeszcze się nie zdecydowała.

W końcu zamówiła drugą lampkę i porcję orzeszków, a on napawał się każdą sekundą jej czekania, jakby spijał krople najznakomitszego szampana odzyskanego z zatopionego dawno temu wraku.

Pięćdziesiąt osiem minut później kobieta zrezygnowała, uregulowała rachunek i wyszła z restauracji, nieświadoma, że ktoś ją śledzi. Szła szybko, z poirytowaniem stukając obcasami. Na dworcu centralnym wsiadła do autobusu. Torgny zrobił to samo, a nawet usiadł

tuż za nią. Podobnie jak wszyscy, nie zwróciła na niego najmniejszej uwagi. Wsiadła przy Adolfsberg, a on śledził ją z pewnej odległości aż do jej domu. Odczekawszy kilka minut, podszedł i zadzwonił do drzwi.

Wreszcie dotarł do samochodu. Padał teraz tak silny deszcz, że złożył parasol dopiero, gdy już wsiadł do auta. Rzucił mokrą parasolkę na wycieraczkę przed fotelem pasażera, zamknął drzwi i włączył silnik.

Pozwolił mu chodzić na wolnym biegu, aż para zeszła z szyb.

Otworzyła po mniej więcej minucie, ale zapamiętał, że czekanie ciągnęło się w nieskończoność. Zrobiła zdziwioną minę, a on nie wiedział, czy jej reakcję spowodował trzydniowy zarost na jego twarzy czy jego całkiem anonimowa twarz. Zapytała, kim jest i czego od niej chce. Wtedy przypomniał jej o ich spotkaniu.

Chciała zamknąć drzwi, ale on był szybszy. Wdarł się do środka i ją zgwałcił. Zrobił to od razu, na chodniku w przedpokoju. Nie dlatego, że pragnął tej kobiety, zależało mu tylko na jej poniżeniu.

Poniżył ją tak, jak ona poniżyła jego.

Oczywiście złożyła zawiadomienie na policji i został wezwany na przesłuchanie. Pobrano mu odciski palców i próbowano wymusić na nim przyznanie się do winy. Jednak uparcie zaprzeczał, by doszło do zbliżenia bez zgody tej kobiety. Uprawiali seks i owszem, chwilami robiło się ostro, ale on nie zrobił nic, na co ona nie wyraziła wcześniej zgody. W końcu, po spędzeniu kilku dni areszcie, policja nie miała innego wyboru, niż go wypuścić.

Wczytał adres do GPSu, wrzucił bieg i wyjechał na Malmögatan, kierując się w stronę Södra Stenbocksgatan. Za osiemnaście minut miał być pod domem następnej osoby na swojej liście.

Rozdział 92

- Czym chata bogata. - Ragnar Palm szerokim gestem pokazał zaoficerowaną Tuveesson świetlicę w areszcie.

Astrid omiotła wzrokiem pomieszczenie.

- I tak strasznie tu... więziennie - powiedziała.

- Może dlatego, że to jest więzienie?

Tuveesson westchnęła ciężko.

- Ile łazienek będą mieli do dyspozycji? - zapytała.

- Dwie. Ile macie kobiet i ilu mężczyzn?

- Pół na pół.

Pod ścianami rozłożono dziesięć wąskich łóżek, po równo po obu stronach, między nimi była odległość około metra. Ustawiono przy nich małe szafki. Tuveesson usiadła na najbliższym łóżku i zastanowiła się, czy sama zgodziłaby się tu spać. Nieważne, że chodziło tylko o jeden weekend. Prawdę mówiąc, wcale nie mieli pewności, czy na tym się skończy.

Palm usiadł na łóżku naprzeciwko.

- Myślisz, że to się uda? - zapytał.

- Musi się udać. Nie mamy innego wyjścia.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że jeśli to się wyda...

- Ragnar, daj spokój. Nie wyda się. Nie ma takiej opcji.

A już na pewno zanim złapiemy zabójcę. Ilu twoich ludzi o tym wie?

- Tylko ci, którym musiałem powiedzieć. Mój naczelnik i paru strażników. Ale nie o nich się martwię, bo ich i tak obowiązuje tajemnica. Co innego ludzie, których tu umieścicie.

Zabrzęczała komórka Tuveesson. Dzwonił „Skała”.

- Namierzyłem wszystkich. Mogę zacząć ich zgarniać.

- W porządku. Czekam w areszcie i... cóż, miejmy nadzieję, że nie będziemy musieli ich tu długo trzymać.

- A co z twoimi? Udało ci się ze wszystkimi skontaktować?

- Ze wszystkimi oprócz Setha Kårhedena. Wylądował na Kastrup dwie i pół godziny temu. Lada chwila powinien być w domu.

- Ciągle nie włączył komórki?

- Na to wygląda.

- Gdzie on mieszka?

- W Domsten. Zaraz ruszam po moich i w międzyczasie będę próbowała do niego się dodzwonić. Jeśli nie odbierze, chyba i tak tam pojadę.

Tu vesson się rozłączyła, wstała i poszła prosto do wyjścia.

Fabian Risk był przekonany, że nadeszła jego kolej i zaraz umrze, tak samo jak pozostali koledzy z dawnej klasy. Ocknął się jednak i - mimo ogromnego bólu głowy - stwierdził, że jego pora jeszcze nie nadeszła. Jeszcze nie. Sekundę później uświadomił sobie, że przebudzenie jest w jego sytuacji gorsze od śmierci. Myśl, że on ciągle żyje, a Teodor umarł, smagnęła go w twarz jak cienki bicz. Koszmar powrócił.

Nagle usłyszał cichutkie, ledwie słyszalne brzęczenie, poczuł też, że jego głowa leciutko wibruje. Zaraz potem znowu zaległa martwa cisza. Spróbował się poruszyć, ale okazało się, że jest przypięty do czegoś przypominającego fotel dentystyczny. Stopy, nogi i ręce miał unieruchomione grubą taśmą. Miał ograniczone pole widzenia, a kiedy poruszył głowę, silnie zabolowało go tuż nad skrońmi. Cokolwiek unieruchamiało jego głowę, trzymało twarz z obu stron i wyglądało jak wielkie klapki pozwalające mu patrzeć wyłącznie na wprost. Widział jedynie wyłączony monitor wiszący na przeciwległej ścianie, lekko po skosie.

Powróciło ciche brzęczenie i głowa Fabiana znów lekko zawibrowała. Jednocześnie monitor zajaśniał i na ekranie pojawiło się czarnobiałe zdjęcie młodego Torgny'ego Sölmedala. Miał na nim około dwunastu lat, a zdjęcie zostało zrobione w prawdziwym studiu przez profesjonalnego fotografa, porządnie upozowane i z odpowiednim światłem, zgodnie z regułami sztuki fotograficznej. Sölmedal siedział na wysokim taborecie,

uczesany z równym przedziałkiem, był ubrany w najlepszą koszulę i patrzył prosto w obiektyw z ciepłym uśmiechem.

„Że też nigdy go nie zauważałem” – pomyślał Fabian. Nie pojmował, jak coś takiego mogło się stać. Jak to możliwe, że tego chłopaka nie zauważała cała klasa, a nawet wychowawczynie? I dlatego Fabianowi przyszło teraz zająć miejsce Moniki Krusenstierny w maleńkim, pozbawionym okien pomieszczeniu, w którym jedynym źródłem światła pozostawał jaśniejący monitor. Po chwili znów rozległo się cichutkie brzęczenie. Tym razem, mimo że różnica była niewielka, zauważył, że pole widzenia przesunęło mu się lekko na prawo.

Nagle zrozumiał, co się z nim dzieje. Elementy układanki wpadły na swoje miejsca i Fabian pojął, że Torgny Sölmedal mówił prawdę.

Fabian był winien w takim samym stopniu, w jakim zawiniła Monika Krusenstierna.

Zawinił w sprawie własnego syna.

Irene Lilja siedziała z tyłu, nieco po skosie, i patrzyła, jak Molander skanuje odciski, analizuje je w programie komputerowym i wprowadza do rejestru. Jej zmęczenie minęło jak ręką odjął. To samo stało się ze złym nastrojem Molandera. Oboje poczuli jednocześnie, że są bliscy przełomu. Wszystko wskazywało na to, że będą mieli trafienie, nie dało się jednak przewidzieć, czy wynik pojawi się natychmiast czy też przyjdzie im czekać długie godziny.

- Naprawdę nie da się zrobić nic, żeby to przyspieszyć? – spytała Irene.

- Owszem, możemy ustawić filtr na mężczyzn urodzonych między sześćdziesiątym piątym a sześćdziesiątym siódmym rokiem – odparł Molander.

- Ile to wtedy potrwa?

- Ty mi powiedz. – Technik westchnął, rzucił poduszkę na podłogę, wyciągnął się jak długi i zamknął oczy.

Lilja pojęła, że jej kolega zrobił jedyną słuszną rzecz. Mimo to nie nie zdołała teraz usnąć. Nie mogła oderwać oczu od ekranu komputera, na którym w szybkim tempie pojawiały się i znikwały kolejne odciski.

Zdawało się, że to już nigdy się nie skończy. Jednak Irene miała przeczucie. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że zaraz, już za parę sekund, ekran przestanie migotać.

Rozdział 93

Nieznany numer.

Wrócił do domu kwadrans po pierwszej w nocy i był tu niespełna godzinę, a mimo to telefon zadzwonił już z sześć razy. Nie zamierzał odbierać. Rozmowa z osobą dzwoniącą z nieznanego numeru kojarzyła mu się z najgorszym, co może być. Uważał, że zastrzeżenie numeru to szczyt tchórzostwa i skoro telefonujący nie ma odwagi się przyznać, kim jest, nie zasługuje na to, by podnieść słuchawkę i odpowiedzieć.

Zamiast tego wziął prysznic i się ogolił. W trakcie urlopu urosła mu tak gęsta broda, że musiał ją najpierw przystrzyć trymerem i dopiero później ogolić maszynką na gładko. Wąsy zostawił. Nosił je, odkąd sięgał pamięcią, i z czasem stały się przedmiotem jego dumy. W miarę jak mijały kolejne lata, moda dyktowała jednego roku to, drugiego tamto, od cienkiego wąsika po pełny zarost. On jednak nigdy nie zmieniał nic ani o włos, lecz regularnie przycinał wąsy dwa razy w tygodniu.

„To pewnie Kerstin tak wydzwania” – pomyślał. Spośród jego znajomych tylko ona miała zastrzeżony numer. Wpadła na ten pomysł parę lat temu, twierdząc, że on nigdy nie odbiera jej telefonów, gdy wie, że to ona dzwoni. „Tak jakbym teraz odbierał częściej” – stwierdził z irytacją, życząc sobie w duchu, żeby wreszcie przestała wydzwaniać i pozwoliła mu w spokoju rozgościć się na nowo we własnym domu.

Spróbował otrząsnąć się z myśli o Kerstin. Włożył piżamę, a potem podszedł do kominka i uformował kulę z podartej gazety i ścinków drewna. Położył ją na środku paleniska i oparł na niej trzy polana. Jak zawsze wystarczyła jedna zapalka.

Nie odczuwał zmęczenia i nie mógł się doczekać najnowszego wydania „Helsingborgs Dagblad”, które miało

niebawem wpaść do przedpokoju przez szczelinę w drzwiach. Chyba właśnie tego najbardziej mu brakowało podczas tej podróży. Uwielbiał siedzieć przy kominku ze świeżą gazetą, wcześnie rano, kiedy wszyscy jeszcze śpią. Kerstin nigdy tego nie rozumiała. Wręcz przeciwnie, wygramoliwszy się wreszcie z pościeli, marudziła, że musi czytać „starą” gazetę.

Na pewno dobijała się też na komórkę. Nie mogła wiedzieć, że się jej pozbył. Plan zakładał, że wyłączy ją jedynie na czas wędrowki, lecz kiedy odkrył, nie bez zdziwienia, że mu jej nie brakuje, ale wręcz rozkoszuje się faktem, że jest nieosiągalny, cisnął aparat w najgłębszą dolinę w Pirenejach. Przez resztę wędrowki cieszył się, że ma za towarzysza jedynie błogą ciszę.

Co pewien czas zagadywali go jacyś napotkani wędrowcy, ale nigdy im nie odpowiadał. Ani razu. Uznał, że mogą sobie o nim myśleć, co chcą. Nie zamierzał przerywać milczenia, które z każdym dniem stawało się dla niego coraz ważniejsze. Dzięki temu po jakimś czasie wreszcie nadeszły – jego myśli. Bezbronne i kruche jak żółwie, które właśnie wylęły się z jaj. Nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miał czas na to, by pozwolić takiej myśli urosnąć i dojrzeć, zawsze ktoś mu przerywał. Szef, Kerstin albo...

Znowu zabrzączał dzwonek. Ale tym razem nie był to telefon. Ktoś zjawił się u drzwi. „Kto przychodzi o tak późnej porze?” – pomyślał zaskoczony. Telefon to jedno. Zawsze można wzruszyć ramionami i zwyczajnie nie odebrać. Można nawet wyciągnąć wtyczkę. Ale dzwonek do drzwi to coś całkiem innego. Poszedł do przedpokoju, przekręcił klucz w zamku i otworzył. Na schodach stał mężczyzna z parasolką, którego nigdy wcześniej nie widział.

Rozdział 94

Oddychał, ale miał wrażenie, że do jego płuc nie dociera powietrze.

A może wcale nie oddychał? Może ciało przestało już walczyć i świadomość, że oddycha, była ostatnią myślą tkwiącą w mózgu tuż przed jego zgaśnięciem? Jak drżąca jeszcze pajęczna noga oderwana od reszty ciała.

Czy właśnie tak czuje się tonący? Słyszał kiedyś, że to ponoć najboleśniejszy sposób umierania. A on nie czuł żadnego bólu.

Właściwie nie czuł nic poza lekkim naciskiem metalowych drzwiczek na stopy. Jedynym, co odczuwał, była niejasna świadomość, że powoli odpływa. Rozmywa się. Znika.

Nagle pojawiła się okazja, na którą czekał od paru dni. A może było to zaledwie parę godzin? Nie miał pojęcia, już dawno stracił poczucie czasu. Mimo to znów wyraźnie usłyszał głuchoe odgłosy za ścianą. Mogły to być drzwi, które otworzyły się i zaraz potem zatrzasnęły. Potem ktoś zawołał. Nie mógł rozróżnić słów, ale był pewien, że to wołanie. Chociaż... równie dobrze mogła to być kolejna desperacka próba jego duszy, niechcącej porzucić nadziei. Złudzenie, że zaraz nadejdzie ratunek.

Zdecydował, że nie ma to żadnego znaczenia. Jeśli był już martwy, trudno. Ale jeśli nie, mogła to być jego ostatnia szansa. Zmobilizował wszystkie siły i uniósł w górę stopy. Potem kopnął w drzwiczki, starając się narobić jak najwięcej hałasu. Spróbował krzyknąć, ale z jego ust wydobyło się tylko ciche rżenie. Na szczęście usłyszał swoje kopniaki w metal. Brzmiały jak głuchoe bębnienie.

Zdołał unieść nogi i trzykrotnie uderzyć stopami o drzwiczki.

Potem zabrakło mu sił. Nieważne, z jaką desperacją próbował, już nie potrafił się poruszyć. Nawet w myślach.

Wróciła dojmująca cisza i po paru chwilach ogarnęło go uczucie, jakby wstrzymywał oddech.

Na długo, a potem jeszcze na trochę.

Usłyszał kiedyś, że rekord świata we wstrzymywaniu oddechu wynosi nieco ponad siedem minut. Jak długo jeszcze da radę to robić?

Jak długo to już trwa? Nie chciał umierać, jeszcze nie teraz. Ostatnio dużo rozmyślał o śmierci, wyobrażał sobie, że nie mogłoby go spotkać nic lepszego. Nareszcie mógłby się poddać, pogodzić ze wszystkim i przestać walczyć. Mógłby się rozpuścić w nicości.

Ciemność otuliła go miłym ciepłem. Gdyby tylko wcześniej wiedział, że to takie przyjemne. Gdyby tylko się odważył. Nie musiałby już więcej walczyć, żyć w strachu i bić się aż do krwi. Zapadał się w sobie coraz głębiej i nareszcie...

Nareszcie ujrzał światło.

Rozdział 95

Twarz zajmowała cały ekran. Chociaż miał brodę, wyglądał tak anonimowo, że Lilja ani trochę się nie zdziwiła, że nikt nie może go sobie przypomnieć. Nie posiadał żadnej cechy, która mogłaby odcisnąć jakiś ślad w pamięci. Wpatrywała się w ekran i bezskutecznie usiłowała znaleźć w twarzy mężczyzny coś charakterystycznego, aż załzawiły się jej oczy. Nic nie znalazła. Żadnej asymetrii, za małego lub za dużego nosa, nawet jego tęczęwki nie miały zdecydowanego koloru. Zamknęła oczy i spróbowała wyobrazić sobie tę twarz bez zarostu, ale ujrzała tylko dwoje oczu, usta i nos. Tak przeciętne i zwyczajne, że ich wspomnienie po chwili się rozwiewało.

Nie wyglądał na kogoś, kto potrafi zacisnąć dłonie na szyi ofiary, a co dopiero na żywo rozciąć jej gardło i wywlec język. Sprawiał raczej wrażenie kogoś... no właśnie, kogo? Irene się poddała. Zrozumiała, że i tak nie zdoła opisać jego wyglądu dokładniej: ma brodę i wygląda zwyczajnie – to wszystko.

Jego nazwisko natomiast zabrzmiało dziwnie znajomo. Torgny Sölmedal. Już je kiedyś słyszała.

- Oż w mordę! Mamy trafienie?

Lilja, która całkiem zapomniała, że tuż obok niej na podłodze leży Molander, w milczeniu kiwnęła głową. Była zajęta grzebaniem we wspomnieniach, starając się przypomnieć sobie związek nazwiska tego mężczyzny ze sprawą. Tymczasem Molander wstał i zaczął czytać informacje znalezione w rejestrze.

- Torgny Sölmedal... zatrzymany w dwa tysiące piątym pod zarzutem zgwałcenia... - mamrotał.

- Ale zwolniony z powodu niewystarczających dowodów - dołączyła Lilja. Molander odwrócił się i spojrzał na nią. - Claes Mällvik, a właściwie Rune Schmeckel, bo tak się już wtedy nazywał, w dwa tysiące czwartym

operował mu prostatę i zaszył w nim dwie klemy, pamiętasz? Zrobiła się z tego wielka afera w mediach i Schmecklowi na jakiś czas odebrano prawo wykonywania zawodu.

- Tak, pamiętam. Boli mnie już na samą myśl.

Astrid Tuveesson przemknęła w strugach deszczu do samochodu i z komórką przyciśniętą do ucha pomogła Lenie Olsson usiąść z tyłu.

- I jesteście pewni, że to on?

- Zdecydowanie - odparła jej Lilja. - Jest tylko jeden człowiek o tym imieniu i nazwisku. Mieszka przy Motalagatan dwadzieścia cztery w Husensjö.

- W Helsingborgu?

- Tak jest. Ja i Molander możemy tam być za dziesięć minut.

- Dobrze, ale nie jedźcie sami. Wezwijcie wsparcie. - Tuveesson wepchnęła walizkę Leny Olsson do bagażnika. - Zadzwoń do Malmö

i zaczekajcie, aż przyjadą.

- Astrid, daj spokój. Nie możemy czekać na Malmö. Minie co najmniej półtorej godziny, zanim tu dotrą. Musimy jechać od razu.

„Irene ma rację” - pomyślała Tuveesson. „Nie należy czekać”.

Wyciągnęła nieforemną walizę i zatrzasnęła bagażnik. Niemniej nie mogła sobie pozwolić na utratę dwojga swoich najlepszych ludzi.

- Halo? Jesteś tam?

- Dobrze. Ale macie być ostrożni. - Wcisnęła mokry bagaż w miejsce między deską rozdzielczą a fotelem pasażera. Zamknęła drzwi. - Jeśli będziecie mieć jakąkolwiek wątpliwość, natychmiast się wycofujcie. Zgoda?

- Ta... dobrze.

- Irene, ja mówię poważnie!

- Dobrze, już dobrze. A tak w ogóle, jak ci idzie?

- Właśnie odebrałam Lenę Olsson i Stefana Munthego, zaraz jadę po Linę Pålsson.

- A co z tym samotnym pielgrzymem? Dalej nie odbiera?

- Nie. Spróbuję jeszcze raz i jeśli znów nie odbierze, po prostu tam pojedę i zapukam do drzwi.

Rozłączywszy się, Tuveesson ruszyła wokół samochodu do drzwi od strony kierowcy, jednocześnie szukając w telefonie numeru Setha Kårhedena. Wsłuchując się w jednostajne sygnały w słuchawce, otworzyła drzwi i właśnie zamierzała wsiąść, kiedy buczenie nagle ustało.

- Kårheden, słucham? - odezwał się męski głos.

- Yyy... nie spodziewałam się, że pan odbierze. Nazywam się Astrid Tuveesson. - Zawahała się, czy wsiąść do samochodu i rozmawiać przy pasażerach, czy też dalej stać w deszczu. Ostatecznie doszła do wniosku, że i tak nie może już bardziej zmoknąć.

- Pani wybaczy, ale czy my się znamy?

- Przepraszam.

Jestem komisarzem kryminalnym w helsingborskiej policji.

- Aha?

- I próbowałam się do pana dodzwonić przez cały wieczór.

- Właśnie wróciłem z długiego urlopu w Hiszpanii.

- Tak, wiem. Czy widział pan w telewizji lub prasie, co ostatnio się tu u nas dzieje?

- Nie, nie śledziłem tego. Czy nie po to wyjeżdża się na wakacje?

Ale oczywiście rzuciły mi się w oczy pierwsze strony gazet na lotnisku Kastrup. Czy to prawda, co piszą? Czy ten szalenciec ma na celowniku całą klasę?

- Nie mamy pewności. Ale niestety wiele na to wskazuje.

- To jakiś koszmar. I wciąż nie udało wam się go namierzyć?

- Owszem, ale nie mogę o tym teraz rozmawiać. Dzwonię, żeby panu zaproponować jedyną formę ochrony, jaką możemy państwu zapewnić. Chcę zabrać pana na jakiś czas do aresztu, będzie tam kilku pańskich kolegów z

dawnej klasy. Czy zgadza się pan, żebym po pana przyjechała?

- Ale jak to? Że teraz?

- Za jakieś pół godziny.

W słuchawce rozległo się ciężkie westchnienie.

- A nie możemy z tym poczekać do jutra? Albo ze dwa dni?

Właśnie wróciłem, nie było mnie w domu ponad miesiąc.

- Ujmę to tak. Oceniamy ryzyko jako ekstremalnie wysokie, ale ostatecznie pan sam podejmuje decyzję. Nie możemy pana do niczego zmusić.

Na moment zapadła cisza.

- Dobrze. Rozumiem.

Tu vesson zakończyła rozmowę, usiadła za kierownicą i przekreśliła kluczyk w stacyjce. W samochodzie panowała atmosfera nerwowego wyczekiwania. Nikt nic nie mówił. Widziała we wstecznym lusterku, że jej pasażerowie wpatrują się w deszcz, starając się nie zaglądać sobie w oczy.

Rozumiała ich.

Rozdział 96

Znów rozległo się ciche brzęczenie i Fabian poczuł, że jego głowa przekręciła się jeszcze trochę w bok. Patrzył już na wprost z linią prawego barku, może nawet kawałek dalej. W polu jego widzenia zajaśniał kolejny ekran, a na nim znów pojawił się Torgny Sölmedal, tak samo uczesany i uśmiechnięty jak poprzednio, ale tym razem już jako dorosły.

„Właśnie tak chce być postrzegany” – przemknęło Fabianowi przez myśl. „Kiedy ta sprawa się skończy, to zdjęcie obiegnie cały świat i wówczas już wszyscy, tak jak teraz ja, przywiązany do fotela dentystycznego, będą musieli na niego patrzeć. Już nikt nie odwróci wzroku”.

Jednak nagle coś stało się z obrazem, na który patrzył. A może tylko mu się zdawało? Nie, na pewno coś się zmieniło. Odległość między oczami patrzącego ze zdjęcia mężczyzny znacznie się zmniejszyła, zmienił się również nos. A włosy nagle zrobiły się dłuższe i ciemniejsze. Fabian nie wiedział już, czy wciąż patrzy na Torgny’ego Sölmedala czy na kogoś innego. Był pewien jedynie tego, że twarz, którą miał przed oczami, ulegała jakiejś transformacji.

Ponownie coś zabrzęczało i głowa Fabiana przekręciła się jeszcze trochę w bok. Poczuł silne napięcie, choć nie był to jeszcze ból. Jego nadejście pozostawało jednak wyłącznie kwestią czasu, Fabian nie wątpił w to ani trochę. Zastanowił się, ile jeszcze stopni odchylenia zdoła wytrzymać. Nie wiedział, czy kark złamie mu się w sekundę, czy też koniec nadejdzie powoli, poprzedzony rozciągniętą w czasie serią katastrof. Nie doszedł do żadnego wniosku. Nie umiałby nawet odpowiedzieć sobie na pytanie, co będzie lepsze. Myśl o śmierci wcale go nie przerażała. Przeciwnie. Bał się, że może to przeżyć.

Twarz na ekranie wciąż się zmieniała i nagle zaczęła przypominać twarz Teodora. Fabian zrobił mu to zdjęcie

zeszłej wiosny. Teodor miał urodziny i świętowali, jedząc kolację w Hard Rock Cafe. Przypomniawszy sobie, że myślał wówczas jedynie o grającej tam głośno muzyce.

Znowu usłyszał brzęczenie i po chwili spojrzał jeszcze dalej w tył.

Jednak tym razem było inaczej. Teraz wyraźnie usłyszał i poczuł trzeszczenie w karku.

Rozdział 97

Nareszcie przestało padać. Zupełnie jakby ktoś nagle zakręcił kurek i teraz kapały z niego tylko pojedyncze krople. Mimo to woda nie przestawała płynąć, lecz toczyła się ulicą rwącym potokiem w poszukiwaniu studzienki, która jeszcze nie zdążyła się przelać. Irene wciągnęła kalosze, a potem podeszła do Molandera i pomogła mu zapiąć kamizelkę kuloodporną. Nic odzywał się, ale było oczywiste, że nie ma ochoty tam iść.

Jestem technikiem kryminalistyki, nie jakimś pieprzonym antyterrorystą – mówiły jego oczy i wściekle sapnięcia, kiedy Lilja dociągała paski kamizelki. „Największą styczną z bronią ma chyba wtedy, kiedy idzie na ryby” – pomyślała. Gdy skończyła z Molanderem, także włożyła kamizelkę.

- No dobra. Idziemy – powiedziała.

Zamknęli samochód, zabrawszy z niego walizki Molandera ze sprzętem, i ruszyli pustą ulicą. „Nic dziwnego, że nie ma tu żywego ducha” – pomyślała Irene. Był środek nocy, na dodatek trwająca do niedawna ulewa skutecznie zniechęciła nocnych marków do wychodzenia z domu. Podeszli do numeru 24 i stwierdzili, że dom nie różni się niczym od sąsiednich zabudowań. „Ale czego ja się właściwie spodziewałam?” – zastanowiła się w myślach Irene. „Ruin zamku, w których szalony gospodarz wyżywa się, grając na organach?”

- Co teraz? – spytał Molander.

Lilja się zastanowiła. Choć w paru oknach świeciło się światło, wiele wskazywało na to, że Sölmedala nie ma w domu. Z drugiej strony nie mogli być tego pewni. Pewne było wyłącznie to, że trzeba się śpieszyć.

- Wybieramy najszybszą drogę – oznajmiła, ruszając w stronę frontowych drzwi.

Poruszyła klamką. Było zamknięte, więc ustąpiła

miejsca Molanderowi, który szybko poradził sobie z zamkiem.

Odbezpieczyli broń i weszli do środka. Do przedpokoju wlewało się światło z salonu i głośna muzyka, jakiś klasyczny utwór.

- Wagner - szepnął Molander. - To Walkiria Wagnera.

Ostrożnie zajrzeli do salonu. Pomieszczenie tonęło w jasnym świetle i dźwiękach orkiestry symfonicznej. Lilja zrobiła krok w przód, ale Molander złapał ją za ramię.

- On chce, żebyśmy tam weszli - powiedział. - Włączone światło i muzyka, chce zobaczyć, ilu nas jest.

- Nie możemy tego po prostu wyłączyć? Stresuje mnie to.

Molander kiwnął głową. Rozejrzał się i szybko namierzył szafkę z bezpiecznikami. Były opisane starannie przyklejonymi etykietkami.

Wyłączył ten z oznaczeniem „salon”, ale muzyka wciąż grała. Wyłączył parę innych, również bez rezultatu.

- Wygląda na to, że jest tu jakiś osobny obwód. Musisz się pogodzić z tą muzyką. Prawdę mówiąc, to jeden z najlepszych utworów Wagnera.

- Wiesz co? A może on właśnie tego chce? Żebyśmy bali się wejść i wyłączyć muzykę? Może ona ma coś zagłuszać? Skoro zdołał umieścić kamerę na drzewie, może są też tutaj, w całym domu?

Molander westchnął ciężko, ruszył do salonu, podszedł prosto do wieży stereo i wyłączył muzykę.

- Zadowolona?

Lilja weszła do pokoju i rozejrzała się wokół. Stała tu tylko skórzana kanapa, jeden fotel, szklana ława i regał na książki, a na nim sprzęt grający. Kiedy Molander skończył przeszukiwać salon i stwierdził, że nie ma tu ani kamer, ani mikrofonów, zaczęli sprawdzać pozostałe pomieszczenia, które okazały się puste jak po wyprowadzce.

Wszystko było starannie wysprzątane, Molander nie znalazł odcisków nawet w kuchni i łazience. Jedyłą skazą na tej perfekcyjnej czystości był okruch porcelany na

kuchennej podłodze. Nic nie znaleźli również w piwnicy i na strychu. Tam też wszystko zostało wysprzątane.

Molander zaczął okazywać zniecierpliwienie i zasugerował, że powinni od razu pojechać do miejsca, gdzie Sölmedal miał zarejestrowany warsztat, ale Lilja nie była jeszcze gotowa do wyjścia.

Czuła, że coś umknęło ich uwadze, choć nie miała pojęcia, gdzie dalej szukać. Byli już wszędzie i stało się jasne, że dom został dokładnie wyczyszczony z wszelkich śladów, które mogłyby stanowić jakąś wskazówkę.

„Sölmedal wiedział, że tu w końcu trafimy i dobrze przygotował się na nasze przyjście. Czy naprawdę działamy tak przewidywalnie?” – rozmyślała. Westchnęła ciężko i usiadła na łóżku w sypialni, żeby poczekać, aż Molander skończy osłuchiwać ściany stetoskopem. Była to ostatnia czynność, jaką mogli tu jeszcze wykonać, Lilja dobrze o tym wiedziała. Jeśli Ingvar nie usłyszy niczego niezwykłego, będzie musiała się z nim zgodzić i zaraz stąd wyjść.

Po chwili odwrócił się w jej stronę.

– I co? Nic? – zapytała.

Technik pokręcił głową.

– Niestety. Nie słyhać nawet szumu wentylatora.

– Więc gdzie on jest, do jasnej cholery?

– Risk czy Sölmedal?

Lilja wzruszyła ramionami.

– Jeden i drugi.

– Mogą być gdziekolwiek. Ale mamy przecież jeszcze jedno miejsce do sprawdzenia. Warsztat Sölmedala.

Irene kiwnęła głową. Molander miał rację. Powinni pojechać tam jak najszybciej. Wstała, podeszła do szafy stojącej naprzeciwko łóżka i ją otworzyła.

– No to jak będzie? – zagadnął Ingvar, kiedy przeglądała wiszące na wieszakach ubrania. Beżowe i nijakie.

– W porządku, pojedźmy do tego warsztatu. Jaki to adres?

– Frejagatan dwa. To w dzielnicy przemysłowej, na

północ od Råå.

Wyszli z sypialni, kierując się prosto do drzwi. W salonie znowu rozbrzmiała Walkiria. Wymienili zdziwione spojrzenia. Idąc do samochodu, Lilja czuła, że wzbiera w niej frustracja. Miała wrażenie, że grają ze sprawcą w „kamień, papier, nożyce”, przy czym on z góry zna każdy ich ruch. Kiedy oni pokazują „papier”, on wystawia „nożyczki”.

Za każdym razem udaje mu się ich zaskoczyć.

Nie spodziewała się, że zastaną go w domu, podobnie jak w warsztacie, do którego zaraz mieli się udać. Mogli tylko pojechać w te miejsca z nadzieją, że znajdą jakąś wskazówkę. Ale on wszystko przewidział. Jak zwykle. Pokazali „kamień”, a on już miał w zanadrzu „papier”. Pytanie brzmiało: co zostało na nim tym razem zapisane?

Następny adres, nowe nazwisko? Nie, to wszystko już było. Jeśli chciał ich zaskoczyć, musiał wymyślić coś innego. Coś nowego...

Molander nagle stanął jak wryty, wyrywając Lilję z zamyślenia.

Zatrzymali się dokładnie na skrzyżowaniu z Östhammarsgatan. Technik patrzył gdzieś w bok, jakby obserwował sąsiedni ogródek.

- Coś się stało? - spytała Irene.

Nie odpowiedział. Podszedł do rozdzielnicy elektrycznej stojącej na chodniku, tuż przy ogrodzeniu ogródka, przy którym się zatrzymali.

- Ingvar, o co chodzi? Co ty wyprawiasz?

- Tutaj jest - odparł, pochylając się i przytykając ucho do wylotu kanału wentylacyjnego umieszczonego za szafką rozdzielnicy.

- Czy możesz mi uprzejmie wyjaśnić, o co tu...

- Zobacz sama - przerwał jej. - Skurczybyk pociągnął przewód aż dotąd, żeby nie było nic słychać w domu.

Pokazał palcem na ulicę. Przy samym chodniku ciągnął się szeroki na pół metra pas nowego asfaltu. Aż do domu Sölmedala.

„Wiedziałam” - pomyślała Irene. I ruszyła pędem za

Molanderem, który śpieszył już z powrotem do domu z numerem 24.

Rozdział 98

Kiedy Tuveesson dotarła na miejsce, Lina Pålsson czekała już przed klatką swojego bloku w Norra Hamnen.

- Dzień dobry, to ja jestem Astrid, ja do pani dzwoniłam - powiedziała Tuveesson, otwierając bagażnik. - Niech pani spróbuje wcisnąć się z tyłu, a ja się zajmę walizką.

Lina kiwnęła głową i przekazała jej bagaż.

- Rozumiem, że skoro organizujecie taką akcję, nie udało wam się go jeszcze złapać - zagadnęła. - Ale jak długo to jeszcze potrwa, skoro znacie już jego nazwisko?

- Słucham? - zapytała zdziwiona Tuveesson. - Skąd pani o tym wie?

Lina opowiedziała jej o wizycie Fabiana i o tym, jak przypomniawszy sobie nazwisko zapomnianego przez wszystkich chłopaka.

Tuveesson nie wiedziała, jak zareagować. Czy to dlatego Fabian tak dziwnie się zachowywał? Myśli wirowały jej w głowie w takim tempie, że niemal poczuła mdłości. W końcu doszła do wniosku, że jest zbyt zestresowana, by trzeźwo oszacować konsekwencje, i poprosiła Linę, by na razie z nikim o tym nie rozmawiała.

Dwanaście minut później wjechała na wysypany żwirem podjazd przed domem Seta Kårhedena. Żadne z trojga byłych uczniów z klasy nie odezwało się podczas całej podróży. Kilka razy próbowała przebić balon milczenia, który rozrastał się do coraz większych rozmiarów i zdawał się pochłaniać cały tlen. Zapytała, czy organizowali jakieś zjazdy klasowe, i opowiedziała o swoim, zorganizowanym jakiś czas temu w Malmö, podczas którego zrozumiała, że spora część klasy wciąż regularnie się spotyka. Usłyszała jedynie wymuszone mruknięcia. Balon milczenia nabrzmiwał dalej. Próbowwała nawet rozluźnić atmosferę, włączając radio, ale szybko z tego

zrezygnowała. Przebój Tomasa Ledina Właśnie teraz chce żyć z lat osiemdziesiątych nie wydawał jej się właściwy w tych okolicznościach.

Teraz nareszcie odbierała ostatnią osobę. Seth Kårheden czekał przed wejściem, stojąc okrakiem nad torbą podróżną. Na głowie miał zniszczoną i wyblakłą od słońca czapkę z daszkiem. Tuveesson przemknęło przez myśl, że musiała mu towarzyszyć przez całą wędrówkę. Pomachała mu i wskazała puste miejsce obok siebie.

Wprawdzie już nie padało, ale wołała nie wychodzić z ciepłego samochodu i dalej suszyć dzinsy na podgrzewanym fotelu. Kårheden obszedł auto i otworzył drzwi po stronie pasażera. Wsiadł i musiał trochę podkulić nogi, żeby nie pobrudzić zajmującej sporo miejsca walizki Leny Olsson.

- Dzień dobry, to pani pewnie jest Astrid Tuveesson - powiedział.

Tuveesson uściśnięła podaną rękę, przywitała się i od razu stwierdziła, że mężczyzna wygląda w rzeczywistości trochę lepiej niż na zdjęciu, które znaleźli w internecie. „Byłby nawet całkiem przystojny, gdyby nie ten potworny wąs” - pomyślała.

Kårheden odwrócił się do siedzących w tyle.

- Kopę lat! - zakrzyknął wesoło. - Czekaście, nic nie mówcie. Czy ty jesteś Lena Olsson?

Lena potwierdziła skinieniem głowy.

- Jak powiedziałem, minął szmat czasu, ale do dziś pamiętam, że byłaś mistrzynią w grze w klasy, co nie? Nikt nie mógł ci podskoczyć.

Lena się roześmiała.

Zadzwoiła komórka. Tuveesson odebrała, jednocześnie wycofując samochód z podjazdu. Lilja chciała ją poinformować, że wracają z Molanderem do domu Sölmedala po tym, jak Ingvar znalazł podejrzany wylot kanału wentylacyjnego kawałek od posesji. Tuveesson nie miała pojęcia, co to może oznaczać, i choć ufała instynktowi Molandera, domagała się wyjaśnienia, co zamierzają zrobić. Nie zdążyła o to zapytać.

- Muszę kończyć - oznajmił zasapany głos Irene. - Ingvar chyba coś znalazł.

- W porządku, ale uważajcie... - To było wszystko, co zdążyła powiedzieć, zanim w słuchawce usłyszała kliknięcie.

- No proszę, a tu mamy naszego żartownisia! Stefan, co u ciebie?

Słyszałem, że niedawno przeszedłeś na swoje.

Stefan Munthe kiwnął głową i zaczął opowiadać o swojej firmie konsultingowej, zajmującej się ulepszaniem wewnętrznej komunikacji w przedsiębiorstwach.

- Ja nie komunikowałem się z nikim przez całe trzy tygodnie, więc wybaczcie, że się tak rozgaduję. Mam, jak to się mówi, niezaspokojoną potrzebę gadania.

- A co ze mną? - odezwała się Lina Pålsson. - Mnie nie rozpoznajesz?

Seth Kårheden spojrzał na nią i się uśmiechnął.

- Najlepsze chciałem sobie zostawić na koniec. Nie zapomina się najładniejszej dziewczyny w klasie.

Lina zaśmiała się cicho, a Tuveesson odetchnęła z ulgą, zadowolona, że powrót do komendy nie będzie się dłużył. Zahamowała i stanęła na czerwony światło na skrzyżowaniu z Drottninggatan, przy teatrze miejskim. Było już po drugiej, a ciemność wciąż spowijała ulice jak mokry koc. Kilku zataczających się balangowiczów błędziło w poszukiwaniu jakiegoś otwartego o tej porze lokalu, bezskutecznie, bo pół godziny temu bezdusznie wyłączono wszystkie latarnie. Tuveesson była obeznana z przestępczością w tym mieście, znała też wszystkie statystyki. Mimo to nic nie mogło zmienić jej przekonania, że nakaz zamykania lokali o określonych porach łamie podstawowe prawa człowieka i czyni więcej szkód niż pożytku.

Światło zmieniło się na zielone i mogła wreszcie ruszyć w górę Hålsobacken, a potem dalej, prosto Ängelholmsvägen. Droga była pusta, nie licząc kilku taksówek. Nacisnęła mocniej pedał gazu, ciesząc się, że często trafia na zielone światła.

Gdy skręciła na parking przed aresztem, zauważyła, że w tym samym czasie zajeżdżał również minibus prowadzony przez „Skałę”.

Ragnar Palm wyszedł przed budynek, żeby ich powitać. Tuwesson omiotła wzrokiem parking, szczęśliwie nie dostrzegając żadnych gapiów ani dziennikarzy. Nie mogli wybrać lepszej pory na tę akcję. Teraz wystarczyło już tylko jak najszybciej zaprowadzić tych ludzi do środka.

Podjechała bliżej i stanęła tuż za samochodem „Skały”. Potem poprosiła wszystkich, żeby wysiedli, zabrali swoje bagaże i weszli do budynku wraz z resztą grupy. Spełnili jej prośbę bez sprzeciwu, ale dostrzegła sceptycyzm w ich spojrzeniach. Niechętnie spoglądali na nowy, ale szczelnie zamknięty i ogrodzony budynek. Nie podobał im się wysoki płot zwieńczony drutem kolczastym ani brama pod napięciem, która właśnie się za nimi zamykała. Sprawę pogarszała jeszcze ponura mina Ragnara Palma, jego mundur i wisząca u pasa broń.

Jakby tego było mało, ochrona dokładnie przeczesała wszystkim bagaże. „Nie, nie może pani wnieść na teren aresztu tych nożyczek.

Będzie pani mogła pożyczyć inne”. „Proszę mi pozwolić sprawdzić ten szampon”. „Nie. Niestety, takie są procedury”.

Strażnicy wiedzieli, z kim mają do czynienia, ale mieli tak silnie wpojone nawyki, że zmiana żargonu i zachowania zdawała się niewykonalna. Przybyli goście zostali sprawdzeni niemal do bielizny.

„Dla ich bezpieczeństwa”. Niektórzy się sprzeciwiali, przypominając strażnikom, że nie są więźniami.

Seth Kårheden protestował najgłośniejszym, wykrzykując, że nie pozwoli sobą pomiatać. Powtarzał, że przyjechał tu szukać schronienia, a nie za karę, groził też, że sobie pójdzie do domu. To ostatnie najwyraźniej zadziało, bo pozwolono mu zatrzymać przy sobie zastrzyki z insuliną, mimo że w areszcie akurat nie było lekarza, który mógłby to zatwierdzić.

Widząc minę „Skały”, Tuvesson domyśliła się, że myśli

o tym samym, co ona, ale oboje starali się nie okazywać zniecierpliwienia.

Lepiej było udawać, że ich działania są przemyślane i dokładnie zaplanowane.

I że ci ludzie wcale nie są traktowani jak więźniowie.

Rozdział 99

Usłyszał ciche tykanie. Nauczył się już, że jest zapowiedzią ledwie słyszalnego brzęczenia – chwili skrętu. Kiedy zrozumiał, co się z nim dzieje, parę razy napinał mięśnie i próbował utrzymać głowę w miejscu.

Teraz już wiedział, że lepiej się rozluźnić i w najlepszym razie czekać, co będzie dalej.

Kark zatrzeszczał mu już kilka razy, ale wytrzymał o wiele więcej, niż Fabian się spodziewał. Wkrótce powinno być po wszystkim, jeszcze ze cztery obroty, nie więcej. Obliczył, że przerwa między jednym a drugim brzęczeniem trwa niewiele ponad trzy minuty, a co piąty obrót jest nieco silniejszy i odchyła mu głowę, skręcając szyję o parę dodatkowych stopni. Był pewien, że nie przeżyje kolejnego takiego skrętu.

Na ekranie pojawiło się nowe zdjęcie jego syna.

Teodor miał zamknięte oczy i leżał na podłodze w swoim pokoju, w domu, do którego wprowadzili się zaledwie parę dni temu. Fabian rozpoznał dywan w paski, kupiony przed jakimś rokiem w Ikea. Teodor domagał się czarnego dywanu, ale Sonja uparła się przy tym w kolorowe paski. I teraz leżał na nim z rozłożonymi rękami jak Jezus na krzyżu.

Musiał zostać czymś otumaniony.

Nagle Fabian wszystko zrozumiał.

Powinien był już dawno to pojąć.

Teodor nigdy nie opuścił domu. Był tam przez cały czas.

Nie da się tak po prostu wynieść prawie dorosłego mężczyzny, nie zwracając na siebie uwagi. Ryzyko, że zobaczą to sąsiedzi lub ktoś przechodzący ulicą, jest zbyt duże. Dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej? Głosy, które słyszał w piwnicy, nie dochodziły zza ściany, od sąsiadki. Wydawał je właśnie Teodor.

Leżał zamknięty w starym piecu, o którym Fabian sam opowiadał Sonji. To stamtąd bezsilnie próbował wezwać ojca na pomoc. Jednak on go nie słyszał. Nie, to nieprawda, słyszał go, ale myśli miał zaprzątnięte czymś innym.

Zawsze myślał o czymś innym.

Znów je usłyszał. Cichutkie tykanie.

Jeszcze tylko trzy obroty.

- Tam. Widzisz? - Molander pokazał palcem na listwę podłogową.

Lilja spojrzała we wskazane miejsce, ale nie dostrzegła niczego poza brązową listwą wzdłuż ściany.

- Widzę tylko listwę pomalowaną na brązowo.

- A co widzisz nad nią?

- Kabel.

- No właśnie. Jest pociągnięty tą samą farbą i prowadzi prosto do szafy, prawda?

Irene kiwnęła głową.

- Tylko po co? - Molander otworzył szafę z beżowymi ubraniami.

- Nie ma tu ani lampy, ani nic takiego.

- Może kabel ciągnie się dalej, do łóżka?

Molander pokręcił głową.

- Nie, kończy się gdzieś tutaj. Chodź, spróbujemy to ruszyć.

Stanęli po obu stronach szafy i spróbowali odsunąć ją od ściany, ale mebel ani drgnął.

- Widocznie jest przymocowana do ściany i do podłogi - stwierdził Molander, próbując dojrzeć coś w szparze między ścianą a szafą.

Tymczasem Lilja ponownie przejrzała beżowe ubrania. Coś było z nimi nie tak, nie umiała jednak ocenić, co to takiego. Jednak teraz, kiedy ponownie im się przyglądała, wróciło to samo dziwne przecucie, jakie miała, patrząc na nie po raz pierwszy. Były beżowe i nudne, ale nie o to chodziło. Były tam dwie pary sztruksów i trzy pary chinosów, kilka koszul i zapinanych swetrów. Dopiero gdy znalazła przy mankiecie jednej z koszul woreczek z dwoma zapasowymi guzikami, zorientowała się, o co chodzi.

Spojrzała w dół na Molandera, który leżał na brzuchu i świecił latarką w szparę pod szafą.

- Wiesz co, te ciuchy są nieużywane.

- No i co?

- Wszystkie. Nie zostały ani razu użyte i wiszą tu tylko po to, żeby wisieć.

Odsunęła wieszaki na bok i zaczęła obmacywać tylną ściankę w szafie. Nie natknęła się na żadną szczelinę.

Molander podniósł się z podłogi i przyłączył się do poszukiwań.

W świetle latarki dokładnie badał narożniki w tyle szafy i po chwili natknął się na szczelinę. Tak cienką, że ledwie dało się ją zauważyć, ale jednak tam była. Wyrzucili wszystkie ubrania i wspólnie spróbowali wepchnąć tylną ściankę mebla w ścianę. Szafa nie drgnęła. Molander zaczął ją opukiwać, ale wszędzie odpowiadał mu ten sam dźwięk.

- Myślę, że do otwarcia tego mechanizmu potrzebny jest pilot - oznajmił po chwili, wyszedł z szafy i rozejrzał się po pokoju.

- Może przetnijmy ten kabel?

Molander kiwnął głową na zgodę i od razu przeciął kabel obcęgi.

Lilja wciąż stała w szafie, z uchem przytkniętym do jej tyłu. Od razu poczuła, że coś się zmieniło. Pojawił się leciutki przeciąg. Molander wszedł z powrotem do szafy i znów razem pchnęli tylną ściankę. Tym razem udało im się wcisnąć ją w ścianę na mniej więcej dziesięć centymetrów. Powstała szczelina, w którą dało się wsunąć rękę i pchnąć tył szafy w bok jak przesuwane drzwi. Ich oczom ukazał się ciasny korytarz oświetlony rzędem nagich żarówek. Na końcu były schody prowadzące w dół. Pod ziemię.

Fabian próbował zająć myśli czymś innym. Ale czas mijał, a on myślał już chyba o wszystkich. O Sonji i Matyldzie, zastanawiał się, co teraz robią. Był ciekawy, czy w ogóle robią coś jeszcze o tej porze, a może poszły już spać. Potem powspominał wakacje w Tajlandii, do której polecili trzy lata temu, i w końcu wrócił myślami do

nowego domu. W niczym to nie pomagało. Po chwili jego myśli znów skupiały się na bólu. Ból wziął górę nad wszystkim i skupił na sobie całą jego uwagę.

Nagle rozległo się cichutkie tykanie, na które czekał już trzy długie minuty. Sekundę później dało się słyszeć brzęczenie. Czwarte i zarazem ostatnie. Potem miało nastąpić piąte, z mocniejszym skrętem. Ono zakończy cierpienie. Trzy minuty.

Trzy długie minuty.

Lilja i Molander z odbezpieczoną bronią ruszyli schodami. Kiedy zeszli na dół, przestali mieć wrażenie, że są w piwnicy. Znaleźli się na pokładzie statku kosmicznego z lat sześćdziesiątych. Gdy postawili stopy na podłodze, sufit rozbłysnął słabym światłem. Znaleźli się w korytarzu w kształcie wielkiej rury, kawałek dalej nieco opadającym, wyłożonym puszystą czerwoną wykładziną. Przy schodach stała szafka z parą kapci, a obok wisiał biały fartuch.

Pochylili się, żeby nie uderzać głowami w sufit, i ruszyli przed siebie. Nieco dalej korytarz rozwidłał się na prawo i na lewo. Odnogi korytarza sięgały w głąb na jakieś pięć metrów, miały proste ściany i wyższy sufit, wystarczający, by się wyprostować. Po obu stronach każdego z korytarzy znajdowały się po dwie pary drzwi. Razem osiem.

- Ty idziesz na lewo, ja na prawo - powiedział Molander, otwierając pierwsze drzwi po prawej stronie. Prowadziły do pomalowanego na czerwono pokoiku z mrugającymi diodami na suficie i rozstawionym na podłodze sprzętem do ćwiczeń. Z ukrytych w ścianach głośników sączyła się relaksacyjna muzyka.

Lilja otworzyła pierwsze drzwi po lewej i znalazła się w pomieszczeniu pełnym starannie rozwieszonych ubrań. W rogu stała toaletka z oświetlonym lustrem, a na półce kilka peruk założonych na odcięte głowy manekinów. Było tu mnóstwo do zbadania, ale teraz nie miała czasu na szczegóły. Wyszła z powrotem na korytarz.

Molander omiótł wzrokiem następne pomieszczenie. Wyglądało jak małe mieszkanie. Z jednej strony stało

starannie zasłane łóżko i szafka z lampką, a pod ścianą naprzeciwko kanapa, dwa fotele, stolik i telewizor. Ściany wyłożono tapetą art déco, a przez całą długość ściany nad telewizorem ciągnęła się półka pełna książek i płyt winylowych.

Z tego małego mieszkanka prowadziło dokądś jeszcze dwoje drzwi.

Jedne wyraźnie widoczne, wyglądające na drzwi do łazienki, drugie zaś ukryte we wzorzystej tapecie. Gdyby nie wydeptana w tym miejscu wykładzina, Molander wcale by ich nie zauważył.

Wetknął palec w małą dziurkę na wysokości klamki i przesunął drzwi w bok. Uderzyła go fala ciepłego powietrza, lecz gdy ujrzał tysiące błyskających kolorowych diod, zrozumiał, co właśnie znalazł.

Irene przekreśliła okrągłą klamkę w drugich drzwiach. Były zamknięte. Odsunęła się na tyle, na ile pozwalał jej korytarz, i kopnęła w drzwi z całej siły. Potem drugi raz, ale nadaremnie. Nie chciały ustąpić. Udało jej się wejść do środka po trzech strzałach w zamek.

W pomieszczeniu panował gęsty mrok, więc w poszukiwaniu przełącznika pomacała ścianę obok drzwi. Dopiero po chwili spostrzegła, że przed drzwiami wiszą grube zasłony. Odsunęła je, po czym szybko omiotła wzrokiem półokrągłe pomieszczenie.

Błyskawicznym ruchem wycelowowała broń w zwróconego plecami do niej mężczyznę. Siedział na czymś, co przypominało fotel dentystyczny.

Krzyknęła, żeby wstał z rękami nad głową, ale nie zareagował. Był martwy lub z jakiejś przyczyny nie mógł jej odpowiedzieć. Podeszła ostrożnie i zorientowała się, że to Fabian Risk. Do tej pory częściowo martwiła się, że Risk jest w niebezpieczeństwie, a równocześnie częściowo uważała, że to wszystko może być jego dziełem. Nie była przygotowana na to, co właśnie ujrzała. Jego głowa tkwiła między dwiema płytami, wykręcona w bok pod takim kątem, że na sam widok zrobiło jej się niedobrze.

Przytknęła palce do jego naciągniętej szyi i wyczuła

słabe tętno.

„Pewnie zemdlął z bólu” - pomyślała. Krzyknęła z całych sił, wołając Molandera, ale zamilkła w pół słowa, widząc, że płyty trzymające głowę Fabiana zaczynają lekko wibrować i wykręcać ją jeszcze dalej w tył.

Czymkolwiek był ten przedziwny mechanizm, za chwilę miał skrócić jej koledze kark.

Wetknęła broń za pasek, złapała płyty obiema dłońmi, zaparła się nogą o poręcz fotela i spróbowała utrzymać je w miejscu. Nie dała rady, czuła wyraźnie, że mechanizm nie przestaje się skręcać. Miała ochotę rąbnąć w niego z całej siły, ale bała się, że to zaszkodzi Fabianowi, zamiast mu pomóc.

Nie wiedziała, czy stało się to dzięki jej staraniom, ale brzęczenie nagle ucichło i płyty się zatrzymały. Zgasło też światło, ale Irene mogła bez trudu ustawić głowę Fabiana w naturalnej pozycji. Drżącymi dłońmi w całkowitych ciemnościach ponownie zbadała mu puls. Czuła, że zaraz utonie w morzu pytań, które zadawała sobie w myślach.

Po chwili na półokrągłej ścianie zatańczył snop światła latarki, sekundę później usłyszała głos Molandera: - Chyba znalazłem drugą szafkę z bezpiecznikami.

Rozdział 100

Fabian obudził się z silnym bólem karku i pulsowaniem w skroniach. Był zlany potem i chciało mu się pić. Spróbował przełknąć ślinę, ale nie mógł, bo gardło miał suche i szorstkie jak papier ścierny.

Było jasno, tak jasno, że bał się otworzyć oczy. Spróbował zebrać myśli, ale po chwili musiał przyznać, że nie ma pojęcia, co się stało i gdzie się znajduje.

Podsumował więc to, co zdołał sobie przypomnieć. Lato pobiło kolejny rekord w paskudnej pogodzie i zastanawiali się wspólnie nad wycieczką do jakiegoś ciepłego kraju. On, Sonja i dzieci. Na Majorkę.

Tak, właśnie, hotel Illetas. Tu jestem. Na leżaku przy basenie.

Chciał odwrócić głowę, ale powstrzymał go ból. Musiał zasnąć w niewygodnej pozycji. A może poparzyło go słońce? Czy to dlatego czuł się tak skołowany? Właściwie nie przepadał za takimi wakacjami.

Cholerny upał powodował najwyżej bóle głowy. Nie wspominając już o biegających wszędzie wokół rozwrzeszczanych dzieciakach. Dlaczego nie otworzą basenu ze wstępem tylko dla dorosłych? Gdyby to był jego hotel, nikt nie mógłby tu przyjechać z dziećmi.

A może by się tak na moment zamoczyć? Może właśnie tego było mu trzeba. Wskoczyć na moment do wody. Potem piwo i wszystko będzie w porządku. Otworzył oczy i zaraz je zmrużył, oślepiiony ostrym światłem. Gdzie wszyscy się podziewają? Zdawało mu się, że widzi puste leżaki i rozwieszane na nich mokre ręczniki.

Na miejscu Sonji leżała grzbietem do góry otwarta książka. Czarna woda Kerstin Ekman. Zdążyła przeczytać ją już do połowy, więc musiał odpłynąć na dobrych parę godzin.

Wstał i od razu poczuł, że jego układ krwionośny

potrzebuje kilku sekund, żeby za nim nadażyć. Potem zrobił parę kroków w stronę basenu, ale kierował się do tego dolnego, na poziomie położonym dwa metry niżej. Tutaj dzieciaki biegały jak wściekłe i specjalnie skakały do wody tak, żeby ochlapać wszystkich opalających się na leżakach. Teraz przyszła jego kolej na kąpiel.

Chodziło o to, żeby skok był dokładny, ale jednocześnie wyglądał na wykonany od niechcienia. Przecież zawsze ktoś patrzył. Wciągnąć brzuch. Ręce nad głowę i hop. Proste, złączone nogi. Jego ciało zanurzyło się w chłodnej wodzie, ale ręce natknęły się na coś twardego.

Zaraz potem czoło. Usłyszał chrupnięcie w karku i woda zabarwiła się na czerwono.

Jakiś mężczyzna próbował mu pomóc. Mówił po niemiecku i chciał go nakłonić, żeby przestał się ruszać. Ale on nie potrzebował niczyjej pomocy. Nie chciał zakrwawić basenu. Chciał jak najszybciej stąd wyjść. Uciec od lepkiego upału, od Sonji i dzieci. Od wszystkiego.

Nagle ktoś przytknął mu do ust szklanekę z wodą. Fabian otworzył oczy i wszystko wokół zawirowało. Zobaczył twarz kobiety. Rozpoznał ją. Była ładna i miał wrażenie, że już się kiedyś spotkali. A może to tylko sen? Nie, przecież pamiętał, że skoczył do basenu i uderzył głową o dno. No i krew. Wciąż jeszcze widział, jak kapie na duże płytki przy basenie, gdzie Niemiec kazał mu się położyć. Dotknął dłonią czoła, ale nie wymacał żadnego zranienia.

„Czy ja w ogóle żyję?” - pomyślał. Poczuł, że coś uciska mu głowę i szyję. Potem rozległ się czyjś głos. Już go kiedyś słyszał, ale nie mógł sobie przypomnieć, kto... „Fabian... Fabian...” Znowu otworzył oczy i ujrzał tę samą kobietę. Za nią wszystko się poruszało. Ależ tak, to przecież ona. Jak ona się nazywa? Lilja... Irene Lilja. „To by oznaczało, że żyję. Chyba, że ona też umarła. Teodor... Muszę natychmiast jechać do domu i sprawdzić, czy Teodor...” Spróbował się podnieść, ale Irene przycisnęła go do twardych noszy.

- Nie ruszaj się, zaraz będziemy na miejscu.

- Na miejscu? Czyli gdzie?

- W szpitalu. Już dojeżdżamy. Nie ruszaj się, leż spokojnie.

Ale Fabian nie chciał leżeć spokojnie, a zwłaszcza jechać na jakieś pogotowie, gdzie godzinami każą mu czekać na pomoc. Przecież wcale jej nie potrzebował.

- Nic mi nie jest. Muszę do domu. Do Tea.

- To znieczulenie. - Lilja delikatnie poklepała go po czole. - Leż spokojnie. Spróbuj się rozluźnić.

Krzyknął do niej, że się myli i że on musi natychmiast jechać do domu. Do Tea, do swojego syna. Nie chciała słuchać. Uśmiechała się pokrzepiająco i powtarzała w kółko, żeby się uspokoił. Wszystko będzie dobrze. Nie chciała, żeby to widział, ale Fabian dostrzegł kątem oka, jak Irene puka nerwowo w szybkę, za którą siedzieli ratownicy. Wtedy znów ją uderzył. Po raz drugi w ciągu jednej doby, ale tym razem wymierzył jej policzek otwartą dłonią.

Zamarła i złapała się za czerwieniejącą stronę twarzy.

I nareszcie go wysłuchała.

Nie pamiętał, jak wysiadł z karetki i wbiegł po schodkach, jak Lilja próbowała go zatrzymać. Zapamiętał tylko, że nagle znalazł się w piwnicy i ujrzał leżącego na ziemi Teodora.

Na plecach. Nieprzytomnego.

Siedziała na nim okrakiem jakaś kobieta i właśnie przytykała swoje usta do ust Teodora. Co ona wyprawia? Przecież on jest martwy. Kobieta wyprostowała się i wróciła do rytmicznego uciskania klatki piersiowej.

- Piętnaście... szesnaście... siedemnaście...

Dopiero teraz Fabian zdał sobie sprawę, że to policjantka z Kopenhagi. Skąd się wzięła w jego domu? Zapytał ją o to, ale nie odpowiedziała.

- Ona nie może teraz mówić - odezwała się stojąca tuż za nim Lilja.

Odwrócił się do niej, ale już biegła schodami w górę. Fabian nie miał pojęcia, jak długo jej nie było ani od jak dawna on wpatruje się w duńską policjantkę, próbującą

przywrócić do życia jego syna.

Zupełnie jakby czas się zapętlił, bo Lilja nagle znów się zjawiła.

Pojawili się też ratownicy medyczni z torbami. Wyjęli z nich jakiś sprzęt i podłączyli Teodora do kolorowych rurek. Fabian patrzył na rurkę do intubacji, wprowadzaną synowi przez usta, a potem nożyczki, które przecięły jego ubranie, i kleistą substancję rozprowadzaną na jego klatce piersiowej.

Obok leżała duńska policjantka, całkiem wycieńczona. Lilja uklękła obok niej i podała jej coś do picia.

Nagle coś zapiszczało cienko i do chłopięcej piersi przytknięto elektrody defibrylatora. Ciało Teodora wyprężyło się i poderwało w górę, po chwili znów opadło. Wciąż bez pulsu, bez życia. Jeden ratownik sprawdzał, czy sprzęt jest prawidłowo podłączony, drugi wentylował leżącego.

Kolejny pisk i Teodor znów się wyprężył.

Jak długo to może trwać? Ile razy mogą to powtórzyć? Fabian nie miał pojęcia.

Wiedział tylko, że to wszystko jego вина.

Rozdział 101

Astrid Tuvesson miała świadomość, że Ragnar Palm zrobił, co w jego mocy, by rozwiać panującą tu atmosferę więzienia. Wszystko wyglądało inaczej w porównaniu z ostatnim razem, kiedy tutaj była. Na zewnętrznych ścianach powieszono zasłony, żeby zamaskować brak okien, a na ścianach działowych pojawiły się oprawione w ramy plakaty reklamujące wystawy Muzeum Sztuki Nowoczesnej Louisiana.

Tuvesson podejrzewała, że Palm przywiózł je z domu. Wiedziała, że jeździ do Danii na każdą wystawę.

Mimo to efekt przypominał próbę ukrycia polakierowanych desek przez pokrycie ich inną farbą. I tak nie było wątpliwości, gdzie się znajdują. „Ale miejmy nadzieję, że poczują się tu bezpiecznie” – pomyślała, przyglądając się, jak tymczasowi lokatorzy wybierają łóżka.

Stało się dokładnie tak, jak przewidywała. Kobiety rozlokowały się po jednej stronie, mężczyźni po drugiej. Nie spodziewała się natomiast fali pytań. Zakładała naiwnie, że wszyscy będą tak samo zmęczeni jak ona i zaczną marzyć o jak najszybszym pójściu spać. Zamiast tego zaatakowali ją pytaniami, na które nie potrafiła odpowiedzieć. „Jak długo zamierzacie nas tu trzymać?” „Czy macie tu Wi-Fi?” „Moje dzieci wracają w niedzielę, czy one też mają tu przyjechać?” „Czy wy to w ogóle przemyśleliście?”

Miała ochotę na nich nakrzyczeć. Wyrzucić z siebie jedno wielkie: „Nieeee!”. Owszem, to, co właśnie robili, było dalekie od starannie przemyślanych działań. Decyzja zapadła w ciągu paru minut, na dodatek w chwili, którą teraz postrzegała jako moment paniki, każący myśleć, że każda stracona sekunda niesie ze sobą ryzyko zwiększenia liczby ofiar, a kolejne zbrodnie znów zaczną królować na pierwszych stronach gazet, przyczyniając się do

umocnienia mitu o nieuchwytnym zabójcy, który wodzi policję za nos.

Kimże ona jest, by tłumaczyć, że nie ma innego, być może lepszego, rozwiązania? Kto powiedział, że podjęła jedyną słuszną decyzję, a nie była po prostu zbyt zmęczona, by trzeźwo myśleć?

Zastanowiła się nad doborem słów i spróbowała jak najspokojniej wytłumaczyć przywiezionym tu ludziom, że nie zdoła odpowiedzieć na wszystkie pytania, ale najważniejsze jest, żeby nie ruszali się z tego miejsca ani na krok. Jednak zaraz gdy wypowiedziała te słowa, uzmysłowiła sobie, jak pusto zabrzmiały. „Co pani mówi?” „Przecież muszę jutro zawieźć dzieci, a potem je odebrać”. „A ja muszę iść do pracy i zamierzam tu tylko spać”.

W końcu „Skała” wziął sprawy w swoje ręce, stanął na krześle i uciął wszelkie dyskusje: – Wyjaśnijmy to sobie od razu! Plan ma szansę się powieść, jeśli zrobią państwo to, o co prosimy. Nikt nie rusza się z aresztu do odwołania!

– A jeśli nie wyrazimy zgody? – odezwał się Stefan Munthe.

– Tak jak powiedziałem, nikt się stąd nie rusza! Cały plan opiera się na tym, że nikt nie wie, gdzie państwa umieściliśmy. Dlatego muszę teraz zabrać państwa telefony. Dostaną je państwo z powrotem, kiedy będzie po wszystkim, a w ciągu dnia będą państwo mogli odbyć najpilniejsze rozmowy w asyście funkcjonariuszy. Zrozumiano?

„Skała” zszedł ze stołka i zaczął zbierać komórki. Nikt nic nie powiedział. Tuveesson była ciekawa, czy przetrzymywani znajdowali się szoku, czy też byli po prostu zbyt zmęczeni na dalsze sprzeczki. Jakaś jej część miała ochotę podbiec do „Skały”, odebrać mu telefony, kazać tym ludziom wracać do domów i zapomnieć o sprawie. Jednak „Skała” miał rację. Dziwne, że nikt nie wpadł na to wcześniej. Istniało zbyt duże ryzyko, że któreś z nich zadzwoni do rodziny albo do jakiejś gazety i wszystko wygada.

– Wiem, że sami tego nie wiecie, ale jak długo to

waszym zdaniem potrwa? – przerwał ciszę Seth Kårheden.

– Właśnie, ja też chciałabym to wiedzieć – dodała Cecilia Holm. – Przecież nie możecie nas tu trzymać w nieskończoność jedynie dlatego, że policji nie stać na ochranianie nas w naszych domach.

– To prawda, nie możemy – odparła Tuveesson i zastanowiła się, co mówić dalej. – Mamy nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo.

– Nadzieję?

Tuveesson odwróciła się do Leny Olsson i spojrzała w jej pełne rezygnacji oczy. Mina kobiety mówiła więcej niż wszystkie głośne protesty. Zrozumiała, że musi im coś dać, bo inaczej nie zostawią jej w spokoju. Coś, co pozwoli im trochę się uspokoić i pójść spać.

– Zależy nam na utrzymaniu tego w tajemnicy, ale skoro i tak zostaliście państwo odcięci od świata, mogę państwu zdradzić, że jesteśmy bliżej rozwiązania tej sprawy, niż się wydaje. Nie chcę nic obiecywać, ale wszystko powinno się zakończyć w ciągu najbliższych dni. Najwyżej. A jeśli sprawa miałaby się przeciągać, osobiście zapewniam, że ci z państwa, którzy zechcą wrócić do domu, będą mogli to zrobić i dostaną stosowną ochronę.

Większość pokiwała głowami.

Tuveesson stwierdziła ze zdziwieniem, że jej słowa naprawdę podziałały.

– A więc udało wam się ustalić coś, o czym nie napisały jeszcze gazety? – odezwał się znowu Kårheden. On nie dał się tak łatwo zadowolić ogólnikami.

– Z oczywistych względów nie mogę państwu udzielić więcej informacji. Na razie to wszystko. Dobranoc. Mam nadzieję, że uda się państwu trochę przespać.

Tuveesson odwróciła się i wyszła z aresztu szybkim krokiem, uciekając przed nowymi pytaniami.

Rozdział 102

Teodor zawsze był pięknym chłopcem. Zaraz po jego narodzinach położna zwróciła uwagę na niezwykłą urodę dziecka i zapewniała, że to jedno z najładniejszych niemowląt, jakie widziała. Fabian pamiętał, jak się wtedy cieszył, choć podejrzewał, że kobieta mówi to wszystkim rodzicom. Że nauczyli ją tego na jakimś kursie.

Uwierzył, że jego syn jest wyjątkowy, dopiero wówczas, gdy położna wyszła na korytarz i zawołała koleżanki. Jego uroda nie przemijała, w miarę jak chłopiec rósł. Niesforne blond loki uparcie opadały mu na twarz, zasłaniając niebieskie, nieco tajemnicze oczy.

Teodor miał też wydatne kości policzkowe oraz gładką skórę, której nigdy nie szpecił żaden pryszcz.

Niedawno zafarbował włosy na czarno, ale teraz i tak chowały się pod czapką. Nosił też kolczyki w obu brwiach i zdawało się, że robił wszystko, by się oszpecić, ale niezbyt mu to wychodziło. I tak był jedną z najpiękniejszych istot, jakie Fabian widział w całym swoim życiu.

Niedawno Sonja zasugerowała Teodorowi, żeby skontaktował się z jakąś agencją modeli i zarobił sobie trochę pieniędzy na wakacje, ale on tylko parsknął, oburzony. Wyglądało na to, że uroda jest ostatnią rzeczą, o jakiej myśli. Zupełnie jakby bycie ładnym było jakąś formą upokorzenia.

Teraz leżał w łóżku z zamkniętymi oczami i Fabian nie mógł odegnąć myśli, że patrzy na śmierć. Śmierć w najpiękniejszym wydaniu.

Mógł jedynie płakać, ale nawet na to nie miał już siły.

Na szczęście jego syn nie umarł. Ale był tak bliski śmierci, że zdążono już nawet stwierdzić zgon, zanim jego serce znowu ruszyło.

Teraz leżał tu, uśpiony lekami i podłączony do skomplikowanej maszynerii monitorującej jego funkcje

życiowe.

Gdyby nie Dunja Hougaard, Teodor byłby już martwy. Dzięki niej jego krew otrzymała życiodajną porcję tlenu i rozprowadziła go do najważniejszych organów. Wyrzucono ją z pracy za pomoc szwedzkiej policji, a mimo to pofatygowała się przez cieśninę, żeby osobiście przekazać Fabianowi zdjęcie zabójcy, ale nie było go w domu ani nie odbierał komórki.

Zapomniał zamknąć drzwi, więc weszła do środka i go zawołała.

Był środek nocy, dlatego odczekała chwilę, zanim znów krzyknęła, czy ktoś jest w domu. Za drugim razem głośniej, a za trzecim jeszcze głośniej. Nikt jej nie odpowiedział, ale usłyszała jakieś dudnienie w piwnicy.

W odróżnieniu od Fabiana nie pomyślała, że dźwięk dochodzi zza ściany, od sąsiadów, ale uznała, że jego źródło tkwi gdzieś pomiędzy, w samej ścianie. Jemu nawet nie przyszło to do głowy, chociaż wiedział, że jest tam stary piec.

Gdy wyciągnęła stamtąd Teodora, chłopak nie oddychał i nie dało się wyczuć pulsu, ale nie poddała się i natychmiast rozpoczęła reanimację. Nie przestała ani na moment, aż wreszcie przyszli, blisko godzinę później. Jak Fabian mógł jej za to się odpłacić?

Siedział tak blisko łóżka, jak się dało, i nie wypuszczał z ręki dłoni Teodora. Gdyby mu pozwolono, nie ruszałby się stąd, dopóki chłopak się nie obudzi, ale jego koledzy uznali, że jest w zbyt wielkim niebezpieczeństwie, by mógł zostać w szpitalu. Protestował, tłumacząc, że powinien zostać przyjęty tu na oddział z powodu swojej szyi, ale gdy zdjęcie rentgenowskie wykazało, że nic mu nie jest, lekarz go wypisał, założywszy mu tylko kołnierz ortopedyczny i przepisał środki przeciwbólowe.

Nagle otworzyły się drzwi, do sali weszła pielęgniarka i podała Fabianowi słuchawkę. Nie musiała nic wyjaśniać. Dobrze wiedział, kto dzwoni, próbował przygotować się na tę rozmowę, ale nie wymyślił nic sensownego.

- Cześć.

- Cześć.
- Irene ci powiedziała?
- Tak.

Nie wiedział, co powiedzieć, ona też milczała. Pierwszy raz od długiego czasu nie krępowało ich wspólne milczenie. Słyszał w słuchawce jej oddech i czuł, że go to uspokaja. Zamknął oczy i wyobraził sobie, że ona leży obok i oddycha tuż przy jego uchu. Bardzo za nią tęsknił.

- Sonju, ja... Nie miałem pojęcia.

- Przyjeżdżamy jutro rano. Wtedy porozmawiamy. Ustalimy, co i jak.

- Dobrze.

Usłyszał ciche kliknięcie i oddał słuchawkę pielęgniarce.

Wychodząc, minęła się w drzwiach z Irene.

- Jesteś gotowy?

Fabian potwierdził lekkim skinieniem głowy, ucałował dłoń syna i wyszedł.

Rozdział 103

Blacksburg, Kauhajoki, Bailey, Montreal, Jacksboro, Red Lake, Cold Spring, Red Lion, Erfurt... Lista masakr w szkołach była nieskończona. Wszystkie miały swoje pięć minut w mediach, ale wkrótce podzieliły wspólny los. Pochłonęła je bezdenne otchłań zapomnienia. Patrząc na same nazwy miast, dziś nikt już nie potrafiłby odgadnąć, co to za lista. Nikt poza bliskimi ofiar. Reszta świata już dawno o wszystkim zapomniała.

Teraz chodziło o coś zupełnie innego. Pod wszystkimi względami.

Ta sprawa nigdy nie zostanie zapomniana, przeciwnie, odcisnie swoje piętno w świadomości milionów, dziesiątek milionów ludzi, i już nikt nie przejdzie obojętnie obok jego nazwiska. Machina ruszyła i nie przestawała nabierać tempa. Wiadomość o spektakularnych zabójstwach w Helsingborgu wyszła już poza granice Szwecji, w ciągu ostatniej doby donosiła o nich w wiadomościach stacja CNN.

A przecież na razie wiedzą o sześciu ofiarach. Co będzie, kiedy zostanie znalezione następne pięć? Co sobie wyobrażali ci, którzy uznali, że są bezpieczni, bo wyjechali na wakacje lub przeprowadzili się do Oslo?

Jeszcze niedawno nie miał odwagi sobie wyobrazić, że uda mu się dotrzeć tak blisko celu. Teraz dzielił go od niego zaledwie krok. Przez ostatnich parę lat wytrwale przekonywał sam siebie, że jego plan musi się powieść. Że powodzenie jest logicznym i nieuchronnym następstwem skrupulatnych, opracowanych z dokładnością co do minuty przygotowań. Dopiero teraz miał odwagę przyznać się przed samym sobą, jaki był naiwny, jak wielkie znaczenie we wszystkim ma szczęście lub zwyczajny pech. Jednak teraz znajdował się już blisko celu. Na horyzoncie majaczyła już meta.

Na jego liście pozostało dziewięć osób. Dziewięć osób, którym według planu miał złożyć niespodziewaną nocną wizytę. Obliczył, że podróżowanie od jednej do drugiej zajmie mu około pięciu godzin.

Jednak okoliczności uległy gwałtownej zmianie.

Nagle wszyscy zostali zamknięci w jednym pokoju.

Razem z nim.

Próbował udawać, że śpi, ale z trudem powstrzymywał uśmiech.

To uczucie było zbyt piękne, by można je uznać za prawdziwe. Zupełnie jakby Bóg najpierw przetestował jego wytrzymałość, a teraz rozwinął przed nim czerwony dywan. Bez najmniejszych problemów wpuszczono go do miejsca, które miało wszystkich przed nim chronić.

Wyglądało na to, że nikt nie podejrzewa, iż nie jest o tym, za kogo się podaje. Wąsy zrobiły swoje, a zakrzepła krew w połączeniu ze znalezionym w domu Kårhedena klejem zadziała lepiej, niż się spodziewał. Na dodatek świetnie odegrał swoją rolę, dziwił się nawet, że tak łatwo mu poszło, skoro nie miał ani chwili na przygotowanie.

Wiedział, że teraz wystarczy się przycząić, usunąć się w cień i poczekać, aż wszyscy znajdą sobie miejsce. W tym miał największą wprawę. Ale gdy wszedł do samochodu, nabrał ochoty, by zachować się całkiem inaczej. Zaczął mówić. A oni po raz pierwszy go słuchali.

W ciągu godziny rozmawiał z kolegami z klasy więcej niż przez wszystkie lata podstawówki.

Wówczas ledwie odpowiadali, kiedy zwracał się do nich po imieniu. Teraz było inaczej. Teraz chętnie o sobie opowiadali.

O dzieciach, o swoich małżeństwach, o niewierności i o rozwodach.

O karierach, które wyniosły ich na wysokie szczyty w strukturach Ericssona, a potem strąciły w dół, sprawiając, że wrócili do szkolnej ławki i na nowo uczyli się, jak pisać CV. O depresjach i niespełnionych nadziejach, w końcu o basenach w ogrodzie i czynszach za wynajem domu.

Wszystkim się wydawało, że wiedzą, z kim rozmawiają,

a w rzeczywistości nie mieli bladego pojęcia. Napawał się ich naiwnością. Opowieści o ich żalonych życiowych dramatach były muzyką dla jego uszu i pod ich wpływem cudownie goiły się jątrzące się w nim latami rany zazdrości. Zazdrości o wszystkich w klasie, którzy mieli więcej szczęścia niż on, oraz o to, co osiągnęli, a co jemu nigdy nie było dane.

Zawsze się dziwił, jak oczywiste są przypisane wszystkim role.

Wszystkim oprócz niego. Z jaką łatwością innym ludziom przychodzi skierowanie opowieści w kierunku, który czyni ich głównymi bohaterami. Teraz przestało go to zaskakiwać. Teraz role się odwróciły.

Oni byli statystami w filmie, w którym główną rolę odgrywał on. Banda przegranych frajerów. Szary, nijaki tłumek ludzi, których życie było tak nudne, że już opowiadanie o nim może dziwić. A co dopiero myśleć o jego przeżywaniu...

Większość z nich właściwie powinna mu podziękować, że zamierza ich wyręczyć i postawić za nich kropkę na końcu zdania. Był przekonany, że gdyby tylko było to możliwe, niejedno z nich by mu po fakcie podziękowało. Ich marne życie miało zakończyć się w spektakularny sposób. Mieli stać się kolejnymi numerami na liście, ale liczby te miały w efekcie utworzyć sumę, która nikomu nie będzie obojętna. Bo jeszcze nikt nie wymordował całej klasy.

Nikt.

Jeszcze dziewięcioro i będzie miał komplet.

Dwadzieścia na dwadzieścia.

Większość nawet się nie zorientuje. Poczują małe ukłucie i parę sekund później będzie po wszystkim. Ktoś na pewno będzie próbował stawiać opór, ale to nic nie da. Efekt pozostanie bez zmian.

Dwadzieścia na dwadzieścia.

Za kilka godzin wszyscy pomyślą, że ofiar jest mniej. Że jednej osobie udało się przeżyć. Jakimś cudem zdołała wyrwać strzykawkę z ręki zabójcy i wbić mu igłę w szyję.

Dokonał tego bohater, Seth Kårheden. A kiedy wreszcie połapią się w tym zamieszaniu i odkryją, że Kårheden od dawna nie żyje, on będzie już daleko. Jeszcze nie zdecydował, komu przyzna rolę zabójcy.

Wszyscy zgasili już lampki przy łózkach, ale widział kątem oka, jak ktoś ukradkiem zakłada aparat ortodontyczny, ktoś inny ściąga skarpetki, słyszał szelest tabletki wyciskanej z opakowania. Był pewien, że za kwadrans wszyscy już zasną. Zegarek na ręce wskazywał dwadzieścia po trzeciej, a on czuł, jak z każdą sekundą przybywa mu nieco energii.

Nagle rozległ się brzęk kluczy. Nie rozumiał, co to może oznaczać.

Zaraz jednak zgrzytnęły ciężkie metalowe drzwi. Nie poruszając się, dyskretnie otworzył oczy i zobaczył, że dwóch pracowników więzienia wnosi jeszcze jedno łóżko. Postawili je naprzeciwko niego. „Skąd wzięli jeszcze jedną osobę?” – zdziwił się w myślach. „Przecież wszyscy już tu są”.

Przyglądał się spod w półprzymkniętych powiek, jak funkcjonariusze rozkładają pościel i stawiają obok krzesło zamiast szafki. Może jeden z nich będzie tutaj spał? Nie będzie to wielki problem. Najwyżej trzeba będzie poczekać jeszcze z pół godziny.

Jego podejrzenia okazały się nietrafione. Po krótkiej chwili do pokoju wprowadzono jakiegoś mężczyznę, ale było zbyt ciemno, by dostrzec, kto to jest. Rozpoznał go dopiero wówczas, gdy nowo przybyły zdjął kurtkę, pod którą chował się kołnierz ortopedyczny. Nic z tego nie rozumiał. Czy to naprawdę mógł być Fabian Risk? Czy to on siedział na sąsiednim łóżku i spokojnie rozglądał się po sali?

Niemożliwe, żeby wydostał się z pułapki o własnych siłach.

Musieli znaleźć jego kryjówkę, a to oznaczało, że znają już jego tożsamość.

Nie pojmował, jak to się mogło stać. Przecież udało mu się zlikwidować odciski z samochodu. Czyżby było ich

więcej?

Zamknął oczy i uspokoił oddech, nie chcąc zdradzić, że nie śpi i ma przyspieszony puls, choć najchętniej zerwałby się z łóżka i wbił igłę w szyję tego skurwysyna. Pozbyłby się go raz na zawsze. Ale nie mógł tego zrobić. Jeszcze nie teraz. Teraz musiał udawać, że śpi, i rozważyć swoje możliwości. Nie mógł sobie pozwolić na potknięcie tuż przed metą. Nie teraz, kiedy zaszedł już tak daleko.

To, że policja poznała jego tożsamość, nie było dużym problemem, bo za parę godzin i tak zamierzał ujawnić swoje dane. Machina już ruszyła i na jego zlecenie pracowało w tej chwili co najmniej sto osób.

Po dłuższym namyśle doszedł więc do wniosku, że nie ma powodów do zmartwień.

Mimo wszystko odczuwał niepokój.

Niepewność. To ona dokuczała mu najdotkliwiej i była mu w tej chwili najmniej potrzebna. Co jeszcze udało im się ustalić? A może wiedzieli już, że jest tutaj razem z innymi? A jeśli tak, czy domyślili się, pod kogo się podszywa? Czy dlatego przysłali tu Riska? A może po prostu uznali, że będzie tutaj bezpieczny?

Ostatecznie uznał, że policja nie ma pojęcia o jego podstępach.

Gdyby cokolwiek podejrzewali, już dawno wpadliby tutaj, uzbrojeni po zęby, i zabrali każdego z osobna na przesłuchanie. Im więcej o tym myślał, tym bardziej był pewien, że się nie myli.

Nie mieli pojęcia, co on planuje.

A przynajmniej Tuveesson i jej ludzie. Co do Riska, nie mógł być niczego pewien. W jego przypadku nie sprawdzały się logiczne wywody, wyciągnął ten wniosek z popełnionych wcześniej błędów. Fabian Risk najwyraźniej nie podlegał tym samym naturalnym prawom, co jego koledzy.

Powinien nie żyć od co najmniej dw<ó>ch godzin, ale siedział tu, jakby nigdy nic, na łóżku ustawionym w rzędzie po stronie kobiet.

Siedział i się rozglądał. Torgny'ego Sölmedala nie

dziwiło już nic, co miało jakikolwiek związek z tym niezwykłym człowiekiem. Nie mógł zakładać, że również Risk nie podejrzewa jego obecności tutaj. Być może zdołał jakimś sposobem przewidzieć, co tu się wydarzy, i zdecydował się na własne życzenie spędzić tutaj noc. Jeśli tak było, z pewnością opowiedział wszystko swoim kolegom.

A przynajmniej powinien to zrobić.

Ale wcześniej nieraz zdarzało mu się postępować nie tak, jak powinien, więc także teraz równie dobrze mógł zachować podejrzenia dla siebie. Mógł też nie mieć o niczym pojęcia i przyjechał tu tylko po to, żeby się wyspać.

Obrócił się na drugi bok, udając, że robi to przez sen. Nikt nie mógł zobaczyć, że się uśmiecha i nastawia alarm w zegarku.

Jeszcze trzydzieści minut. Ani chwili dłużej.

Miał już kandydata na zabójcę.

Rozdział 104

Zdjęcie było prawie doskonałe. W odróżnieniu do tego z kartoteki policyjnej Torgny Sölmedal miał na nim zgoloną krzaczastą brodę i jak na dłoni było widać jego rysy. Choć miał zaskakująco anonimową twarz, fotografia ukazywała wyraźnie, jak Sölmedal wygląda dziś.

- I wyleciała pani z pracy dlatego, że chciała nam to przekazać? - spytała Tuveesson, a Dunja Hougaard, próbując naśladować szwedzki akcent, odparła: - Za to zdjęcie i za samochód.

Tuveesson pokręciła głową z niedowierzaniem i wymieniła spojrzenia z Lilją, „Skałą” i Molanderem. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Kilkakrotnie spotkała Kima Sleiznera i za każdym razem wydawał jej się despota.

Ale ten typ nie był rzadkim zjawiskiem w strukturach policji po obu stronach cieśniny. Docierały do niej różne plotki na temat Sleiznera, ale uznawała je właśnie za plotki, bzdury niewarte uwagi, nic więcej. Nie mieściło jej się w głowie, że mógłby świadomie wsadzać kij w szprychy śledztwa prowadzonego przez szwedzkich kolegów.

- A więc on nic o tym nie wie? - upewniła się, patrząc na Dunkę.

- Nie. Nie ma nawet pojęcia, że mam to zdjęcie - odparła Dunja i zaraz dodała po duńsku: - Ten pojebany dupek zablokował mi skrzynkę pocztową i zaraz potem mnie zwolnił.

Tuveesson i reszta znów wymienili spojrzenia.

- Sorry - zreflektowała się Dunja. - Chodzi mi o to, że...

- Rozumiemy - przerwała jej Tuveesson. - Jak więc udało się pani wydobyć to zdjęcie?

- Mam dobrego kolegę w dziale informatycznym.

- O tak, oni są na wagę złota - mruknął „Skała”.

- Od teraz proszę nas wszystkich uznawać za dobrych kolegów - dodała Tuveesson. - Bez pani bylibyśmy... Nawet nie chcę o tym myśleć.

- Nie rozumiem, co mu przeszkadza, że dostaniemy to zdjęcie? - odezwała się Lilja.

- Bo chce je upublicznić jako pierwszy na konferencji prasowej, która odbędzie się za parę godzin - wyjaśniła Dunja.

- A więc chce tylko brylować w świetle fleszy.

- Tak, musi jakoś odciągnąć uwagę mediów od faktu, że nie odebrał telefonu, kiedy Astrid do niego dzwoniła - dodał „Skała”.

Tuveesson zastanowiła się chwilę, choć właściwie była już zdecydowana. Miała świadomość, że Sleizner wpadnie w szal i poruszy niebo i ziemię, by - o ile to możliwe - jeszcze bardziej pogorszyć stosunki między duńską a szwedzką policją.

- Wystawiamy list gończy - oznajmiła. - Natychmiast.

Dunja poczuła, jak roztapia się lodowata kula w jej żołądku.

Nareszcie znalazła się w miejscu, w którym dobro śledztwa miało pierwszeństwo przed innymi sprawami.

- Wrzucę to zdjęcie do serwera - powiedział Molander, wychodząc.

Lilja i „Skała” zaczęli już obdzwaniać redakcje gazet.

- Pani Dunju, jeśli chce się pani czegoś napić albo coś zjeść, kuchnia jest tam. - Tuveesson pokazała palcem na drzwi w głębi korytarza. - Proszę się czuć jak u siebie. A jeśli chce pani odpocząć, mamy tu...

- A co, jeśli chcę pomóc?

Rozdział 105

Od 16 czerwca tylko tędy przechodziła i za każdym razem czuła się tak samo dziwnie. Przez trzy i pół tygodnia nie dostarczała na ten adres żadnych gazet. To cała wieczność, jak na Kårhedena. Roznosiła prasę w tej okolicy od prawie dziesięciu lat i przez cały ten czas nigdy nie wyjeżdżał na tak długie wakacje. Właściwie nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek wyjeżdżał.

Musiała przyznać, że podczas jego nieobecności czas jej się dłużył, chyba nawet trochę za nim tęskniła. Prawie go nie знаła, nie była nawet całkiem pewna, jak on wygląda, ale co do jednego miała całkowitą pewność. Gazeta, którą przynosiła nad ranem, była przez niego wyczekiwana i prawdopodobnie, choć mogła to ledwie przypuszczać, czytanie jej stanowiło dla niego najprzyjemniejszy moment w całym dniu.

Na szczęście susza dobiegła końca. Prenumerata została wznowiona i porządek świata przywrócony. Zsiadła ze swojego skutera z przyczepą, zabrała z niej egzemplarz „Helsingborgs Dagblad”

i zwinęła go w rulon, idąc w stronę domu. Jak zwykle z komina unosił się dym, mimo że był środek lata. Nocą nieźle połało, a w tym starym domu pewnie siedziała wilgoć. Nauczyła się już, że kto jak kto, ale ten Kårheden naprawdę trzyma się swoich nawyków.

Zatrzymała się nagle, w pół drogi do drzwi, w których gospodarz zamontował szczelinę na listy, żeby nie musieć wychodzić z domu.

Wróciła do skutera i zabrała z przyczepki jeszcze po egzemplarzu „Dagens Nyheter” i „Svenska Dagbladet”. Niech ma mały prezent na powitanie. Przynajmniej tyle mogła zrobić, żeby okazać wdzięczność wiernemu klientowi. Dotarwszy do drzwi, zwinęła „Svenska Dagbladet”

w rulon i powoli wsunęła go w szczelinę. Była ciekawa, jak Kårheden zareaguje. Czy pomyśli, że się pomyliła, i zaraz otworzy drzwi, czy też przyjmie prezent z zaciekawieniem, jak małą przygodę w zwykły szary dzień?

Nic się nie wydarzyło.

Gazeta pacnęła o podłogę w przedpokoju i leżała tak, jakby nikt się nią nie zainteresował. Nie podniosła jej niczyja ręka. Zdziwiła się, zrobiła rulon z „Dagens Nyheter”, i wcisnęła go do środka przez szczelinę. To samo. Kompletna cisza.

Żadnej reakcji.

„Co to ma znaczyć?” – pomyślała. „Przecież jest w domu, bo z komina unosi się dym. Może zasnął?” Pod wpływem impulsu nacisnęła dzwonek, jednocześnie wrzucając przez szparę egzemplarz „Helsingborgs Dagblad”. Usłyszała, jak spada na wierzch kupki utworzonej z wcześniejszych gazet. To nie było normalne. „Co robić?” – rozmyślała. „Jechać dalej i udawać, że nic się nie stało?”

To było jedyne właściwe wyjście.

Zamiast tego jednak nacisnęła klamkę. Drzwi nie zostały zamknięte na klucz. Weszła do środka, przekraczając gazety. Wewnątrz było dokładnie tak, jak sobie wyobrażała. Przed kominkiem stał wygodny skórzany fotel. W palenisku tliły się kawałki drewna.

Gdzie się podziewa Kårheden? Nie było słyhać prysznic w łazience, więc zawołała głośno: „Dzień dobry!”. Odpowiedziała jej cisza. Tak jak podejrzewała, nie było go w domu. Ale dlaczego? Kto rozpałił w kominku? „To przecież bez znaczenia” – stwierdziła po chwili. Nie powinna wtykać nosa w nie swoje sprawy, lecz wrócić do skutera i kontynuować rundę. W końcu nie tylko Kårheden czeka na swoją gazetę.

Zanim wyszła, jeszcze raz rozejrzała się po salonie. Dostrzegła uchylone drzwi. „Pewnie prowadzą do sypialni” – pomyślała. „Może leży tam i sobie śpi?” Przecież nie miała pojęcia, gdzie się podziewał przez cały ten czas. Może teraz odsypia jet lag?

Naprawdę powinna już sobie pójść.

Lekko pchnęła drzwi stopą. Rzeczywiście leżał na łóżku, ubrany w piżamę. Ale nie spał. Był martwy. Przywiązany do ramy łóżka za ręce i nogi.

W pierwszej chwili nie zrozumiała, na co patrzy, ale przyszły jej do głowy wszystkie przeczytane kryminały, a potem przestrogi, by nigdy nie ruszać niczego na miejscu zbrodni. Wiedziała, że nie powinna tam wchodzić, ale musiała to zrobić. Pierwszy raz w życiu widziała martwego człowieka. Z wyjątkiem tego dnia, kiedy mijiała wypadek na drodze 111. Zwolniła i zobaczyła karetkę, a obok zakryte zwłoki na noszach, ale to nie było to samo.

Dotknęła palcem nagiej stopy. Była chłodna i została na niej jasna plama po naciśnięciu. Ciekawiło ją, czy da się z tego odczytać, jak długo Kårheden tutaj leży. We wszystkich kryminałach pojawiały się takie sztuczki, ale nie była pewna, czy mają jakiś związek z rzeczywistością.

Na przykład: czy ciało naprawdę zaczyna sztywnieć od razu po śmierci?

Przesunęła wzrokiem po ręce. Pod spodem podwiniętego rękawa piżamy było widać trochę zaschniętej krwi. Przyjrzała się nieco dokładniej zagłębieniu łokcia i odkryła tam małą czerwoną kropkę.

„A więc został otruty” – pomyślała. Ktoś mu coś wstrzyknął i go otruł.

Poczuła, że przyśpiesza jej puls. Ależ była w tym dobra.

Nie rozumiała, co się stało z jego twarzą. Gdy jeszcze stała w progu, zdawało jej się, że to wąsy. Ale kiedy przyjrzała się zwłokom z bliska, stwierdziła, że jest wręcz odwrotnie. Wąsy zniknęły. Ktoś odciął je nożem razem ze skórą, a ciemna plama, która została, była wielką raną pokrytą skrzepniętą krwią.

Rozdział 106

Kim Sleizner obudził się zlany zimnym potem. Oblepiała go mokra pościel. Była dopiero za dziesięć czwarta, mógłby spać spokojnie jeszcze dwie godziny, a potem i tak zdąży wziąć długi prysznic i zjeść porządne śniadanie przed konferencją prasową.

Nie mógł się jej doczekać. Nareszcie światła reflektorów skierują się na to, co naprawdę ma istotne znaczenie.

Na sprawcę.

Na człowieka, który zabił sześcioro Szwedów i dwoje Duńczyków.

Nareszcie gazety będą miały o czym pisać i przestaną grzebać w jego prywatnym życiu. Wyrzwał przez okno panoramiczne i skierował wzrok na wschód. Wciąż było ciemno, nietypowo jak na lipiec, ale nieco dalej, nad Szwecją, niebo zaczynało się już trochę rozjaśniać. Mimo wszystko zbliżał się nowy dzień. Pełen możliwości.

Jakiś statek płynął kanałem w stronę mostu Langebro, miał zapalone reflektory. Kim nagle odpłynął myślami, wyobrażając sobie, że zbiega do garażu, wsiada do auta, jedzie na most i skacze na pokład, zostawiając za sobą całe to bagno. Naprzód, ku nowej przygodzie, bez najmniejszego zamiaru, by kiedykolwiek tutaj wrócić.

Wciąż miał przyspieszone tętno, czuł to wyraźnie. Nie miał pojęcia dlaczego. Przez cały miniony dzień nie wypił ani łyka kawy, na dodatek wszystko ułożyło się zgodnie z jego planem. Pozbył się Dunji i już za chwilę zamierzał dać prasie nowinę, która nareszcie uciszy całą wymierzoną w niego krytykę. Powinien się cieszyć, ale odczuwał jedynie niepokój.

Zrobił kilka głębokich wdechów, potem wstał i zrobił parę skłonów. Opadając w dół, wydychał powietrze, a prostując się, głęboko wciągał je do płuc i z rękami nad

głową zataczał duży okrąg, tak jak robiła Viveca, oglądając zajęcia jogi w telewizji. Spróbował jeszcze raz, ale nie poczuł żadnej różnicy.

W końcu się poddał i podszedł do biurka. Włączył laptopa i sprawdził, czy przyszły jakieś listy.

Program antyspamowy przepuścił trzy wiadomości.

10 lipca 2010 02.12.40 CET
viveca.sleizner@gmail.com: Rozmawiałam z pośrednikiem. Przyjdzie obejrzyć mieszkanie dziś o 13.00. Spodziewam się zastać tam porządek i że będziesz się trzymał z daleka.
V

10 lipca 2010 03.32.51 CET jens.duus@politi.dk:
Zdjęcie jest gotowe, oprawione w ramkę i wrzucone na serwer.

Hasło Kb48Grtda7. Na razie! Jens Sleizner nie mógł zrozumieć, dlaczego Jens Duus zawsze wymyśla takie skomplikowane hasła. Za parę godzin dostaną je wszyscy dziennikarze w kraju i był w stu procentach pewien, że co najmniej jedna trzecia z nich nie zdoła się zalogować.

10 lipca 2010 03.51.10 CET niels.pedersen@politi.dk:
<http://politiken.dk/>

Żadnego pozdrowienia, tylko link do strony internetowej „Politiken”. Sleizner rzucił okiem na zegarek i stwierdził, że właśnie wyszło jej poranne wydanie. Ale kim był Niels Pedersen? Nie znał żadnego Nielsa Pedersena. A może jednak? Kliknął na link i wyszukiwarka otworzyła przed nim pierwszą stronę gazety.

Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Nie rozumiał.

Oni już skądś mieli to zdjęcie. To samo, które kazał starannie obrobić, udekorować ramką i trzymać w ukryciu, aż osobiście pokaże je prasie. A teraz patrzył na nie, zajmowało całą pierwszą stronę gazety.

Oto on!

Szwedzka policja wystawia list gończy za „klasowym

zabójcą”

Torgnym Sölmedalem i twierdzi, że zatrzymanie „to tylko kwestia czasu”.

Sleizner wszedł na stronę gazety „Berlingske” i ujrzał tam to samo zdjęcie.

Szwedzka policja ogłasza przełom w sprawie klasowego zabójcy Torgny’ego Sölmedala!

Ustalili już nawet jego tożsamość. To musiała być sprawka Dunji, nikt inny nie mógł za tym stać. Ale jak, do jasnej cholery, zdołała to zrobić? To babsko jest jak karaluch. Możesz deptać, ile chcesz, a on dalej biegnie. Miała zablokowany dostęp do poczty, ale i tak udało jej się jakimś sposobem dostać to zdjęcie i podrzucić je Szwedom. Zdjęcie mające być gwoździem programu konferencji prasowej, podczas której – jak wszyscy przypuszczali – Sleizner ogłosi rezygnację ze stanowiska.

Teraz musi ją odwołać. Fatalnie wpłynie to na jego wizerunek i Hammersten będzie chciał wiedzieć, co się stało. Ale nie miał wyboru.

Bez tego zdjęcia nie miał prasie nic do powiedzenia, więc zaczęliby go nagabywać o jego odejście. Nieważne, jak długo się zastanawiał i kombinował, za każdym razem dochodził do jednego wniosku. Ta mała zdzira wygrała i teraz miał przez nią przechłapanie.

Ale już nieraz potrafił podźwignąć się z kolan.

I bynajmniej nie zamierzał się poddać.

Rozdział 107

- Ale niech pan pamięta, że...
- Że co?
- Że on jest strasznie niebezpieczny.

Coś kliknęło w słuchawce i rozmowa dobiegła końca.

Sięgnął po kubek z kawą. Ręce drżały mu tak, że musiał chwycić go obiema dłońmi. Kawa zdążyła już wystygnąć, ale rozpuszczony w niej cukier miał szansę dodać mu trochę energii, której tak bardzo teraz potrzebował. Robił to wbrew sobie, świadomy, że nie ma wyboru.

Wiedział, że jeśli się zawaha, mogą być nowe ofiary. Wstał ostrożnie i stwierdził, że potrafi utrzymać się na nogach. Zza drzwi do toalety dobiegł szum spłuczki i po chwili wyszedł stamtąd jego kolega z gazetą w ręce.

- Co ci jest? Wyglądasz, jakbyś... Coś się stało?
- Dzdzwonili z policji. No wiesz, ta T-Tu-Tuesson.
- Tak? I co powiedzieli?
- Że on tu jest. Ten zżabójca.

- Że co? Co ty chrzaniisz? Jak to tutaj?

- S-Seth Kårheden został znaleziony w domu - odparł i stwierdził z ulgą, że powoli przestaje się jąkać.

- Mówisz, że zabójca leży tam na sali razem w innymi i udaje Seta Kårhedena?

Kiwnął głową i odetchnął. Uspokoiła go świadomość, że nie jest już jedynym, który o tym wie.

- O ja pierdolę...

- Właśnie wezwali posiłki. Ale my... ty i ja... musimy go obezwładnić, zanim coś komuś zrobi. Nie możemy czekać.

- Dobra, to idziemy. Jesteś pewien, że nie wydygasz?

- No jasne. Dlaczego miałbym wydygać?

Kolega lekko uderzył go pięścią w ramię.

- Pomyśl tylko, stary, ale zajebicie. My dwaj złapiemy tego skurwysyna.

Szybko sprawdzili broń i opuścili stróżówkę. Dotarłszy do zamkniętych drzwi sali z łózkami, stanęli na moment i wymienili spojrzenia.

- Gotowy? - Zapytany potwierdził skinieniem głowy, ostrożnie przekręcił klucz i pchnął drzwi. - Zaczekaj... może zdejmujemy buty, żeby ich nie pobudzić?

- Dobra.

Rozsznurowali i zdjęli ciężkie policyjne buty, a potem cicho weszli do sali w samych skarpetach. Zamknęli za sobą drzwi i przystanęli na moment, żeby przyzwycząić wzrok do ciemności. Wiedzieli, na którym łóżku leży zabójca. To on najgłośniejsz protestował i wyrzekał, że musi spać za kratami. „Nie do wiary, że był tu od początku” - pomyślał pierwszy strażnik. „Co za wyrachowany skurwiel. Ale zaraz go złapiemy”.

Nie czuł już zdenerwowania, minęło, jak ręką odjął. Miał pewność, że ich plan się powiedzie.

Po chwili obaj ujrzeni dwa rzędy łóżek i powoli ruszyli w stronę najbliższego, pod lewą ścianą. Kolega trzymał w pogotowiu kajdanki.

Pomysł ze zdjęciem butów okazał się genialny. Niemożliwe, żeby ktoś usłyszał ich kroki.

Mężczyzna spał na brzuchu. Głowę miał skierowaną w drugą stronę, prawą rękę wetkniętą pod poduszkę, a lewą ułożoną wzdłuż ciała.

Nie wyglądało to na wygodną pozycję, ale w ciągu siedemnastu lat pracy na nocnej zmianie strażnik naoglądał się już tyle dziwnych póz, że ta wcale go nie zdziwiła.

Wymienił z kolegą jeszcze jedno porozumiewawcze spojrzenie i kiwnął głową. Obaj byli gotowi.

Uniósł lewe kolano i opadł nim na plecy śpiącego mężczyzny, jednocześnie sięgając do jego rąk. Miał ten ruch we krwi, nie umiałby zliczyć, ile razy już go wykonał.

Ale dokładnie w chwili, w której jego kolano miało wylądować na plecach śpiącego, ten wywinął się i błyskawicznie odwrócił brzuchem do góry. Sekundę później strażnik poczuł ukłucie w lewym udzie.

Spróbował opaść na mężczyznę i przygnieść go swoim ciałem, ale nie zdążył, bo ten szybko się podniósł i złapał za gardło kolegę, który nie zdołał nawet pisnąć.

Zorientował się, że leży na podłodze. Musiał stracić równowagę albo ugięły się pod nim nogi. „Dlaczego nic nie czuję?” – pomyślał.

Chciał wstać, ale nie mógł poruszyć nogami. Spróbował się podeprzeć, ale posłuszeństwa odmówiły też ręce.

Po chwili również płuca.

Rozdział 108

Drzwi się zasunęły, ale za moment ktoś znów je otworzył i stanął w nich, żeby się nie zamknęły. O tej porze nie było w tym nic niezwykłego. Zawsze trafiał się jakiś pijany koleś, blokował wejście i opóźniał odjazd metra. Ten na dodatek wydzierał się do swojego koleżki, który stał oparty o filar na peronie i chyba urwał mu się film.

Sievert Sjödal wspomniał czas, kiedy sam był w podobnym wieku i opierał się o ten sam filar, na tej samej stacji, w tym samym stanie upojenia. Ale to działo się w połowie lat osiemdziesiątych, a wtedy wszystko było o wiele fajniejsze. Tamtego dnia Lustans Lakejer dali właśnie pożegnalny koncert w Ritzu, on stał pod samą sceną i na koniec udało mu się nawet zdobyć autograf Johana Kindesa.

Wtedy też czekał na metro, tak samo jak dziś. Jedyna różnica polegała na tym, że teraz czekał na to, aż pociąg sobie pojedzie, żeby móc zeskoczyć na tory z wiadrem, szczotką i zarzuconą na ramię drabiną.

Musiał uważać, gdzie stawia stopy, chociaż robił to już tyle lat, że bez problemu mógłby wykonać całą procedurę z zawiązanymi oczami.

Może akurat nie tym razem, bo wyjątkowo trafiło mu się ciekawe zlecenie. Plakaty, które rozwieszał przez ostatnich parę lat, były tak nudne i głupie, że nikt z milionów użytkowników metra na pewno nie zwracał na nie uwagi. W latach osiemdziesiątych nawet kampanie reklamowe były ciekawsze. Choćby reklamy kawy Gevalia albo Nokii.

Wtedy wszyscy się zastanawiali, o co w nich chodzi.

Jednak plakaty i bilbordy, które rozwieszał tej nocy, były całkiem inne i sam przyłapał się na rozmyślaniu, co reklamują.

Na górze widniał portret mężczyzny o nijakiej twarzy,

a pod nim wielki czerwony napis:

JA TO ZROBIŁEM TORGNY SÖLMEDAL

Rozdział 109

Fabiana obudziło własne podwyższone tętno. Z trudem łapał oddech, znów musiał mu się przyśnić jakiś koszmar. Właściwie nie miewał snów, ale w ciągu ostatniej doby zaczynał śnić już w chwili, gdy zamykał oczy. Dopadały go chore, wypaczone majaki, niemające nic wspólnego z rzeczywistością. W odróżnieniu od wcześniejszych snów tego nie zapamiętał. Jakby wcale nie śnił, ale miał pewność, że było inaczej.

A może obudziło go coś innego?

Usiadł i spojrzał na ustawione pod ścianami rzędy łóżek.

Przypomniawszy sobie, że jest w areszcie z kolegami z klasy. Sięgnął po zegarek leżący na krześle obok łóżka. Była 04.23.

Czuł zmęczenie. Zbytne zmęczenie, by ot tak obudzić się po godzinie snu. Jeszcze raz omiótł wzrokiem łóżka, ale zdawało się, że wszyscy spokojnie śpią. Dlaczego się obudził? Zazwyczaj spał jak kamień. Nagle poczuł, że musi pójść do toalety. „To pewnie przez pełny pęcherz” – pomyślał.

Podniósł się z łóżka i ruszył w stronę drzwi w tylnej części sali. Na jednych zamajaczył mu znaczek WC, więc otworzył je najciszej, jak zdołał. Wymacał przełącznik na ścianie, ale go nie włączył, doszedłszy do wniosku, że jeśli teraz zostanie oślepiony światłem, będzie wracał po omacku i na pewno o coś się potknie.

W toalecie panował gęsty mrok, więc stąpał krok po kroku, badając drogę wyciągniętymi rękami. Po prawej natknął się na jakąś płachtę z plastiku. „Zasłonka” – wydedukował. „Zaciągnięta plastikowa zasłonka do prysznicza”. Przesunął po niej dłonią, aż natrafił na twardy i zimny kształt. Bateria prysznicowa. „Może rano zdążę się wykąpać?” – pomyślał.

Szedł dalej, minął umywalkę i wreszcie dotarł do sedesu. Schylił się z wyciągniętymi rękami i dotknął ceramicznego, klejącego się nieco brzegu muszli. „A więc deska jest podniesiona” – stwierdził. Przesunął dłonią ku górze, opuścił deskę i usiadł. Zawsze, kiedy zdarzało mu się iść do toalety w środku nocy, efekt był tak marny, że właściwie niewart wędrówki. Wiedział jednak, że skoro już się obudził, nie zaśnie, dopóki przynajmniej nie spróbuje.

Na wyłożonej kafelkami ścianie po prawej wymacał duży dozownik papieru, ale żeby oderwać parę listków, musiał wsunąć od spodu całą rękę i odnaleźć koniec rolki, a właściwie tego, co z niej jeszcze pozostało. W końcu się podtarł, wstał i nacisnął spłuczkę.

Zaszumiała o wiele głośniejszy, niż się spodziewał, miał nadzieję, że nikogo nie obudził. Potem wymacał kran nad umywalką i nawet mydło w płynie. Umył ręce.

Nie znalazł ręcznika, więc skierował się z powrotem do drzwi, trzymając się plastikowej zasłonki po lewej stronie. Nagle kopnął coś leżącego na podłodze i usłyszał, że jakiś przedmiot potoczył się po kafelkach. Przedmiot wydał metaliczny dźwięk, więc Fabian się schylił i zaczął błądzić rękami po podłodze, chcąc sprawdzić, co to takiego.

W końcu znalazł go pod ścianą. Rzeczywiście był to metalowy przedmiot w kształcie półkuli o średnicy około centymetra. Wypukła część była trochę szorstka, jakby coś na niej wygrawerowano, a z płaskiej strony sterczało coś, jakby malutka pętelka. Nagle zrozumiał, co trzyma w dłoni.

To był guzik.

Guzik od munduru.

Coś go tknęło i w jednej chwili skojarzył fakty. Zrozumiał, co go obudziło i dlaczego zasłonka do prysznica jest zaciągnięta.

Podszedł do brodzika, kucnął, wsunął rękę pod plastik i znalazł tam to, czego się spodziewał. Nogę i dłoń. Stopę w skarpetce. Powyżej kark, twarz i głowę. A obok drugą.

Byli tam dwaj strażnicy. Obaj nieżywi.

A więc on tu jest.

Torgny Sölmedal jest w sali razem z innymi. Fabianowi nie przyszło to nawet do głowy, podobnie jak nikomu innemu.

Ale pod kogo się podszywa? Na pewno nie pod Jafaara ani żadną z dziewczyn. Pod Stefana A. czy Stefana M.? Pod Setha? Może Nicklasa? Musi udawać jednego z nich.

Fabian wyszedł z łazienki i ruszył w stronę swojego miejsca, starając się zachowywać naturalnie. Minął łóżko i podszedł do drzwi.

Były zamknięte i nie wymacał żadnego dzwonka. Nie miał komórki, podejrzewał, że wszystkim je odebrano. Zaczął masować skronie, czując równocześnie, że jest na to zbyt zmęczony. Przecież mógł zabrać klucze strażników i z łatwością się stąd wydostać.

Wracając do łóżka, dokładnie zbadał wzrokiem wszystkie inne posłania. Wyglądało na to, że na każdym, poza jego, ktoś leży. „A więc on wciąż tutaj jest” – pomyślał. Dyskretnie otworzył neseser i wydłubał lusterko umieszczone po wewnętrznej stronie klapy. Potem wstał i zbliżył się do rzędu łóżek pod przeciwległą ścianą.

W pierwszym z brzegu, po prawej, najbliższej zewnętrznej ścianie, spał na plecach mężczyzna z na wpół otwartymi ustami. Chociaż znacznie przybrał na wadze, Fabian od razu rozpoznał Jafaara Umara.

Kucnął przy jego łóżku. Przypomniawszy sobie, że Jafaar potrafił zdominować całą lekcję wychowawczą i zawsze powtarzał, że zostanie komikiem. Przytknął lusterko do jego ust, zastanawiając się, czy kiedykolwiek o nim słyszał, odkąd skończyli szkołę. Nie, nie zapamiętał nic podobnego.

Lusterko nie zaparowało.

Dla pewności Fabian przytknął dwa palce do szyi Jafaara, żeby zbadać puls.

Nic nie wyczuł.

Jaffe już nie żył, ale Fabiana wcale to nie zdziwiło. Pozostawało jak najszybciej sprawdzić, ilu jeszcze Sölmedal zdołał już dopaść.

Podszedł do sąsiedniego łóżka, na którym leżał na boku Stefan Andersson. Lusterko nie pokryło się parą.

„Kurwa mać, spóźniłem się” – przeklął w myślach Fabian. Zbliżył się do następnego łóżka. To miejsce zajmował Seth Kårheden. Od razu zauważył wąsy, Seth nosił je od zawsze. Tutaj lusterko również nie zaparowało. Wytarł je o spodnie i jeszcze raz zbliżył do ust kolegi. Znowu nic.

„Czy naprawdę zdążył już wszystkich sprzątnąć? A jeśli tak, jakim cudem ja jeszcze żyję? Czy obudził mnie jakiś nieostrożny ruch Sölmedala?” Fabian był zbyt zmęczony, by trzeźwo myśleć, na dodatek czuł, że wzbiera w nim fala bezsilności, ogarniając jego ciało w szybkim tempie niczym wirus. Miał ochotę się poddać. Wrócić do łóżka, położyć się, zamknąć oczy. I czekać na swoją kolej.

Przytknął palce do szyi Setha Kårhedena i stwierdził to, co już wiedział. Coś jednak przykuło jego uwagę. Miał wrażenie, że coś się nie zgadza.

Wąsy.

Były przekrzywione, zupełnie jakby... Ostrożnie ich dotknął i...

zgadza się, przylegały luźno. Chwycił je w dwa palce i spróbował coś dostrzec w ciemności. Jak na sztuczne wąsy były zadziwiająco naturalne w dotyku. Po chwili zrozumiał, że wcale nie są sztuczne. Odrzucił je z odrazą, jakby dotknął czegoś skażonego. Potem jeszcze raz przyjrzał się Sethowi Kårhedenowi. Dopiero wtedy zrozumiał. To nie Seth.

To był Nicklas Bäckström.

Spróbował zrozumieć, co to wszystko oznacza, ale nie zdążył nawet pomyśleć, bo coś poruszyło się przy podłodze po drugiej stronie łóżka. Nie mógł niczego dostrzec, a sekundę później poczuł ukłucie w lewej łydce. Chciał się cofnąć, ale nie zdołał się poruszyć, bo spod łóżka wynurzyły się ręce, złapały go za kostki i mocno szarpnęły.

Fabian runął na ziemię, nie zdążywszy się podeprzeć rękami.

Poczuł, jak kołnierz ortopedyczny uderza w kant łóżka Stefana Anderssona. Sekundę później dostrzegł ramiona wystrzelające spod łóżka jak odnóża ośmiornicy. Wierzgnął wściekle, chcąc je strząsnąć z nóg, i jego wzrok padł na

strzykawkę sterującą z jego lewej łydki. To jej próbowały dosięgnąć macki. On też nie mógł do niej dostać, była za nisko, pozostawało mu dalej wierzgać i kopać.

Nagle trafił butem w coś twardego i ręce na moment rozluźniły chwyt. Spróbował przyciągnąć nogę z wbita igłą, ale nie mógł nią poruszyć. Wiedział, że jeśli teraz nie uda mu się wyswobodzić, ręce za moment powrócą. Dosięgną strzykawki i wtłoczą mu w mięsień truciznę.

Wyprężył się, próbując dosięgnąć nogi od łóżka Anderssona. Nie dał rady, brakowało dziesięciu centymetrów. Podczołgał się jak wąż i w tej samej chwili wywróciło się łóżko, spod którego jeszcze przed sekundą wystawały macki. Złapał nogę łóżka Anderssona i podciągnął się z całej siły, chcąc oddalić się jak najbardziej od tego, co było za nim.

W tej chwili myślał tylko o tym. Obrócił się na brzuch i zaczął się czołgać, podpierając się rękami i wlokąc za sobą bezwładną nogę. Byle dotrzeć do drzwi. Paraliż rozlewał się po całym ciele, ale choć w głębi ducha Fabian nie wierzył, że uda mu się dotrzeć do wyjścia, nie przestawał mozolnie posuwać się po wyłożonej lśniącem linoleum podłodze. Czy został już tylko on, czy może ktoś z jego kolegów jest wciąż przy życiu?

Nabrał powietrza do płuc, żeby krzyknąć, ale w tej samej sekundzie został pociągnięty w tył i obrócony na plecy. Torgny Sölmedal stanął nad nim okrakiem, uśmiechnął się krzywo, a potem naprężył się i podskoczył. Fabian w ułamku sekundy zrozumiał, co zaraz nastąpi, chciał się przetoczyć na bok, ale już nie zdołał się ruszyć.

Sölmedal runął na niego, przygniatając mu klatkę piersiową kolanami.

Usłyszał, jak pękają mu zebra, i przeszył go ból. Zakaszłał i poczuł w ustach metaliczny smak krwi. Spróbował nabrać powietrza, ale nie zdołał. Sölmedal znów się uśmiechnął i pochylił nad jego uchem.

- Nie ma sensu dłużej walczyć - szepnął. - To już koniec.

Miał rację. Fabian mógł już tylko patrzeć, jak Sölmedal

odwraca się w tył i sięga do strzykawki. „Na co on czeka?” – pomyślał. „Czy może wreszcie wstrzyknąć mi tę truciznę i to zakończyć?” Zakaszłał znowu, plując krwią. Słyszał, że z każdym płytkim oddechem coś gwizdze mu w płucach.

Wyciągnięta ręka Sölmedala drżała, jakby nie mógł dosięgnąć strzykawki. Drugą dłonią złapał się za szyję, próbując poluzować pętlę z paska, która nagle się na niej zacisnęła. Fabian nie wiedział, kto pojawił się za jego oprawcą, ale patrzył, jak twarz tamtego staje się coraz bledsza. Mimo wszystko Sölmedal wciąż stawiał opór, zupełnie jakby nie godził się z tym, co się dzieje, i wierzył, że to zaraz się skończy.

Mijały sekundy, może minuty. Fabian stracił poczucie czasu.

Walka zdawała się trwać całą wieczność, jakby Lenie, Cecili, i Annice brakowało sił, by mocniej zaciągnąć pętlę. Słyszał, że wzywają pomocy, ale nikt nie nadchodził. Sölmedal nagle odzyskał zwyczajny kolor twarzy, a równocześnie siłę, by dosięgnąć strzykawki. Fabian spróbował raz jeszcze poruszyć nogą, ale nie mógł nawet drgnąć.

Nagle pojawiła się jakaś inna dłoń, chwyciła strzykawkę i wyrwała ją z nogi. Fabian patrzył na to półprzytomnym wzrokiem, ale zamajaczyła przed nim twarz Liny. Sekundę później dłoń wbiła strzykawkę w szyję Sölmedala i nacisnęła tłok.

Dopiero teraz było po wszystkim.

Dopiero teraz Sölmedal upadł na niego z językiem bezwładnie zwisającym z ust.

Ktoś pochylił się nad Fabianem i zrzucił z niego martwe ciało.

Potem rozbłysło światło i rozległy się pośpieszne kroki. Zmrużył oczy, bo aż zapiekły go od tej niespodziewanej jasności. Poczul w ustach falę krwi i usłyszał krzyki.

Rozpoznał po głosach Lilję, Tuve i „Skagę”. Ktoś przytknął mu palce do szyi i zawołał coś po duńsku. Nic nie zrozumiał, ale zabrzmiało to bardzo nerwowo. Kobieta zawołała jeszcze raz. Chyba nikt jej nie słyszał.

Odkaszlnął raz jeszcze, zachłystując się krwią. Na szyję spłynęła mu czerwona ślina.

Nie odczuwał już bólu. Poczował ulgę. Głosy stopniowo milkły.

W końcu zapadła kompletna cisza.

Cisza i mrok.

Rozdział 110

Choć był wczesny ranek, świat tonął już w jaskrawym świetle, a słońce naciskało na termometry, każąc im znacznie przekroczyć dwadzieścia kresek powyżej zera. Zapowiadał się kolejny rekordowo upalny dzień. Ruch na ulicach zagęszczał się z każdą minutą, a przed terminalem w porcie promowym stał już korek samochodów wypełnionych po brzegi urlopowiczami.

Na kąpielisku Fria bad zaczynali się pojawiać pierwsi amatorzy pływania. Rozkładali ręczniki na piasku, chcąc zająć sobie najlepsze i najbardziej odosobnione pozycje. Wiedzieli, że za parę godzin miejsce to opanują wrzaski nawołujących się rodzin, rozpaćkujące lody na piasku dzieciaki oraz ich wyczerpani rodzice.

Sklepy na deptaku Kullagata też otwierały się dopiero za parę godzin, ale w cukierni Fahlmana na rogu rynku już uwijały się dorabiające w wakacje młodziutkie kelnerki, rozstawiając stoliki i krzesła w ogródku.

W kioskach leżały jeszcze stare gazety, które – poza opisem podwójnego zabójstwa: na autostradzie E6 i w miejskiej bibliotece – podawały wskazówki, jak wybrać krem do opalania i jak unikać wakacyjnych sprzeczek.

Mogłoby się zdawać, że to zwyczajny sobotni poranek w środku lipca.

Mogłoby, gdyby nie jeden fakt.

Wszyscy rozmawiali o tym samym.

Wszędzie. W całym kraju.

O twarzy, która nie pojawiła się jeszcze na pierwszych stronach gazet, ale wszyscy napotykali się na nią zaraz po wyjściu z domu.

Na przystankach, w autobusach, w pociągach. Była na wszystkich słupach ogłoszeniowych.

Ludzie, którzy zdążyli już dowiedzieć się czegoś z internetu, tłumaczyli pozostałym, o co w tym wszystkim

chodzi. Wyjaśniali, że to nie jest żadna dziwna reklama.

Wszyscy potrafili już rozpoznać anonimową twarz Torgny'ego Sölmedala.

I dowiedzieli się, że to on za tym stoi.

Rozdział 111

Fabian Risk zadygotał. Uzmysłował sobie, że ma zamknięte oczy.

„A więc żyję” – pomyślał. Spróbował poruszyć palcami u stóp, ale nie miał pewności, czy mu się udało. Powinien się cieszyć i odczuć ulgę, ale znalazł w sobie jedynie bezdenną rozpacz. Pomyślał o liczbach. Nie potrafił ich odegnąć, a one uparcie nie chciały go zostawić w spokoju.

Poczuł przejmujący chłód i znów zadygotał, chociaż czuł, że leży pod grubą kołdrą. Spróbował skupić myśli na czymś innym, ale liczby nie chciały odejść. Powracały w kółko, niczym obsesja.

Lina, Cecilia, Annika oraz Lena. To one go uratowały. Cztery osoby. Tylko one przeżyły. Razem z nim było ich pięcioro. Pięć osób na dwadzieścia jeden. Zginęło szesnaścioro uczniów z jego dawnej klasy.

Szesnaścioro, jeśli doliczyć do nich Ingeleę Ploghed. Z wychowawczynią siedemnaścioro. Jedyńka i siódemka. Katastrofa, jaka nie ma sobie równych. Wprawdzie niejasny był los trójki osób, które przebywały daleko poza Skanią, ale Fabian nie łudził się nadzieją. Torgny’emu Sölmedalowi w znacznym stopniu udało się to, co sobie zaplanował.

Natomiast Fabian zawiódł na wszystkich możliwych frontach.

Dwadzieścia osób, jeśli doliczyć duńskiego policjanta i dwóch strażników.

A przecież została jeszcze Mette Louise Risgaard.

Otworzył oczy i spojrzał wprost na świetlówki i otaczające je powypaczane płyty sufitowe w kolorze zębów palacza. Rozpoznał je.

Całkiem niedawno. Był już w tym miejscu. Przekręcił głowę w bok na tyle, na ile pozwolił mu ból, i ujrzał Teodora leżącego na łóżku obok.

Chłopak miał otwarte oczy i też popatrzył w jego stronę. Żaden z nich nie odezwał się ani słowem. Zupełnie jakby panująca w tej chwili cisza była drogocenna i w żadnym razie nie należało jej przerywać. Mieli sobie tak wiele do powiedzenia. W swoim czasie. Całe mnóstwo pozbawionych znaczenia „przepraszam”. Nieskończona liczba wydumanych usprawiedliwień. I obietnic, które nigdy nie zostaną dotrzymane.

Teodor wyciągnął rękę. Fabian ujął ją i poczuł, jak przenika przez nią ciepło, wędruje ramieniem w górę, a potem rozlewa się po całym ciele.

Epilog

Osiem dni po wydarzeniach w helsingborskim areszcie Andreas Andersson wciąż przebywał z rodziną na wakacjach all inclusive w hotelu Alcudia na Majorce. Choć przez cały urlop nie przeczytał żadnej gazety, i tak usłyszał, co stało się w jego rodzinnym mieście.

Nawet tutaj wszyscy o tym mówili i nie minęły nawet dwie doby, gdy mieszkającym w tym samym hotelu urlopowiczom udało się dowiedzieć, że Andreas chodził do tej samej klasy. Zaczepiali go, sugerując, że miał kupę szczęścia lub że świetnie się spisał jego Anioł Stróż.

Andreas nie wierzył ani w Anioła Stróża, ani w szczęście, ale czy mógł być czegokolwiek pewien? „Może mają rację” – pomyślał i zamówił w barze drugie piwo. Potem wyjął z kieszeni ostatnią przywiezioną z domu puszkę z porcjowanym tytoniem, nie mając pojęcia, że przed trzema tygodniami ktoś wbił w nią cieniutką igłę.

Mimo wysiłków lekarzy niedługo potem zmarł.

Trzy dni po tym, jak Lotcie Ting skończył się urlop, znaleziono ją w drewnianej skrzyni na strychu w jej domu przy Colbjørnsens gate 12 w Oslo. Miała ręce związane na plecach i spętane nogi. Zgodnie z protokołem lekarza sądowego mimo wysokiej temperatury spowodowanej falą upałów Ting zmarła nie wcześniej niż przed pięcioma dobami.

W niedzielę 11 lipca Christine Vingåker oddała klucze do wynajętego domku w Lysekil i wraz z mężem wsiadła do samochodu, by wrócić na tydzień do pracy, a potem znów wybrać się na wakacje, tym razem w rejs po wyspach greckich, razem z dziećmi. Nazajutrz wczesnym rankiem Christine ruszyła spod domu swoim nissanem micrą i pojechała prosto do biura przy Drottningatan w

Helsingborgu. Jak zwykle zabrała ze sobą butelkę wody z dodatkiem kosztownego suplementu diety. Wypijała ją codziennie rano i wieczorem. Właściwie nie było jej stać na ten specyfik, ale zgodnie z zapewnieniami jej przyjaciółka nie rozchorowała się ani razu, odkąd go przyjmowała, a teraz mijał już piąty rok.

Na szczęście nikt nie ucierpiał, kiedy rozpedzony samochód, który zdawał się jechać bez kierowcy, uderzył w betonowy filar parkingu pod dworcem centralnym.

Tymczasem ludzie zrywali plakaty ze zdjęciem Torgny'ego Sölmedala lub dorysowywali i dopisywali na nich różne rzeczy.

Pojawiało się coraz więcej głosów domagających się przerwania tej kampanii lub zastąpienia jej inną. Ale w okresie urlopowym nie było to takie proste i twarz Torgny'ego zdobiła filary, przystanki i słupy ogłoszeniowe w całej Szwecji jeszcze przez wiele tygodni.

Podziękowania

Dla Mi Za pomoc i wszystkie uwagi. Bez Ciebie i Twojego przekonania, że się uda, na pewno by się nie udało. Kocham Cię za to i za wszystko inne.

Dla Kaspera, Filipy i Sandera Za to, że wytrzymaście te wszystkie lata.

Dla Petera i Mikaela Za to, że znaleźliście czas i mieliście odwagę wypowiedzieć swoje zdanie. Znaczyło to dla mnie więcej, niż sądzicie.

Dla Jonasa, Julie, Adama, Andreasa i Sary Za niewyczerpaną energię i profesjonalizm w najdrobniejszych szczegółach.

Dla Café String i Lilla Caféet på söder Za to, że pozwoliliście mi wysiadywać w moim kącie i godzinami pić

jedną kawę, która już dawno wystygła.

Przypisy

[1] Wiktorja Bernadotte (ur. 1977) – następczyni tronu Szwecji, 19 czerwca 2010 roku wyszła za mąż za Daniela Westlinga. Wszystkie przypisy pochodzą od polskiej redakcji.

[2] Dokonano jej 20 kwietnia 1999 roku w liceum w amerykańskim stanie Kolorado. Dwaj nastoletni uczniowie tej szkoły, Eric Harris i Dylan Klebold, weszli na teren placówki i z broni palnej zamordowali dwunastu rówieśników i jednego nauczyciela, raniąc dwadzieścia cztery inne osoby, po czym popełnili samobójstwo jeszcze przed przyjazdem policji.

[3] Logiczna gra planszowa.